

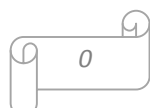


SANDRA BROWN



RYKOSZET

Tytuł oryginału RICOCHET



Prolog

Akcję poszukiwawczą odwołano o 6.56 wieczorem.

Szef policji, komendant Clarence Taylor, ogłosił te ponure wieści podczas konferencji prasowej w lokalnej telewizji. Jego posepny wyraz twarzy doskonale współgrał z krótką fryzurą i wojskowym obejściem.

- Wydział policji oraz pozostałe zaangażowane w akcję agencje poświęciły wiele godzin na poszukiwania, z nadzieją uratowania ofiary lub przynajmniej odnalezienia jej ciała. Mimo jednak wyczerpujących wysiłków ze strony funkcjonariuszy policji, Straży Wybrzeża i ochotników cywilnych nie udało się nam do tej pory odnaleźć żadnych śladów. Doszliśmy zatem do przykrego wniosku, iż prowadzenie dalszych poszukiwań jest bezcelowe.

Samotny klient przy barze, wpatrujący się w śnieżący ekran telewizora zamontowany w rogu pomieszczenia, wychylił resztę whisky i skinął na barmana, żeby nalał mu jeszcze jedną porcję.

- Jesteś pewien? - spytał tamten, przechylając butelkę nad szklanką. - Nieźle tankujesz, stary.

- Nalewaj, nie gadaj.

- Ktoś cię podwiezie do domu?

Pytanie spotkało się z wrogim spojrzeniem. Barman wzruszył ramionami i nalał whisky do szklanki.

- Twój pogrzeb - mruknął.

Nie, nie mój.

Leżący całkowicie na uboczu, w biednej dzielnicy Savannah, pub Smitty'ego nie przyciągał ani turystów, ani szanowanych mieszkańców tej okolicy. Nie był to lokal, do którego człowiek przychodził w poszukiwaniu uciechy czy rozrywki. Nie leżał też na trasie niesławnej imprezy zaliczania kolejnych pubów miejskich w Dniu Świętego Patryka. Nie podawano tutaj pastelowych drinków o słodkich nazwach. Alkohol był zamawiany bez dodatków. Czasem można się było doprosić plasterka cytryny, jedną właśnie bezmyślnie obierał barman, oglądając wiadomości poprzedzające powtórkę sitcomu Kroniki Seinfelda.

Widoczny na ekranie komendant Taylor nadal wychwalał nieustające wysiłki policji, oddziałów z psami, żołnierzy piechoty morskiej, płetwonurków i tak dalej, i tak dalej.

- Może byś wyłączył głos?

Na prośbę klienta barman sięgnął pod ladę po pilota i wyciszył telewizor.

- Tańczy dookoła sprawy, bo musi - orzekł. - Tak czy inaczej, ofiara to już pokarm dla rybek.

Jego klient oparł oba łokcie o ladę, przygarbił się i wpatrzył w bursztynowy płyn omywający wnętrze szklanki, przesuwanej pomiędzy dłońmi po drewnianej powierzchni baru.

- Dziesięć dni po wpadnięciu do rzeki? - ciągnął barman, potrząsając głową pesymistycznie. - Nie ma mowy, żeby ktokolwiek to przeżył. Mimo wszystko, cholernie smutna rzecz, zwłaszcza dla rodziny. Nigdy nie wiadomo, co się może przytrafić naszym

najbliższym, no nie? - Sięgnął po kolejną cytrynę. - Nie chciałbym, żeby ktokolwiek z moich, żywy czy martwy, znalazł się w rzece albo w oceanie w taką obrzydliwą pogodę. - Skinął głową w kierunku szerokiego, lecz bardzo niskiego okna, umieszczonego wysoko na ścianie, bliżej sufitu niż podłogi.

Niewiele było przez nie widać. Za dnia wpuszczało do środka jedynie odrobinę światła, rozpraszającego przygnębiający mrok pomieszczenia.

Od dwóch dni niziny Georgii i Karoliny Południowej zalewane były strugami deszczu, bezwzględного, okrutnego, wylewającego się niemal wiadrami prosto z gęstych chmur. Czasem opady były tak obfite, że drugi brzeg rzeki znikał za ścianą deszczu. Położone niżej obszary zmieniły się w jeziora. Pozamykano zalane drogi, a rynny wypływały z siebie strugi deszczu, niczym małe wodospady.

Barman otarł sok cytrynowy z palców i wyczyścił nóż ręcznikiem.

- Przy takiej cholernej ulewie nie winię ich, że odwołali akcję ratunkową - powiedział. - Pewnie nigdy już nie znajdą ciała i sprawa pozostanie na zawsze niewyjaśnioną zagadką. Morderstwo czy samobójstwo? - Rzucił ręcznik na bok i oparł się o ladę. - Jak sądzisz, co się zdarzyło?

Jego klient spojrzał na niego zaczerwienionymi oczami.

- Ja wiem, co się zdarzyło - odparł chrapliwie.

Rozdział 1

Sześć tygodni wcześniej

Rozprawa o morderstwo Roberta Savicha trwała już czwarty dzień.

Detektyw wydziału zabójstw Duncan Hatcher zastanawiał się, co się do diabła dzieje.

Gdy tylko po przerwie na lunch sąd wznowił obrady, obrońca oskarżonego Stan Adams poprosił przewodniczącego rozprawy o prywatne spotkanie. Sędzia Laird, chociaż skonsternowany prośbą tak samo jak prokurator Mike Nelson, zgodził się i wszyscy trzej zniknęli w jego gabinecie. Ława przysięgłych udała się do swojej izby. Pozostali obserwatorzy, w których ta niespodziewana narada wzbudziła podejrzliwość.

Sędzia konferował z prawnikami przez dobre pół godziny. Zdenerwowanie Duncana rosło z każdą minutą. Chciał, by proces odbył się gładko i bez żadnych potknięć, które mogłyby zaowocować łatwą apelacją lub, nie daj Boże, unieważnieniem. Dlatego właśnie owa narada za zamkniętymi drzwiami tak bardzo go niepokoiła.

Jego niecierpliwość ostatecznie wyniosła go na korytarz, gdzie zaczął przechadzać się w tę i z powrotem, cały czas pozostając jednak w pobliżu drzwi. Rozprawa odbywała się na czwartym piętrze, więc przez jakiś czas obserwował przez okno parę holowników ciągnących barękę ku oceanowi. Potem, niezdolny już dłużej znosić napięcia, wrócił na swoje miejsce na sali sądowej.

- Duncan, na miłość boską! Siedź spokojnie. Wiercisz się, jakbyś miał owsiki. - Jego partnerka, detektyw DeeDee Bo-wen, rozwiązywała krzyżówkę dla zabicia czasu.

- O czym oni tak długo gadają?

- Dogadują się w sprawie łagodniejszego wyroku? Może o nieumyślne spowodowanie śmierci?

- Obudź się - odparł Hatcher. - Savich nie przyznałby się nawet do parkowania w niedozwolonym miejscu, a co dopiero do zabójstwa.

- Inaczej poddanie się, na dziewięć liter? - spytała DeeDee.

- Kapitulacja.

DeeDee spojrzała na niego ze złością.

- Jakim cudem domyśliłeś się tak szybko?

- Jestem geniuszem.

DeeDee spróbowała wpisać słowo.

- Nie tym razem. Kapitulacja nie pasuje. To jedenaście liter.

- W takim razie nie wiem.

Oskarżony Robert Savich siedział przy stole obrony. Jak na człowieka, którego oskarżano o morderstwo, wyglądał na zbyt pewnego i zadowolonego z siebie, aby Duncan mógł się uspokoić.

Pewnie wyczuł wzrok detektywa na swoich plecach, bo odwrócił się i uśmiechnął. Przez cały czas stukał bezmyślnie palcami o oparcie fotela, jakby wybijał takt melodyjki grającej w jego głowie. Nogi miał lekko skrzyżowane - istny przykład opanowania.

Tym, którzy go nie znali, Robert Savich jawił się jako szanowany biznesmen z nieco zbyt ognistym upodobaniem do mody.

Na dzisiejszą rozprawę włożył klasyczny szary garnitur, który, sądząc po kroju, został wykonany przez europejskiego projektanta. Pod marynarką miał bladobłękitną koszulę i lawendowy krawat. Gładkie lśniąco włosy spisał w charakterystyczny kucyk, a w jedno ucho włożył połyskujący kolczyk z wielokaratowym diamentem. Elegancki ubiór i niefrasobliwość stanowiły elementy fasady, która skrywała pozbawionego skrupułów kryminalistę.

Savich był już kilkakrotnie aresztowany i stawiany przed sądem za liczne przestępstwa, w tym za kilka morderstw, jedno podpalenie oraz inne poważne wykroczenia, między innymi handel narkotykami. W czasie swojej długiej i ciekawej kariery wziął udział w rozprawie tylko dwa razy. Za pierwszym chodziło o narkotyki. Został uniewinniony, ponieważ oskarżenie nie miało wystarczających dowodów. Rzeczywiście, prokuratura marnie się wtedy spisala.

Po raz drugi Savich stanął przed sądem za zamordowanie Andre Bonneta. Podłożył ładunki wybuchowe pod jego domem i wysadził go w powietrze. Duncan prowadził śledztwo w sprawie tego morderstwa, równolegle z agentami ATF*.

** ATF, Bureau of Alcohol, Tobacco and Firearms - agencja federalna zajmująca się nielegalnym handlem używkami i nielegalnym wykorzystaniem broni (przypisy pochodzą od tłumaczki).*

W większości dowody były poszlakowe, lecz mimo to na tyle silne, aby wygrać sprawę. Prokuratura okręgowa wyznaczyła jednak do rozprawy niedoświadczony oskarżyciel, który nie miał wystarczająco dużo sprytu ani umiejętności, by przekonać wszystkich

przysięgłych o winie Savicha. W efekcie ławnicy nie potrafili podjąć jednoznacznej decyzji.

Na tym jednak nie koniec. Okazało się, że młody prokurator ukrył przed obrońcą Stanem Adamsem dowody, które mogły oczyścić oskarżonego z zarzutów. Wrzawa, jaka wybuchła w związku z tym, sprawiła, że prokuratura bała się ponownie wystąpić przeciwko Savichowi. Sprawa została odłożona na półkę i miała tam pozostać prawdopodobnie do końca świata.

Duncan ciężko odchorował tę porażkę. Pomimo że to oskarżyciel zawałił sprawę, detektyw uznał to za osobiste niepowodzenie i postanowił zrobić wszystko, aby doprowadzić do zakończenia kryminalnej kariery Savicha.

Tym razem stawał na wyrok skazujący. Savich został oskarżony o zamordowanie Freddy'ego Morrisa, jednego ze swoich licznych pracowników - handlarza narkotykami, którego przechwycili agenci brygady antynarkotykowej, kiedy handlował metamfetaminą. Dowody przeciwko Freddy'emu Morrisowi były niepodważalne, co oznaczało pewny wyrok. Ponieważ zaś Morris był recydywistą, czekało go wiele lat więzienia w placówce o zastrzonym rygorze.

Oficerowie DEA* i policyjnej brygady antynarkotykowej doszli do porozumienia i zaproponowali Morrisowi układ -łagodniejsze zarzuty i zdecydowanie mniejszy wyrok w zamian za wydanie Savicha, bo to jego przede wszystkim chcieli dorwać.

** Drug Enforcement Agency - Rządowa Agencja do Walki z Narkotykami.*

Mając w perspektywie przeraźliwie długi wyrok, Freddy zaakceptował ofertę. Został jednak usunięty, zanim można było wprowadzić w życie ów misternie uknuty plan. Znalaziono go twarzą do ziemi, na moczarach, z przestrzeloną potylicą.

Duncan był przekonany, że tym razem Savichowi się nie upiecze. Oskarżyciel Mike Nelson był mniej optymistyczny.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, Duncane - powiedział poprzedniego wieczoru, podczas próbnego przesłuchania Duncana, który miał wystąpić jako świadek w czasie rozprawy. -Wiele zależy od twojego zeznania. - Przygryzł w zamyśleniu dolną wargę. - Obawiam się, że Adams rozłoży nas za mizerne podstawy oskarżenia.

- Przecież miałem powody, żeby oskarżyć Savicha - upierał się Duncan. - Kiedy przedstawiliśmy naszą propozycję Freddy'emu, powiedział najpierw, że gdyby nawet pierdnął w naszym kierunku, Savich obciąłby mu język. Podczas oględzin trupa Freddy'ego odkryłem, że miał obcięty język. Lekarz sądowy stwierdził, że usunięto go jeszcze za życia Morrisa. Nie sądzisz, że w tym momencie miałem solidne podstawy, by podejrzewać Savicha?

Kiedy Duncan i DeeDee zostali wezwani na miejsce zdarzenia, krew jeszcze nie zastygła, a ciało Freddy'ego było ciepłe. Oficerowie DEA i wydziału policji w Savannah burzliwie dyskutowali o tym, kto był odpowiedzialny za zdemaskowanie Freddy'ego.

- Mieliście trzech ludzi, którzy powinni śledzić każdy jego ruch!
- wykrzyczał do policjanta agent brygady antynarkotykowej.

- Wyście mieli czterech i co? Gdzie się podziali? - odciął się gliniarz.

- Myśleli, że obiekt jest bezpieczny w domu.

- Doprawdy? Nasi ludzie też tak sądzili.

- Jezu Chryste! - denerwował się agent. - Jakim cudem się wymknął niezauważony?

Nie miało to już znaczenia. Freddy był teraz bezużyteczny i wszelkie kłótnie były wyłącznie stratą czasu. Duncan zostawił DeeDee w charakterze sędziny w sparringu między DEA i wydziałem policji, sam zaś pojechał rozprawić się z Savichem.

- Nie zamierzałem go aresztować - wyjaśnił teraz Nelsonowi. - Przysięgam na Boga, że pojechałem do jego biura tylko po to, żeby go przesłuchać w sprawie śmierci Morrisa.

- Wdałeś się z nim w bójkę, Dunc. To może nam zaszkodzić. Adams nie pozwoli, żeby taka sprawa przeszła niezauważona. Zamierza naświetlić brutalność policji, jeżeli wręcz nie oskarży cię bezpośrednio. Nieuzasadnione aresztowanie... cholera, nie mam pojęcia, jakie asy trzyma w rękawie.

Na koniec przypomniał Duncanowi, że nie mają żadnego solidnego dowodu i podczas rozprawy wszystko się może zdarzyć.

Duncan nie rozumiał obaw prokuratora. Dla niego sprawa była czysta i jasna. Prosto z miejsca morderstwa Freddy'ego Morrisa pojechał do biura Savicha. Wszedł tam bez zapowiedzi i zastał kryminalistę w towarzystwie kobiety później zidentyfikowanej na

podstawie zdjęć policyjnych jako Lucille Jones. Klęczała, robiąc Savichowi loda.

Gdy Duncan powiedział to tego poranka, w sądzie zapadła cisza. Przysypiający egzekutor wyprostował się na swoim krześle, nagle oprzytomniały. Duncan zerknął na ławę przysięgłych. Starsza kobieta przygarbiła się z zażenowania. Inna, na pozór bardziej nowoczesna, wydawała się nie do końca rozumieć znaczenia tego wyrażenia. Jeden z czterech mężczyzn z ławy spojrzał na Savicha z uśmiechem pełnym podziwu. A sam oskarżony oglądał uważnie swoje paznokcie, jakby zastanawiał się nad popołudniową sesją manikiuru.

Duncan zeznał, że w chwili, kiedy wkroczył do biura Savicha, ten sięgnął po broń.

- Pistolet leżał na jego biurku. Wiedziałem, że jeżeli chwyci broń, już po mnie.

- Sprzeciw, Wysoki Sądzie. - Adams podniósł się z krzesła.

- Podtrzymuję.

Mike Nelson przeformułował swoje pytanie i ostatecznie udało mu się przekazać ławie przysięgłych informację, że Duncan wdał się w szarpaninę z Savichem w obronie własnej. Walka była ostra, ale koniec końców Duncanowi udało się unieruchomić przeciwnika.

- Kiedy już poskromił pana Savicha, czy skonfiskował pan jego broń jako dowód? - spytał.

I tu właśnie zaczynały się schody.

- Nie. Zanim udało mi się założyć Savichowi kajdanki, pistolet zniknął. Tamta kobieta również.

Od tamtej pory słuch po niej zaginął.

Duncan aresztował Savicha za napaść na oficera policji. Kiedy kryminalista odsiadywał swoje, Duncan, DeeDee i pozostali oficerowie zbudowali oskarżenie o zamordowanie Freddy'ego Morrisa.

Niestety, nie mieli broni, którą widział Duncan, a której Savich najprawdopodobniej użył do zabicia Morrisa niecałą godzinę wcześniej. Nie mieli również zeznania Lucille Jones, ani nawet odcisków podeszew butów czy opon samochodu na miejscu zbrodni, ponieważ zanim odkryto ciało, nastąpił przypływ i wypłukał wszystkie ślady.

Dysponowali jedynie zeznaniami licznych agentów, którzy słyszeli, jak Freddy mówił o tym, że Savich obetnie mu język, a potem zabije, jeżeli ten spróbuje negocjować z policją. Ponieważ jednak nikt nie wiedział, gdzie znajduje się obecnie Lucille Jones, Savich nie miał alibi. Biuro prokuratora generalnego wygrywało już w sądzie, mając do dyspozycji znacznie mniej, więc ostatecznie zdecydowano, że proces się odbędzie.

Nelson spodziewał się, że podczas swojej części przesłuchania obrońca Savicha nie zostawi na Duncanie suchej nitki. W porze lunchu próbował przygotować detektywa na krzyżowy ogień pytań.

- Adams będzie usiłował oskarżyć cię o nękanie jego klienta. Powie ławie przysięgłych, że już całe lata temu uwziąłeś się na Savicha.

- I będzie miał rację - burknął Duncan. - Ten skurwiel to morderca. Moim psim obowiązkiem jest ścigać morderców.

Nelson westchnął ciężko.

- Po prostu postaraj się, żeby nie zabrzmiało to na rozgrywkę osobistą, dobrze?

- Postaram się.

- Mimo że to jest sprawa osobista.

- Powiedziałem, że się postaram, Mike. Ale tak, sprawa Savicha stała się dla mnie osobistą rozgrywką.

- Adams zamierza udowodnić, że jego klient ma pozwolenie na broń, a więc jej posiadanie nie stanowi żadnego dowodu obciążającego. A potem doda, że w ogóle nie było żadnej broni. Może nawet podać w wątpliwość istnienie tej kobiety, Lucille Jones. Będzie zaprzeczał, zaprzeczał i zaprzeczał, aż zbuduje w głowach przysięgłych Mount Everest wątpliwości. Może nawet zażądać wycofania całego twojego zeznania, ze względu na brak jakichkolwiek dowodów.

Duncan zdawał sobie sprawę, z kim przyjdzie mu się zmierzyć. Spotkał się już raz ze Stanem Adamsem. Chciał jednak doprowadzić sprawę Savicha do końca.

Teraz siedział, wpatrując się w drzwi prowadzące do gabinetu sędziego i modląc się, aby wreszcie się otworzyły.

Wreszcie jego ciche błagania zostały wysłuchane.

- Proszę wstać, sąd idzie! - obwieścił woźny.

Duncan zerwał się na równe nogi. Przyjrzał się uważnie obliczom trzech mężczyzn, którzy wkroczyli na salę.

- Co o tym sądzisz? - pochylił się w stronę DeeDee.

- Nie wiem, ale nie podoba mi się to.

Jego partnerka miała przedziwny, niezawodny talent do odczytywania zachowań ludzi i różnych sytuacji. Przed chwilą potwierdziła złe przeczucia, które leży się w umyśle Duncana.

Kolejnym złym znakiem było to, że Mike Nelson nie patrzył w ich kierunku.

Stan Adams usiadł obok swojego klienta i poklepał go po ramieniu.

Żołądek Duncana ścisnął się ze zdenerwowania.

Sędzia usadowił się w fotelu i gestem poprosił woźnego o przywołanie ławy przysięgłych. Pedantycznie poprawił toge, przesunął tackę ze szklanką i karafką pełną wody dwa centymetry na prawo i poprawił idealnie usytuowany mikrofon.

Kiedy przysięgli zasiedli na swoich miejscach, zaczął:

- Panie i panowie, przepraszam za opóźnienie, ale ta pilna sprawa musiała zostać rozpatrzona natychmiast.

Cato Laird był sędzią popularnym zarówno wśród społeczeństwa, jak i mediów, które kokietował z podziwu godnym znawstwem. Ten niemal pięćdziesięcioletni mężczyzna miał wygląd trzydziestolatka i twarz gwiazdora filmowego. Kilka lat wcześniej zresztą zagrał epizodyczną rolę charakterystyczną w jednym z filmów realizowanych w Savannah.

Czuł się dobrze przed kamerami i można było na niego liczyć, jeśli chodziło o komentarze na temat wszelkich zbrodni, kryminalistów i jurysprudencji, które trafiały na pierwsze strony gazet lub do wiadomości. Zawsze wysławiał się gładko i elegancko. Tak jak teraz.

- Pan Adams zwrócił moją uwagę na to, że ławniczka numer dziesięć zataiła podczas przesłuchania wstępnej informację, iż jej syn oczekuje przyjęcia do jednostki oficerskiej policji metropolitalnej Chatham-Savannah.

Duncan popatrzył na ławę przysięgłych i zauważył jedno puste miejsce.

- Chryste Panie! - jęknęła cicho DeeDee.

- Przysięgła przyznała się do winy - ciągnął sędzia. -

Powiedziała, że zatajenie nie było świadomą próbą oszukania sądu, lecz zwykłym niezrozumieniem, iż taka informacja mogła wpłynąć na wyniki rozprawy.

- Co takiego?

DeeDee trąciła Duncana łokciem, żeby trzymał buzię na kłódkę. Sędzia spojrział w ich kierunku, ale po chwili ciągnął dalej:

- Podczas przesłuchania wstępnej zarówno oskarżenie, jak i obrona mają prawo wyeliminować wszelkie osoby, które mogłyby wykazać subiektywizm podczas wydawania wyroku. Pan Adams sądzi, że przysięgły, którego członek rodziny niedługo zostanie oficerem policji, mógłby być uprzedzony przeciwko oskarżonemu w sprawie kryminalnej, zwłaszcza dotyczącej tego niesłychanie

okrutnego zabójstwa. - Przerwał na chwilę. - Zgadzam się pod tym względem z obroną i z tego powodu jestem zmuszony unieważnić cały proces. - Stuknął młotkiem. - Panowie i panie przysięgli, jesteście zwolnieni ze swoich obowiązków. Panie Adams, pana klient jest wolny. Rozprawa została zamknięta.

Duncan zerwał się z krzesła.

- To chyba jakiś żart!-wykrzyknął. Sędzia spojrział na niego spokojnie.

- Zapewniam pana, że to nie żart, detektywie Hatcher -odparł tak twardo, że jego głos przeciąłby nawet diament.

Duncan wyszedł pomiędzy rzędy krzeseł i podszedł do balustrady.

- Wysoki Sądzie, nie wolno pozwolić temu człowiekowi odejść wolno - wskazał na Savicha.

- Dunc, uspokój się - wyszeptał Mike Nelson, chwytając go za ramię.

- Może pan ponownie zgłosić sprawę, panie Nelson. - Sędzia wstał, szykując się do wyjścia. - Radzę jednak następnym razem zgromadzić lepsze dowody. - Spojrział na Duncana. - Lub bardziej wiarygodnego świadka oskarżenia. Oczy Duncana przesłoniła czerwona mgła.

- Uważasz, że kłamię? - ryknął.

- Duncan! - DeeDee podeszła do niego od tyłu i chwyciła za ramię, usiłując odciągnąć od balustrady w kierunku wyjścia, jednak detektyw wyrwał się z jej ucisku.

- Pistolet naprawdę tam był, jeszcze ciepły. Kobieta też nie jest moim wymysłem. Kiedy wszedłem, skoczyła na równe nogi i...

Sędzia walnął młotkiem o stół.

- Może pan zeznawać na następnej rozprawie - przerwał mu. - Jeżeli takowa się w ogóle odbędzie.

Nagle Savich znalazł się naprzeciwko Duncana, wypełniając całkowicie jego pole widzenia.

- Znowu spieprzyłeś sprawę, Hatcher. - Uśmiechnął się. Mike Nelson chwycił Duncana za ramię, aby powstrzymać go od przeskoczenia przez barierkę.

- Dopadnę cię, skurwielu! - rzucił detektyw. - Zapamiętaj to sobie dobrze albo najlepiej wytatuuj na tyłku. Dopadnę cię!

- Do zobaczenia - odparł Savich. - Wkrótce - dodał groźnie i posłał Duncanowi pocałunek.

Adams szybko przeprowadził swojego klienta obok Hachera, który wpatrzył się w sędziego.

- Jak może pan pozwolić mu stąd odejść wolno? - spytał.

- Nie ja, detektywie Hatcher. Prawo.

- Pan jest prawem. A przynajmniej powinien pan być.

- Duncan, zamknij się - syknęła DeeDee. - Zdwoimy wysiłki w poszukiwaniu Lucille Jones. Może uda się znaleźć broń. Wcześniej czy później dorwiemy Savicha.

- Mogliśmy go dorwać już teraz - odparł, nie starając się przyciszyć głosu. - Dzisiaj. W tej cholernej chwili. Gdybyśmy mieli sędziego, który bardziej trzyma z gliniarzami niż z kryminalistami.

- O cholera - jęknęła DeeDee.

- Detektywie Hatcher. - Sędzia Laird pochylił się do przodu ze swojej ambony i spojrzał groźnie na Duncana. -Zamierzam zrobić panu przysługę i puścić w niepamięć to, co przed chwilą usłyszałem, rozumiem bowiem pana frustrację -obwieścił niczym głos z płonącego krzewu.

- Gównu pan rozumie! A jeżeli chciałby mi pan zrobić przysługę, Wysoki Sądzie, to zastąpiłby pan tę ławniczkę innym przysięgłym, zamiast odwoływać rozprawę. Dałby pan nam szansę, żeby wsadzić tego mordercę za kratki raz na zawsze.

Twarz sędziego zeszywniała, ale kiedy się odezwał, jego głos był nadzwyczaj spokojny:

- Sugeruję, detektywie, aby opuścił pan tę salę natychmiast, zanim powie pan coś, za co będę musiał ukarać pana za zniewagę sądu.

Duncan wycelował palec w drzwi, przez które przed chwilą wyszedł Savich z prawnikiem.

- Savich gra panu na nosie, dokładnie tak samo jak mnie. Kocha zabijanie, a pan właśnie dał mu zezwolenie na dalszą zabawę.

- Postąpiłem tak, jak nakazywało mi prawo.

- Nie! Pan po prostu...

- Duncan, proszę - odezwała się DeeDee.

- ...na mnie nasrał! Nasrał pan na ludzi, którzy pana wybrali, ponieważ uwierzyli w pana obietnice, że będzie pan bezwzględny dla kryminalistów takich jak Savich. Nasrał pan na detektyw Bowen, na

prokuraturę okręgową i każdego człowieka, który kiedykolwiek usiłował wsadzić tego drania za kratki. To właśnie pan zrobił, Wysoki Sądzie.

- Rezygnacja.
- Co takiego?
- Dziesięć liter, inaczej poddanie się.

DeeDee wpatrzyła się w Duncana, który usadowił się na siedzeniu pasażera obok niej i zapiął pas.

- Tylko tyle masz do powiedzenia po czterdziestu ośmiu godzinach w więzieniu? - spytała.
- Miałem dużo czasu na zastanawianie się nad tym problemem.
- Rezygnacja ma dziesięć liter, geniuszu.
- Naprawdę?
- Sam sobie policz. Poza tym, to bez znaczenia. Krzyżówka poszła do śmieci.
- Nie mogłaś jej dokończyć, co? - powiedział, wiedząc, że ją tym rozdrażni.

DeeDee nigdy nie zdołała rozwiązać krzyżówki przed nim. Miał do tego głowę, ona nie.

- Nie. Wyrzuciłam ją, ponieważ nie chciałam trzymać żadnych pamiątek twojej dramatycznej sceny w sądzie. -DeeDee wyjechała z parkingu więziennego i ruszyła w stronę centrum. - Niewyparzona gęba.

Duncan spochmurniał, ale nie odezwał się ani słowem.

- Posłuchaj, Duncan. Rozumiem, że chcesz dorwać Savicha.

Wszyscy chcemy go dorwać. Jest wcielonym złem. Jednak obrażanie sędziego w jego własnym sądzie to szaleństwo. Zrobiłeś tym krzywdę sobie i całemu wydziałowi. - Spojrzała na niego. - Ale oczywiście kim ja jestem, żeby cię pouczać. To ty jesteś starszym partnerem.

- Dzięki za przypomnienie.

- Mówię teraz jako twój przyjaciel, wyłącznie dla twojego własnego dobra. Twoja gorliwość jest godna podziwu, ale musisz nauczyć się trzymać nerwy na wodzy.

W tej chwili Duncan nie czuł za grosz zapału. Wpatrzył się ponuro w przednią szybę samochodu. Savannah gotowało się w promieniach bezlitosnego słońca. Powietrze przesycone było wilgocią. Wszystko wyglądało na zwiotczałe, przywiędnięte i tak wymęczone, jak on. Klimatyzacja w samochodzie DeeDee wysilała się nadaremnie, przegrywając walkę z wilgocią. Koszula Duncana powoli robiła się wilgotna na plecach. Otarł pot z czoła.

- Wziąłem dziś rano prysznic, ale nadal śmierdzą więzieniem.

- Bardzo było okropnie?

- Nie tak źle, ale nie mam ochoty wracać tam w najbliższym czasie.

- Gerard jest na ciebie zły.

Kapitan Bill Gerard był ich bezpośrednim przełożonym.

- Sędzia Laird pozwala Savichowi wyjść na powietrze, a Gerard jest zły na mnie?

DeeDee zatrzymała się na czerwonym świetle i spojrzała na partnera.

- Nie wkurzaj się za to, co za chwilę powiem.

- Myślałem, że pouczanie już się skończyło?

- Naprawdę nie dałeś sędziemu wyboru. - W ciągu dwóch lat od czasu, gdy DeeDee wylądowała w wydziale zabójstw i stała się jego partnerem, Duncan nie widział u niej ani razu przebłysku instynktu macierzyńskiego. Teraz jednak wyraz jej twarzy był bardzo bliski matczynego niepokoju. - Po tym, co powiedziałaś, sędzia Laird był wręcz zobligowany do wsadzenia cię za kratki za zniewagę sądu.

- W takim razie mamy ze sobą coś wspólnego. Ja też chętnie bym go wsadził za kratki za zniewagę społeczeństwa.

- Myślę, że zrozumiał przekaz. Jeżeli chodzi o Gerarda, musi się trzymać ściśle linii zaleceń z góry. Nie może pozwolić swoim detektywom na obrażanie sędziów.

- Dobra, dobra, przyznaję, to był mój błąd. Odbyłem karę i obiecuję, że na następnej rozprawie Savicha zachowam się jak dżentelmen. Będę łagodny jak baranek, pod warunkiem, że sędzia Laird spojrzy na nas przychylniej. Po tamtym dniu jest nam coś winien.

- Ehm, Duncan...

- Ehm, co?

- Dziś po południu zadzwonił Mike Nelson. - DeeDee zawahała się i westchnęła. - Prokuratura uważa, że nie mamy wystarczająco silnych dowodów na wznowienie rozprawy przeciwko Savichowi...

- Nie chcę tego słuchać.

- Powiedział, że już pierwsza rozprawa była niepewna i prawdopodobnie Savich koniec końców nie zostałby skazany. Nie zamierza ponownie stawiać go przed sądem, dopóki nie znajdziemy na niego czegoś naprawdę solidnego.

Duncan obawiał się, że sprawa tak właśnie się zakończy, jednak słysząc to, poczuł się o wiele gorzej, niż się spodziewał. Odchylił głowę na oparcie siedzenia i zamknął oczy.

- Nie wiem dlaczego w ogóle szarpie się z Savichem i innymi szumowinami. Nikogo to nic nie obchodzi. Prokurator jest pewnie bardziej wkurzony na mnie niż na tego neandertalczyka, który zabił wczoraj w nocy żonę, bo zupa była za słona. Gostek siedział w sąsiedniej celi. Powtarzał mi bez końca, że suka się dopraszała. - Westchnął i przekręcił głowę na bok. Spojrzał na sędziwe, wiecznie zielone dęby rosnące wzdłuż bulwaru. Z ich gałęzi zwisały kępy oplątwy, wymizerowane w bezlitosnym upale. - Sama powiedz, po jaką cholere w ogóle to robimy? - spytał retorycznie. - Jeżeli Savich od czasu do czasu pozbędzie się na zawsze jakiegoś handlarza amfą, jak Freddy Morris, to właściwie robi społeczeństwu przysługę, nie?

- Nie. Dlatego, że zanim ciało tego nieszczęśnika ostygnie, zastąpi go na ulicy kimś nowym.

- Powtarzam jeszcze raz - po co my to robimy? Wyczerpałem swoje pokłady zapału i gorliwości, o której wspominałaś. Gównu mnie to wszystko obchodzi. Skończyłem z tym.

DeeDee wywróciła oczami.

- Wiesz, ile mam lat? - spytał.

- Trzydzieści siedem.

- Osiem. Za dwadzieścia lat będę miał pięćdziesiąt osiem, powiększoną prostatę i skurczonego ptaszka. Włosy mi się przerzedzą, a talia poszerzy.

- Co za ponura perspektywa.

- Żebyś wiedziała - rzucił gniewnie, prostując się nagle i stukając palcem wskazującym o drugą dłoń, kiedy zaczął wyliczać swoje argumenty. - Będę ponury i niezadowolony z życia, ponieważ kolejne dwadzieścia lat spędzę na bezowocnych próbach zaprowadzenia ładu i porządku w społeczeństwie. Tymczasem pojawi się dwudziestu innych Savichów i na co mi to wszystko?

DeeDee zjechała na pobocze i zaparkowała. Duncan nie zorientował się aż do tej pory, że zabrała go do domu, a nie na parking przed budynkiem sądu, gdzie zostawił swój samochód, zanim udał się do więzienia.

DeeDee pochyliła się na siedzeniu i odwróciła w jego kierunku.

- To prawda, jesteśmy w kiepskim położeniu. Jutro...

- W kiepskim położeniu? W kiepskim położeniu? Jesteśmy martwi, jak biedny Freddy Morris. Jego egzekucja skutecznie wystraszy wszystkich innych wyrobników Savicha, którzy kiedykolwiek choćby przez chwilę rozważali zawarcie układu z policją lub federalniakami. Otwierasz gębę i umierasz, w dodatku niesympatycznie. Nikt nie będzie chciał sypać. - Ostatnie zdanie powiedział z naciskiem. Walnął pięścią o wnętrze swojej drugiej

dłoni. - Nie mogę uwierzyć, że tej gadzinie znowu się upiekło. Jak on to robi? Nikt, ale to nikt nie ma aż tyle szczęścia ani sprytu. Gdzieś tam po drodze musiał zawrzeć pakt z diabłem i teraz pracują na niego wszystkie cholerne demony piekieł. Przysięgam, DeeDee, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię na tym świecie... co? - spytał, dostrzegając jej uśmiech.

- Może i nie wyglądasz dobrze, Duncan, ale mówisz nader gorliwie.

Hatcher wyburczał kilka przekleństw, odpiął pas i otworzył drzwi samochodu.

- Dzięki za podwiezienie.

- Idę z tobą. - DeeDee sięgnęła do tyłu po torbę z pralni chemicznej, która wisiała na haku nad drzwiami.

- Co to?

- Kostium na dzisiejszy wieczór. Zamierzam się u ciebie przebrać i zaoszczędzić na czasie, który spędziłabym, jadąc do siebie i z powrotem do centrum.

- Co się dzieje dziś wieczorem?

- Kolacja z wręczeniem nagród. - Spojrzała na niego skonsternowana. - Nie mów, że zapomniałeś.

- Chyba tak. - Przesunął dłonią po zmierzwionych włosach. - Przepraszam, partnerze, ale raczej nie mam nastroju na przyjęcia.

Nie chciał się znaleźć w gronie policjantów, spotkać z Billem Gerardem na wieczorku towarzyskim, ze świadomością, że następnego dnia rano zostanie wezwany na dywanik. Nieźle mu się

oberwie i słusznie. Stracił nad sobą panowanie w sądzie. Jego gniew był słuszny, ale nie powinien go wyrażać w taki sposób i w tamtym miejscu. DeeDee miała rację. Zaszkodził sprawie, zamiast jej pomóc. Savich musiał z tego czerpać sporą satysfakcję.

DeeDee schyliła się po leżące na chodniku gazety i strzeliła go nimi w brzuch.

- Pójdiesz na to przyjęcie i koniec - oświadczyła i weszła na schody prowadzące do jego miejskiego domu.

Po wejściu do środka Duncan podszedł do termostatu i ustawił chłodzenie.

- Dlaczego alarm był wyłączony? - spytała DeeDee.

- Ciągle zapominam kodu.

- Ty nigdy niczego nie zapominasz, po prostu jesteś leniwy. To głupota, Duncan. Zwłaszcza teraz.

- Dlaczego zwłaszcza teraz?

- Z powodu Savicha i tego, co powiedział na pożegnanie. „Do zobaczenia. Wkrótce”. To mi zabrzmiało jak groźba.

- Chciałbym, żeby czegoś spróbował. Miałbym wtedy usprawiedliwienie.

- Usprawiedliwienie?

- Postąpiłbym tak, jak tego wymagała sytuacja. - Rzucił kurtkę sportową na krzesło i ruszył korytarzem w kierunku kuchni, znajdującej się na tyłach domu. - Wiesz, gdzie jest pokój gościnny i łazienka. - Pokazał na schody. - Rozgość się.

- Pójdiesz ze mną na to przyjęcie, Duncan. - DeeDee deptała mu po piętach.

- Nie. Zamierzam napić się piwa, wziąć prysznic, zjeść kanapkę z szynką i ostrą musztardą, od której łzawią mi oczy i...

- Pograć na pianinie?

- Nie gram na pianinie.

- Jasne - odparła z udawaną powagą.

- Chciałem powiedzieć, że może obejrzę mecz w telewizji, zanim położę się spać. Nie masz pojęcia, jak tęsknię za własnym łóżkiem po dwóch nocach spędzonych na więziennej pryczy. Z pewnością jednak nie zamierzam wciskać się w garnitur i jechać na żadne uroczyste kolacje.

- Obiecałeś. - DeeDee wsparła dłonie na biodrach. Duncan otworzył lodówkę, sięgnął na ślepo i wyciągnął puszkę piwa. Otworzył ją i zlizął pianę z wierzchu dłoni.

- To było zanim poszedłem do więzienia.

- Dostałam wyróżnienie.

- Bardzo zasłużone. Gratuluję. Rozszyfrowałaś wdowę, która pozbyła się męża za pomocą ciosu w głowę łomem. Doskonały instynkt detektywistyczny, partnerze. Nie mógłbym być bardziej dumny. - Wzniósł toast puszką piwa i upił spory łyk.

- Nie w tym rzecz. Nie chcę iść na to przyjęcie sama. Masz być moją eskortą.

Roześmiał się, rozpryskując dookoła piwo.

- To nie żaden kotylion. Poza tym od kiedy niby zależy ci na eskorcie? To chyba pierwszy raz, kiedy użyłaś w mojej obecności tego słowa.

- Jeżeli nie będę miała eskorty, reszta chłopaków nie da mi spokoju. Worley i jego koleżkowie będą gadali, że nie potrafię sobie znaleźć towarzysza, nawet gdyby miało od tego zależeć moje życie. Jesteś moim partnerem, Duncan, i twoim obowiązkiem jest mnie wspierać, musisz mi też pomóc w ocaleniu twarzy przed tymi dupkami, z którymi muszę pracować.

- Zadzwoń do tego koleśia z dowodowego, jak mu tam? Czerwieni się za każdym razem, kiedy na ciebie spogląda. Na pewno z chęcią zostanie twoją eskortą.

DeeDee skrzywiła się z niesmakiem.

- Zawsze pocałuj mu się rękę. Nienawidzę tego. - Wyglądała na szczerze dotkniętą. - Posłuchaj, to tylko kilka godzin twojego cennego czasu.

- Przykro mi.

- Po prostu nie chcesz, żeby cię ze mną widziano.

- O czym ty mówisz? Cały czas cię ze mną widują.

- Ale nie na spotkaniach towarzyskich. Niektórzy mogą nie wiedzieć, że jestem twoim współpracownikiem. Oczywiście, wszystko rozumiem. Boże broń, żeby ktokolwiek uznał, że jestem twoją dziewczyną. Zadawanie się z kobietą, która jest niska, przysadzista i ma fryzurę w stylu „piorun w szczypiorek” może zniszczyć twoją reputację ogiera.

Duncan odstawił głośno puszkę na stół.

- Teraz mnie naprawdę wkurzyłaś. Po pierwsze, wcale nie mam takiej reputacji. Po drugie, kto powiedział, że jesteś niska?

- Worley cały czas twierdzi, że jestem wertykalnie niepełnosprawna.

- Worley jest dupkiem. Poza tym nie jesteś przysadzista, tylko krępa. Muskularna i ciężko na to pracujesz. A włosy masz niczym piorun w szczypiorek, bo ciągle sobie robisz trwałą.

- W ten sposób łatwiej dbać o fryzurę. I nie wpadają mi do oczu. Skąd wiedziałaś, że to trwała?

- Bo za każdym razem, jak robisz sobie nową, czuję ten charakterystyczny zapach płynu do trwałej. Moja mama często robiła sobie ondulację. Śmierdziało wtedy przez kilka dni w całym domu. Tata błagał ją, żeby poszła do fryzjera, ale odpowiadała, że to za dużo kosztuje.

- Do salonu fryzjerskiego, Duncan. Teraz nie mówi się tak zwyczajnie „do fryzjera”.

- Wiem o tym. Mama nie.

- Wiedzą o twojej karze więzienia?

- Tak - odparł z lekkim żalem. - Skorzystałem z przysługującego mi telefonu i zadzwoniłem do nich. Denerwują się, jeżeli się nie odzywam przez kilka dni. Są dumni z tego, co robię, ale martwią się o mnie. Wiesz, jak to jest.

- Cóż, niezbyt - odparła z goryczą, jak zawsze, kiedy wspominał o rodzinie. - Wiedzą o Savichu?

Wzruszył ramionami.

- Nie mówiłem im, jak poważna jest sprawa.

- Co powiedzieli na to, że ich syn spędził dwa dni w więzieniu?

- Kiedyś, jeszcze w liceum, musieli mnie wyciągać z paki za spożycie alkoholu przed osiągnięciem pełnoletności. Wtedy nieźle mi się oberwało. Tym razem tata pochwalił mnie, że walczyłem o to, co uznałem za słuszne. Oczywiście nie wspominałem, że aby wyrazić swoje racje, użyłem wulgarnych słów.

- Masz szczęście, że są tacy wyrozumiali. - DeeDee się uśmiechnęła.

- Wiem.

Faktycznie, Duncan zdawał sobie sprawę, jakim jest szczęściarzem. Stosunki między DeeDee i jej rodzicami były bardzo napięte.

- Opowiadałem ci już, że tata przerzucił się na nowoczesną technologię? - spytał, pragnąc nieco zmienić temat. - Przygotowuje swoje kazania na komputerze. Ma zgraną na dysk całą Biblię i może się dostać do dowolnego fragmentu jednym przyciśnięciem klawisza. Nie wszyscy są z tego powodu szczęśliwi. Jeden staruszek z jego zgromadzenia jest przekonany, że internet to Antychryst.

- Może ma rację - powiedziała, śmiejąc się.

- Może. - Duncan znowu upił nieco piwa.

- Nie zaproponowałeś mi wprawdzie drinka, ale poproszę o dietetyczną colę.

- Przepraszam. - Otworzył lodówkę i sięgnął do lodówki. Nagle wyszarpnął rękę z głośnym okrzykiem.

- Co się stało?

- Naprawdę muszę pamiętać o włączaniu alarmu.

DeeDee przecisnęła się obok niego i spojrzała na wnętrze lodówki. Skrzywiła się niemiłosiernie i odskoczyła na bok.

- Co to jest? - spytała.

- Jeżeli mam zgadywać, to prawdopodobnie język Freddy'ego Morrisa.

Rozdział 2

Duncan zamierzał zabrać język (teraz już mający ładnych kilka miesięcy) następnego poranka do lekarza sądowego. Na razie schował go w torebce na dowody, tę zaś umieścił w lodówce. DeeDee była tym wyraźnie wstrząśnięta.

- Chyba nie zamierzasz tego tam zostawić. Obok jedzenia?

- Nie chcę, żeby zasmrodził mi cały dom.

- Zamierzasz sprowadzić brygadę daktyloskopijną, żeby sprawdzili, czy nie ma śladów?

- Nic by z tego nie przyszło, poza bałaganem.

Ktokolwiek dostał się do jego domu - Savich lub prawdopodobnie jeden z jego ludzi - był zbyt mądry, żeby pozostawić jakiegokolwiek odciski. Duncan bardziej martwił się tym, że ktoś włamał się do jego domu niż obecnością języka w lodówce. To była wyraźna próba zagrania mu na nosie przez Savicha. Próbował w ten

sposób jeszcze bardziej zdenerwować Duncana po jego wielkiej przegranej.

Niewypowiedziane przesłanie, jakie wiązało się z podrzuceniem języka, było jednak nader poważne. Duncan wyczuł groźbę w szyderczym pożegnaniu Savicha, jednak nie była to jeszcze przepowiednia zemsty, zaledwie preludium, zapowiedź przyszłych wydarzeń. Historia z językiem pokazywała wyraźnie, że Duncan jest w gruncie rzeczy bezbronny, a Savich nie zamierza mu odpuścić. Pojawiając się w domu detektywa, wprowadził ich wojnę na nowy poziom. Teraz już tylko jeden z nich mógł przeżyć.

Chociaż Duncan usiłował nie pokazywać niepokoju w obecności DeeDee, zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo bezwzględny i brutalny jest Savich. Kiedy go zaatakuje, będzie bezlitosny. Duncan martwił się najbardziej tym, że może nie zauważyć nadchodzącej burzy, zanim będzie za późno.

Miał nadzieję, że ten incydent zwolni go z obowiązku uczestniczenia w uroczystości wręczenia nagród jako eskorty DeeDee. Liczył, że po tym wszystkim nie będzie nalegała. DeeDee jednak była nieugięta i w końcu się poddał. Przebrał się w ciemny garnitur, włożył krawat i pojechał z nią do jednego z większych hoteli na rzece, gdzie odbywała się ceremonia.

Wchodząc do sali balowej, rozejrzał się szybko i nagle stanął jak wryty.

- Nie mogę w to uwierzyć! - warknął. DeeDee podążyła za jego wzrokiem i jęknęła.

- Nie wiedziałam, że tutaj będzie. Naprawdę, Duncan.

Przysięgam.

Sędzia Cato Laird, nienagannie ubrany i chłodny niczym drink, który trzymał w dłoni, gawędził z komendantem policji Taylorem.

- Formalnie zwalniam cię z obowiązku eskortowania mnie - oświadczyła DeeDee. - Jeżeli chcesz wyjść, nie pisnę ani słowa.

Duncan wpatrywał się w sędziego. Kiedy Laird się roześmiał, w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki, co dodało mu uroku. Wyglądał jak człowiek pewny swojej prawości i racji w każdej podejmowanej decyzji - od wyboru krawata na dzisiejszy wieczór po unieważnienie procesu Savicha.

- O nie, nic z tego. - Duncan nie zamierzał chować ogona pod siebie. - Za nic w świecie nie przegapiłbym szansy eskortowania cię, kiedy jesteś tak odstawiona. To chyba pierwszy raz, kiedy widzę cię w spódnicy.

- Wyklęłam je, kiedy skończyłam liceum katolickie. Duncan spojrzał znacząco na nogi DeeDee.

- Niezłe. Naprawdę niezłe.

- Kłamiesz, ale i tak dziękuję.

Razem zaczęli przeciskać się przez tłum, zatrzymując się po drodze, aby zamienić kilka słów z kolegami po fachu, przedstawiano ich też ważnym osobistościom, których nigdy przedtem nie widzieli. Niektórzy ich rozmówcy napomykali o pobycie Duncana w więzieniu, część z gniewem, część ze współczuciem. Zbywał te komentarze żartem.

Kiedy dostrzegł ich szef policji Taylor, przeprosił ludzi, z którymi właśnie rozmawiał, i podszedł do nich, gratulując DeeDee nagrody, jaką miała otrzymać tego wieczoru. Kiedy policjantka zajęta była rozmową z komendantem, ktoś za plecami Duncana zawołał go po nazwisku.

Detektyw odwrócił się i zobaczył Cato Lairda. Oblicze sędziego było tak szczere i niewinne, jak twarz sopranu solisty w chórze dziecięcym, który śpiewał w kościele taty Duncana. Duncan zacisnął odruchowo szczękę, ale odpowiedział spokojnie:

- Sędzia Laird.

- Detektywie, mam nadzieję, że nie żywi pan do mnie urazy. -

Sędzia wyciągnął prawą dłoń na zgodę.

Duncan uścisnął ją.

- Za więzienie? Sam sobie zgotowałem ten los.

- Co z unieważnieniem rozprawy?

Duncan spojrzał przed siebie ponad ramieniem sędziego.

DeeDee właśnie przedstawiano burmistrzowi, który entuzjastycznie potrząsał jej dłonią. Cały czas zerkiała nerwowo na swojego partnera i Lairda. Duncan miał ogromną ochotę powiedzieć sędziemu w najprostszych i mało cenzuralnych słowach, co sądzi o jego sposobie załatwiania spraw i gdzie może sobie wetknąć swój młotek sędziego. Powstrzymał się jednak. Ta noc należała do DeeDee. Nie zamierzał nawet wspominać o nieprzyjemnej niespodziance, która czekała na niego po powrocie do domu. Spojrzał sędziemu prosto w oczy.

- Wie pan równie dobrze jak ja, że Savich jest winny morderstwa Morrisa. Jestem zatem przekonany, że boleje pan nad jego

uwolnieniem równie mocno - przerwał, dla wzmocnienia efektu. -

Jestem również pewny, że w danych okolicznościach zrobił pan to, co nakazywało panu prawo i sumienie. Sędzia Laird lekko skinął głową.

- Cieszę się, że zdaje pan sobie sprawę, iż nie była to prosta decyzja.

- Miałem czterdzieści osiem godzin na przemyślenia. -Duncan wyszczerzył zęby w uśmiechu. Gdyby sędzia był odrobinę spostrzegawczy, zauważyłby od razu, że był to wilczy uśmiech. - A teraz proszę mi wybaczyć, ale moja partnerka mnie woła.

- Oczywiście. Miłej zabawy.

Sędzia odstąpił na bok i Duncan przecisnął się obok niego.

- Co on ci powiedział? - spytała DeeDee, ledwo poruszając ustami, gdy znalazł się przy niej, ujął ją pod ramię i poprowadził w kierunku baru.

- Życzył mi miłej zabawy, a to oznacza, że powinniśmy się napić.

Torując sobie drogę łokciami, dotarł z DeeDee do baru, zamówił burbona i wodę dla siebie oraz dietetyczną colę dla partnerki.

Podszedł do nich inny detektyw, trzymając niepewnie drinka w jednej dłoni, na drugiej zaś chybotający się talerz z przekąskami.

- Hej, Dunc - powiedział z ustami pełnymi kanapki z krabem. - Przedstaw mnie swojej nowej dziewczynie.

- Zakrztuś się i zdechnij, Worley - rzuciła DeeDee.

- Proszę, proszę? Mówi zupełnie jak detektyw Bowen! Worley był dobrym detektywem, ale przy okazji jednym z „prostaków”, jak to utrzymywała DeeDee. Zawsze chodził z wykałaczką w kąciku ust, nawet teraz, kiedy właśnie jadł. DeeDee i Worley prześcigali się we wzajemnych obelgach, żeby zobaczyć, kto wygra. Zawody zazwyczaj pozostawały nierozstrzygnięte.

- Spadaj, Worley - rzekł Duncan. - DeeDee jest dzisiaj honorowym gościem. Zachowuj się. Byle jak, ale się zachowuj.

DeeDee była zawsze przede wszystkim policjantką. Po dwóch latach pracy z nią Duncan uznał, że to chyba jedyny jej sposób na życie. Nawet dziś wieczór, pomimo spódnicy i błyszcząca na ustach, myślała jak policjantka.

- Powiedz Worleyowi, co znaleźliśmy w twoim domu -zwróciła się do swojego partnera.

Duncan opisał zmasakrowany język. Wskazał na płat mięsa na talerzu detektywa.

- Wyglądał trochę jak to.

- Rany gościa! - Worley się wzdrygnął. - Skąd wiesz, że Morris był jego prawowitym właścicielem?

- Zgaduję tylko, ale myślę, że mam rację, nie sądzisz?

Zamierzam przynieść go jutro rano do laboratorium.

- Savich się z tobą bawi.

- Ma świetne poczucie humoru.

- Ale żeby wejść do twojego własnego domu... - Worley przesunął wykałaczkę do drugiego kącika ust, gryząc kolejny kawałek mięsa. - Ma gość jaja! Jak tam, Dunc, masz stracha?

- Byłby głupi, gdyby nie miał,, - odpowiedziała za niego DeeDee.
- Prawda, Duncan?

- Pewnie tak - odparł zamyślony detektyw. Zastanawiał się czy kiedy w końcu dojdzie do finału, potrafi zabić Savicha bez skrupułów. Pewnie tak, bo wiedział, że tamten z pewnością nie zawahałby się przed zabiciem jego.

- Wiesz co, DeeDee, wyglądasz naprawdę super dziś wieczór. Poważnie - rzekł Worley, chcąc rozluźnić nieco atmosferę.

- Nic ci z tego nie przyjdzie.

- Jeżeli się upiję, może nawet zaczniesz mi przypominać kobietę. DeeDee nie pozostała mu dłużna.

- Niestety, jeśli chodzi o mnie, to niezależnie od tego, jak bardzo bym się skuła, nigdy nie zaczniesz mi przypominać mężczyzny.

Były to typowe przekomarzania się oficerów. Pracownicy wydziału zajmującego się brutalnymi zbrodniami urządzali

DeeDee piekło, ale jednocześnie szanowali jej umiejętności, poświęcenie i ambicję, której miała w nadmiarze. Kiedy wymagała tego sytuacja, wszelkie dokuczanie ustawało i opinie DeeDee były respektowane tak samo, jak zdanie jej kolegów, a czasem nawet bardziej. Kobięca intuicja przestała być wyłącznie frazesem.

Spostrzegawczość DeeDee sprawiła, że koledzy bardzo ufali jej przeczuciom.

Wiedząc, że DeeDee sama poradzi sobie z Worleyem, Duncan odwrócił się i rozejrzał w tłumie.

Później zawsze wspominał, że jego uwagę najpierw przyciągnęły jej włosy.

Stała tuż pod reflektorem zawieszonym dziesięć metrów nad jej głową. Silny strumień światła sprawiał, że włosy wydawały się niemal białe, wyróżniając ją, jakby była jedyną blondynką w tym pomieszczeniu.

Uczesane były z prostotą graniczącą z surowością - zebrane do tyłu w mały kok na karku, podkreślający idealny kształt głowy i łabędzią szyję. Podziwiał linię bladego karku. Kiedy jakaś kobieta, dotychczas blokująca mu resztę widoku, odeszła na bok, zobaczył plecy zjawiska. Całe plecy. Ponętną nagą skórę, odsłoniętą od karku po talię i niżej.

Duncan nie wiedział, że biżuterię można nosić również w ten sposób, ale oto przekonał się, że można. Diamentowa brosza mrugała do niego z dolnej części jej pleców. Pomyślał, że kamienie muszą być ciepłe od kontaktu ze skórą i poczuł, że od samego patrzenia robi mu się gorąco. Ktoś stanął za nią i coś powiedział. Nieznajoma odwróciła się i Duncan po raz pierwszy zobaczył jej twarz. Później wspominał, że chyba opadła mu wtedy szczęka.

- Dunc? - Worley trącił go łokciem. - Wszystko w porządku?

- Tak, jasne.

- Pytałem, jak było w więzieniu.

- Och, wspaniale.

- Musiałeś się opędzać od współwięźniów szukających romansu?

- Skąd! Wszyscy liczyli na twoje usługi, Worley. DeeDee parsknęła śmiechem.

- To było dobre, Duncan.

Hatcher znowu się odwrócił, ale nieznajoma blondynka zniknęła z miejsca, w którym ją dostrzegł. Niecierpliwie przesunął wzrokiem po tłumie, aż wreszcie znowu ją dostrzegł. Rozmawiała z jakąś szacowną parą, popijając białe wino. Wydawała się niezainteresowana ani trunkiem, ani konwersacją. Uśmiechała się uprzejmie, ale jej spojrzenie było nieobecne, jakby nie do końca zdawała sobie sprawę, gdzie jest i co się tutaj odbywa.

- Ślinisz się. - DeeDee stanęła obok i podążyła za jego wzrokiem ku kobiecie. - Daję słowo, Duncan - westchnęła rozdrażniona - przynosisz sobie wstyd.

- Nic na to nie poradzę. To pożądanie od pierwszego wejrzenia.

- Wstrzymaj rumaka, Dunc.

- Nie mogę.

- Masz na myśli, że nie chcesz?

- Nie, nie chcę. Nie wiedziałem, że uderzenie pioruna może być tak fantastyczne.

- Pioruna?

- Jeszcze jak!

DeeDee spojrzała krytycznie na nieznajomą i wzruszyła ramionami.

- Może być, jeżeli lubi się wysokie, chude kobiety z idealną fryzurą i nieskazitelną cerą.

- Nie wspominając o twarzy. DeeDee siorbnęła nieco dietetycznej coli.

- Tak, jeszcze to. Trzeba ci przyznać, że twój seksualny radar wyłapał najbardziej apetyczną panienkę na sali.

Uśmiechnął się do niej sprytnie.

- Taki już mam talent.

Starsza para pożegnała się tymczasem z kobietą i pozostawiła ją samą w środku tłumu.

- Ta dama wygląda na zagubioną i samotną - uznał Duncan. — Może czeka na wielkiego silnego gliniarza na białym rumaku, żeby ją uratował. Potrzyjmyj mojego drinka - wyciągnął rękę ze szklanką w stronę DeeDee.

- Straciłeś rozum? - DeeDee zastąpiła mu drogę. - To byłby szczyt głupoty. Nie zamierzam stać tutaj i przyglądać się tej autodestrukcji.

- O czym ty mówisz?

DeeDee spojrzała na niego z nagłym zrozumieniem.

- Och. Ty nie wiesz?

- Czego.

- Ona jest mężatką, Duncan.

- Cholera! Jesteś pewna? Kto jest tym farciarzem?

- Sędzia Cato Laird.

- O czym on z tobą rozmawiał?

Elise Laird położyła wykładaną klejnotami torebkę na toalecie i wysunęła stopy z sandałów. Cato poszedł na górę do sypialni przed nią. Teraz siedział na brzegu łóżka w szlafroku.

- Kto? - spytała.

- Duncan Hatcher.

Elise wyciągnęła podtrzymującą kok szpilę.

- Kto?

- Mężczyzna, z którym rozmawiałaś na podjeździe, kiedy poszedłem zapłacić obsłudze za odstawienie samochodu na parking. Na pewno pamiętasz. Wysoki, o surowej męskiej urodzie, rozpaczliwie potrzebujący wizyty u fryzjera, zbudowany jak łapacz drużyny baseballowej. Którym zresztą kiedyś był, na uniwersytecie Georgii, o ile się nie mylę.

- Ach. - Elise odłożyła spinki do włosów tuż obok torebki i rozplotła kok, a potem przeczesła włosy palcami. Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się do odbicia męża. - Spytał, czy mam drobne. Chciał dać napiwek boyowi, ale nie miał nic drobniejszego niż dziesięć dolarów.

- To wszystko? Poprosił cię o rozmianę pieniędzy?

- Uhm. - Sięgnęła za siebie, usiłując odpiąć diamentową broszę spinającą dół sukni. - Czy mógłbyś mi pomóc?

Cato wstał z łóżka i podszedł do żony. Odpiął broszę, delikatnie wyciągając szpilę z czarnego jedwabiu, wręczył jej klejnot i położył dłonie na jej ramionach, masując delikatnie.

- Czy Hatcher zwrócił się do ciebie po nazwisku?

- Szczerze mówiąc, nie pamiętam. Dlaczego pytasz? Kim on jest?

- Detektywem z wydziału zabójstw.

- W Savannah?

- Odznaczonym bohaterem, magistrem kryminologii. Ma krzepę i pomysłu.

- Imponujące.

- Aż do niedawna był wzorowym oficerem policji.

- Aż do niedawna?

- W tym tygodniu zeznawał w sądzie na prowadzonej przeze mnie rozprawie o morderstwo. Kiedy okoliczności zmusiły mnie do unieważnienia procesu, stracił panowanie nad sobą i zaczął mi złorzeczyć. Musiałem ukarać go za zniewagę sądu dwoma dniami więzienia. Wyszedł dopiero dziś po południu.

Elise roześmiała się cicho.

- W takim razie jestem pewna, że nie wiedział, kim jestem.

Gdyby było inaczej, z pewnością unikałby rozmowy ze mną. - Zdjęła kolczyki. - Czy kobieta, która mu towarzyszyła, to jego żona?

- Partnerka. O ile wiem, nie jest żonaty. - Laird zsunął suknię z ramion Elise, obnażając ją do talii. Przyjrzał się jej odbiciu w lustrze. - Nie mogę go winić za to, że próbował cię poderwać.

- Niczego nie próbował, Cato. Spytał po prostu, czy mam drobne.

- Były tam inne osoby, których mógł poprosić o to samo, ale wybrał ciebie. - Sięgnął ku jej piersiom i ujął je w dłonie. - Myślałem, że cię rozpoznał, że spotkaliście się już wcześniej.

Elise spojrzała w jego ciemne oczy odbijające się w lustrze.

- To bardzo możliwe, ale jeśli tak, niczego nie pamiętam. Nie pamiętałabym nawet tej dzisiejszej rozmowy z nim, gdybyś nie zaczął mnie dopytywać.

- Przydługa blond fryzura nie wydaje ci się atrakcyjna? Nie podnieca cię niechlujny wygląd?

- Znacznie bardziej odpowiadają mi siwiejące skronie i gładko wygolona twarz.

Suwak z tyłu jej sukni był bardzo krótki. Cato uśmiechnął się do lustra, kiedy go rozsuwał w dół między jej pośladkami. Suknia opadła na podłogę i Elise została tylko w skąpych czarnych koronkowych stringach. Spojrzała na niego.

- To najlepsza część wszystkich tych nudnych wieczorów. Powrót do domu z tobą. - Spojrzał na nią wyczekująco. - Nic nie odpowiesz?

- Muszę? Wiesz dobrze, że czuję to samo.

Chwycił jej rękę i przycisnął do swojego twardniejącego członka.

- Kłamałem, Elise - wyszeptał, przesuwając jej dłoń w górę i w dół. - To jest najlepsza część.

Pół godziny później Elise wysunęła się z łóżka, poszukała ręką szlafroka i owinęła się nim. Zatrzymała się na krótko przy toalecie, a

potem podeszła do drzwi. Skrzypnęły, kiedy je otworzyła. Zerknęła za siebie, w kierunku łóżka. Cato nawet się nie poruszył.

Wyślizgnęła się z pokoju i na palcach zeszła na dół. Jej bezsenność martwiła męża. Czasem schodził z góry i znajdował ją na sofie w bibliotece, oglądając któryś z jej ulubionych filmów na DVD. Czasem czytała w salonie, kiedy indziej siedziała na oszklonej werandzie, wpatrując się w podświetlony basen.

Współczuł jej z powodu tej dolegliwości i prosił nieustannie, żeby zasięgnęła porady lekarskiej. Łajał ją za to, że wymykała się z sypialni, nie budząc go, a tym samym nie dając mu szansy, aby pomógł jej zasnąć.

Ostatnio Elise zaczęła się zastanawiać, czy Cato rzeczywiście martwił się jej bezsennością, czy tym, że krążyła po domu podczas nieprzespanych nocy.

W kuchni paliła się nocna lampka, ale Elise знаła drogę na pamięć, więc poradziła sobie i bez światła. Niezależnie od tego, co robiła na dole podczas bezsennych nocy, zawsze nalewała sobie szklankę mleka, które, jak twierdziła, pomagało jej nieco. Zawsze zostawiała pustą szklankę w zlewie, żeby nigdy nie zostać przyłapaną na kłamstwie.

Teraz też zaczęła pić niechciane mleko. Miała nadzieję, że Cato nigdy się nie domyśli, że skłamała dzisiejszej nocy.

Detektyw wiedział, kim była. Zawołał ją po nazwisku.

- Pani Laird?

Kiedy się odwróciła, zdumiała ją, jak wysokim mężczyzną był jej rozmówca. Cato nie należał do ułomków, ale Duncan Hatcher przewyższał go o kilkanaście centymetrów. Musiała odchylić głowę do tyłu, żeby spojrzeć mu w twarz. Kiedy to zrobiła, zdała sobie sprawę, że stał nieprzychylnie blisko niej, choć nie na tyle, aby zwrócić uwagę innych. Jego oczy błyszczały jak u człowieka pod wpływem alkoholu, ale kiedy się odezwał, mówił bardzo składowie.

- Nazywam się Duncan Hatcher.

Nie wyciągnął ręki na przywitanie, ale spojrzął na jej dłoń, jakby spodziewał się, że ona to zrobi. Nie zrobiła.

- Miło mi pana poznać, panie Hatcher - odparła.

Miał rozbijający uśmiech, z czego zapewne zdawał sobie sprawę. Był również bardzo śmiały.

- Piękna suknia - mruknął z uznaniem.

- Dziękuję.

- Bardzo mi się spodobała zwłaszcza ta broszka z tyłu, poniżej talii.

Elise chłodno skinęła głową.

- Czy to wszystko, co utrzymuje tę suknię na pani?

Był to bardzo niestosowny komentarz, okraszony równie niestosownym spojrzeniem jasnoszarych niebezpiecznych oczu.

- Żegnam, panie Hatcher. - Zamierzała się właśnie odwrócić, kiedy podszedł bliżej i przez chwilę myślała, że jej dotknie.

- Kiedy się znowu zobaczymy? - spytał.

- Słucham?

- Kiedy się znowu zobaczymy?

- Wątpię, by to nastąpiło.

- Och, z pewnością. Widzi pani, zawsze stawiam sobie za punkt ambicji przelecieć żonę każdego sędziego, który skazuje mnie za zniewagę sądu. - Zabrzmiało to tak, jakby jego słowa były obietnicą.

Była tak oszołomiona, że zaniemówiła. Zastygła bez ruchu. Przez kilka sekund oboje tkwili tak nieruchomo, spoglądając na siebie.

Potem wydarzyły się jednocześnie dwie rzeczy, które przerwały ową pełną napięcia chwilę. Kobieta, która, jak się później dowiedziała, była partnerką Duncana Hatchera, chwyciła go za ramię i odciągnęła w kierunku samochodu, przyprowadzonego właśnie na podjazd przez boya. Jednocześnie w zasięgu wzroku Elise pojawił się Cato. Kiedy podszedł do niej, spojrzała na niego i zdołała się uśmiechnąć, chociaż mięśnie jej twarzy nadal były zeszywniałe.

Jej mąż spojrzał podejrzliwie za Hatcherem, którego Dee-Dee wypychała pospiesznie do samochodu. Elise obawiała się, że Cato zacznie wypytywać ją o to krótkie spotkanie, ale nie zrobił tego, a przynajmniej nie do chwili, gdy wrócili do domu. Miała dzięki temu nieco czasu, aby sfabrykować kłamstwo.

Teraz jednak zastanawiała się, dlaczego skłamała.

Wylała resztę niechcianego mleka i zostawiła szklankę w zlewie, na widocznym miejscu. Wyszła z kuchni i wróciła w pobliże krętych schodów. Przystanąła, nasłuchując. W domu panowała całkowita cisza. Nie zanotowała żadnych szmerów na górze.

Szybko ruszyła w stronę foyer, a potem do gabinetu Cato. Przemierzyła pokój w ciemności, ale kiedy usiadła przy biurku, włączyła lampkę. Słabe światło rzucało długie cienie na ścianę za biurkiem, zabudowaną półkami na książki.

Otworzyła fałszywą półkę, za którą skrywał się sejf, i spróbowała go otworzyć, wiedząc, że to daremny wysiłek. Sejf był zamknięty przez cały czas i nawet po trzech latach małżeństwa Cato nie zaufała jej na tyle, aby powierzyć jej otwierającą kombinację.

Wsunęła fałszywą półkę na miejsce i odsunęła się, aby przyjrzeć się całemu regałowi. Potem, jak to już robiła wiele razy, podzieliła go sobie w myślach na sekcje i zaczęła się powoli przyglądać kolejnym półkom, książka po książce.

Regał dawał niezliczone możliwości kryjówek.

Na półce tuż nad jej głową jeden z tomów wystawał nieco za brzeg. Wspięła się na palce i sięgnęła ku niej.

- Elise?

Obróciła się nagle, z cichym okrzykiem.

- Cato! Mój Boże, ale mnie przestraszyłeś.

- Co ty robisz?

Serce podeszło jej do gardła. Wyciągnęła z kieszeni diamentową broszę, którą przewidująco zabrała ze sobą z sypialni.

- Moja brosza.

Czy to wszystko, co utrzymuje tą suknię na pani?

Zaskoczyło ją, że w takim momencie przypomniała sobie to, co powiedział Duncan Hatcher. Mąż spoglądał na nią pytająco, oczekując wyjaśnienia.

- Chciałam ją zostawić na twoim biurku z karteczką, żebyś znalazł ją przed wyjściem do pracy. Wydaje mi się, że niektóre kamienie się poluzowały. Myślę, że powinien ją obejrzeć jubiler.

Cato wszedł do gabinetu i spojrzał najpierw na leżącą na jej dłoni broszkę, a potem w jej oczy.

- Mogłaś mi o tym powiedzieć wcześniej.

- Zapomniałam... - Uśmiechnęła się znacząco. - Byłam zajęta czym innym.

- Zabiorę ją jutro rano do miasta i podrzucę do jubilera.

- Dziękuję. Należy do twojej rodziny od dziesięcioleci. Nie chciałabym, aby przeze mnie zgubił się któryś z diamentów.

Cato spojrzał ponad jej ramieniem na regał z książkami.

- Czego tam szukałaś?

- Och, zauważyłam przypadkiem, że jeden z woluminów na tamtej półce jest wysunięty i chciałam go poprawić. Wiem, jak lubisz porządek w gabinecie.

Sędzia Laird podszedł do regału, sięgnął na półkę i wsunął wystającą książkę na miejsce.

- Zrobione. Pewnie pani Berry przesunęła ją podczas odkurzenia.

- Pewnie tak - odparła. Cato położył dłonie na jej ramionach i zaczął je delikatnie masować.

- Elise? - powiedział łagodnie.

- Tak?

- Jeżeli czegoś chcesz, kochanie, cokolwiek, wystarczy, że poprosisz.

- Czego mogłabym chcieć? Nie potrzebuję niczego. Jesteś niezwykle hojny.

Popatrzył jej głęboko w oczy, jakby szukał czegoś ukrytego za jej niewzruszonym spojrzeniem. Potem ścisnął lekko jej ramiona i odsunął się.

- Napiałś się mleka? - spytał. Elise pokiwała głową. -Dobrze. Wracajmy do łóżka. Może teraz zdołasz zasnąć.

Począł, aż przeszła obok niego. Kiedy podeszła do drzwi, zerknęła szybko za siebie. Cato nadal stał przy biurku, obserwując ją. Światło lampy podkreślało wyraz zaniepokojenia na jego twarzy.

Potem sięgnął do wyłącznika i pokój pogrążył się w ciemności.

Rozdział 3

Duncan nie potrzebował światła do gry. Właściwie nawet wolał grać w ciemności, zupełnie jakby to ona generowała muzykę, a nie on. Kiedy dotykał klawiszy pianina, przekazywał kontrolę nad sobą i światem innej istocie, która zamieszkiwała jego podświadomość i pojawiała się tylko przy takich okazjach.

- To cudowny dar, Duncan - powiedziała jego matka, kiedy jako dziecko usiłował wytłumaczyć jej ów fenomen, mając do dyspozycji bardzo ograniczony zasób słownictwa.

- Nie wiem, skąd się bierze muzyka, mamó. To dziwne. Ja po prostu... jakoś po prostu ją znam.

Miał osiem lat, kiedy matka uznała, że czas rozpocząć lekcje gry na pianinie. Kiedy posadziła go na krześle przed instrumentem, wskazała na środkowe G i zaczęła tłumaczyć podstawy gry, oboje odkryli ku swemu ogromnemu zdziwieniu, że Duncan wiedział już, w jaki sposób grać.

Nie zdawał sobie z tego wcześniej sprawy. Zdumiało go to chyba bardziej niż jego rodziców, kiedy zaczął wygrywać znajome hymny. W dodatku nie grał wyłącznie głównej linii melodycznej - potrafił używać akordów, nie wiedząc nawet, co to jest.

Oczywiście tak długo, jak sięgał pamięcią, słyszał, jak matka ćwiczyła hymny na niedzielne msze. Mogło to wyjaśnić, skąd je znał. Ale potrafił też zagrać wszystko inne. Rock. Jazz. Blues. Melodie folkowe. Country. Klasykę. Wszystko, co wpadło mu w ucho.

- Potrafisz grać ze słuchu. - Matka z dumą i czułością pogładziła go po policzku. - To dar, Duncanie. Bądź za to wdzięczny.

Ale on był zażenowany tym „darem”. Uznał go za przekleństwo i błagał rodziców, by nie rozpowiadali o tym i nie chwalili się wszem wobec jego rzadkim talentem. Zdecydowanie nie życzył sobie, aby dowiedzieli się o tym jego koledzy. Pomyśleliby sobie wtedy, że jest wybrykiem natury. Nie miał ochoty być utalentowanym dzieckiem, tylko zwykłym chłopcem. Chciał uprawiać sport, a nie grać na głupim pianinie.

Jego rodzice usiłowali przemówić mu do rozsądku. Twierdzili, że można być sportowcem i jednocześnie muzykiem i że szkoda zaprzepaścić taki talent. Ale on wiedział lepiej. W końcu to on chodził codziennie do szkoły, nie oni. Uważał, że stanie się pośmiewiskiem, jeżeli ktokolwiek dowie się o tym, że potrafi grać na pianinie melodie, o których nigdy przedtem nie słyszał.

Trzymał się więc twardo swojego postanowienia, nie zważając na argumenty rodziców. Kiedy błagania nic nie pomogły, zaciął się w sobie. Pewnego wieczoru, po trwającej przez całą kolację dyskusji na ten temat, przysiągł, że nigdy więcej nie dotknie klawiszy i nawet jeżeli przykują go do pianina i nie dadzą jeść ani pić, a nawet nie pozwolą pójść do toalety, póki nie zagra, i tak odmówi. Niech sobie wyobrażą, jak okropnie będą się czuli, kiedy umrze z głodu i pragnienia, przykuły do instrumentu.

Rodzice nie dali się nabrać na te dramatyczne zapewnienia, ale też nie mogli go przecież zmuszać do gry, więc ostatecznie wyszedł z batalii zwycięsko. Obie strony poszły na kompromis i od tamtej pory Duncan miał grywać wyłącznie w domu i tylko dla rodziców.

Chociaż nigdy się do tego nie przyznał, lubił te prywatne recitale. W głębi duszy kochał muzykę, która przepływała swobodnie z mózgu do palców, bez wysiłku i potrzeby koncentracji z jego strony.

W wieku trzydziestu ośmiu lat nadal nie potrafił czytać nut. Z upływem lat udało mu się jednak udoskonalić i wygładzić talent, który przez cały ten czas pozostawał jego tajemnicą. Gdy znajomi pytali go

o pianino stojące w salonie, niezmiennie odpowiadał, że to spadek po babci, co zresztą było prawdą.

Grał, aby zatracić się w muzyce, dla własnej przyjemności lub gdy potrzebował oderwać się od rzeczywistości, uwolnić umysł od prozy życia i pozwolić mu na rozwiązanie trudnych problemów.

Tak jak dziś w nocy.

Savich nie dał znaku życia od czasu incydentu z językiem. Laboratorium policyjne stanu Georgia potwierdziło, że język należał do Freddy'ego Morrisa. Nie przybliżyło to jednak Duncana ani o milimetr do tego, by mógł wsadzić swego wroga do więzienia za morderstwo.

Savich był wolny. Mógł kontynuować lukratywny proceder handlu narkotykami i zabijać tych, którzy mu się narażali. Duncan wiedział, że on również jest na tej liście i to zapewne na samym szczycie.

Starał się nie myśleć o tym zbyt wiele. Miał inne sprawy do rozwiązania, inne obowiązki. Mimo to dręczyła go świadomość, że Savich jest tam gdzieś, przyczajony, czekający na odpowiedni moment, aby zaatakować. Ostatnimi czasy Duncan był ostrożniejszy, bardziej czujny i nie ruszał się bez broni. Tak naprawdę jednak nie odczuwał strachu, raczej niecierpliwość.

Tej nocy przeładowane emocjami oczekiwanie nie pozwalało mu zasnąć. Uciekł więc w muzykę. W ciemnościach salonu bawił się własną kompozycją. Nagle zadzwonił telefon. Duncan spojrzął na

zegarek. Praca. Nikt nie dzwonił do ludzi o 1.34 w nocy, żeby
oznajmić, iż nikt nie został zabity. Odebrał po drugim dzwonku.

- Słucham?

Na samym początku wspólnej pracy zawarli umowę z Dee-Dee.
W przypadku nowo zgłoszonego zabójstwa mieli dzwonić najpierw do
niej. We śnie Duncan mógł nie usłyszeć telefonu. DeeDee
funkcjonowała na kofeinie i miała znacznie lżejszy sen. Domyślił się,
że to ona do niego dzwoni.

- Spałeś? - spytała radośnie.

- Tak jakby.

- Grałeś na pianinie?

- Nie gram na pianinie.

- Jasne. Nieważne. Cokolwiek robiłeś, przerwij to. Mamy robotę.

- Kto kogo załatwił?

- Nie uwierzysz. Przyjedź po mnie za dziesięć minut.

- Gdzie... - Zorientował się, że gada do powietrza. DeeDee się
rozłączyła.

Poszedł do swego pokoju, ubrał się i zapiął kaburę. Po dwóch
minutach od telefonu swojej partnerki siedział już w samochodzie.

Mieszkał w szeregowcu w historycznej części miasta, zaledwie
kilka przecznic od posterunku policji - sędziwego budynku z
czerwonych cegieł, znanego wszystkim mieszkańcom Savannah jako
„Barak”.

O tej porze ocieniane rzędami drzew ulice były opustoszałe.
Przejechał przez kilka czerwonych świateł w drodze na Abercorn

Street. DeeDee mieszkała na jednej z bocznych uliczek odchodzących od głównej drogi, w schludnym bliźniaku z wypiełgowanym podwórkiem. Przemierzała go niecierpliwie, kiedy Duncan zaparkował na chodniku.

Szybko wsiadła i zapięła pas, a potem sprawdziła obie pachy.

- Już zaczynam się pocić jak mysz. Jak to możliwe, żeby o tej porze nocy było już tak gorąco i wilgotno?

- Wiele rzeczy tej nocy jest gorących i wilgotnych.

- Za dużo przebywasz z Worleyem. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Dokąd jedziemy?

- Cofnij się do Abercorn.

- Co mamy w dzisiejszym menu?

- Strzelaninę.

- W sklepie całodobowym?

- Przygotuj się na szok. - Nabrała powietrza w płuca i wypuściła je z głośnym świstem. - W domu sędziego Cato Lairda.

Duncan spojrzał na nią gwałtownie i dopiero potem zahamował. Samochód zatrzymał się gwałtownie, rzucając nimi do przodu, zanim zareagowały pasy bezpieczeństwa.

- To wszystko, co na razie wiem - rzekła w odpowiedzi na jego milczące niedowierzanie. - Przysięgam. Ktoś w jego domu został postrzelony. Śmiertelnie.

- Powiedzieli...

- Nie. Nie wiem kto.

Spoglądając przed siebie, Duncan przesunął dłonią po twarzy. Potem zdjął nogę z hamulca i ruszył z piskiem opon.

Od przyjęcia z rozdaniem nagród policyjnych minęły dwa tygodnie, ale w chwilach spokoju, a nawet czasem w najgorszym wirze pracy, często przypominał sobie spotkanie z Elise Laird. Krótkie, bo krótkie, napędzane pijacką brawurą, ale pamiętał je nader dobrze: rysy jej twarzy, zapach perfum, zeszywnienie mięśni twarzy, kiedy powiedział to, co powiedział. Co za idiota! Była piękną kobietą, która absolutnie nie zasługiwała na taką obelgę. Pomyśleć, że teraz mogła nie żyć...

Odchrząknął.

- Nie wiem, dokąd mam jechać.

- Ardsley Park, Washington Street. - DeeDee podała mu adres. -

Bardzo szykowna dzielnica.

Potaknął.

- Wszystko w porządku, Duncan?

- Dlaczego miałoby nie być?

- Nie czujesz się dziwnie?

- Dziwnie?

- Daj spokój - rzuciła szorstko. - W końcu sędzia nie jest twoim faworytem.

- Nie znaczy to, że mam nadzieję, iż to jego zastrzelili.

- Wiem. Po prostu pytam. Spojrzał na nią twardo.

- Pytasz o co?

- Widzisz? Dokładnie o tym mówię. Nadreagujesz za każdym razem, kiedy słyszysz jego nazwisko. Jakby ktoś ci sypał sól na świeżą ranę.

- Pozwolił Savichowi wyjść na wolność i wsadził mnie do więzienia.

- A ty zrobiłeś z siebie kompletnego kretyna w rozmowie z jego żoną - dodała, naśladowując jego ton. - Nadal nie powiedziałeś mi jeszcze, o czym gadaliście. Było aż tak źle?

- Dlaczego uważasz, że powiedziałem coś niewłaściwego?

- Bo inaczej już dawno byś mi powiedział.

Duncan skręcił, nie redukując prędkości, i przejechał przez skrzyżowanie ze znakiem stopu, wcale się nie zatrzymując.

- Posłuchaj, Duncan, jeżeli nie potrafisz potraktować tego jak każde inne śledztwo, musisz mi o tym powiedzieć.

- To jest śledztwo jak każde inne.

Kiedy jednak skręcił w Washington Street i zobaczył karetki i wozy policyjne, zaschło mu w ustach. Ulica przedzielona była na dwie części pasem wiecznie zielonych dębów, między którymi rosły krzewy kamelii i różanecznika. Po obu stronach stały okazałe domostwa, zbudowane dziesięciolecia temu przez niegdysiejszych bogaczy.

Zatrąbił na zgromadzonych na ulicy sąsiadów w piżamach i powoli przejechał przez rozstępujący się tłum, mijając kamerzystę i reportera, którzy właśnie zamierzali sfilmować imponującą kolonialną rezydencję z czterema kolumnami wspierającymi balkon na

pierwszym piętrze oraz z nienagannie przyciętym trawnikiem. Ludzie, którzy wybierali się na niedzielną przejażdżkę, zapewne zwalniali, podziwiając ten dom. Teraz jednak stał się sceną tragicznej w skutkach strzelaniny.

- Jakim cudem telewizja pojawiła się tu tak szybko? Zawsze biją nas na głowę - burknęła z goryczą DeeDee.

Duncan zatrzymał się tuż obok karetki i wysiadł. Natychmiast gapie i reporterzy zarzucili go pytaniami. Zignorował ich jednak i ruszył w kierunku domu.

- Masz rękawiczki? - zapytał DeeDee, oglądając się przez ramię.

- Zapomniałem swoich.

- Jak zwykle. Na szczęście mam zapasową parę.

DeeDee ledwo mogła za nim nadążyć, kiedy szybko zmierzał obsadzoną begoniami alejką wiodącą ku drzwiom wejściowym. Wokół domu rozciągnięto już żółtą taśmę policyjną. Stojący przy wejściu policjant z patrolu poznał ich z daleka i uniósł nieco taśmę, aby mogli łatwiej pod nią przejść.

- Za drzwiami w lewo - powiedział.

- Nie pozwól nikomu wchodzić na trawnik - poinstruował go Duncan. - Najlepiej trzymaj wszystkich z daleka, po drugiej stronie ulicy.

- Kolejna jednostka jest już w drodze. Pomogą nam utrzymać porządek.

- Dobrze. Lekarz sądowy?

- Już przyjechał.

- Kto powiadomił prasę?

W odpowiedzi oficer wzruszył ramionami.

Duncan wszedł do ogromnego foyer. Podłoga wyłożona była białym marmurem z małutkimi czarnymi kwadracikami na styku płyt. Kręte schody prowadziły stąd prosto na piętro. Nad głowami wisiał masywny żyrandol, płonący jaskrawym światłem. Na stoliku z rzeźbionymi i połączanymi nogami, ustawionym pod ogromnym lustrem z utrzymaną w podobnym stylu złożoną ramą, stał wazon z olbrzymim bukietem kwiatów.

- Niiieeeeźle - westchnęła cicho DeeDee.

Kolejny znajomy mundurowy przywitał ich i skinął głową w kierunku przejścia po lewej stronie w kształcie gotyckiego łuku. Jak się okazało, prowadziło ono do salonu. Nad kominkiem z różowego marmuru wisiał koszmary obraz olejny, przedstawiający martwego królika wśród świeżych warzyw. Stała tu też długa sofa z pół tuzinem frędzlowatych poduszek oraz dwa fotele do kompletu. Pomiedzy nimi ustawiono kolejny stolik z połączanymi nogami. Na polakierowanej drewnianej podłodze leżał pastelowy dywan. Wszystko to oświetlał jeszcze jeden potężny żyrandol.

Na jednym z foteli, tyłem do nich, siedział sędzia Laird.

Domyślając się, co może oznaczać widok sędziego przy życiu, Duncan poczuł się słabo.

Laird opierał oba łokcie o kolana. Siedział ze spuszczoną głową. Rozmawiał przyciszonym głosem z policjantem o nazwisku Crofton, który przysiadł ostrożnie na brzegu sofy, jakby bał się ją zabrudzić.

- Elise zeszła na dół, ale nie było w tym nic niezwykłego - tłumaczył Laird głosem pełnym emocji. Spojrzał na przesłuchującego go policjanta. - Cierpi na chroniczną bezsenność - wyjaśnił.

Crofton pokiwał głową ze współczuciem.

- O której to było? O której pana żona zeszła na dół?

- Przebudziłem się, kiedy wstała z łóżka. Z przyzwyczajenia zerknąłem na zegarek na stoliku nocnym. Sądzę, że było po wpół do pierwszej w nocy... - Potarł czoło. - Tak, chyba tak. W każdym razie zasnąłem potem znowu... i obudziły mnie odgłosy strzelaniny.

Zatem ktoś inny zastrzelił jego żonę. Kto jeszcze mógł być tej nocy w domu?

- Pobiegiłem na dół - ciągnął sędzia. - Zacząłem sprawdzać kolejne pokoje. Potwornie się bałem o Elise. Wołałem ją raz po raz, a kiedy wreszcie wbiegłem go gabinetu... - Pochylił głowę niżej. - Znalazłem ją tam, skuloną, za biurkiem.

Duncan poczuł, jak żelazna obręcz zaciska mu się na gardle. Nie mógł oddychać.

DeeDee trąciła go łokciem.

- Dothan przyszedł.

Doktor Dothan Brooks, lekarz sądu okręgowego Chatham, był otyły i nie usiłował tego usprawiedliwiać. Wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że tłuste jedzenie zabija, ale mimo to odżywiał się w najgorszy z możliwych sposób. Powiedział, że widział znacznie gorsze sposoby śmierci niż od komplikacji spowodowanych otyłością. Biorąc pod uwagę, że jako lekarz sądowy spotykał się już z

najbardziej potwornymi przypadkami zejść śmiertelnych, Duncan uważał, że w pewnym sensie Brooks ma rację.

Podchodząc, lekarz ściągnął z dłoni lateksowe rękawiczki i wytarł wielką białą chustką spocone czoło, które przybrało kolor surowego steku.

- Witam detektywów - wysapał, jakby nie mógł złapać tchu, co zapewne było prawdą.

- Udało ci się przyjechać przed nami - zwróciła się do niego DeeDee.

- Mieszkam w sąsiedztwie. - Brooks rozejrzał się dookoła. - Chociaż zdecydowanie uboższym - dodał z goryczą. - Niezła chata, co?

- Co mamy?

- Strzał z trzydziestkiósemki, prosto w serce. Kula weszła z przodu, wyszła przez plecy. Śmierć nastąpiła natychmiast. Dużo krwi, ale jak to zwykle przy strzelaninach, bez większego bałaganu.

Starając się zamaskować swoje zdenerwowanie, Duncan wziął od DeeDee parę lateksowych rękawiczek.

- Możemy zerknąć? - spytała policjantka.

Brooks odsunął się na bok i skinął, przepuszczając ich obok siebie.

- Gabinet jest tam. - Kiedy ruszyli w kierunku pokoju, spojrzął w górę. - Za pieniądze ze sprzedaży tego żyrandola mógłbym posłać jedno z moich dzieci do uniwersytetu należącego do Ivy League*.

- Kto jeszcze był w gabinecie? - spytała DeeDee.

- Sędzia i wezwani policjanci z patrolu. Przysięgali, że niczego nie dotykali. Zaczekałem na waszych chłopców, żeby zabezpieczyli pomieszczenie. Zająłem się oględzinami dopiero, kiedy powiedzieli, że wszystko mają pod kontrolą. Nadal tam są, zbierają dowody i usiłują dowiedzieć się nazwiska faceta.

- Faceta? - Duncan stanął jak wryty. - Zabójca został złapany?

Dothan Brooks odwrócił się i spojrzał na parę detektywów ze zdumieniem.

- Nikt wam jeszcze nie powiedział, co się tu wydarzyło?

- Jak widzisz nie - odparła DeeDee.

- Zabity był intruzem - stwierdził lekarz. - Zastrzeliła go pani Laird. To ona jest waszym zabójcą.

Na piętrze ktoś się pojawił. Oboje spojrzeli na górę schodów. Elise Laird schodziła właśnie na dół w towarzystwie umundurowanej policjantki. Sally Beale była czarna jak heban i twarda niczym stal. Jej brat bliźniak grał w obronie w drużynie Green Bay Packers. Już sam rozmiar Sally sprawiał, że wydawała się groźna. Do tego dochodziła jeszcze jej surowa postawa.

Duncan jednak wpatrywał się w panią Laird. Jej twarz była biała niczym kreda. Tym razem tej bladości nie można było przypisać refleksom światła rozsiewanego przez żyrandol, ponieważ nawet jej usta straciły kolor. Była jednak opanowana i miała suche oczy.

Ivy League, stowarzyszenie ośmiu najbardziej elitarnych uniwersytetów amerykańskich na Wschodnim Wybrzeżu

Zabiła człowieka i nie uroniła z tego powodu jednej łzy.

Włosy zebrała z tyłu gumką w bezlitośnie ciasny kucyk. Ubrana była w miękkie, znoszone niebieskie džinsy, biały, z wyglądu kaszmirowy sweter i różowe irchowe mokasyny. Biorąc pod uwagę panującą na zewnątrz temperaturę, sweter wydawał się nie na miejscu. Duncan zastanawiał się, dlaczego jest jej zimno.

Kiedy dostrzegła go w foyer, zatrzymała się tak gwałtownie, że oficer Beale niemal na nią wpadła. Trwało to zaledwie moment, ale wystarczająco długi, aby zanotowała go DeeDee i spojrzała ostro na partnera.

Kiedy Elise znalazła się u dołu schodów, popatrzyła w stronę Duncana, a potem przeniosła wzrok na DeeDee, która podeszła do niej i przedstawiła się.

- Pani Laird, jestem detektyw DeeDee Bowen, a to mój partner, detektyw sierżant Duncan Hatcher. Sądzę, że państwo się już znacie.

- Kochanie, lepiej się czujesz po prysznicu? - Nagle na korytarzu pojawił się sędzia. Szybko podszedł do żony, objął ją i dotknął białego policzka wierzchem palca. Dopiero wtedy zauważył pozostałych.

- Dlaczego przysłali tu pana? - spytał Duncana, nie przywitawszy się nawet.

- Ma pan w domu trupa.

- Ale przecież pan się zajmuje zabójstwami. To nie było zabójstwo, detektywie Hatcher. Moja żona zastrzeliła intruza, którego

przyłapała, gdy próbował okraść mój gabinet, gdzie przechowuję cenne zbiory. Kiedy ją zobaczył, strzelił do niej. Nie miała wyboru. Musiała się bronić.

Reguły standardowego postępowania w przypadku zbrodni mówiły, że świadków należy odseparować od siebie do czasu przesłuchania, aby nie mogli wpłynąć na swoje zeznania. Sędzia powinien doskonale o tym wiedzieć.

- Dziękuję za streszczenie, panie sędzio - odparł z konsternacją Duncan. - Wolałbym jednak usłyszeć o szczegółach zdarzenia bezpośrednio od pani Laird.

- Już opowiedziała wszystko tym policjantom. - Laird skinął w kierunku Beale i Croftona.

- Porozmawiałem z panią Laird w pierwszej kolejności - potwierdził Crofton. - Powiedziała mniej więcej to samo, co pan sędzia.

- Tak jest - przytaknęła Beale, stukając notatnikiem w otwartą dłoń. - Oboje opowiedzieli tę samą historię.

- To nie jest żadna historia. - Sędzia najwyraźniej poczuł się urażony. - To zgodne z prawdą zeznanie na temat tego, co się tutaj odbyło. Czy Elise musi to wszystko powtarzać jeszcze raz? Jest już wystarczająco zdenerwowana całym zajściem.

- Nie widzieliśmy jeszcze ofiary - mruknęła DeeDee.

- Po oględzinach i rozmowie z lekarzem sądowym będziemy na pewno mieli kilka pytań do pani Laird. - Duncan spojrzął na Elise. Stała w milczeniu i wpatrywała się w niewidoczny punkt w

przeestrzeni, jakby oderwała się całkowicie od rzeczywistości. -
Postaramy się załatwić sprawę tak szybko, jak to możliwe. - Zwrócił
się znowu do sędziego. - Nie chcemy nadmiernie przykładać się do
traumy, jaką przeżyła dzisiejszej nocy pana żona. - Spojrzał w
kierunku Sally Beale. -Zabierz panią Laird do kuchni i zrób jej coś do
picia. Crofton, możesz kontynuować rozmowę z sędzią.

Cato Laird nie wyglądał na szczęśliwego z powodu dyrektyw
Duncana, które celowo separowały go od żony, ale przystał na
wszystko sztywnym skinieniem głowy. Pogłaskał Elise po ramieniu.

- Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, jestem w salonie -
powiedział.

Elise bez słowa poszła za policjantką do kuchni. DeeDee
spojrzała pytająco na Duncana, który wzruszył ramionami i poszedł
do gabinetu, gdzie czekał na niego lekarz sądowy.

- I co powiesz, Dothan? Twoim zdaniem wygląda to na
samoobronę?

- Sam zobacz.

Duncan i DeeDee zatrzymali się w progu. Z tej perspektywy
dostrzegali jedynie buty denata. Spytałi techników, czy mogą wejść.

- Cześć, Dunk. Cześć, DeeDee. - Zbieranie dowodów i
zabezpieczanie śladów nadzorował niski, drobny gość o nazwisku
Baker. Wyglądał na typowego mola książkowego albo an-
tykwariusza, a nie na policjanta, do którego nieprzyjemnych
obowiązków należało przeszukanie sceny zbrodni w poszukiwaniu
śladów i dowodów. - Przeczesałiśmy już cały pokój, ale nie sądzę, by

dotarł dalej niż do tego miejsca, w którym go widzicie. Wyważył zamek w oknie, żeby wejść do środka. - Wskazał na okno. -
Znaleźliśmy na zewnątrz łom rzucony w krzaki. Zdjęliśmy odciski butów po tamtej stronie okna. Mamy też takie same odciski butów w pokoju, ale nie dochodzą dalej niż do biurka. To głównie błoto, więc już się trochę rozmazały.

- Dlaczego?

- Lairdowie je nieco podeptali, kiedy sprawdzali, czy gość nie żyje.

- Lairdowie? - spytała DeeDee. Baker pokiwał głową.

- Najpierw ona, zaraz po tym, jak go zastrzeliła. Potem sędzia, kiedy pojawił się w pokoju i zobaczył, co się stało. Ocenił sytuację i natychmiast zadzwonił pod 911. Tak przynajmniej zeznali Croftonowi i Beale.

- Aha. Jakim sposobem ten tu się dostał? Mam na myśli generalnie, jak dostał się do domu.

- Nie mam pojęcia - odparł Baker. - Zebraliśmy odciski palców ze wszystkich powierzchni, ale mogły należeć do sędziego, jego żony lub sprzątaczk. Zobaczymy. W prawej ręce denata znaleźliśmy rugera, dziewięć milimetrów. - Wyciągnął przed siebie torbę na dowody. - Palec miał zaciśnięty na spuście i jesteśmy pewni, że użył broni. Śmierdziała prochem.

- Zabezpieczyłem jego dłonie - wtrącił Dothan.

- Wyciągnęliśmy kulę ze ściany, o tam.

Duncan i DeeDee odwrócili się we wskazanym kierunku. W ścianie, około dwóch i pół metra nad podłogą widniała dziura po kuli.

- Jeżeli usiłował zastrzelić panią Laird, to kiepsko celował - zauważyła DeeDee, wypowiadając na głos myśli Duncana.

- Może go zaskoczyła, przyłapała na gorącym uczynku i strzelił zbyt szybko, żeby mieć czas na celowanie? - powiedział.

- Tak sobie właśnie pomyśleliśmy - zgodził się Baker. Skinął w kierunku fotografa, który składał już swój sprzęt. - Zrobiliśmy zdjęcia pod wszystkimi możliwymi kątami, sporządziłem też szkic pokoju i dobrze go wymierzyłem. Będziecie mieli wszystko gotowe, kiedy zaistnieje potrzeba, jeśli zaistnieje. Skończyliśmy tutaj.

Z tymi słowy jego drużyna zabrała się z miejsca.

Duncan wszedł do pokoju. Ofiara leżała na podłodze, twarzą do sufitu, pomiędzy biurkiem, które było większe niż samochód Duncana, a regałem pełnym oprawnych w skórę ksiąg i bibelotów, wyglądających na rzadkie, stare i cenne egzemplarze. Dywan pod jego stopami nadal był wilgotny od krwi.

Denat należał do białej rasy, miał około trzydziestu pięciu lat i wyglądał niemal na zażenowanego, że znalazł się w podobnej sytuacji. Rodzice nauczyli Duncana szacunku do życia, nawet dla najbardziej nikczemnych kreatur. Ojciec często przypominał mu, że ludzie są stworzeniami bożymi i w takiej właśnie wierze się wychował.

Miał w sobie wystarczająco dużo twardości i obiektywizmu, aby wykonywać swój zawód, ale nigdy nie potrafił spojrzeć na martwego człowieka bez ukłucia smutku. Zawsze wiedział, że dzień, gdy tego

nie poczuje, będzie ostatnim dniem jego pracy. Jeżeli kiedykolwiek nadejdzie chwila, gdy nie poczuje żalu, że musiał odebrać komuś życie, będzie wiedział, iż jego dusza jest w niebezpieczeństwie. Zgubiłby drogę. Stałby się Savichem.

Czuł, że powinien przeprosić leżącego tu nieznanego za poníženie, jakiego ten doświadczył i nadal będzie doświadczał, aż uzyskają od niego wszystkie odpowiedzi, jakich potrzebują. Przestał być bowiem osobą, a stał się denatem, ciałem, dowodem rzeczowym numer jeden.

Duncan przyklęknął i przyjrzał się twarzy nieżyjącego.

- Jak masz na imię? - spytał łagodnie.

- Sędzia i pani Laird twierdzą, że go nie znali - powiedział Dothan.

Jego słowa wyrwały Duncana z zamyślenia. Skoncentrował się na pracy.

- Twierdzą?

- Nie dopatruj się niczego wielkiego w moich słowach.

Powtarzam ci tylko to, czego dowiedziałem się od sędziego po przyjeździe tutaj.

Duncan i DeeDee spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Duncan przeszukał kieszenie denata, z nadzieją znalezienia czegoś, co mógł przeoczyć Baker. Niestety, wszystkie były puste.

- Nie ma żadnych kluczyków do samochodu, pieniędzy czy dowodu osobistego. - Przyjrzał się jeszcze raz twarzy mężczyzny, przeszukując swoją pamięć i usiłując umieścić go pośród

przestępców, z którymi spotkał się podczas innych śledztw. - Nie rozpoznaję go.

- Ja też nie - rzuciła DeeDee.

Duncan wstał.

- Dothan, chciałbym wiedzieć, z jakiej odległości do niego strzelono. Jak blisko stała pani Laird, kiedy go zabiła?

- Mogę ci tylko powiedzieć, co sędzę.

- Zazwyczaj twoje opinie okazują się dość bliskie prawdy.

- Na Bakerze można polegać, ale zrobię swoje własne pomiary odległości między drzwiami i biurkiem. - DeeDee wyciągnęła miarkę z kieszeni.

- Jeżeli mnie już nie potrzebujecie, to się zmywam. - Lekarz wepchnął wilgotną chusteczkę do kieszeni spodni. - Możemy go stąd zabrać?

- DeeDee?

- Cztery metry osiemdziesiąt centymetrów. - Zapisała liczbę w notatniku, a potem rozejrzała się po gabinecie. - Zrobię też swój własny szkic tego pokoju, ale nie musisz na mnie czekać - zwróciła się do Dothana.

- W takim razie przyślę tu ambulans. - Rozejrzył się z kwaśną miną. - Pieniądze mogą ci kupić ładne rzeczy, prawda?

- Zwłaszcza stare pieniądze. Firma Laird Shipping została założona przez dziadka sędziego. On jest ostatnim w linii - poinformowała ich DeeDee. - Nie ma innych spadkobierców - dodała, unosząc brwi.

- Ten dom pewnie nie jest nawet obciążony hipoteką - wymamrotał Dothan, zmierzając ku wyjściu. - Myślicie, że znajdzie gdzieś o tej porze czynne Taco Bells? - Oddychał ciężko, wychodząc.

DeeDee rysowała w notatniku.

- Kiedyś w końcu puści mu serducho - mruknęła.

- Przynajmniej umrze szczęśliwy.

Duncan nie myślał jednak o zdrowiu lekarza sądowego.

Zaobserwował, że ubranie i buty denata były nowe, choć tanie. Coś w rodzaju ubioru, który miałyby na sobie recydywista świeżo wypuszczony z więzienia.

- Jutro z rana musimy sprawdzić, kogo wypuszczono z więzienia, zwłaszcza spośród tych, którzy siedzieli za kradzież z włamaniem. Założę się, że szybko znajdziemy tego gościa.

Pojawili się sanitariusze z noszami na kółkach. Duncan przyglądał się, jak wkładają ciało niezidentyfikowanego mężczyzny do czarnego worka zapinanego na suwak, umieszczają go na noszach i wywożą. Towarzyszył im do samych drzwi wejściowych. Dostrzegł stamtąd, że po drugiej stronie ulicy, za pasem zieleni, zgromadził się wielki tłum gapiów. Na ulicy stało więcej półciężarówek i samochodów, niż kiedy tu przybyli.

Kwiaty stojące w wazonie na stoliku w foyer zachybotwały się, obwieszczając nadejście Sally Beale.

- Kazałam jej opowiedzieć wszystko jeszcze raz - oznajmiła cicho. - Nie zawahała się, nie zmieniła ani słowa. Jest gotowa do podpisania zeznania.

Duncan przyjrzał się ulicy, usiłując wyobrazić sobie, jak wyglądała, zanim wydarzyło się to nieszczęście - bez samochodów z kogutami na dachu i gapiów musiała być spokojna i malownicza.

- Sally, przyjechałaś tutaj pierwsza, prawda?

- Byliśmy z Croftonem kilka przecznic stąd, kiedy operator zgłosił wezwanie.

- Widziałaś jakieś samochody w okolicy?

- Ani jednego.

- Porzucony wóz?

- Nie, nawet motorynki. Poza tym inny patrol przeszukał okolicę w poszukiwaniu środka transportu tego złodziejaska i nic nie znaleźli.

Zastanawiające. Coś było nie w porządku i Duncan musiał to wyjaśnić.

- Co z sąsiadami?

- Wysłaliśmy do nich dwie drużyny. Chodzą od drzwi do drzwi.

Jak do tej pory wszyscy sąsiedzi twierdzą, że spali, nie widzieli nikogo i nic nie słyszeli.

- Nawet strzałów? - Spojrzał na policjantkę, która wzruszyła ramionami.

- Duże domy, wielkie ogrody.

- Pani Laird wzięła prysznic?

- Poczowała się brudna - odparła Beale. - Spytała, czy może. Była to typowa reakcja ludzi, do których domu ktoś się włamał. Zawsze

chcieli się umyć, oczyścić. Ale Duncan chyba by jednak nie zrobił tego, gdyby wiedział, że na dole w gabinecie leży trup.

- Widziałaś na niej ślady krwi?

- Nie. Przez cały czas byłam z nią na górze. Miała na sobie tylko szlafrok. Zdjęłam go z niej i dałam Bakerowi. Nie widziałam żadnej krwi. Ale na szlafroku sędziego była krew, bo sprawdzał, czy intruz nie żyje. Poprosił o pozwolenie na ubranie się w coś innego. Baker dostał również jego szlafrok.

- W porządku, dzięki, Sally. Trzymaj ich osobno, dopóki ich nie przesłuchamy.

- Nie ma sprawy.

Duncan wrócił do gabinetu, gdzie DeeDee sprawdzała biurko sędziego.

- Wszystkie szuflady są nadal zamknięte.

- Pani Laird musiała nakryć włamywacza dosyć wcześnie.

- Wierzysz w tę historyjkę? - DeeDee uniosła głowę i spojrzała na niego z ukosa.

- Wierzę, że powinniśmy wreszcie kogoś zapytać, jak było naprawdę.

Rozdział 4

- Kto pierwszy? Ona czy sędzia? Duncan chwilę się zastanawiał.

- Porozmawiajmy z obojgiem.

- Jak to? - DeeDee spojrzała na niego ze zdziwieniem i dezaprobatą jednocześnie.

- Byli już przesłuchiwanie osobno przez Croftona i Beale. Sally powiedziała mi, że oba zeznania pani Laird nie różniły się od siebie ani na jotę i jest gotowa je podpisać. Jeżeli to rzeczywiście tylko sprawa zastrzelenia włamywacza, a my będziemy ich nadal naciskać, wyjdzie na to, że wątpimy w ich słowa i chodzi nam wyłącznie o zemstę za wsadzenie mnie do kicia przez sędziego. Nie osiągniemy w ten sposób nic, poza wkurzeniem go. Gerard skopie mi dupę, jeżeli znowu wdam się w jakieś przepychanki z Lairdem.

- W porządku - odparła DeeDee. - Ale jeśli to wcale nie było w samoobronie?

- Nie mamy powodu, żeby im nie wierzyć, prawda? Zostawił zamyśloną DeeDee i poszedł do kuchni, gdzie

Sally Beale i Elise Laird siedziały przy stole, rozmawiając cicho. Kiedy wszedł do pomieszczenia, policjantka wstała.

- Skończyłyśmy - oznajmiła, zamykając notatnik. - Spisałam wszystkie szczegóły.

Elise nadal była bardzo blada. Spojrzała na Duncana pytająco. Wyczuł w jej wzroku niewypowiedzianą obawę.

- Proszę w takim razie przejść do salonu, pani Laird. - Wycofał się do salonu, gdzie czekał już sędzia oraz Crofton i sroga siwowłosa kobieta, która nalewała właśnie do filiżanek gorący napój ze srebrnego czajniczka.

Sally Beale, która towarzyszyła Elise w drodze z kuchni, stanęła za Duncanem. Zauważyła jego zainteresowanie nieznajomą.

- Gospośia - odpowiedziała niskim głosem. - Berry Jakjejtam. Wpadła do kuchni dwadzieścia minut temu, jakby była prawowitą właścicielką tego domu. - Zaśmiała się. - Omal nie padła trupem, kiedy zobaczyła moje czarne cielsko przy stole śniadaniowym.

- Nie mieszka tutaj? Sally potrząsnęła głową.

- Najwyraźniej sędzia zadzwonił po nią i natychmiast się pojawiła. Jest gotowa oddać za niego życie.

Duncan spojrzał znacząco ponad ramieniem na policjantkę.

- Za niego, ale nie za panią Laird?

- Przez cały czas, kiedy gotowała wodę i przyrządzała herbatę, nie odezwała się ani słowem do pani domu. Jest zimniejsza niż lód. - Sally wzruszyła ramionami. - Ja tylko mówię, co widzę.

Sędzia wstał i delikatnie objął żonę. Rozmawiali przyciszonymi głosami, ale Crofton był wystarczająco blisko, żeby ich słyszeć.

Duncan założył więc, że sędzia pyta po prostu żonę, jak się czuje.

Crofton, usiłujący utrzymać filiżankę ze spodeczkiem na kolanie, podczas gdy jednocześnie zapisywał coś w notatniku, przywitał Duncana i DeeDee z wyraźną ulgą.

- Przekazujemy państwa detektywom. - Odstawił filiżankę na stolik i wyszedł wraz z Beale.

Duncan i DeeDee usiedli w fotelach naprzeciwko sofy, na której ramię w ramię, udo w udo usadowili się sędzia i jego żona. Żadne z nich nie ruszyło parujących filiżanek z herbatą. Laird zaproponował detektywom coś do picia.

Duncan odmówił, DeeDee uśmiechnęła się do surowej gospośi.

- Czy mają państwo dietetyczną colę? - spytała. Gospodyni wyszła, aby przygotować napój.

- Zabrali go już?

Duncan domyślił się, że sędzia pytał o denata.

- Tak. Jest w drodze do kostnicy.

- Tam, gdzie jego miejsce - wymruczał sędzia z niesmakiem.

Elise Laird opuściła głowę. Duncan zauważył, że ścisnęła mocno obie dłonie, na które naciągnęła rękawy swetra, jakby chciała je ogrzać.

Gospośia wróciła z colą dla DeeDee, podała ją w kryształowej szklance na małym talerzyku z koronkową serwetką. Ku zdziwieniu Duncana, DeeDee podziękowała gospośi niezwykle wylewnie. W innym przypadku na widok takiego zestawu parsknęłaby śmiechem lub skomentowała w jakiś sposób taką pretensjonalną finezję.

Na skinienie sędziego, pani Berry wycofała się z salonu, zostawiając ich samych. Sędzia objął żonę i przyciągnął bliżej do siebie. Spojrzał na nią z niepokojem, a potem skoncentrował się na Duncanie.

- Powiedzieliśmy tamtym policjantom wszystko, co wiemy. Sporządzili liczne notatki. Nie wiem, co moglibyśmy jeszcze dodać, chociaż oczywiście chcemy zrobić wszystko, aby jak najszybciej zakończyć tę sprawę - powiedział ze szczerze zmartwionym wyrazem twarzy.

- Zapewniam, że nie robimy tego dla przyjemności. Wraz z detektyw Bowen musimy jednak jeszcze raz usłyszeć całą historię - rzekł Duncan. - Jestem pewien, że pan rozumie.

- Oczywiście. Miejmy to już za sobą. Chcę zabrać żonę na górę.

- Postaram się, żeby nie zajęło to dużo czasu. - Duncan zaprezentował im swój najbardziej pokrzepiający uśmiech. - Proszę jednak, aby podczas przesłuchania nie komentował pan opowieści żony, chyba że zostanie pan o to poproszony. To bardzo ważne, co...

- Znam przepisy, detektywie. - Chociaż sędzia przerwał mu w pół zdania oschłym tonem, to wyraz jego twarzy pozostał równie miły, jak Duncana. - Proszę zaczynać.

Jego protekcyjny ton denerwował Duncana. Sędzia był przyzwyczajony do odgrywania głównej roli w przedstawieniu. Na sali sądowej kreował się na despotyczny autorytet. Teraz jednak znajdowali się na arenie Hatchera i to on był tutaj panem i władcą. Duncan wiedział, że jego gniew może spowodować kłopoty, pozwolił więc, by zaczęła DeeDee. On przejmie pałeczkę, kiedy dotrą do sedna sprawy. Popatrzył dyskretnie na partnerkę, która natychmiast zrozumiała, o co chodzi.

- Pani Laird? - Zaczekała, aż Elise uniesie głowę i spojrzy jej w oczy. - Proszę nam opowiedzieć, co się tu wydarzyło dzisiejszej nocy.

Elise zaczerpnęła powietrza w płuca.

- Zeszłam na dół, żeby się czegoś napić.

- Robi to niemal każdej nocy - wtrącił sędzia, ignorując wcześniejszą prośbę Duncana. Detektyw postanowił, że tym razem nie zareaguje. Tylko tym razem.

- Cierpi pani na chroniczną bezsenność. - Przypomniał sobie, co sędzia powiedział wcześniej Croftonowi.

- Tak. - Elise zwracała się do DeeDee, nie do niego. -Byłam w drodze do kuchni, kiedy...

- Przepraszam, która była godzina? - spytała DeeDee.

- Około wpół do pierwszej. Pamiętam, że spojrzałam na zegarek jeszcze w sypialni. Było wtedy po północy. Jakieś pół godziny później wstałam i zeszłam na dół. Pomyślałam, że szklanka mleka pomoże mi zasnąć. Czasami pomaga - przerwała, jakby oczekując komentarza. Wszyscy milczeli. - Byłam w kuchni, kiedy usłyszałam jakiś hałas.

- Jaki hałas? - spytał Duncan.

Elise zwróciła się w jego kierunku, spoglądając mu w oczy po raz pierwszy od ich wcześniejszego spotkania, w kuchni.

- Nie byłam pewna, co słyszałam. Nadal nie wiem. Może to były jego kroki albo kiedy wpadł na jakiś mebel? Coś w tym stylu.

- W porządku.

- Cokolwiek to było, dźwięki dochodziły z gabinetu.

- Nie mogła pani zidentyfikować hałasu, ale wiedziała pani, skąd dobiega?

Sędzia zmarszczył czoło, słysząc sceptycyzm w głosie DeeDee, ale nic nie powiedział.

- Wiem, że to brzmi dziwnie - powiedziała Elise.

- Owszem.

- Przykro mi. - Uniosła dłonie w geście bezradności. - Tak właśnie było.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mogliście z tym poczekać do rana - rzucił sędzia.

Zanim Duncan zdołał go upomnieć, wtrąciła się Elise:

- Nie, Cato. Wolę o tym porozmawiać teraz, kiedy wspomnienia wciąż jeszcze są świeże.

Sędzia przyjrzał się twarzy żony i dostrzegł jej determinację. Westchnął.

- Jeżeli jesteś pewna, że wytrzymasz.

Elise skinęła głową. Sędzia ucałował ją w czoło, a potem spojrzał niecierpliwie na DeeDee i Duncana.

- Usłyszała hałas, zdała sobie sprawę, skąd dochodzi, i pomyślała, jak każdy normalny człowiek, że ktoś się włamał do domu.

Duncan spojrzał na Elise.

- Czy tak właśnie pani sobie pomyślała?

- Tak. Od razu uznałam, że ktoś musiał się dostać do domu.

- Macie przecież system alarmowy. - Zauważył panel na ścianie w foyer, tuż przy drzwiach wejściowych. W gabinecie były

zamontowane czujniki ruchu i podejrzewał, że pozostałe pokoje również są w nie wyposażone. Rezydencje takiego kalibru zazwyczaj miały bardzo rozbudowane systemy alarmowe. Sędzia, który wysłał do więzienia niezliczonych szubrawców, na pewno chciałby, aby jego dom był należycie zabezpieczony.

- Mamy doskonały system monitorujący i alarmowy -oznajmił sędzia.

- Nie był więc włączony? - spytał Duncan.

- Nie tej nocy - odparł sędzia.

- Dlaczego?

Zanim sędzia zdołał odpowiedzieć, Duncan uniósł dłoń, uciszając go i wskazując, że chce usłyszeć odpowiedź od Elise.

- Pani Laird?

- Ja... - zawahała się i odchrząknęła. - Zapomniałam nastawić alarm dziś w nocy - dodała już nieco pewniej.

- Czy to pani zazwyczaj go aktywuje?

- Tak. Co noc. Rutynowo.

- Ale tej nocy akurat pani zapomniała. - DeeDee chciała się dowiedzieć, jakim sposobem pani Laird mogła zapomnieć o włączeniu alarmu, skoro była to rutyna.

- Niezupełnie zapomniałam.

Pytanie najwyraźniej wytrąciło Elise z równowagi. Niespokojny świadek. Takich przesłuchiwało się ze szczególnym naciskiem, ponieważ oznaczało to, że albo coś ukrywali, albo po prostu kłamali.

- Skoro pani nie zapomniała, dlaczego alarm nie został ustawiony? - spytał Duncan.

Elise otworzyła usta, ale nie wypowiedziała ani słowa.

- Dlaczego nie włączyła pani alarmu, pani Laird?

- Och, na litość boską - zaprotestował sędzia. - Jestem zmuszony postąpić niedelikatnie, ale skoro wszyscy tu jesteśmy dorośli...

- Panie sędzio, bardzo proszę...

- Nie, detektywie Hatcher. Ponieważ moja żona jest zbyt zawstydzona, aby odpowiedzieć na pana pytanie, ja to zrobię za nią. Dzisiejszego wieczoru uraczyliśmy się butelką wina w naszym jacuzzi. Potem poszliśmy do łóżka i kochaliśmy się. Po wszystkim Elise... powiedzmy, że nie miała ochoty na wstanie i włączanie alarmu.

Sędzia przerwał dla zwiększenia efektu. Powietrze w salonie nagle jakby zastygło. Zrobiło się gorąco, duszno, przynajmniej tak się wydało Duncanowi. Poczul łomotanie pulsu w skroniach.

Wreszcie sędzia przerwał ciszę.

- Czy teraz możemy przejść do następnego zagadnienia i porozmawiać o mężczyźnie, który usiłował zabić Elise?

Nieaktywny system alarmowy był ważną częścią dochodzenia w sprawie włamania, które zakończyło się fatalną w skutkach strzelaniną. Jako główny detektyw prowadzący śledztwo, Duncan powinien się skoncentrować właśnie na tym. Tymczasem miał problem z oderwaniem myśli od wizerunku butelki wina i Elise Laird

w wannie pełnej bąbelków. Nie wspominając o Elise Laird w łóżku, wyczerpanej seksem tak, że nie miała siły wstać.

Jakby czytając w jego umyśle, DeeDee rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Kiedy usłyszała pani hałas, co pani zrobiła? - spytała.

- Poszłam do pokoju kredensowego - odpowiedziała Elise, jakby wdzięczna za nowy kierunek przesłuchania. - To najkrótsza droga z kuchni do foyer. Kiedy znalazłam się w holu, byłam pewna, że ktoś jest w gabinecie.

- Skąd ta pewność? - spytała DeeDee. Elise wzruszyła ramionami.

- Instykt. Wyczułam jego obecność.

- Jego obecność? Wiedziała pani, że to mężczyzna?

Instyktownie?

Elise spojrzała znowu na Duncana.

- Tak założyłam, detektywie Hatcher. - Spoglądała na niego jeszcze przez chwilę, a potem zwróciła się w stronę DeeDee. - Bałam się. Było ciemno. Wyczułam, że ktoś jest w domu i... wzięłam pistolet z szuflady w stoliku we foyer.

- Dlaczego nie pobiegła pani do najbliższego telefonu i nie zadzwoniła pod 911?

- Żałuję, że tego nie zrobiłam. Jeżeli mogłabym cofnąć czas...

- Byłabyś teraz w drodze do kostnicy - przerwał jej Cato Laird. Chwycił dłoń żony i ścisnął w swoich. Pocałował jej skroń tuż przy linii włosów.

- Wiedziała pani, że w szufladzie jest pistolet. - Duncan przerwał te czułości.

- Tak-odparła.

- Korzystała pani z niego wcześniej?

- Oczywiście że nie. - Wyglądała na urażoną.

- Skąd zatem wiedziała pani, że się tam znajduje?

- Mam kilka pistoletów, detektywie - wtrącił sędzia. - Trzymam je w pogotowiu i Elise wie, gdzie się znajdują. Dopilnowałem tego. Nalegałem również, żeby nauczyła się strzelać, aby w razie potrzeby potrafiła się obronić.

Była doskonałą uczennicą, pomyślał Duncan. Strzeliła facetowi prosto w serce. Sam był niezłym strzelcem, ale wątpił, by w tak stresującej sytuacji wycelował równie bezbłędnie.

- Zatem wyjęła pani pistolet z szuflady - wtrąciła się DeeDee, aby rozluźnić nieco atmosferę. - Co potem?

- Zaczęłam iść w kierunku gabinetu. Kiedy dotarłam do drzwi, chciałam włączyć światło, ale sięgnęłam do niewłaściwego kontaktu i zamiast w gabinecie, zapaliłam światło w przedpokoju. Oba włączniki są obok siebie. W każdym razie podświetliłam siebie, zamiast niego, ale widziałam, że stał za biurkiem.

- Co robił?

- Nic. Stał tam nieruchomo, wyglądał na zdumionego.

Wpatrywał się we mnie bez słowa: „Wynoś się, powiedziałam. Wynocha!”. Ale on nawet nie drgnął.

- Powiedział coś?

Elise spoglądała Duncanowi w oczy przez kilka sekund, a potem sztywno zaprzeczyła.

Duncan był pewien, że kłamała. Dlaczego? Zdecydował jednak, że nie będzie jej na razie naciskał.

- Proszę mówić dalej.

- Nagle poderwał ramię, niczym marionetka, której ramieniem ktoś gwałtownie poruszył. Zanim zdołałam się zorientować, że trzyma pistolet, wypalił. Ja... zareagowałam instynktownie.

- Strzeliła pani. Pokiwała głową.

Przez chwilę nikt nic nie mówił.

- Wycelowała pani znakomicie, pani Laird - odezwała się wreszcie DeeDee

- Dzięki Bogu! - skomentował sędzia.

- Miałam szczęście - dodała Elise znacznie ciszej.

Ani Duncan, ani DeeDee nie skomentowali jej wypowiedzi.

Policjantka spojrzała na partnera, aby się przekonać, czy on też sądzi, że ten strzał można przypisać szczęściu.

- Co się zdarzyło potem, pani Laird?

- Sprawdziłam, czy ten człowiek ma wyczuwalny puls. Duncan przypomniał sobie, co powiedział Baker, że ślady butów intruza były rozmazane, prawdopodobnie przez oboje Lairdów.

- Przewrócił się do tyłu i zniknął mi z pola widzenia -ciągnęła Elise. - Byłam przerażona. Bałam się, że...

- Nadal żyje? - spytała DeeDee.

I znowu Elise poczuła się wyraźnie urażona.

- Nie, detektyw Bowen - odparła cierpko. - Bałam się, że nie żył. Kiedy wstałam dziś rano, nie zaplanowałam sobie, że zabiję kogoś wieczorem.

- Wcale tego nie sugeruję.

- Wystarczy tego dobrego - wtrącił ostro sędzia. - Koniec z pytaniami. Żona powiedziała wam wszystko, co powinniście wiedzieć. Prawo stanowi wyraźnie o tym, co jest obroną konieczną. Ktoś się włamał do naszego domu i stanowił bezpośrednie zagrożenie dla życia Elise. Gdyby przeżył, oskarżylibyście go za chwilę o całą listę przestępstw, włączając w to napaść z bronią w ręku. Zastrzelenie go było uzasadnionym działaniem i osobiście uważam, że żona wykazała się ogromną dobrocią, pragnąc w duszy, aby przeżył.

Duncan spojrzał na niego twardo.

- Przypominam panu raz jeszcze, sędzio Laird, że to moje śledztwo. Proszę pomyśleć o tym jak o odpowiedniku prowadzonej przez pana rozprawy. Pozwoliłem panu z czystej uprzejmości pozostać tutaj podczas przesłuchania pańskiej żony, jeżeli jednak odezwie się pan nieproszony jeszcze jednym słowem, będę zmuszony pana wyprosić i kontynuować przesłuchanie bez pana.

Sędzia zacisnął zęby, a jego oczy błysnęły gniewem i urazą, ale machnął tylko ręką, jakby zezwalał Duncanowi na podjęcie przesłuchania.

Detektyw zwrócił się znowu do Elise:

- Wyczuła pani puls u tego człowieka?

Pani Laird wyswobodziła dłoń z uścisku męża i skrzyżowała ramiona, jakby chciała się objąć.

- Nie chciałam go dotykać, ale zmusiłam się. Weszłam do pokoju...

- Czy nadal miała pani w ręku pistolet?

- Upuściłam go. Leżał na ziemi, tuż przy drzwiach.

- W porządku.

- Weszłam do gabinetu i obeszłam biurko. Przyklękłam i położyłam palce tutaj - dotknęła swojej szyi mniej więcej w miejscu, gdzie przebiegała tętnica. Duncan zauważył, że jej palce były niezwykle smukłe, a przy tym białe i chłodne. Natomiast skóra na szyi...

Oderwał oczy od tego miejsca i spojrzał na sędziego.

- Słyszałem, jak zeznawał pan oficerowi Croftonowi, że kiedy dotarł pan do gabinetu, znalazł pan żonę skuloną za biurkiem.

- Tak jest. Była skulona za biurkiem. Pomyślałem... sam pan rozumie, pomyślałem, że nie żyje. Podbiegłem do niej i wtedy zobaczyłem tego mężczyznę na podłodze. Przyznam bez zawstydzenia, że poczułem ogromną ulgę.

- Miał pan krew na brzegu szlafroka. Sędzia wzdrygnął się z odrazą.

- Było jej bardzo dużo na dywanie dookoła niego. A ja pochyliłem się nad ciałem, żeby sprawdzić puls, ale niczego nie poczułem.

- Co pani robiła w tamtym momencie?

Gdyby DeeDee go nie uprzedziła, Duncan sam zadałby to pytanie. Obserwował Elise kątem oka. Słuchała w skupieniu słów męża. Gdyby powiedział cokolwiek sprzecznego z jej własnymi doświadczeniami, na pewno by jakoś na to zareagowała.

- Nic... nic nie robiłam - odparła. - Po prostu siedziałam, bez uczucia.

Zbyt odrętwiała, żeby płakać. Przypomniawszy sobie, że miała suche oczy, bez śladu łez. Nie uroniła ani jednej łzy, ale przynajmniej akurat w tym nie skłamała.

- Elise była w szoku - wtrącił się znów sędzia. - Prawdopodobnie od tamtej chwili pamiętam więcej, niż ona. Czy teraz mogę przejąć pałeczkę?

Duncan zdał sobie sprawę, że Laird znów potraktował go protekcjonalnie, ale postanowił nie dzielić włosa na czworo.

- Proszę bardzo, sędzio - odparł z przesadną grzecznością.

- Zabrałem Elise z fotela i wyniosłem z gabinetu. Przystąpiłem ponad pistoletem, który leżał przy drzwiach tuż za progiem, tak jak powiedziała. Zostawiłem go tam i nie dotykałem już więcej ciała ani niczego innego w pokoju. Umieściłem Elise tutaj, w salonie, i zadzwoniłem pod 911 z tego aparatu. - Wskazał na bezprzewodowy telefon na stoliku do kawy. - Nikt nie wchodził do gabinetu, dopóki nie pojawiła się policja.

- Czy czekając na policję, spytał pan żonę, co się wydarzyło?

- Oczywiście. Mówiła bardzo nieskładnie, zacięła się co chwila, ale zrozumiałem mniej więcej, co zaszło. W każdym razie było dość oczywiste, że przeszkodziła włamywaczowi, usiłującemu nas okraść.

Nie tak oczywiste z mojego punktu widzenia, panie sędzio. Duncan postanowił jednak zatrzymać tę myśl dla siebie. Nie było sensu niepotrzebnie denerwować Lairda. Ale pewne szczegóły wymagały dokładniejszego przyjrzenia się i wyjaśnienia, zanim będzie mógł przystawić stempel obrony koniecznej i zamknąć sprawę. Pierwszy krok to ustalenie tożsamości denata. Może rzuci to nieco światła na sprawę i pozwoli wyjaśnić, dlaczego w ogóle znalazł się w gabinecie Lairdów.

- Myślę, że to wszystko, co chcieliśmy usłyszeć tej nocy. - Uśmiechnął się do siedzącej przed nim pary. - Wszelkie wątpliwości wyjaśnimy jutro. - Wstał, kończąc tym samym przesłuchanie. - Bardzo dziękuję. Wiem, że to było bardzo trudne dla państwa i przepraszam za tę niedogodność.

- Wykonywał pan swoją pracę, detektywie. - Sędzia wyciągnął dłoń, a Duncan uściśnął ją mocno.

- To prawda. A na razie gabinet nadal pozostaje miejscem zbrodni. Przykro mi, jeżeli skomplikuje to pana życie, ale bardzo proszę niczego stamtąd nie zabierać.

- Oczywiście.

- Mam jeszcze jedno pytanie - wtrąciła DeeDee. - Czy którekolwiek z państwa rozpoznało tego człowieka?

- Nie - odparła Elise.

- Ja też nie - dodał sędzia.

- Jesteście państwo pewni? Pytam, ponieważ pani Laird powiedziała, że włączyła niewłaściwe światło i gabinet był pogrążony w półmroku. Czy później włączył pan światło w pokoju, panie sędzio?

- Tak, włączyłem. Wyjaśniłem to już oficerowi Croftonowi. Włączyłem światło, wchodząc do gabinetu.

- W takim razie w pełnym oświetleniu mogliście się państwo dobrze przyjrzeć denatowi?

- Bardzo dobrze. Jak już mówiłem, to obcy mi człowiek, detektywie Bowen. - Złagodził nieco ton głosu, i zaproponował, że odprowadzi ich do drzwi. Zanim zostawił Elise samą, pochylił się ku niej.

- Zaraz wrócę, kochanie, i zabiorę cię na górę. Uśmiechnęła się blado i skinęła głową.

Duncan i DeeDee wyszli z Lairdem z salonu i ruszyli w stronę foyer. Kiedy tam dotarli, DeeDee powiedziała:

- Panie sędzio, zanim wyjdziemy, chciałabym zmierzyć wysokość dziury po kuli. Zajmie mi to tylko kilka sekund.

Laird wyglądał na zirytowanego prośbą, ale zgodził się i poprowadził ich do gabinetu.

Hatcher został na korytarzu, w pozornie zrelaksowanej pozycji, z rękami w kieszeni, przyglądając się oddalającej się poza zasięg słuchu partnerce i sędziemu. Przy drzwiach wejściowych stała Beale, rozmawiając z Croftonem. Ze strzępków konwersacji Duncan zrozumiał, że rozważają zalety i wady restauracji z grillem, ignorując

przy tym dziennikarzy i gapiów, nadal kłębiących się na ulicy w oczekiwaniu nowych ekscytujących wydarzeń.

Duncan zerknął w głąb salonu. Elise wciąż siedziała na sofie. Wzięła filiżankę z herbatą, ale zostawiła spodeczek na stoliku. Trzymała ją obiema dłońmi. Wyglądała tak delikatnie, jak porcelana, z której wykonano naczynie. Wpatrywała się w powierzchnię napoju.

- Byłem pijany - powiedział cicho Duncan.

Nie poruszyła się ani nie zareagowała, chociaż wiedział, że go słyszy.

- Byłem też wkurzony na pani męża.

Jej palce zacisnęły się nieco mocniej na filiżance.

- Oczywiście nic nie usprawiedliwia moich chamskich słów, ale... em... - Rozejrzał się po nadal pustym korytarzu. -Chciałem, żeby pani wiedziała... to, co powiedziałem, tak naprawdę nie dotyczyło pani.

Uniosła powoli głowę i spojrzała na niego. Jej twarz nadal była woskowa, wargi pobladłe, a oczy wydawały się wprost ogromne. Tak wielkie, że człowiek mógł w nie wpaść jak w dwie zielone studnie.

- Naprawdę nie? - spytała.

Rozdział 5

Przy pierwszym spotkaniu z Robertem Savichem zawsze uderzał jego niezwykły wygląd.

Karnację w kolorze kawy z mlekiem odziedziczył po babci ze strony matki, pochodzącej z Jamajki, która przyjechała do Stanów w poszukiwaniu lepszego życia. W wieku trzydziestu czterech lat poddała się wreszcie, podcinając sobie żyły w burdelu, w którym żyła i pracowała. Jej skrwawione ciało odkryła inna dziewczyna, jej piętnastoletnia córka, a matka Roberta.

Błękitne oczy odziedziczył po Savichach, rodzinie o równie zszarganej reputacji.

Pozornie akceptowano go takim, jakim był. Wiedział jednak, że ani Murzyni, ani biali nigdy w pełni nie uznają jego mieszanej krwi i nie przyjmą jak jednego ze swoich. Rasizm znajdował żyzny grunt w każdej rasie, nie znał żadnych granic, przenikał wszystkie społeczeństwa na ziemi, nieważne, jak bardzo by się tego wypierały.

Od kiedy zatem zyskał pełnię świadomości, zrozumiał, że musi stworzyć świat, który będzie należał wyłącznie do niego. Ale tego nie osiąga się, będąc miłym facetem. Musi być twardszy, sprytniejszy i bardziej bezwzględny niż jego pobratymcy. To zaś można osiągnąć jedynie przez zastraszenie każdej napotkanej istoty.

Młody Robert spożytkował tragiczne doświadczenia dzieciństwa i młodości dla swoich celów. Każdy rok ubóstwa, wykorzystywania i alienacji był niczym kolejna warstwa werniksu, twardniejąca i

chroniąca go aż do tej chwili, gdy stał się nieprzemakalny. Dotyczyło to zwłaszcza jego duszy.

Całą swoją inteligencję i przedsiębiorczość wykorzystał w handlu. Narkotykami oczywiście. Już jako dwunastolatek sprzedawał kokainę na ulicach. W wieku dwudziestu pięciu lat, po przewrocie, podczas którego na oczach wstrząśniętych konkurentów poderżnął gardło swojemu mentorowi, stał się panem na włościach. Ci, którzy do tej pory nie znali jego nazwiska, wkrótce je poznali. Rywale zaczęli ginąć w nader nieprzyjemnych okolicznościach. Dobrze zasłużona reputacja Savicha jako okrutnika szybko się rozeszła, tłumiąc wszelkie ewentualne bunty na pokładzie.

Rządy terroru trwały już przez dekadę. Savich wzbogacił się ponad własne oczekiwania. Nieliczni podskakiwacze, na tyle głupi lub nieostrożni, żeby z nim zdrzeć, natychmiast byli usuwani. Zdrada oznaczała pewną śmierć dla zdrajcy.

Spytajcie Freddy'ego Morissa. Choć raczej wam nie odpowie.

Kiedy Savich zaparkował przed składem, w którym prowadził swój oficjalny biznes - warsztat mechaniczny - roześmiał się głośno, po raz kolejny wyobrażając sobie reakcję Duncana Hatchera na mały prezencik, jaki pozostawił w jego lodówce.

Detektyw denerwował go niczym kamień uwierający w bucie. Na początku jego kruczata, aby zniszczyć imperium Savicha, wydała się zabawna, jednak determinacja Hatchera nie przygasła z upływem czasu. Każda porażka wydawała się jedynie umacniać policjanta w jego postanowieniu. Savicha przestało to bawić. Detektyw stawał się

coraz bardziej niebezpieczny i należało się z nim rozprawić. I to wkrótce.

Stopniowe wprowadzenie metamfetaminy do stanów południowo-wschodnich stworzyło nowy, dynamiczny rynek - kwitnące centrum zarobków dla Savicha, który był wymagającym przełożonym i wymagał nieustannej czujności. Ustawicznie kontrolował tych, którzy produkowali i rozprowadzali dla niego metę. Równocześnie miał pełne ręce roboty z utrzymywaniem wolnych strzelców poza granicami swojego terytorium.

W dzisiejszych czasach każdy idiota z paczką lekarstwa na przeziębienie i palnikiem gazowym sądził, że może rozkręcić biznes. Na szczęście większość z nich sama doprowadzała siebie i swoje domowe laboratoria do całkowitego upadku bez pomocy Savicha. Metę było łatwo wyprodukować i jeszcze łatwiej sprzedać, ze względu na wiele form, w jakich mogła być przyjmowana: wciąganie nosem, palenie, zastrzyki lub pastylki. Dla każdego coś dobrego.

Był to niezmiernie lukratywny biznes i Savich nie chciał, aby Duncan Hatcher go zniszczył.

Warsztat na parterze magazynu był obskurny, hałaśliwy i panowało w nim nieznośne gorąco - w odróżnieniu od chłodnej oazy biura na pierwszym piętrze. Wjeżdżało się tam rozklekotaną windą, ale te dwa środowiska były od siebie odległe niczym dwa krańce galaktyki.

Savich nie odmawiał sobie luksusu. Skórzany fotel był miękki niczym masło, blat i pozostałe powierzchnie biurka satynowo gładkie

i lśniące, dywan zaś utkano z jedwabnych nici najlepszej jakości, jaką można było kupić za pieniądze.

Asystentem Savicha był homoseksualista Kenny, którego rodzina pochodziła z dziada pradziada z Savannah i, niestety, dziedziczyła również geny długowieczności. Kenny czekał niecierpliwie na śmierć swoich podstarzałych rodziców, którzy, jak oczekiwał, mieli pozostawić swojemu jedynekmu potomkowi i dziedzicowi przynoszącą ogromne zyski fabrykę papieru.

Na razie pracował dla Savicha, który był mroczny, tajemniczy i fascynujący. Jego nudni do bólu rodzice wyklęliby pracodawcą syna ze wszystkich możliwych powodów. Savich zyskał dożywotnią lojalność Kenny'ego, dusząc na jego oczach pewnego brutalnego homofoba, który zaczął Kenny'ego na zewnątrz baru dla gejów i pobił niemal na śmierć.

Ich relacje zawodowe były wzajemnie korzystne. Savich wolał Kenny'ego od sekretarki. Kobiety nieodmiennie dążyły do romansu z nim, tymczasem z reguły rozdzielał łóżko i sprawy zawodowe.

Poza tym kobiety łatwo było przekabacić pochlebstwem lub nawet zwykłą uprzejmością i łagodnością. Policjanci i federalniacy często wykorzystywali tę technikę w celu zdobycia informacji. Raz spróbowali zastosować ją na sekretarce Savicha, żeby go zrobić. Ale plan spełził na niczym, kiedy kobieta zniknęła w tajemniczych okolicznościach. Nigdy jej nie odnaleziono, a Savich zastąpił ją Kennym.

Młodzieniec poderwał się na równe nogi, widząc Savicha przekraczającego próg luksusowego biura. Chociaż jego starannie zaczesane włosy nadal wyglądały nienagannie i chłodno, to kiedy skinął w kierunku drzwi prowadzących do prywatnego gabinetu szefa, widać było wyraźnie, że był bardzo podekscytowany.

- Ma pan gościa, który nalegał na spotkanie - rzekł scenicznym szeptem.

Savich natychmiast pomyślał, że to Hatcher i w jego głowie zapaliły się dzwonki alarmowe. Sięgnął do tyłu za pas, gdzie trzymał pistolet.

- To nie tak - przestraszony sekretarz uniósł brwi. - Zadzwońlibym, gdyby chodziło o to. Ufam, że tę osobę chciałby pan zobaczyć.

Savich, teraz bardziej zaciekawiony niż zaniepokojony, otworzył drzwi do gabinetu. Jego gość stał odwrócony do okna. Była to kobieta. Słyszając, jak Savich wchodzi do pokoju, odwróciła się i zdjęła ciemne okulary, które skrywały połowę jej twarzy.

- Elise! Cóż za niezwykła i cudowna niespodzianka. Zawsze miło cię widzieć.

Pani Laird nie odwzajemniła uśmiechu Savicha ani jego komplementu.

- Cieszę się, że to słyszę. Potrzebuję pomocy.

Pozycja Duncana nie łączyła się ze zbyt wieloma korzyściami materialnymi. Jedną z nielicznych było prywatne biuro na końcu dużej wąskiej sali, w której mieścił się wydział zabójstw.

Duncan skinął głową DeeDee, przechodząc obok jej biurka. W ustach trzymał pączka, w jednej dłoni styropianowy kubek z kawą, w drugiej kurtkę zawieszoną na palcu. Pod pachę wetknął gazetę. Wszedł do biura, ale zanim zdążył usiąść, podążająca za nim DeeDee z głośnym plaśnięciem położyła na jego biurku folder.

- Nazywał się Gary Ray Trotter.

Duncan nie należał do porannych ptaszków. Właściwie to nie cierpiał poranków. Przyzwyczajenie się do światła dziennego trwało jakiś czas i zanim wreszcie nastąpiło, bywał bardzo drażliwy. DeeDee z kolei przełączała się na tryb pracujący w ciągu kilku sekund.

Pomimo wezwania w środku nocy do domu Lairdów, musiała wstać i zabrać się do pracy już kilka godzin temu. Garstka pozostałych detektywów, zmęczonych już wszechobecną wilgocią i upałem, siedziała przy swoich biurkach. DeeDee jak zwykle tryskała energią i miała doskonały humor.

Duncan uniósł ramię i pozwolił wypaść gazetce na biurko. Powiesił kurtkę na oparciu fotela i odstawił kawę, która parzyła go w palce mimo dodatkowego kartonowego rękawa naciągniętego na kubek. Odgryzł kęs pączka, zanim na dobre wyjął go z ust.

- A gdzie dzień dobry? - wyburczał.

- Dothan też wcześniej się zabrał do pracy - odparła, kiedy opadł na fotel. - Zdjął odciski palców Trottera. Okazuje się, że denat był recydywistą, więc jego dane wyskoczyły w komputerze w ciągu kilku minut. Mamy na niego sporo danych. - Wskazała na folder, nadal nietknięty na biurku. - Pochodzi z Baltimore, ale w ciągu ostatnich

kilkunastu lat stopniowo wędrował wzdłuż Wschodniego Wybrzeża, zatrzymując się tu i ówdzie w więzieniach za drobne przestępstwa. Kilka lat temu rozszalał się i zaryzykował rozbój z bronią w rękę. Odsiedział swoje w Myrtle Beach. Zwolniony trzy miesiące temu. Jego kurator sądowy nie miał z nim kontaktu od dwóch.

- Proszę, aleś ty pracowita - mruknął Duncan.

- Pomyślałam, że któreś z nas powinno zacząć wcześniej, a wiedziałam, że tą osobą nie będziesz ty.

- Widzisz, dlatego tak dobrze nam się razem pracuje. Znam twoje mocne strony.

- Lub raczej ja znam twoje słabe strony. Uśmiechając się na ten przytyk, Duncan otworzył folder i przebiegł wzrokiem po leżącym na wierzchu dokumencie.

- Myślałem, że miał na sobie nowe ubranie. Jak recydywista niedawno wypuszczony z więzienia.

Zanim skończył lekturę dokumentów o Garym Rayu Trotterze i jego przestępstwach, zdążył pochłonąć pączka. Oblizał palce.

- Nie popełnił żadnego naprawdę poważnego przestępstwa. - Zdjął pokrywkę z kubka.

- No właśnie. Nie rozumiem tego.

- Czego?

DeeDee przysunęła krzesło bliżej biurka i usiadła.

- Włamanie się do domu Lairdów wydaje się zbyt ambitnym czynem jak na Gary'ego Raya.

Duncan wzruszył ramionami.

- Może chciał odejść z tego świata z hukiem?
- Cha, cha, bardzo śmieszne.
- Nie mogłem się powstrzymać.
- Nigdy wcześniej nie oskarżono go o włamanie.
- Nie znaczy to, że nigdy nigdzie się nie włamał.
- Nie, ale z jego dokumentów wynika, że nie był

najbystrzejszym facetem na świecie. Jego pierwszym przestępstwem była kradzież buldożera w wieku lat szesnastu.

- Myślałem, że to pomyłka. Naprawdę ukradł buldożer?

- Wyjechał nim z placu budowy, gdzie był zatrudniony jako chorągiewkowy. Wiesz, jeden z tych gości w pomarańczowych kufajkach, którzy kierują samochody na właściwe miejsce na budowie.

- Rozumiem.

- No więc Gary Ray ukradł buldożer i pojechał nim do rodziców, na farmę. Zaparkował go przed domem. Następnego dnia robotnicy pojawili się w pracy, odkryli brak maszyny i zadzwonili po policję, która...

- Po śladach trafiła prosto do domu Gary'ego Raya.

- Sprytne, nie? - rzuciła DeeDee. - Jak można być takim głupkiem?

Duncan się roześmiał.

- Zamierzał go opylić na czarnym rynku?

- Sam widzisz. Nasz Gary Ray nie był zbyt mądrym misiem. Od kradzieży buldożera do włamania się do domu z wymyślnym

systemem alarmowym to raczej wielki skok. No dobrze, alarm nie był aktywny, ale Gary przecież nie wiedział o tym, kiedy wyważył okno łomem, prawda?

- Miał całe lata, żeby nauczyć się swego kunsztu. - Duncan zaczął odgrywać rolę adwokata diabła.

- Tylko czy to nie znaczy, że przyszedłby przygotowany? Przyniósł ze sobą odpowiednie narzędzia? Załóżmy, że Gary Ray stał się z czasem znakomitym włamywaczem. Wątpliwe, ale pomyślmy przez chwilę, że był człowiekiem, który wiedział, jak rozbrajać najbardziej skomplikowane systemy alarmowe, wyciąć dziurę w szybie tak, aby dostać się do zamka w oknie i tym podobne.

- Czyli typowy hollywoodzki rabuś ze wszystkimi wymyślnymi zabawkami?

- Uhm. W takim razie, gdzie one są? Gdzie są narzędzia Gary'ego Raya? Wszystko, co miał ze sobą, to ten cholerny łom.

- I ruger, kaliber dziewięć.

- No tak. Ale nie znaleźliśmy przy nim żadnych wytrychów, słuchawek do otwierania sejfu, niczego, co mógłby użyć do włamania się do biurka.

- To akurat nie byłoby trudne przy zamkach, które otwiera się małym kluczykiem. Sam byłbym w stanie otworzyć je agrafką.

- Gary nie miał nawet agrafki. Poza tym sam pomyśl. Nawet gdybyś był najdurniejszym włamywaczem w historii, czy nie włożyłbyś przynajmniej rękawiczek, żeby nie zostawić odcisków palców?

DeeDee nie powiedziała nic nowego. Po powrocie do domu nad ranem Duncan zrobił wszystko, żeby zasnąć, jednak jego umysł był zbyt zajęty tłoczącymi się myślami na temat Elise Laird, wydarzeń, w wyniku których zginął mężczyzna, i milczącego nalegania sędziego, aby bez żadnych pytań czy wątpliwości uwierzyli w jego wersję historii.

Już wcześniej rozważył każdą wyliczoną przez DeeDee nieściskość. Nawet zanim się dowiedział, że Gary Ray był nieudolnym kryminalistą, uznał, iż włamanie do domu Lairdów było co najmniej źle zaplanowane i kiepsko wykonane, właściwie z gwarancją niepowodzenia. Niemniej zaczął kontrargumentować podejrzenia DeeDee.

- Zakładasz, że Gary Ray zaplanował to włamanie. - Po-stukał palcem w folder. - Zgodnie z tymi zapisami był narkomanem. Głupio zaczął swoje życie, a potem na dodatek zniszczył resztki mózgu niedozwolonymi substancjami. Może był na głodzie, nie miał pieniędzy, zobaczył dom, pomyślał, że znajdzie tam kosztowności, które da się zastawić w lombardzie w ciągu godziny. Dostałby sporo kasy choćby za ten kryształowy przycisk do papieru czy srebrny świecznik.

DeeDee zastanawiała się nad jego słowami przez kilka chwil, a potem potrząsnęła głową.

- Może i kupiłabym ten scenariusz, gdyby rzecz działa się w komercyjnym rejonie miasta. Jeżeli włamałby się do sklepu z elektroniką lub coś w tym stylu. Nawet gdyby uruchomił alarm, mógł

zgarnąć to, co z wierzchu, i dać nogę w ciągu kilku sekund. Nie na przedmieściach, zwłaszcza jeśli przywędrował tam pieszo. Nikt nie znalazł samochodu, który mógł do niego należeć. Sprawdziłam zaraz po przyjeździe do pracy. Co robił w takiej dzielnicy bez samochodu?

- Też się nad tym zastanawiałem zeszłej nocy - przyznał Duncan.

- Męczą mnie to cały czas. Jak się dostał do domu Lairdów i jaki miał plan ucieczki?

- Jeżeli nie miał samochodu, jak przemycił łom? Nawiasem mówiąc, to dość toporne narzędzie jak na włamanie. - Wilgoć w powietrzu sprawiła, że jej włosy były jeszcze bardziej kędzierzawe. Kiedy potrząsnęła głową, zamiotły powietrze niczym sztywna szczotka. - Nie, Duncan. Coś tu jest nie tak.

- Co myślisz?

DeeDee oparła się o biurko i pochyliła się do przodu.

- Myślę, że pani Laird o twarzy anioła nie mówi nam wszystkiego.

Cholera! On również to pomyślał.

Nie chciał tego. Cały poranek spędził na przekonywaniu siebie, że Elise Laird była cnotliwa niczym zakonnica, nigdy w życiu nie skłamała ani nie nagięła prawdy. Detektywistyczny instynkt podpowiadał mu jednak coś innego. Jego wykształcenie podpowiadało mu co innego. Piętnaście lat pracy w policji podpowiadało mu co innego - że coś nie pasowało, że towarzyszka sędziego od jacuzzi specjalnie coś przed nimi zataiła lub, co gorsza, zmyśliła.

Najwyraźniej DeeDee również wątpiła w szczerść Elise, a przecież nie wiedziała o wymianie zdań, jaka odbyła się między Duncanem a panią Laird tuż przed opuszczeniem miejsca zbrodni.

Tłumaczył sobie, że nie należy niczego sobie po tym obiecywać, że to nieistotne i powinien o tym zapomnieć. Mimo to jego umysł zajmował się nie tylko próbami uporządkowania incydentu ze strzelaniną, ale jednocześnie powracał do chwili, kiedy jedno proste krótkie pytanie Elise stało się grą wstępną.

Naprawdę nie?

Za każdym razem, kiedy myślał o chropowatości jej głosu, kiedy to mówiła, o jej spojrzeniu, reagował całym swoim ciałem. Tak jak teraz.

Była to bardzo niepożądana u gliniarza reakcja, zwłaszcza na kobietę zamiesznaną w zastrzelenie mężczyzny. U gliniarza, który krytykował swoich kolegów za podobne odchyły od normy i za skutki, jakie miało to dla ich moralności i osądu. Był cholernym hipokrytą.

Przy okazji cała ta rzecz stała się nader niewygodna, zwłaszcza kiedy DeeDee siedziała naprzeciwko niego, obserwując go i czekając na komentarz do historii Elise Laird.

- Co o niej wiesz? - spytał w miarę normalnym głosem. - Chodzi mi o jej przeszłość, oczywiście.

- Skąd mam niby znać jej przeszłość? Nie obracałyśmy się w tych samych kręgach.

- Rozpoznałaś ją tamtego wieczoru, na rozdaniu nagród.

- Ze zdjęć w gazetach. Jeżeli zajmowałoby cię cokolwiek innego poza rubrykami sportowymi i krzyżówkami, też byś ją znał.

- Często pojawia się w gazetach?

- I zawsze wygląda doskonale, ubiera się w stroje od projektantów mody i chodzi przyklejona do boku sędziego. Jest niewątpliwie trofeum Wysokiego Sądu.

- Pogrzeb trochę, zobacz, co uda ci się o niej znaleźć. Ja pojedę do kostnicy i przycisnę Dothana, żeby zrobił sekcję Gary'ego Raya natychmiast. Wymienimy notatki po moim powrocie. - Opróżnił kubek, a potem, starając się nie zwracać na siebie uwagi, wstał i sięgnął po kurtkę.

- Duncan?

- Tak?

- Właśnie coś zauważyłam.

Obawiał się, że za chwilę usłyszy coś w rodzaju: właśnie zauważyłam, że staje ci na samą myśl o żonie pana sędziego. Ale ona powiedziała:

- Właśnie zauważyłam, że nie traktujemy tej strzelaniny jako obrony koniecznej. Prowadzimy śledztwo w zupełnie innej sprawie, prawda?

Duncan niemal zapragnął, żeby zamiast tego DeeDee skomentowała jego wzwód.

Zadzwoił do lekarza sądowego z samochodu i poprosił, by tamten zajął się Garym Rayem Trotterem w pierwszej kolejności.

Kiedy dotarł na miejsce, doktor Dothan Brooks zdążył już otworzyć zwłoki.

- Jak do tej pory wszystkie narządy wyglądają normalnie - rzucił przez ramię, umieszczając płat tkanki na wadze.

Duncan stanął pod ścianą, obserwując sekcję zwłok i przysłuchując się komentarzom lekarza. Na zwłoki spoglądał rzadko. Nie był specjalnie delikatny, przeciwnie, fascynowały go informacje, jakie mogło skrywać martwe ciało, ale jego zainteresowanie wywoływało w nim poczucie winy. Uważał, że staje się przez to nie lepszy niż gapie, którzy gromadzą się tam, gdzie wydarzył się tragiczny wypadek, w perwersyjnej nadziei, że zobaczą okaleczone zwłoki i krew.

Koroner skończył i przekazał zwłoki do zaszycia asystentowi. Umył się i dołączył do czekającego w biurze Duncana.

- Jego serce to jedna miazga - wysapał. - Otwór po wyjściu kuli był większy niż talerzyk deserowy.

- Dostrzegłeś jakieś inne okaleczenia, siniaki czy zadrapania?

- Pytasz, czy wdał się w jakąś szarpaninę, tak? - Lekarz potrząsnął głową. - Nic pod paznokciami, poza zwyczajnym brudem. Na jego prawej dłoni znalazłem ślady prochu. Dawno temu miał złamany palec u nogi. Brak blizn pooperacyjnych. Nie był obrzezany.

- Z jakiej odległości, twoim zdaniem, został zastrzelony?

- Cztery i pół metra, plus minus.

- Czyli mniej więcej od drzwi do gabinetu. - Pamiętał, że DeeDee wymierzyła niecałe pięć metrów. - Wygląda na to, że Elise Laird mówiła prawdę.

- Przynajmniej na ten temat. - Dothan odwinął z folii leżącą na biurku kanapkę z wołowiną. - Wcześniejszy lunch. Chcesz połowę?

- Nie, dzięki. Sądzisz, że kłamała na inny temat? Dothan odgryzł wielki kęs i otarł musztardę z kącików ust z niezwykłym wdziękiem i delikatnością. Przeżuł, połknął i beknął.

- Możliwe. A może nie. Powstaje pytanie, kto strzelił pierwszy.

- Powiedziałeś, że Trotter umarł od razu. Czyli musiał strzelić pierwszy.

- W takim razie musimy założyć, że był ślepy, a nie był. Albo też był najgorszym strzelcem w historii kryminalistyki.

- Może specjalnie celował tak wysoko. Może chciał ją tylko przestraszyć i oddał strzał ostrzegawczy.

- Może. - Dothan kiwał głową w takt przeżuwania. -A może zaskoczyła go, stając nagle w progu. Trotter zareagował odruchowo i wypalił, chociaż w ogóle tego nie planował.

- Nie zaskoczyła go. Powiedziała, że kazała mu się wynosić, a on stał tam, patrząc na nią, a potem nagle poderwał ramię, to jej własne słowa, i wystrzelił.

- Hmm. - Dothan przeżuwał w zamyśleniu kolejny kęs kanapki. - W takim razie przypuszczam, że był niesłuchanie nerwowy i może dlatego wypalił, nie celując. Albo też... -przerwał, żeby upić nieco napoju z papierowego kubka o rozmiarze małego kubeczka. -

Oberwał, gdy zamierzał strzelić, jego palec zgiął się odruchowo i nacisnął spust, kiedy Trotter już padał. Kiedy o tym pomyśleć, kąś pod którym kula trafiła w ścianę, pasuje do mojej teorii. - Odegrał scenę, udając, że pada na plecy, składając palce w kształt pistoletu. Kiedy „leciał” do tyłu, jego ręka wymierzyła w ścianę, sporo ponad głową Duncana.

- Czy to możliwe? - spytał Duncan. - Taki odruch w chwili, gdy twoje serce rozpada się na kawałki?

Brooks wsunął ostatni kawałek kanapki do ust.

- Widziałem śmiertelne rany postrzałowe ze znacznie bardziej dziwnymi wyjaśnieniami. Nie sądzę, że to niemożliwe.

- Co konkretnie chcesz mi do powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że wszystko się mogło zdarzyć, detektywie.

Na szczęście to twoje zadanie, dowiedzieć się prawdy.

- Zaprowadziłam ich na oszkloną werandę, pani Laird.

- Dziękuję - odrzekła Elise Laird. Pani Berry przysłała na górę z wiadomością, że ci sami detektywi, którzy pojawili się w nocy po strzelaninie, teraz chcieli się z nią zobaczyć. - Czy mogłaby pani przynieść jakieś przekąski? A do tego dietyczną colę i mrożoną herbatę.

Onieśmielająca gospodyni skinęła głową.

- Czy mam powiedzieć, że pani zaraz do nich dołączy?

- Tak, proszę.

Elise zamknęła za gospośią drzwi sypialni i stanęła tuż przy nich, zastanawiając się nad pytaniami, jakie mogą jej zadać detektywi.

Czyżby nie uwierzyli jej zeszłej nocy?

Gdyby uznali, że mówiła prawdę, nie wracaliby dzisiaj.

Nieściskości, tak powiedział detektyw Hatcher. Niekonsekwencje w zeznaniu.

Bała się tego.

Dlatego właśnie spotkała się dziś rano z Savichem. Było to dość ryzykowne, ale chciała z nim porozmawiać jak najszybciej. Telefon załatwiłby sprawę znacznie prędzej, ale bała się, że ktoś może podsłuchać rozmowę, w dzisiejszych czasach policja potrafiła wyśledzić, do kogo się dzwoniło z komórki.

Cato wstał rano jak zazwyczaj i cicho ubrał się do pracy. Udawała, że śpi, aż do chwili, kiedy wyszedł z sypialni. Gdy tylko usłyszała, jak odjeżdża, ubrała się szybko i ruszyła do Savicha, z nadzieją, że załatwi sprawę i wróci do domu, zanim pojawi się pani Berry.

Cały czas spoglądała czujnie w lusterko wsteczne. Była pewna, że nikt jej nie śledzi. Spieszyła się, to prawda, ale pilnowała, aby nie przekroczyć ograniczeń prędkości. Nie chciała, żeby zatrzymała ją drogówka i wręczyła mandat, z którego musiałaby się tłumaczyć przed mężem.

Wróciła do domu zaledwie kilka minut przed pojawieniem się gosposi. Zamknęła się w sypialni i została tam przez cały dzień, rozmyślając o wydarzeniach ostatniej nocy i zastanawiając się, co powinna zrobić dalej.

Detektyw Bowen i Duncan Hatcher czekali na nią na dole. Elise bała się przesłuchania, ale dalsza zwłoka mogłaby się im wydać podejrzana. Podeszła do toaletki, zebrała włosy w kucyk. Przez chwilę zastanawiała się nad zmianą stroju, ale postanowiła tego nie robić. Sięgnęła po błyszczak, ale znowu zmieniła zdanie. Detektyw Bowen uzna ją za próżną, Duncan Hatcher natomiast...

Zacząła się zastanawiać, co tak naprawdę o niej myślał. Po paru minutach, zanim zdążyła zmienić zdanie, zrobiła coś jeszcze przed wyjściem z sypialni.

Oszklona weranda stanowiła część tarasu wyłożonego błękitnym piaskowcem z Pensylwanii. Stały tam wiklinowe meble z obiciami w drobne kwiatki. Pani Berry traktowała rośliny lepiej niż ludzi. Paprocie, palmy i inne egzotyczne rośliny doniczkowe rozkwitały pod jej życzliwym okiem.

Kiedy w pomieszczeniu pojawiła się Elise, DeeDee siedziała na jednym z krzeseł twarzą do wejścia. Duncan stał przy szklanej ścianie, wyglądając na taras i basen. Wydawał się zahipnotyzowany fontanną tryskającą na jego środku.

- Dzień dobry, pani Laird. - DeeDee wstała na jej widok. -
Przepraszamy za to niezapowiedziane najście. Czy przyszliśmy w nieodpowiedniej chwili?

- Skądże.

Słyszając jej nazwisko, Duncan odwrócił się od okna. Elise spojrzała na niego, a potem weszła do pokoju i zajęła miejsce na fotelu tuż obok DeeDee.

- Pani Berry zaraz przyniesie państwu coś do picia. - Gestem poprosiła policjantkę o zajęcie miejsca.

- To miłe z pani strony. Jest bardzo gorąco.

- To prawda.

Temat pogody został wyczerpany i zapadła pełna napięcia cisza. Elise czuła na sobie spojrzenie Duncana, stojącego nadal przy oknie. Oparła się chęci spojrzenia na niego.

- Mamy do pani jeszcze kilka pytań - zaczęła wreszcie Bowen.

- Zgodnie z tym, co powiedzieliście wczoraj w nocy.

- Musimy po prostu wyjaśnić parę szczegółów.

- Oczywiście.

- Czy nie przypomniała sobie pani o czymś, o czym nie wspomniała wczoraj w nocy? O czymś, co mogło wtedy umknąć pani uwadze?

- Nie.

- To się często zdarza w stresujących sytuacjach. - Policjantka uśmiechnęła się do niej. - Często ludzie dzwoniли do mnie w środku nocy, bo właśnie przypomnieli sobie jakiś szczegół, o którym wcześniej kompletnie zapomnieli.

- Opowiedziałam wam całą sytuację dokładnie tak, jak ją zapamiętałam.

Ciche brzęczenie szklanek oznajmiło nadejście pani Berry, pchającej mały stolik na kółkach.

- Czy mam podać napoje, pani Laird? - Jej ton był tak zimny jak wiaderko z lodem. Elise nie wiedziała, czy gospodyni pogardza gośćmi, czy też nią. Prawdopodobnie i jedno, i drugie.

- Nie, dziękuję. - Ucieszona możliwością wyrwania się spod baczego spojrzenia detektywów, wstała i podeszła do stolika. - Detektywie Bowen, o ile pamiętam, dla pani dietetyczna cola?

- Tak, dziękuję.

Elise wlała colę do szklanki wypełnionej lodem i podała policjantce, która przyjęła ją z uśmiechem. Elise nie ufała jej pozornym objawom sympatii. Odwróciła się i spojrzała na Duncana Hatchera. Wpatrywał się w nią bez zmrużenia oka.

- Coś dla pana? Spojrzał na stolik.

- Czy to herbata?

- Słodzona. Pani Berry uważa, że to jedyny sposób przyrządzania herbaty.

- Moja mama również. Może być słodzona. - Uśmiechnął się równie szeroko, jak DeeDee Bowen, ale Elise jemu ufała jeszcze mniej. Oczy detektywa pozostawały poważne.

Zastanawiała się, czy decyzja, jaką podjęła przed zejściem na dół, nie była zbyt ryzykowna.

Nalała mrożonej herbaty do szklanki i właśnie ją podawała, kiedy na werandę wkroczył Cato.

- Nikt mnie nie zawiadomił o państwa wizycie - oznajmił.

Rozdział 6

- A może po prostu przypadkiem byliście w okolicy? - spytał już mniej uprzejmie.

Tak, zdecydowanie się zdenerwował, uznała DeeDee. Zupełnie tak, jak przewidział Duncan. Że jeśli sędzia dowie się, iż przesłuchali lub usiłowali przesłuchać jego żonę bez niego, rozgniewa się. Oczywiście mieli prawo do przesłuchania Elise bez świadków, ale ustalili, że nie będą niepotrzebnie wkurzali sędziego Lairda.

Pani Jakiejtam, gospodyni, musiała zadzwonić do swego pracodawcy zaraz po ich przybyciu, może nawet zanim poszła powiadomić o wizycie Elise Laird. Najwyraźniej była lojalna wyłącznie wobec sędziego, natomiast jego żonę traktowała z chłodnym lekceważeniem.

Elise zaoferowała mężowi szklankę mrożonej herbaty.

- Nie, dziękuję. - Pocałował ją w usta, a potem odsunął się i pogładził policzek. - Jak się czujesz?

- Dobrze.

- Nadal w szoku?

- Chyba nie otrząsnę się z niego przez jakiś czas.

- Doskonale to rozumiem. - Poprowadził ją na małą kanapę, na której ledwie zmieścili się oboje. Chwycił jej rękę, położył na swoim udzie i nakrył swoją dłonią. - Czego chcieliście się państwo dowiedzieć? - spytał detektywów. DeeDee zauważyła, jak Duncan zaciska szczękę.

- Chciałbym się dowiedzieć, czy chce pan skontaktować się z prawnikiem, zanim zaczniemy przesłuchanie. Z przyjemnością zaczekamy na jego przyjazd.

- To nie będzie konieczne - odparł sędzia sucho. - Pojawienie się tutaj bez zapowiedzi to tania zagrywka i szczerze mówiąc, dużo poniżej pana godności, detektywie Hatcher.

- Przepraszam pana i panią Laird. - Duncan usiadł na jednym z foteli. - Mężczyzna, który zginął wczoraj w pana gabinecie, nazywał się Gary Ray Trotter.

Podobnie jak jej partner, DeeDee uważnie przyglądała się twarzom obojga. Nie dostrzegła drgnięcia ani jednego mięśnia na ich twarzy, najmniejszego nawet błysku w twardym spojrzeniu sędziego ani w zielonych smutnych oczach Elise.

Sędzia spojrzał na żonę, która potrząsnęła głową na jego nieme pytanie.

- Nie znamy go - odpowiedział za nich oboje. - Myślałem, że ustaliliśmy to już wczoraj w nocy.

- Mieliliśmy nadzieję, że nazwisko może coś państwu powie...

- Najwyraźniej nie, detektyw Bowen - przerwał policjantce sędzia.

- Wielu ludzi przewijało się przez pana salę sądową - odezwał się Duncan. - Trotter był recydywistą. Może kiedyś prowadził pan sprawę przeciwko niemu.

- Pamiętałbym go.

- Pamięta pan każdą rozprawę? - zdziwiła się DeeDee. -No, no, to imponujące.

Sędzia obdarzył ją kolejnym niecierpliwym spojrzeniem.

- Był recydywistą? - spytał Duncana. - W takim razie, o czym w ogóle dyskutujemy? Ten cały Trotter włamał się do mojego domu i strzelił do mojej żony, zmuszając ją do obrony koniecznej. Zginął, a moja żona wyszła z tego cało. Niech pan nie oczekuje, że będę nad nim płakał.

- Nie oczekuję tego.

Sędzia odetchnął głęboko, jakby chciał się uspokoić.

- W takim razie nie rozumiem, dlaczego pan tu dzisiaj przyszedł i dlaczego pan uważa za konieczne narażać Elise na kolejny stres?

- Mamy kilka pytań i nieścisłości, które chcielibyśmy wyjaśnić przed zamknięciem sprawy - wytłumaczyła DeeDee.

- Elise wyznała wam ostatniej nocy wszystko, co miała do powiedzenia. Jako sędzia, który słyszał setki zeznań w sądzie, mogę szczerze zaświadczyć, że jej sprawozdanie było imponująco kompletne.

- Zgadzamy się z tym i bardzo doceniamy współpracę pana żony - odparła DeeDee z uśmiechem. - Zidentyfikowanie Gary'ego Raya Trottera pomogło nam zrozumieć kilka spraw, ale jednocześnie pojawiły się nowe wątpliwości.

- Takie jak?

DeeDee roześmiała się cicho.

- Panie sędzio, Trotter nie był zbyt sprytnym kryminalistą. Tak naprawdę, to kompletny nieudacznik, który nie potrafił przeprowadzić żadnej akcji bez przyłapania go na gorącym uczynku.

- I co w związku z tym?

- W związku z tym zastanawialiśmy się z detektywem Hatcherem, dlaczego zdecydował się włamać do pana domu.

- Nie mam pojęcia.

- My też nie - odparła DeeDee otwarcie. - Trotter był notowany od wieku nastoletniego, głównie za kradzieże. Zachowywał się jednak jak głupek. Kiedyś na przykład wszedł do sklepu całodobowego, z gałęzią zamiast pistoletu w kieszeni, i zażądał wydania pieniędzy z kasy. Ale już za benzynę, którą nalał do baku swojego samochodu z dystrybutora przy tym samym sklepie, zapłacił kartą kredytową swojej siostry.

Sędzia uśmiechnął się cierpko.

- To chyba wyjaśnia, dlaczego tak kiepsko mu poszło z włamaniem.

- Chyba tak. - DeeDee parsknęła śmiechem. - W końcu wczoraj w nocy nie pomyślał nawet o włożeniu rękawiczek czy przyniesieniu podstawowego zestawu narzędzi do włamań, uwierzy pan? To zastanawiające, prawda?

- Co?

DeeDee spoważniała.

- Co, do diabła, Gary Ray Trotter robił w pana gabinecie.

Zapadła pełna napięcia cisza.

- Wiem jedno - odezwał się wreszcie sędzia. - Usiłował zabić moją żonę.

- A to kolejna rzecz, którą musimy wyjaśnić, pani Laird -wtrącił Duncan.

- Co konkretnie wymaga wyjaśnienia? - spytał sędzia.

- Jest pani absolutnie pewna, że Trotter wystrzelił pierwszy?

- Oczywiście, że jest pewna.

- Pytałem pana żonę, sędzio.

- Moja żona przeżyła potworny szok.

- A ja muszę zrobić to, co do mnie należy. Łącznie z zadaniem jej kilku trudnych pytań. Jeżeli nie może pan tego znieść, panie sędzio, proszę wyjść.

Elise uniosła dłoń, powstrzymując męża przed ripostą na gniewną wypowiedź Duncana.

- Proszę, Cato. Chcę odpowiedzieć na ich pytania, żeby nie było żadnych wątpliwości co do tego zajścia. - Zwróciła się do męża po imieniu, ale DeeDee zauważyła, że nie oderwała przy tym zielonego spojrzenia od Duncana. On również patrzył jej prosto w oczy.

- Tak jak mówiłam wczoraj w nocy, kiedy przez pomyłkę włączyłam światło w foyer...

- Przepraszam, czy mogłaby pani opowiedzieć nam o przebiegu zdarzenia na miejscu?

- Ma pan na myśli gabinet?

- Jeżeli nie będzie to dla pani zbyt wielkim kłopotem.

- Przebywanie chociażby w pobliżu tego pokoju, dopóki nie zostanie sprzątnięty, będzie dla Elise bardzo traumatycznym przeżyciem - wtrącił sędzia.

- Zdaję sobie z tego sprawę - zgodził się Duncan, ale nie zrezygnował z pytania.

Sędzia spojrzął na żonę.

- Elise?

- Chcę pomóc tak, jak tylko będę mogła.

Cała czwórka udała się do foyer. Duncan podszedł do stojącego tam stolika. Pod marmurowym blatem widniała szuflada.

- Wzięła pani broń z tej szuflady, tak?

- Tak. Nadeszłam od strony pokoju kredensowego, przez te drzwi. - Wskazała drzwi palcem. - Zatrzymałam się na chwilę. Nic nie słyszałam, ale jak już mówiłam, wyczułam czyjąś obecność w gabinecie. Podeszłam do stolika i wyciągnęłam pistolet.

Duncan przesunął palcami po jednym z uchwytów.

- Zrobiła pani przy tym hałas?

- Nie sędzę. Usiłowałam być cicho.

- Zamknęła pani szufladę?

- Ja... nie pamiętam - zacięła się. - Nie sędzę.

- Nie zamknęła - wyreczył ją sędzia. - Szuflada była otwarta, kiedy pojawili się policjanci z patrolu w odpowiedzi na mój telefon pod 911. Pamiętam, że zwróciłem na to ich uwagę.

DeeDee zanotowała w pamięci, aby przeczytać uważnie raport Beale'a i Croftona.

- Podeszła pani potem w kierunku drzwi gabinetu - podjął Duncan.

- Tak.

- Miała pani na nogach kapcie?

- Nie. Byłam boso.

- Sądzi pani, że Trotter usłyszał pani kroki? A może nie miał pojęcia, że pani tu jest i zorientował się dopiero, kiedy włączyła pani światło?

- Gdyby usłyszał mnie zbliżającą się do gabinetu, dlaczego po prostu nie uciekł przez okno? - odparła Elise.

- To miało być moje następne pytanie. - Duncan uśmiechnął się prostolinijnie.

- W takim razie musiałam go zaskoczyć, zapalając światło. Zastygł wtedy nieruchomo.

- Tutaj? - Duncan nacisnął jeden z przełączników i w gabinecie zapłonęło światło. Bliźniaczy przycisk zapalił lampę w korytarzu, tuż nad ich głowami. Detektyw spojrział w górę, a potem zajrzał do gabinetu.

- DeeDee, możesz odegrać rolę Trottera? Stań za biurkiem. Policjantka zdarła taśmę zabezpieczającą drzwi. Weszła do środka i zajęła pozycję za biurkiem.

- Czy Trotter stał w tamtym miejscu? Elise kiwnęła lekko głową.

- Co robił, pani Laird?

- Nic. Stał i patrzył na mnie. Wyglądał jak jeleń uchwycony w strumień światła reflektorów.

- Czy pochylał się nad biurkiem, jakby chciał włamać się do którejś szuflady?

- Przez kilka pierwszych sekund musiałam się przyzwyczać do nagłej jasności. Może przez ten czas zdołał się wyprostować znad biurka, ale nie wiem tego. Pierwszy obraz, jaki zarejestrowałam, to jak stał za biurkiem, bez ruchu, wpatrując się we mnie.

- Aha. - Duncan spojrział na DeeDee, jakby wyobrażał sobie Gary'ego Raya Trottera. -I co powiedział?

Elise nie mrugnęła nawet okiem.

- Nic nie powiedział - odparła bez wahania. - Mówiłam już to panu wczoraj w nocy, detektywie Hatcher.

Duncan pokiwał powoli głową.

- No tak. Rzeczywiście. Ale pani coś do niego powiedziała, prawda? Kazała mu się pani wynosić.

- Tak.

- Czy skierował się do okna?

- Nie. Nie poruszył się, poderwał tylko ramię. Bardzo gwałtownie, zupełnie jakby miał do niego przyczepioną linkę i ktoś za nią pociągnął.

- W ten sposób? - spytała DeeDee, demonstrując to, co opisała Elise.

- Coś w tym rodzaju. Zanim się zorientowałam, że ma w dłoni pistolet, wypalił. - Przyłożyła dłoń do gardła, jakby nagle zabrakło jej tchu. Sędzia przesunął się bliżej i otoczył ramieniem jej talię.

- Pani Laird, czy to możliwe, że strzelił ostrzegawczo, żeby panią wystraszyć?

- Przypuszczam, że tak.

- Czuła się pani zagrożona?

- Uznałam, że jestem w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Wszystko działo się tak szybko.

- Jednak nie na tyle szybko, żeby nie zdążyła pani „uznać”, iż jest pani w śmiertelnym niebezpieczeństwie?

- To chyba dość rozsądne założenie, nie sądzi pan, detektywie? - spytał zirytowany Laird. - Jeśli nieznajomy mężczyzna, który przed chwilą włamał się do domu, strzela z pistoletu, to nawet jeżeli fatalnie celuje, oczywiste jest założenie, że stanowi zagrożenie dla życia, a zatem należy zadziałać adekwatnie do sytuacji?

- Owszem, wydaje się to logiczne - odparła za Duncana DeeDee. - Niemniej, doktor Brooks ma nieco inną teorię na temat przebiegu wydarzeń. Zasugerował mianowicie, że oddając strzał, Trotter padł na plecy, a jego palec automatycznie zacisnął się na spuście, stąd dziura po kuli tak wysoko na ścianie.

Duncan wpatrywał się twardym wzrokiem w Elise.

- Mogłoby to oznaczać, że pani strzeliła pierwsza, prawda? - powiedział.

- Ale tego nie zrobiła - zaprotestował sędzia. - Powtarzała to już panu dziesiątki razy. Dlaczego z uporem maniaka wraca pan do tej sprawy?

Duncan oderwał wzrok od wstrząśniętego oblicza Elise Laird i przeniósł go na jej męża.

- Dlatego, że muszę dokładnie zrozumieć, co się tu wydarzyło. Nie sprawia mi przyjemności zadawanie tych pytań pani Laird, ale dziś rano brałem udział w autopsji Gery'ego Raya Trottera i uważam, że jestem mu winien wyjaśnienie tej sprawy. Przestępca czy nie, zasługuje na sprawiedliwe traktowanie. Pan, panie sędzio, służy całemu społeczeństwu i ma pan zobowiązania wobec wszystkich, aby wykonywać swoją pracę uczciwie. Ja również. Czasem nie sprawia mi to bynajmniej przyjemności. W zasadzie w większości przypadków nie jest to miły obowiązek. - Spojrzał na Elise. - Jest pani absolutnie pewna, że Trotter strzelił pierwszy?

- Absolutnie.

- Proszę bardzo, sprawa skończona - podsumował sędzia. Zapadła pełna napięcia cisza. - Szanuję pana poczucie obowiązku, detektywie Hatcher - podjął po chwili. - Doceniam dążenie do odkrycia prawdy. Elise i ja zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc panu w spełnieniu nieprzyjemnych obowiązków. Nie pomyślał pan ani przez chwilę, że może my również chcielibyśmy się dowiedzieć, co tak naprawdę wydarzyło się tutaj zeszłej nocy? A pragniemy tego może nawet bardziej niż pan lub detektyw Bowen. Elise była wobec was tak szczerą, jak potrafiła. Czy teraz jest pan usatysfakcjonowany jej odpowiedziami i uzna pan wreszcie, że było to włamanie, które niestety skończyło się tragicznie?

Duncan pozwolił zawisnąć pytaniu w powietrzu na długą chwilę.

- Tak sędzę - odparł wreszcie.

- Doskonale. Zatem jeżeli to już wszystko, mam nadzieję, że wybaczycie nam, iż się z wami pożegnamy. - Odwrócił się, gotowy do odprowadzenia detektywów do drzwi, ale Elise powstrzymała go ręką.

- Chciałabym... - Jej głos załamał się na chwilę. Przełknęła i spróbowała jeszcze raz. - Chciałabym wiedzieć, czy ten Trotter miał rodzinę. Żonę, dzieci?

- Nie - odparł Duncan. - Jego najbliższym krewnym jest wujek, zamieszkały w Marylandzie.

- Cieszę się. Gdyby... gdyby miał rodzinę, to... byłoby okropne.

- Czy mogę już państwa odprowadzić? - Sędzia ruszył w stronę korytarza, oczekując, że oboje za nim podążą. DeeDee obesła biurko. Kiedy przechodziła koło Elise, kobieta chwyciła ją za rękę.

- Detektyw Bowen, chciałabym powtórzyć to, co powiedział mąż. Wiem, że po prostu wykonujecie swoją pracę.

Zdziwiona tym nieoczekiwanym gestem DeeDee usiłowała wymyślić jakąś w miarę neutralną i pasującą do sytuacji odpowiedź, niezależnie od tego, czy Elise kłamała, czy też nie.

- To musi być trudne również dla pani - rzekła wreszcie.

- Jest, ale jeżeli przypomnę sobie coś jeszcze, obiecuję zadzwonić.

- To byłoby bardzo pomocne.

- Ma pani wizytówkę?

- Proszę. - Duncan wyciągnął jedną z kieszeni kurtki i podał Elise.

- Dziękuję, detektywie Hatcher. - Elise Laird wzięła wizytówkę i jemu również uściśniła dłoń.

DeeDee buchała energią, niczym jeden z tych puszystych pomarańczowych piesków, które wyglądają jak ogarnięty szalem puszek do pudru. Była dziewczyna Duncana miała takiego. Cholerny zwierzak szczekał non stop. Najbardziej nadpobudliwe zwierzę, jakie kiedykolwiek widział - aż do tej pory. DeeDee niemal wychodziła ze skóry.

- Ona coś ukrywa, Duncan. Wiem to. Czuję to w kościach. „Kości” DeeDee rzadko się myliły. W tym konkretnym przypadku miał ogromną nadzieję, że jednak to robią. Chciał zamknąć sprawę i pozostać w łaskach Cato Lairda. Nigdy nie był jego wielbicielem i uważał, że sędzia jest dwulicowym oportunistą. Jednego dnia bezwzględny dla zbrodni i ludzi ją popełniających, drugiego upierał się, aby chronić ich i ich prawa obywatelskie. Jego opinie dryfowały wraz z prądem opinii społecznych. Sędzia Cato Laird zawsze stawał po stronie większości.

Duncan nie potrafił podziwiać człowieka, dla którego popularność była ważniejsza niż wydanie sprawiedliwego wyroku, ale przypuszczał, że aby wygrać wybory, sędzia musiał uprawiać politykę. Poza tym zdecydowanie nie chciał zrobić sobie wroga w sędzim Sądu Najwyższego. Jeżeli nadal będzie prześladował jego żonę z powodu przeczuć DeeDee, na pewno nie zyska w Lairdzie przyjaciela.

Niestety, sam miał podobne przeczucia, zwłaszcza po ostatnim przesłuchaniu.

Skręcił gwałtownie kierownicą w prawo i zmienił od razu dwa pasy, przy akompaniamencie trąbienia i inwektyw innych kierowców. DeeDee chwyciła za uchwyt przy drzwiach pasażera.

- Co ty wyprawiasz?

- Chce mi się pić. - Samochód podskoczył na krawężniku, niemal mijając wjazd do McDonalda.

- Piłeś słodzoną mrożoną herbatę. „Pani Berry uważa, że to jedyny sposób przyrządzania herbaty”. - Zatrzepotała rzęsami, naśladując Elise Laird.

- Podano mi mrożoną herbatę. Nie wypilem jej. Poza tym czy nie jesteś już przypadkiem na głodzie kofeinowym? Nie to, żebyś potrzebowała czegoś pobudzającego - dodał pod nosem, wjeżdżając w alejkę McDrive'a.

- Może powinniśmy wrócić i porozmawiać z sąsiadami?

- I co nam to da? Przepymano ich wczoraj w nocy. Nikt nie zauważył włamania ani kradzieży. Nikt nie widział Gary'ego Raya Trottera przemykającego ukradkiem w okolicy. Nikt nie słyszał tamtej nocy niczego niezwykłego.

- Może pani Laird otworzyła drzwi i wpuściła go do środka?

- To już chyba przesada, DeeDee.

Odebrali napoje przez okno, a potem wrócili na ulicę, szybko wpasowując się za zderzak vana jakiejś paniusi.

- Co się dzisiaj dzieje? - burknął Duncan, omijając półciężarówkę. - Wszyscy jeżdżą, jakby na szosie była gołoleź.

- A ty gdzie się spieszysz?

Duncan wskoczył na sąsiedni pas, żeby ominąć wlokący się szkolny autobus.

- Nigdzie. Po prostu nienawidzę tych cholernych korków.

- No dobrze, może rzeczywiście nie wpuściła Trottera do środka.

- DeeDee wróciła do swojej myśli, nie zważając na narzekania partnera. - Ale nadal coś mi się w tym obrazku nie zgadza.

- No dobra. A dlaczego tak sądzisz?

- Generalnie...

- Nie generalnie. Konkretnie.

- W porządku. Konkretnie chodzi mi o jej reakcję, kiedy spytałeś, czy przypadkiem nie strzeliła pierwsza. Zbladła jak śmierć.

Duncan przyznał, że określenie „blada jak śmierć” idealnie oddawało wygląd Elise w tamtej chwili.

- Nieźle ją przycisnąłem, ale i tak została przy swojej wersji.

- Większość dobrych kłamców tak robi.

- Sądzisz, że pani Laird kłamie?

- Może nie kłamie, ale nie mówi całej prawdy i tylko prawdy.

- Znowu zaczynasz mówić ogólnie. Podaj mi przykład -rzucił zeźlony.

- Nie wiem. Nie potrafię - odparła DeeDee z równą irytacją. - Po prostu nie zachowuje się jak kobieta, która zabiła wczoraj w nocy nieszczęsnego włamywacza.

- Nie wiedziała, że był takim pechowcem. Gary Ray Trotter nie wyglądał jak popapraniec, kiedy stał w ciemnym gabinecie, celując do niej z pistoletu. Sądzisz, że powinna zaczekać z zabiciem go, aż przejrzy jego CV?

Jego sarkazm zasłużył na wściekłe spojrzenie.

- Poza tym przejęła się wszystkim na tyle, żeby zapytać o rodzinę Trottera - przypomniał partnerce Duncan. - Martwiła ją myśl, że mogła przyczynić się do osierocenia jakichś dzieci.

- Przyznaję, że to bardzo miły gest.

- Uważasz, że to był tylko gest?

- Dlaczego tak jej bronisz?

- Nie bronię.

- Tak to brzmi.

- A ja uważam, że ty robisz coś dokładnie odwrotnego. Uważasz, że wszystko, co mówi i robi Elise, jest nieszczerze.

- Nie wszystko. Na przykład wierzę, że była wtedy boso. Tym razem to ona została obdarowana wściekłym spojrzeniem.

- Chciałam tylko powiedzieć, że to słodkie pytanie o rodzinę Trottera zostało wypowiedziane specjalnie dla ciebie.

- Dla mnie?

- Daj spokój, Duncan. Obudź się. Pani Laird odpowiada na moje pytania, ale kiedykolwiek chce położyć na coś nacisk, na przykład na fakt, że jest prawdomówna, spogląda wtedy na ciebie.

- Wyobrażasz sobie coś.

- Jeszcze jak. Ta kobieta wie, z której strony smarować.

- To znaczy?
- To znaczy, że jesteś facetem.
- Co w kontekście niniejszej dyskusji nie ma żadnego znaczenia.
- Jasne - powiedziała tym samym tonem, którego używała

zawsze, kiedy zaprzeczał, że gra na pianinie. Przez kilka chwil siedziała zamyślona, mieszając słomką kostki lodu w kubku. - Wiesz co? Jeszcze jedno. Uważam, że podejrzenie pada również na naszego sędziego.

- Teraz już jestem pewien, że widzisz coś, czego nie ma. Nigdy nie odstępuję jej nawet na krok i traktuje ją, jakby była z porcelany.

- To prawda, jest bardzo opiekuńczy. Zupełnie jakby obawiał się, że Elise potrzebuje ochrony.

- Jest jej mężem.

- Jest również sędzią, który ma za sobą wiele godzin wysłuchiwania zeznań na sali sądowej, czego nie omieszkał nam dzisiaj przypomnieć. Pochwalił jej pamięć do szczegółów. Założę się jednak, że potrafi odróżnić kłamstwo od prawdy. Kiedy zaczęliśmy rozważać teorię Dothana o tym, że Trotter wypalił z pistoletu instynktownie, już po zastrzeleniu go przez Elise, pan Laird przystąpił do defensywy. Wyśmiał naszą hipotezę bez dalszej dyskusji lub wyjaśnień. Jego żona nie strzeliła pierwsza. Koniec, kropka - przerwała dla zaczerpnięcia oddechu. - Dlatego właśnie sądzę, że Wysoki Sąd kwestionuje historię swojej żony.

Przyjechali do Baraku. Duncan zaparkował na swoim zwykłym miejscu, ale żadne z nich nie wykazało chęci, by wysiąść. Duncan

pochylił się, położył ręce na kierownicy i wpatrzył przez przednią szybę w cywilów i mundurowych, wychodzących i wchodzących od strony Habersham Street.

Czuł na sobie spojrzenie DeeDee, ale pozwolił, żeby to ona przerwała ciszę.

- Posłuchaj, Duncan, wiem, że trudno jest zapomnieć o takiej twarzy i takim ciele. Choć wiem, że dupki pokroju Worleya podają w wątpliwość moją orientację seksualną, to nie jestem lesbijką. Nie oznacza to jednak, że nie dostrzegam urody Elise Laird. Jestem w stanie docenić... no dobrze, docenić jej wygląd i zazdrościć efektu, jaki wywiera na płęć przeciwną. Proszę bardzo. Byłam szczerą. Teraz ty musisz być szczerzy wobec mnie. - Przerwała na chwilę, ale kiedy nie odpowiedział, ciągnęła dalej. - Czy możesz mi przysiąc szczerze, z ręką na sercu, że kiedy chodzi o nią, potrafisz zachować obiektywizm?

- Jestem gliną.

- Z penisem. Który to narząd znany jest z okresowego przejmowania kontroli nad umysłem.

Duncan odwrócił się i spojrzał na nią.

- Czy kiedykolwiek zrobiłem coś, co zagroziło śledztwu?

- Nie. Ty zawsze uważasz, że coś jest albo dobre, albo złe, czarne lub białe, bez stref szarości. Dlatego właśnie, gdy tylko zostałam detektywem, zaczęłam się tak bardzo starać, żeby zostać twoją partnerką.

- Skąd zatem to pytanie?

- Nigdy przedtem nie prowadziliśmy dochodzenia w sprawie, w którą zamieszana jest kobieta, która ci się podoba.

A Elise Laird spodobała ci się od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzałeś, na tamtym przyjęciu. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Była po prostu ładną kobietą w tłumie ludzi.

- Wrażenie, jakie odniosłeś na jej widok, porównałeś do uderzenia pioruna.

- To było, zanim się dowiedziałem, kim jest. A już zdecydowanie, zanim zastrzeliła człowieka.

- Czyli co? Twoja fascynacja nią umarła wraz z Trotterem? Nie masz już do niej żadnych uczuć? Nie pociąga cię?

Duncan otarł kciukiem kropelki potu z czoła.

- Ta kobieta to trucizna, DeeDee. Nie sądzisz, że doskonale o tym wiem?

Grymas jej twarzy powiedział mu, że nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwała.

- Po pierwsze, jest mężatką - dodał.

- Jest żoną człowieka, którym pogardzasz.

- To nie ma znaczenia.

- Nie jestem przekonana.

- To nie ma znaczenia - powtórzył z emfazą.

DeeDee nie próbowała kontrargumentować, ale nadal spoglądała na niego ze zważaniem.

- Miałem już kilka dziewczyn i krótkoterminowych kochanek.

- Mało powiedziane.

- Wymień jedną, która była mężatką. DeeDee milczała.

- Sama widzisz. Nagiałem kwestię moralności seksualnej tak, by pasowała do mojego stylu życia i pozwalała mi zaspokajać potrzeby emocjonalne i fizjologiczne, ale cudzołóstwu powiedziałem stanowcze nie.

DeeDee pokiwała głową.

- W porządku, wierzę ci. Gdyby jednak nie była mężatką...

- Nadal pozostałaby główną postacią w prowadzonym aktualnie śledztwie.

DeeDee się rozjaśniła.

- Aktualnie? To znaczy, że nie zamierzasz jeszcze go zamknąć?

- Nie - odparł niechętnie. - Jeszcze nie. Ja też czuję, że coś tu jest nie tak.

- To ona. Jest... jak by to określić? Nieszczera?

- Nie udało ci się na nią niczego znaleźć?

DeeDee zaczęła wyliczać na palcach fakty o Elise Laird.

- Nie była notowana, nie ma żadnych długów, nie znalazłam niczego o niej w gazetach z okresu, zanim wyszła za mąż za Lairda. Pojawiła się znikąd.

- Nie ma ludzi, którzy pojawiają się znikąd. DeeDee namyślała się przez chwilę.

- Mam przyjaciółkę z powiązaniem w elicie towarzyskiej.

Często najlepszym źródłem informacji są stare dobre plotki.

- Zachowaj dyskrecję.

- Nie będę nawet musiała prosić o informację. Wystarczy, że wspomnę nazwisko Elise Laird i jestem pewna, że usłyszę więcej, niżbym chciała. Moja przyjaciółka żyje plotkami.

Wysiedli, ale kiedy znaleźli się w pobliżu drzwi, Duncan minął je. DeeDee spytała, dokąd idzie.

- Nie dzwoniłem do rodziców już całe wieki. Na zewnątrz będzie mi łatwiej z nimi rozmawiać niż w hałaśliwym biurze.

DeeDee weszła do Baraku, Duncan zaś okrążył budynek dochodząc do Oglethorpe Avenue, minął samochód patrolowy z 1953 roku, zaparkowany tam jako maskotka i poszedł dalej, aż znalazł się w połowie drogi do następnej przecznicy, przy bramie prowadzącej na cmentarz kolonialny.

Kilkoro turystów, którzy odważyli się wyjść w taki upał, robiło zdjęcia, odczytywało starodawne tablice, usiłując od-cyfrować napisy na grobach. Duncan podszedł do stojącej w cieniu ławki i usiadł. Nie wyciągnął jednak telefonu, żeby zadzwonić do rodziców. Zamiast tego wpatrzył się w pochylone płyty nagrobków i kruszące się grobowce.

Wyobraził sobie, jak duchy bohaterów wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych wpatrują się w niego z napięciem, czekając na jego decyzję. Czy postąpi właściwie? A może po raz pierwszy w jego karierze naruszy dyktat własnego sumienia?

Ponad dachami pobliskich domów wyrastały bliźniacze wieże katedry Świętego Jana Chrzciciela. Kolejne przypomnienie, że grzech jest kwestią wyboru.

Pomimo owych milczących ostrzeżeń, sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął karteczkę, którą Elise wsunęła w jego dłoń, gdy wymieniali uścisk. Wyczuł ją natychmiast. Elise ścisnęła mocno, by kartka nie wypadła na ziemię i nie zdradziła jej. Oczy błagały, aby Duncan zachował to dla siebie.

Mógł zignorować tę niemą prośbę, jeżeli nie od razu, to gdy znaleźli się z DeeDee na zewnątrz. Powinien powiedzieć o tym partnerce, otworzyć notatkę i przeczytać na głos w jej obecności.

Nie zrobił tego.

Teraz karteczka paliła go w dłoń niczym rozżarzony węgiel. Obrócił ją kilka razy. Mały kawałek białego papieru, złożony kilka razy w mały kwadrat. Karteczka prawie nic nie ważyła i wyglądała nieszkodliwie, ale Duncan nie dał się nabrać. Niezależnie od tego, co na niej napisano, oznaczało to dla niego kłopoty.

Jeżeli zawierała informację dotyczącą strzelaniny ostatniej nocy, tym samym stawała się dowodem, a to znaczy, że on przetrzymywał i ukrywał dowód.

Jeżeli Elise zawarła w nim wyznanie osobiste, było to jeszcze groźniejsze. W pierwszym przypadku byłby to problem prawny, w drugim - kwestia moralna.

Miał jeszcze czas, aby pokazać list DeeDee. Mógł wymyślić usprawiedliwienie, dlaczego nie powiedział jej o tym wcześniej. Pewnie i tak by nie uwierzyła, ale pogodziłaby się z faktami. Poza tym byłaby ciekawa, co też zawiera ów tajemniczy list. Otworzyliby go razem, przeczytali, a potem przeanalizowali jego znaczenie.

Mógł również, wiedziony uczciwością, zniszczyć karteczkę, do końca życia nie wiedząc, co zawiera.

Zamiast tego wilgotnymi z przejęcia dłońmi, oddychając szybko i usiłując uspokoić rozszalałe serce, w otoczeniu duchów bohaterów narodowych, przyglądających mu się z dezaprobatą, i dwiema wieżami katedry, celującymi w niebo, jakby chciały powiadomić Boga o jego błędzie, powoli rozłożył kartkę papieru. Liścik został napisany ładnym charakterem pisma.

Muszą się z panem spotkać sam na sam. Proszę.

Rozdział 7

Elise oglądała film na DVD. Była to adaptacja powieści Jane Austen. Widziała ten film już tuzin razy i niemal znała dialogi na pamięć. Kostiumy i plany filmowe były wystawne, ujęcia cudowne, udreki głównej bohaterki nieskomplikowane i łatwe do rozwiązania. Film kończył się happy endem.

Odwrotnie niż w prawdziwym życiu. Dlatego właśnie tak bardzo lubiła tą historię.

- Miałem rację - oznajmił Cato, wchodząc do biblioteki, gdzie mieściło się kino domowe i ogromna biblioteka DVD.

Elise sięgnęła po pilota i wyłączyła dźwięk.

- Co do czego? - spytała. Przysiadł obok niej na sofie.

- Gary Ray Trotter nigdy nie pojawił się na mojej sali sądowej.

Gdy tylko detektywi opuścili nasz dom, zadzwoniłem do biura i

poprosiłem, żeby dokładnie sprawdzili archiwum. Nigdy nie prowadziłem sprawy przeciwko Trotterowi.

- Czy wiedziałbyś, gdyby był tylko świadkiem w jakimś innym procesie?

- Sprawdzenie tego zajęłoby dużo więcej czasu, niż chcę poświęcić temu wszystkiemu. Poza tym jestem niemal pewny, że to, co powiedziałem detektywom, jest prawdą. Nigdy przedtem nie widziałem tego człowieka. Ty również twierdzisz, że go nie znasz.

- Powiedziałam tak, ponieważ to prawda.

- Nie chciałem sugerować niczego innego, Elise - odparł po krótkiej chwili milczenia.

- Przepraszam. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak ostro.

- Masz prawo być zdenerwowana. - Pocałował ją delikatnie. Zapytała, czy chciałby się czegoś napić. - Bardzo chętnie, dziękuję - odpowiedział.

Podeszła do małego barku, ujęła ciężką kryształową karafkę wypełnioną szkocką whisky i nachyliła ją nad szklanką z grubym dnem.

- Znasz Roberta Savicha? Niemal upuściła karafkę.

- Słucham? - Spojrzała na niego pytająco.

- Savich. Słyszałaś o nim kiedykolwiek? Elise skoncentrowała się na nalewaniu whisky.

- Hmm... nazwisko wydaje mi się jakby znajome.

- Powinno. Co jakiś czas pojawia się w wiadomościach. Jest królem gangu narkotykowego. Między innymi.

Z obojętną miną wrzuciła dwie kostki lodu do szklanki, podeszła do sofy i podała drinka mężowi.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakował.

Cato upił nieco whisky, oznajmił, że jest doskonała i spojrzał na Elise sponad brzegu szklanki.

- Savich jest powodem, dla którego Hatcher tak się ciebie czepia.

Elise chwyciła poduszkę i przytuliła ją do piersi.

- Co jedno ma wspólnego z drugim?

- Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że posłałem Hachera do więzienia za obrazę sądu?

- Tak, podobno był zdenerwowany wyrokiem unieważniającym rozprawę.

- To był proces Savicha.

- Och.

- Detektyw Hatcher nadal jest na mnie z tego powodu obrażony.

Tobie obrywa się rykoszetem.

Elise zaczęła bawić się frędzlem przy poduszce.

- Wykonuje po prostu swój zawód.

- To prawda, musi zadawać niewygodne pytania w każdym śledztwie, ale od samego początku zepchnął cię do defensywy.

Podobnie jego partnerka.

- Detektyw Bowen mnie nie lubi.

- To z zazdrości - odparł lekceważąco. - Cała od niej pozieleniała i doskonale widać, dlaczego. Detektyw Bowen jednak się nie liczy.

- Odniosłam inne wrażenie - mruknęła Elise, przypominając sobie podejrzliwe spojrzenie, jakim obdarzyła ją DeeDee zeszłej nocy i dzisiaj.

- Jak wiesz, Bowen dostała ostatnio wyróżnienie, ale tak naprawdę porównuje się cały czas do Hatchera. - Roześmiał się i zachrząścił kostkami lodu w szklance. - A to bardzo wysoka poprzeczka.

- Co masz na myśli?

- Hatcher jest mądry, sprytny i uczciwy. Bowen się na nim wzoruje. Jego przyjaciele są jej przyjaciółmi, a jego wrogowie jej wrogami.

- Nie sądzę, aby traktowała cię jako wroga, Cato.

- Może to zbyt mocne słowo, ale Hatcher ma do mnie pretensje i teraz odbija sobie na tobie.

- Musi chodzić o coś więcej niż o unieważnienie rozprawy.

- Słyszałem, jak na mnie wyrzeka. Uważa, że nie jestem wystarczająco twardy. - Laird wzruszył ramionami, jakby ta krytyka w ogóle go nie wzruszała. - To bardzo częste zarzuty ze strony takich „twardych” gliniarzy.

- Nie wygląda mi na Brudnego Harry'ego. Cato uśmiechnął się, słysząc to porównanie.

- Nie, Hatcher nie jest aż tak bezwzględny. Właściwie stanowi kompletne przeciwieństwo Brudnego Harry'ego. Kiedyś zeznawał na procesie mordercy dzieci. Kiedy opisywał scenę zbrodni i małe ciało ofiary, miał łzy w oczach. Gdybyś go wtedy zobaczyła, pomyślałabyś,

że jest mięczakiem. Słyszałem jednak, że kiedy przesłuchuje podejrzanych, staje się zupełnie innym człowiekiem, zwłaszcza jeżeli wie, że przesłuchiwany kłamie lub próbuje go zwodzić. Podobno potrafi stracić cierpliwość i przejść do rękoczynów. - Poglaskał ją po włosach. - Dzisiaj miałaś okazję poznać jego drugą stronę osobowości, prawda?

- W żadnej chwili nie czułam się fizycznie zagrożona - odparła na poły żartobliwie.

- Nie ośmieliłby się. - Cato odpowiedział uśmiechem. - Jednak sposób, w jaki cię wypytywał o to, kto strzelił pierwszy, graniczył z napastowaniem. - Upił nieco whisky. - Myślę, że będę musiał zadzwonić do jego przełożonego Billa Gerarda lub nawet do inspektora Taylora.

- Proszę, nie.

- Dlaczego? - Jej ostry ton zdziwił sędziego.

- Ponieważ... - przerwała, szukając w myślach wiarygodnej odpowiedzi. - Nie chcę przyciągać więcej uwagi do tego wydarzenia i rozdmuchiwać tej historii.

Przyglądając się jej, odstawił drinka na stolik do kawy i objął dłoń jej szyję. Jego palce były bardzo zimne.

- Czego się obawiasz, Elise?

Jej serce podskoczyło, ale zdołała upozorować zaskoczony uśmiech.

- Niczego się nie obawiam.

- Boisz się, że pytania o wczorajszy incydent, które zadają ci Hatcher i Bowen, mogą doprowadzić do... czegoś? Czegoś gorszego niż to, co się stało?

- Czy może być coś gorszego niż śmierć?

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem uśmiechnął łagodnie.

- Masz rację. Nieważne. Głupia myśl. - Oswobodził ją i wstał. - Dokończ oglądanie filmu. Chcesz, żeby pani Berry coś ci przyniosła? Potrząsnęła głową.

Cato ujął szklanekę i ruszył do drzwi. Już miał wyjść, ale jeszcze się odwrócił.

- Kochanie?

- Tak?

- Gdybyś ostatniej nocy nie była na dole, cała sprawa nie było. Trotter może by i nas ograbił, ale to przecież nie koniec świata. Wszystko jest bardzo dobrze ubezpieczone. Może od tej chwili powinnaś ograniczyć swoje nocne spacerunki tylko do piętra?

Uśmiechnęła się do niego blado.

- To chyba dobry pomysł.

Od wzajemnił jej uśmiech i odwrócił się. W ostatniej chwili jednak zawahał się i znów spojrzał na żonę.

- Wiesz... jest jeszcze jeden powód, dla którego Hatcher tak ci wierci dziurę w brzuchu.

- Jaki?

- Ma dobre usprawiedliwienie, żeby na ciebie popatrzeć. - Zachichotał. - Biedny dupek.

Duncan siedział w gabinecie przy swoim zagraconym biurku, przeglądając wiadomości telefoniczne i usiłując sprawić wrażenie zajętego na potrzeby DeeDee i pozostałych detektywów pracujących tu dzisiejszego popołudnia. Pluł sobie w brodę, że przeczytał wiadomość od Elise Laird.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego przekazała mu ten liścik. Przekonało go to jednak do tego, że jej historyjka o Garym Rayu Trotterze była kompletnie zmyślona. Gdyby chodziło wyłącznie o obronę konieczną, Elise Laird nie prosiłaby teraz detektywa prowadzącego śledztwo o spotkanie sam na sam.

Które nie nastąpi.

Nie nastąpi.

Odepchnął na bok wiadomości telefoniczne, oparł stopy o biurko i sięgnął po żółty służbowy notatnik, w którym zapisywał swoje myśli.

Oprócz tajemniczego liściku były jeszcze inne powody, dla których, podobnie jak DeeDee, trudno mu było zaakceptować historię Elise Laird. Pierwsza rzecz to włamanie. Dziwne, że Trotter pojawił się w tak eleganckiej okolicy jak Ardsley

Park pieszo. Tereny mieszkalne były otoczone zatłoczonymi bulwarami, ale ulice wewnątrz tego obszaru nie widywały pieszych, poza mamusiami pchającymi wózki lub osobami, które wybrały się na małą przebieżkę. Mężczyzna idący tymi ulicami wpeł do pierwszej nad ranem od razu zwróciłby na siebie uwagę. Oszust, nawet

pechowy, wiedziałby o tym i miałby gdzieś w pobliżu zaparkowany samochód, którym mógłby uciec z miejsca przestępstwa.

Poza tym to bardzo dziwny zbieg okoliczności, że Trotter zdecydował się włamać do Lairdów akurat tej właśnie nocy, której pani domu zapomniała zaktywować alarm.

Wino i seks rozleniwiają, tymczasem jej zmęczenie po uprawianiu miłości nie wpłynęło pozytywnie na bezsenność. Elise nie odpłynęła w spokojny postkoitalny sen. Zamiast tego zeszła na dół, aby napić się mleka, które pomagało jej zasnąć. Czy wałęsanie się po ciemnym domu nie przypominałoby jej, że nie uruchomiła alarmu?

Po drugie, kiedy usłyszała odgłosy dochodzące z gabinetu, dlaczego nie wróciła po cichu do kuchni i nie zadzwoniła pod 911? Skąd jej pierwsza reakcja - chwycić za pistolet i stawić czoło intruzowi?

Po trzecie, Trotter nie wyglądał na faceta, który schwytyany na gorącym uczynku zachowałby zimną krew. Już raczej podwinąłby ogon pod siebie i zwał stamtąd, gdzie pieprz rośnie. Tylko wyjątkowo pewny siebie włamywacz potrafiłby podjąć w takiej sytuacji wyzwanie, zwłaszcza gdyby przyszedł tylko po to, aby coś ukraść.

Umysł Duncana zaciął się na tej myśli. Cofnął się do niej i przyjrzał uważniej swoim zapiskom. Podkreślił: „gdyby przyszedł tylko po to, aby coś ukraść”, po czym postawił na końcu duży znak zapytania.

- Hej, Dunc.

Jeden z detektywów wetknął głowę przez drzwi. Nazywał się Harvey Reynolds, ale wszyscy nazywali go Kong ze względu na zarost. Każdy odsłonięty centymetr kwadratowy jego ciała pokryty był gęstymi kręconymi czarnymi włosami.

Nikt nie ważył się spekulować, co działo się w miejscach osłoniętych przed ludzkim wzrokiem.

Jego małpowaty wygląd podkreślała gruba szyja, beczkowata klatka piersiowa i krótkie nogi. Mimo jednak odstraszonego wyglądu, Harvey był przemiłym gościem. Prowadził drużynę harcerską, do której należeli jego synowie bliźniacy, i miał bzika na punkcie swojej nieatrakcyjnej żony, szczerze wierząc, że wygrał los na loterii, żeniąc się z nią. Duncan, który miał okazję spotkać ją kilka razy, zgadzał się z Kongiem. Pani Reynolds była wygraną na loterii. Widać było na pierwszy rzut oka, że oboje świata poza sobą nie widzieli.

- Mogę na słówko?

Duncan bardzo chciał powrócić do rozmyślań nad ostatnią denerwującą myślą, którą zapisał w notatniku, ale odłożył go na biurko i gestem zaprosił Konga do środka.

- Co w tym tygodniu sprzedają twoi skauci? Batoniki?

Subskrypcje do magazynów?

Kong uśmiechnął się dobrodusznie.

- Owoce cytrusowe z doliny.

- Jakiej doliny?

- Za cholere nie mam pojęcia. Później ci powiem. Teraz mam sprawę zawodową. - Kong pracował w wydziale osób zaginionych. Czasem ich sprawy pokrywały się z dochodzeniami wydziału zabójstw. Przysunął sobie krzesło i odwrócił oparciem do przodu. Usiadł, opierając się o nie owłosionymi ramionami. - Coś się dzieje w sprawie Savicha od czasu unieważnienia procesu?

- Nic.

- Niech to cholera!

- Nie mogę się nie zgodzić.

- Nigdy nie poszedł siedzieć za dwóch poprzednich... em...

Bonneta, tak?

- Owszem. A przed nim Cheta Rollinsa - dodał Duncan cierpko.

- Właśnie. Nigdy nie udowodniono mu winy w ich przypadku, tak?

Duncan potrząsnął głową.

- Myślałem, że tym razem go dorwał. Freddy Morris też mu się upiecze?

- Nie, jeżeli będę miał na to jakikolwiek wpływ.

- Kiepski prokurator - wymamrotał Kong. Duncan wzruszył ramionami.

- Mówi, że jest uziemiony, dopóki nie dostarczymy mu czegoś solidnego.

- No tak, ale mimo wszystko... Federalni mają cokolwiek?

- Nic o tym nie wiem.

- Dalej są wściekli?

- O tak. Mam złamane serce. Nie dzwonią, nie piszą. Kong zachichotał.

- No nic. Jeżeli mógłbym coś pomóc w dorwaniu tego skurwiela Savicha...

- Dzięki. - Duncan wskazał brodą na papiery, które Kong trzymał we włochatej dłoni. - Co jest?

- Meyer Napoli. Duncan zarechotał.

- Masz dzisiaj nastrój na wygrzebywanie prawdziwych szumowin.

Meyer Napoli był dobrze znany w ich wydziale. Prywatny detektyw specjalizował się w zdzieraniu z klientów ogromnych pieniędzy, nie czyniąc przy tym nic poza obietnicami, których rzadko dotrzymywał. Zdarzało mu się pracować jednocześnie dla obu zainteresowanych stron. Jeżeli wynajęła go żona, aby zdobyć dowód na niewierność męża, Napoli zazwyczaj udawał się do rzeczonego męża i za opłatą obiecywał, że wróci do żony z pustymi rękoma. Często również pocieszał żony w sposób, który pozwalał im się poczuć na nowo atrakcyjnymi kobietami.

- Skąd wygrzebałeś tego robaka?

Kong podłubał palcem w uchu, z którego wyrastała kępka czarnych włosów.

- Na tym właśnie polega problem. Znikąd.

- Hm?

- Dziś rano zadzwoniła do nas jego sekretarka. Powiedziała, że Napoli nie pojawił się w biurze na spotkanie z klientem. Dzwoniła na

jego numer domowy i komórkę tysiąc razy, ale nie odbierał. To się nigdy nie zdarza. Sekretarka twierdzi, że Napoli zawsze jest z nią w kontakcie. Zawsze. Poszła więc do jego domu, żeby sprawdzić, czy umarł albo co. Ale go nie zastała. Przepadł bez śladu. Wtedy właśnie zadzwoniła do nas. Od tamtej chwili dzwoni co godzinę i twierdzi, że na pewno stało mu się coś złego. Powiedziała, że nigdy nie opuszczał porannych spotkań z klientami, bez względu na okoliczności. Nigdy nie brał urlopu zdrowotnego i nie wyjeżdżał na wakacje, a nawet jeśli by wyjechał, nie zrobiłby tego bez uprzedniego powiadomienia jej o tym. Naciskała na nas tak bardzo, że wreszcie się poddałem. Pojechałem do jego biura i wyjaśniłem, że o ile nie zaistnieją podejrzane okoliczności, uznajemy dorosłych za zaginionych dopiero po 24 godzinach. Ona na to, że w jego domu nie było nic, co mogłoby wskazywać na podejrzane okoliczności, ale coś musiało się mu przytrafić, inaczej pojawiłby się w biurze.

Duncan uznał, że Kong ma dobry powód, dla którego mu to mówi, i bardzo chciał, żeby jego kolega przeszedł do sedna sprawy. Żołądek przypominał mu o tym, że minęła już pora kolacji. To był bardzo długi dzień po bardzo krótkiej nocy. Miał ochotę pojechać do domu, po drodze kupić kurczaka z rusztu, a na miejscu uraczyć się piwem i może pograć trochę na pianinie, żeby uwolnić podświadomość i rozważyć sprawę Trottera. Chciał zrozumieć, co Trotter robił w domu Lairdów i dlaczego nie uciekł, kiedy został nakryty.

Musiał również pomyśleć o liście od Elise Laird - dlaczego mu go dała i dlaczego nie pokazał go swojej partnerce.

- Myślałem, że biuro Napolego będzie nie do ruszenia -ciągnął Kong. - Zamknięte na cztery spusty. Ale jego sekretarka była tak zdenerwowana, że nie zauważyła, iż przeglądam dokumenty na jego biurku. Stała tam i wyłamywała dłonie, zastanawiając się, gdzie jest jej szef. - Kong pokazał papierzyska, które przyniósł ze sobą. Duncan dostrzegł wypisaną na maszynie listę osób. - Zapamiętałem niektóre z nazwisk widniejących na dokumentach Napolego. Spisałem je zaraz po przyjeździe do biura, żeby nie zapomnieć. Osobiście uważam, że facet zszedł do podziemia, żeby uniknąć jakiegoś nieusatisfakcjonowanego klienta albo panienki, którą posuwał. Jeżeli jednak zdarzyło się coś niedobrego, tak jak twierdzi sekretarka, pomyślałem, że te nazwiska się przydadzą. Zawsze to jakiś start.

Duncan pokiwał głową na znak, że zgadza się z rozumowaniem Konga.

- Powód, dla którego przyniosłem to do ciebie... - Kong pokazał nazwisko gdzieś w środku listy. - Czy to nie twój człowiek?

Duncan przeczytał nazwisko. Powoli opuścił nogi na podłogę, wyjął kartkę z dłoni Konga i przeczytał jeszcze raz.

- Tak. To mój człowiek - burknął suchym, chrapliwym głosem.

- To był prawdziwy skandal. Od pierwszego spotkania do ślubu nie minęły nawet trzy miesiące.

Dojazd do biura Meyera Napolego zajął tylko kilka minut. DeeDee podzieliła się w tym czasie z Duncanem wiadomościami, które zgromadziła na temat Elise Laird.

- Krótkie narzeczeństwa niekoniecznie muszą być niezwykle lub skandaliczne - mruknął Duncan.

- Chyba że szanowany sędzia Sądu Najwyższego poślubia kelnerkę z baru koktajlowego. Taaaaaak - dodała, widząc ostre spojrzenie Duncana. - Elise pracowała w barze mieszczącym się w ekskluzywnym ośrodku rekreacyjno-sportowym za miastem, którego członkiem był Cato Laird.

- Który to ośrodek?

- Silver Tide oczywiście. W każdym razie wkrótce po poznaniu jej sędzia zaczął grywać w golfa codziennie, czasem nawet dwa razy dziennie, ale większość czasu spędzał przy dołku dziewiętnastym.

Duncan zaparkował przy krawężniku przed kwadratowym budynkiem, w którym mieściło się biuro Napolego. Na desce rozdzielczej położył identyfikator, dobrze widoczny przez przednią szybę, tak by niesławni parkingowi miasta Savannah rozpoznali, że samochód należy do policji i nie wypisali mandatu. Otworzył drzwi i wysiadł, mając nadzieję na powiew wiatru. Powietrze było nieruchome, wilgotne i duszne. Słońce już zaszło, ale rozgrzane powierzchnie chodników buchały gorącem i parzyły w obute stopy.

- Chcesz usłyszeć resztę teraz czy później? - spytała DeeDee, kiedy zbliżali się do drzwi biura.

- Teraz.

- Sędzia był zaprzysięgłym kawalerem, od czasu do czasu romansującym z wdowami i rozwódkami. Nie zamierzał jednak się żenić. Po co dzielić z kimś bogactwa rodzinne? Ale Elise go zauroczyła. Zakochał się po uszy. Plotkarze twierdzą, że zlasowała mu mózg, rozgrzała seksualnie, a potem odmówiła pójścia z nim do łóżka, dopóki się z nią nie ożeni.

- Dlaczego ta cholerna winda jedzie tak długo? - Dzięki klimatyzacji wewnątrz budynku było chłodniej, ale nie zmniejszyło to irytacji Duncana. Zrzucił winę za swoją złość na duchotę. Uderzył niecierpliwie kilka razy w przycisk ściągający windę, ale nie usłyszał łoskotu jadącej windy. - Chodźmy po schodach. To tylko dwa piętra.

Ruszyli na górę. Stopnie były wyrobione od dziesięcioleci deptania po nich. Nie był to luksusowy budynek. Ściany pachniały starością i grzybem.

- Przyjaciele i współpracownicy sędziego byli zaszokowani zaręczynami - ciągnęła DeeDee. - Pierścionek, który jej kupił... widziałeś go?

- Nie.

- Owalny diament, podobno sześciokarutowy, chociaż niektórzy powiadają, że to dość skromna wycena.

- A ty go widziałaś? - spytał, bo DeeDee zazwyczaj nie zwracała uwagi na biżuterię.

- Nie mogłam nie zauważyć - odparła, kiedy byli w połowie drogi. - Niemal oślepił mnie tego popołudnia, kiedy siedzieliśmy na werandzie. Nie zauważyłaś tęczy, jaką rzucał na ścianę?

- Chyba nie.

- Byłeś zbyt zajęty wpatrywaniem się w jej oczy. Duncan zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na nią przez ramię.

- Wpatrywałeś się - upierała się.

- Przesłuchiwałem ją. Co miałem niby robić? Zamknąć oczy?

- Nieważne. Po prostu... - Gestem nakazała mu iść dalej. -W każdym razie zadurzony sędzia zorganizował wystawny, kosztowny ślub i wesele. Zważywszy na okoliczności, niektórzy utrzymywali, że był to szczyt tandety i czyste bezguście. Oczywiście przypisali ową ekstrawagancję jego chciwej i wymagającej narzeczonej.

Duncan dotarł wreszcie na drugie piętro. Zobaczył korytarz z rzędami drzwi po obu stronach, częściowo oszklonych mlecznym szkłem. Wypisano na nich czarnymi literami nazwy mieszczących się za nimi firm. Biegli księgowi, prawnik, dentysta ogłaszający, że robi plomby za bardzo, bardzo niską cenę dwudziestu pięciu dolarów. Wszystkie drzwi były teraz zamknięte, a tylko jedno, mniej więcej w połowie korytarza, były otwarte, a wewnątrz paliło się światło. Duncan słyszał Konga rozmawiającego z sekretarką Napolego. Jej głos unosił się i opadał z emocji.

Zanim dołączył do nich, chciał usłyszeć do końca historię DeeDee. Odwrócił się do niej i zablokował przejście.

- Jakie okoliczności? - spytał.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że zważywszy na okoliczności, ślub wydał się wszystkim tandetny i pozbawiony gustu.

- Narzeczona nie pochodziła z dobrej rodziny, właściwie nie miała żadnej rodziny, a przynajmniej nikt z jej krewnych nie pojawił się na ślubie. Nie miała wykształcenia, żadnej własności, domu, funduszu powierniczego, portfolio inwestycyjnego, niczego, co by za nią przemawiało. Nie wniosła do tego związku nic, poza... cóż, poza oczywistą rzeczą. Ubrała się na biało. Prosta suknia, bez falbanek, ale zdecydowanie biała. Niektórzy uznali to za najgorsze z możliwych złamanie etykiety. Zamówiła jednak specjalnie zaprojektowaną papeterię. Dobry papier, kość słoniowa, adres nadawcy wytłoczony na kopercie gołębioszarymi literami. Wysłała ręcznie napisane podziękowania w imieniu swoim i męża do wszystkich, którzy obdarzyli ich prezentami ślubnymi. Podobno ma bardzo ładny charakter pisma.

Tak. Duncan widział jej charakter pisma. Skrzywił się z niezadowolenia.

- Zmyślasz to wszystko?

- Nie, przysięgam na Boga.

- Skąd ty wzięłaś te informacje?

- Powiedziała mi to przyjaciółka, o której wspominałam. Znamy się jeszcze ze szkoły katolickiej. Moi rodzice musieli ciuć grosze, żeby zapłacić za moje wykształcenie. Jej starzy byli bogaci, ale zaprzyjaźniłyśmy się, bo obie nienawidziłyśmy szkoły. Zadzwoiłam do niej, wspomniałam strzelaninę w domu Lairdów, o której i tak już wiedziała, bo przecież wywołało to wrzenie w wyższych sferach. Jej mama ma doskonałe dojście do wszelkich informacji. Obraca się w

odpowiednich kręgach towarzyskich. Jeżeli lubi się takie rzeczy, jest najlepszym źródłem plotek.

Duncan otarł czoło rękawem, który natychmiast zwilgotniał.

- Masz coś jeszcze? Jakiego koloru był poncz na weselu?

DeeDee spojrzała nieco urażona, ale ciągnęła:

- Pani Laird zawsze odpowiada na zaproszenia, niezależnie od tego, czy je przyjmuje, czy też nie. Najwyraźniej nauczyła się czegoś, odkąd została żoną sędziego. Wykazuje też niezwykle gust, jeśli chodzi o ubiory. Mimo to nadal traktuje się ją jak trędowatą, oczywiście z nutą zazdrości. Jest tolerowana w towarzystwie ze względu na sędziego, ale nie została zaakceptowana, a już na pewno nie przyjęto jej do towarzystwa.

- Wiesz, jak ja to widzę? Jakby wyższe sfery Savannah znalazły sobie dziewczynkę do bicia. Wszystko z powodu bandy nadętych, zazdrosnych plotkarek, które oddałyby pochodzenie i bogactwo za wygląd Elise Laird. Sprzedałyby rodowe perły po prababce za takie piersi jak jej.

- Ciekawe, że wspomniałeś akurat o tym szczególnym atrybucie.

- DeeDee pokonała kilka ostatnich schodów. -Przyjaciele sędziego mogliby przymknąć oko na jej kiepskie pochodzenie, a nawet na fakt, że była kelnerką w ich klubie golfowym. W końcu to klub dla elity, pojawiają się tam jedynie „najlepsi”. Nie mogli jednak zapomnieć ani wybaczyć tego, kim była, zanim została kelnerką barową w ich klubie.

- A kim była?

- Kelnerką topless.

Rozdział 8

Drzewo mirtowe ociekało wilgocią, podobnie jak Duncan. Obejmował ramionami pień i nachylony pod kątem czterdziestu pięciu stopni rozciągał lewą łydkę. Głowę schował między ramionami. Pot ściekał mu z twarzy na pokryty mchem chodnik, wypaczony tu i ówdzie z powodu rozpychających się pod ziemią korzeni wiecznie zielonych dębów ocieniających ulicę. Duncan dziękował niebiosom za gęste korony drzew chroniące go przed lejącym się z nieba żarem.

Wstał dziś wyjątkowo wcześnie, o szóstej trzydzieści i postanowił przebiec się trochę, zanim słońce się podniesie i temperatura wzrośnie w ciągu niecałych trzech godzin z 27 stopni Celsjusza do ponad 30. Mimo to każdy oddech podczas joggingu wydawał się walką o życie. Powietrze było gęste jak zupa.

Większość ludzi jeszcze spała tego sobotniego poranka. Przecznicę dalej jakaś kobieta podlewała paprocie na ganku. Wcześniej Duncan minął mężczyznę wyprowadzającego psa w parku Forsyth. Na ulicach było tylko kilka samochodów.

Zaczął rozciągać drugą łydkę. Zaburczało mu w brzuchu i przypomniał sobie, że wczoraj w nocy ostatecznie nie wstąpił do sklepu po kurczaka z rusztu, tylko przyjechał prosto do domu z biura Meyera Napolego. Podczas wizyty tam stracił apetyt i w ogóle nie zjadł kolacji.

Usiłował skupić się na oglądaniu meczu koszykówki w telewizji. Kiedy to mu się nie udało, przerzucił się na pianino, lecz tym razem jego gra była pozbawiona natchnienia i po raz pierwszy w życiu nie pomogła mu uporządkować niespokojnych myśli. Zasypiał na krótko, a potem budził się i leżał w łóżku, pogrążony w rozważaniach. Nad ranem, nadal podminowany, zrzucił z siebie prześcieradło i wstał. Jego myśli były tak samo niepokojące, jak zeszłej nocy.

- Detektywie Hatcher?

Odwrócił się zaskoczony. Stała może metr od niego. Serce Duncana, które podczas rozciągania wróciło do normalnego rytmu pracy, teraz zabiło gwałtownie.

Spojrzał ponad jej ramieniem, jakby spodziewał się, że ktoś robi sobie głupi żart. Nie mógłby być bardziej zaskoczony, gdyby obok nagle przeleciał szwadron latających świń.

Ale w pobliżu nie dostrzegł żadnego żartownisia. Kobieta, która chwilę temu podlewała paprocie, wróciła już do domu. Zniknął także mężczyzna z psem. Nawet jeden liść nie poruszał się w gęstym powietrzu. Panowała cisza, przerywana przyspieszonym oddechem Duncana.

- Co, do diabła, pani tutaj robi?

- Nie przeczytał pan mojego listu? - spytała.

- Owszem, przeczytałem.

- No więc?

- To bardzo zły pomysł, żebyśmy spotykali się sam na sam.

Właściwie to nasze widzenie właśnie dobiegło końca. -Ruszył w

stronę schodów prowadzących do jego domu, ale zagroziła mu drogę.

- Proszę nie odchodzić. Ja muszę z panem porozmawiać.

- Czy chodzi o strzelaninę w pani domu?

- Tak.

- W porządku. Jestem ciekawy, co ma pani do powiedzenia na ten temat. Proszę mi dać pół godziny i spotkamy się w moim biurze, w obecności detektyw Bowen.

- Nie. Muszę porozmawiać z panem prywatnie. Tylko z panem.

Z wysiłkiem opanował się, słysząc jej błagalny ton.

- Może pani ze mną porozmawiać na posterunku policji.

- Nie, nie mogę. To zbyt delikatna sprawa, żeby ją tam omawiać.

Delikatna. Kłopotliwe słowo.

- Jedyna sprawa do omówienia to martwe ciało Gary'ego Raya Trottera.

Z upiętego niedbale na czubku głowy koka wysunęło się kilka bladych kosmyków. Jej fryzura wyglądała tak, jakby Elise upinała ją w wielkim pośpiechu. Ubrana była w wygodny bawełniany podkoszulek i spódnicę kloszową do kolan, przewiązaną w pasie szeroką szarfą. Na nogach miała skórzane klapki. Typowy letni ubiór, nic specjalnego, ale nie na tej kobiecie.

Skinęła w kierunku drzwi do jego domu.

- Możemy wejść do środka?

- Absolutnie nie.

- Nikt nie może mnie z panem zobaczyć - krzyknęła zdesperowana.

- I tu się zgadzam. Powinna była pani o tym pomyśleć, zanim pani tu przyjechała. A w ogóle skąd się pani tu wzięła?

- Zaparkowałam samochód na Jones Street.

Jedną przecznicę dalej. Teraz zrozumiał, w jaki sposób zdołała go zaskoczyć.

- Skąd pani wiedziała, gdzie mieszkam?

- Z książki telefonicznej. Pomyślałam, że A.D. Hatcher to pan. Od czego skrótem jest „A”? Podjęłam ogromne ryzyko, przyjeżdżając tutaj - dodała, kiedy nie odpowiedział na pytanie.

- Chyba pani to lubi. Stąd przekazanie mi listu praktycznie pod nosem męża.

- Owszem, ryzykowałam, że Cato zobaczy, jak przekazuję panu wiadomość, oraz to, że zdecyduje się pan mnie wydać. Ale nie zrobił pan tego. Pokazał pan mój list detektyw Bowen?

Poczuł, jak czerwienieje. Nic nie odpowiedział.

- Tak myślałam - rzuciła łagodnie.

- I co? Wyślizgnęła się pani z domu, zostawiając sędziego w łóżku? - spytał, zażenowany i zły.

- Umówił się na golfa wcześniej rano. - Podeszła bliżej. - Musi mi pan pomóc. Proszę.

Nie dotknęła go, ale równie dobrze mogła to zrobić, ponieważ Duncan poczuł nagle ogromne ciepło rozlewające się w jego kroczu.

Co by dał, żeby mieć na sobie coś porządniejszego niż nylonowe spodnie do joggingu.

- Pomogę pani - odparł spokojnie. - To mój obowiązek jako oficera policji. Podobnie jak rozwiązanie sprawy kryminalnej, w którą jest pani zamieszana. Pomogę pani, ale nie tu i nie teraz. Proszę mi dać czas na doprowadzenie się do porządku. Zadzwonię po detektyw Bowen i ustalimy czas spotkania. Nie musimy jechać na posterunek. Niech pani wymieni miejsce, pojawimy się tam.

Nie zdążył jeszcze skończyć, kiedy Elise spuściła głowę i zaczęła nią potrząsać ze smutkiem.

- Nie rozumie pan - powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.
- Nie mogę o tym porozmawiać z nikim innym.

- Dlaczego ja?

Uniosła głowę i spojrzała na niego znacząco. Nie odrywali od siebie wzroku. Zrozumienie przepłynęło pomiędzy nimi bez słów. Powietrze wibrowało, pełne emocji. Duncan nie widział nic więcej poza jej twarzą, oczami niczym dwie bezdenne, zielone studnie, w które skoczył na główkę mimo licznych ostrzeżeń. Jej usta były jakby wyrzeźbione po to, aby dawać rozkosz.

Nagle drzwi do sąsiedniego domu otworzyły się gwałtownie. Elise schowała się na ocienionych schodach prowadzących do suterenu, skąd nie mogła zostać dostrzeżona.

- Dzień dobry, Duncan - przywitała się z nim sąsiadka, podnosząc z ganku gazetę. - Wcześniej dzisiaj wstałeś.

- Chciałem się przebiec, zanim zrobi się gorąco.

- Proszę, proszę, ależ ty jesteś zdyscyplinowany. Tylko uważaj na te upały, kochany. Nie przepracuj się.

- Nie ma obawy.

Sąsiadka wycofała się do domu, zamykając drzwi. Duncan zszedł na dół ku ocienionej suterenie, zaskakująco chłodnej i cichej. Kiedyś, zaraz po kupieniu tego domu, wynajmował to małe mieszkanie. Jego ostatni lokator zwiął, nie płacąc za ostatnie trzy miesiące. Duncan postanowił darować sobie wynajem. Brakowało mu wprawdzie dodatkowego przychodu, ale wolał mieć wszystkie cztery piętra dla siebie.

Elise stała w chłodzie, opierając się plecami o drzwi.

- Niech się pani stąd zabiera, ale już - wyszeptał wściekły. - I proszę mi nie przekazywać więcej liścików. Co to jest, podstawówka? Nie wiem, w co się pani bawi...

- Gary Ray Trotter przyszedł do naszego domu, żeby mnie zabić.

Oddech Duncana brzmiał wyjątkowo głośno w na poły zamkniętej przestrzeni. Czubkiem głowy niemal dotykał ceglanego sklepienia, na którym w pęknięciach między kamieniami wyrastały mchy. Dwoje ludzi ledwie się mieściło w tym ciasnym przedprożu. Duncan stał tak blisko Elise, że czuł brzeg jej sukienki ocierający się o jego nogi i jej gorący oddech na nagiej piersi.

- Co takiego? - spytał.

- Zastrzeliłam go w obronie własnej. Nie miałam wyboru. Gdybym tego nie zrobiła, zabiłby mnie. Po to został wysłany do naszego domu. Wynajęto go, żeby mnie zabić - mówiła pośpiesznie,

jąkając się nieco. Kiedy skończyła, zaczerpnęła gwałtownie powietrza.

Duncan wpatrywał się w nią, usiłując pozbierać gwałtownie wypowiedziane słowa i znaleźć w nich jakiś sens. Nawet kiedy mu się to udało, nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Chyba pani żartuje?
- Czy wyglądam na kogoś, kto żartuje?
- Trotter był wynajętym zabójcą?
- Tak.
- Wynajętym przez kogo?
- Przez mojego męża.

Kiedy wprowadzał, a raczej wpychał Elise do domu, usłyszał dzwonek telefonu. Ominął ją i chwycił słuchawkę, patrząc na Elise.

- Tak? - rzucił, nie spuszczając z niej oka.
- Wstałeś już? - spytała DeeDee.
- Tak.
- Czemu tak ciężko oddychasz?
- Właśnie wróciłem z przebieżki.
- Mam kilka pomysłów na temat tego, czego dowiedzieliśmy się wczoraj w nocy.

Duncan nadal wpatrywał się skupiony w Elise, która odwzajemniała mu się równie intensywnym spojrzeniem.

- Duncan?

- Jestem, jestem... - Zawahał się. - Posłuchaj, DeeDee, ociekam potem i zaraz się roztopię. Daj mi się wykapać, potem do ciebie zadzwonię.

- Dobra, ale pospiesz się.

Duncan odłożył słuchawkę, świadomy, że podjął kolejną złą decyzję. Wcześniej, nie mówiąc DeeDee o tajemnym liście od Elise Laird, postawił się w bardzo dwuznacznej sytuacji. I teraz, gdy nie wspomniał partnerce o tym, kto stał w tej chwili w jego salonie. W obu przypadkach naruszył reguły policyjne i swój własny kodeks etyczny. Wiedział, że kiedyś za to odpowie.

Świadomość tego wywołała w nim ogromny gniew na kobietę odpowiedzialną za jego zachowanie niezgodne z etyką zawodową i za sprzeczne emocje, jakie targają nim w jej obecności - i kiedy był z dala od niej.

- Dziękuję - rzekła chrapliwie, kiedy odłożył słuchawkę.

- Niech mi pani jeszcze nie dziękuje. Nadal jestem policjantem, który ma trupa w kostnicy, pani zaś jest kobietą złapaną z dymiącą bronią w ręku nad jego ciałem.

- W takim razie dlaczego nie powiedział pan swojej partnerce, że tu jestem?

- Powiedzmy, że jestem dziś wspaniałomyślny - odparł bardziej nonszalancko, niż zamierzał. - Zwłaszcza wobec dam w opałach - dodał, podchodząc do niej powoli. Elise wytrzymała napięcie i nie cofnęła się. - Bo taką rolę zamierza pani teraz odgrywać, prawda?

- Nie odgrywam żadnej roli. Przyszłam do pana, bo nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić.

- Ponieważ uważa mnie pani za frajera?

- Ponieważ jest pan policjantem!

- Który powiedział, że chce panią przelecieć! Przestraszyła go jego szczerość, ale szybko się pozbierała.

- Powiedział mi pan, że pana uwagi mają większy związek z moim mężem niż ze mną.

- Owszem - potaknął, zastanawiając się, czy w to wierzyła. I czy on w to wierzył. Nadal szedł w jej kierunku, aż zaczęła się cofać. - Ale kiedy znalazła się pani w trudnej sytuacji, nagle sobie pani o tym przypomniała. Zabiła pani człowieka z powodów, które dopiero muszę odkryć. Jednak na szczęście dla pani, jeden z prowadzących sprawę detektywów uważa, że jest pani smakowitym kąskiem. - Przyparł ją do ściany. Stali tuż obok siebie. Duncan oparł dłoń o mur tuż obok jej głowy i pochylił się. - Wymyśliła więc pani historyjkę o wynajętym zabójcy, żeby zmiękczyć moje serce i uczynić ślepym na pani winę.

- To nie historyjka, tylko prawda.

- Sędzia Laird chce szybkiego rozwodu?

- Nie. Chce mojej śmierci.

Pewność w jej głosie odebrała na chwilę mowę Duncanowi. Elise wykorzystała to, aby się uwolnić.

- Może powinien pan wziąć prysznic.

- Przykro mi, ale będzie musiała pani wytrzymać mój smród.

- Wcale pan nie śmierdzi, ale nie swędzi pana skóra od wysychającego potu?

Odruchowo podrapał się po piersi. Wyrastające na niej włosy zbiły się w pokryte solą kłaki.

- Wytrzymam.

- Z chęcią poczekam...

- Dlaczego pani mąż pragnie pani śmierci? - przerwał. - I dlaczego to taka wielka tajemnica, że może ją pani powierzyć tylko mnie?

Elise przymknęła na chwilę oczy.

- Przyszłam z tym do pana, właśnie do pana, ponieważ wyczułam, że będzie pan bardziej...

- Łatwowierny?

- Otwarty. Zdecydowanie bardziej niż detektyw Bowen.

- Dlatego że jest kobietą, a ja mężczyzną?

- Pana partnerka okazuje mi wrogość. Z jakichś powodów nie zdołałam z nią nawiązać porozumienia.

- A ze mną tak? Spuściła wzrok.

- Czułam... pomyślałam... - Uniosła głowę i spojrzała na niego błagalnie. - Czy potrafi pan wysłuchać mnie bez uprzedzeń?

Duncan skrzyżował ramiona, zdając sobie sprawę, że to podświadomy gest samoobrony. Kiedy Elise Laird patrzyła na niego w ten sposób, czuł, niemal fizycznie, że go dotyka spojrzeniem i zareagował tak, jakby rzeczywiście to zrobiła.

- W porządku, słucham. Dlaczego pani mąż chce pani śmierci?

Milczała przez chwilę, jakby zbierając myśli.

- Oboje z detektyw Bowen zauważyliście, że tamtej nocy system alarmowy był wyłączony.

- Dlatego że uprawiała pani seks z mężem.

- To prawda. Po wszystkim chciałam wstać i włączyć alarm, ale Cato nie pozwolił mi się ruszyć. Przyciągnął mnie do siebie i...

- Tak, rozumiem. Był napalony.

Nie spodobał jej się ten komentarz. Mięśnie na jej twarzy zeszywniały, ale nie skomentowała wulgarnej odzywki Duncana.

- Cato nie chciał, żebym włączyła alarm. Chciał, żeby Trotter mógł się dostać niepostrzeżenie do domu. Po mojej śmierci Cato zeznałby zgodnie z prawdą, że aktywowanie systemu alarmowego należało do moich obowiązków, ale tej nocy przeszkodził mi w ich wykonaniu. Powiedziałaby, że nigdy sobie tego nie wybaczy, bo gdyby pozwolił mi wstać wtedy z łóżka, tragedia by się nie wydarzyła.

Próbowałaby przyjąć na siebie odpowiedzialność za moją śmierć i w ten sposób zyskałaby sympatię i współczucie całego społeczeństwa. Doskonała strategia, nie widzi pan?

- Tak, widzę. Kiedy jednak była pani w kuchni i usłyszała hałas w gabinecie, dlaczego nie zadzwoniła pani od razu pod 911?

- Nie wiedziałam, ile mam czasu - odparła szybko, jakby wiedziała, że zada jej to pytanie i miała już przygotowaną odpowiedź.

- Instynktownie chciałam się bronić. Wzięłam więc pistolet z szuflady stolika w foyer.

Duncan przygryzł górną wargę, zastanawiając się nad jej słowami.

- Chciała pani wziąć pistolet na wypadek, gdyby Trotter zaatakował panią, zanim zdążyła pani zadzwonić na policję.

- Przypuszczam, że tak rozumowałam, chociaż szczerze mówiąc, nie pamiętam, co sobie wtedy myślałam. Po prostu zareagowałam. Byłam przerażona.

Przycupnęła na stołku do pianina i schowała twarz w dłoniach, masując skronie opuszkami palców. W tej pozycji Duncan widział dobrze jej szyję, zupełnie jak tamtej nocy, na przyjęciu. Zamrugał, odsuwając od siebie myśl, że chciałby ją pocałować w kark.

- Bała się pani, ale mimo to znalazła w sobie dość odwagi, żeby pójść do gabinetu.

- Nie wiem skąd. Chyba miałam nadzieję, że się mylę. Bardzo chciałam, żeby ten hałas pochodził ze stukających o dach gałęzi drzewa, łasicy grasującej na strychu lub czegokolwiek w tym stylu. Wiedziałam, że coś tam jest, czeka na mnie. Spodziewałam się tego od kilku miesięcy. Nie włamania, ale czegoś. Była to chwila, której potwornie się bałam. -Przycisnęła pięść do piersi, tuż nad sercem, naciągając materiał podkoszulka. - Wiedziałam, detektywie. Wiedziałam, że to nastąpi - wyszeptała, podnosząc głowę i spoglądając na niego. - Gary Ray Trotter nie był złodziejem, którego przyłapałam na okradaniu domu. Pojawił się, żeby mnie zabić.

Duncan ścisnął grzbiet nosa i zamknął oczy, jakby koncentrował się na układaniu w mózgu szczegółów opowieści. Tak naprawdę

jednak musiał zrobić coś, aby nie pogrążyć się w tych cholernych studniach jej oczu lub nie zagapić się na jej piersi. Pragnął porwać ją w ramiona, pocałować i przekonać się, czy jej usta były rzeczywiście tak smakowite, na jakie wyglądały. Zamiast tego uszczypnął się mocno tuż pomiędzy oczami, aż zaboląło jak cholera. Ból pomógł mu się skoncentrować. Trochę.

- Gary Ray Trotter nie bardzo pasuje na płatnego mordercę, pani Laird. - Specjalnie zwrócił się do niej po nazwisku, żeby ocucić nieco umysł i przypomnieć sobie, na czym stoi.

- Nie mogę tego wyjaśnić.
- Niech pani spróbuje.
- Nie mogę... - zabrakło jej tchu.

Duncan przykucnął obok niej i w ostatniej chwili powstrzymał przed położeniem dłoni na jej kolanach. Byli teraz twarzą w twarz, zaledwie kilkanaście centymetrów od siebie. Z tej odległości powinien wykryć każdą nieszczerłość. Powinien.

- Sędzia Cato Laird chce pani śmierci.
- Tak.
- Jest bogatym i wpływowym człowiekiem.
- To nie znaczy, że nie pragnie mojej śmierci.
- I w tym celu wynajął zabójcę najgorszego z możliwych? -

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Wiem, to brzmi nieprawdopodobnie, ale przysięgam, że to prawda.

Spojrzał jej w oczy, szukając cienia paranoi lub halucynacji. Nie znalazł niczego takiego.

Mąż miał bzika na jej punkcie, więc było mało prawdopodobne, by Elise usiłowała w ten sposób wprowadzić nieco smaczku do swojej nudnej, bezpiecznej egzystencji.

Schizofrenia? Możliwe. Kompulsywna kłamczucha?
Prawdopodobne.

Istniała również szansa, że Elise Laird mówi prawdę, ale tak słaba, że prawie nierealna. Znając Cato Lairda i Gary'ego Raya Trottera, Duncan nie mógł uwierzyć w tę historię.

Podjeżdżał - opierając się na instynkcie, dzięki któremu stał się tak dobrym gliną - że Elise usiłowała ochronić swój słodki tyłeczek i użyła w tym celu jego, wykorzystując to, co powiedział jej tamtego wieczoru, na przyjęciu.

Dlaczego jej słodki tyłeczek potrzebował ochrony, tego Duncan jeszcze nie wiedział. Opierając się jednak na tym, co odkryła zeszłej nocy DeeDee w biurze Meyera Napolego, wkrótce miało się to zmienić. Tymczasem wkurzyło go założenie pani Laird, że tak łatwo zdoła nim manipulować. Chciał jej o tym powiedzieć, ale postanowił odłożyć to na później i chwilowo grać dalej.

- Nieprzekonujące. Oto słowo, które pasuje do pani historii, pani Laird. Nie mogę przyswoić sobie pomysłu, że pani mąż mógł zawrzeć umowę z kimś tak nieudolnym, jak Trotter.

- Wiem tylko jedno. Gdybym nie wystrzeliła wtedy, a przysięgam, że nie strzeliłam pierwsza, nieważne jak wiele

przeciwnych teorii pan wysnuje, teraz bym nie żyła. Cato opowiedziałaby swoją historyjkę o włamywaczu przyłapanym na gorącym uczynku i kto by mu nie uwierzył? - Wstała tak gwałtownie, że niemal przewróciła Duncana. - Jest sędzią Sądu Najwyższego. Pochodzi z bogatej, wpływowej rodziny z tradycjami. Nikomu nigdy nie przyszłoby do głowy, że mógł wynająć kogokolwiek do zabicia własnej żony.

- Z pewnością ja bym o tym nie pomyślał.

Ton jego głosu spowodował, że spojrzała na niego. Wzruszył ramionami.

- Przecież musiałby być szalony, żeby to zrobić, nieprawdaż?

- Co pan ma na myśli?

- Elise, daj spokój. - Jego głos był tak szyderczy, jak jego uśmiech. - Jaki zdrowy na umyśle mężczyzna chciałby się pozbyć takiej żony jak ty?

Przyglądała mu się uważnie przez kilka chwil.

- Nie wierzy mi pan - powiedziała wreszcie zrezygnowana.

Duncan przestał się uśmiechać.

- Ani trochę - rzucił ostro.

- Dlaczego? - spytała cienko. Gdyby nie znał jej lepiej, mógłby przysiąc, że jest szczerze skonsternowana. Broniąc się przed wciągnięciem go w tę pułapkę szczerości, parsknął lekceważąco.

- Pan sędzia zafundował sobie prywatną kelnerkę topless. Elise nabrała powietrza w płuca. Wyglądała na wstrząśniętą.

- Och.

- Tak właśnie. Och.

- Dlatego że kiedyś pracowałam topless, przyjął pan automatycznie, że kłamię, tak?

- Skądże znowu. Jednak nie przysparza to wiarygodności twoim wyznaniom. Pan sędzia może sobie na ciebie patrzeć, dotykać cię, pieprzyć do woli i to bez konieczności wręczania napiwku. Jesteś mokrym snem każdego faceta.

Elise wpatrywała się w Duncana przez kilka sekund, a potem jej smutek i poczucie krzywdy zmieniły się nagle w gniew.

- Jest pan okrutny, detektywie.

- Często to słyszę, zwłaszcza od ludzi, którzy usiłują kłamać.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. Duncan przemierzył pokój trzema długimi krokami i chwycił ją, gdy mocowała się z zamkiem. Złapał ją za ramiona i odwrócił.

- Po co tu przyszłaś? - spytał.

- Powiedziałam już panu!

- Sędzia wynajął Trottera, żeby cię zabił.

- Tak!

- Gówno prawda! Widziałem go z tobą. Nie może utrzymać przy sobie rąk.

Elise usiłowała się wyswobodzić z jego uścisku, ale nie pozwolił jej na to.

- Jest pani jego trofeum, pani Laird. Tym sześciokaratowym diamentem na pani lewej dłoni kupił sobie panią - kąpiele z bąbelkami i główne danie w łóżku. Wszystko legalnie, spisane i przyklepane za

pomocą kontraktu małżeńskiego. Dlaczego niby miałyby chcieć pani śmierci?

Elise milczała, wpatrując się w niego żarliwie.

- Dlaczego? Jeżeli mam uwierzyć w tę łzawą opowiadkę, muszę znać motyw. Powiedz mi.

- Nie mogę!

- Dlatego, że motyw nie istnieje.

- Istnieje, ale nie mogę ryzykować, by panu powiedzieć. Nie... nie teraz.

- Dlaczego?

- Bo mi pan nie uwierzy.

- A może jednak.

- Nie uwierzył pan w nic do tej pory.

- To prawda. Nie uwierzyłem. Cato Laird nie ma żadnego powodu, aby panią zabić. Pani z kolei ma doskonały motyw, aby się tu pojawić i usiłować mnie do siebie przekonać.

- O czym pan mówi?

- Nie chce pani, żebym dowiedział się prawdy o zajściach tamtej nocy.

- Ja...

- Kim był dla pani Trotter?

- Nikim. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

- Och, doprawdy? Myślę, że pani wiedziała, kto czekał na panią w gabinecie i dlatego zamiast dzwonić na policję, uzbroiła się pani w naładowaną broń, którą, dodajmy, potrafiła się pani posługiwać ze

śmiertelną precyzją. - Przysunął twarz bliżej jej twarzy. - Jestem bardzo blisko aresztowania cię za morderstwo - powiedział scenicznym szeptem. Nie była to prawda, ale chciał zobaczyć, jak Elise zareaguje.

Zareagowała drastycznie. Zesztywniała i przeraźliwie zbladła. Wyglądała na przerażoną.

- Widzę, że wreszcie zaczęła mnie pani słuchać uważnie. Zechce pani teraz zmienić swoją historię?

Znowu uczyniła wysiłek, aby wyrwać się z jego uścisku.

- Popełniłam błąd, przychodząc tutaj.

- Jeszcze jaki.

- Myliłam się co do pana. Myślałam, że mi pan uwierzy.

- Nie. Myślała pani, że jeśli pojawi się pani w moim domu, nęcąca niczym niepościelone łóżko, zapomnę o biednym Garym Rayu Trotterze. Jeżeli zaś nasze... stosunki zacieśniłyby się nieco bardziej, mógłbym w ogóle zaniechać dochodzenia w sprawie strzelaniny.

Na twarzy Elise pojawiła się prawdziwa furia. Odepchnęła go mocno.

- Puść mnie! Potrząsnął nią lekko.

- Czy nie był to powód naszego tajemnego spotkania?

- Nie!

- W takim razie powiedz mi, dlaczego Cato Laird chciałby się pani pozbyć?

- Nie uwierzy mi pan.

- Wypróbuj mnie.

- Już to zrobiłam! - Rzuciła mu te słowa w twarz i odwzajemniła jego rozgniewane spojrzenie z równym gniewem. Żadne z nich nie uczyniło najmniejszego gestu, tylko jej pierś falowała pod wpływem wzburzenia, ocierając się o jego klatkę piersiową. Duncan był tego niebezpiecznie świadomy, cholernie świadomy każdego miejsca, w którym stykały się ich ciała.

- Jedynym powodem, dla którego tutaj przyszedłam, była nadzieja na przekonanie pana, że mój mąż zamierza mnie zabić. - Głos miała schrypnięty od emocji. Duncan czuł jak wibracje przechodzą na jego ciało. - A ponieważ pan mi nie wierzy, on zrealizuje swój zamiar. Co więcej, ujdzie mu to na sucho.

Rozdział 9

- Był na drugim polu dziesięć po jedenastej - powiedziała DeeDee, wrzucając do ust kilka krakersów Goldfish.

Siedzieli z Duncanem w barze klubu Sliver Tide, nieco zatłoczonym w sobotnie popołudnie. Letnia kolekcja Ralpa Laurena była tu aż nader dobrze reprezentowana. Duncan czuł się dziwnie w swojej sportowej kurtce, ale wystawiona na widok publiczny kabura z pistoletem kaliber dziewięć zintensyfikowałaby jedynie to uczucie.

Pośród raczących się drinkami członków klubu byli politycy, lekarze prowadzący prywatne kliniki, deweloperzy, wzbogacający się na ludziach z północnych stanów, zimą migrujących tysiącami na południe z jego zielonymi polami golfowymi. Siedział tu również Stan Adams, obrońca reprezentujący koterię robiących karierę kryminalistów, z których najwybitniejszym był Robert Savich. Adams zareagował ze spóźnionym reflekssem na widok wkraczających do klubu DeeDee i Duncana, a potem z premedytacją udawał, że ich tu nie ma.

I dobrze, pomyślał Duncan. W obecnym nastroju nie mógł ufać swojemu opanowaniu, gdyby prawnik zaczął go prowokować w kwestii Savicha. Chociaż kryminalista siedział cicho od czasu unieważnienia procesu, Duncan ani przez chwilę nie pomyślał, iż zaprzestał swojej działalności. Po prostu był na tyle sprytny, żeby zachowywać ogromną ostrożność, dopóki wszystko się nie uspokoi.

Duncan domyślał się, że Savich zajmuje się teraz planowaniem, kiedy i jak najlepiej uderzyć wroga. Wiedział, że prędzej czy później może się spodziewać jego ataku. W końcu

Savich właściwie mu to obiecał w sądzie. Tak więc to tylko kwestia czasu. Niestety, jako przedstawiciel prawa Duncan nie mógł tknąć Savicha bezpodstawnie. Musiał więc siedzieć i czekać. I zastanawiać się. Pewnie świadomość tego bardzo Savicha bawiła.

Po pokazaniu legitymacji służbowych Duncan i DeeDee otrzymali gratisowe drinki. Bar był bardzo stylowy i nastrojowy: meble z ciemnego drewna, duże egzotyczne rośliny doniczkowe,

lampy z brązu, żwawa, ale nie irytująca muzyka. Lemoniadę, którą zamówił Duncan, zrobiono z ręcznie wyciskanych cytryn.

Klimatyzacja utrzymywała upał i wilgoć za granicami ogromnych, przyciemnianych okien. Widok na szmaragdowe pole golfowe był orzeźwiający. Najgorsze miejsce do spędzenia upalnego popołudnia.

Duncan jednak wolałby być zupełnie gdzie indziej.

DeeDee otrzepała palce z okruszków.

- To musi być zastępczyni pani Laird - mruknęła, wskazując na atrakcyjną młodą dziewczynę, niosącą akurat tacę pełną drinków dla czterech mężczyzn w średnim wieku, którzy w momencie jej przybycia przerwali dyskusję o golfie i wdali się w delikatny flirt z kelnerką.

- Elise Laird jest żoną sędziego już od prawie trzech lat. Czy nie to właśnie mi powiedziałaś? Od tego czasu przez ten bar przewinał się tuzin kelnerek.

DeeDee spojrzała w stronę drzwi, przez które weszła kolejna grupka mężczyzn. Nie było między nimi Cato Lairda.

- Zagrał dwie rundy, jedną po drugiej. Zaczął o siódmej rano. Uwierzysz, by ktokolwiek dobrowolnie zerwał się tak wcześnie tylko dla golfa?

- Mnie musiałabyś przystawić pistolet do głowy.

- Nie lubisz golfa?

- Jest zbyt powolny, pasywny. Za mało akcji.

- Gra na pianinie też nie jest zbyt aktywnym sportem.

- Nie gram na pianinie.

- Jasne. - Spojrzała na zegarek. - Facet w recepcji powiedział, że sędzia Laird powinien niedługo skończyć.

Przynajmniej w tej sprawie Elise nie skłamała. Powiedziała, że zaczął partię golfa wcześniej rano. Mówiła wiele rzeczy.

Ostatnią, jaką od niej usłyszał, było to, że jej mąż ją zabije i ujdzie mu to na sucho, wszystko to zaś będzie winą Duncana, ponieważ jej nie wierzy.

Po tym oświadczeniu wyswobodziła się z jego uścisku i wybiegła, trzaskając drzwiami. Szamotanina z nią pozostawiła Duncana z bolesną erekcją i przyspieszonym oddechem, jakby właśnie przebiegł piętnaście kilometrów, przedzierając się przez smołę. Był tak sfrustrowany i wściekły - na nią za to, że usiłowała nabrać go swoją dramatyczną historyjką, i na siebie za to, że jej na to pozwolił - iż walnął pięścią w drzwi.

Dłoń nadal go bolała po tym uderzeniu. Skurczył i rozprostował palce, usiłując złagodzić pulsujący ból.

Po tym wybuchu złości wypił duszkiem dwa litry wody i stał dłuższy czas pod lodowatym prysznicem, który uspokoił rozczarowanego penisa. Potem zadzwonił do DeeDee, zgodnie z obietnicą.

Przyjechała do niego o umówionym czasie, przywożąc zestaw babeczek i dwa kubki kawy na wynos, ponieważ, jak twierdziła „jego kawa nie dawała się pić”.

Miała gotowy plan zajęć na cały dzień. Duncan przypomniał jej zrzędliwie, że to on tutaj jest starszym partnerem, mentorem.

- Ty jesteś moją podwładną.
- Chcesz się w to bawić? Proszę bardzo. Więc co powinniśmy zrobić, szefie?
- Powinniśmy porozmawiać z sędzią na temat tego, czego dowiedzieliśmy się zeszłej nocy. Jestem ciekaw jego reakcji.
- Właśnie przed chwilą to powiedziałam.
- Dlatego zgodziłem się, żebyś została moją partnerką. Jesteś łąbska. - Pogrzebał w torbie i zmarszczył czoło. - Nie ma babeczek z jagodami?

Specjalnie zachowywał się ze zwykłą swadą, obawiał się bowiem, że DeeDee zauważy, iż Elise była tu z wizytą. Gdy przywitał policjantkę w drzwiach, był niemal pewny, że zatrzyma się ona w pół kroku i spyta: „Czy była tu Elise Laird?”. Bo on nadal wyczuwał jej obecność w swoim domu. Pachniało nią, czuł niemal jej smak.

W trakcie pochłaniania drugiej babeczki zasugerował, żeby DeeDee zadzwoniła do klubu Siver Tide.

- Dlaczego?
- Jest sobota. Podejrzewam, że sędzia gra w golfa.

Telefon, który wykonała DeeDee, potwierdził to, co powiedziała mu wcześniej Elise. Jego partnerka została poinformowana, iż sędzia jest właśnie w trakcie drugiej rundy. Uznali, że zaczekają na miejscu, aż Cato Laird skończy grę, złapią go zrelaksowanego i niespodziewającego się ich, powiedzą mu to, czego dowiedzieli się zeszłej nocy, i zaobserwują jego reakcję.

Czekali ponad pół godziny. Duncan już miał zamówić kolejną porcję lemoniady, żeby zabić czas, kiedy podszedł do nich barman.

- Zadzwoiła właśnie recepcjonistka. Powiedziała, że sędzia Laird je lunch na werandzie. - Wskazał drzwi francuskie na końcu baru, otwierających się na loggię. Tak określił pasaż ocieniony pnączami wistarii. - Tą drogą dotrzecie państwo bezpośrednio na taras restauracyjny.

- Mam nadzieję, że znajdziemy tam cień - wymamrotał Duncan.

Stoliki ustawione na werandzie były osłonięte białymi parasolami wielkości spadochronów, obszytymi bawełnianą koronką. Na każdym stole stała ozdobna doniczka z soczyście różowym geranium. Sędzia siedział z lnianą serwetką na lnianych spodniach, popijając ze szklanki coś, co wyglądało jak szkocka whisky.

Wstał, kiedy detektywi zbliżali się w jego kierunku. Powiadomiono ich, że sędzia je lunch na tarasie, ale on również najwyraźniej został poinformowany, że para policjantów oczekuje na niego w barze. Nie był zaskoczony ich widokiem ani też specjalnie zdenerwowany.

Oczywiście miał widownię. Duncan zdawał sobie sprawę z zaciekawionych spojrzeń rzuconych przez innych członków klubu, spożywających akurat posiłek. Sędzia uścisnął dłoń jemu, a następnie DeeDee.

- Zamierzam właśnie zjeść lunch. Mam nadzieję, że się państwo przyłączą.

- Nie, dziękujemy - odparła DeeDee. - Zjedliśmy późne śniadanie.

- Może przynajmniej czegoś się napijecie.

Skinał na kelnera, który pospiesznie podszedł do stolika.

DeeDee zamówiła dietetyczną colę, Duncan mrożoną herbatę.

- Jak poszła gra? A raczej gry? - spytała DeeDee, obdarzając sędziego promiennym uśmiechem. Kobiety siedzące na werandzie były ubrane w letnie sukienki i bluzki bez pleców, prezentowały piękną opaleniznę i zadbane paznokcie u stóp. Jeżeli DeeDee czuła się nieswojo w ciemnym spodniemie i wygodnych półbutach, nie pokazała tego po sobie. Duncan podziwiał ją za to.

Sędzia skromnie przyznał się do osiemdziesięciu punktów w pierwszej rundzie i osiemdziesięciu czterech w drugiej. Podczas gdy DeeDee wyrażała swój zachwyt, zauważył, że Duncan ociera pot z czoła.

- Zdaję sobie sprawę, że jest tu dość gorąco, detektywie Hatcher.

- Uśmiechnął się przepaszająco. - To przez moją żonę, która czasem marznie w klimatyzowanym wnętrzu. Woli siedzieć na tarasie niż w chłodzie czterech ścian.

Duncan zamierzał właśnie zauważyć oczywisty fakt, że żony sędziego tu nie ma, kiedy doświadczył dziwnego ssącego uczucia w żołądku, a twarz Cato Lairda się rozjaśniła.

- Oto i ona - oznajmił sędzia. Wstał, rzucając serwetkę na stół, i poszedł przywitać Elise, którą hostessa prowadziła w kierunku stolika. Cato Laird objął żonę, a ona zdjęła okulary przeciwsłoneczne, by

odwzajemnić jego uścisk. Ponad ramieniem męża dostrzegła Duncana stojącego przy stole. A on nawet nie uświadomił sobie, że wstał.

Oczy Elise rozszerzyły się nieco, ale odwróciła wzrok tak szybko, że Duncanowi mogło się tylko wydawać, iż to dostrzegł. Gdy tylko sędzia uwolnił ją z uścisku, włożyła z powrotem okulary.

Ubrana była na biało, jakby chciała się zsynchronizować z ogromnymi parasolkami w restauracji. Miała na sobie prostą bluzkę bez rękawów i luźną spódnicę. Ubranie było gustowne. Odpowiednie. Skromne. Dlaczego więc w głowie Duncana natychmiast zaczęła się gonitwa myśli, co znajduje się pod tym strojem?

Poczuł się tak, jakby otrzymał przed chwilą cios w krocze. Po raz drugi tego poranka niespodziewane pojawienie się Elise Laird wytrąciło go z równowagi. Było to dla niego czymś nowym i nieoczekiwanym.

Do tej pory jego znajomości z kobietami zależały od jego nastroju, poziomu zainteresowania i ilości wolnego czasu. Zazwyczaj zainteresowanie nim płci przeciwnej było gwarantowane. Nigdy nie wykorzystywał nadmiernie swoich atutów urody. Udało mu się też pozostać w przyjaznych stosunkach z większością byłych dziewczyn. W rzadkich przypadkach, gdy jego zainteresowanie nie zostało odwzajemnione, ruszał dalej i nie oglądał się za siebie. Żadna kobieta nie złamała mu serca.

Oświadczył się tylko raz, swojej przyjaciółce z dzieciństwa, z którą zawsze był bardzo związany. Katalizatorem były jego trzydzieste piąte urodzin. Powiedział jej, że nie są coraz młodszy, oboje

pozostali do tej pory samotni z jakiegoś powodu i może ten powód to to, że powinni się pobrać. Jej reakcję: „Zwariowałeś?”, wziął za odmowę i zdał sobie sprawę z tego, co jego przyjaciółka wiedziała już wcześniej. Kochali się, ale nie byli w sobie zakochani.

Miał w życiu więcej kobiet niż niektórzy mężczyźni, i znacznie mniej niż inni. Nigdy jednak nie zakochał się w głównej podejrzanej w śledztwie. Nigdy w żonatej kobiecie. Elise Laird należała do obu kategorii, co czyniło jego niezwykle silną fascynację nią nie tylko niefortunną, ale jednocześnie zakazaną.

Tylko jak miał to wytłumaczyć wibrującym receptorom w jego ciele?

Sędzia podprowadził żonę do stolika i przysunął jej krzesło. Usiadł i położył z powrotem serwetkę na kolanach. Następnie ujął dłoń żony.

- Zadzwoiłem do Elise i spytałem, czy nie zechciałaby przyłączyć się do mnie w porze lunchu. Pomyślałem, że dobrze by jej zrobiło wyjście z domu. - Uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Ja też tak pomyślałam. Dziękuję za zaproszenie. - Odwzajemniła jego uśmiech i spojrzała ponad pękiem geranium na DeeDee. - Witam, detektyw Bowen.

- Przykro nam, że nachodzimy państwa w porze lunchu, pani Laird. Mimo to chyba dobrze, że pani tu jest. Chcieliśmy właśnie opowiedzieć sędziemu o naszych najnowszych odkryciach - powiedziała DeeDee.

Elise spojrzała szybko na Duncana.

- Jakich odkryciach?

- Dowiedzieliśmy się o czymś zeszłej nocy. - Wypowiadając te słowa, zdał sobie sprawę, że w ten sposób usiłuje ją zapewnić, iż nie powiedział DeeDee o ich spotkaniu w jego domu. Jej wyraźna ulga nie sprawiła, że poczuł się lepiej.

Pojawił się kelner z drinkami dla niego i DeeDee oraz lemoniadą dla Elise. Taką samą, jak ta, którą pił w barze Duncan, tylko że tę podano z wielką jak jabłko truskawką nabitą na przezroczysty plastikowy szpikulec.

Sędzia zamówił kolejną porcję szkockiej. Kelner zapytał, czy zechcieliby spojrzeć na menu, ale Laird odparł, że zawoła go, kiedy będą gotowi. DeeDee poprosiła o słomkę, a kelner przeprosił wylewnie za jej brak. Całe to zamieszanie pozwoliło Duncanowi i Elise wymienić długie spojrzenie. Przynajmniej tak sądził Duncan, bo Elise miała głowę zwróconą w jego kierunku, chociaż nie mógł dostrzec jej oczu spoza ciemnych szkieł okularów.

Po jego piersi spływały strużki potu, nie tylko z powodu upału. Napięcie panujące przy stole było niemal namacalne.

Choć wszyscy zachowywali się, jakby byli całkowicie zrelaksowani i udawali, że to zwykłe spotkanie bez specjalnego celu, wiedzieli, że tak nie jest.

Nikt nie powiedział ani słowa, dopóki kelner nie przyniósł słoniki dla DeeDee. Podziękowała mu skinieniem głowy, zdjęła papierowe opakowanie i włożyła słomkę do szklanki.

- Panie Laird, zna pan Meyera Napolego? Sędzia się roześmiał.

- Oczywiście. Pojawiał się w moim sądzie zbyt wiele razy, żebym mógł zliczyć.

- Jako podsądny? - spytała DeeDee.

- Tylko jako świadek - odparł sędzia niewzruszenie.

- Po której stronie?

- W zależności od sprawy bywał świadkiem obrony lub oskarżenia.

- Kim on jest? - spytała Elise.

- Przepraszam, kochanie. - Sędzia spojrzał na nią. - Meyer Napoli jest prywatnym detektywem.

- Czy słyszała pani o nim kiedykolwiek, pani Laird? Elise zdjęła okulary i spojrzała spokojnie na DeeDee.

- Gdybym go znała, nie pytałabym, kim jest. Sędzia zmarszczył czoło.

- Wspominaliście coś o najnowszych odkryciach - zwrócił się do Duncana.

- Meyer Napoli zaginął - odparł detektyw. - Dzisiaj rano potwierdzono to oficjalnie. Minęły ponad dwadzieścia cztery godziny od czasu, gdy widziano go lub kontaktowano się z nim po raz ostatni. Jego sekretarka, która wydaje się najbliżej z nim związana, jest przekonana, że jego zniknięciu towarzyszą podejrzanе okoliczności.

Sędzia słuchał uważnie każdego słowa. Kiedy Duncan skończył, wzruszył lekko ramionami.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział. - Mam nadzieję, że jego sekretarka się myli, ale jak to się wiąże z nami? Co wspólnego może

mieć zniknięcie prywatnego detektywa z tym, co wydarzyło się w naszym domu przedwczorajszej nocy?

Duncan spojrzał w oczy Elise.

- Znaleźliśmy w dokumentach Meyera Napolego nazwisko Gary'ego Raya Trottera.

Usta Elise rozchyliły się nieco, ale Duncan nie spodziewał się, że cokolwiek od niej usłyszy. Miał rację. Nikt nie odezwał się przez długi czas.

Wreszcie DeeDee odchrząknęła.

- Detektyw prowadzący dochodzenie w sprawie zaginięcia Napolego zauważył nazwisko Trottera zapisane na specjalnej karteczce. Napoli kazał je zrobić na zamówienie. Z napisem: „Z biurka Meyera Napolego”. W każdym razie detektyw ten uznał, że to dziwny zbieg okoliczności, skoro Trotter niedawno... odszedł z tego świata. Wiedział, że detektyw Hatcher i ja uznamy to za interesującą informację i miał rację. Wczoraj wieczorem przesłuchaliśmy sekretarkę Napolego.

- I? - spytał sędzia.

- I nic - odparła DeeDee. - Trotter nigdy nie umówił się na spotkanie z Napolim przez sekretarkę. Nie przypomina sobie nikogo o tym nazwisku pojawiającego się w biurze. Nie oznacza to oczywiście, że Trotter i Napoli nie spotkali się gdzie indziej. Najwyraźniej to zrobili, albo też skontaktowali się w jakiś inny sposób, ponieważ sekretarka potwierdziła, że zapisek na karteczce został wykonany przez Napolego. -Spojrzała kolejno na sędziego i Elise.

Cato Laird roześmiał się.

- Operuje pani wieloma przypuszczeniami, detektywie.

Wszystkie mogą być prawdą, ale nie muszą. Może Napoli usłyszał od swoich informatorów, że Trotter zginął podczas próby włamania.

Nazwisko coś mu przypomniało i zapisał je, żeby potem sprawdzić, skąd je zna. Kto wie, może kiedyś ich ścieżki się skrzyżowały? Może Trotter był mu winien pieniądze? - Uśmiechnął się łagodnie i nieco protekcyjnie. - Czy nie sądzi pani, że to równie dobre wyjaśnienie?

Duncan nie byłby zdziwiony, gdyby DeeDee rzuciła się przez stół i pięścią starła z twarzy sędziego ten protekcyjny uśmiech. Nie winiłby jej za to ani trochę.

Tymczasem DeeDee uśmiechnęła się jakby zmieszana.

- Detektyw Hatcher zawsze upomina mnie, że wyciągam pochopne wnioski. To jedna z moich wad. Tym razem jednak zgadza się ze mną.

Sędzia spojrzał na Duncana, szukając wyjaśnienia, ale ten skinieniem głowy odesłał go do DeeDee, wskazując tym samym, że oddaje jej głos.

- Meyer Napoli kierował się podejrzaną etyką - ciągnęła DeeDee. - Miał jednak reputację człowieka o doskonałej pamięci. Nie musiałby zapisywać niczego, żeby o tym nie zapomnieć. Nazwisko Gary'ego Raya Trottera pojawiło się tam nie bez powodu.

Elise przysłuchiwała się tej wymianie zdań w milczeniu, lecz z ogromnym skupieniem.

- Sugeruje pani... - rzuciła teraz, a potem potrząsnęła głową, zdezorientowana. - Co pani sugeruje? - spytała.

- Myślę, że znam odpowiedź na to pytanie, kochanie -zwrócił się sędzia do żony. - Detektywi sugerują, że istnieje jakieś powiązanie między Napolim a Trotterem, a zatem również między Napolim a nami. Czy tak, detektyw Bowen?

DeeDee zachowała niezwykle spokojny wobec jego irytującej manieri.

- Niczego nie sugerujemy, panie sędzio - odparła. - Niemniej wydało się nam bardzo dziwnym zbiegiem okoliczności, że niecałe dwadzieścia cztery godziny po zastrzeleniu Trottera w pana domu, jego nazwisko pojawiło się na kartce w gabinecie prywatnego detektywa, który, również dziwnym zbiegiem okoliczności, nagle zaginął. To dość dziwne.

- Przykro mi, ale nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Proszę spróbować, panie sędzio - rzekła DeeDee z typowym dla siebie uporem. - Jeżeli istniało jakieś powiązanie między wami, niezależnie jak słabe i odległe w czasie, mogłoby to wyjaśnić, dlaczego Trotter wybrał pana dom na obiekt włamania. Myśl, że zrobił to zupełnie przypadkowo jest bardzo nieprawdopodobna i nie jesteśmy w stanie pogodzić się z tą niezgodnością w śledztwie. Dlaczego Trotter wybrał właśnie pana dom?

- Niestety, pan Trotter już nie może udzielić nam odpowiedzi na to pytanie, więc nie sądzę, abyśmy kiedykolwiek się dowiedzieli -

odparł sędzia. - Przypuszczam, że mógł słyszeć o nas od Napolego, jeżeli ci dwaj się znali. Inne wyjaśnienie nie przychodzi mi do głowy.

- Nigdy nie miał pan bezpośredniego kontaktu z Napolim?

- Nie poza salą sądową. Moja żona nie słyszała o tym człowieku aż do tej pory.

- Czy to prawda, pani Laird?

- Tak. Nigdy nie słyszałam o Napolim ani o Trotterze. DeeDee wypila resztkę coli.

- W takim razie sądzę, że niepotrzebnie zabieramy państwu czas. Dziękuję za colę. - Sięgnęła po torebkę i sędzia odebrał to jako koniec rozmowy.

- Robią tu doskonałą sałatkę z krewetek - powiedział. -Będzie mi miło państwa gościć.

DeeDee podziękowała za zaproszenie, ale odmówiła. Sędzia wstał i uścisnął dłonie jej i Duncanowi. DeeDee uśmiechnęła się do Elise i pożegnała się z nią.

Duncan miał właśnie przejść obok krzesła pani Laird, kiedy zawahał się i wyciągnął do niej dłoń, zupełnie jakby się przełamywał. Nie było mu łatwo uścisnąć dłoń kobiety, która wywoływała u niego erekcję i dobrze o tym wiedziała. Poza tym myślał o tym, co zdarzyło się ostatnim razem, kiedy wymienili uścisk dłoni.

- Do widzenia, pani Laird.

Zawahała się, ale odwzajemniła gest. Czyżby mu się wydawało, że chwyciła jego dłoń kurczowo, jak człowiek tonący?

- Dowidzenia.

Trudniej niż cofnąć rękę było oderwać wzrok od Elise. Duncan podążył za DeeDee do budynku restauracji. Począł, aż wejda do lobby i DeeDee wręczy boyowi bilet parkingowy.

- Co o tym sądzisz? - spytała.

Zanim jednak Duncan zdążył otworzyć usta, podszedł do nich Stan Adams.

- Detektywie Hatcher, widzę, że od rozprawy Savicha pogodził się pan już z sędzią Lairdem. - Uśmiechnął się do Duncana i przywitał z DeeDee.

- Czy to właśnie robi pan w wolnym czasie? - rzuciła policjantka. - Zabawia się pan w klubie, dopóki Savich nie popełni kolejnego przestępstwa?

Adams roześmiał się, ale potem spoważniał.

- Prowadzicie śledztwo w sprawie strzelaniny w domu sędziego, tak? - spytał Duncana. - Jak nazywał się ten gość? Trotter?

Duncan nie był zdziwiony, że Adams wiedział o całym zajściu. Jak twierdziła przyjaciółka DeeDee z wyższych sfer, historia ta wywołała spore zainteresowanie. Pisano o niej w lokalnej gazecie, choć bardzo dyskretnie, trzeba przyznać. Cato Laird, który często znajdował się w centrum zainteresowania mediów, musiał poprosić o przysługę głównego wydawcę dziennika Savannah.

Opis całego zdarzenia umieszczono na stronie dziesiątej i nie podano w nim niemal żadnych szczegółów. Tyle tylko, że Trotter był włamywaczem, który próbował pozbawić życia panią Laird, a potem umarł. Równie dobrze mógł dostać ataku serca lub apopleksji.

- Myślałem, że to obrona konieczna - ciągnął Adams. -Dlaczego ciągle na tym siedzicie?

- Wiesz, jak jest. Nakręcamy biznes, zupełnie jak ty. Uśmiech Duncana był równie szeroki jak prawnika i tak samo nieszczerzy. Adams wiedział, że nie usłyszy więcej informacji.

- Cóż, jeżeli okaże się, iż pani Laird potrzebuje dobrego prawnika, mam nadzieję, że mnie polecicie. - Z tymi słowy odszedł w stronę podwójnych drzwi.

- Ach, panie Adams, właśnie sobie przypomniałam - zawołała za nim DeeDee. - Dzwonił pana dentysta. Czas na wybielanie. - Popukała się w przednie zęby.

Prawnik wycelował w nią dłoń z palcami złożonymi na kształt pistoletu.

- Dobrze, pani detektyw. Bardzo dobre - rzucił i wyszedł.

- Dupek - wymamrotała DeeDee. - Za każdym razem, kiedy pomyślę o tym procesie... - Prychnęła gniewnie i zacisnęła pięść.

Duncan patrzył na nią niewidzącym spojrzeniem. Myślał nie o Savichu i jego wazeliniarskim prawniku, lecz o Cato Lairdzie. Jego kremowych lnianych spodniach. Jego chłodnych, zbyt uprzejmych manierach.

Może przynajmniej czegoś się napijecie. Robią tu doskonałą sałatkę z krewetek.

Nawet się nie spocił.

- O, już jest samochód. - DeeDee ruszyła w stronę wyjścia, po czym odwróciła się, widząc, że Duncan wciąż stoi w miejscu. - Duncan?

Jego umysł nadal koncentrował się na sędzim. Na tym, jak trzymał dłoń Elise. Niczym jej właściciel.

Dlaczego Cato Laird miałby chcieć twojej śmierci! Nie uwierzyłby mi pan.

Duncan podjął decyzję. Powiedział DeeDee, żeby wracała do miasta.

- Ja tu jeszcze trochę się pokręcę.

Rozdział 10

Cato Laird i jego żona nie spieszyli się z lunchem. Duncan siedział tu już godzinę i dwanaście minut.

DeeDee nie chciała odjeżdżać. Przypomniała mu, że jeżeli to zrobi, Duncan zostanie bez samochodu. Odparł na to, że zamówi taksówkę. Powiedział, żeby wróciła do biura i sprawdziła, czy nie ma już wyników badań balistycznych obu pistoletów, z których strzelano w domu Lairdów. Interesowało ich szczególnie, czy pistolet Trottera został użyty w jakimś innym przypadku, ale postanowili, że sprawdzą również broń, z której strzelała Elise Laird.

Duncan poprosił też DeeDee, aby sprawdziła, czy Kong ma jakieś nowe wiadomości o Meyerze Napolim.

- Jeżeli nie będzie go dzisiaj w pracy, zadzwoń do niego na komórkę.

Możliwe, że sekretarka Napolego jednak się myliła i jej szef zaszył się gdzieś ze swoją nową dziewczyną. Gdyby tak było, cała ta sprawa, a zatem i życie Duncana, stałaby się prostsza.

Po odesłaniu DeeDee wrócił do restauracji i zajął stolik, skąd mógł swobodnie obserwować Lairdów na tarasie. Sędzia zamówił kanapkę z pieczoną wołowiną, Elise zaś polecaną przez niego sałatkę z krewetek. Przez ten czas do ich stolika podeszły dwie pary na krótką pogawędkę, prowadzoną zresztą głównie z sędzią.

Rozmowa małżonków była dość ożywiona, z kilkoma krótkimi przerwami. Oboje wydali się nią całkowicie pochłonięci. Po skończeniu posiłku, oczekując na zabranie talerzy, Cato Laird gładził nagie ramię Elise, a raz uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

Przez całe siedemdziesiąt dwie minuty obserwacji Duncan nie zaobserwował niczego, co by wskazywało na to, że sędzia chce zabić żonę. Wręcz przeciwnie, Cato Laird wydawał się kompletnie zauroczony kobietą, którą najprawdopodobniej chciał ujeżdżać na śmierć. Innego motywu zabójstwa nie miał.

Kiedy sędzia poprosił o rachunek, Elise przeprosiła go i odeszła od stolika. Nie widziała Duncana, gdy szła przez restaurację. Detektyw wstał i wyszedł za nią na korytarz. Elise zmierzała w kierunku ubikacji.

W oczekiwaniu na nią zaczął przemierzać korytarz w tę i z powrotem, zerkając nerwowo na taras. Sędzia właśnie podpisał rachunek, włożył kopię do kieszeni i odszedł od stolika.

- Cholera! - syknął Duncan. Na szczęście dla niego, zanim Cato Laird dotarł do drzwi, zatrzymała go grupka mężczyzn siedzących przy pobliskim stole. Sędzia wdał się z nimi w rozmowę. Duncan miał nadzieję, że mają wiele tematów do omówienia.

Czując ruch za plecami, odwrócił się. Kiedy Elise go zobaczyła, zatrzymała się w drzwiach do łazienki.

- Zastanawia się pani, czy się odważyć, czy też schować z powrotem w toalecie?

Wyszła na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

- Myślałam, że pan już poszedł.

- A ja, że zmieniła pani zdanie.

- O czym?

- O tych bzdurach, które mi pani naopowiadała dziś rano.

- To prawda.

- Proszę, proszę. Czy tak powinno się mówić o mężu po tym, jak zafundował pani romantyczny lunch? - W odpowiedzi jej oczy błysnęły gniewem. Usiłowała przejść obok niego, ale nie pozwolił jej na to. - Widziałem ten trik z wiśnią.

Na deser oboje zamówili mrożoną kawę z bitą śmietaną przyozdobioną wisienką. Sędzia zaoferował owoc żonie.

- Obserwowałem, jak się pani pochyla i odrywa wiśnię z ogonka. Muszę pani powiedzieć, pani Laird, że to było bardzo seksowne. Coś,

czego mężczyzna nie może błędnie odczytać. Nawet patrząc na panią przez przyciemnione szyby, nie mogłem się nie podniecić.

- Muszę się zachowywać jakby nigdy nic.

- Czyli że zawsze popisuje się pani przed mężem takimi numerami, jak ten z wisienką? - Roześmiał się chrapliwie. - Skubańcowi się poszczęściło.

Rumieniec rozlał się z jej twarzy na szyję i piersi. Nie wiedział, czy zaczerwieniła się ze wstydu, czy z gniewu, ale podejrzewał, że z minuty na minutę robi się coraz bardziej zła.

- Nie rozumie pan? - wysyczała, ledwie poruszając ustami. - Jeżeli zrobię fałszywy krok, już nie żyję.

- Hmm, tak, oczywiście. To sensowne. A powodem, dla którego pani mąż chce się pani pozbyć, jest... co dokładnie?

Milczała.

- Ach, no tak, zapomniałem... - Pstryknął palcami. - Nie ma motywu.

- Ma.

Duncan przysunął się bliżej i ściszył głos, ale nadal mówił z ogromnym naciskiem.

- W takim razie powiedz mi, co to za motyw.

- Nie mogę! - odparła stanowczo. Spojrzała ponad jego ramieniem i na jej twarzy pojawiło się przerażenie. - Cato!

Duncan odwrócił się. Laird właśnie wszedł do restauracji. Od razu ich zauważył. Duncan popatrzył znowu na Elise.

- Wie pani, zawsze mógłbym zapytać go, czy chce pani śmierci i dlaczego - rzekł wyłącznie po to, żeby zobaczyć jej reakcję.

Z jej twarzy odpłynęła cała krew. Ten strach wydawał się prawdziwy. Chyba że była niesłychanie utalentowaną aktorką. Nie. Proszę.

Odczytał bezgłośnie prośbę z poruszenia jej ust. Usłyszał te słowa wyraźniej, niż gdyby wymówiła je na głos.

- Detektywie Hatcher, myślałem, że już dawno tu pana nie ma. - Cato Laird uśmiechał się, podchodząc do nich, ale Duncan wiedział, że nie był zadowolony z jego widoku. Przyjrzał się z ciekawości detektywowi i Elise. - Wyglądaliście na niezwykle zainteresowanych rozmową.

- Wpadłam na detektywa Hachera, wychodząc z łazienki.

- Ja zaś powiedziałem pani Laird, że muszę porozmawiać z panem sam na sam. - Kątem oka obserwował Elise. Wstrzymała oddech.

- Za chwilę mam sesję masażu. Może pan pójść ze mną do przebieralni i tam porozmawiamy.

- Na dole?

Sędzia skinął głową na potwierdzenie.

- W takim razie zaczekam tam na pana. Pani Laird, do widzenia.

- Duncan spojrzał jej prosto w oczy i odszedł.

Sędzia pojawił się w przebieralni kilka minut później.

- Nadal nie doszła do siebie - oznajmił. - Jest podenerwowana.

Przewrażliwiona. Myślę, że upłynie trochę czasu, zanim się uspokoi.

- To było przerażające zdarzenie.

- Bardzo. Moja szafka jest tam. - Poprowadził Duncana i zaczął ustawiać kombinację cyfr otwierającą zamek schowka.

Duncan usiadł na pobliskiej ławce obitej skórą.

- Zanim zapomnę: muszę wyznać, że zjadłem lunch na pana rachunek. Kanapka klubowa i mrożona herbata. Wie pan, że tutaj trzeba płacić za dolewki? Dodałem również dwadzieścia pięć procent napiwku.

- Dwadzieścia pięć? To bardzo hojne z pana strony.

- Pomyślałem, że ma pan słabość do tutejszej obsługi. Sędzia spojrzał na niego z cierpką ironią.

- Widzę, że odszukał pan informacje o tym, gdzie poznałem Elise.

- To moja praca.

- W takim razie wie pan również o całej historii zatrudnienia mojej żony. Łącznie z tym, co robiła przed kelnerowaniem w klubie. - Była to wyraźna konstatacja, nie pytanie. - Stracił pan przez to do niej szacunek?

- Nie. A pan?

Opryskliwa riposta Duncana rozgniewała sędziego. Z hukiem zatrzaskały drzwiczki szafki i odwrócił się gniewnie do detektywa. Potem jednak, zamiast podjąć walkę, nagle jakby oklapł. Usiadł na drugim końcu ławki i potrząsnął głową z politowaniem.

- Przypuszczam, że jestem typowym przypadkiem. Wiem, że jestem. Wiedziałem, że tak się stanie, kiedy zacząłem spotykać się z Elise, nie tylko tutaj, w klubie, ale w ogóle.

- Kiedy zaczął pan z nią sypiać. Sędzia wzruszył ramionami.

- Plotki rozchodzą się szybko pomiędzy moimi współpracownikami i przyjaciółmi. Nasz romans stał się głównym tematem rozmów w klubie, a potem w całym Savannah. Tak to przynajmniej wyglądało.

- Nie przeszkadzało to panu?

- Nie, ponieważ byłem zakochany. Nadal jestem. Dlatego ze wszystkich sił starałem się ignorować plotki. Aż kiedyś jeden z „dobrze mi życzących” przyjaciół - palcami obu dłoni nakreślił w powietrzu cudzysłów - zaprosił mnie pewnego dnia na lunch po to, aby poinformować mnie, że kelnerka, z którą się prowadzam, nie jest odpowiednią towarzyszką dla człowieka z moją pozycją. Powiedział mi, gdzie pracowała przed zatrudnieniem się w klubie Silver Tide. Spodziewał się, że będę oszołomiony, wstrząśnięty. Ale ja wiedziałem już wcześniej o poprzedniej pracy Elise.

- Przeprowadził pan własne śledztwo?

- Nie. Sama mi to powiedziała. Była wobec mnie szczerą od samego początku, co sprawiło, że jeszcze bardziej ją pokochałem. Moi znajomi, którzy otwarcie wyrządzali jej afronty, stali się moimi byłymi znajomymi. Kto potrzebuje takich przyjaciół? Elise jednak bardzo się tym przejmuje. Uważa, że ucierpiałem, żeniąc się z nią.

- Czy to prawda?

- Absolutnie nie.

- Nie startował pan w wyborach od czasu ślubu. Pana zwolennicy mogą teraz wziąć stronę pana byłych przyjaciół.

- Jestem pewien, że każdy mój przeciwnik zechce wyciągnąć na światło dzienne przeszłość Elise. Jesteśmy na to przygotowani. Przyznamy się do tego i zlekceważymy, jako fakt niemający w tym przypadku znaczenia. Bo taka właśnie jest prawda.

- Z wyjątkiem tego, że może pan przegrać w wyborach. Potrafi się pan z tym pogodzić?

- A pan co by wybrał, detektywie? Urząd sędziowski czy możliwość spędzania każdej nocy w łóżku z Elise?

Duncan zdał sobie sprawę, że sędzia go testuje. Wytrzymał jego spojrzenie przez kilka chwil, a potem odparł ze śmiertelną powagą:

- A jest tu w ogóle jakiś wybór? Cato Laird się roześmiał.

- No właśnie. - Uniósł dłonie. - W oczach wielu ludzi jestem człowiekiem godnym politowania, głupcem ślepym z miłości. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia i nadal ją kocham.

Duncan wyprostował nogi i przyjrzał się czubkom swoich butów.

- Wierzę panu. - Odczekał kilka sekund. - Nie wierzę jednak w to, że nie miał pan nic wspólnego z Meyerem Napolim, poza spotkaniami na rozprawach. - Skierował wzrok na Lairda. - Skłamał pan na ten temat, panie sędzio.

Tym razem wygrał walkę na spojrzenia. Początkowe wyzwanie w oczach sędziego stopniowo zastępowała rezygnacja.

- Dobry pan jest, detektywie. - Westchnął, poddając się wreszcie.

- Dziękuję, ale nie potrzeba mi pana komplementów, lecz wyjaśnienia, dlaczego pan skłamał.

Cato Laird odetchnął głęboko.

- Żeby Elise się nie dowiedziała, iż wynająłem Meyera Napolego, aby ją śledził.

Duncan domyślał się tego.

- Dlaczego pan to zrobił?

- Nie jestem z tego dumny.

- Nie o to pytam.

- Nie mogę uwierzyć, że uciekłem się do wynajęcia tego...

- Pozbawionego skrupułów drania - dokończył za niego niecierpliwie Duncan. Chciał usłyszeć szczerą odpowiedź. -Napoli nie ma zbyt dobrej opinii, a mimo to pan go zatrudnił, żeby śledził pańską żonę. Dlaczego?

- Znowu typowa sytuacja. Najstarszy powód świata. -Spojrzał na Duncana ze smutkiem.

- Zdradzała pana.

Bezradny uśmiech nie pasował do sędziego, ale Duncan przypuszczał, że nie ma nic bardziej upokarzającego niż stanie się rogiaczem.

- Takie miałem podejrzenia. Zanim jednak powiem panu więcej, chcę, by pan wiedział, że było to całe miesiące temu. W zeszłym roku.

- W porządku.

- To już przeszłość.

- W porządku.

Usatysfakcjonowany, że zaznaczył to wyraźnie, Cato Laird rozpoczął opowieść.

- Przez kilka miesięcy usiłowałem ignorować oznaki.

- Zaczęła miewać co noc migreny?

- Nie - zachichotał sędzia. - Nawet w okresie, kiedy podejrzewałem ją najbardziej, była namiętna w łóżku jak zawsze. Nasze apetyty seksualne nigdy się nie zmniejszyły.

Duncan usiłował zachować obojętny wyraz twarzy, ale nawet gdyby mu się to nie udało, sędzia i tak by nie zauważył. Był pochłonięty wspomnieniami.

- Chodziło o inne rzeczy. Klasyczne oznaki. Telefony, które odbierała, a potem udawała, że to pomyłka. Pospieszne wychodzenie na wieczorne posiłki bez wystarczającego usprawiedliwienia. Czas poza domem, z którego nie potrafiła się wytłumaczyć.

- Wygląda mi to na jakiś romans - rzucił Duncan z perwersyjną satysfakcją, że mógł w ten sposób podkopać nieco pewność siebie sędziego i jego zaufanie w apetyt seksualny żony wyłącznie na niego.

- Też tak pomyślałem. Stopniowo wyobrażanie sobie jej w łóżku z innym mężczyzną całkowicie pochłoneło moje myśli. Nie potrafiłem skoncentrować się na niczym innym. Jeżeli Elise miała kochanka, musiałem znać prawdę, dowiedzieć się, kim jest.

- Zatem wykorzystał pan usługi Meyera Napolego.

- To chyba najlepiej świadczy o mojej desperacji. Nie chciałem przyjść do jego biura. Spotkaliśmy się późnym wieczorem na

golfowym terenie treningowym. Ćwiczyłem wy-mach, gdy on zadawał mi pytania. Czy wiedziałem, kim jest jej kochanek? Jak długo ciągnie się ten romans. - Potrząsnął głową z obrzydzeniem. - Nie mogłem uwierzyć, że rozmawiam o mojej żonie z człowiekiem tego pokroju. Jego frazeologia, wulgarne słownictwo... nie potrafiłbym użyć go w stosunku do Elise. Wszystko to wydało mi się tak niewłaściwe, że zacząłem się wycofywać. - Westchnął. - Niestety, zaszedłem już za daleko i myśl o tym, że nie dowiem się prawdy zabijała mnie. Wręczyłem mu więc zaliczkę, po czym Napoli zniknął. To był ostatni raz, kiedy go widziałem.

Duncan słuchał opowieści, niemal przewidując każde kolejne słowo sędziego. Była to znajoma historia, słyszał ją już wiele razy w swojej karierze. Namiętność prowadziła do zaborczości i zazdrości, te zaś wywoływały określone reakcje, łącznie ze zbrodnią w afekcie.

Jednak ostatnie zdanie sędziego nie pasowało do reszty.

- To więcej go pan nie widział? Napoli nie zgłosił się już do pana?

- O tak, zgłosił się - odparł sztywno sędzia.

- Zatem Elise miała romans?

- Tego nie wiem.

- Przepraszam, panie sędzio, ale chyba się zgubiłem.

- Napoli odezwał się do mnie po jakimś czasie. Śledził Elise, kiedy udawała się na kilka potajemnych spotkań. Zidentyfikował mężczyznę jej towarzyszącego. Znał miejsca i godziny schadzek, ale...

nie pozwoliłem mu dokończyć. Nie chciałem słyszeć nic więcej. Nie chciałem, by potwierdził, że Elise rzeczywiście miała z kimś romans.

- To nietypowa reakcja, panie sędzio. Może i mąż dowiaduje się zwykle jako ostatni, ale z pewnością chce wiedzieć, co zaszło.

- Nie zmieniliby to moich uczuć do niej. Nie zostawiłbym Elise. Ale czy chciałbyś ją z tego powodu zabić?

- Zatem nigdy nie dowiedział się pan szczegółów i celu owych potajemnych spotkań?

- Nie. - Sędzia potrząsnął głową z bolesną miną.

- Czy pana żona zdaje sobie sprawę, że pan ją podejrzewał?

- Nie. Nie chciałem, by wiedziała, jak nisko upadłem, że kazałem ją śledzić. Było mi wstyd. Poza tym kilka tygodni po moim zwolnieniu Napolego z zadania przestało się to liczyć.

Duncan zmarszczył czoło.

- Przestała się widywać z tym mężczyzną?

- W pewnym sensie. - Przerwał na ułamek sekundy. -

Człowiekiem, z którym spotykała się Elise, był Coleman Greer.

Nawet wczesnym popołudniem w klubie Pod Białym Krawatem było ciemno, błyskały jedynie lampy stroboskopowe oświetlające tańczącą na scenie dziewczynę, a na suficie mrugały różowe i błękitne gwiazdy.

Garstka klientów, którzy przyszli wcześniej niż stali bywalcy szczelnie wypełniający klub po zachodzie słońca, siedziała przy półkolistym stole, popijając drinki i przyglądając się tancerce. Tylko jeden z nich gwizdał i klaskał w dłonie.

Savich zajął boks na tyle odległy od sceny, żeby nie pękały mu uszy od głośnej muzyki. Siedział na ławie pod ścianą, spoglądając na salę. Zawsze pilnował, by mieć osłonięte plecy.

Obserwował, jak hostessa w czarnym skórzanym staniku i kowbojskich ochraniaczach na nogi prowadzi Elise w jego kierunku, poprzez pole pustych stolików i krzeseł. Kiedy dotarły do boksu, poprosił Elise, aby usiadła.

- Czy mogę coś panu podać, panie Savich? - zaproponowała hostessa.

Spojrzał pytająco na swego gościa. Elise potrząsnęła głową.

- Jesteś pewna? - spytał. - Przepraszam, że to mówię, ale wyglądasz na nieco spiętą, chyba przydałby ci się drink.

- Nie, dziękuję.

Odesłał hostessę ze słowami:

- Niech nikt nam nie przeszkadza.

Kobieta oddaliła się, kręcąc nęcąco tyłeczkiem.

- Jest nowa. Usiłuje się wybić na tancerkę. - Uśmiechnął się i spojrzał na Elise. - Przykro mi, że musiałaś przyjść aż tutaj. Kenny powiedział, że bardzo ci zależy na spotkaniu.

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną zobaczyć tak szybko.

- Skoro już o tym mowa, nie dałaś mi zbyt wiele czasu, Elise. Musisz się bardziej spieszyć.

- To prawda.

- Dlaczego? Co się stało?

- Nic. Nic więcej. Po prostu chciałabym wiedzieć, na czym stoję.

Savich zdawał sobie sprawę, że Elise kłamie, ale zignorował to. Bawiły go jej daremne wysiłki ukrycia przed nim, że nowe wydarzenia widocznie ją zdenerwowały. Inaczej nie zadzwoniłaby do niego w sobotnie popołudnie, „poważnie zdenerwowana”, jak to określił Kenny. Tak bardzo chciała się z nim spotkać, że zgodziła się przyjść do baru go-go, w którym poznali się lata świetlne temu, zanim zaczęła prowadzić ekskluzywne życie jako żona Cato Lairda.

- Jak to jest wrócić do Białego Krawata po tych wszystkich latach?

Elise rozejrzała się wokoło.

- Dni, kiedy tu pracowałam, wydają mi się teraz bardzo odległe.
- Klienci nadal za tobą tęsknią.
- Szczerze wątpię. Widziałam tu nowe talenty.
- Niektóre dziewczyny pozostawiają po sobie niezapomniane wrażenie. - Pozwolił, aby te słowa zawisły pomiędzy nimi na kilka chwil. Potem usadowił się wygodnie i sięgnął po złotą cygarniczkę i zapalniczkę.

- Savich, czy udało ci się...

- Hatcher.

Drgnęła z zaskoczenia, a może czegoś więcej.

- Co z nim?

Powoli zapalił papierosa.

- Nadal prowadzi śledztwo w sprawie strzelaniny?

- Jak do tej pory, owszem.

- Duncan Hatcher, detektyw z wydziału zabójstw? Dlaczego nadal prowadzi to śledztwo?

- Powiedział, że są pewne nieścisłości i musi je wyjaśnić przed zamknięciem sprawy.

- A ty w to uwierzyłaś? - Prychnął pogardliwie. - On węszy, Elise. Usiłuje znaleźć skazę w twojej historii o obronie koniecznej.

- Rozmawia z nami, to wszystko.

- Z tobą i twoim mężem?

- W tej chwili ucina sobie prywatną pogawędkę z Cato.

- Dlaczego prywatną? Elise odetchnęła głęboko.

- Nie wiem.

- Ach, to dlatego jesteś taka zdenerwowana.

- Nie jestem - odparła szorstko.

Savich uniósł brew, przypominając jej tym gestem, że to ona przyszła prosić o pomoc i powinna się do niego odnosić z należnym szacunkiem. Poskutkowało. Elise się wycofała.

- Byłeś w stanie zrobić to, o co prosiłam? - spytała. Savich wypuścił kłęb dymu pod sufit. Obserwował, jak wije się w poświacie różowych i błękitnych neonowych gwiazd.

- Powiedz mi, Elise, co sądzisz o Duncanie Hatcherze?

- Jest twardy, tak jak mnie ostrzegałeś.

- A może raczej powinienem ci zadać pytanie, co detektyw Hatcher sądzi o tobie, słodka Elise? - powiedział przyciszonym tonem.

- Uważa, że kłamię.

- Naprawdę? - Nie spuszczać z niej spojrzenia chłodnych błękitnych oczu, pogładził się po policzku. - A kłamiesz?

- Nie.

- W takim razie nie masz się czego obawiać.

- Obawiam się, że detektyw Hatcher nie przestanie sądzić, że kłamię.

- Postaraj się, żeby zmienił zdanie.

- Próbowałam. Nie uwierzył mi.

- To nie jest dla mnie żadne zaskoczenie. Hatcher potrafi być czarujący, tak przynajmniej słyszałam. Jednak pod przykrywką tego płowowłosego, przystojnego chłopaka z południa kryje się gliniarz. Cholerny gliniarz! - rzucił, ujawniając swoją nienawiść do detektywa.

- Nie zamknie tej sprawy, dopóki w jego głowie będzie się kołatała najmniejsza wątpliwość. Zapamiętaj to sobie, Elise. Hatcher zajrzy w każdy najmniejszy kąt, wygrzebie wszystko, co da się wygrzebać i ucieszy się, jeżeli znajdzie coś nieprzyjemnego. Żywi ogromną urazę do twojego męża.

- Wiem o tym. Ostatnim razem starli się z powodu unieważnienia twojego procesu.

- Tak. I dlatego teraz Hatcher zrobi wszystko, żeby sprawić kłopot tobie i sędziemu. Publicznie, jeśli tylko zdoła. To jednak nic w porównaniu z planami, jakie ma wobec mnie. Wypowiedział mi wojnę. On nigdy nie zapomina i nigdy się nie poddaje.

- Tyle już sama wyczułam.

- Jesteś w niebezpiecznym punkcie, Elise. Przygryzła dolną wargę.

- Nie ma żadnego dowodu, że to nie była obrona konieczna.

- Tak, ale Hatcher jest znany z tego, że buduje oskarżenie, zaczynając niemal od zera i, z wyjątkiem mojej ostatniej rozprawy, zawsze doprowadza do skazania, utrzymanego w mocy pomimo odwołań. Ten facet naprawdę wierzy w to, co robi -dodał niemal zafascynowany. - Dobro i zło. Prawo i zbrodnia. Jest bojownikiem, obrońcą moralności. Zatwardziały konserwatysta. Podobno nieprzekupny.

Podobno nieprzekupny, powtórzył w myślach. Poprzez mgłę dymu papierosowego przyjrzał się swojemu gościowi. Elise naprawdę była śliczną dziewczyną. Klasa i seksapil w jednym zapierającym dech w piersiach opakowaniu. Czarująca kombinacja, której nawet najbardziej zatwardziałemu bojownikowi o sprawiedliwość trudno byłoby się oprzeć.

Uśmiech wywołany ostatnią myślą rozlał się szeroko na jego twarzy.

- Słodka Elise - rzucił głosem ociekającym słodyczą. - Porozmawiajmy o przyszłości, o jaką mnie prosiłaś. Zapewne ucieszysz się, kiedy powiem, że już ci ją wyrzuciłem.

Rozdział 11

Kiedy ostrzegawczy pisk zasygnalizował, że drzwi wejściowe zostały otwarte, Elise wyszła z sypialni. Dotarła do szczytu schodów, gdy usłyszała piknięcia oznaczające, że ktoś wprowadzał kod do systemu alarmowego. Cato był w domu.

Kiedy pojawił się w foyer, zawołała go. Spojrzał w górę i zobaczył ją, stojącą u szczytu schodów.

- Witaj, Elise. Jeszcze nie śpisz? Dlaczego nie jestem zaskoczony?... - Nie wszedł na górę, lecz ruszył dalej, znikając z zasięgu jej wzroku.

Jej spotkanie z Savichem wstrząsnęło nią do głębi. Zawsze tak się działo, kiedy go widziała.

Wróciła do opustoszałego domu. Pani Berry miała wolne w sobotnie wieczory, więc Elise nie spodziewała się jej zastać. Zdziwiła się jednak nieobecnością męża. Kiedy wieczór przeszedł płynnie w noc, zadzwoniła do niego na komórkę kilka razy, ale łączyła się tylko z pocztą głosową. Cato nie odpowiadał na jej wiadomości.

Było to dość dziwne, że się z nią nie skontaktował. Zły znak. Cały czas denerwowała się, zastanawiając się nad tym, co też Duncan Hatcher powiedział jej mężowi.

Teraz szybko zeszła na dół.

- Cato?

- Tu jestem.

Głos dobiegał z kuchni. Gdy tam weszła, Cato spojrzał na nią, w rękę trzymał wielki nóż. Popatrzyła na nóż, a potem na twarz męża.

- Co robisz?

- Kanapkę. - Przesunął się na bok, pokazując szynkę na blacie kuchennym, i pozostałe dodatki do kanapki. - Chcesz jedną?

- Nie, dziękuję. Może wolałbyś śniadanie? Mogłabym zrobić...

- To mi wystarczy. - Wrócił do krojenia szynki na plasterki.

- Dzwoniłam do ciebie całą noc. Gdzie byłeś?

- Nie dostałaś wiadomości?

- Nie.

- Prosiłem recepcjonistkę z klubu, by zadzwoniła do ciebie i powiedziała, że zostałem zaproszony na pokera i wrócę do domu bardzo późno. - Sięgnął po telefon, włączając przycisk głośnika. Statyczny dźwięk oznajmił, że nikt nie pozostawił żadnej wiadomości. - Hmm. To dziwne. Zazwyczaj można na niej polegać.

Elise przypuszczała, że Cato wcale nie prosił recepcjonistki o zatelefonowanie do niej. Gdyby chciał ją uspokoić, dlaczego sam nie zadzwonił?

Sędzia zrobił kanapkę i przekroił ją na pół.

- O której wróciłaś do domu, Elise?

- Chyba około piątej. Po wyjeździe z klubu zadzwonili do mnie ze sklepu z sukniami. Powiedzieli, że moje stroje są już poprawione. Pojechałam je odebrać, a potem wpadłam na zakupy.

To była prawda. Zanim jednak wstąpiła do butiku, w którym często kupowała swoje rzeczy, pojechała na przedmieścia do Białego Krawata, aby spotkać się z Robertem Savichem.

Cato położył kanapkę na talerzu i zaniósł go na stół, przy którym zazwyczaj jedli śniadanie.

- Kupiłaś coś?

- Spodnium i suknię koktajlową. Sędzia oblizał palce z majonezu.

- Później możesz mi je na sobie zaprezentować.

- Myślę, że ci się spodobają. - Usiadła naprzeciwko niego, przyglądając się jego twarzy i usiłując nawiązać kontakt wzrokowy, którego bardzo unikał. - Nigdy dotąd nie zostawałeś nigdzie na noc. Nie od czasu, gdy się pobraliśmy.

Cato przełknął kęs i otarł usta serwetką.

- Ani razu, od kiedy się pobraliśmy, nie przeżyłem takiego dnia, jak ten.

Odgryzł kolejny kawałek kanapki, przeżuł, przełknął i otarł usta. Nadal na nią nie patrzył. Elise umierała z niepewności.

- Moja rozmowa z Duncanem Hatcherem bardzo mnie zdenerwowała.

Elise poczuła, jak na jej gardle zaciskają się lodowate palce strachu.

- Nawet Kurt, ten nazistowski masażysta, nie mógł rozluźnić mięśni na moim karku i ramionach. - Znów wgrzyzł się w kanapkę.

- Co cię tak zdenerwowało? O czym rozmawialiście?

- O naszym związku. Twoim i moim, nie o moim i jego -dodał, uśmiechając się bez humoru.

- Nasz związek nie powinien go obchodzić. Cato nagle spojrzał jej prosto w oczy.

- Może uważa, że powinien.

- Dlaczego?

- Ty mi powiedz.

- Przykro mi, Cato, ale nie rozumiem, co masz na myśli.

- Już drugi raz nakrywam was szepczących do siebie, głowa przy głowie, wyraźnie pochłoniętych rozmową. Tamtej nocy na przyjęciu i dzisiaj, w klubie. Nie podoba mi się to.

- Na przyjęciu był obcym człowiekiem, który spytał mnie o drobne. Dzisiaj, kiedy wyszłam z toalety, stał w korytarzu, szukając ciebie.

Patrzył na nią ciemnymi oczami.

- Nie było mnie dzisiaj tak trudno znaleźć. A tamtej nocy mógł zapytać o drobne tuzin innych ludzi. Specjalnie wchodzi ci w drogę i pewnie wiesz dlaczego, Elise. Nie jesteś chyba aż tak naiwna.

- Uważasz, że Hatcher jest mną zainteresowany tak bardziej romantycznie?

Prychnął drwiąco.

- Nie ma w tym nic romantycznego. Chciałby się z tobą przespać, żeby zrobić ze mnie idiotę.

Cato nie wrócił na noc ze złości i zazdrości. Elise poczuła, jak całe jej ciało rozluźnia się z ulgi.

- To byłaby niezła zapłata za to, że wsadziłem go do więzienia, prawda? - ciągnął. - Uwiedzenie mojej żony?

Chociaż Duncan Hatcher powiedział coś podobnego na przyjęciu, Elise uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Mylisz się, Cato. Nie interesuje się mną inaczej niż tylko jako podejrzaną w jego śledztwie.

- Który mężczyzna potrafiłby się tobie oprzeć? Podziękowała uśmiechem za ten komplement.

- A co z tobą, Elise? - spytał.

- Co ze mną?

- Co sądzisz o detektywie Hatcherze?

- Naprawdę musisz pytać? - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Cato, od kiedy wydarzyła się ta nieszczęsna strzelanina, detektyw Hatcher nie robi nic innego, jak tylko mnie prześladować. Zaczynam się bać na samą myśl o nim.

Sędzia wyraźnie się rozluźnił.

- Cieszę się, że to słyszę. - Odepchnął talerz, pochylił się i pogładził ją po policzku. - Chodźmy na basen.

- Teraz? Dopiero zjadłeś, poza tym jest już prawie rano. Nie jesteś zbyt zmęczony na pływanie?

- Jestem nad wyraz rozbudzony i najwyraźniej ty również. Poza tym nie powiedziałem, że chcę pływać.

Poprowadził ją w kierunku basenu. Kiedy wyciągnęła rękę, aby zapalić światło i włączyć fontannę, powstrzymał ją.

- Nie, zostaw.

Rozebrał się do naga. Rzeczywiście, nie był ani trochę zmęczony. Podeszedł do niej, rozwiązał pasek szlafroka i ściągnął z niej szlafroczek oraz koszulę nocną. Przesunął dłońmi po jej ciele, z o wiele większą zaborczością i agresją niż zazwyczaj.

Elise zareagowała tak, jak oczekiwał, ale myślami była gdzie indziej. Myślała o Duncanie Hatcherze. Nie zdradził jej przed Cato. Czy to znaczy, że jej uwierzył? Chociaż trochę?

Cato chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą po schodkach do wody. Objął ją mocno w pasie i powiódł tam, gdzie nie mogła już dotknąć stopami dna. Kiedy tak dryfowała, przylegając do ciała męża, zauważyła, że w środku basenu woda była głęboka i ciemna, jak tajemnice.

- Duncan?

Mruknął coś w odpowiedzi.

- To twoja.

- Hmm? - Uniósł głowę z poduszki i otworzył jedno oko.

- Komórka. Dzwoni.

- Och. - Przetarł oczy jedną ręką, drugą sięgając po telefon.

Otworzył go.

- Tak?

- Zgadnij, kogo wczoraj zapuszkowali i kto nadal siedzi za kratkami?

- Która godzina? - spytał, usiłując skoncentrować zaspany wzrok na cyfrach budzika.

- Gordona Ballewa.

- Kogo? - Jakim cudem DeeDee była zawsze pełna wigoru, nawet w niedzielę rano?

- Gordie! - wykrzyknęła. - Gordie Ballew. Jeden z chłopców Savicha.

- Wiem - jęknął. Przewrócił się na plecy i usiadł. Kobieta, która spała u jego boku, też się już obudziła. Zbierała swoje ubranie i ubierała się. - Co takiego zrobił?

- A co to ma za znaczenie? - spytała DeeDee. - Dopóki możemy go namówić na mały układzik, nic mnie to nie wzrusza. Spotkamy się na miejscu.

Rozłączyła się, zanim miał szansę cokolwiek odpowiedzieć. Odłożył komórkę na stolik nocny i spuścił stopy na podłogę.

- Przepraszam, ale muszę lecieć do pracy.

- Nie ma sprawy - odparła kobieta, wciągając bluzkę przez głowę. - I tak muszę już iść.

Poznał ją zeszłej nocy w jednym z popularnych lokali na rynku. Była drobną, śliczną brunetką. To wszystko, co o niej wiedział. Próbowала mu coś powiedzieć, ale muzyka była głośna, drinki bardzo mocne, a Duncan i tak nie słuchał, ponieważ nie był zainteresowany jej historią.

Nie pamiętał nic z ich rozmowy, nawet jej imienia. Nie przypominał sobie również, żeby zaprosił ją do siebie, ale widocznie tak było. Jeżeli chodzi o seks, pamiętał tylko, że użył prezerwatywy. Zaraz po skończeniu sturlał się z niej i zapadł w głęboki sen.

Zazwyczaj nie przyprawdzał obcych osób do domu, ale pomyślał, że seks, nawet seks bez znaczenia, pomoże mu zapomnieć o Elise Laird.

Głupiec.

Poczuł się okropnie, że tak wykorzystał tę kobietę. Jakakolwiek kobietę.

- Posłuchaj - rzucił do nieznajomej kochanki. - To, że wezwano mnie do pracy nie znaczy, że ty też musisz się spieszyć. Zostań, wyśpij się. Rozgość się. Jeżeli w pracy nie dzieje się nic ważnego, możemy potem wyskoczyć na śniadanie.

- Nie, dzięki.

- No dobrze, więc chociaż zostaw mi swój numer. - Usiłował nadać głosowi odrobinę entuzjastyczne brzmienie, ale był niemal pewien, że mu się nie udało. - Chciałbym się z tobą jeszcze spotkać.

- Nie, nie chciałbyś, ale nie szkodzi. - Podeszła do drzwi, odwróciła się i uśmiechnęła. - Jesteś świetny w łóżku. Savich powiedział, że pewnie tak będzie.

Gordon Ballew był jednym z tych ludzi, których los został przypieczętowany jeszcze przed ich urodzeniem. Jego matka nie była pewna, kto jest ojcem, i nie sądziła, że ma to jakiegokolwiek znaczenie, ponieważ nie zamierzała zatrzymać potomka.

Nawet zdesperowana bezpłodna para, ubiegająca się o adopcję nie chciała dziecka z rozszczepionym podniebieniem, więc prosto z sali porodowej Gordie przeszedł na utrzymanie państwa. Przerzucano go z jednego domu dziecka do drugiego, z jednej rodziny zastępczej do drugiej, aż osiągnął wiek, w którym mógł opuścić system i zacząć wszystko od nowa.

Całe jego życie było nieustannym pasmem drwin i obelg z powodu jego zdeformowanych ust, problemów z wymową i drobną

posturą. Teraz, w wieku trzydziestu trzech lat, ważył niecałe sześćdziesiąt kilogramów.

Duncan współczułby Gordiemu, gdyby nie to, że ten nigdy nie próbował poprawić niczego w swoim życiu, zatrzymać upadku, którego doświadczał od czasu, gdy wystawił głowę z kanału rodnego.

Odkąd pożegnał się ze swoimi ostatnimi rodzicami zastępczymi, był tak częstym gościem zakładów karnych, że - zdaniem Duncana - uważał celę więzienną za swój prawdziwy dom.

Detektyw obserwował go uważnie na monitorze wideo, siedząc w pomieszczeniu przyległym do pokoju przesłuchań, w którym oficer z jednostki antynarkotykowej grillował przestępcę już od kilku godzin. Bezskutecznie.

- Poinformowaliście DEA?

Siedzący z Duncanem drugi członek brygady antynarkotykowej potrząsnął głową i chrząknął.

- Zachowali się jak skurwiele, obarczając nas winą za Freddy'ego Morrisa. Moim zdaniem nie jesteśmy im nic winni.

- Czy to my zabiliśmy Freddy'ego Morrisa? - spytał Duncan.

- Jasne, że nie - odparł gniewnie oficer.

- Savich wyrolował was wszystkich. Bez wyjątku. Policjant zgodził się z niechętnym chrząknięciem, ale wyraźnie nie zmienił zdania.

- Nie rozumiem, jak mu się to mogło udać.

- Nie mogło - odparł Duncan. - Nie bez pomocy. Oficer spojrział na niego z osłupieniem.

- Od wewnątrz? Twierdzisz, że ktoś w naszej drużynie nas sprzedał?

Był to drażliwy temat, który od początku spotkał się z gwałtownymi protestami z obu stron. Duncan myślał o tym nieustannie, ale postanowił, że teraz odłoży tę sprawę na bok.

- Gdzie jest prawnik Ballewa?

- Nie chciał prawnika - wyjaśnił oficer. - Powiedział, że jest gotowy podpisać zeznanie i iść do więzienia. Po prostu.

DeeDee niemal podskakiwała w miejscu ze zniecierpliwienia.

- Idziemy go przesłuchać czy jak? - spytała.

- Proszę bardzo, bawcie się dobrze - odparł oficer. Kiedy szli za nim w kierunku pokoju przesłuchań, DeeDee spytała:

- Podczas ostatniej rozmowy z Gordiem robiłeś za dobrego czy złego glinę?

- Złego. Zostańmy przy tym układzie.

- W porządku.

Oficer otworzył drzwi do małego, ponurego pokoiku i powiedział przesłuchującemu, że jest do niego telefon.

- Poza tym wydział zabójstw chce się trochę pobawić z naszym gościem.

- Zabójstw? - pisnął Gordie.

Oficer cofnął się, robiąc miejsce dla Duncana i DeeDee.

- Jest wasz. Bawcie się dobrze. - Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Witaj, Gordie. - DeeDee usiadła naprzeciwko zatrzymanego. - Jak się miewasz?

- A jak sądzisz? - wymamrotał. DeeDee zignorowała jego opryskliwy ton.

- Pamiętasz nas? To mój partner, Duncan Hatcher.

- Pamiętam. - Gordie rzucił niespokojne spojrzenie na Duncana, który stał, opierając się o ścianę, z założonymi rękoma i skrzyżowanymi kostkami.

- Narkotykowcy nie dali ci niczego do picia? Może coś chcesz? - Poruszyła się, jakby chciała wstać.

- Siedź, DeeDee - rzekł Duncan. - Gordie nie potrzebuje niczego do picia.

DeeDee rzuciła mu pozornie ostre spojrzenie, ale opadła z powrotem na krzesło.

- Wybrałeś zły moment na wpadkę, Gordie. Duncan jest wkurzony - powiedziała. - Miał plany na dzisiejszy poranek, a teraz musi tu siedzieć z tobą.

- Nie zatrzymuję was.

Odwaga przestępcy nie trwała zbyt długo. Skulił się pod twardym spojrzeniem Duncana.

- Koniec tego cackania - warknął detektyw. - Aresztuj go za morderstwo drugiego stopnia i spadamy stąd.

- Facet umarł? - wyskrzecztał Gordie. - Wcale tak bardzo nie krwawił. Przysięgam na Boga, że to był wypadek! Nie chciałem mu zrobić aż takiej krzywdy. Powiedział coś o mojej wardze zajęcej.

Byłem na hajku. Wszystko zdarzyło się, zanim się zorientowałem. O Jezu! Morderstwo drugiego stopnia? Przyznam się do napaści, ale... o Jezu.

- Uspokój się, Gordie. - Duncan oderwał się od ściany i ruszył powoli w stronę zatrzymanego. Ani jego ton, ani mina nie pomagały wyciszyć emocji. Gordie zaczął płakać. Jego kościste ramiona podskakiwały w takt chlipania.

- Duncan, on potrzebuje chusteczki - powiedziała łagodnie DeeDee.

- Nie potrzebuje. - Duncan przysiadł na rogu stołu. Gordie wytarł ciekący nos rękawem i spojrzał na detektywa z przerażeniem.

- On umarł? Przecież ledwo go drasnąłem tą stłuczoną butelką.

- Mężczyzna, którego zaatakowałeś wczoraj w nocy, został opatrzony i zwolniony ze szpitala.

Gordie chlipnął głośno. Popatrzył z rozdziawioną gębą na Duncana, a potem na DeeDee, która kiwnęła głową pocieszająco.

- W takim razie dlaczego mówimy o morderstwie drugiego stopnia?

- Freddy Morris.

Twarz Gordiego, zarumieniona po wcześniejszym oskarżeniu, teraz zrobiła się całkiem blada. Obliznął smarka ze zdeformowanej górnej wargi. Przenosił spojrzenie z DeeDee na Hatchera z coraz większym przerażeniem.

- Jesteś szalony, Hatcher. Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Morrisa. Ja? Chyba żartujesz, co?

- Nie, nie żartuję. A może teraz chcesz zmienić zdanie co do prawnika?

Gordie był zbyt zdenerwowany, żeby to do niego dotarło.

- Ja... ja nigdy nikogo nie zastrzeliłem. Boję się broni palnej. Czuję się z nią niepewnie.

- Dlatego nie zamierzamy cię oskarżyć o pierwszy stopień. Nie wierzymy, że kazałeś biednemu Freddiemu położyć się na błocie, odciąłeś mu język, a potem strzeliłeś w tył głowy z czterdziestkapiątki.

- Duncan udał, że strzela z palców, imitując odgłos wystrzału.

Gordie się skurczył.

- Muszę iść do łazienki.

- Wytrzymasz.

- Duncan - wtrąciła się DeeDee.

- Powiedziałem, że wytrzyma.

DeeDee spojrzała na Gordiego z sympatią i uniosła ręce w geście bezradności.

- Posłuchaj, Gordie - ciągnął Duncan. - Narkotykowcy tam na zewnątrz, federalni, my, wszyscy wiemy, że nakablowałeś Savichowi na Morrisa.

- Zwariowałeś? Savichowi? Jego boję się jeszcze bardziej niż broni. Gdyby Freddy był mądrzejszy, też by się go bał i trzymał gębę na kłódkę.

Duncan spojrzał na DeeDee z triumfalnym uśmiechem, jakby oczekiwał aplauzu, że tak szybko zmusił Gordiego do przyznania się. A ten pojął, że się wkopał i poczuł potrzebę wyjaśnień.

- Tak przynajmniej gadali na ulicy. Powiadali, że Freddy Morris się z wami dogadał. Ja sam nie wiedziałem o niczym.

- A ja myślę, że wiedziałeś, Gordie - odparł gładko Duncan.

- Nie. - Gordie potrząsnął gwałtownie głową. - Nie ja. O nie. - Skurczył się jeszcze bardziej na krześle i wytarł wilgotne dłonie o brudne niebieskie dzinsy, które miał na sobie. Zamrugał gwałtownie, jakby miał mgłę przed oczami.

Duncan pozwolił mu się trochę podenerwować.

- Opowiedz mi o Savichu.

- To twardy gość. Tak mówią. Ja znam go tylko ze słyszenia.

- Pracujesz dla niego. Robisz i sprzedajesz metę.

- Handluję czasem narkotykami, to prawda. Nie wiem jednak, skąd pochodzą.

- Od Savicha.

- Nie. On jest przecież mechanikiem, co nie? Robi silniki czy jak?

- Uważasz, że jestem głupi, Gordie? - spytał Duncan gniewnie.

- Co? Nie!

- Czy tak właśnie sobie myślisz?

- Nie, jak...

- Więc przestań gadać takie pierdoły. Nie masz wystarczającego sprytu, żeby mnie wykołować. Jesteś jednym z najbardziej wiernych mułów Savicha. Mamy kilka dzieciaków, które zeznawały na twojej ostatniej rozprawie. Pamiętasz, Gordie? Pod przysięgą powiedziały, że chodzą do ciebie po działkę.

- Przyznałem się przecież, że od czasu do czasu rozprawdzam narkotyki, co nie? - Spojrzał na DeeDee, desperacko poszukując jakiegokolwiek wsparcia. - Nie słyszeliście, że przed chwilą to powiedziałem?

- Jesteś zbyt skromny, Gordie - oznajmił Duncan. - Savich polega na tobie, że zmienisz nasze dzieci w narkomanów, czyli w jego przyszłych klientów. Zapoznajesz je z metą i sprawiasz, że kradną sudafed z apteczek swoich rodziców. Jesteś ważnym punktem w biznesie Savicha.

Zatrzymany przełknął głośno.

- O ile wiem, jego biznes polega na robieniu silników.

- Boisz się, że jeśli będziesz z nami o nim rozmawiał, skończysz jak Freddy Morris?

- A co ja słyszałem? Słyszałem... słyszałem, że Freddy oberwał za kobietę. Podobno jakiś gość zabił go, bo ten posuwał jego starą. To właśnie słyszałem.

- Znowu sobie ze mną pogrywasz. - Duncan powiedział to niebezpiecznie łagodnym tonem.

- Nie powiem ani słowa o Savichu! - krzyknął Gordie rozdzierająco. Postukał w blat stołu brudnym, połamanym paznokciem. - Nie zmusicie mnie do tego. Nigdy! Ani teraz, ani później. - Spojrzał na DeeDee. - Gdzie jest moje zeznanie - jęknął. - Spisane przez te gliny, co mnie aresztowały? Powiedzieli, że muszą wszystko spisać. Zostawili mnie tu, a potem pojawili się narkotykowi i zaczęli na mnie naciskać. A teraz wy. Pozwólcie mi po prostu

podpisać zeznanie, że napadłem na tamtego faceta. Zamknijcie mnie. Jestem gotowy przyjąć karę.

- Moglibyśmy się dogadać... - zaczęła DeeDee.

- Wykluczone. - Potrząsnął uparcie głową.

- Moglibyśmy sprawić, że oskarżenie o napaść z bronią w rękę zniknie ot tak. - Duncan strzelił palcami tuż przed nosem Gordiego. - Albo dodać jeszcze kilka punktów. Może nawet oskarżenie o usiłowanie morderstwa. Posiedzisz sobie dłużej.

- W porządku. Zrób to, Hatcher. - Gordie nie dał się nabrać. - Wolę już pójść do więzienia, niż... nieważne - wymamrotał.

- Niż skończyć jak Freddy Morris? - spytała DeeDee. Jednak nawet jej pozorna łagodność niczego nie działała.

Spędzili jeszcze pół godziny, usiłując nakłonić Gordiego do zmiany zeznań, ale ten nie zgodził się obciążyć winą Savicha.

- Nie wydam go, choćby nie wiem co - oznajmił. Zostawili go w końcu, nie pokazując po sobie zmęczenia, dopóki nie wyszli z pokoju przesłuchań. DeeDee ciężko oparła się o ścianę.

- Nigdy nie musiałam aż tak się starać, żeby być miłą. Miałam ochotę wyrwać z niego to zeznanie razem z płucami.

- Byłaś bardzo przekonująca, chociaż może trochę za słodka.

Duncan się z nią drażnił i DeeDee o tym wiedziała. Żadne z nich nie było jednak w nastroju do przepychanek słownych.

- Zrobiliście, co w waszej mocy - pocieszył ich jeden z oficerów brygady antynarkotykowej, wpatrując się posepnie w monitor, na którym Gordie obgryzał paznokcie. - Nie mogę powiedzieć, że go

winię. Freddy'emu Morrisowi obcięto język. Cheta Rollinsa Savich dorwał w więzieniu. Ktoś wepchnął chłopakowi do gardła mydło. Umierał powoli. A ten Andre... jak mu tam było?

- Bonnet - podpowiedział Duncan.

- Gdy tylko DEA zawarła z nim układ, że będzie zeznawał przeciwko Savichowi, ktoś wysadził jego dom, razem z matką, dziewczyną i dwójką ich dzieci.

- Savich doczekał się wtedy ławy przysięgłych, którzy nie mogli podjąć decyzji. Ten popapraniec z prokuratury całkowicie spieprzył sprawę - rzekł Duncan. - Savichowi udało się wyjść obronną ręką z morderstwa pięciorga ludzi. Jedno z dzieci Bonneta miało zaledwie trzy miesiące.

- Myśleliśmy, że mamy Morrisa pod całkowitą kontrolą. Ten Savich to cholernie sprytny skurwiol.

- Nie aż tak sprytny - mruknął Duncan. - Jeszcze go dorwiemy.

- Nie wygląda na to, że Gordie nam w tym pomoże - wtrącił drugi oficer.

- Nawet jeżeli poszedłby na układ z nami, nie jest dobrym kandydatem. - Obaj oficerowie spojrzeli na Duncana pytająco. - Po pierwsze, śmiertelnie się boi Savicha. Zdekonspirowałby się, zanim zdążylibyśmy zastawić pułapkę. Po drugie, postanowił spędzić większość swojego życia za kratkami. W gruncie rzeczy, chyba go rozumiem. Po co ma ryzykować brutalną śmierć, jeśli zakapuje Savicha, skoro może mieć zagwarantowane trzy posiłki dziennie i

dom, w którym wszyscy są tak samo zdeprawowani jak on? Dla kogoś tak żałosnego jak Gordie to najlepszy układ z możliwych.

Wszyscy zgodzili się z jego rozumowaniem. Duncan i DeeDee opuścili posterunek, pozostawiając oficerów, aby spisali oskarżenie Gordona Ballewa za napad z bronią w rękę.

- Znamy kogoś, kto mógłby sprawdzić mój dom pod kątem podsłuchu?

DeeDee i Duncan wrócili do jego biura. DeeDee otwierała właśnie puszkę coli, kiedy zadał to pytanie. Z zaskoczenia niemal wylała nieco na podłogę.

- Uważasz, że twój dom jest na podsłuchu? Opowiedział jej o wczorajszym nocnym gościu. DeeDee słuchała z ustami otwartymi z niedowierzania.

- Duncan, ty głupi...

- Tak, wiem. - Uniósł dłonie w obronnym geście. - Zachowałem się jak idiota, przyznaję. Niemniej zdarzyło się i teraz muszę sprawdzić rozmiar szkód.

- Mogła cię zabić.

- Savich chce zachować ten zaszczyt dla siebie. To tylko kolejna prowokacja z jego strony. Daje mi w ten sposób do zrozumienia, jak bardzo jestem bezbronny.

- Była tego warta?

- Nawet nie pamiętam - przyznał. - Nie wiedziałem o niczym do chwili, gdy zadzwoniłaś. Kiedy spuściła na mnie tę bombę, wyskoczyłem z łóżka i pognałem za nią po schodach. Rzuciła się

biegiem do ucieczki. Poleciałbym za nią, ale zdałem sobie sprawę, że jestem nagi, bez broni i tak prawdopodobnie Savich sobie to zaplanował. Mógł czekać zaczajony gdzieś w krzakach, gotowy strzelić, gdy tylko wleżę mu na celownik. Wróciłem więc, wziąłem broń i przeszukałem dom, sądząc, że może jest w środku. Nie było go oczywiście. O ile wiem, nic nie zostało naruszone.

- Poza jej stroną łóżka.

- Nie mogłaś się oprzeć, co?

- Wzięła coś ze sobą?

- Nie sędzę. Nie zauważyłem, żeby czegokolwiek brakowało w domu. Jednak kiedy spałem, mogła zainstalować kilka pluskiew, dlatego chcę, żeby ktoś to sprawdził jak najszybciej.

W ciągu godziny sprowadzili eksperta od podsłuchu, który czasem robił zlecenia dla wydziału. Obiecał, że przeszuka dom Duncana jeszcze tego poranka. Duncan powiedział mu, gdzie znajduje się komplet ukrytych kluczy oraz nowy kod rozbijający system alarmowy.

Kiedy skończył, DeeDee chwyciła się za sterczącą szopę, którą nazywała włosami, i westchnęła z rezygnacją.

- Co ja mam z tobą począć?

- Wysłać mnie do kąta?

- Użyłeś przynajmniej prezerwatywy?

- Owszem.

- To już coś. Poza tym pamiętasz o włączaniu alarmu, to też dobrze. Od tej chwili jednak dowiaduj się, z kim idziesz do łóżka. Jeżeli Savich jest...

- Cato Laird nas okłamał. DeeDee opuściła ręce.

- Myślałam, że rozmawiamy o Savichu?

- Teraz rozmawiamy o Lairdach.

- Dowiedziałeś się wczoraj czegoś w klubie? Kłamałeś, kiedy powiedziałeś, że nic nie wyszło z twojej rozmowy z sędzią w przebieralni. Strata czasu, tak powiedziałeś.

Zadzwoił do DeeDee ze sprawozdaniem z taksówki, w drodze powrotnej z klubu.

- Tak, kłamałem.

- Dlaczego?

- Bo chciałem mieć wolny wieczór.

- I zobacz, jak się to skończyło - odparła z cierpkim uśmiechem.

- Wiedziałem, że jeżeli dam ci do zrozumienia, iż mam nowe, potencjalnie ważne informacje, spędzimy kolejną noc w pracy, a uznałem, że obojgu nam przydałby się wolny wieczór.

- Zabiję cię za to - warknęła. - Ale dopiero po tym, jak powiesz, czego się dowiedziałeś.

- Kłamał o tym, że nie znał Meyera Napolego. - Opowiedział jej o Lairdzie, który wynajął detektywa do śledzenia Elise. - Jest zbyt szaleńczo zakochany. Nie obchodzi go to, co na temat jego małżeństwa myślą przyjaciele i współpracownicy. Nie dba o to, że stracił ich szacunek, a może również i szansę na ponowne

mianowanie. Są sobą nienasyceń seksualnie i choć Elise miała romans, kochał ją za bardzo, aby jej go wytknąć. Koniec. Historia. Małżeństwo pozostaje nienaruszone. Wszyscy są szczęśliwi.

- Pani Laird nie wie, że jej mąż wynajął Napolego?
- Uważa, że nie.
- A więc mówiła prawdę, że nigdy o nim nie słyszała?
- Tak przypuszczam.
- I sędzia jest przekonany, że romans to już przeszłość?
- Och, to akurat jest pewne.

DeeDee spojrzała na niego pytająco.

- Kochankiem pani Laird był Coleman Greek.

Rozdział 12

Poszli na śniadanie do pobliskiej kawiarni. DeeDee zamówiła omlet z białek z odtłuszczonym serem i świeżymi pomidorami oraz tost z pełnoziarnistego chleba. Duncan zjadł dwa jajka sadzone, gorące płatki owsiane z roztopiającym się masłem, kiełbaski i tosty polane sosem.

- To niesprawiedliwe - burknęła DeeDee, obserwując, jak Duncan zanurza kawałek kiełbaski w sosie. - Zamierzam zamówić twoją lalkę wudu. Za każdym razem, kiedy będę musiała jeść coś niskokalorycznego, wetknę w nią szpilę.

- Kiedyś się to na mnie odbije.

- Wątpię. To genetyczne. Jeden z najokrutniejszych żartów Boga popełniony na ludzkości. Od młodości wiesz, jaki będziesz. Widziałeś tyłek mojej mamy? Szeroki jak stodoła.

- Ale za to nie ma zmarszczek.

- Bo jej twarz jest okrągła jak księżyc. Jadę ich dzisiaj odwiedzić.

Wizyty u rodziców zawsze wprowadzały DeeDee w ponury, samokrytyczny nastrój.

- Dobrze się tam najesz.

- Tak, ale dopiero po wizycie na cmentarzu i oddaniu czci cudownemu Stevenowi. - Dotknęła dłonią czoła i potarła je mocno. - Rozumiesz? Mój brat nie żyje, a ja tak. Na dodatek szczerze go nienawidzę. Co ze mnie za osoba? Okropna, ot co.

- Słuchaj, jeżeli wolisz przeprowadzić tę konwersację sama ze sobą, mogę cię zostawić i wrócić później.

Uśmiechnęła się do niego cierpko.

- Przepraszam. Wiesz dobrze, jak nie cierpię tych pielgrzymek do grobu Stevena. Mama zawsze płacze, tata milczy jak głaz, a kiedy ruszamy z powrotem, spogląda na mnie i wiem doskonale, co sobie myśli. Dlaczego, jeśli już miał stracić jedno z dzieci, musiał to być Steven.

- Na pewno tak nie myśli.

- Doprawdy? Więc dlaczego daje mi do zrozumienia, że jestem największym rozczarowaniem jego życia?

- Po prostu nie wie, jak pokazać ci, że jest z ciebie dumny. Twój ojciec cię kocha. - Zawsze jej to powtarzał, ale wiedział, że DeeDee mu nie wierzy i tak naprawdę, sam w to wątpił.

Brat DeeDee zginął w wypadku samochodowym na tydzień przed egzaminami końcowymi w liceum. Kilka lat młodsza DeeDee starała się ze wszystkich sił zająć w sercach rodziców miejsce brata. Dwadzieścia lat po tragedii rodzice nadal opłakiwali syna, a DeeDee nadal usiłowała wynagrodzić im stratę i zyskać miłość, którą obdarzali ich nieżyjącego potomka, płowowłose dziecko.

Ojciec DeeDee był zawodowym wojskowym, dlatego zaraz po szkole DeeDee wstąpiła do marynarki wojennej. Miała doskonałe wyniki, ale nie zaimponowało to ojcu. Zrezygnowała więc z drugiej tury zaciągu i wstąpiła do policji Savannah. Ciężką pracą zasłużyła sobie wreszcie na awans na stanowisko detektywa, poprosiła o przydział do wydziału zabójstw i otrzymała go.

Miała naturalne predyspozycje do tego typu pracy i dobrze jej to służyło. Duncan jednak zastanawiał się, czy przypadkiem i ten wybór nie był kolejną próbą udowodnienia rodzicom, że potrafiła wykonywać trudny zawód równie dobrze, jeżeli nie lepiej, jak mężczyzna. Równie dobrze, jeżeli nie lepiej jak mógłby to robić Steven.

Jej dążenie do celu i doskonałe wyniki śledztw były godne podziwu, jednak pogoń za doskonałością, która sprawiła, iż DeeDee była doskonałą policjantką, jednocześnie czyniła z niej osobę wiecznie z siebie niezadowoloną. Ciągle chciała być lepsza. Praca

pochłaniała jej całe życie. Miała niewielu przyjaciół i bardzo rzadko się z nimi spotykała. Odsuwała od siebie wszelkie pomysły o romantycznej znajomości. Twierdziła, że gra jest nie warta świeczki, bo musiałaby się sporo nad tym napracować, a nawet gdyby jakimś cudem wszystko w końcu zagrało, związanie się z kimkolwiek przeszkadzałoby jej w karierze.

Wiele razy Duncan tłumaczył DeeDee, że jej życie jest niezbalansowane i powinna w nim znaleźć równowagę. Obsesja jest jednak trudnym przeciwnikiem do zwalczenia. Kiedy ktoś tak bardzo się jej poddaje, przejmuje ona kontrolę nad jego życiem, wpływa na podejmowanie decyzji, często doprowadzając do katastrofy.

Uderzyła go ta refleksja.

O czyjej obsesji teraz myślał, DeeDee czy swojej? Był bardzo blisko opętania sprawą Savicha. A teraz jeszcze Elise Laird.

- Duncan? - DeeDee wyrwała go z zadumy.

- He?

- Porozmawiajmy o romansie Elise Laird z Colemanem Greerem.

Cholera.

- Taka gorąca, paląca miłość - dodała, nawiązując do piosenki Presleya.

- Nie wiedziałem, że jesteś fanką.

- Ba!

- Dobry sportowiec.

- Dobry? Gwiazda, Duncan! Gwiazda. Przez trzy sezony był z Bravesami.

- Znam statystyki i założę się, że znacznie lepiej niż ty. -

Duncan nie miał pojęcia, dlaczego nagle stał się zły na cały świat, zwłaszcza na DeeDee. Czy to dlatego, że myślał o gorącej palącej miłości Colemana i Elise?

- Co sądzisz o tym romansie? - spytała DeeDee. Duncan gestem poprosił kelnerkę o rachunek. Pozostawił pytanie bez odpowiedzi, do czasu, gdy uprzątnięto z ich stołu talerze i nalano im nowej kawy.

- Nie wiadomo, czy rzeczywiście mieli romans. - Już kiedy to mówił, wiedział, że reakcja DeeDee będzie gwałtowna. I była.

- Nie no, daj spokój! Kobieta spotyka się w tajemnicy z Colemanem Greerem, a ty uważasz że nie robili nic, poza trzymaniem się za rączki? Chyba oszalałeś!

Duncan też nie mógł sobie wyobrazić, że spotkania tych dwojga były absolutnie niewinne.

- Powiem ci, co sobie myślę - ciągnęła DeeDee.

- Nie wątpię, że usłyszę twoją opinię.

- Sądzę, że z dużym prawdopodobieństwem pani Laird kłamała również o znajomości z Meyerem Napolim. Nie, pozwól mi skończyć - dodała, widząc, że Duncan zamierza jej przerwać. - Zagrała skrzywdzoną niewinność ze względu na nas i swojego męża. Zapewne odkryła, że Napoli ją śledzi i domyśliła się, z czyjego polecenia. Spotkała się wtedy z Napolim.

- Przekraczasz wszelkie granice rozsądku, DeeDee. Wyciągasz wnioski bez żadnych dowodów? Absolutnie żadnych?

- Posłuchaj mnie.

Duncan wzruszył ramionami, sygnalizując, żeby mówiła dalej.

- Spotkała się z Napolim, który ma moralność czerwia. Zapłaciła mu więcej niż mąż, Napoli wrócił do Cato z pustymi rękami... Co? - spytała, kiedy Duncan zaczął kręcić głową.

- Laird powiedział, że Napoli miał dla niego dowody romansu, ale on, koniec końców, nie chciał ich usłyszeć, nie pamiętasz?

DeeDee zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- W porządku. Może w takim razie Napoli poszedł do niej. Później. Po tym, jak sędzia go odesłał. Pokazał jej zdjęcia, nagrania wideo, dowody na zdradę małżeńską. Powiedział, że może jej mąż nie jest zainteresowany tym materiałem, ale znajdują się inni chętni. Może media? Coleman Greer jest popularną postacią. Tak więc Napoli ją szantażował. To by pasowało do tego dupka.

- To prawda, ale gdzie tu miejsce dla Gary'ego Raya Trottera?

- Posłaniec.

- Zabiła posłańca?

- Coś w tym stylu.

Duncan nie chciał się przyznać, że wczoraj po skończeniu rozmowy z sędzią poszedł drogą tego samego rozumowania. Cato Laird skłamał w sprawie swej znajomości z Meyerem Napolim poza salą sądową. Elise mogła przecież równie dobrze skłamać, może nawet bardziej przekonywująco.

- Twój scenariusz nie jest najgorszy. Tak długo, jak będziemy kreatywni i uwierzymy w to, co sobie wymyśliliśmy...

DeeDee wykrzywiła usta.

- ...możemy na to spojrzeć z drugiej strony - ciągnął Duncan. - Powiedzmy, że Napoli szantażował sędziego. Miał dowody na romans żony Lairda ze znanym baseballistą. Sędzia być może nie chciał, żeby ta przykra afera wyszła na jaw, chociaż publika zapewne by się ucieszyła.

- Sędzia zapłacił więc Napoliemu za milczenie.

- Właśnie. Wysoki Sąd nieco się zaplątał. Z jednej strony nie chciał, żeby brudy domowe wyszły na jaw, z drugiej zaś, aby żona się dowiedziała, że wie o wszystkim. - Zamknął oczy, żeby lepiej się skoncentrować.

- I co? - spytała DeeDee po jakimś czasie.

Ów scenariusz doprowadził go bardzo blisko do oskarżenia, które usłyszał od Elise. Musiał jednak być ostrożny, prezentując je teraz partnerce.

- A jeżeli...

- Co? - naciskała.

- A jeżeli sędzia Laird nie jest tak wybaczącym i dobrodusznym mężem, jak chciałby, abyśmy wierzyli? Jeżeli zżera go złość? Nie daje mu spokoju ten nowotwór na jego małżeństwie, jego miłości do żony, jego ego i męskości?

DeeDee zmarszczyła czoło.

- Musiałby być cholernie dobrym aktorem. Jak na razie wygląda, że wielbi ziemię, po której stąpa Elise Laird.

- Ja tylko się zastanawiam - rzucił z irytacją Duncan.

- W porządku, mów dalej.

- W noc strzelaniny zatrzymał ją w sypialni i nie pozwolił włączyć alarmu.

- Nie wiemy, czy na pewno zatrzymał ją w łóżku. Zatrzymał. Przynajmniej tak zapewniała Elise.

- Załóżmy, że tak.

- Poczekaj... - DeeDee uniosła dłoń niczym policjant drogówki. - Chcesz powiedzieć... Co chcesz powiedzieć? Że Trotter nie był posłańcem Napolego? Że przyszedł tam z zupełnie innego, znacznie bardziej nikczemnego powodu?

Duncan wzruszył ramionami, jakby dawał do zrozumienia, że przecież to możliwe.

- Miał pistolet, z którego wystrzelił.

- Gary Ray Trotter mordercą na zlecenie? Płatnym zabójcą wynajętym, aby wywrzeć nacisk na sędziego?

- Albo na panią Laird.

- Nie chcę ci okazać braku szacunku, Duncan, ale puknij się w głowę. Gary Ray Trotter płatnym mordercą?

- Uważasz, że ten pomysł nie trzyma się kupy?

- Absolutnie.

Właściwie to on też tak uważał. Im dłużej o tym myślał, tym mniej prawdopodobne wydawało mu się, że mężczyzna o inteligencji i

zasobach sędziego Lairda wynajęłyby chronicznego pechowca, jak Trotter, aby ten wykonał dla niego wyrok na żonie. Elise Laird zrobiła z niego idiotę i Duncan nie wiedział dlaczego. Był wściekły na siebie, że choćby przez pięć minut wierzył w jej historyjkę.

Dlaczego jednak zmyśliła taką rzecz?

Żeby ochronić się przed oskarżeniem, głupcze!

Dlaczego przysłała z tym do niego? Powód był jeszcze głupszy - pożądał jej, a Elise o tym wiedziała.

Problem w tym, że wyglądała na szczerze przerażoną, kiedy zagroził, że wprost zapyta Cato o motyw, dla którego miałyby pragnąć śmierci żony. Czy chodziło o jej romans z Colemanem Greerem?

- Cholera jasna!

- Co? - spytała zaskoczona DeeDee.

- Nie wiem co. Przerabiam to w tę i we w tę i nadal nie mam nic więcej, poza zastrzelonym facetem i jakąś wymyśloną historią. To...

- Problematyczne.

- Z braku lepszego określenia.

- ... To wygląda jak obrona konieczna.

- Nie mamy jednak nic, co by wykazało, że nie była to obrona konieczna.

- W takim razie dlaczego tak dużo czasu poświęcamy tej sprawie?

- Nie mam pojęcia.

- Owszem, masz.

Faktycznie, ale Duncan nie chciał jeszcze powiedzieć DeeDee o liściku od Elise, o jej wizycie w jego domu i oskarżeniu, że mąż wynajął Gary'ego Raya Trottera, by ją zabił.

- Zajmujemy się tą sprawą z powodu przeczcucia - oznajmiła DeeDee. - Oboje wiemy, że coś przeoczyliśmy, a to coś może oznaczać różnicę pomiędzy a) kobietą, która broniła się przed atakiem włamywacza...

- Lub b) zabójstwem.

- To zasadnicza różnica. - Spojrzała na kelnerkę podającą innemu klientowi kawałek kokosowego ciasta z bitą śmietaną.

- Jeżeli Elise Laird je takie rzeczy, zabiję się.

- Nie lubisz jej przecież.

- Nienawidzę jej - rzuciła obcesowo. - Nie dosyć, że wygląda niczym Helena Trojańska i prowadzi życie pełne luksusów w cholernym pałacu kolonialnym, to jeszcze widziała Colemana Greera nago.

- To nie nienawiść, tylko zazdrość.

- Zazdrość była na początku. Teraz, kiedy dowiedziałam się o Greerze, przeewoluowała w nienawiść.

- Musimy ją o to zapytać. - Duncan tłumaczył sobie, że jego zainteresowanie romanssem Elise z baseballistą jest tylko i wyłącznie natury zawodowej. Te informacje mogły się okazać nader ważne dla przebiegu śledztwa. Musiał zobaczyć jej reakcję, gdy wspomni o Greerze. Wyłącznie dlatego, że jej reakcja mogła mu coś

podpowiedzieć, a zatem stać się ważnym dodatkiem do dochodzenia. Naprawdę.

- Nie mogę się nie zgodzić. Musimy ją o to zapytać i dać do zrozumienia, że o tym wiemy. - Oczywiście DeeDee zwięzły się w szparki, w taki sam sposób, jak w chwilach, gdy składała się do strzału. - Chcę się zwłaszcza dowiedzieć, czy była odpowiedzialna za jego samobójstwo.

Rozdział 13

Tuż po dwunastej w południe DeeDee wpadła do biura Duncana.

- Właśnie skończyłam z nią rozmawiać. Będzie tutaj za pięć minut.

- Tak szybko?

- Tak szybko. Złapałam ją na komórkę. Jest na mieście, załatwia różne sprawy. Powiedziała, że zaraz tu będzie.

Poprzedniego dnia po śniadaniu postanowili zafundować sobie oraz Elise Laird dzień wolny. DeeDee pojechała do domu rodziców na obiad. Nazywała to „odprawianiem pokuty”.

Duncan poszedł po południu na siłownię, a potem jeszcze zrobił pięćdziesiąt basenów. Pozostałą część dnia spędził w domu, który był wolny od podsłuchu, jak twierdził specjalista. Poprawiło mu to humor, ale bardzo nieznacznie.

Savich nie wysłał kobiety, żeby założyła podsłuch, ale aby przekazała wiadomość: Savich mógł dorwać Duncana kiedykolwiek

sobie tego zażyczył, Duncan zaś, zgodnie ze swoimi obawami, nawet by się nie spostrzegł.

Obejrzał telewizję, rozwiązał krzyżówkę i pograł na pianinie. Żadna z tych rozrywek nie wymagała trzymania przy sobie broni, mimo to nie rozstawał się z nią. Nawet podczas snu.

Myślał też o Elise. Więcej, niż powinien.

Kiedy oboje z DeeDee pojawili się następnego poranka w biurze, ustalili, jak przeprowadzą przesłuchanie Elise w sprawie Greera. Nie będzie łatwo zadawać jej o to pytania bez wyjawienia, że usłyszeli o tym od jej męża. Duncan nie chciał rozgniewać sędziego, jeżeli tylko mógł tego uniknąć.

- Pytała, o czym chcemy z nią rozmawiać? - spytał.

- Powiedziałam, że to delikatna sprawa i chcemy chronić jej prywatność najbardziej, jak możemy.

- I co, nie pytała dalej?

- Nie.

- Wspomniała cokolwiek o mężu?

- Tylko tyle, że zamierza go poprosić o przyłączenie się do nas.

- Cholera.

- Wyperswadowałam jej to jednak, sugerując, że z pewnością tę sprawę chciałyby zachować w tajemnicy.

- Sędziulek dobierze się nam do skóry, kiedy się o tym dowie.

- Założę się, że to nie ona go o tym poinformuje. Jeżeli sędzia ma rację, Elise nie zdaje sobie sprawy o jego wiedzy na temat jej romansu. Dlaczego nagle miałyby się przyznać?

- Może uzna, że to mniejsze zło. Lepsze przyznanie się do romansu niż oskarżenie.

- Przyznanie do cudzołóstwa i zaprzeczenie morderstwu Trottera.

- Nietrudny wybór - odparł. - Zwłaszcza jeżeli mąż i tak ci już wybaczył.

- Sędzia zna od podszewki zasady postępowania prawnego - dodała DeeDee. - Przyjaźni się z najlepszymi prawnikami, a pieniądze nie będą w tej sytuacji odgrywały żadnej roli. Sędzia może ocalić jej kościsty tyłek.

Tylko czy to zrobi, zastanawiał się Duncan. Na pewno nie wtedy, gdy to, co sugerowała Elise, było prawdą.

- Wyjaśnilibyśmy bardzo wiele, gdybyśmy mogli porozmawiać z Napolim - DeeDee przerwała jego rozmyślenia.

- Kong twierdzi, że nie ma żadnych śladów. Nie mogą nawet zlokalizować jego samochodu. I nie ma żadnych biletów samolotowych lub autobusowych.

- Może wynajął łódź?

Duncan potrząsnął głową. Zadzwoił telefon.

- Może został wniebowzięty?

- To było moje następne podejrzenie. - Odebrał telefon i został poinformowany, że przybyła pani Laird i czeka na niego w lobby. Zakrył słuchawkę dłonią. - Gdzie będziemy z nią rozmawiać? W pokoju przesłuchań?

- Lepiej nie, zachowajmy przyjazną atmosferę. Może tutaj?
Duncan powiedział recepcjoniście, że detektyw Bowen przyjdzie po panią Laird. DeeDee wyszła, a on tymczasem wniósł do ciasnego gabinetu dodatkowe krzesło, a potem przyłapał się na sprawdzaniu koszuli i prostowaniu krawata. Co do diabła? To nie była randka, tylko przesłuchanie.

Prowadząc Elise przez główny pokój wydziału, DeeDee gadała jak nakręcona, natomiast Elise nie powiedziała ani słowa, dopóki nie stanęły w drzwiach biura Duncana.

- Dzień dobry, detektywie Hatcher.

- Dziękujemy, że zgodziła się pani przyjechać tak szybko. -

Duncan wskazał jej krzesło. DeeDee przycupnęła obok, on zaś usiadł za biurkiem. - My...

- Czy powinnam się skontaktować z prawnikiem?

- Jeżeli pani sobie tego życzy.

Elise spojrzała na DeeDee, a potem znowu na niego.

- Zanim zaczniesz mnie pan przesłuchiwać, mam jedno pytanie.

- W porządku.

- Dlaczego prowadzicie śledztwo w sprawie strzelaniny w moim domu, jakby to było zabójstwo?

- Myli się pani - odparła DeeDee, ale Elise nie dała się przekonać.

- Co takiego wiecie lub sądzicie, że wiecie, co każe wam sądzić, iż nie zastrzeliłam tego człowieka w obronie koniecznej?

- Jeżeli spyta pani morderców w więzieniu, pani Laird, prawdopodobnie dziewięćdziesiąt pięć procent z nich powie, że zabili w obronie koniecznej. Nie możemy przecież uwierzyć im na słowo.

- Wygląda na to, że mnie również nie. - Smutek w jej głosie sugerował, że odnosiła się do czegoś więcej niż tylko obrony koniecznej. Duncan nie uwierzył w to, że Cato Laird chciał jej śmierci.

- Pani również nie - odparł.

Elise odetchnęła głęboko, uspokajając się.

- O co chcieliście mnie państwo dzisiaj zapytać?

- Co z prawnikiem? - spytała DeeDee.

- Najpierw powiedzcie, o co chodzi.

- O Colemana Greera.

Elise odetchnęła głośno, zaskoczona.

- Co takiego?

- Znała pani świętej pamięci Colemana Greera, gwiazdora drużyny Atlanta Braves.

Rzuciła spojrzenie Duncanowi, ale potaknęła w stronę DeeDee.

- Znałam go bardzo dobrze. Byliśmy przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi?

- Tak.

Zapadło milczenie. DeeDee i Duncan czekali na bardziej szczegółowe wyjaśnienia, ale Elise wyraźnie nie zamierzała ich udzielić. Wreszcie spojrzała na Duncana.

- Co z Colemanem?

- Był niezwykłym sportowcem - rzuciła DeeDee, zanim Duncan zdążył otworzyć usta.

- Tak, niezwykle utalentowanym.

- Była pani jego wielbicielek?

- Bardziej przyjacielem niż fanką. Nie interesuję się sportem aż tak bardzo.

- Jak się poznaliście?

- W dzieciństwie. Chodziliśmy razem do podstawówki i do liceum - wyjaśniła, widząc ich zaskoczenie. - Oboje pochodzimy z małego miasteczka w środkowej Georgii.

- Chodziliście ze sobą?

- Nie, detektyw Bowen. Byliśmy przyjaciółmi.

- Po skończeniu liceum nadal utrzymywaliście kontakt?

- Stało się to trudne. Coleman dostał stypendium sportowe. Po college'u został powołany do ligi juniorów. Jestem pewna, że doskonale to wiecie - zwróciła się do Duncana.

- Znam jego karierę zawodową, jednak nie wiem nic o prywatnym życiu, a o to właśnie chcieliśmy zapytać. O pani związek z nim.

- Dlaczego? Co to ma za znaczenie?

- Właśnie usiłujemy to ustalić.

- Nie ma nic do ustalania - odparła Elise. - Skąd w ogóle wiedzieliście, że Coleman i ja byliśmy przyjaciółmi?

- Mamy swoje sposoby.

Duncan odniósł wrażenie, że po tak niedorzecznym i pustym oświadczeniu Elise najchętniej zastrzeliłaby DeeDee.

- Straciła pani z nim kontakt, kiedy był w college'u, a potem w lidze juniorów? - spytał.

- Gra pochłaniała cały jego czas. Wysyłaliśmy sobie kartki urodzinowe i gwiazdkowe. Poza tym jednak nie utrzymywaliśmy bliskiego kontaktu.

- Kiedy widziała go pani po raz ostatni? Uciekła spojrzeniem w bok.

- Kilka dni przed jego śmiercią - odparła cicho.

- Zanim się zabił - upewniła się bezdusznie DeeDee. Elise spuściła głowę i przytaknęła.

- Czy zasugerował pani podczas tego spotkania, że zamierza skończyć ze sobą?

Elise uniosła głowę i wpatrzyła się w DeeDee.

- Gdyby tak zrobił, nie sądzi pani, że próbowałabym go powstrzymać?

- Nie wiem. A próbowałyby pani?

Cierpkie pytanie DeeDee sprawiło, że Elise zaniemówiła.

Wpatrywała się w policjantkę przez kilka minut, a potem zwróciła do Duncana.

- Nie rozumiem tego. Dlaczego wypytujecie mnie o Colemana?

- Boli to panią?

- Oczywiście.

- Dlaczego?

- Ponieważ był moim przyjacielem!
- I kochankiem.
- Co takiego?
- Muszę powtarzać?
- Nie, ale myli się pan. Nie byliśmy kochankami. Byliśmy przyjaciółmi.

DeeDee parsknęła z niedowierzaniem, ale Elise ją zignorowała. Koncentrowała się na Duncanie.

- Myślałam, że chodzi o Gary'ego Raya Trottera. Co Coleman ma z tym wspólnego? Z czymkolwiek?

- Kiedy ponownie nawiązała pani z nim kontakt? Bliższy niż kartki pocztowe i tym podobne.

- Zadzwoił do mnie i zaprosił do siebie, do Atlanty.

- Czy pani mąż również został zaproszony na to spotkanie?

- Nie. Coleman skontaktował się ze mną zaraz po tym, jak zaczął grać dla Bravesów. Nie znałam jeszcze wtedy Cato. Później, już jako mężatka, zaprosiłam Colemana do domu na obiad. Cato uwielbia Bravesów, był więc zachwycony tym, że Coleman jest moim przyjacielem.

- Polubili się?

- Bardzo.

- Poza tym jednym obiadem spotykaliście się jeszcze?

- Coleman zarezerwował dla nas miejsca na trybunie honorowej podczas jednego z meczów. Później poszliśmy razem na obiad. O ile wiem, to jedyne dwie okazje, kiedy Cato i Coleman się spotkali.

Duncan wstał zza biurka i okrążył je. Górował teraz nad Elise. Spojrzał na nią z góry.

- Wie pani doskonale, że nigdy więcej do tego nie doszło, ponieważ spotkania męża i kochanka byłyby niebezpieczne...

- Coleman nie był moim kochankiem.

- Nigdy nie spotykała się pani z nim sam na sam, bez męża?

- Tego nie powiedziałam - zachnęła się.

- A więc spotykaliście się tylko we dwoje?

- Czasami.

- Jak często?

- Coleman miał napięty...

- Często? Pokiwała głową.

- Kiedy tylko pozwalał nam na to czas.

- Gdzie się spotykaliście?

- Zazwyczaj tutaj, w Savannah.

- Gdzie w Savannah?

- W różnych miejscach.

- Restauracjach? Barach?

- Coleman starał się unikać miejsc publicznych. Fani nie zostawiliby go w spokoju.

- Zatem spotykaliście się w miejscach, które zapewniały mu prywatność?

- Tak.

- Jak na przykład w pokojach hotelowych? Zawahała się, a potem kiwnęła głową.

- Co pani mąż sądził o tych spotkaniach? Nie odpowiedziała.
- Nie wiedział o nich, prawda? Nie informowała go pani, że zamierza się pani spotkać z popularnym, przystojnym gwiazdorem baseballu w pokoju hotelowym, prawda? Ponieważ zupełnie by mu się to nie spodobało.

Elise zerwała się z krzesła.

- Nie muszę tego wysłuchiwać. Duncan położył dłoń na jej ramieniu.

- Może pani wysłuchać tego teraz, sama, lub później, w obecności prawnika i męża.

Czuł ciepło jej ciała. Elise oddychała gwałtownie, wyraźnie zdenerwowana.

- Coleman i ja byliśmy przyjaciółmi. Tylko przyjaciółmi.
- Którzy spotykali się potajemnie w pokojach hotelowych.
- Dlaczego mi pan nie wierzy?
- Bo nic, co powiedziała mi pani do tej pory, nie trzyma się kupy. - Wpatrywał się w nią intensywnie. - Nic.
- Powiedziałam panu prawdę.
- O pani i Colemanie Greerze?
- O wszystkim.
- Jak długo trwały te potajemne schadzki? Godzinę? Dwie?

Dłużej?

- Różnie.
- W dopuszczalnych granicach, tak?
- Godzinę lub dwie. Zazwyczaj nie dłużej.

- W zależności od tego, na jak długo mogła się pani wymknąć?

Wypuściła głośno powietrze z płuc.

- Tak, ma pan rację. Cato nie wiedział o moich spotkaniach z Colemanem.

- A jednak.

- Ale to nie to, co pan sobie myśli. Nie miałam z nim romansu.

- Pokoje hotelowe służą do dwóch rzeczy. Jedną z nich jest spanie. Nie sądzę, że spotykała się pani z Colemanem po to, żeby spać.

- Rozmawialiśmy.

- Rozmawialiście.

- Tak.

- I to wszystko?

- Tak.

- Kompletnie ubrani?

- Tak!

- Chyba nie oczekuje pani, że uwierzę...

- To prawda!

- ...że była pani w pokoju hotelowym z mężczyzną...

- Przyjacielem.

- ...i nie pieprzyliście się?

Elise wciągnęła gwałtownie powietrze w płuca. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale potem zmieniła zdanie. Zacisnęła wargi. Duncan uśmiechnął się z wyższością.

- Tak myślałem.

Dopóki nie strząsnęła jego dłoni z ramienia, nie zdawał sobie sprawy, że cały czas ją za nie trzymał.

- Chce mnie pan aresztować, detektywie Hatcher?

- Jeszcze nie.

Elise chwyciła torebkę i wypadła z jego biura.

Jej nagłe wyjście stworzyło próżnię w małym pokoiku. Duncan, wpatrując się w drzwi, przez które przed chwilą wybiegła Elise, przeczesywał włosy palcami i mamrotał przekleństwa pod nosem. Dopiero po kilku chwilach zdał sobie sprawę, że DeeDee nadal tu jest i przygląda się mu ze zmarszczonym czołem.

Wzruszył ramionami.

- Co?

- Co to było?

- Co?

- To... - wycelowwała palcem w swoją pierś, a potem w przestrzeń, jakby formując połączenie. - Ta rzecz między wami.

- Jaka rzecz?

- Napięcie. Coś. Nie wiem. Cokolwiek to było, aż skwierczało.

- Bzdura. Za to ty... Widziałem, że na myśl o nagim Cole-manie Greerze ślinka ci do ust cieknie.

- Jeżeli pozwolisz tej kobiecie wpłynąć na twoje osądy, jesteś skończonym durniem.

- Powiedz mi, w którym momencie podjąłem złą decyzję? - spytał obrażony.

- Kiedy pozwoliłeś jej stąd wyjść.

- Nie mamy nic, żeby ją zatrzymać, DeeDee - odparł podniesionym głosem. - Jak mam to zrobić bez dowodów. A chciałem ją zatrzymać i to bardzo.

DeeDee ruszyła do wyjścia.

- Zatrzymać? - wypaliła w drzwiach. - Tak to się teraz nazywa?

Resztę popołudnia DeeDee spędziła przy biurku, porządkując papiery związane z innym dochodzeniem. Duncan także został w gabinecie. Pod pozorem rozpracowywania Savicha rozmyślał o Elise i zastanawiał się, czy była zawodową kłamczucha, czy też mówiła prawdę.

Przeglądając papiery w związku z Savichem, zadzwonił do DEA.

- Ostatnio siedzi bardzo cicho - powiedział. - Martwi mnie to.

Dowiedział się od agenta, z którym rozmawiał, że po doniesieniu pewnego informatora zarekwirowali jedną z ciężarówek Savicha. Znaleźli jednak tylko maszyny, wszystkie z odpowiednią legalną, szczegółową dokumentacją. Zgadzała się i liczba, i numery seryjne.

Duncan nie był zdziwiony. Savich nie wykorzystałby swoich ciężarówek do przewozu narkotyków drogą międzystano-wą numer 95. Podczas gdy DEA przeszukiwała wóz, prywatne półciężarówki wyładowane po wręby dostarczały towar na lukratywne rynki wzdłuż Wschodniego Wybrzeża.

- Ja też nie mogłem go dorwać za Freddy'ego Morrisa - pocieszył agenta.

- Nadal nic nie masz?

- Zupełnie nic. Lucille Jones rozplynęła się w powietrzu, a prokuratura nie chce się podjąć wznowienia procesu bez solidnego dowodu, na przykład noża, którym Savich odciął język Freddy'emu. Najlepiej, żeby jeszcze ociekał krwią.

- Marne szanse.

- Wiem.

Frustracja Duncana była równie wielka, jak agenta DEA, który podejrzewał, że Savich ma opłacanego człowieka wewnątrz ich instytucji. A może nie? Savich wykazywał niesamowite wyczucie sytuacji, które do tej pory służyło mu nader dobrze. Może domyślił się, że Freddy zamierza go zdradzić i, nie chcąc ryzykować, podjął działania w celu wyeliminowania kapusia.

Wreszcie, gotowy zakończyć nieproduktywny dzień, Duncan postanowił iść wcześniej do domu. Po drodze zatrzymał się przy biurku DeeDee.

- Jakie masz przeczucia?

- W jakiej sprawie? - Nawet nie podniosła głowy.

- Lairdów. Odkładamy na półkę? Uznajemy, że była to obrona konieczna? Zamykamy sprawę?

- Czy to właśnie chcesz zrobić?

- Gdybyśmy mogli pogadać z Napolim...

- Ale nie możemy.

- I to mi nie daje spokoju. To całe powiązanie między Napolim, Trotterem i Lairdami.

- Dobrze by się było dowiedzieć, co Napoli miał na panią Laird.
Jak bardzo obciążające były te informacje.

Duncan wpatrzył się w okno.

- Popracujmy nad tym jeszcze kilka dni - zdecydował. -Może tymczasem Napoli wynurzy się na powierzchnię?

DeeDee uniosła głowę i uśmiechnęła się szeroko.

- Do zobaczenia jutro.

Jednak mniej niż godzinę później zadzwoniła do niego na komórkę.

- Co robisz?

- Zakupy.

- Zakupy? Przecież ty nie gotujesz.

- Jak dotąd mam w koszyku papier toaletowy i piwo.

- Czyli niezbędne artykuły.

- Co jest grane? - spytał uszczęśliwiony, że znowu są przyjaciółmi.

- Zostaliśmy poproszeni o pojawienie się w domu Lairdów o ósmej.

- Dziś wieczór?

- Uhm.

- Po co?

- Nie sędzę, żeby było to zaproszenie na kolację.

- Do zobaczenia na miejscu.

Tuż przed ósmą spotkali się na chodniku prowadzącym do drzwi wejściowych rezydencji.

- Wiesz, o co chodzi? - spytał Duncan.
- Sędzia powiedział, żebyśmy byli tu o ósmej i tyle.
- Dlaczego zadzwonił do ciebie?
- Bo to ja jeszcze byłam w biurze. - DeeDee nacisnęła dzwonek.
- Pewnie nie powinniśmy liczyć na szczere przyznanie się.
- Do czego?
- Do czegokolwiek.

Drzwi otworzyła pani Berry. Spojrzała na nich, jakby cuchnęli odpadkami ze śmietnika.

- Państwo oczekują.

Poprowadziła ich do łukowatego wejścia do salonu. Cato Laird stał tyłem do kominka i obrazu nad nim, z martwym królikiem leżącym pośród świeżych warzyw. Elise siedziała na sofie. Oboje byli bardzo poważni, niemniej sędzia przywitał ich bardzo serdecznie i poprosił o zajęcie miejsc. Nie zaoferował żadnych przekąsek ani napojów.

Sam usiadł na sofie, obok żony. Chwytał jej dłoń i poklepał pocieszająco.

- Elise opowiedziała mi o przesłuchaniu dzisiejszego dnia. Najpierw chciałem zadzwonić do Billa Gerarda i zrobić piekielną awanturę. Potraktowaliście moją żonę w bardzo niesprawiedliwy sposób.

Duncan i DeeDee rozsądnie się nie odzywali.

- Po namyśle jednak zmieniłem zdanie. Wprawdzie zasługujecie na degradację za takie zachowanie i zastawianie pułapki na moją żonę,

ale nie chciałem jej przysparzać dodatkowych stresów. Poza tym byłem chyba bardziej zły na siebie niż na was. To moja wina, że Elise została wystawiona na tak nieprzyjemne doświadczenie. Nie potrafiłbym znieść w spokoju tej świadomości - spojrzał na żonę, a potem znowu na nich - dlatego wyznałem jej, że zatrudniłem Meyera Napolego, by ją śledził.

Duncan zwrócił wzrok na Elise. Patrzyła na niego z wyraźną wrogością.

- Czułem, że Elise powinna wiedzieć o wszystkim, co zostało powiedziane podczas naszej rozmowy w przebieralni, detektywie Hatcher - ciągnął sędzia. - Nie jestem dumny z tego, że skłamałem, mówiąc, iż nie miałem żadnych osobistych powiązań z Napolim. Żałuję zresztą, że je miałem, zwłaszcza jeżeli doprowadziły one w jakiś sposób do śmierci Trottera, niezależnie od tego, jakie były między nimi powiązania.

- O tym właśnie myśleliśmy podczas naszej dzisiejszej rozmowy z panią Laird - odezwała się DeeDee. - Włamanie dokonane przez Trottera było w jakiś sposób związane z osobą Meyera Napolego.

- Moje interesy z nim były krótkotrwałe - rzekł sędzia. - Nadal trzymam się mojej teorii, że Trotter działał na własną rękę i jakiegokolwiek miał powiązania z Napolim, były one przypadkowe. Przyznaję jednak, że z perspektywy śledztwa sprawie należy się bliżej przyjrzeć, zwłaszcza jeżeli Napoli miał dowody na romans między Colemanem Greerem a moją żoną. Uznałem więc, że muszę oczyścić atmosferę. Mam nadzieję, że dzięki wyjaśnieniu kilku pozornie

niezrozumiałych spraw będziemy mogli odłożyć tę kwestię na bok raz na zawsze. Ponieważ zaś nie ma już żadnych tajemnic między mną a Elise, możemy być z wami całkowicie szczerzy. Proszę pytać.

- Pani Laird, czy Napoli ma dowody na pani romans z Colemanem Greerem? - DeeDee od razu skorzystała z okazji.

- Nie istnieją takowe, detektyw Bowen. Nie było żadnego romansu.

- Uwierzy pani, gdy Elise wyjaśni naturę jej związku z panem Greerem - wtrącił sędzia, widząc sceptycyzm na twarzy DeeDee.

- Pani Laird twierdziła, że byli przyjaciółmi - odparła policjantka.

- Powiedziałam wam, że byliśmy bliskimi przyjaciółmi - sprostowała Elise. - To, co pozwoliliście sobie zrobić z owej przyjaźni, głęboko mnie uraziło. - Rzuciła nienawistne spojrzenie Duncanowi. - Boli mnie, że w ogóle muszę to wszystko mówić, ale skoro nie daliście mi wyboru... - Przerwała i odetchnęła głęboko. - Umawialiśmy się kilka razy w liceum, ale nigdy nie doszło między nami do niczego poważnego. Nie byliśmy nawet w sobie zakochani. Łączyła nas przyjaźń, zaufanie.

- Skoro byliście tak bliscy sobie, dlaczego nie wiedziała pani, że Greer zamierza popełnić samobójstwo? - spytała DeeDee.

- Wiedziałam, że Coleman jest w depresji, ale nie zdawałam sobie sprawy z powagi jego stanu i bardzo tego żałuję.

- Miał świetny sezon - wtrącił Duncan. - Z jakiego powodu był w depresji?

- Z powodu złamanego serca.

To proste zdanie sprawiło, że oboje z DeeDee zaniemówili.

- Czy mogłaby pani nieco przybliżyć sprawę, pani Laird? -
poprosił Duncan.

- Osoba, z którą był związany intymnie, zamierzała go porzucić.

- Ale nie pani była tą osobą?

- Nie - odparła zdecydowanie. - Nie ja.

- Zatem podczas tych wszystkich tajemnych spotkań...

- Byłam jego powiernicą, przy której mógł się wypłakać.

- Czyli nie utrzymywaliście stosunków cielesnych?

- Ile razy jeszcze muszę to powtórzyć, detektywie Hatcher?

- Nadal ci nie wierzą, kochanie - wtrącił sędzia. - I nie uwierzą,
dopóki nie powiesz im tego, co powiedziałaś mnie.

Elise patrzyła na Duncana długo i intensywnie, jakby chciała,
żeby wysłuchał jej uważnie i przyjął do wiadomości to, co zamierzała
za chwilę wyznać.

- Coleman nie utrzymywał stosunków seksualnych ani ze mną,
ani z żadną inną kobietą. Jego kochankiem był Tony Esteban, jego
kolega z drużyny.

Rozdział 14

Nawet położona tak daleko w głąb lądu Atlanta była równie
dusznna i parna, jak Savannah.

Upał zapierał dech w piersi Duncana, kiedy wyszedł z budynku
lotniska, aby zawołać taksówkę. Kierowca był bardzo przyjazny i

rozmowny, gawędził z nim przez całą drogę autostradą w kierunku Buckhead, gdzie mieszkał Tony Esteban, w penthousie w wieżowcu z ekskluzywnymi mieszkaniami własnościowymi.

Duncan wstał dzisiaj wcześniej rano. Nie powiedział nikomu, nawet DeeDee, że jedzie do Atlanty, bo ona zechciałaby jechać z nim. Duncan uznał, że puertorykański zawodnik Bravesów nie będzie miał specjalnej ochoty omawiać swojego życia seksualnego z gliniarzami, ale jest szansa, że jednego uzna za mniej onieśmiałającego niż dwójkę.

Poza tym chciał sobie zrobić wakacje od DeeDee. Po wyjściu z domu Lairdów wczoraj w nocy pojechali każdy swoim samochodem do restauracji, gdzie Duncan spożył późny posiłek, DeeDee zaś pochłaniała litrami dietetyczną colę i pomstowała na Elise Laird i jej kłamstwa.

- Nie mogę uwierzyć, że miała tupet powiedzieć coś takiego o Colemanie Greerze! On gejem? I chce, żebyśmy w to uwierzyli? Jeszcze czego!

- Wiem, że to nie zgadza się ze stereotypem, ale nie znaczy...

- Coleman Greer nie był gejem!

Nie chciała słuchać żadnych argumentów i miała pretensje, zarówno do Duncana, jak i do sędziego, że w ogóle uznali cię takiej możliwości.

- Wodzi swojego męża za fiuta. Uwierzył jej, bo chciał jej uwierzyć. Spryciuła! Powiedziała mu jedno jedyne kłamstwo, dzięki któremu mógł ocalić swój męski honor. Zbawiła jego, a przy okazji

siebie. To wymaga niezłego talentu. Elise Laird jest aktorką, Duncan. I to taką, jakich mało.

- Nawet jeżeli to, co twierdzi o Greerze, jest nieprawdą, nadal jest winna tylko i wyłącznie cudzołóstwa - rzucił Duncan, kiedy wreszcie zdołał dojść do głosu. - Nie zbliżyliśmy się ani na krok do udowodnienia, że zabiła Gary'ego Raya Trottera z innego powodu niż obrona konieczna.

- To wszystko jest podejrzane, Duncan.

Owszem, było. Na tyle mętne, że postanowił polecieć do Atlanty za własne pieniądze. Później postara się o zwrot. Nawet jeżeli mu nie przyznają, to i tak prawda będzie warta wydanych pieniędzy. Czy Elise Laird była manipulatką i kłamczuchą? Jeżeli tak, będzie kontynuował śledztwo w sprawie strzelaniny w jej domu. Jeżeli nie, jej życie było zagrożone.

Tak czy owak, musiał się dowiedzieć prawdy.

Kierowca zatrzymał taksówkę na podjeździe przed wieżowcem i skomentował klasę budowli. Duncan przytaknął, zapłacił i wszedł do wyłożonego marmurami holu, który przywitał go chłodem, zapachem lilii i delikatnymi dźwiękami muzyki. Recepcjonista miał na sobie nieskazitelną mundur.

- Dzień dobry, sir. W czym mogę pomóc?

- Dzień dobry. Chciałbym się widzieć z panem Anthonyem Estebanem. - Sięgnął po legitymację służbową w taki sposób, by recepcjonista zdołał zobaczyć broń ukrytą pod kurtką. Mężczyzna chrząknął.

- Czy pan Esteban spodziewa się pana?

- Nie chciałem zepsuć niespodzianki. - Duncan uśmiechnął się szeroko.

- Zadzwonię do niego.

- W porządku. Nie ma pośpiechu. - Pozornie nonszalancko oparł się na blacie i obserwował, jak recepcjonista sięga po telefon i naciska guzik łączący go z penthouse'em.

- Panie Esteban, przepraszam, że przeszkadzam. Jest tu pewien dżentelmen, chce się z panem spotkać. Pan... em...

- Detektyw sierżant Duncan Hatcher z policji metropolitalnej Savannah-Chatham.

Wydziały miasta i okręgu połączyły się oficjalnie już rok temu. Duncan rzadko używał pełnej nazwy. Po pierwsze, brzmiała głupio, po drugie, była zbyt długa. Zanim człowiek zdążył się przedstawić potencjalnemu przestępcy, mógł dwa razy zginąć.

Recepcjonista powtórzył słowa Duncana, słuchał przez chwilę, a potem poprosił baseballistę o zaczekanie.

- Pan Esteban pyta, w jakiej sprawie pan przyszedł.

- W sprawie Elise Laird i incydentu, który wydarzył się w jej domu w zeszłym tygodniu.

Recepcjonista powtórzył słowa Duncana.

- Pan Esteban twierdzi, że nie zna Elise Laird - powiedział do Duncana.

- To przyjaciółka Colemana Greera. - Recepcjonista otworzył usta, a potem powtórzył wszystko swojemu rozmówcy.

- Oczywiście, panie Esteban. - Odłożył słuchawkę. - Proszę wjechać na górę. Winda jest za tą ścianą.

- Dziękuję.

Winda była tak szybka, że od zmiany ciśnienia Duncanowi aż zabolowały uszy. Drzwi otworzyły się prosto na duże foyer. Tony Esteban czekał na niego w otwartych drzwiach. Był kilkanaście centymetrów niższy od Duncana, solidnie zbudowany, o ramionach, którymi potrafił wycisnąć wodę z piłki baseballowej. Miał na sobie spodenki sportowe i wielki złoty wisior zawieszony na ciężkim grubym złotym łańcuchu.

- Hatcher?

- Miło mi, panie Esteban.

- Proszę mi mówić Tony - wyciągnął rękę na przywitanie. - Zapraszam. - Mówił z niemal niezauważalnym hiszpańskim akcentem.

- Istny szklany zamek. - Duncan rozejrzał się po mieszkaniu sportowca. Okna biegnące od podłogi do sufitu ukazywały pełną panoramę miasta.

- Podoba się panu? Kosztowało mnie cholerną fortunę.

- Ale i zarabia pan cholerną fortunę. Puertorykańczyk obdarzył Duncana uśmiechem, który uczynił go tak popularnym wśród fanów i mediów.

- Może coś do picia? - Poprowadził detektywa przez wielki skromnie umeblowany pokój w kierunku barku. Po przyciśnięciu guzika otworzyły się w nim lustrzane drzwiczki, ukazując zawartość. -

Cokolwiek pan sobie zażyczy. Szkocka, burbon, koktajl mleczny, mam tu wszystko, czego potrzeba.

- Może szklankę zimnej wody?

Esteban wyglądał na zawiedzionego, ale skinął głową. Zamiast jednak wejść za bar, jak spodziewał się Duncan, wrzasnął:

- Jenny!

Pojawiła się w mgnieniu oka. Metr osiemdziesiąt wzrostu, z czego większość stanowiły długie, smukłe opalone nogi koloru zachodzącego słońca. Piersi dziewczyny były ogromne, twarz prześliczna. Jenny miała na sobie minispódniczkę, sandały na obcasach i bluzeczkę z ledwością zakrywającą jej atuty i niepozostawiającą absolutnie nic wyobraźni.

- Jenny, to jest pan Hatcher. Witam, panie Hatcher.

- Jak się masz, Jenny - odparł Duncan, odzyskując głos.

- Świetnie. Pracuje pan w baseballu?

- Em... nie.

- Jest gliniarzem z Savannah i chce mu się pić. Przygotuj mu wodę z lodem, a dla mnie koktajl proteinowy.

- Jagody i jogurt?

- Tak, stuprocentowe zdrowie.

Jenny zabrała się do pracy za barem. Esteban wskazał Duncanowi jedną z niskich, obitych białą skórą kanap stojących po dwóch stronach stolika do kawy, zrobionego ze szkła i metalu.

- Jest pan fanem baseballu? - spytał, kiedy już usiedli.

- Tak.

- Bravesów?
- Oczywiście.
- Doskonale. - Uśmiechnął się. - Grał pan kiedyś?
- Trochę, głównie football.
- Zawodowo?
- Tylko w college'u.

Wypełnili czas potrzebny Jenny do przygotowania drinków pogaduszkami na temat sportu i tegorocznego sezonu Bravesów.

- Pokaż mu swój pierścionek, kochanie - rzucił Esteban, kiedy już podała drinki.

Jenny wyciągnęła lewą rękę w kierunku Duncana, który pochwalił ogromny, jak ocenił, diament.

- Prawie dziesięć karatów - poinformował go niepytany Esteban.
- Nieźle. - Duncan uśmiechnął się do Jenny. - Czy to zaręczynowy?

- Oświadczył mi się podczas lotu balonem. - Jenny roześmiała się kokieteryjnie.

- W Nappa - dodał Esteban. - Tam gdzie winnice i takie tam inne.

- To bardzo romantyczne.
- Bo było - potwierdziła Jenny.
- Ustaliliście już datę ślubu?
- W weekend podczas Święta Dziękczynienia. Nie mogę się zenić w sezonie.

- Jasne.

- Ślub, ślub i ślub. Nie mówi o niczym innym. Kwiaty, suknie, koktajle krewetkowe, całe to gówno. Idź już, kochanie.

- Miło było pana poznać, panie Hatcher. Do zobaczenia.

- Do widzenia.

Esteban z czułością klepnął ją po idealnie ukształtowanym tyłeczku, kiedy ruszyła w kierunku wyjścia, stukając obcasikami po marmurowej posadzce.

- Niezła, co? - skomentował, kiedy już zniknęła za podwójnymi drzwiami.

- Jest piękna.

- Szaleję za nią. Widziałeś kiedyś takie ciało?

- Nie przypominam sobie.

- Dodała sobie to i owo w górnej partii. Zapłaciłem za to.

Chciała mieć większe piersi, a ja pomyślałem, czemu nie? Im więcej, tym lepiej.

- To zawsze było moje motto.

Esteban nie zauważył ironii. Był zbyt zapatrzony w siebie, żeby słyszeć cokolwiek poza własnym głosem.

- Słodkie dziecko. Wydaje forszę z prędkością świetlną, ale niech sobie ma, dopóki jest szczęśliwa. Uszczęśliwia przy tym mnie. Mówię ci i nie przesadzam - pochylił się w kierunku Duncana - potrafi wyssać ci gałki oczne przez fiuta.

- Imponujące.

- Wyobrażasz sobie? - Ujął swój koktajl i spojrział na zegarek. - Za godzinę mam trening. W czym mogę pomóc?

- Prowadzę śledztwo w sprawie strzelaniny ze śmiertelnym skutkiem.

- Czyli że ktoś umarł, tak?

- Owszem. Zdarzenie miało miejsce w nocy w zeszły czwartek, w domu sędziego okręgowego Cato Lairda i jego żony Elise.

- Tak, pamiętam Elise. Kiedy przypomniał mi pan, kim była. Nie żyje?

- Żyje. - Duncan streścił mu fakty. Unikał słów dłuższych niż pięcioliterowe. - Wygląda na to, że Elise zastrzeliła tego gościa w obronie własnej. Usiłuję teraz wyjaśnić parę nieścisłości.

- Jak na przykład?

- Rozumiem, że pani Laird przyjaźniła się z Colemanem Greerem.

Esteban skrzywił się z oczywistego żalu.

- Król Cole, tak go nazywaliśmy. Co za cholerna sprawa. Wiesz, że nie żył od kilku dni, nim ktoś do niego pojechał i sprawdził, co się z nim dzieje? Słyszałem, że to była jatka. -Udał, że strzela sobie w głowę. - Rzeczywiście, mogło być dość nieprzyjemnie.

- Co pan wie o jego znajomości z Elise?

- Znali się dość długo. Czasami chodzili do łóżka, wiesz, jak jest? Kiedy w pobliżu nie ma nikogo innego do przelecenia?

- Tak, wiem.

- Byli tego rodzaju przyjaciółmi. Duncan napił się nieco zimnej wody.

- Kiedy ją pan poznał? - spytał z pozornym spokojem i umiarkowanym zainteresowaniem.

- Cole przyprowadził ją na przyjęcie Bravesów, zaraz po tym, jak podpisał kontrakt. Wszystkim nam poopadały szczęki, bo to naprawdę niezła laska, a Cole nigdy o niej nie wspominał. Ale on taki właśnie był, powściągliwy i skromny. Nie żaden imprezowicz.

- A pan jest imprezowiczem?

- Nie powiem, że nie. - Roześmiał się.

- Czy małżeństwo nie będzie panu przeszkadzało w kontynuowaniu obecnego stylu życia?

Esteban uniósł brwi.

- To, co się dzieje na wyjazdach, zostaje na wyjazdach, rozumiesz?

- Jasne.

Esteban uniósł pięść i Duncan stuknął o nią swoją, jakby przypieczętowując męski pakt milczenia.

- Zatem Król Cole przyprowadza Elise na przyjęcie Bravesów i wszyscy ślinią się na jej widok?

- Taaaa.

- I?

- I nic. - Z siorbnięciem upił spory łyk koktajlu. - To wszystko.

- Naprawdę?

- Nigdy więcej jej nie widziałem, a Cole, jak już mówiłem, nie rozmawiał o takich sprawach. To chyba wszystko, co mogę powiedzieć.

Duncan odchylił się na oparcie sofy i ułożył jedną nogę na drugą tak, że kostka opierała się na kolanie drugiej nogi.

- Wie pan, co powiedziała mi Elise? Że to pan i Coleman Greer byliście kochankami i Greer włożył pistolet do ust i pociągnął za spust dlatego, że pan zdecydował się od niego odejść.

Esteban otworzył usta ze zdziwienia. Pochylił się do przodu, a potem usiadł prosto. Chciał coś powiedzieć, ale wydawało się, że nie potrafił znaleźć słów. Wreszcie potrząsnął głową.

- Ta suka! Ta kłamliwa suka! - rzucił.

- To nieprawda?

- Pewnie, że nieprawda! - Wstał z kanapy i zaczął przechadzać się po marmurowej podłodze, mamrocząc pod nosem jakieś hiszpańskie przekleństwa.

- Dlaczego powiedziała coś takiego? - spytał Duncan. Esteban wpatrzył się w niego świdrującym spojrzeniem.

- Dlaczego? Powiem ci, dlaczego. Chcesz wiedzieć, dlaczego?

- Tak.

- W porządku, to było tak. Tamtej nocy na przyjęciu, prawda?

- Przyjęciu, na którym twierdził pan, że nic się nie wydarzyło?

- Nie chciałem, żebyś sobie pomyślał, że jestem dupkiem. No wiesz, facetem, który...

- Co się zdarzyło na przyjęciu, Tony?

- Cole się upił. Totalnie, w trzy dupy. Odjechał. Ta panienska, Elise, przyszła do mnie i mówię ci, człowieku, aż się do tego rwała. Rozumiesz? Rwała się.

- Rozumiem.

- Zaczęła się do mnie dobierać i normalnie się zdenerwowałem.

- Zdenerwowałeś się?

- No tak. Nie chciałem wdać się w niesnaski z nowym kolegą przez tego kociaka, ale powiedziała, że to wcale nie tak. Powiedziała, że są tylko przyjaciółmi i że Cole na pewno chciałby, żeby się dobrze bawiła na przyjęciu. Mówiła cały czas podobne rzeczy, trzymając rękę w moich spodniach. No więc w końcu dałem jej to, czego chciała. Kilka razy. W końcu naprawdę to niezła laska, więc czemu nie, prawda?

Duncan mruknął potakująco.

- Była dobra, człowieku. Nie miałbym nic przeciwko powtórce, ale następnego poranka patrzę, a ona zapisuje mi swoje numery telefonów, wypytuje mnie, kiedy zadzwonię i tym podobne. Po wszystkim dzwoniła do mnie codziennie, pytała, kiedy mnie zobaczy, dlaczego nie dzwonię, czy jej nie lubię, jak śmiałem ją wykorzystać i porzucić, jakby była nikim -przerwał gwałtownie. - Widziałeś ten film Fatalne zauroczenie? Była jak wypisz wymaluj tamta panienka, psychiczna suka z filmu. Zacząłem się obawiać, że pewnego dnia wrócę do domu i znajdę ugotowanego króliczka w garnku.

- Spotkał się pan z nią ponownie? Esteban potrząsnął głową.

- Nie potrzebuję takiego gówna w życiu, człowieku. W końcu chyba się poddała, bo przestała do mnie dzwonić.

- Co na to wszystko Coleman?

- Nie wiedział o niczym, przynajmniej ja mu nic nie powiedziałem. Nie wiem, czy ona to zrobiła. - Skrzywił się z niesmakiem. - Człowieku, wiedziałem, że jest pokręcona. Przysięgła, że zapłaci mi, że ją porzuciłem, ale nie przypuszczałem, że wymyśli coś takiego. Ja gejem? Gejem? - Roześmiał się. - To naprawdę zabawne.

- Pojechałeś do Atlanty, żeby spotkać się z Tonym Estebanem?

- Tak.

Duncan nie zdążył nawet wejść do budynku policji, kiedy został wezwany do gabinetu Billa Gerarda. Kapitan był dobrym gliniarzem, pracującym już niemal czterdzieści lat w wydziale. Był również sprawiedliwym zwierzchnikiem, który zawsze wiedział, jakie dochodzenia są aktualnie prowadzone przez wydział zabójstw i zapytany, potrafił udzielić dobrych rad. Ufał swoim detektywom i dawał im wolną rękę, ponieważ uważał, że potrafią samodzielnie wykonywać swój zawód. Kiedy jednak uznał za konieczne, potrafił nieźle dobrać się im do tyłka. Teraz Duncan przygotował się na taką ewentualność.

- Zadzwonili do mnie z biura Bravesów - oznajmił Gerard, przeczesując rude włosy piegowatymi palcami. - Byli cholernie wkurzeni, że nie porozumiałeś się z nimi w sprawie rozmowy z Estebanem.

- Chciałem go wziąć przez zaskoczenie.

- I najwyraźniej ci się udało, ponieważ po twoim wyjściu najwyraźniej się zdenerwował. Zadzwoił do działu PR swojej

drużyny i zaczął narzekać, że jakiś glina z Savannah wypytuje go o kobietę, którą ledwo zna, a która jest zamieszana w strzelaninę ze śmiertelnym skutkiem. Bał się, że media rozdmuchają tę sprawę i skończy na okładce „National Enquirer”. Zdenerwowani ludzie z PR zadzwonili do komendanta Taylora, który natychmiast zażądał ode mnie wyjaśnień. - Splunął do wielkiego kubka i spojrzał na Duncana znad okularów, które nosił do czytania. - Ja też chciałbym się dowiedzieć, o co chodzi, Dunc. Co ty, do cholery, wyprawiasz?

- Nie jestem przekonany, że Gary Ray Trotter został zastrzelony w obronie koniecznej.

- O cholera!

Gerard lubił polować i łowić ryby, czytać książki o wojnie secesyjnej i kochać się z żoną, którą poślubił dzień po skończeniu liceum. Cieszył się już perspektywą wspomnienia cudownej przeszłości podczas emerytury, która czekała go za dwa lata. Do tego czasu jednak chciał dobrze wykonywać swoją pracę, wypełniać sumiennie wszystkie obowiązki, unikając jednak sideł biurokracji i wewnętrznej polityki, tak aby odejść z wydziału z godnością, pozostawiając za plecami wrogów.

- Sądysz, że żona sędziego Lairda nie strzeliła wyłącznie w obronie swojego życia?

- Sądzę, że mogła bronić swojego stylu życia.

- Cholera! - powtórzył Gerard. - To się nie spodoba Cato Lairdowi.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Bill. Uwierz mi, zastanawiałem się nad tym przez całą drogę powrotną z Atlanty. Laird jest sędzią naczelnym Sądu Najwyższego. Zajmuje się ciężkimi przestępcami. Ostatnia rzecz, jakiej chce wydział policji to sędzia mający coś za złe gliniarzom, którzy przyprowadzają kryminalistów do jego sądu. Stawia to wydział w bardzo niewygodnej pozycji i doskonale to rozumiem. Mimo to moim obowiązkiem...

Gerard uciszył go gestem dłoni.

- Żaden z moich detektywów nie musi się przede mną tłumaczyć, Dunc. Ufam ci, a twojemu instynktowi jeszcze bardziej.

Nie byłby taki pewny, gdyby wiedział o sekretach, które poznał ostatnio Duncan, i o tym, jak naruszył kodeks etyczny.

Liścik od Elise. Jego spotkanie sam na sam z nią. Gdyby Gerard wiedział, jak bardzo Duncan zmagał się z decyzją o dalszym prowadzeniu śledztwa, nie ufałby mu tak bezgranicznie.

- Co takiego pogrążającego powiedział o niej Esteban? - spytał Gerard.

- Kong jest w pracy?

Szef spojrział na niego z zaciekawionym.

- Nie wiem. Dlaczego pytasz?

- Chciałbym, żeby on i DeeDee to usłyszeli. W ten sposób opowiem o wszystkim tylko raz.

- Pójdę do toalety, a ty tymczasem ściągnij ich tutaj. Zgromadzili się pięć minut później, DeeDee przybyła z puszką dietetycznej coli i w nieciekawym humorku. Czowała się dotknięta, że Duncan pojechał do

Atlanty bez niej i nawet nie powiedział jej o planowanej wycieczce. Duncan nie chciał się z nią o to kłócić. Prędzej czy później jej przejdzie. Prędzej, jeżeli się nie mylił. Podejrzewała Elise o jakieś ukryte motywy i za chwilę miał jej dostarczyć dowód.

Kong był rozczochrany i spocony, ale poza tym jak zwykle sympatyczny.

- Co jest? - spytał Gerarda. Kapitan wskazał na Duncana.

- To jego zebranie.

- Po pierwsze, chciałem oświadczyć wszem wobec, że kiedy dorosnę, chcę zostać profesjonalnym baseballistą - zaczął Duncan. Opis mieszkania Estebana miał wywołać u wszystkich uśmiech, zrelaksować ich i przyciągnąć ich uwagę, zanim przejdzie do ważniejszych spraw. - Na środku pokoju stała rzeźba z rudego metalu. Wyglądała jak jakieś narzędzie tortur, a może jak łabędź. A potem, zupełnie jak na filmie, Esteban nacisnął guzik i nagle rozsunęły się drzwi z przyciemnianego szkła i oczom moim ukazał się barek wypełniony wszelkimi możliwymi alkoholami świata. - Kiedy dotarł do opisu Jenny, zdołał przyciągnąć już ich całkowitą uwagę. - Hugh Hefner by się obślinił. Nogi do samej ziemi, cycki stąd dotąd - pokazał dłońmi rozmiar. - Kompletnie na wierzchu, chociaż teoretycznie ukryte pod obcisłą bluzeczką na ramiączkach. Mówię wam...

- Tak, wiemy, Duncan. Miała duże cycki - przerwała mu DeeDee. - Co powiedział Esteban?

Duncan spojrział na kolegów, wzrokiem obiecując, że wróci do opisu atutów Jenny nieco później. Potem przytoczył rozmowę z zawodnikiem.

Kiedy skończył, Gerard poprosił o kilka wyjaśnień.

- Czy to pani Laird powiedziała, że Coleman Greer był gejem?

- Tak, zeszłej nocy w ich domu - odparł Duncan. - Zostaliśmy tam wezwani razem z DeeDee. Pani Laird wahała się, czy ma zburzyć mit...

- To nie żaden mit - wtrąciła DeeDee.

- ...o męskości Greera, ale powiedziała nam, że po ich „platonycznym” romansie...

- Platonicznym jak cholera - mruknęła DeeDee.

- ...przyznał się jej do czegoś, czego nie powiedział nikomu innemu. Pociągali go mężczyźni.

- „Bóg mi świadkiem”. - DeeDee dramatycznie położyła dłoń na sercu. - Przysięgała niczym Scarlet O'Hara.

- Jezu, nie mogę w to uwierzyć - jęknął Kong. - Moi chłopcy by się załamali. Nie żebym miał coś przeciwko gejom. Każdy ma swoje życie, prawda? Tylko że... no wiecie, każdy woli, żeby jego bohaterowie baseballiści byli prawdziwymi mężczyznami. - Rozejrzał się, szukając potwierdzenia. - Prawda?

- Esteban twierdzi, że Coleman Greer był heteroseksualistą.

- Poprawka, Bill - przerwał mu Duncan. - Esteban stwierdził, że to on jest heteroseksualistą. Nie mógł się wypowiadać za Greera i nie wie tego z całą pewnością, ale był przekonany, że jego kolega nie był

gejem. Jak mógłby być homoseksualistą i utrzymać to w absolutnej tajemnicy? Jak mógł to ukrywać tak długo, zwłaszcza że niemal cały czas przebywał w towarzystwie tylu facetów? Esteban nie wierzy, że Coleman Greer był gejem, a już z całą pewnością twierdzi, że on sam nie jest pieprzoną ciotą.

- Innymi słowy, historyjka Elise Laird to stek bzdur - oświadczyła DeeDee. - Jestem przekonana, że wymyśliła ją, ponieważ wiedziała, że mąż uchwyci się jej kurczowo. Chodziła na potajemne schadzki, ale nie pieprzyła się podczas nich ze słynnym baseballistą. O nie, ona go pocieszała po stracie kochanka. - Prychnęła ironicznie. - Cudowne! Prywatny detektyw wynajęty przez męża zdobywa dowody na jej romans. Panienska potrzebuje jakiegoś kłamstwa i voilà! Nagle kochanek przestaje być kochankiem. On przecież wcale nie lubi kobiet.

- Prywatny detektyw? - spytał Kong. - Ach, to tutaj pojawia się ja, tak? Tym detektywem był zaginiony Napoli?

- Masz coś nowego w tej sprawie? - spytał Duncan.

- Nic. Ani śladu.

- Sędzia Laird wynajął Napolego? - spytał Gerard z wyraźnym niesmakiem.

- Utrzymuje, że był zdesperowany. Chciał wiedzieć, czy żona ma romans, czy też tylko coś sobie wyobrażał - wyjaśnił Duncan. - Przyznał, że Napoli zdobył dla niego jakieś dowody, ale on w ostatniej chwili zmienił zdanie i nie chciał zobaczyć, co Meyer dla niego wygrzebał.

- A potem Kong znalazł notkę z nazwiskiem Gary'ego Raya Trottera w papierach Napolego?

- Tak jest, Bill - odparł Duncan.

- Teraz już rozumiem, do czego zmierzasz.

- Napoli miał dowody na romans pani Laird. Sędzia wycofał się w ostatnim momencie i zrezygnował z jego usług, ale chciwy Napoli udał się do pani Laird. Zaszantażował ją, a ona, czy to dla ochrony siebie, czy Colemaną Greera, a może obojga, zgodziła się zapłacić. Gary Ray Trotter był posłańcem Napolego. - Przerwał na chwilę. - Oczywiście to tylko spekulacje, ale pasują do sytuacji.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się nad podsumowaniem Duncana.

- Skąd wiedziała, że Trotter włamie się właśnie tamtej nocy? - spytał Kong, przerywając ciszę.

- Może zostało to zaaranżowane. - Duncan opowiedział Kongowi i kapitanowi o bezsenności Elise i jej zwyczaju schodzenia do kuchni po mleko. - Może Trotter miał zostawić paczkę zgodnie z instrukcjami...

- Ale pani Laird zabiła go, zanim zdążył cokolwiek zrobić - podjęła DeeDee. - Może wystrzelił, broniąc się przed nią.

- Może. - Duncan skubał w zamyśleniu wargę. - Jeżeli tak, to gdzie są te dowody? Załóżmy, że miał ze sobą kopertę. Co ona z nią zrobiła?

- W gabinecie jest mnóstwo miejsc, w których mogła ją ukryć - odpowiedziała DeeDee. - Może wetknęła ją między dwie książki,

zanim mąż dotarł do gabinetu? A może wsunęła do szuflady w kredensie. Wyglądałaby zupełnie niewinnie. Mogła po nią wrócić później, po wszystkim.

- Racja.

- Jeżeli Trotter pojawił się w domu z dowodami, dlaczego go zastrzeliła? - spytał Kong.

- Żeby usunąć niewygodnego świadka - stwierdziła DeeDee. - To zimna suka.

- Ciekawe - mruknął Duncan. - Esteban twierdził coś przeciwnego.

- Pewnie wszystko zależy od punktu widzenia - rzuciła jadowicie DeeDee.

- Pewnie tak - odparł Duncan z równą jadowitością.

- Kluczem do sprawy jest Napoli - przerwał im Gerard. - Jeżeli wysłał Trottera do domu Lairdów i pani Laird się go spodziewała, mamy do czynienia z morderstwem z premedytacją.

- Albo było to włamanie, które zakończyło się dla niego tragicznie, bo pani Laird strzeliła w obronie własnej - skontrował Duncan.

A może było jeszcze inaczej, pomyślał. Może to Elise miała zginać tamtej nocy, nie Trotter. Miał jednak na potwierdzenie tego scenariusza jedynie jej słowo, a po rozmowie z Estebanem czuł, że może na tym polegać jeszcze mniej niż na początku.

- Co z balistyką? Wiemy coś o broni, której użyto tamtej nocy? - spytał Gerard.

- Dostałam raport dziś po południu - powiedziała DeeDee. - Obie czyste. Sędzia kupił swój pistolet siedem lat temu.

- Na długo, zanim poznał Elise - zauważył Duncan.

- Trotter nigdy nie był notowany za użycie broni - ciągnęła DeeDee. - Ślepa uliczka.

- Trzeba znaleźć Napolego. - Gerard spojrział na Konga.

- Wszyscy moi ludzie mają oczy i uszy szeroko otwarte. Jak na razie mamy zdaje się powtórkę z Jimmy'ego Hoffy, którego nigdy nie odnaleziono.

- Jaki jest twój kolejny ruch? - spytał kapitan Duncana.

Detektyw zastanawiał się przez chwilę.

- Chyba wrócę do pani Laird i powiem jej, że Esteban kategorycznie zaprzeczył, jakoby miał być kochankiem Colemana Greera. Zobaczą, co na to powie.

- Pewnie, że Esteban kłamie - prychnęła DeeDee. Gerard splunął do kubka.

- Co to za mina, Dunc? Co ci chodzi po głowie? - spytał. - Coś mi się widzi, że nie jesteś przekonany.

Duncan wstał, podszedł do okna i wyjrzał w zamyśleniu. Drogą przejeżdżał akurat wóz konny wyładowany turystami. Przewodnik wskazywał na Barak, opowiadając o historii i architekturze.

- Przekonany? - rzucił. - Dobre słowo, Bill. Właśnie się zastanawiałem, czy Esteban przypadkiem nie próbował mi wmówić, że jest heteroseksualistą. To, co mówił, jego postawa, wszystko to było aż przesadne. Jego laleczka Barbie z pierścionkiem

zaręczynowym wielkości i ciężaru kotwicy oraz parą ogromnych buforów, za które zapłacił. Gałki oczne wysane przez fiuta.

- Słucham?

Duncan odwrócił się i spojrzał na Konga.

- Musiałbyś tam być, żeby zrozumieć. Chcę powiedzieć, że robił wszystko, abym nie miał nawet cienia wątpliwości, że jest superogierem, prawdziwym macho, facetem, który lubi kobiety.

Cały czas się tak zachowuje - rzekł Gerard. - Widziałeś go poza boiskiem?

- Jest pewny siebie jak cholera - zgodził się Kong.

- Tak, wiem. Buta i puszenie się mogą być elementami jego osobowości. - Duncan wrócił tam, gdzie stało jego krzesło, ale nie usiadł. - Przyjmijmy jednak na chwilę, że Esteban i Greer byli kochankami. Kto jest jedyną osobą, która mogła o tym wiedzieć i wyjawić ów sekret świata?

- Wieloletnia przyjaciółka i powiernica Colemana Elise Laird - odpowiedział za niego Gerard.

- No właśnie. Kiedy recepcjonista w wieżowcu Estebana zaanonsował moje przybycie, powiedziałem, że przyjechałem porozmawiać na temat Elise Laird, przyjaciółki Colemana Greera. Może spanikował? Może pomyślał, że wszystko się wydało, że jego preferencje seksualne za chwilę wyjdą na jaw? Wszystko, co mówił i robił, było spektaklem mającym zaprzeczyć czemukolwiek, co pani Laird mogła mi powiedzieć na temat jego związku z kolegą z drużyny.

- A może jej kłamstwo było zemstą za to, że ją porzucił, zgodnie z jego zeznaniem - wtrąciła DeeDee.

- Jest egomaniakiem. Cała ta historyjka o tym, jak to się na niego rzuciła, mogła być wyssana z palca.

DeeDee prychnęła z ironią.

- Po prostu nie chcesz, żeby była winna morderstwa.

- Za to ty chcesz - odciął się.

- Nie, ale to, że ma śliczną buźkę i idealną figurę nie oznacza, że jest niewinna - odparła powoli.

- Nie oznacza również, że jest.

- Dlaczego jej nie przyciśniesz, jak każdego innego podejrzanego?

- Do dziś nie była podejrzaną.

- Tylko dlatego, że nie chciałeś tak o niej myśleć - odparowała gniewnie DeeDee.

- Hej! - Gerard przerwał tę ostrą wymianę zdań. - Co z wami?

- Duncan robi maślane oczy za każdym razem, kiedy widzi Elise Laird.

- Wkurzasz mnie, DeeDee - wycodził Duncan pozornie spokojnym tonem. Ledwo poruszał wargami. - Wymień jedną rzecz, której nie zrobiłem zgodnie z prawem.

DeeDee wpatrywała się w niego w milczeniu.

- Wymień jedną rzecz, której nie zrobiłem zgodnie z prawem - powtórzył rozsierdzony.

DeeDee spojrzała na Billa Gerarda i westchnęła z rezygnacją.

- Nie popełnił żadnego błędu. Przeprowadził szczegółowe śledztwo zgodnie z prawem.

- Dziękuję - powiedział sztywno Duncan. - Czy byłem ostrożny? Bardziej niż zwykle? Jeszcze jak! Szykowało się nam przecież oskarżenie żony sędziego Sądu Najwyższego. Pomyślałem więc, że zanim to zrobimy, należałoby sprawdzić wszystkie możliwości, i to bardzo dokładnie. Jeżeli bowiem popełnimy w tej sprawie błąd, wylecimy z roboty na zbity pysk.

Zapadła długa, pełna napięcia cisza.

- Rety - rzekł wreszcie Kong.

Wszyscy nagle zachichotali, rozluźniając się nieco. Duncan jednak nie był jeszcze gotowy wybaczyć DeeDee i kiedy popatrzył na nią, nie uśmiechnął się.

- Moim zdaniem sprawa wygląda następująco - odezwał się Gerard. - Jedno z nich cię okłamuje. Pani Laird albo Tony Esteban. Jak sądzisz, które z nich?

To samo pytanie zadawał sobie tysiakkrotnie, od kiedy opuścił apartament baseballisty. Czy wierzył pewnemu sobie zawodnikowi, czy kobiecie, która zabiła w zeszłym tygodniu człowieka?

- Elise Laird - odparł cicho. Spojrzał na DeeDee, a potem na kapitana. - Zbyt wiele rzeczy w tej strzelaninie nie trzyma się kupy, Bill. Po prostu coś mi tu nie gra. Uważam, że powinniśmy ją jutro wezwać, oficjalnie, na przesłuchanie w obecności protokolanta. Przycisnąć i zobaczyć, czy nie dowiemy się czegoś nowego.

Gerard pokiwał głową, jednak był wyraźnie niezadowolony.

- Rozpęta się dzika awantura. Deszcz gówna. Powiadomię od razu komendanta Taylora, bo jestem pewien, że jutro nieźle się nasłucha od sędziego Lairda. - Nikt nie kwestionował jego decyzji. - Kong, daj im znać, jak tylko będziesz miał jakąkolwiek informację o Napolim.

- Oczywiście.

DeeDee wydawała się jedyną uszczęśliwioną osobą w tym pokoju. Wstała i wrzuciła pustą puszkę po coli do kosza na śmieci.

- Jeżeli będziesz chciał omówić plan na jutro, jestem przy swoim biurku - zwróciła się do Duncana.

- Dobrze.

Wychodząc, Kong szturchnął łokciem detektywa.

- Musisz mi opowiedzieć o tych gałkach ocznych - rzekł półgłosem.

Duncan pozostał sam na sam z Gerardem, który wycierał okulary krawatem.

- Czy to, co powiedziała twoja partnerka, jest prawdą? - spytał. - Robisz maślane oczy do tej kobiety?

- Musiałbym być eunuchem, żeby na nią nie reagować, Bill. Ty również.

- Widziałem ją i rozumiem. Dlatego muszę wiedzieć. Potrafisz założyć sobie klapki na oczy i być obiektywny w tej sprawie?

- Jest mężatką.

- Nie o to pytałem, Dunc.

- Jest podejrzaną w śledztwie, które prowadzę.

- O to też nie pytałem.

- Nie mamy żadnych solidnych dowodów, żeby zbudować oskarżenie o morderstwo przeciwko Elisie Laird. Mimo to zgodnie z moim zaleceniem nadal prowadzimy dochodzenie i jeżeli znajdziemy niezbędne dowody, zamierzam ją postawić przed sądem.

Gerard włożył okulary i sięgnął po plik papierów leżący przed nim na biurku.

- To wszystko, co potrzebowałem usłyszeć.

Rozdział 15

- Elise?

Odwróciła się, wiedząc, że wygląda na winowajczynię. Którą była.

- Cato - odparła, śmiejąc się bezgłośnie. Stał w otwartych drzwiach gabinetu z siatką na zakupy. - Przestraszyłeś mnie. Kiedy wróciłeś do domu?

- Przed chwilą. Co tu robisz? - Wszedł do środka z zaciekawieniem pomieszanym z podejrzliwością.

- Nadal się denerwuję, kiedy jestem w tym pokoju.

- W takim razie po co tutaj przyszedłeś?

- Sprawdzałam postępy napraw. - Wskazała na ścianę, na której zagipsowano dziurę po kuli wystrzelonej przez Trottera.

Poprzedniego dnia policjant usunął taśmę z drzwi i powiedział, że mogą znowu używać gabinetu. Cato zatrudnił ludzi, aby przywrócili pokój do idealnego stanu sprzed tygodnia.

Poplamiony krwią dywan zwinięto i wywieziono z poleceniem, że ma zostać spalony. Cato nie chciał go już nigdy widzieć. Cały pokój został następnie wyczyszczony i zdezynfekowany przez profesjonalistów.

- Nie byłam usatysfakcjonowana tą robotą i wiedziałam, że ty byś również nie był. Szukałam na biurku wizytówki tego majstra. Chciałam do niego zadzwonić jutro rano.

- Pani Berry ma jego wizytówkę.

- Och.

- Poproszę, żeby go wezwała i kazała mu poprawić to, co zrobił.

- Myślę, że to dobry pomysł. Chyba nie chcesz fuszerki. Wiem, jak bardzo lubisz ten pokój.

- To słodkie z twojej strony, że tak się o to troszczysz. -

Uśmiechnął się. - Masz ochotę na drinka przed obiadem?

- Oczywiście. - Wyszła z biurka i spojrzała na siatkę. - Co to?

- Prezent.

- Hmm... - Sięgnęła w kierunku różowego papieru wystającego z torby.

- To może poczekać. - Cato odstawił torbę na podłogę, objął ją w pasie i usiłował pocałować, jednak Elise odepchnęła go lekko.

- Chciałam się trochę odświeżyć przed twoim powrotem do domu. Odpoczywałam dziś po południu, tak jak sugerowałeś, i nawet udało mi się na trochę zasnąć. Nie zdążyłam nawet umyć zębów.

- Nie przeszkadza mi to.

- Ale mnie tak. Pójdę na górę i doprowadzę się do ładu. Ty przygotuj drinki.

- Mam lepszy pomysł. Przygotuję drinki i przyniosę je na górę.

- To rzeczywiście znacznie lepszy pomysł. - Wyswobodziła się z jego objęć i ruszyła w stronę drzwi.

- Weź ze sobą prezent. - Podniósł torbę z podłogi i wręczył ją Elisie.

- Mogę podejrzeć, co w niej jest? Roześmiał się.

- Myślę, że i tak byś to zrobiła, więc proszę bardzo, nie żałuj sobie.

Usiłując zachować beztroski wygląd, Elise wyszła z gabinetu.

- Poproszę wódkę z tonikiem. Dużo lemonki i lodu - rzuciła przez ramię.

Pobiegła schodami na górę, prosto do sypialni. Zamknęła drzwi i oparła się o nie, dysząc ciężko. Serce jej waliło. O mały włos zostałyby przyłapana.

Cato po tym, jak przyznał się jej do wynajęcia prywatnego detektywa, stał się czuły i kochający. Często się dopytywał, czy wybaczyła mu brak zaufania. Zapewniała go, że tak. Zachowywała się w stosunku do niego ciepło i z uczuciem. Pozornie wszystko było w porządku.

Szybko umyła zęby i przebrała się w rzeczy, które kupił jej Cato. Właśnie spryskiwała się wodą kolońską, kiedy wszedł do sypialni z dwoma drinkami. Spojrzał na nią i pokiwał głową z aprobatą.

- Różnica była warta czekania.

- Dziękuję.

- Pasuje?

- Idealnie. - Chwyciła za brzegi kloszowej spódnicy i wykonała piruet.

- To nic specjalnego - rzekł. - Zobaczyłem to na wystawie i spodobała mi się.

- Mnie również, i to bardzo. Dziękuję ci.

Cato zdjął marynarkę i krawat. Dwa guziki koszuli były rozpięte. Spoglądając na nią znacząco, zamknął drzwi do sypialni. Elise spojrzała na zegarek.

- Pani Berry będzie czekała z kolacją.

- Powiedziałem jej, żeby trzymała wszystko w cieple. Nie musimy się spieszyć. - Przemierzył pokój i wręczył jej drinka. Stuknął o jej szklankę swoją szklaneczką z whisky. - Za puszczenie w niepamięć strzelaniny i jej nieprzyjemnych konsekwencji.

- Chętnie za to wypiję.

Oboje upili nieco ze szklaneczek. Potem Cato pociągnął ją w kierunku łóżka, usiadł na brzegu i ustawił ją pomiędzy swoimi udami. Odstawił drink na stolik nocny i objął ręką w talii.

- Nie jestem pewien, czy będę w stanie zaczekać, aż skończysz swój drink.

Elise upiła jeszcze kilka łyków wódki z tonikiem i również odstawiła szklaneczkę na stolik nocny.

Cato zaczął delikatnie gładzić jej ciało, w górę i w dół.

- Nadal się na mnie gniewasz, Elise?

- Z powodu tego detektywa? Nie, Cato. Mówiłam ci to już tyle razy. Co innego mogłeś sobie pomyśleć? Wszystko wskazywało na to, że mam romans. To głupie z mojej strony, że nie powiedziałam ci o sytuacji Colemana.

- Nawet gdybyś to zrobiła, nie podobałoby mi się, że spotykasz się z nim w pokojach hotelowych.

- Nie podniecałam go. - Roześmiała się lekko. - Próbowałam, kiedy byliśmy w liceum. To była tragedia. Nie pragnął mnie w taki sposób.

- W takim razie nie tylko był gejem, ale musiał być chyba nieżywy.

Zadzwonił telefon. Cato spojrział i zobaczył, że zapala się światelko. Pani Berry musiała odebrać. Objął Elise za szyję i przyciągnął do siebie.

- Sędzio Laird - odezwała się pani Berry z interkomu. - Przepraszam, że przeszkadzam. Detektyw Hatcher nalega na rozmowę z panem.

Cato spoglądał w oczy Elise przez kilka długich sekund, a potem puścił ją i podniósł słuchawkę. Wdusił czerwony przycisk na panelu.

- Detektywie Hatcher?

Elise sięgnęła po swoją szklaneczkę. Zauważyła, że trzęsą się jej ręce. Miała nadzieję, że Cato tego nie dostrzeże.

- Rozumiem - powiedział. - Dopasuję mój plan dnia.

Przyjedziemy o wyznaczonym czasie. - Powoli odłożył słuchawkę i siedział tak w milczeniu, wpatrując się w telefon.

Elise nie była w stanie opanować zdenerwowania.

- Czego on chciał? Powiedziałeś, że przyjedziemy o wyznaczonym czasie. Dokąd?

- Na komisariat. O dziesiątej rano.

- Dlaczego? Spojrzał na nią.

- Mamy problem, Elise. A raczej policja ma problem.

- Z czym?

- Z twoim związkiem z Colemanem Greerem. Nie wierzą ci.

Duncan jechał powoli ulicą, sprawdzając adresy, aż znalazł ten właściwy. Zaparkował na krawężniku przed wejściem do domu. Była to niebezpieczna okolica, którą w zasadzie można by nazwać slumsami. Każdy dom tutaj był zaniedbany i nie-odnawiany przez całe dziesięciolecia, ale budynek, przed którym się zatrzymał był w szczególnie złym stanie.

Może to ciemność igrała z jego wzrokiem, ale wydawało mu się, że deska szalunkowa przechylała się przynajmniej o kilka stopni. W małym ogródku przed wejściem nie rosło nic poza samotnym wiecznie zielonym dębem, na którym panoszyły się pnącza. Samo drzewo wyglądało, jak pozbawione wszystkich sił witalnych.

Duncan wyłączył silnik i wysunął broń służbową z kabury. Trzymając ją w ręku, wysiadł i rozejrzał się uważnie wokoło. Ulica wydawała się opustoszała. Opuszczona, to chyba lepsze słowo. W oknach kilku domów paliło się światło, większość jednak była ciemna i najwyraźniej niezamieszkała. Nieliczne działające latarnie pogłębiały jeszcze mrok, wydłużając cienie kładące się na ulicy.

Chodnik był popękany i nierówny. W szparach pomiędzy płytami rosły chwasty. Beton kruszył się pod nogami Duncana, kiedy ten szedł w kierunku dziedzińca. Przyjrzał się domowi. Budynek był całkowicie ciemny, opuszczony.

Detektyw zastanawiał się, dlaczego właściwie się tutaj znalazł. Jeżeli już, nie powinien przychodzić sam. Wiedział o tym i przyznawał bez bicia, że postąpił bezmyślnie, głupio i, po części, z wyrachowaniem.

„Chodzi o Savicha. Przyjdź sam”.

Tę wiadomość wraz z adresem domu zostawiła mu na poczcie głosowej kobieta o schrypniętym głosie. Kiedy sprawdził listę połączeń, na ekranie wyskoczył napis „numer prywatny”.

Oczywiście.

Od razu pomyślał o kobiecie, którą Savich napuścił na niego w minioną sobotę. Czy znowu zamierzał ją wykorzystać? Czy zachowa się aż tak bezczelnie? Duncan uznał, że nie pasuje to do jego adwersarza, ale jeżeli ktoś usiłował przewidzieć działania Savicha, był skazany na niepowodzenie dziewięć razy na dziesięć.

Ostrożnie wszedł na werandę, obejrzał się za siebie, ale nie zauważył najmniejszego ruchu na ulicy, nie usłyszał żadnego dźwięku. Kiedy podchodził do drzwi, stare zniszczone deski zaskrzypiały pod butami.

Zdawał sobie sprawę, że może właśnie wchodzi prosto w sidła, ryzykuje życie. Przypuszczał, że Savich zamierza go zaatakować z nienacka. Czyżby się mylił? Czyżby Savich postanowił załatwić go w spotkaniu twarzą w twarz?

A może tam, wewnątrz domu czeka kolejna drastyczna niespodzianka. Na przykład trup Lucille Jones, prostytutki, która zajmowała się Savichem zaraz po morderstwie Freddy'ego Morrisa. Nadal nie mogli jej znaleźć i w związku z tym przesłuchać na okoliczność popełnionej zbrodni. Może Savich uciszył ją na zawsze i pozostawił tu jej ciało, aby odnalazł je Duncan.

Przyszedł mu na myśl również Gordie Ballew. Czy Savich dowiedział się, że usiłowali z nim zawrzeć układ? Na szczęście dla Gordiego, siedział teraz bezpiecznie za kratkami okręgowego więzienia.

Cokolwiek czekało na niego we wnętrzu domu, nadeszła chwila prawdy. Duncan otworzył zardzewiałe drzwi z moskitierą, zwisającą na jednym zawiasie, a potem sięgnął do klamki. Obróciła się w jego dłoni. Musiał popchnąć mocno ramieniem napuchnięte od wilgoci drzwi, aby się otworzyły. Przekroczył próg i znalazł się w środku. Powietrze było przesycone gorącem i stęchlizną, pachniało starym,

opuszczonym domem. Nie wyczuł jednak smrodu rozkładającego się ciała. Ulżyło mu.

Wsluchał się w ciszę, oczekując najśłabszego dźwięku. Przez dobrą minutę przyzwyczajał się do ciemności i próbował się zorientować w rozkładzie mieszkania. Był to tradycyjny południowy dom, zbudowany przed czasami klimatyzacji, kiedy to wietrzenie było jedynym sposobem ochładzania wnętrza podczas brutalnie upalnych lat. Kiedyś, może sto lat temu, musiał to być to piękny budynek.

Przed nim był szeroki korytarz zakończony schodami. Po obu ich stronach widniały wejścia do pokoi. Duncan ruszył ostrożnie w tamtym kierunku i zajrzał do pomieszczenia po prawej stronie. Nic. Poobrywane tapety, zniszczona boazeria, dziura w suficie po wyrwanym żyrandolu. Pewnie był tutaj kiedyś pokój jadalny.

Przemierzył hol w stronę drugiego pomieszczenia, prawdopodobnie salonu. Inna tapeta, równie zniszczona, poszarpane stare zasłony, delikatne niczym pajęczyny w oknach. Pokój był oszczędnie umeblowany.

Na środku stała Elise Laird.

Serce Duncana wykonało śmieszny manewr. Mimo to uniósł broń i wycelował w nią.

- Jesteś - wyszeptała bardzo cicho, chrapliwie. Tak samo jak wtedy, kiedy zostawiała mu wiadomość. Zastanawiał się, dlaczego nie rozpoznał jej głosu.

A może rozpoznał?

Czy pomimo myśli o Savichu wiedział dokładnie, kto będzie na niego czekał w tym ciemnym, opuszczonym domu? Czy postanowił nie przyznawać się przed sobą samym, że zna ten głos, ponieważ gdyby to zrobił, nie mógłby przyjść na to spotkanie z czystym sumieniem? Savich stanowił uzasadnienie jego decyzji. Elise nie.

- Co do diabła? - spytał gniewnie.

- Użyłam nazwiska tego kryminalisty, żeby cię tu sprowadzić.

- Skąd wiedziałaś, że się pojawię?

- Cato powiedział, że bardzo się uwziął na Savicha. Przyglądał się jej przez długi, długi czas, a potem opuścił broń. Zostawił jednak kulę w komorze i nie schował pistoletu do kabury. Przesunął się w ten sposób, że stanął plecami do ściany, nie do wejścia.

- Jesteśmy tu sami, jeżeli o to się martwisz - rzuciła, widząc jego niepokój. - Musiałam się z tobą spotkać sam na sam.

- Czyj to dom?

Po raz pierwszy widział ją z rozpuszczonymi włosami. Muskały jej ramiona, kiedy poruszała głową.

- Mojego przyjaciela.

- Twój przyjaciel powinien zrobić remont.

- Nie mieszka tu od długiego czasu. Pozwolił mi korzystać z tego domu, jeżeli zajdzie taka konieczność, w zamian za przewietrzenie go od czasu do czasu.

Duncan pokiwał głową, jakby to wyjaśniało wszystko, chociaż niczego nie rozumiał. W rzeczywistości miał coraz więcej pytań, ale te mogły poczekać. I tak mieli dużo do omówienia.

- W porządku, połknąłem przynętę i jestem. Czego chcesz?

- Nie chodzi o to, czego chcę, Duncan. Chodzi o to, czego potrzebuję. Twojej pomocy. Jestem zrozpaczona.

Słyszając swoje imię z jej ust, poczuł, jakby ktoś uderzył go w żołądek. Usiłował zignorować to dziwne uczucie, ale nie potrafił i to rozgniewało go jeszcze bardziej.

- Przypuszczam, że wymknęłaś się w tajemnicy przed mężem.

- Nie musiałam. Twój telefon bardzo go zdenerwował. Pojechał do klubu golfowego. Wielu jego kolegów, między innymi prokurator okręgowy, grywa tam w pokera - wyjaśniła, widząc jego zaskoczenie.

- Dzisiaj również mieli turniej. Cato wiedział, że wkrótce rozejdą się wieści o moim jutrzejszym przesłuchaniu przez policję. Chciał pokazać wszystkim, że zupełnie się tym nie przejmuje. Nie powiedział mi tego. Po prostu znam jego sposób rozumowania. W każdym razie pojechał do klubu, a ja czekałam, aż pani Berry pójdzie do domu, i zadzwoniłam do ciebie.

- I zwabiłaś mnie do tego domu, jakby żywcem wyjętym z Zabić drozda. Po co?

- Czy możesz schować broń?

- Nie.

- Nic ci nie grozi z mojej strony.

Tylko utrata pracy, pomyślał. Koniec kariery. Sprzeniewierzenie się własnej uczciwości i prawości.

- To ja się powinnam obawiać.

Podeszła do niego bliżej. Duncan poczuł zapach jej perfum, delikatny, kwiatowy, obezwładniający. Elise ubrana była bardzo podobnie jak wtedy, gdy pojawiła się w jego domu. Spódnica, sandały i koszulka. Chociaż nie była tak skąpa, jak bluzeczka narzeczonej Estebana, to Duncan i tak był bardziej niż świadomy kształtu jej piersi. Niewygodnie świadomy.

- Przejrzałem pani małe gierki, pani Laird. Wiem, o co chodzi - zaczął. - Chce pani, żebym przestał zajmować się śledztwem i nie aresztowałem pani za zamordowanie Gary'ego Raya Trottera.

Otóż to. Zabrzmiało bardzo dobrze. Był śledczym, ona zaś podejrzaną. Tak właśnie było i miało być, nawet jeżeli najbardziej na świecie pragnął się do niej dobrać.

- Dlaczego nie wierzysz, że zastrzeliłam Trottera w obronie własnej? Dlaczego nie wierzysz w to, co powiedziałam ci o Cato i Colemanie?

Duncan nie odzywał się przez chwilę dla zwiększenia efektu.

- Cieszę się, że o nim wspomniałaś - powiedział wreszcie. - Pojechałem dziś rano do Atlanty, żeby spotkać się z Tonym Estebanem.

Wydawała się zaskoczona jego oświadczeniem.

- Rozmawiałaś z nim?

- O tak. Odbyliśmy bardzo przyjazną pogawędkę.

- I co powiedział?

- Że niezbyt cię lubi.

- Ja jego też nie.

- Właściwie to nazwał cię psychiczną suką. Tak na początek.

- Przecież on nawet mnie nie zna. Spotkałam go tylko raz, podczas przyjęcia.

- Na którym Coleman Greer spił się do nieprzytomności, a ty i jego kumpel Tony urządziliście sobie prywatną orgietkę.

- Co takiego?

- Zaoszczędzę ci wstydu z przypominaniem wszystkich pikantnych szczegółów. Wystarczy tyle, że to ty zainicjowałaś całą tą zabawę. Dobrze się bawiliście z Estebanem, podczas kiedy twój naiwny partner Coleman Greer leżał gdzieś kompletnie struty. Następnego dnia jednak zmieniłaś się w najgorszy koszmar każdego mężczyzny. Stałaś się zaborcza i przylepna. Wydzwaniałaś nieustannie do Tony'ego, nie chciałaś zostawić go w spokoju, a gdy stało się dla ciebie oczywiste, że nie chce mieć z tobą nic wspólnego, przysięgłaś mu zemstę, która dokonała się wczoraj, kiedy powiedziałaś mnie i detektyw Bowen, że Esteban był kochankiem Colemana Greera.

Spojrzała na niego zdumiona.

- I ty w to wszystko uwierzyłeś?

- Bardziej niż w twoją wersję wydarzeń.

Elise sięgnęła do tyłu ku oparciu sofy i powoli usiadła. Przez kilka minut wpatrywała się przed siebie. Wreszcie spojrzała na Duncana.

- On kłamie. Kłamie, słyszysz? - zaczęła. - Tak, Coleman zaprosił mnie na przyjęcie Bravesów. Powiedziałam ci to już. Potem

przedstawił mnie Tony'emu Estebanowi. Coleman upił się tamtej nocy, ale zrobił to dlatego, że Tony zaczął flirtować ze mną. Coleman był już wtedy bardzo w nim zakochany, a Tony pozwolił mu wierzyć, iż odwzajemnia jego uczucie.

Duncan milczał, sceptyczny wobec tej historii.

- Tony Esteban jest oszustem i kłamcą - powiedziała z naciskiem Elise. - Nawet jeżeli nie byłby homoseksualistą, albo bi, albo czymkolwiek tam jest, nigdy bym się nim nie zainteresowała. Jest obrzydliwym egomaniakiem i nie chciałam mieć z nim nic wspólnego ani tamtej nocy, ani kiedykolwiek.

- Oskarżasz go o tę samą rzecz, o którą on oskarżył ciebie? Chcesz powiedzieć, że wszystko, co od niego usłyszałem, jest zemstą za to, że odrzuciłaś jego zaloty?

- Nie obchodzą mnie jego motyw, podobnie jak nie obchodzi mnie jego zdanie o mnie - odparła. - Ważne, że Esteban kłamie na temat swojej znajomości z Colemanem. Tony złamał serce mojemu przyjacielowi. Bał się, że sprawa się wyda, więc nie chciał się więcej spotykać sam na sam z Colemanem. Coleman rozpaczał po zerwaniu całymi miesiącami. Wtedy właśnie spotykaliśmy się tak często. Cierpiał i potrzebował powiernika, musiał z kimś porozmawiać otwarcie o swoim romansie, z kimś, komu ufał w stu procentach. Był załamany odrzuceniem go przez Tony'ego Estebana i wreszcie popełnił z tego powodu samobójstwo. To prawda, przysięgam.

Duncan zdjął kurtkę i wytarł rękawem koszuli pot z czoła. Było mu gorąco, czuł się niespokojny i zrozumiał, że jest bardzo bliski

uwierzenia jej, dlatego z całą zaciętością próbował się temu przeciwstawić.

- Esteban ma narzeczoną, cholernie śliczną rudą dziewczynę, wytresowaną jak dobra suczka. Zapłacił jej za powiększenie piersi i kupił pierścionek zaręczynowy wielkości księżycy. Mają się pobrać tej jesieni.

- Oczywiście, że ma taką dziewczynę. Zawsze miał. To właśnie wywoływało kłótnie między nim a Colemanem. Ilekroć Tony rozgłaszał wszem wobec w drużynie o swoich podbojach seksualnych albo przechwalał się najnowszą panienką, ranił tym Colemana. Jednak cała ta postawa macho u Tony'ego jest na pokaz, Duncan. Małżeństwo to tylko pozory. Nie rozumiesz, że robi to, aby ukryć swoje prawdziwe preferencje? Ta rudowłosa piękność to zasłona dymna. Za rok na pewno urodzi mu dziecko, już on tego dopilnuje.

Duncan myślał podobnie, ale nie był jeszcze gotowy, aby to przyznać.

- Tony traktował Colemana okropnie - ciągnęła Elise. -Jednego dnia poświęcał mu mnóstwo uwagi, drugiego dnia kompletnie ignorował. Raz był namiętny, raz zimny jak lód i Coleman bardzo z tego powodu cierpiał.

- W takim razie dlaczego był tak ślepo zakochany w Estebanie? Elise nie odpowiadała przez chwilę.

- Nie sądzę, by dane nam było wybierać, w kim się zakochujemy - odparła wreszcie cicho.

Nagle pokój zrobił się ciemniejszy, mniejszy i jakby zabrakło w nim powietrza. Duncan poczuł, że jego skóra jest wilgotna od potu, a całe ciało wibruje. Odwrócił wzrok.

- Nie mam pojęcia, kto jest w tej historii gejem, a kto nie, i kto był czyim kochankiem - zaczął. - Szczerze mówiąc, nie ma to znaczenia. Najważniejsze, że Meyer Napoli miał coś na ciebie. Sędzia mu zapłacił, ale Napoli jest bardzo przedsiębiorczy i dostrzegł szansę zarobienia dodatkowych kilku dolców. Przyszedł do ciebie i zagroził, że opublikuje twoje brudne sekrety, chyba że zapłacisz. Zgodziłaś się i kazałaś mu przyjść wybranej nocy do gabinetu twojego męża. Napoli zgodził się, ale nie był naiwny. Żeby się zabezpieczyć, wynajął głupawego nieszczęśnika Gary'ego Raya Trottera jako posłańca, w razie gdybyś planowała jakiś przekręt. Tak przy okazji, co Trotter przyniósł ze sobą tamtej nocy? Fotografie, taśmy z nagraniami, wideo? Może rzeczywiście nie pieprzyłaś się z Colemanem Greerem. Może chroniłaś prywatny i publiczny obraz swojego przyjaciela. To też nie ma znaczenia. Cokolwiek Napoli na ciebie wygrzebał, stanowiło zagrożenie nie tylko dla ciebie, ale także dla twojego przyjaciela i, co najważniejsze, dla męża. Ty zaś przede wszystkim chciałaś ochronić swoją pozycję jako żony Cato Lairda. Poszłaś więc do gabinetu, jak zostało to wcześniej ustalone. Oczekiwałaś, że zastaniesz tam Napolego. Tymczasem zobaczyłaś Trottera. Powiedział coś do ciebie. Dobrze wiesz, że tak było, chociaż temu zaprzeczasz. Po tym, jak go zastrzeliłaś, zabezpieczyłaś dowody i upozorowałaś wszystko tak, aby wyglądało na to, że złapałaś włamywacza na

gorącym uczynku. Może nawet sama wybiłaś okno i podrzuciłaś łom. Potem pojawił się Cato, nogi się pod nim ugiwały na samą myśl, że mógłby stracić ukochaną żonę. Pozwoliłaś mu się rozpieścić jak nigdy w życiu. Kupił twoją historyjkę bez mrugnięcia okiem. Trotter nie może powiedzieć prawdy. - Zmrużył oczy i wpatrzył się w nią uważnie. - Musisz się teraz zastanawiać, gdzie jest Meyer Napoli, co? Tylko on może zaświadczyć o twojej winie, zrujnować całą sprawę.

Elise zgarbiła ramiona i opuściła głowę.

Duncan podszedł do niej, wyciągnął dłoń, dotknął podbródka i gwałtownie uniósł jej głowę.

- Czy nie tak właśnie było?

- Tak - zaskoczyła go, zrywając się na równe nogi i wyciągając ku niemu obie ręce, złączone w nadgarstkach. - Proszę, skuj mnie kajdankami. Aresztuj. Wsadź do więzienia. Przynajmniej tam będę bezpieczna.

- Mówisz o mężu?

- Tak!

- Dlatego że zamierza cię zabić?

- Tak! Nie - potrząsnęła głową. - Nie on. Nie zrobi tego sam. Nie jest taki głupi. Miał już okazję, tamtej nocy, w basenie. Pomyślałam, że chce mnie utopić i mieć wszystko z głowy. Nie zabił mnie jednak wtedy i nie zrobi tego własnymi rękami. Upewni się jednak, że w końcu zginę.

- Dlaczego? - krzyknął Duncan.

- On...

- Dlaczego?
- Nie mogę ci powiedzieć, dlaczego.
- Bo nie ma żadnego powodu! Potrząsnęła gwałtownie głową.
- Proszę cię, zaufaj mi.
- Zaufać ci? - Roześmiał się. - Nie ma mowy.
- Co mam zrobić, żebyś mi uwierzył? Umrzeć?
- To byłby dobry początek.

Wstrząśnięta jego oświadczeniem, gwałtownie wciągnęła powietrze i cofnęła się o krok.

- Zobaczymy się w Baraku - ciągnął Duncan. - Jutro, dziesiąta rano.

Odwrócił się i ruszył w kierunku holu. Elise pobiegła za nim, chwyciła go za ramię i odwróciła do siebie.

- Nie mam nikogo innego, kto mógłby mi pomóc. Boję się. Cato wie...

- O czym?

- Wie, a przynajmniej podejrzewa, że domyślam się jego intencji wobec mnie. Dlatego właśnie powiedział ci o Napo-lim. Żeby sprawić wrażenie męża, któremu żona przyprawiła rogi, zdobyć twoją sympatię i zwrócić cię przeciwko niewiernej żonie. Pomógł ci znaleźć połączenie między Napolim i Trotterem, a wreszcie Colemanem po to, żebym wyszła na winowajczynię. To wszystko część jego wielkiego planu.

- W porządku. Jeżeli rzeczywiście tak jest, złóż oficjalne oświadczenie. Jutro podczas przesłuchania, z protokołantem.

- Nie mogę. Jak? To przesądziłoby o moim losie. - Ścisnęła jego ramię jeszcze mocniej. - Proszę, Duncan.

- O co właściwie mnie prosisz?

- Przestań prowadzić śledztwo w mojej sprawie. Zaczynij prowadzić śledztwo w sprawie Cato i tego, dlaczego Trotter pojawił się tamtej nocy w gabinecie naszego domu.

- Że niby po to, aby cię zabić?

- Tak.

- Jakim cudem włamywacz pokroju Trottera wiedziałby, że snujesz się po domu nocami?

- Cato mu powiedział. Kazał Trotterowi czekać w gabinecie, dopóki nie zejść na dół, co było nieuniknione.

- Cato zatrzymał cię w łóżku, żebyś nie włączyła alarmu i Trotter mógł wejść do domu niepostrzeżenie.

- Czy to nie wydaje ci się możliwe?

Owszem, wydawało mu się. Widział w jej oczach nadzieję i chciał jej wierzyć.

- Powiedz mi, dlaczego mąż pragnie twojej śmierci.

- Nie mogę - odparła udęczonym szeptem. - Nie, dopóki będę miała absolutną pewność, że mi wierzysz. Całkowicie.

- W takim razie masz pecha.

Zanim zdołał się odwrócić, położyła dłonie na jego ramionach i przysunęła się bliżej.

- Chcesz mi wierzyć - oznajmiła. Usiłował zdjąć jej dłonie ze swoich ramion.

- Nie rób tego - powiedział, ale Elise nie cofnęła dłoni, a on je nakrywał swoimi.

- Wiem, że chcesz. - Wspięła się na palce i musnęła jego usta wargami. - Uwierz mi, Duncan. Proszę cię.

Jęknąwszy z gniewu i frustracji, rzucił kurtkę i pistolet na podłogę i chwycił Elise za włosy. Odgiął jej głowę do tyłu, Mógł ją w tej chwili puścić i wyjść, gdyby tylko spojrzała na niego, gdyby zobaczył w jej wzroku choćby cień triumfu lub wyzwania. Zamiast tego Elise zamknęła oczy.

- Niech cię diabli - wyszeptał. - Niech mnie diabli!

Pocałował ją, wepchnął język w jej usta, objął ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie. Poczul ciepło jej ciała przywierającego do niego, jej zapach, smak jej ust i porzucił resztki zdrowego rozsądku. Zawładnęło nim pożądanie tak silne, jak jeszcze nigdy w życiu.

Elise objęła go za szyję i wsunęła palce w jego włosy. Odpowiadała na jego pocałunki, uwodzicielsko, wzbudzając w nim pragnienie czegoś więcej.

Popchnął ją na ścianę, a potem podciągnął jej bluzkę. Nie miała pod nią nic. Uniosła ramiona nad głowę, a podkoszulek zmarszczył się na jej przedramionach. Duncan chwycił jej nadgarstki jedną dłonią i przycisnął do ściany wysoko nad głową.

Później żałował, że nie zatrzymał się wtedy na chwilę, aby przyjrzeć się jej piersiom, obejrzeć uważniej to, o czym fantazjował od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał tamtego wieczora, na przyjęciu

policyjnym. Żałował, że nie pozwolił swoim palcom poczuć jej skóry, jej piersi, że nie pieścił ich swoimi wargami.

W tamtej chwili jednak kierował nim pierwotny głód, pragnienie, aby osiąść ją całkowicie. Sięgnął pod jej spódnicę i ścisnął dłonią pośladek. Poczuł nagą skórę. Wypluwając z siebie przekleństwa, a może pobożne życzenia, chwycił ją i zaniósł na kanapę.

Kiedy się na niej układała, zsunęła z ramion podkoszulek i odrzuciła na bok. Niecierpliwie zdjął kaburę i rzucił na ziemię. Oparł się kolanem o kanapę i podciągnął spódnicę Elise aż do pasa. Ściągnął jej stringi i skoncentrował się na plamce miękkich włosów pomiędzy udami. Oddychał ciężko, chrapliwie, głośno w opustoszałym, cichym pokoju, kiedy rozpinał rozporek, rozsuwał jej uda i wchodził w nią gwałtownie.

Miał ją teraz pod sobą. Zanurzył palce w jej włosach i schował twarz w zagłębieniu szyi. Przez kilka sekund upajał się cudownym uczuciem bycia w środku Elise, posiadania jej całkowicie.

Potem zaczął się poruszać. Jego twarde, głębokie ruchy napędzane były w równej mierze frustracją, co pragnieniem. Wywołały u Elise krótkie urywane jęknięcia. Nawet jeżeli udawała, nic go to nie obchodziło. Podobały mu się. Prosiły o więcej.

Wsunął dłonie pod jej biodra, uniósł lekko do góry i wchodził w nią coraz mocniej, szybciej, gwałtowniej, aż zaczął dygotać z rozkoszy. Jego orgazm był długi, intensywny i całkowicie go wyczerpał.

Opadł na nią ciężko, oddychając głośno, czując wilgoć skóry na jej szyi. Mógłby tak leżeć bez końca, w stanie rozkosznego letargu, z Elise pod sobą, ale zanim jego oddech się uspokoił, uniosł się na przedramionach i spróbował wstać.

- Nie - chwyciła go kurczowo. - Nie.

Jej ciało było napięte, między brwiami uformowała się płytka bruzda. Miała zamknięte oczy i oddychała gwałtownie. Zwilżyła językiem wargi i zagryzła je.

Wsunęła dłonie pod jego wilgotną koszulę, zacisnęła palce na śliskich od potu plecach, uniosła wyżej biodra i zaczęła się o niego ocierać. Wzrastająca rozkosz sprawiła, że jej oddech stał się równie gwałtowny, jak jego. Duncan zapomniał, że zamierzał odejść. Zamiast tego chwycił mocno jej biodra i przyłgnał do niej bardziej. Wydała z siebie niski pomruk przesycony pragnieniem.

Ocierał się o nią, unosząc jej biodra coraz wyżej. Czuł, jak jej paznokcie wbijają się w jego skórę. Wreszcie pchnął, delikatnie, ale to wystarczyło. Bardziej niż wystarczyło. Z rozkosznym jęknięciem wyprężyła się, wygięła w łuk i ścisnęła z całej siły jego biodra udami. Poczul jej orgazm od czubka penisa, nadal pogrążonego głęboko w niej, do samego szczytu gardła.

Kiedy minął, Elise się rozluźniła. Leżała pod nim, dysząc z wyczerpania. Przez okno wpadały promienie światła latarni, rzucając cień na jej piersi przez siatkę podartych zasłon. Z kącika oczu popłynęła łza, prosto na skroń, gdzie pulsowała tętnica. Jej włosy były

teraz skłębionymi jedwabnymi nićmi, usta wyglądały na spuchnięte i posiniaczone.

Bardzo chciał tak z nią leżeć, całować ją delikatnie, z czułością. Za to jednak z pewnością czekało go piekło. Stracił głowę i poddał się pierwotnemu instynktowi, który może później zrzucić na fizjologię. Nie miałby jednak usprawiedliwienia dla okazanej po wszystkim czułości. Odzyskał już panowanie nad sobą i ogrom jego głupoty przeraził go potwornie.

Elise otworzyła oczy i wpatrzyła się w niego. Wymruczała jego imię i uniosła dłoń, by dotknąć jego policzka. Zanim zdołała to zrobić, poderwał się i wstał. Odwrócił się do niej plecami, zapiął rozporek i pasek. Zostawił koszulę wyciągniętą na wierzch. Chwycił kaburę, ale nie założył jej.

Mierzył się już z najbardziej brutalnymi i groźnymi kryminalistami w historii Savannah, ale najodważniejszą rzeczą, którą przyszło mu zrobić, było odwrócenie się i spojrzenie na tę kobietę.

Ku jego uldze, zdążyła już usiąść. Obciągnęła spódnicę i choć nie włożyła jeszcze bluzki, zasłaniała nią skromnie piersi. Ta typowo kobieca, obronna poza zapadła w jego umyśle na wieki. Za każdym razem, kiedy przypominał sobie, jak bezbrinnie wyglądała w tamtym momencie, bolało go serce.

To jednak było później.

W tej chwili ruszył najszybciej jak mógł w kierunku korytarza, gdzie pochylił się, podnosząc z podłogi kurtkę i pistolet.

- Dziesiąta rano - rzucił przez ramię. - Przyprowadź swojego prawnika i nie spóźnij się.

Rozdział 16

Elise obudziła się i poderwała się gwałtownie. Rozpaczliwie walczyła o oddech, serce jej waliło jak młotem.

W jednej chwili spała snem sprawiedliwego, w drugiej zerwała się, obudzona dzwonkami alarmowymi, które rozbrzmiały w jej głowie. Rozejrzała się panicznie dookoła i chociaż otaczały ją ciemności, natychmiast przypomniała sobie, gdzie jest i co się wydarzyło.

Kiedy Duncan wyszedł, Elise była tak zrozpaczona, że rozplakała się bezradnie. Płakała tak długo, aż usnęła. Spała? Ona, cierpiąca na chroniczną bezsenność, zapadła w sen? Na jak długo? Pół godziny? Dłużej? Wciągnęła na siebie podkoszulek, jednocześnie usiłując zerknąć na zegarek. Było jednak zbyt ciemno, żeby zobaczyć godzinę.

Cato! Co ona mu powie?

Pot zasechł na jej skórze, ściągając ją boleśnie. Otarła policzki i poczuła słone ślady łez.

Po omacku poszukała bielizny. Wkładając majtki, zdała sobie sprawę, że będzie się musiała wykapać, zanim spotka się z Cato.

Chwyciła torebkę i ruszyła do wyjścia. Musi dotrzeć do domu przed mężem, inaczej jak wytłumaczy swoją nieobecność? Jak wyjaśni swój stan, wygląd?

Nie mogła skłamać. Jedno jego spojrzenie i domyśliłby się, co takiego zrobiła.

Boże, błagam, spraw, żeby jeszcze grał w karty.

W jakimkolwiek będzie nastroju, Elise musi sobie z tym poradzić. Duncan jasno dał jej do zrozumienia, że zamierza kontynuować śledztwo i nie miała innego wyboru, jak tylko nadal udawać, że jej związek z Cato był nieustającym pasmem rozkoszy.

Wyszła przez tylne wejście, którym dostała się wcześniej do domu. Działziniec od tej strony był zaniedbany, obrośnięty trawą i chwastami, które biczowały jej gołe nogi, gdy biegła w stronę płotu.

Brama w ogrodzeniu z drutu kolczastego wiodła w kierunku alejki z ubitej ziemi, poślubionej koleinami, pełnej śmieci i odpadków porzuconych tu przez niedbałych mieszkańców tej okolicy - zardzewiałe urządzenia kuchenne, stare opony, zniszczone meble, zabawki, narzędzia i wszelkie inne śmieci.

Dróżka poprowadziła Elise pomiędzy dwoma domami przylegającymi do domu Boo Radleya, jak to określił Duncan. Nie wiedział o tym, ale Zabić drozda to był jeden z jej ulubionych filmów. Kiedy była dzieckiem, oglądała go, ilekroć tylko mogła, w telewizji. Widziała chyba każdy film, który pokazano w telewizji. Komedia, dramaty, dreszczowce, uwielbiała wszystkie. Były jej ucieczką od ponurej rzeczywistości życia.

W okolicy stało kilka domów Boo Radleya. Większość z nich była ciemna i nic nie wskazywało, żeby mieszkał tam ktoś, kto mógłby ją teraz obserwować zza zasłon. Jednak gdy już sądziła, że uda jej się przemknąć niepostrzeżenie, spod zanedbanego żywopłotu wyskoczył kot, wywołując u niej gwałtowne bicie serca. Zwierzę syknęło i wyprężyło grzbiet, a potem zniknęło w krzakach.

Samochód zaparkowała w połowie ulicy, na którą wychodziła alejka. Z ulgą skonstatowała, że nikt nie wybił w nim okna i wszystkie felgi były na miejscu. Gdyby ktoś uszkodził jej samochód, miałyby trudności z wyjaśnieniem tego Cato.

Przebiegła pod latarnią, sprawdzając jednocześnie godzinę. Kiedy zobaczyła, jak późno się zrobiło, aż zrobiła krok i niemal się przewróciła, potykając się na nierównym chodniku. Spała kilka godzin!

Przerażona, sięgnęła do torebki i wyciągnęła komórkę. Jeżeli dzwoniła, nie obudziła jej. Spojrzała na wyświetlacz. Doskonale! Nikt do niej nie dzwonił.

Kiedy Cato oświadczył, że zamierza pojechać do klubu, Elise powiedziała, że weźmie proszek nasenny, bo chciałyby się wyspać przed porannym przesłuchaniem. Ponieważ nie chciał przerywać jej snu, oznajmił, że w takim razie nie będzie dzwonił. I rzeczywiście, nie zrobił tego, przynajmniej na komórkę, chociaż mógł próbować kontaktować się z nią w domu.

Zastanawiała się przez chwilę, czy nie zadzwonić do niego, by sprawdzić, gdzie jest. Jeżeli nadal był w klubie, mogła powiedzieć, że dzwoni ot tak, by sprawdzić, jak się miewa.

Jeżeli jednak wrócił już do domu, spytałby, gdzie pojechała o tej porze, skoro miała zażywać wypoczynku, i wtedy co mu powie?

Nie, lepiej nie dzwonić i nie ryzykować. Najlepiej będzie, jeżeli wróci do domu przed Cato. Pobiegła więc szybko do samochodu. Odblokowała drzwi pilotem. Samochód pisnął i zamigotał światłami, ukazując na chwilę opustoszałą ulicę i przypominając o stroboskopach pulsujących w klubie Savicha, podczas ich ostatniego spotkania.

Otworzyła drzwi, rzuciła torebkę na siedzenie pasażera, zabezpieczyła zamki, gdy tylko zniknęła drzwi, szybko uruchomiła silnik i odjechała.

W najlepszym przypadku Cato był nadal w klubie i postąpił zgodnie z obietnicą: nie zadzwonił do niej, żeby mogła się wyspać bez przeszkód. Grał w karty do białego rana zeszłej soboty. Może dzisiaj sytuacja się powtórzy. Elise miała ogromną nadzieję, że tak.

Nieco bardziej niepokojący scenariusz był taki: Cato nadal był w klubie, ale zadzwonił do domu, żeby sprawdzić, co z Elise. Jeżeli tak, będzie mogła się tłumaczyć, że wzięła dwie tabletki nasenne, które okazały się silniejsze, niż się spodziewała, i spała tak mocno, że nie słyszała telefonu.

W najgorszym przypadku Cato był już w domu, rozgniewany, oczekując jej powrotu. Mogła mu powiedzieć, że pomimo proszków bezsenność tak jej dokuczała, że postanowiła się przejechać. Było to

marne wytłumaczenie, ale dość logiczne. Jak jednak wyjaśni jednoznaczne ślady uprawiania miłości? Duncan nie był delikatny, ona też nie.

Nie sędzę, żeby dane nam było wybierać, w kim się zakochujemy.

Nie skomentował tego. Nie musiał. Wyraz jego twarzy powiedział jej wszystko, co potrzebowała wiedzieć. Co już dawno wiedziała.

Raz uwolniona, jego pasja była wybuchowa i instynktowna. Pozostawiła ślady. Jeżeli nie zdoła zrobić z tym czegoś przed spotkaniem z Cato, z pewnością zauważy jej zmierzwione włosy, pomiętą spódnicę i skórę wokół ust, zaczerwienioną od ocierania się o szczecinę na twarzy Duncana.

Spojrzała we wsteczne lustro, sprawdzając, czy otarcia były tak widoczne, jak je odczuwała. Z tylnego siedzenia uśmiechała się do niej twarz mężczyzny. Elise wrzasnęła ze strachu i odruchowo nadepnęła na hamulec.

- Pani Laird, nigdy się jeszcze nie spotkaliśmy. Pozwoli pani, że się przedstawię. - Mężczyzna z gracją wyciągnął ku niej wizytówkę, którą trzymał pomiędzy palcem wskazującym i środkowym. - Meyer Napoli.

Opuściwszy Elise, Duncan jeździł bezmyślnie po ulicach miasta, w poszukiwaniu czegoś, czego nie potrafił sprecyzować. Może odkupienia?

Nie było mu jednak dane go znaleźć ani na ulicach, ani w barze, ani w siłowni, ani w sali kinowej. Wylądował więc wreszcie w Baraku.

W wydziale zabójstw był już tylko jeden detektyw. Kiedy zobaczył Duncana, zażartował na temat pracy do późna. Duncan odpowiedział coś i schronił się w biurze. Zamknął za sobą drzwi, sygnalizując tym samym, że nie ma ochoty na pogaduszki.

Gdzieś w głębi duszy podejrzewał, że skoro popracuje nad sprawą, siedząc przy biurku i przeglądając papiery, w jakiś sposób wytłumaczy sobie racjonalnie swoje spotkanie z Elise.

Nawet po czczej gadaninie o Savichu, kiedy przekonał się, kto czeka na niego wewnątrz tego domu, mógł nadal mieć wytłumaczenie, dlaczego został: chciał się dowiedzieć prawdy, uzyskać wyznanie, może nowe dowody. Cokolwiek.

Jeżeli zdoła przekonać siebie do takiego motywu, będzie o krok od wybaczenia sobie tego, co się zdarzyło. Próbował przez kilka godzin, ale w końcu się poddał. Został w tamtym domu, ponieważ chciał być z Elise, wcale nie ze względu na nowe dowody w prowadzonym przez siebie śledztwie. To, co się stało na zakurzonej sofie, nie mogło pod żadnym względem zostać zakwalifikowane jako praca policyjna.

Przyznał, że do pewnego stopnia przyniosło mu to ulgę, ale nie całkowicie. Nadal dręczyło go poczucie winy. Skoro zaś musiał się z nim borykać, wolał to robić w zaciszu własnego domu. Opuścił więc

Barak i pojechał do domu. Było już bliżej poranka niż północy. Gdy tylko wszedł za drzwi, znalazł ucieczkę w grze na pianinie.

Grał rock and rolla, country, klasykę, ale każda nuta brzmiała grobowo. Muzyka nie uśmierzyła jego niepokoju, jak to zazwyczaj czyniła. Wkrótce zaprzestał więc poszukiwania w niej pocieszenia i położył się na kanapie. Zakrył oczy ramieniem i oddał się żalowi i wyrzutom sumienia, które tłumił od czasu pozostawienia Elise.

Poczucie winy opadło na niego jak dwutonowy kamień.

Na poziomie zawodowym nie miał żadnego usprawiedliwienia dla swojego postępuku. Wdał się w stosunek intymny z podejrzaną, łamiąc tym samym pierwsze, niepodważalne prawo policyjne.

DeeDee i pozostali detektywi będą nim za to pogardzać. Przełożeni udzielą mu nagany, jeżeli w ogóle od razu go nie wywalą z roboty. Niezależnie od tego, jak ciężko go ukarzą, nie będzie to wystarczająco surowy wyrok, na jaki naprawdę zasłużył i jaki sam by na siebie wydał.

Zagroził śledztwu. To niewybaczalne.

A gdyby nawet było wybaczone, pozostała jeszcze jedna rzecz - Elise była mężatką.

Duncan był typowym synem kaznodziei. W młodości za wszelką cenę usiłował udowodnić, że nie jest lepszy niż pozostałe dzieciaki. Dorastając, co chwila pakował się w jakieś kłopoty, zazwyczaj z powodzeniem. Jako nastolatek był naprawdę nieznośny. Najgorszą karą, jaką kiedykolwiek otrzymał za swoje wybryki, było spędzenie dwóch kolejnych niedzielnych poranków w kościele na tak mocnym

kacu, że chciało mu się płakać. Musiał trzy razy wychodzić z kościoła, żeby zwymiotować mieszaniną kwasu, żółci i wina jabłkowego.

Jego tata miał nadzieję, że kara czegoś nauczy syna, jednak Duncan wyniósł z tej przygody jedynie wiedzę, że musi lepiej wybierać alkohol, by uniknąć kaca, i jak sobie z nim radzić, jeżeli jego taktyka zawiedzie.

Ku rozpaczliwym kochającym rodziców był zdeterminowany, aby nie wyróżniać się z tłumu rówieśników z tego powodu, że pochodził z rodziny duszpasterskiej. Pchał się do przygód bardziej niż jego przyjaciele, zwłaszcza, jeżeli chodziło o eksplorację seksu. Zaczął wcześniej i niektóre z owych pamiętnych sytuacji zdarzały się w kościele. Podczas gdy diakoni rozprawiali z jego ojcem nad kupnem nowych ław kościelnych i modlitewników, on kradł buziaki córkom rzeczonych duszpasterzy w schowku na togi chóru.

Na obozie zorganizowanym przez kościół po raz pierwszy dotknął kobiecej piersi. Było to po wieczornej mszy, podczas powrotu przez las z kaplicy do domków obozowych. Dwa lata później w podobnych okolicznościach stracił dziewictwo. Następnego dnia, kiedy odmawiano modlitwę dziękczynną, jego była bodaj najszczęśliwsza.

Kiedy był w college'u, odbył kilka naprawdę szalonych eskapad, ale kto ich nie doświadczył? Dorastanie sprawiło, że stał się ostrożniejszy i nabrał do sprawy seksu dystansu. Aż do ostatniej sobotniej nocy.

Z napalonego nastolatka, który uganiał się za każdą chętną panienką, zmienił się w bardziej odpowiedzialnego mężczyznę, szczerze szanującego i lubiącego kobiety. Niezależnie od tego, jak długo trwały jego związki, usiłował się zachowywać honorowo. To oznaczało między innymi trzymanie się z daleka od kobiet, które były żonami innych facetów.

Przez ponad czterdzieści lat jego rodzice byli kochającym się, stabilnym i szczęśliwym małżeństwem. Nie wątpił, że nadal nie widzieli poza sobą świata i uprawiali seks. Świętość owej instytucji była częstym tematem niedzielnych kazań ojca.

To akurat dobrze sobie zapamiętał, mimo młodzieńczych buntów. Cudzołóstwo było przykazaniem, którego w żadnym wypadku nie wolno było złamać. Po prostu nie. Nigdy też go nie kusilo, by to zrobić.

I oto teraz kochał się z meżatką i był z tego powodu bardzo zawstydzony. Tym bardziej że pomimo wszystko nadal jej pragnął.

To właśnie będzie jego kara - wiedza, że nigdy, przenigdy nie będzie jej miał.

Niezależnie od tego, jak potoczy się śledztwo w sprawie śmierci Trottera, nigdy nie będzie z Elise.

Nie dokończy również śledztwa.

Nie pojawi się na jutrzejszym przesłuchaniu o dziesiątej rano, ponieważ o dziewiątej trzydzieści pójdzie do gabinetu kapitana Billa Gerarda i przyzna się, że nie był tak obiektywny w stosunku do pani Laird, jak twierdził, ani tak, jak chciał być. Wyzna Gerardowi

wszystko i weźmie na siebie pełną odpowiedzialność za to, co się zdarzyło.

Poprosi Gerarda, aby nie mówił Cato Lairdowi, dlaczego Duncan odsunął się od sprawy, i kapitan zapewne przychylił się do jego prośby, nie ze względu na niego, ale ze względu na sędziego, Elise i skandal, jaki mógłby wybuchnąć, gdyby ta informacja wyszła na jaw.

Gerard ukarze go niewątpliwie w jakiś sposób. Może nawet zażąda zwrotu odznaki. Jutro o tej porze może już nie mieć pracy. Zasługiwał na to.

Była jeszcze jedna osoba, której musiał wszystko wyznać. DeeDee. Inni detektywi mogli sobie do woli wyobrażać, dlaczego odszedł z pracy, może nawet kilku z nich się słusznie domyślił powodu. Ale DeeDee musiała znać prawdę. Był jej to winien, jako partnerce i przyjacielowi. Ponieważ jako partnerka i przyjaciel ostrzegała go przed tym, aby uczucia do Elise nie zaćmiły mu osądów w prowadzonej przez nich sprawie. Wątpił, że usłyszy od niej „a nie mówiłam”, ale nawet jeżeli tak się stanie, to zasłużył sobie na to.

Postanowiwszy, co robi, wstał z kanapy i powlókł się na górę. Zanim porozmawia z DeeDee, powinien zmyć z siebie ślady Elise, dla czystej przyzwoitości.

W łazience odkręcił kurki prysznic i zaczął się rozbierać. Poddając się chwilowej słabości, przytknął koszulę do twarzy i wciągnął głęboko w nozdrza zapach Elise, który zdawał się przesiąkać materiał. Potem szybko wrzucił koszulę do kosza z brudną

bielizną, w obawie, że złamie się do reszty i zachowa ją jak coś w rodzaju romantycznej pamiątki. Wszedł pod strumień wody.

Przyjrzał się temu, co zrobił, pod względem praktycznym, profesjonalnym i moralnym, z premedytacją nie dopuszczając do swoich przemyśleń uczuć, które przeszkadzałyby mu w podjęciu właściwej decyzji.

Ciepła woda prysznicowa jednak osłabiła jego samokontrolę. Z jękiem oparł się o kafelki i wbił pięści w oczodoły. Poczucie winy kłuło go w piersi, niczym ból serca. Cierpiał katusze wyrzutów sumienia. Żal, że mógł zrobić coś takiego, targał mu duszę.

Mimo to nadal pragnął Elise, z każdym oddechem coraz bardziej.

Nie potrafił wyłączyć, zgasić w sobie tego uczucia, tego płonącego ognia, nieustępliwego i naglącego pragnienia. Nigdy przedtem nie czuł czegoś podobnego do żadnej kobiety. Chwyciło go od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał, a dzisiaj, gdy ją posiadał, stało się jeszcze silniejsze.

Jutro odpokutuje za swoją winę.

- Przysięgam, zrobię to - wyszeptał żarliwie. Ale dzisiaj...

Zacisnął powieki i pozwolił, aby wspomnienia przepłynęły przez niego, niczym krew pulsująca w żyłach. Pamiętał wszystko nader dokładnie, każdy szczegół, każdy dźwięk, zapach, smak, dotyk, każde odczucie, którego doświadczył. Ten pierwszy gwałtowny pocałunek. Odkrycie, że jest na niego gotowa. Ostatni spazm jej orgazmu.

Jęknął przez zaciśnięte gardło. Woda omywała jego ciało niczym uczucia, które przelewały się w nim falami, niepowstrzymanie, nieubłaganie. Zadrzał i pozwolił sobie na wypowiedzenie jednego słowa, zawierając w nim wszystkie emocje, z którymi tak bardzo walczył do tej pory.

- Elise. Elise.

Z ręcznikiem owiniętym wokół bioder powędrował do sypialni i usiadł na łóżku. Był wyczerpany fizycznie, ale wiedział, że nie zdoła zasnąć, jeżeli nie wypowiada się przed DeeDee. To zaś mogło potrwać do białego rana.

Chwycił za komórkę, odetchnął głęboko i zanim zmienił zdanie, nacisnął guzik wybierający numer partnerki. Odebrała po pierwszym dzwonku.

- Skąd się tak szybko dowiedziałeś? - spytała. - Worley dzwonił też do ciebie?

- He?

- Wiesz o Napolim, prawda?

- Napolim? Co mam wiedzieć?

- Znaleźli go na moście Talmadge, martwego. Będę u ciebie za dziesięć minut. - Rozłączyła się, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Przez kilka sekund wpatrywał się w telefon w swojej dłoni, zastanawiając się nad dziwną konwersacją, jaką przed chwilą odbył.

Czy to się w ogóle zdarzyło?

Potem, kiedy dotarło do niego, co powiedziała, zerwał się z łóżka i pospiesznie ubrał. Przeczesał palcami mokre włosy i zbiegł na dół, w ostatniej chwili przypominając sobie o włączeniu alarmu.

Przemierzał chodnik przed domem w tę i z powrotem, kiedy zobaczył samochód DeeDee wjeżdżający zza rogu na jego ulicę. Pobiegnął ku niemu. DeeDee zatrzymała się tylko po to, żeby wpuścić go do środka i zaraz ruszyła z piskiem opon.

- Zajęło ci to więcej niż dziesięć minut.

- Po drodze kupiłam ci kawę, marudo. Bardzo proszę, nie dziękuj za to, że jestem tak miła i uprzejma, by zagwarantować ci minimalną dzienną dawkę kofeiny. - Upiła spory łyk dietetycznej coli, którą trzymała między udami.

Duncan był zbyt wdzięczny za kawę, żeby nadal ciągnąć ten temat.

- Nadal się na siebie gniewamy? - spytała, spoglądając na niego kątem oka.

Napił się kawy.

- Nie gniewałem się na ciebie.

- Tylko byłeś wściekły.

- Mieliliśmy różne opinie na temat sprawy. To się zdarza, nawet między podobnie rozumującymi ludźmi.

- Cóż, ja w każdym razie byłam wściekła na ciebie. Duncan spojrział na nią. DeeDee wzruszyła ramionami.

- Za to, że pojechałeś do Atlanty beze mnie.

- Nie spodobałby ci się Tony Esteban. Zaufaj mi.

- Poza tym za to, że robiłeś słodkie oczy do Elise Laird. Przez chwilę bałam się, że straciłeś rozum. Ulżyło mi, kiedy postanowiłeś przesłuchać ją oficjalnie jutro rano. Właściwie to dzisiaj rano.

- Zaczekaj, DeeDee. Zanim zwrócisz mi honor, na co nie zasługuję, muszę ci coś powiedzieć. - Zawahał się, usiłując znaleźć odpowiednie słowa, dzięki którym jego wyznanie nie spowodowałoby u niej wybuchu. - Dziś w nocy...

- Od kiedy wszedłeś do domu Lairdów, w noc strzelaniny, czułam, że coś jest nie tak - przerwała mu DeeDee. - Nadal tak sędzę. A teraz to.

- A teraz to? O czym ty mówisz?

DeeDee wjechała na most zbyt szybko. Duncan, który nigdy nie czuł się zbyt bezpiecznie w takich miejscach, chwycił podłokietnik, usiłując ustabilizować kubek z kawą, żeby gorący płyn nie wylał mu się na kolana.

Most zadedykowany Eugenowi Talmadge'owi widać było niemal z każdego punktu centrum Savannah, zwłaszcza w nocy, kiedy jego dobrze oświetlone pylony dominowały linię krajobrazową miasta. Dzisiaj w nocy był jeszcze bardziej rozjaśniony. Na środku migotały dziesiątki świateł karetek pogotowia, policji i innych pojazdów. Zupełnie jak podczas parady w święto Czwartego Czerwca.

- Widzę, że są już ludzie z wydziału medycyny sądowej - zauważyła DeeDee. - Dobrze. - Zatrzymała samochód i otworzyła drzwi.

Duncan dotknął jej ramienia i powstrzymał ją.

- O czym ty mówiłaś?

DeeDee wyciągnęła ku niemu dłoń.

- Założę się o lody z gorącą czekoladą przeciwko omletowi z białek, że nasz martwy Meyer Napoli miał coś wspólnego z Garym Rayem Trotterem.

Duncan spojrzał w dół na jej wyciągniętą dłoń i niechętnie przyjął zakład.

DeeDee wyskoczyła z samochodu jak ugryziona. Jego wyznanie musiało zaczekać.

Meyer Napoli po śmierci nie wyglądał wcale tak elegancko, jak za życia.

Temu próżnemu człowiekowi nie spodobałby się stan jego ciała. Oliwkowa cera zbladła do koloru surowego ciasta. W blasku flesza kamery fotografa policyjnego wyglądała jeszcze bardziej blado.

- Na pewno wykrwawił się do środka. - Worley przesunął wykałaczkę z jednego kącika ust do drugiego i odsunął się na bok, udostępniając DeeDee i Duncanowi widok samochodu zaparkowanego na poboczu.

Napoli tkwił na siedzeniu pasażera, z brodą opartą o klatkę piersiową. Umarł, wpatrując się w dziurę po kuli w podbrzuszu. Pewnie zastanawiał się, jak taka mała rzecz mogła wywołać takie spustoszenie.

Dłonie miał ułożone na udach, wnętrzem do góry. Zmieniły się w małe zbiorniczki krwi, która wylewała się ze śmiertelnej rany. Może usiłował powstrzymać wewnętrzne krwawienie, przyciskając je

do rany, aż ostatecznie zrezygnował i pogodził się z nieuniknioną śmiercią.

- Kula musiała przejść przez kilka narządów - stwierdził Worley.
- Pękły niczym baloniki. Facet wykrwawił się na śmierć.

- Czy to opinia Dothana?

- Jeszcze go tu nie ma - odparł Worley. - Widziałem jednak wystarczająco dużo gości zabitych strzałem w brzuch, żeby wiedzieć, co się stało.

- Znaleźliście broń?

- Jeszcze nie.

- Szukaliście?

Worley wyjął wykałaczkę z ust i uśmiechnął się szyderczo do DeeDee.

- Nie, detektyw Bowen. Jestem nowicjuszem i nigdy nie przyszłoby mi do głowy rozejrzeć się za bronią, z której strzelano.

- Brak broni wyklucza samobójstwo - wtrącił się Duncan, zanim oboje wdali się w sprzeczkę.

- Też tak sędzę. Poza tym ten dupek był zbyt zarozumiały, żeby się samemu wykończyć. Zgaduję jednak, że mógł zostać zastrzelony z jego własnej broni. Zawsze nosił ze sobą taurusa dwudziestkępiątkę, w kaburze na kostce. Z kulą w komorze.

- Miał duże zaufanie do ludzi - skomentowała DeeDee.

- Rozprawiał o tym wszem wobec. Pewnego dnia osobiście widziałem, jak podwinął nogawkę i pokazał wszystkim pistolet. -

Worley podciągnął lewą nogawkę Napolego długopisem. Kabura przymocowana rzepami wokół kostki była pusta.

- Łuski?

- Nie znaleźliśmy. Chociaż szukałem - dodał na potrzeby DeeDee. - Razem z chłopcami z laboratorium. Sprawdzili pod siedzeniem. Nic.

- Czas śmierci? - spytała DeeDee.

- Dothan będzie to musiał sprawdzić, ale krew jeszcze nie do końca się skrzepla, więc sędzę, że nie tak dawno. Poza tym nie mógł tu być zbyt długo, bo zostałyby wcześniej zauważony.

- To szaleństwo, że ktoś zastrzelił go na moście - odezwał się Duncan. - Jaśniej tu niż w centrum handlowym. Wszyscy przechodnie lub przejeżdżający kierowcy zauważyliby ten incydent.

- Mnie też się to wydało dziwne - odrzekł Worley. - Przypuszczam, że to zbrodnia namiętności. Nieplanowana. Działanie pod wpływem impulsu. O tej porze dnia nie ma tu zbyt dużego ruchu. Ktokolwiek go załatwił, miał fart. Zastrzelił gościa i zmył się stąd, zanim na drodze pojawił się kolejny samochód.

- Z drugiej strony, gdyby ktoś przejeżdżał, mógłby pomyśleć, że facetowi zepsuł się samochód. Siedział w środku, nie widać było żadnej krwi. Znalazł go policjant z drogówki. Zatrzymał się, żeby pomóc mu uruchomić wóz. - Na moście umieszczono w regularnych odstępach znaki zabraniające zatrzymywania się, postoju lub parkowania.

- Przesłuchałeś tego policjanta? Worley pokiwał głową.

- Powiedział, że nie wie nic więcej poza tym, co tu widzicie.

- Samochód był zamknięty?

- Tak. Po zgłoszeniu zajścia do centrali, policjant sprawdził okolicę. Nie zauważył niczego i nikogo. Niczego nie dotykał, z wyjątkiem klamki u drzwi, którą chwycił przez chusteczkę, żeby nie zatrzeć ewentualnych śladów.

Duncan przyjrzał się trupowi i zauważył coś jeszcze.

- Widziałeś kiedyś Napolego z nieuczesanymi włosami?

- Otóż to, wygląda, że odbyła się tu jakaś szamotanina. Napoli używał tej mazi, wiesz, która przykleja włosy do czaszki.

Włosy Napolego nadal były natłuszczone, ale wyglądały, jakby potargał je huragan. Krawat był przekreślony na bok, ale sam Napoli siedział idealnie prosto za kierownicą, z obiema nogami tuż przy pedałach.

Worley, którego nie można było posądzać o wrażliwość, zachichotał.

- Chyba nie spodobałoby mu się, gdyby ktoś sfotografował go w takim stanie. Jak myślisz?

- Jakiegokolwiek inne ślady szamotaniny? - spytał Duncan.

- Ślady obcasów butów na poboczu, tuż przy barierce. Może jego, może nie jego. Nie dowiemy się, dopóki nie zdejmujemy odcisków i nie porównamy. Baker i jego drużyna zabezpieczyli ślady, na wszelki wypadek.

Duncan nie lubił dużych wysokości. Nie kręciło mu się w głowie ani nie robiło niedobrze, jak u ludzi cierpiących na poważny lęk

wysokości, ale kiedy przejeżdżał przez mosty i estakady, wolał się trzymać środka. Nigdy też nie stawiał się w sytuacji, w której musiałby zawisnąć nad jakąś przepaścią lub choćby spojrzeć w dół.

Teraz jednak podszedł do balustrady mostu, gdzie laboranci rozstawili pomarańczowe słupki i rozlepili żółtą taśmę policyjną wokół miejsca z odciskami. Omijając oznaczenia, podszedł do betonowej bariery i spojrział ku dołowi, gdzie ponad sześćdziesiąt metrów pod nim płynęła rzeka Savannah.

Był akurat odpływ, więc woda spływała w kierunku oceanu. Podczas przyływu kierowała się w przeciwną stronę. Turyści i nowi mieszkańcy miasta byli tym nieodmiennie zaintrygowani, dopóki ktoś nie wyjaśnił im całego zjawiska. W delcie słodka woda mieszała się ze słoną. Kierunek prądu zależał od pływów oceanicznych. Ze względu na zmiennie prądy, ten odcinek rzeki, używany jako kanał przewozowy, był bardzo zdrażliwy.

Duncan wrócił do pozostałych.

- Próba porwania samochodu?

Ostatnio często się to zdarzało i, niestety, albo ofiara, albo złodziejaszek ginęli.

- Tutaj, na moście, gdzie pieszy wzbudziłby natychmiastowe podejrzenie?

- DeeDee ma rację, Dunk - rzekł Worley. - Musi chodzić o coś innego. To nawet nie jest samochód Napolego. - Uśmiechnął się szeroko i przesunął wykałaczkę do drugiego kącika ust. - Dlatego właśnie was wezwałem. Wóz jest zarejestrowany na Cato Lairda.

Rozdział 17

Duncan poczuł, jakby most zapadł się pod jego stopami. Spojrzał na Worleya.

- Czy dobrze usłyszałem?

- Dobrze. - DeeDee wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - Jesteś mi winien lody z gorącą czekoladą. - Potem zapytała Worleya, czy skontaktowali się już z sędzią.

- Nikt nie odbierał w domu, ale kapitan Gerard ma jego numer komórkowy, na okoliczność śmierci Trottera. Znaleźliśmy go w klubie Silver Tide. Grał w pokera z niektórymi swoimi kolegami z kręgu prawniczego.

Kiedy Elise powiedziała o tym Duncanowi, uznał to za groteskowe. Teraz najwyraźniej DeeDee miała podobne odczucia.

- Gra w pokera w noc przed przesłuchaniem żony w sprawie śmiertelnej strzelaniny?

Worley wzruszył ramionami.

- Musi być przekonany o jej niewinności. Albo jeszcze bardziej pewny swoich wpływów. Grał z prokuratorem okręgowym. W każdym razie potwierdził, że samochód należy do niego. Powiedział, że używa go jego żona.

Serce Duncana wykonało dziwny manewr: zatrzymało się na chwilę, a potem gwałtownie przyspieszyło. Nadal miał wrażenie, jakby spadał.

- Na siedzeniu pasażera znaleźliśmy torebkę pani Laird -ciągnął Worley. - Zabezpieczyliśmy ją jako dowód rzeczowy.

- Na co? - spytała DeeDee

- Obojętne na co.

Duncan poczuł, że musi usiąść. Zebrało mu się na wymioty. Musiał jednak jakoś pozbierać się do kupy, sprawić wrażenie chłodnego, zainteresowanego szczegółami tylko i wyłącznie ze względu na to, że był detektywem z wydziału zabójstw, Elise Laird zaś podejrzaną w prowadzonym przez niego śledztwie dotyczącym śmiertelnej strzelaniny.

Teraz już dwóch.

Udało mu się opanować na tyle, że spytał Worleya, czy ktokolwiek słyszał lub widział panią Laird.

- Nie. Sędzia widział się z nią ostatni raz pomiędzy dziewięcią trzydzięci a dziesiątą. Powiedziała podobno, że zamierza wziąć proszek nasenny i położyć się do łóżka.

Tylko że nie wzięła tabletki na sen ani nie położyła się spać. Spotkała się z Duncanem. Widział ją później niż jej mąż, ze śladami łez na policzkach, zasłaniającą piersi podkoszulkiem. Zniewoloną, zrozpaczoną kobietę.

- Gdy tylko Gerard powiadomił sędziego o tym wszystkim - Worley wskazał na ciało - pan Laird usiłował się z nią skontaktować pod numerem domowym. Kiedy nikt nie odebrał, zadzwonił do gosposi i poprosił, by zajrzała do ich domu i sprawdziła, czy żona dobrze się czuje. Wszyscy troje, to znaczy gosposia, Gerard, który

opowiedział mi to wszystko przez telefon, oraz sędzia, spotkali się na miejscu. Pani domu nie było i wyglądało na to, że wcale nie kładła się spać.

- Komórka? - spytała DeeDee.

- W jej torebce - odparł Worley. - Albo nie miała jej przy sobie, kiedy do niej dzwonili, albo nie odebrała. - Spojrzał ponad ramieniem Duncana. - Oto i Dothan.

Lekarz sądowy zbliżał się, sapiąc ciężko od wysiłku wspinaczki po łuku mostu. Po jego twarzy ściekał szerokimi strugami pot.

- Widzę, że Napoli się znalazł, co?

Przesunęli się, aby zrobić mu miejsce. Dothan ledwie zmieścił się w otwartych drzwiach wozu.

- Dobrze skierowany postrzał. Pewnie się wykrwawił do środka.

- Mówiłem. - Worley rzucił DeeDee zadowolone spojrzenie.

- Nigdy nie twierdziłam inaczej.

- Trudno powiedzieć, dopóki go stąd nie ruszymy, ale wydaje mi się, że kula utkwiała wewnątrz - rzekł Worley. - Na oparciu nie ma żadnej krwi.

- Pewnie odbiła się o tylną część żebra - stwierdził lekarz. - Na sto procent przeszła przez żołądek, zapewne również trafiła w wątrobę, śledzionę, zahaczając po drodze o jedną lub dwie tętnice. Nie wiadomo, czy podziurawiła, czy rozerwała narządy.

- Pistolet Napolego zniknął z kabury na kostce, gdzie zazwyczaj był - poinformował go Duncan. - Nie znaleźliśmy też łuski.

Brooks wyjął latarkę z kieszeni i skierował ją na zakrwawioną rękę Napolego. Potem pochylił się i powąchał je obie.

- Wygląda zupełnie, jakbyś obciągał mu druta - wymądrzył się Worley.

- Jesteś prawdziwym wrzodem na dupie, Worley - rzuciła DeeDee.

Lekarz zignorował tę wymianę zdań.

- Nie czuję zapachu prochu, więc raczej się sam nie postrzelił. Wdał się w bójkę?

- Sądzymy, że rzeczywiście odbyła się tu jakaś szamotanina.

- Zabezpieczę jego dłonie. Może ma skrawki tkanki pod paznokciami.

- To by był przełom - powiedział Worley. - Moglibyśmy przyskrzynieć Elise Laird na podstawie testów DNA.

- Hej tam! - To krzyczał Baker z laboratorium kryminalnego. Stał tuż obok betonowej bariery mostu, dość daleko od samochodu. Wskazywał na coś, co leżało na chodniku. Duncan dotarł tam pierwszy, ale kiedy zobaczył tajemniczy obiekt, zatrzymał się tak gwałtownie, że DeeDee i Worley omal na niego nie wpadli.

DeeDee przyklęła.

- O rany, Duncan, poznajesz to? - spytała.

Potrząsnął głową, ale kłamał. Kilka godzin temu widział ten sandał na prawej stopie Elise.

- Za to ja tak. - DeeDee wstała i spojrzała na niego. - Pani Laird miała na stopach takie sandały tego dnia, kiedy przesłuchiwałam ją i

sędziego w klubie. Pamiętam te turkusowe kamienie. Nawet chciałam ją zapytać, gdzie je kupiła, ale uznałam, że i tak pewnie nie byłoby mnie na nie stać.

Trójka detektywów przesunęła się na bok, żeby fotograf z zespołu Bakera mógł zrobić zdjęcie buta, zanim umieszczono go w torbie na dowody.

- Co o tym sądzisz, Dunk? - spytał Worley.

Duncan otrząsnął się z zamroczenia.

- Nie wiem.

- Myślisz, że zabiła Napolego?

- Widziałeś kiedyś mordercę, który zastrzeliłby człowieka, a potem zostawił w miejscu zbrodni charakterystyczny but?

Kiedy Worley i DeeDee zastanawiali się nad tym, co powiedział, rozległy się syreny, obwieszczając kolejny wóz policyjny. Kiedy ten znalazł się na wysokości samochodu Elise Laird, zatrzymał się gwałtownie tuż obok betonowego pasa rozdzielającego dwie jezdnie na moście. Drzwi otworzyły się i z siedzenia kierowcy wyskoczył Bill Gerard, z drugiej strony zaś sędziego Cato Laird. Duncan nigdy nie widział go w takim nieładzie. Przebiegli szybko odległość dzielącą ich od miejsca zbrodni i dotarli do samochodu pani Laird w chwili, kiedy powróciła tam trójka detektywów.

- Możemy podejść? - spytał Gerard Worleya.

- Tak, sir. Laboratorium skończyło zabezpieczać samochód.

- Co z denatem, Dothan?

Lekarz streścił pokrótce swoje spostrzeżenia.

- Nie sądzę, żeby długo pożył po tym strzale.

- Nie obchodzi mnie, jak długo umierał. - Laird odepchnął Gerarda na bok i pochylił się agresywnie nad Brooksem. - Co z moją żoną?

- Nie wiem nic o pana żonie. - Lekarz wyciągnął z kieszeni ogromną chustkę i otarł sobie twarz.

- Co w ogóle wiecie? - spytał Gerard detektywów.

Był nietypowo obcesowy, pewnie dlatego, że jego obowiązki w wydziale zabójstw były głównie administracyjne. Dawno temu skończył z pracą w terenie, a pojawienie się na miejscu zbrodni, nawet jeżeli zginęła szumowina w rodzaju Napolego, nie było przyjemnym doświadczeniem.

Przede wszystkim jednak, domyślał się Duncan, kapitan czuł presję ze strony sędziego i chciał rozwiązać tę sprawę jak najszybciej.

Worley wyjął wykałaczkę z ust i streścił dotychczas uzyskane informacje.

- Kilka minut temu znaleźliśmy but, sandał z turkusowymi kamieniami. O tam - wskazał miejsce, w którym fotograf nadal robił zdjęcia.

- O Chryste! - Laird przesunął dłonią po twarzy. - Elise ma takie sandały. Muszę zobaczyć ten but. - Ruszył w tamtym kierunku.

- Proszę się powstrzymać od dotykania go, sędzio - rzucił Worley.

Laird obdarzył go gniewnym spojrzeniem.

- Nie jestem idiotą!

Duncan spojrział za nim. Pomimo całej pogardy do tego człowieka, w tej sytuacji bardzo mu współczuł. W innych okolicznościach, bardzo innych, zachowywałby się podobnie jak on. Szalałby z niepokoju, rozważał możliwe scenariusze zajścia i z rozpaczą poszukiwałby odpowiedzi, wyjaśnień.

Nie był jednak mężem Elise. Nie był nawet jej przyjacielem. Nie był dla niej nikim, tylko detektywem, który najprawdopodobniej będzie musiał postawić ją w stan oskarżenia za morderstwo. Musiał wykonywać swoją pracę.

- Zadzwoił do mnie komendant Taylor - zaczął cicho Gerard. - Poleciał mi osobiście nadzorować to śledztwo, które ma teraz priorytet. Powiedział, że mamy dostarczyć sędziemu odpowiedzi, jakich żąda. Taylor chce, żeby wszyscy zajęli się tym z całkowitym zaangażowaniem. Zrozumiano?

- Przepraszam - wtrąciła się DeeDee. - Czy pani Laird jest uważana za ofiarę?

- Tak, póki nie zdobędziemy dowodów, że jest inaczej. -Z tymi słowami Gerard opuścił ich i dołączył do sędziego.

- Widzę, że nasze śledztwo właśnie nabrało aspektu politycznego - wymamrotał Worley. - Po prostu cudownie.

Podszedł do nich zasapany Dothan Brooks.

- Mogę go zabrać?

Duncan zostawił lekarza z DeeDee i Worleyem, aby rozwiążali kwestię transportu Napolego do kostnicy. Sam powoli cofnął się do słupków oznaczających miejsca, w których na ulicy widniały ślady

butów. Przykucnął i przyjrzał się im uważnie. Mogły to wcale nie być ślady sandałów Elise, tylko fragmenty śladów opon lub czyichś innych butów. Ciemne smugi na chodniku mogły zostać pozostawione przez cokolwiek. Był to bardzo uczęszczany most, który łączył kilka głównych ulic biegnących przez centrum Savannah z autostradą stanową Karoliny Południowej numer 17.

Spojrzał na samochód i ocenił, że stoi jakieś cztery i pół metra od śladów. Sandał znaleziono przy barierze, jeszcze dalej. Wszystko to na tym jednym wąskim odcinku drogi. Wstał i powoli ruszył w stronę samochodu, przyglądając się uważnie chodnikowi.

- Czego szukasz? - spytał Worley.

- Krwi.

- Napoli został zastrzelony w samochodzie.

- Może. A może został zastrzelony podczas szamotaniny, tam, gdzie znaleziono ślady. Zataczając się, wrócił do samochodu, usiadł za kierownicą i zamknął drzwi.

- W nadziei, że może gdzieś dojedzie, zanim umrze?

- Jeżeli wykrwawiał się do środka, na zewnątrz mogło być początkowo niewiele krwi. Nie musiał więc zostawić śladów na chodniku, zwłaszcza jeżeli zasłaniał ranę, na co wskazują ślady na jego koszuli i zakrwawione ręce.

- Mógł również zostać zastrzelony tam, gdzie go znaleźliśmy. Za kierownicą samochodu pani Laird.

- Cholera! - rzucił Duncan, wiedząc, że Worley miał rację. - Co taki palant jak Napoli robił za kierownicą wozu pani Laird?

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł Worley. Przywołano karetkę pogotowia. Kierowca poprowadził ją pomiędzy samochodami policyjnymi, które tymczasowo blokowały jedną stronę mostu. Na szczęście o tej porze nie było jeszcze dużego ruchu. Worley dołączył do DeeDee, rozmawiającej z Dothanem Brooksem.

Pozostawiony samemu sobie, Duncan powrócił na miejsce obstawione słupkami i uważnie wyjrzał za betonową barierę mostu. Tym razem nie spojrzął na rzekę, ale na most.

Ciągnąca się przez ponad sześćset metrów konstrukcja zastąpiła stojący tu kiedyś most zwodzony, gdy ten stał się niewystarczająco przepustowy dla zwiększającego się ruchu rzeczno-egz. Savannah zyskiwała coraz większe znaczenie jako port morski.

Duncan przejeżdżał tędy tysiące razy, ale ze względu na swoją awersję do wysokości zawsze koncentrował się na drodze przed sobą. Nigdy nie przyglądał się strukturze mostu, a już na pewno nie był tak blisko tej niesamowitej konstrukcji o ogromnych rozmiarach.

Pochylił się tak daleko, jak tylko zdołał się odważyć, i przyjrzał się. W myślach ocenił wysokość najbliższego pylonu i zauważył drabinę prowadzącą w dół do jakiejś maszyny, której nie umiał nawet nazwać, umieszczonej pod mostem. Na podłodze owej maszyny dostrzegł coś trzepoczącego na wietrze - coś, co zupełnie tam nie pasowało.

Podbiegł do wieży, nie spuszczać oczu z tej rzeczy w nadziei, że nie zniknie, dopóki on nie zdoła ustalić, co to jest. Kiedy znalazł się tuż nad platformą, pochylił się i spojrzął w dół.

Dostrzegł kawałek ubrania, jasną, ewidentnie miękką tkaninę, zupełnie niepasującą do tej brutalnie męskiej konstrukcji ze stali, żelaza i betonu.

Ciało Napolego przeniesiono z samochodu na nosze. Worley i DeeDee dostali pozwolenie od techników z kryminalistyki na przeszukanie wnętrza wozu. Natychmiast też się tym zajęli. Gerard wysłuchiwał gniewnej tyrady sędziego Lairda, który podkreślał co ważniejsze punkty swojej wypowiedzi, dźgając powietrze palcem wskazującym wycelowanym w kapitana.

- Dlaczego pana detektywi koncentrują się na Napolim? - usłyszał Duncan. - Powinni szukać mojej żony.

Duncan przyjrzał się uważnie metalowej drabinie, która prowadziła w dół z poziomu, na którym właśnie stał. Usiłując opanować zawroty głowy, spojrzał na przepływającą pod mostem barką, zmierzającą w kierunku morza. Niestety, ruch statku jedynie pogorszył jego stan. Mimo to przerzucił nogi przez barierę i stanął na platformie u góry drabiny. Zaczął powoli schodzić w dół. Metalowe szczeble przylutowane były do szerokich prętów, które tworzyły coś w rodzaju cylindrycznej klatki. Duncan wiedział jednak, że te szeroko rozstawione pręty nie ochronią go przed upadkiem, jeżeli poślizgnie się i odpadnie od drabiny.

Był w połowie drogi w dół, kiedy usłyszał krzyk Gerarda:

- Dunc! Co ty robisz do diabła?

Spojrzał w górę i był to ogromny błąd. Oślepiły go reflektory umieszczone na szczycie wieży, rozjaśniające ulicę.

- Coś tutaj jest! - krzyknął w kierunku, z którego doszedł głos kapitana.

- Zwariowałeś? - To DeeDee, niemal piszcząca z przerażenia.

- Prawdopodobnie - odparł cicho.

- Natychmiast wracaj na górę!

Zignorował ją i zaczął schodzić dalej. Dzięki Bogu, kiedy ubierał się w pośpiechu, włożył adidas. Gumowe podeszwy trzymały się metalowych szczebli lepiej niż jakiegokolwiek inne buty. Już wcześniej włożył lateksowe rękawiczki. Jego dłonie pocily się w nich teraz ze zdenerwowania. Nie odważył się spojrzeć w dół na rwącą rzekę, spienioną w kilwaterze barki.

- Bill? - krzyknął. - Wiesz, co to jest, ta maszyna?

- Platforma?

- Skoro tak twierdzisz.

- Są tutaj trzy takie, po jednej w każdej sekcji mostu. Po obu stronach są połączone z szynami. Mogą się przesuwać wzdłuż odcinka mostu, tak żeby robotnicy drogowi mieli dostęp do świateł nawigacyjnych. Mogą je naprawiać, sprawdzać i tym podobne.

- Czyli nikt poza tymi robotnikami by tu nie zszedł?

- I poza kompletnymi idiotami! - usłyszał DeeDee.

Robotnicy drogowi nie nosili rzeczy zrobionych z miękkiej tkaniny, która trzepotałaby na niemal niewyczuwalnym wietrze.

Zaryzykował spojrzenie w dół i z ulgą skonstatował, że zostały mu jeszcze tylko trzy szczeble. Pokonał je w miarę szybko i wszedł na platformę. Była solidnie wykonana, imponujący przykład geniuszu

inżynierii. Niemniej Duncan cieszył się, że to nie on musiał używać jej do pracy. Do drugiego końca mostu było zbyt daleko. I jeszcze to zawieszenie w przestrzeni. Nie chciał nawet myśleć o pustce pod stopami.

Skoncentrował się na bezpośrednim otoczeniu. Reflektory oświetlające most od dołu były przeraźliwie jasne. Kiedy przykucał, usiłował nie patrzeć w ich kierunku. Kawałek materiału, o który mu chodziło, zaczepił się na śrubie mocującej drabinę do podłogi platformy.

Z jednej strony brzeg materiału był obrębiony, z drugiej zaś poszarpany. Najwyraźniej został oderwany od reszty ubioru... w tym przypadku spódnicy, którą Elise miała na sobie tej nocy.

Chwycił materiał dwoma palcami i ostrożnie uwolnił spod głowicy śruby. Potem umieścił strzep w torbie na dowody. Podniósł się powoli i schował torebkę do kieszeni.

Koledzy nawoływali go z góry. Zniknęli im z oczu, więc martwili się o jego bezpieczeństwo. Chcieli wiedzieć, czy wszystko w porządku. Prosilili, żeby zachował ostrożność. Usłyszał, jak Worley pyta, czy znalazł coś na dole.

Odciął się od nich i swojego lęku wysokości. Wpatrzył się w rzekę, daleko pod nim. W tym miejscu Savannah była głęboka na ponad 12 metrów. Przeniósł wzrok na płynącą powoli barcę, przesuwaną się obok restauracji i barów wzdłuż River Street i rozciągających się na drugim brzegu doków Westin.

Myśl o tym, co może oznaczać to, że znaleźli tylko jeden sandał Elise i skrawek materiału oderwany od jej spódnicy, ścisnęła mu gardło.

Istniało duże prawdopodobieństwo, że Elise Laird nie uszła z tego mostu z życiem.

Rozdział 18

Sędzia Laird przemierzał wielkimi krokami ograniczoną przestrzeń biura wydziału zabójstw, wydeptując ścieżkę na brzydkim rdzawoczerwonym dywanie i mamrocząc pod nosem, że jego żona na pewno żyje. Od czasu do czasu zaczynał perorować na temat powolności i ogólnej niekompetencji, z jaką prowadzono śledztwo. Żądał natychmiastowych odpowiedzi na pytania, na które nikt nie mógł mu ich udzielić. Odmawiał przyjęcia szczerych wyjaśnień w stylu: „Nie wiemy, ale robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się dowiedzieć”.

Na nieszczęście do zajmowania się nim wyznaczono DeeDee.

Po otoczeniu większej części mostu tak, aby oddzielić miejsce postoju platformy, policjantka pojechała z Billem Gerardem i sędzią do Baraku, podczas gdy Duncan i Worley zostali, aby zająć się resztą śledztwa, które wymagało interwencji kilku innych organów ochrony porządku publicznego.

Nie podobało jej się to, że detektywi dobrze się bawili, kiedy ona musiała odgrywać rolę niańki. Rozkaz pochodził jednak od kapitana Gerarda, który chwilowo nie był w nastroju do dyskusji.

Właściwie to użalałaby się nad sędzią Lairdem, gdyby nie był tak kompletnym draniem. Rzadko zwracał się bezpośrednio do niej. Jakiegokolwiek przypuszczenia lub sugestie z jej strony kompletnie ignorował. Tolerował ją wyłącznie dlatego, że musiał.

Cato Lairdowie tego świata, starzy dobrzy chłopcy w garniturach szytych na zamówienie, nie potrafili się dobrze maskować, pozbyć niepewności zasianej w nich przez ich rodziców, w tym wypadku zwłaszcza ojca. Lekceważenie okazywane przez sędziego zredukowało osiągnięcia DeeDee do miernych i nieistotnych. Sprawił, że poczuła się jak w obecności swojego rodziciela; niczym gwiazdka z folii aluminiowej, usiłująca zastąpić tę z solidnego złota, jaką był jej brat.

DeeDee zlecono również wydobyć od sędziego, co robił, zanim został poinformowany o znalezieniu Napolego, zamordowanego w samochodzie żony i czy wiedział cokolwiek o jej zajęciach w tym samym czasie. To było najgorsze.

Sędzia był wzburzony. Nie mógł usiedzieć na miejscu dłużej niż kilka minut. Rozpraszał się natychmiast, gdy ktokolwiek wchodził lub wychodził z wydziału. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, a zdarzało się to dość często, podskakiwał jak oparzony.

Kiedy zdołała przyciągnąć jego uwagę na nieco dłużej, odpowiadał na pytania z przesadnie dramatyczną rezygnacją lub obrażał się, chociaż wychodziła ze skóry, aby zachować takt.

- Kiedy widział pan żonę po raz ostatni?

- Około dziewiątej trzydzieści. Zjedliśmy kolację. Elise chciała się wcześniej położyć. Wobec tego spytałem, czy nie miałyby nic przeciwko temu, żebym pojechał do klubu. W sobotę zaczął się turniej pokerowy. Wiedziałem, że tej nocy będzie tam grało kilku moich przyjaciół.

- Wziąwszy pod uwagę bezsenność, na którą cierpiała pani Laird, to dość niezwykle, że chciała się wcześniej położyć, prawda?

- Kupiła proszki nasenne i miała nadzieję, że pomogą jej wypocząć.

- Często grywa pan w pokera w dzień roboczy, że się tak wyrażę?

- Nie, ale oboje byliśmy zdenerwowani i potrzebowaliśmy się jakoś oderwać od myśli o przesłuchaniu, które wyznaczono na następny poranek.

- Dlaczego ta perspektywa była tak denerwująca?

- Detektyw Hatcher poradził nam przyprowadzić prawnika. Zachowywał się tak, jakby Elise była kryminalistką.

- Mieliśmy kilka dodatkowych pytań dotyczących jej znajomości z Colemanem Greerem.

- Elise wyjaśniła wam w stu procentach naturę jej znajomości z Greerem.

DeeDee postanowiła odłożyć na jakiś czas ten temat.

- Czy od chwili opuszczenia domu wczoraj wieczorem rozmawiał pan z panią Laird przez telefon lub kontaktował się z nią w jakikolwiek inny sposób?

- Nie. W nadziei, że proszki nasenne zadziałają, nie chciałem jej przeszkadzać.

- Wątpię, żeby pani Laird zażyła te środki, panie sędzio. Wiemy, że nie spała w swoim łóżku. - Nie ugięła się pod wpływem jego piorunującego spojrzenia. - Co miała na sobie pana żona ostatnim razem, gdy ją pan widział?

- Spódnicę i podkoszulek bez rękawów. Wie pani o tym doskonale, detektyw Bowen. Zidentyfikowałem skrawek materiału, który pani partner znalazł na platformie. Pochodził ze spódnicy Elise.

- Jest pan pewien? Większość mężów na ogół nie zauważa lub nie pamięta...

- Nie jestem jak większość mężów - odparł chłodno. - Spódnica była nowa. Tego samego dnia przyniosłem ją Elise jako prezent. Włożyła ją specjalnie dla mnie.

- Czy miała na nogach sandały z turkusami?

- Była boso.

- Siadła boso do kolacji?

- Spożyliśmy ją w sypialni.

- Rozumiem. Podała ją państwu pani Berry? - A gdy pokiwał głową w odpowiedzi, dorzuciła: - O której opuściła dom?

- Słyszałem od kapitana Gerarda, że o dziesiątej trzydzieści.

- Zatem już po pana wyjściu.

- Tak jest. Chciała się upewnić, że Elisa nie będzie jej do niczego potrzebowała.

- Jakiś czas po wyjściu pani Berry pana żona włożyła sandały i wyjechała z domu samochodem.

- Nie wiemy, w jakich okolicznościach opuściła dom. Może ktoś ją zmusił.

- Może, ale zgodnie z tym, co twierdzi kapitan Gerard, który odwiedził pana dom, nie było tam śladów bójki, szamotaniny, włamania, niczego w tym stylu. Możemy wykluczyć kradzież z włamaniem, ponieważ znalazł pan całą jej biżuterię, pierścionek zaręczynowy i kolczyki z dość dużymi diamentami leżące na toalecie.

- To prawda.

- Wygląda na to, że pani Laird spieszyła się, opuszczając dom, prawda? Nie pamiętała nawet o tym, żeby założyć obrączkę, a przecież to rzecz, którą zawsze się chce mieć przy sobie, chyba że ktoś jest bardzo zdenerwowany.

Sędzia milczał, a DeeDee stukała ołówkiem w notatnik, w którym zapisywała spostrzeżenia.

- Czy domyśla się pan, dokąd mogła się udać pana żona?

- Gdyby tak było, nie sądzi pani, że pojechałbym ją tam szukać?

- Czy pana żona ma rodzinę lub przyjaciół...

- Nie.

- Nie ma żadnych bliskich, których zapragnęła odwiedzić pod wpływem impulsu?

Potrząsnął głową.

- Powiedziałyby mi o tym.

Nie powiedziała ci o spotkaniach z Colemanem Greerem, pomyślała DeeDee z irytacją. Zmęczona tym cackaniem się z sędzią, zapytała wprost:

- Sądzi pan, że pana żona miała spotkanie z Meyerem Napolim?

Cato Laird pochylił się w jej kierunku, z twarzą wykrzywioną w grymasie wściekłości.

- Czy to w taki sposób rozwiązuje pani zagadki kryminalne, detektyw Bowen? Prześladowuje pani najbliższych ofiary głupawymi pytaniami i wyciąga idiotyczne wnioski?

Najprawdopodobniej nie spodziewał się odpowiedzi, niemniej udzieliła mu jej.

- Czasami. Zdziwiłby się pan, jak wiele rzeczy wiedzą świadkowie, chociaż nie zdają sobie z tego sprawy. Poddaję pod rozwagę różne scenariusze, żeby sprawdzić, czy któryś z nich ma sens. Często okazuje się, że tak i zazwyczaj pozornie nieistotne fakty pomagają nam doprowadzić sprawę do pomyślnego zakończenia.

Laird rozejrzał się niecierpliwie wokoło, jakby szukał kogoś, kto może go ocalić. Gerard zniknął. DeeDee przypuszczała, że był w swoim biurze. Inni detektywi przewijali się przez wielką salę, usiłując wyglądać na zajętych, chociaż nowa sprawa przyciągała ich niczym ćmy do ognia.

- Wiem, jak ważna jest dokładność i precyzja, detektywie Bowen
- rzucił sędzia. - Po wszystkich tych latach spędzonych w sądzie,

zdaję sobie sprawę, że można wyciągnąć z pamięci świadka cenne informacje, które niejednokrotnie doprowadzają do zakończenia sprawy. Ale ja wiem tylko to, co już pani powiedziałem. Wielokrotnie - dodał z naciskiem.

DeeDee przełożyła zapisaną stronę notatnika, by mieć miejsce na dalsze zapiski.

- Możemy kontynuować?

I tak ciągnęło się to przez półtorej godziny. Wreszcie, gdy uznała, że sędzia nic więcej nie chciałby lub mógłby jej powiedzieć, pozwoliła mu, by snuł się po pomieszczeniu i mamrotał pod nosem.

Z telefonu poza salą wydziału zadzwoniła do menedżera klubu Silver Tide. Obudziła jego żonę, przedstawiła się i wyjaśniła pilną naturę telefonu. Żona menedżera zawołała męża, od którego DeeDee otrzymała listę numerów do pracującego tej nocy chłopca parkingowego oraz barmana.

Następnie skontaktowała się z każdym z nich po kolei. Żaden nie był zachwycony obudzeniem o tej porze, zwłaszcza po długiej nocnej zmianie. Obaj potwierdzili, że sędzia przybył do klubu krótko przed dziesiątą i dołączył do trwającej rozgrywki pokerowej. Nie wyszedł, dopóki policja nie zawiadomiła go o znalezieniu na moście Talmadge samochodu pani Laird z martwym mężczyzną w środku.

- Kiedy usłyszał, że zniknęła, kompletnie spanikował - powiedział barman.

- Wyobrażam sobie. - Poprosiła go o nazwiska towarzyszy pokerowych sędziego. Był to wyśmienity zestaw decydentów, włączając w to prokuratora okręgowego.

Jeżeli Elise Laird spotkała się z Meyerem Napolim w nieuczciwym celu, podczas gdy sędzia zabawiał się przy kartach i szklaneczce whisky, dużo czasu by upłynęło, zanimby o tym zapomniano. Sędzia Laird wyszedłby na jeszcze większego zaślepionego miłością głupca niż przedtem. Niektórzy wrogowie polityczni, a może nawet lojalni zwolennicy, mogliby podawać w wątpliwość, czy taki człowiek powinien pełnić funkcję sędziego okręgowego.

Profesjonalne reperkusje tej sytuacji mogły przyczynić się do nerwowości sędziego w tej chwili.

W sali pojawił się Gerard, aby skontrolować sytuację i poprosić DeeDee o powiadomienie sekretarki Napolego o śmierci jej szefa. Miała skontaktować się z najbliższym krewnym denata.

Słyszając ponure wieści, sekretarka wpadła w histerię. DeeDee zaskoczył fakt, iż Napoli mógł w kimś wywołać tyle emocji niebędących wściekłością lub odrazą. Kiedy kobieta się uspokoiła, wyjaśniła, że Napoli nie miał żadnych krewnych, o których by wiedziała. Zgodziła się przyjechać rano do kostnicy w celu identyfikacji zwłok. Chciała również wiedzieć, jakie są postępy w ściganiu owego „potwora”, który zabił jej szefa. DeeDee upewniła ją, że detektywi z wydziału zabójstw zajmują się wyłącznie tą sprawą.

Niebo szarzało już w oczekiwaniu na wschód słońca. DeeDee zaczęła trzeci sześciopak dietetycznej coli, kiedy wreszcie nadciągnął Duncan z Worleyem. Jej partner wyglądał niczym trup świeżo wykopany z pobliskiego cmentarza kolonialnego, Worley był wyczerpany i ponury.

Ledwie pojawili się w progu, kiedy sędzia skoczył w ich kierunku.

- I co?

- Przynieś nam kawę, DeeDee, dobrze? - rzucił Worley.

Chciała mu przypomnieć, że w jej kontrakcie nie ma niczego o podawaniu kawy, ale kiedy przyjrzała się ściągniętej twarzy Duncana, zrozumiała, że ten potrzebuje czegoś na pobudzenie i to szybko. Poszła więc po dwa kubki kawy, cały czas przysłuchując się ich sprawozdaniu.

- Ministerstwo transportu i administracja portu zgodziły się oddać nam zewnętrzny pas mostu na trochę dłużej - mówił Worley. - Nie są zbyt zadowoleni, bo spowoduje to cholerne korki w porannych godzinach szczytu, ale chcemy zatrzymać dostęp do miejsca zbrodni tak długo, jak to możliwe. Może w świetle dnia pojawią się jakieś nowe szczegóły, których nie zauważyliśmy.

Z wdzięcznością przyjął styropianowy kubek z rąk DeeDee. Duncan nie zauważył oferowanego mu napoju, dopóki policjantka nie stuknęła go łokciem. Spojrzał na nią nieprzytomnie, a potem sięgnął po kawę.

- Nie obchodzą mnie korki - warknął Laird. - Co zrobiliście, by odnaleźć Elise? - Z tym pytaniem zwrócił się do Duncana.

- Ściągnęliśmy jednostkę z psami. Przeszukują oba brzegi rzeki i wyspę Hutchinson.

- To bardzo ograniczony zasięg. Co z pozostałymi wyspami między mostem a oceanem? - spytał sędzia. - Czy one też zostaną przeszukane?

Nikt nie chciał mu powiedzieć, że dotarcie człowieka do ujścia rzeki było raczej nieprawdopodobne. Spośród wszystkich ofiar wypadku lub samobójców, którzy spadli z mostu, DeeDee знаła tylko dwóch, którzy to przeżyli. Zazwyczaj ciało wypływało na powierzchnię po kilku dniach, w zależności od pory roku i temperatury. Pojawiało się gdzieś na wysokości River Street lub w pobliżu doku Korporacji Inżynieryjnej na wyspie Hutchinson, która dzieliła ten odcinek rzeki na dwa kanały.

- Poszerzymy obszar poszukiwania, jeżeli będzie to konieczne - powiedział Gerard dyplomatycznie. - Co jeszcze, Dunc?

- Rozesłaliśmy list gończy z dokładnym opisem pani Laird do całej policji stanowej, naszego wydziału i biura szeryfa. Patrol morski przeszukuje wszystkie kanały rzeki. Straż Wybrzeża już wypuściła jedną łódź, która patroluje teraz brzeg Atlantyku, ale... - przerwał.

Rzadko się zdarzało, aby ciało dopłynęło aż tak daleko, przed wypłynięciem na powierzchnię, pomyślała DeeDee. Jeżeli dopłynęłoby tak daleko, najprawdopodobniej przepadłoby na wieki.

- Straż Wybrzeża zamierza wysłać również helikoptery zwiadowcze - ciągnął Duncan. - Ściągają właśnie ludzi. Nasze własne helikoptery przeszukują tereny w okolicach mostu i w stronę portu od chwili, kiedy przyjechał pan tutaj. - Wygląda tak, jakby to, co powiedział, wyczerpało go kompletnie. Przerwał, żeby napić się kawy.

- Centrala telefoniczna urywa się od telefonów - mruknął Gerard. - Ludzie widzieli helikoptery z włączonymi reflektorami, przeszukujące brzegi Savannah i chcą wiedzieć, co się dzieje.

- Nie obchodzi mnie, czy komuś sprawia to kłopot - warknął Laird. - Niech szukają, dopóki czegoś nie znajdą.

- Oczywiście. - Gerard wyglądał na wykończonego i zirytowanego. Władcza maniera sędziego grała mu na nerwach. - Powiedziałem to panu tylko dlatego, że skoro obywatele chcą wyjaśnień, to media pragną ich po dwakroć. Prędzej czy później będziemy musieli wygłosić jakiś komentarz dla dziennikarzy, którzy zgromadzili się na dole.

- Musieliśmy się przedzierać przez tłum, żeby się tu dostać - dodał Worley. - Oczywiście nic im nie powiedzieliśmy.

- Sam odebrałem pół tuzina telefonów od dziennikarzy, dzwoniących pod pozorem posiadania informacji o pani Laird. Prasa wie, że człowiekiem zabitym na moście był Meyer Napoli. Wie również, że pani Laird jest w jakiś sposób zamieszana w tę sprawę. Powinien pan pomyśleć, jak to załatwić, panie sędzio.

Laird opadł ciężko na najbliższe krzesło. Wyglądał, jakby uszło z niego powietrze. W ułamku sekundy zniknęła cała jego wojowniczość i przemienił się w zagubioną, bezradną, pokonaną ofiarę. Pochylił się do przodu i wpatrzył w ziemię.

Dali mu kilka chwil. Nikt nic nie powiedział. Nawet Worley wykazał się wyjątkowym taktem i trzymał buzię na kłódkę.

Wreszcie sędzia Laird podniósł głowę i spojrzał na Duncana.

- Znalazł pan coś, cokolwiek? Jakąkolwiek wskazówkę, gdzie mogłaby teraz być?

- Ten kawałek materiału. Duncan odchrząknął i przeczesał palcami włosy. Sądząc z ich stanu, nie robił tego po raz pierwszy. - Powiedział pan... em... powiedział pan, że to fragment spódnicy pani Laird.

- Z całą pewnością.

- Już o tym rozmawialiśmy z sędzią - wtrąciła DeeDee. - Spódnica była nowa, kupiona dzień wcześniej. Prezent pana sędziego dla żony.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego owa informacja sprawiła tak widoczny ból Duncanowi. Skrzywił się niemiłosiernie.

- Nie wiemy, w jaki sposób znalazł się na platformie. Technicy próbowali zdjąć odciski palców z drabiny, ale ponieważ pracowało tam tylu robotników... - Przerwał, jakby znowu opuściły go siły.

- Ani śladu drugiego sandała? Duncan potrząsnął głową.

- Nie. Nie znaleźliśmy niczego innego, co było jej własnością. Kiedy tylko się rozjaśni, nasi nurkowie zaczną... zaczną poszukiwania.

Sędzia wydał z siebie coś w rodzaju suchego szlochu.

DeeDee spostrzegła, jak Duncan spogląda na Worleya, który nagle skoncentrował się na złobieniu paznokciem wzorków na styropianowym kubku, pozostawiając nieprzyjemny obowiązek dalszych wyjaśnień koledze.

- Zauważyliśmy coś jeszcze - ciągnął Duncan. - Sandał prawdopodobnie nie został zdjęty dobrowolnie. Wszystkie klamerki były nadal zapięte.

- Jestem niemal pewna, że można go było włożyć i zdjąć bez rozpinania - powiedziała DeeDee.

Duncan pokiwał głową.

- Może, ale pasek na pięcie był oderwany od podeszwy.

- Jak to się mogło stać, Dunc? - spytał Gerard.

Duncan wzruszył ramionami.

- Trzeba było do tego sporej siły, tak przypuszczam. - Nie była to odpowiedź, ale mówiła wystarczająco dużo, może nawet więcej, niż ktokolwiek z nich chciał usłyszeć.

Duncan miał widoczne problemy z mówieniem. DeeDee nie przypominała sobie, żeby zdarzyło mu się to kiedykolwiek wcześniej - nawet kiedy musiał powiadomić najbliższych ofiary zbrodni o tym, że drogiego ich sercu człowieka spotkał najgorszy ze wszystkich wyobraźalnych losów.

- Sprawdzamy ślady na chodniku i porównujemy je z obcasami butów Napolego - podjął. - Wygląda na to, że wdał się w jakąś szamotaninę z panią Laird w pobliżu balustrady mostu. - Zwrócił się bezpośrednio do sędziego. - Może nadepnął na tył jej sandała i w ten sposób uszkodził pasek. To, że znalazłem ów kawałek materiału sukienki na platformie nie oznacza, że tam został oderwany. Mógł opaść na dół, oddarty podczas bójki na moście.

- Może usiłowali sobie wyrwać broń. - Worley postanowił wreszcie się przyłączyć. Wszyscy spojrzeli na niego. - Nie znaleźliśmy pistoletu Napolego, ale mamy przypuszczenie, że został z niego zastrzelony. Mimo to byłoby dobrze, panie sędzio, gdyby sprawdził pan swoją broń w domu.

Laird się najeżył.

- Sugeruje pan, że Elise wyszła z domu uzbrojona na spotkanie z Meyerem Napolim?

- Umiała posługiwać się bronią - zauważyła DeeDee, ponieważ wyglądało na to, że ona jedyna miała na tyle odwagi, by wspomnieć o tym fakcie. - Czy nie to właśnie nam powiedzieliście?

Sędzia spojrział na nią rozwścieczony.

- Tak, to właśnie wam powiedzieliśmy. Jak również to, że zgodziła się na naukę strzelania wyłącznie na moje nalegania. Elise nie lubi broni palnej. Nie zabrałaby ze sobą pistoletu z domu.

- Jeżeli będzie pan w stanie poświadczyć, że pana broń palna jest na miejscu, a założę się, że tak, to wykluczyłoby, iż został zastrzelony

z pistoletu należącego do pana - odezwał się Duncan. - Na razie wolimy zakładać, że został zastrzelony z własnej broni.

- Podczas walki o nią, na zewnątrz samochodu, przy barierze mostu?

- To jedynie teoria - odparł Worley na pytanie zadane przez Gerarda. - Przypuszczenie.

- Przypuszczenie - powtórzył zagniewany sędzia. - Bo tak naprawdę nie macie pojęcia, co się wydarzyło, prawda?

- Wiemy tylko jedno - odparł Worley równie rozdrażnionym tonem. - W którymś momencie oboje znaleźli się na tylnym siedzeniu.

- Tylnym siedzeniu?

Worley był zbyt zajęty wyglądaniem na zadowolonego z siebie, żeby odpowiedzieć.

- Ludzie Bakera zebrali z chodnika na podłodze samochodu ziarenka jakiegoś materiału - wyjaśnił Duncan.

- O czym pan do cholery mówi? Jakiego materiału?

- Nie możemy być pewni, dopóki nie potwierdzi tego laboratorium, ale wygląda to jak zwykły beton - odparł Worley. Potarł dłońmi. - Skruszony na proszek. Zadzwoniliśmy do kostnicy i poprosiliśmy asystenta doktora Brooka o sprawdzenie podeszew butów Napolego. Potwierdził, że są na nich ślady ziarnistej szarej substancji, wyglądającej jak pył z grudkami. Taki sam rodzaj substancji znaleźliśmy na podeszwie sandała pani Laird - ciągnął. - Oznacza to, jak już powiedziałem, że oboje siedzieli zarówno z tyłu, jak i z przodu - przerwał dla większego efektu. - Jeżeli laboratorium

potwierdzi z całą pewnością, co to za materiał i skąd mógł pochodzić, może nas naprowadzić w miejsce, gdzie Napoli spiknął się z panią Laird.

Duncan przeciągnął dłonią po twarzy. DeeDee nigdy nie widziała go tak poruszonego, nawet po najgorszych zabójstwach. Po raz kolejny pomyślała o jego zauroczeniu Elise Laird. Nie zachowywał się jak obiektywny policjant prowadzący śledztwo. Oczywiście powinien być zaniepokojony losem każdego obywatela, który przepadł z miejsca przestępstwa, w którym zginął człowiek. Wydawał się jednak szczególnie wstrząśnięty tą konkretną sytuacją.

DeeDee przyglądała mu się wystarczająco długo, żeby to wyczuł. Kiedy na nią spojrział, spytała, poruszając ustami: „Wszystko w porządku?”. Odpowiedział w ten sam sposób: „Jestem zmęczony” i wrócił do słuchania Worleya, który wyjaśniał oburzonemu sędziemu, co miał na myśli, używając słowa „spiknął”.

- To, co powiedziałem, nie ma żadnego podtekstu, panie sędzio.

- Elise nigdy by się nie zgodziła na spotkanie z tym mężczyzną.

Zwłaszcza sam na sam. Jestem pewien, że dostał się do jej samochodu siłą.

- Być może. - Worley zakaszlał sucho. - Samochód wygląda na nienaruszony. Nie ma pękniętej opony ani nic w tym stylu. Nie wiemy więc, dlaczego zjechali na pobocze w najwyższej części mostu, gdzie co kilka metrów widać znaki zakazu postoju i parkowania. Poza tym dlaczego jechali w kierunku miasta? Wygląda na to, że byli gdzie indziej i właśnie stamtąd wracali. Ma pan jakieś pomysły?

- Nie.

- Poprosimy o zgłoszenie się wszystkich ewentualnych świadków zajścia - ciągnął Worley, niezrażony obcesowością sędziego. - Ktokolwiek przejeżdżał przez most przed patrolem, mógł coś zobaczyć. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co zyskamy po takim apelu. Zazwyczaj bywa to niewiele, ale może tym razem będzie inaczej.

- Detektyw Worley i ja zgadzamy się, że w pewnym momencie wysiedli oboje z wozu i stanęli w pobliżu bariery - odezwał się Duncan. - Nie wiemy jednak, dlaczego.

- Siedział na swojej wizytówce - rzuciła DeeDee. Wyjaśniła sędziemu i Gerardowi, że po usunięciu ciała Napolego znaleźli na siedzeniu jego wizytówkę. - Nie przypuszczamy, by siedział na niej cały czas, chyba że wyszedł na chwilę, a potem wrócił do wozu.

Duncan pokiwał głową.

- Nie wiemy, dlaczego wysiedli, ale jeżeli potrafimy odczytywać ślady, wdali się w jakąś sprzeczkę, stojąc przy barierze.

Wyciągnęliśmy ten wniosek na podstawie uszkodzonego sandała, podartej spódnicy pani Laird i śladów obcasów na chodniku.

- Sądysz, że Napoli trzymał ją na muszce? - spytał Gerard.

- Znowu to tylko przypuszczenie, Bill, ale istnieje taka możliwość - odparł Duncan. - Jeżeli odnajdziemy broń Napolego i sprawdzimy, czy oddano z niej śmiertelny strzał, wtedy nasze podejrzenie nabierze zasadności.

- W jaki sposób?

- Ślady wskazują, że pistolet wypalił z bliskiej odległości prosto w jego brzuch, zatem prawie na pewno Napoli stał przodem do osoby, która do niego strzeliła. Został jednak znaleziony za kierownicą samochodu. Aby zastrzelić kogoś w takiej pozycji, zabójca musiałby sięgnąć do niego od tyłu, jakby chciał go objąć. To dość dziwaczna pozycja i bardzo niewygodna dla człowieka, który stałby w otwartych drzwiach samochodu bądź siedział z tyłu. Dlatego właśnie myślimy, że być może, podkreślam, być może, Napoli został zastrzelony na zewnątrz samochodu.

- Znaleźliście wylot rany? - spytał Gerard.

- Nie. To była pierwsza rzecz, jaką sprawdził Dothan, kiedy wyciągnęliśmy ciało z wozu. Dlatego właśnie było tak mało krwi, z której większość Napoli zgromadził w dłoniach. -Przerwał na chwilę.

- Sądzymy z Worleyem, że mogli walczyć o pistolet, który przypadkowo wypalił. Trzymając się za ranę, Napoli zdołał wrócić do samochodu i tam umarł.

- To jednak nie wyjaśnia, gdzie jest Elise. - Sędzia powiódł po wszystkich dzikim spojrzeniem. - Jeżeli... jeżeli było tak, jak pan powiedział, usiłowała się tylko bronić, walczyła o życie, tak? Może próbował ją zepchnąć...

- Może. - Worley zakaszłał, zasłaniając usta dłonią. Duncan wyglądał, jakby za chwilę miał zwymiotować.

- Jezu Chryste! - załamał się sędzia. - Gdzie ona jest? Co on jej zrobił?

Biorąc pod uwagę jego stan emocjonalny, nikt nie znalazł w sobie odwagi, aby zaryzykować odpowiedź. Po chwili podszedł do niego Gerard i położył mu dłoń na ramieniu w pocieszającym geście.

- Panie sędzio, powinien pan pójść do domu i tam poczekać na dalszy rozwój wypadków.

- Nie mogę stąd wyjść. W każdej chwili może pojawić się jakaś nowa informacja.

- Wtedy natychmiast pana zawiadomimy. Tymczasem nie ma pan tutaj nic do roboty. Od tej chwili praca detektywistyczna staje się nużąca. Omówimy wszystko jeszcze raz między nami, ale praktycznie rzecz biorąc, w tej chwili możemy jedynie czekać. Wszystkie organy porządku publicznego w naszym stanie poszukują pana żony. Gdy tylko ją znajdą...

- Skończ z tymi banałami, Bill - przerwał mu Laird, gniewnie strząsając dłoń Gerarda z ramienia. - Myślisz, że wypchnął ją z mostu. Sądziś, że Elise nie żyje, prawda?

Gerard zachował kamienny wyraz twarzy.

- Kieruję się tym, co wiem, a nie tym, co sędzę, a w tej chwili wiemy bardzo mało. Nie uznaję jej za zmarłą, dopóki nie zobaczę ciała. Może pani Laird była bardzo oszołomiona zajściem na moście. Może chodziła w kółko, nieprzytomna. Biorąc pod uwagę wydarzenia tego tygodnia, począwszy od sprawy Trottera, byłoby to zrozumiałe. Kiedy ją znajdziemy lub kiedy przyjdzie do zmysłów, wróci do domu. Chyba chciałby pan tam być, kiedy to się stanie.

Ów argument zdawał się przemówić do sędziego. Laird pokiwał w zamyśleniu głową i powoli wstał z krzesła. Pozwolił się odeskortować do drzwi.

- Zaprowadzę pana na dół i każę jednemu z naszych funkcjonariuszy odwieźć pana i zostać w domu na straży.

- To niepotrzebne.

- Bez dyskusji. Napoli miał wielu wrogów, więc większość z nich nie będzie żałowała, że umarł. Możliwe jednak, że miał kilku przyjaciół i sprzymierzeńców, a nawet w takim mało prawdopodobnym przypadku nie zamierzam ryzykować. Komendant Taylor się ze mną zgodzi. Będzie pan miał ochronę policyjną, dopóki wszystko się nie rozwiąże. - Zawahał się chwilę. - Oczywiście, jeżeli pani Laird w jakikolwiek sposób się z panem skontaktuje, powiadomi nas pan o tym bezzwłocznie?

Sędzia zatrzymał się, odwrócił i popatrzył na niego z konsternacją.

- Jestem gotowy chronić Elise z narażeniem własnego życia - odparł i spojrzał w oczy po kolei każdemu z obecnych detektywów. - Postąpię jednak właściwie.

Rozdział 19

- Właściwie jak cholera - wymamrotała DeeDee, kiedy sędzia w asyście Gerarda zniknęli z zasięgu słuchu. - Okłamał nas co do

Napolego, żeby chronić żonę. Teraz też może kłamać. Pewnie wie doskonale, co zdarzyło się na tym moście.

- Nie sądzę. - Duncan był niemal za bardzo zmęczony, żeby mówić, a już na pewno nie mógł dotrzymać kroku DeeDee, nabuzowanej i nerwowej, częściowo od ilości przyswojonej kofeiny, a częściowo z podekscytowania niezwyklejmi wydarzeniami ostatniej nocy. Jej oczy świeciły nienaturalnie, kiedy spojrzała na niego z niepokojem.

- Uważasz, że sędzia nie kłamie?

- Może kłamie co do szczegółów, ale nie sądzę, by wiedział, co zdarzyło się na moście.

- A kto to do diabła wie, poza Napolim i tą panienką? - Worley rozgniół zębami wykałaczkę i teraz poklepywał się po kieszeniach w poszukiwaniu papierosów. Rzucił palenie dwa lata temu, ale w chwilach stresu nadal wracał do starych nawyków. - Tyle że jedno z nich nie żyje, a drugie zniknęło.

- Niewiele się to różni od większości prowadzonych przez nas spraw - zauważyła DeeDee. - Powiedz mi, kiedy niby przyłapaliśmy złoczyńcę stojącego nad ofiarą z narzędziem zbrodni u stóp i rękami grzecznie uniesionymi w górę?

- No tak, ale w tym przypadku...

Worley nie dokończył myśli, ponieważ w pokoju pojawił się właśnie Gerard.

- Sędzia Laird jest w drodze do domu. Nie był zadowolony, ale posłuchał mnie.

- Co z mediami?

- Oblegają nas. Telewizja, prasa, cały zwyczajowy tłum stoi na zewnątrz. Powiedziałem im tylko: „Bez komentarza”, ale wkrótce będziemy musieli wydać jakieś oświadczenie.

- Zamierzasz je skonsultować z sędzią i komendantem? Gerard pokiwał głową.

- Prawdopodobnie Taylor sam będzie chciał poprowadzić konferencję prasową. Sędzia Laird jest szanowanym członkiem społeczeństwa, wysoko postawionym urzędnikiem państwowym, człowiekiem o zdecydowanych poglądach i nieskazitelnej opinii co do jego prawości i sprawiedliwości. Ma poparcie wszystkich organów porządku publicznego, które teraz pracują bez wytchnienia, aby odnaleźć jego żonę. - Westchnął. - I tak dalej.

- Co powiemy o tym, że pani Laird znalazła się w środku nocy w towarzystwie człowieka o tak złej opinii, jak Napoli? - spytała DeeDee.

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł Gerard. - To już problem biura prasowego, żeby nadać tej szczególnej informacji odpowiedni odcień. Moje zadanie... nasze zadanie to zlokalizowanie pani Laird, żebyśmy mogli rozwiązać tę zagadkę.

- Panią Laird lub jej ciało - dodał Worley.

Serce Duncana ścisnęło się boleśnie. Na szczęście DeeDee od razu podjęła wątek, dzięki czemu nie musiał tego komentować.

- Powiedziałeś o swoim scenariuszu sędziemu? - spytała.

- Niezupełnie - przyznał Worley.

- Cieszę się, ponieważ myślę, że jeżeli Napoli zostałby zastrzelony przypadkowo podczas szarpaniny o pistolet, pani Laird porzuciłaby go z przerażeniem i zadzwoniła po pomoc. Czy ty byś tak nie zrobił? Nawet jeżeli walczyłbyś o życie i atakujący cię człowiek oberwałby kulką podczas szarpaniny, czy nie próbowałbyś natychmiast sprowadzić pomocy i wyjaśnić okoliczności, w których wydarzyło się to nieszczęście?

- Tak zrobiła w przypadku Trottera - zauważył cicho Duncan. - Nie uwierzyliśmy jej. Może za drugim razem nie chciała ryzykować.

- To właśnie prowadzi mnie do kolejnego punktu - rzekła niezrażona DeeDee. - Jeżeli osoba staje się zamieszana w śmiertelną strzelaninę raz w życiu, jest to wystarczająco dziwne. Pech, powiedzmy sobie. Tej pani jednak przydarzyło się to dwa razy w ciągu tygodnia, więc o czym my tu mówimy?

- Dunc przedstawia obie strony medalu, DeeDee - powiedział Worley. - Rozważaliśmy również i twoją interpretację. Rozmawialiśmy o tym, zanim tu przyjechaliśmy. Zgodziliśmy się, że gdyby pani Laird mogła zadzwonić po pomoc, kiedy Napoli został postrzelony, zrobiłaby to .

- „Gdyby mogła”? Co dokładnie macie na myśli?

- Gdyby żyła - odparł Worley. - Albo gdyby była niewinna w tej sprawie.

- Pierwsza możliwość to taka, że Napoli zepchnął ją z mostu, ona zaś w tym samym momencie go postrzeliła. -DeeDee zmarszczyła brwi z niedowierzaniem. - Przychyłam się do drugiej. Pani Laird

przejęła kontrolę nad pistoletem, kazała Napoleonu wsiąść do samochodu i postrzeliła go w brzuch w zemście za wszystkie kłopoty, jakich jej przysporzył przez ostatnie miesiące. Potem uciekła pieszo...

- Na jednej nodze - wtrącił Duncan.

- ...zabierając ze sobą pistolet. Albo wrzucając go do rzeki.

- Popelniała morderstwo i uciekła, zostawiając na miejscu zbrodni ślad w postaci buta? - Duncan ze złością poderwał się z krzesła. -

„Uciekła”, nie zabierając ze sobą torebki, kart kredytowych, gotówki?

- W takim razie co niby się wydarzyło? - rzuciła gniewnie

DeeDee.

- Ja... - Zamknął gwałtownie usta. Nie wiedział, co powiedzieć.

Nie chciał myśleć, że Elise mogła być aż tak zdeprawowana, iż zabiła z zimną krwią dwóch mężczyzn w przeciągu tygodnia, aby ochronić swój styl życia i małżeństwo z Cato Lairdem. Jeszcze gorsze było wyobrażanie sobie jej ciała unoszonego przez podwodne prądy rzeki, zanim wiry w kilwaterze jakiegoś statku wydobędą je na powierzchnię.

Nie chciał również myśleć o tym, że na kilka godzin przed śmiercią Elise błagała go o pomoc, a on stanowczo jej odmówił.

Jeżeli dokładnie przeanalizują ów skrawek materiału, znajdą na nim ludzkie komórki skóry, z których część będzie należała do niego. Przypomniał sobie, jak chwycił miękką spódnicę i podciągał ją ku talii Elise.

Jeżeli zbadają podeszwy jej butów, znajdą na nich szary grudkowaty proszek. Duncan mógł już teraz powiedzieć Worleyowi,

gdzie dokładnie znajduje się chodnik w tak tragicznym stanie, że kruszył się na pył.

Podobny pył na podszewkach butów Napolego świadczył o tym, że i on był w tamtej okolicy zeszłej nocy. Duncan nie wierzył, że to przypadek. Dręczyła go jednak wątpliwość: czy Elise miała się spotkać z Napolim po ich małej schadzce w opuszczonym domu, czy Napoli porwał ją, kiedy wróciła do samochodu, a potem zmusił do pojechania na most?

Samochód stał na paśmie prowadzącym do miasta. Gdzie oni byli?

Czy Elise była niewinną ofiarą, czy morderczynią, mającą na sumieniu dwa życia?

Te pytania wymagały porządnego zastanowienia się. Jego wiedza o poczynaniach Elise przed spotkaniem z Napolim była bardzo ważną wskazówką, z rodzaju tych, jakie często musiał wyciągać od niechętnych świadków, bojących się, że staną się ofiarami zemsty lub wyeksponują w ten sposób własne złe uczynki.

Teraz to on był takim świadkiem. Zatajał ważną informację.

Gerard i Worley obserwowali go z zaciekawieniem, DeeDee zaś z niebezpieczną wnikliwością.

Powinien powiedzieć im natychmiast, co zdarzyło się między nim a Elise. Wypowiadać się, zrzucić ciężar z barków, tak jak to sobie obiecał. Powinien przyznać się do tego, co zaszło zaledwie kilka godzin przed krwawą śmiercią Napolego i zniknięciem Elise.

Jeżeli jednak to zrobi, natychmiast zostanie odsunięty od sprawy, prawdopodobnie zwolniony i osadzony w areszcie. Tak czy inaczej, nie będzie mógł postawić stopy w Baraku. Przyznanie się do winy oznaczałoby opuszczenie Elise w potrzebie.

Nie mógł tego zrobić, nie teraz, nie po ostatniej nocy. Żyła czy nie, musiał się dowiedzieć, co się z nią stało. Jeżeli rzeczywiście zabiła z zimną krwią dwóch mężczyzn, dopilnuje, aby spotkała ją sprawiedliwa kara, i jednocześnie przyzna się do własnej winy. Jeżeli okaże się, że była ofiarą, nie zaprzestanie poszukiwań, aż odnajdzie ją lub jej ciało.

Aby jednak dotrzymać tej niemej obietnicy, musiał nadal pozostać w centrum dochodzenia. To było bardzo ważne.

Pozostali czekali na odpowiedź. Duncan opadł na krzesło obrotowe.

- Nie wiem, co sobie myśleć - wymamrotał.

Z braku papierosa, Worley włożył do ust nową wykałaczkę. DeeDee upiła nieco dietetycznej coli o temperaturze pokojowej. Gerard przerwał wreszcie milczenie.

- Myślałem trochę o czasie całego tego zajścia. Gospodyni wyszła z domu Lairdów około dziesiątej trzydzieści. Dothan zadzwonił do mnie przed chwilą i powiedział, że Napoli zmarł pomiędzy drugą trzydzieści a trzecią nad ranem. Gdzie byli przez te cztery godziny i co robili?

Duncan mógł zaświadczyć o jednej godzinie z tego okresu.

Czy Elise spotkała się z Napolim natychmiast po tym, jak porzucił ją w opuszczonym domu? A może nastąpiło to później?

- Gdybyśmy wiedzieli, skąd wracali, moglibyśmy się dowiedzieć, jak spędzili ten czas - mruknęła DeeDee.

- Mam nadal problem z wersją, że Napoli został zastrzelony na zewnątrz samochodu - odezwał się Worley. - Policjant z patrolu powiedział, że drzwi wozu były zamknięte. Pamięta to dokładnie, ponieważ zapukał do okna pasażera, zanim przyjrzał się uważniej i dostrzegł, że Napoli nie żyje.

- Co dokładnie chcesz powiedzieć? - spytała DeeDee.

- Kto zamknął drzwi do samochodu?

- Napoli.

- Nie mógł. - Duncan zdał sobie sprawę, o czym mówił Worley.

- Na klamce nie było śladów krwi.

- Właśnie - potwierdził Worley. - Napoli miał zakrwawione dłonie.

- W takim razie został zastrzelony wewnątrz samochodu i zabójca albo zamknął drzwi, albo był z nim w środku samochodu - wyjaśnił Gerard.

- Każde rozwiązanie rodzi tylko kolejne pytania - burknął Worley. - Dlaczego pewny siebie, ostrożny Napoli siedział tam tak po prostu i pozwolił, by zabójca pochylił się nad nim, a następnie strzelił tak, żeby narobić jak najwięcej szkód?

- Zwłaszcza kiedy strzał w głowę byłby znacznie prostszy i tak samo śmiertelny - dodał Duncan.

- Ale przy okazji narobiłby bałaganu - mruknęła DeeDee. -
Ludzie przejeżdżający obok zobaczyliby krew na oknach.

- Poza tym strzał w głowę jest szybki i prawdopodobnie bezbolesny. - Wszyscy spojrzeli na Worleya pytająco. - Chodzi mi o to, że kiedy chcesz kogoś zastrzelić, zazwyczaj wybierasz miejsce, w którym postrzał będzie śmiertelny, ale zgon nie nastąpi od razu. Chcesz, żeby twoja ofiara miała czas pomyśleć: „Cholera! Umieram!”.

- Sądzę, że nasza podejrzana jest do tego zdolna - rzekła DeeDee. Kiedy nikt nie skomentował, spojrzała na Worleya. -
Worley?

Detektyw wzruszył ramionami.

- Nie znam jej, ale ufam twoim instyktom. Dunc, co myślisz?

- Jeżeli to ona go zabiła, to jak zmusiła Napolego, by siedział spokojnie i czekał, aż go zastrzeli, kiedy przewyższał ją wagą niemal o pięćdziesiąt kilo?

- Szeptala mu do ucha czułe słówka? - odpowiedziała DeeDee. Żaden z obecnych mężczyzn się nie uśmiechnął, zwłaszcza Duncan.

- W porządku. Dlaczego we własnym samochodzie? Dlaczego pozostawiła za sobą tyle śladów? Sandał, kawałek materiału ze spódnicy. Jak mogła uciec i dokąd, nie zabierając dokumentów ani gotówki? Według Bakera, w torebce było kilkaset dolarów.

- Wszystko to wygląda, jakby Napoli próbował wyrzucić ją za barierę mostu, a ona w tym samym czasie pociągnęła za spust i w ten

sposób go zastrzeliła. - Worley zmarszczył brwi. - Nie wiem, co tutaj mamy.

- Kogoś trzeciego? - zasugerowała DeeDee.
- Brak dowodów na obecność trzeciej osoby - odparł Worley.
- Jest jeszcze jedna możliwość - rzucił cicho Gerard.

Duncan wiedział, co chce powiedzieć kapitan. Jemu również przyszło to do głowy, ale uparcie odmawiał przyznania lub zaakceptowania, że było to możliwe.

- Uważam, że można powiedzieć, iż pani Laird wplątała się w kłopoty w związku z Colemanem Greerem. Niezależnie od jego orientacji seksualnej. Najpierw Trotter, a potem Napoli grozili jej ujawnieniem skandalu. W bardzo krótkim czasie jej życie zmieniło się z bajki w koszmar. Incydent z Trotterem można by wyjaśnić jako obronę konieczną. Jak sądzę, jest to prawdopodobne. Niezależnie jednak od tego, jak rozegrała się sprawa z Napolim, skończyła się bardzo źle i pani Laird wiedziała, że wzbudzi to pytania i prawdopodobnie obciąży ją winą. Nawet jeżeli by nie poszła za to do więzienia, skandal zrujnowałby karierę jej męża, a co ważniejsze, tym samym jej styl życia. Może strach przed tym wszystkim przerósł jej możliwości. - Pozwolił, aby jego wniosek zawisł niewypowiedziany w powietrzu. - Elise Laird mogła rzucić się z mostu, ponieważ nie chciała już dłużej żyć.

Duncan wyszedł z biura przed wszystkimi, obiecując, że napisze raport zaraz po powrocie. A przynajmniej próbował wyjść.

DeeDee wybiegła za nim, kiedy przepychał się między tłumem reporterów.

- Duncan, wszystko w porządku?

- Tak.

- Nie.

- Tak - powtórzył z naciskiem. - Jestem po prostu zmęczony, to wszystko.

- Nie sądzę. Co się z tobą dzieje?

- Nic!

- Przestań na mnie krzyczeć!

- Nie krzyczę, po prostu podkreślam. Wszystko w porządku, poza... dwuznacznością.

- Dwuznacznością?

Otworzył drzwiczki samochodu, a potem odwrócił się do niej.

- Pomyśl o tym. Ostatnie dwa nasze dochodzenia nie były oczywistymi przypadkami zabójstwa. Chciałbym, żebyśmy mogli spojrzeć na denata i stwierdzić: „Oto podręcznikowe, staromodne morderstwo z zimną krwią”.

- Myślałam o tym. I wiesz co? Uważam, że to właśnie badamy. Podręcznikowe, staromodne morderstwa z zimną krwią. Nie sądzisz, że to zabawne, nie w sensie ironicznym, ale naprawdę zabawne, że w obu tych dwuznacznych przypadkach ofiary wyraźnie wskazują, że ich zabójcą była Elise Laird?

Duncan otworzył drzwi i wsiadł do samochodu.

- Do zobaczenia później - rzucił.

DeeDee przytrzymała drzwi, zanim zdołał je zamknąć. Spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Porozmawiamy o tym później, DeeDee. Jestem tak wykończony, że nie mogę myśleć, nie wspominając o koncentracji.

- Jesteś więcej niż zmęczony. Widziałam cię zmęczonego. To coś więcej niż zmęczenie.

- Przyjrzyj się dobrze. To zmęczenie. - Pociągnął drzwi, aż wreszcie je puściła. - Do zobaczenia później.

Kiedy odjeżdżał, zerknął na nią w lusterku wstecznym. Stała, spoglądając za nim, wyraźnie zaniepokojona. Potem odwróciła się i weszła do budynku. Kiedy zniknęła z zasięgu wzroku, natychmiast przyspieszył.

Kilka minut później znalazł się w okolicy, w której ostatniej nocy spotkał się z Elise. Zazwyczaj pastelowe światło poranka łagodziło wygląd nawet najbardziej niegościnnego krajobrazu. Nie tutaj. Te ulice wyglądały tak samo złowrogo za dnia, jak w nocy.

Przejechał powoli obok domu, szukając najmniejszego śladu aktywności wewnątrz. Nic. Przypomniał sobie, że kiedy przyjechał tu zeszłej nocy, uznał, że nikogo tam nie było.

Gdzie Elise zaparkowała samochód?

Kiedy zaskoczyła go w jego własnym domu, zostawiła wóz na innej ulicy, aby nikt go nie dostrzegł. On sam zaparkował teraz przed domem sąsiadującym z posesją bezimiennego przyjaciela Elise (choć zastanawiał się, czy ów człowiek rzeczywiście istniał). Zanim wysiadł, wyciągnął ze schowka na rękawiczki latarkę i

sprawdził broń w kaburze ukrytej pod pachą, chociaż tym razem nie obawiał się Savicha tak, jak zeszłej nocy.

Z kilku pobliskich domów dochodził słaby zapach gotowanego śniadania. W jednej z posesji słyszał telewizor. Ktoś oglądał poranne kreskówki dla dzieci. Poza tym miał ulicę dla siebie. Przeszedł całą jej długość w tę i z powrotem, szukając jakiegokolwiek śladu wskazującego, że Elise zaparkowała tam samochód. Nie znalazł niczego poza pokruszonym chodnikiem, takim samym jak na sąsiedniej ulicy.

Wrócił do samochodu i ruszył wzdłuż żywopłotu odgradzającego dwa domy. Oba były zamknięte i ciche, najwyraźniej opuszczone. Nie przeszkadzało mu nic, poza nierównym podłożem drogi i kotem o paskudnym charakterze, który syknął na niego złowrogo za to, że wkroczył na jego teren.

Szedł dalej, uważnie przyglądając się ziemi. W jednym miejscu znalazł małe okrągłe wgniecenie, które mogło być odciskiem małego obcasika sandału Elise. Nie był jednak doświadczonym tropicielem. Mogło być to równie dobrze coś innego.

Przemierzył całą alejkę. Od tyłu, dom, w którym się spotkali, wyglądał na jeszcze bardziej zniszczony. Duncan przeskoczył rozchwiane ogrodzenie z siatki i pobiegł przez wysokie chwasty porastające tylne podwórze. Zewnętrzne drzwi zaskrzypiały, kiedy je otwierał. Zamarł, wstrzymał oddech i zaczął nasłuchiwać. Cisza. Po kilku chwilach przysunął się do wewnętrznych drzwi i spróbował je

otworzyć. Były zamknięte na klucz, ale zamek był stary i rozklekotany, więc używając scyzoryka, otworzył go w kilka sekund.

Wejście prowadziło bezpośrednio do kuchni. Włączył latarkę i omiół strumieniem światła ciemne pomieszczenie. Ani śladu czyjejś bytności w ostatnim czasie. Przemierzył popękane i pozwijane linoleum i przez drzwi wahadłowe wyszedł na główny korytarz. Światło latarki przecinało mrok, wydobywając zeń nie więcej niż wałki kurzu.

Zawołał Elise po imieniu. Odpowiedziało mu stłumione echo. Ruszył do salonu, a kiedy znalazł się tuż przed wejściem, zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech z wrażenia.

Pokój był pusty, chociaż czuł jeszcze w powietrzu jej zapach.

Został wezwany do zabójstwa Napolego tuż po trzeciej nad ranem. Niemal pięć godzin temu. Przez cały ten czas, kiedy usiłował zbadać miejsce przestępstwa, zrekonstruować, co się tam wydarzyło i odgadnąć, co stało się z Elise, trzymał się kurczowo nikłej nadziei, że znajdzie ją tam, gdzie widział ostatnim razem, może zdezorientowaną i w szoku, chowającą się z przerażeniem lub po prostu usiłującą uniknąć pojmania. W jakimkolwiek stanie by była, przynajmniej wiedziałby, że żyje.

Teraz z rozczarowaniem wypuścił powietrze z płuc. Rozpacz opadła na niego niczym całun. Pobieżne przeszukanie pozostałych pomieszczeń na parterze niczego nie dało. Zmusił się do wspięcia po schodach i przeszukania pokoiów na pierwszym piętrze. Wszystkie

były puste, z wyjątkiem jednego, w którym znalazł zardzewiałą ramę łóżka o niemal rozsypujących się w proch sprężynach.

Wrócił do salonu. Chociaż zdawał sobie sprawę, że jest żałośnie cikliwy, usiadł na sofie i przesunął dłonią po tapicerce, wyobrażając sobie, że nadal jest rozgrzana od ciepła ich ciał.

Co się zdarzyło po tym, jak stąd wyszedł? Co? Co zrobiła Elise?

Nawet jeżeli nie chciał się przyznać do uprawiania z nią seksu, może powinien powiedzieć kolegom, że spotkał się z Elise w tym domu. To było ważne dla ich śledztwa.

Nie było jeszcze za późno. Mógł powiedzieć DeeDee teraz, dać jej adres. Zjawiłaby się tu w rekordowym czasie. Opowiedziałaby jej ograniczoną wersję całej historii i tego, co usłyszał tu zeszłej nocy. Poczuliby ulgę, zrzuciliby przynajmniej część ciężaru z barków.

DeeDee jednak postąpiłaby właściwie, nie miał co do tego wątpliwości. Poszłaby prosto do Gerarda, który mógłby uznać, że owo potajemne spotkanie z Elise jest wystarczającym powodem, aby odsunąć Duncana od śledztwa i zawiesić w czynnościach służbowych.

Na to zaś nie mógł pozwolić. Dlatego na razie zachowa tajemnicę i będzie musiał sam zmagać się z poczuciem winy.

A było wiele rzeczy, za które mógł się obwiniać. Elise prosiła, aby jej uwierzył. Bała się, że straci życie i błagała go o pomoc. Odmówił i w ten sposób spowodował, że albo musiała zabić Napolego, albo też niejako wepchnął ją w jego łapy, na pewną śmierć. A może, odtrącona przez człowieka, który był jej ostatnią nadzieją,

rzuciła się z mostu, ponieważ nie widziała innego wyjścia z jej sytuacji?

- Chryste! - Ukrył twarz w dłoniach i opadł na oparcie sofy.

Kiedy miał siedem lat, ich domowa kotka urodziła małe. Jego rodzice powiedzieli, że może wybrać sobie jednego, którego będzie mógł zatrzymać. Resztę zamierzali oddać.

Wiedział od razu, którego chce. Był najśliczniejszym kociakiem z całej gromady. Duncan całymi dniami pilnował pudełka z małymi i co dzień pytał, kiedy będzie mógł zabrać swojego kotka do pokoju.

- Jak tylko oddzielimy go od matki - powtarzała mu co chwila matka.

Jednak czekanie wydało mu się zbyt długie. Bał się, że jedna z adoptujących kotki rodzin zabierze mu jego wybrańca, zanim zdąży oznajmić, że to on jest jego właścicielem. Pewnej nocy, kiedy rodzice położyli się do łóżka, Duncan wkradł się do kuchni i zabrał kociątko od matki. Ułożył go w łóżku i spał razem z nim. Przerażony kociak piszczał żałośnie, kiedy Duncan zasypiał.

Następnego dnia już nie żył.

Duncan płakał całymi dniami i nie można go było pocieszyć. Mimo że nie zrobił tego złośliwie, że była to pomyłka i jego rodzice nie nakrzyczeli na niego za to niefortunne wydarzenie, obwinił się i nie mógł się pogodzić z tym, co zrobił. Kochał to małe kociątko nieposkromioną miłością siedmiolatka, lecz jego egoizm zabił to, co on kochał.

Myślał wtedy, że nic nie będzie bardziej dojmujące niż poczucie winy i ból z powodu utraty kotka.

Mylił się.

Przez ponad godzinę siedział zrozpaczony w miejscu, w którym kilka godzin temu zaznał ekstazy. Powinien pragnąć, aby nigdy nie doszło do spotkania z Elise. Aby nigdy się do niej nie zbliżył ani jej nie dotknął. Zamiast tego jednak żałował z całych sił, że nie został dłużej, aby dotykać jej dłużej, czulej, łagodniej. Żałował, że nie pocałowali się ani razu delikatnie, pieszczotliwie.

Gdyby jednak wtedy został i okazał jej więcej czułości, czy nie podsyciłoby to jedynie ognia jego osobistego piekła, czyniąc je jeszcze gorszym do zniesienia?

I czy mimo gniewnej szorstkości, z jaką się do siebie zbliżyli, wyczuła, że chciał, aby wyglądało to inaczej? Czy zdawała sobie sprawę z emocji, jakie chciał okazać, chociaż nie mógł? Wiedziała?

Nigdy się tego nie dowie.

Rozdział 20

Tuż przed południem Duncan wrócił do Baraku.

- Dokonał się postępu - poinformował go Worley, kiedy zobaczył go w drzwiach.

Duncan stanął jak wryty.

- Znaleźliście ją?

- Powiedziałem, że dokonał się postępu, a nie cudu. Duncan wyszedł wreszcie z opuszczonej posesji i wrócił do domu, pozornie po

to, żeby przespać się kilka godzin. Tak naprawdę jednak chociaż się położył, nie mógł zasnąć, na wpół przerażony i wyczekujący z nadzieją, że za chwilę zadzwoni telefon i ktoś poinformuje go, że znaleźli Elise... w ten czy w inny sposób.

Wreszcie się poddał. Pomiedzy prysznicem a ogoleniem się wykonał pół tuzina telefonów, pytając każdą zaangażowaną w poszukiwania agencję, czy nie mają czegoś nowego. Jako główny detektyw w tym śledztwie nalegał na rozmowę z głównodowodzącymi. Nikt nie miał niczego specjalnego do powiedzenia, ale też Duncan nie spodziewał się żadnych przełomowych wieści. Gdyby tylko coś znaleziono, dowiedziałby się o tym. Mimo to przypominał wszystkim swoim rozmówcom, że sędzia Laird jest ważną osobistością i komendant Taylor nadał poszukiwaniu zaginionej pani Laird priorytet.

Straż Wybrzeża wysłała kilka helikopterów, które przeszukiwały wybrzeże oceanu. Oprócz tego w obszarze nabrzeżnym umieszczono statki ratownicze. Wyglądało to i brzmiało dobrze, ale nikt się nie spodziewał, że Elise dopłynie do Atlantyku.

Wyczerpane psy i ich trenerzy nadal przeczesywali brzeg rzeki oraz pobliskie bagna. Motorówki policyjne patrołowały rzekę i jej dopływy. Policja stanowa i oddziały hrabstwa Chatham pomagały, jak tylko potrafiły. Ich nurkowie siedzieli w kanale transportowym od poranka.

Lokalne stacje telewizyjne często przerywały programy, aby przypomnieć wydarzenia ostatniej nocy i podać najnowsze

wiadomości. Ale nie było nic nowego do powiedzenia, poza dalszym brakiem informacji.

- Wybacz, że to powiem, Dunk, ale wyglądasz jak trup -rzekł Worley.

- A ja właśnie chciałem zauważyć, jak świeżo i przystojnie ty wyglądasz dzisiaj poranka.

- Jadłeś coś? - Worley nadal przyglądał mu się z niepokojem.

- Kupiłem sobie coś po drodze - skłamał Duncan. - Co to za postę?

Worley podszedł do drzwi.

- Hej, Kong! - krzyknął w kierunku korytarza.

Po chwili na sali pojawił się wzywany, z trzymającym ciepło kubkiem na kawę, ocierając cukier puder z ust włochatą dłonią.

- Hej, Dunc. Nie wyglądasz najlepiej.

- Tak też słyszałem.

- No tak, w końcu wszyscy wczoraj napracowaliście się w nocy.

Znaleźliście dla mnie mojego zaginionego. Tak na marginesie, wolałbym go żywego.

- Ja też. Co to za postę?

Ton Duncana wskazywał, że nie jest w nastroju do pogaduszek.

- Od kiedy Napoli zaginął, szukaliśmy jego samochodu. Dziś rano go znaleźliśmy.

- Gdzie?

- Na parkingu obok kościoła.

- Ostatnie miejsce, w którym ktokolwiek spodziewałby się zobaczyć Napolego - zachichotał Worley.

Duncan ruszył ku drzwiom.

- Obejrzyjmy go.

- DeeDee już się tym zajęła.

- Och.

- Ale to nie wszystko - dodał Worley. - Uznałem, że Napoli nie przyjechał do kościoła, żeby się pomodlić. Pewnie zostawił tam samochód, ponieważ tak było wygodniej, a poza tym było to ostatnie miejsce, w którym byśmy go szukali.

Doszli do wniosku, że jeżeli Meyer Napoli szantażował którekolwiek z małżeństwa Lairdów, jego tak zwane zniknięcie kilka dni temu było zaplanowane.

- Sprawdziłem wszystkie agencje taksówek w mieście i zgadnij, czego się dowiedziałem?

Duncan nie był w nastroju na zgadywanki, ale spróbował.

- Napoli zamówił taksówkę, żeby odebrała go spod kościoła?

- Szesnaście minut po północy - oznajmił Worley z satysfakcją. - Kierowca dowiózł go na miejsce dwadzieścia sześć minut po północy.

- Krótka wycieczka - zauważył Kong.

- Kilka kilometrów.

- Dokąd jechał? - spytał Duncan.

Worley wyciągnął mały notatnik i przeczytał adres.

Duncan znał tę ulicę. Zaledwie kilka godzin temu przemierzał nią w tę i z powrotem, szukając śladu Elise i jej samochodu.

- To niezbyt przyjemna okolica. - Miał nadzieję, że jego głos brzmiał dość obojętnie.

- To nie ulicą Napoli był zainteresowany - rzekł Worley. - Chodziło o zaparkowany na niej samochód. Samochód, który nie pasował do okolicy. Wyróżniał się w tle niczym świeży wrzód na tyłku. Taksówkarz powiedział, że Napoli nie jechał pod żaden konkretny adres i wręczył mu suty napiwek, aby kierowca zapomniał o tym, że go wiozł. Dzisiaj rano, kiedy gość zobaczył zdjęcie Napolego w wiadomościach telewizyjnych, uznał, że Napoli nic już mu nie zrobi, jeżeli powie o wszystkim policji. Kiedy do niego zadzwoniłem, chętnie wszystko opowiedział. Wożenie w taksówce ofiary morderstwa kilka godzin przed jego śmiercią sprawiło, że facet stał się prawdziwą osobistością wśród kolegów po fachu.

Worley usiadł okrakiem na najbliższym krześle i zapytał Konga, czy ma jeszcze pączki. Kong przeprosił, że zjadł przed chwilą ostatniego.

- Czy taksówkarz opisał samochód zaparkowany na ulicy, na której wysadził Napolego? - spytał Duncan.

- Należał do Elise Laird - odparł Worley, wykrzywiając się do Konga za to, że pożarł wszystkie ciastka. - Nie zapamiętał numerów rejestracyjnych, ale opisał go bardzo szczegółowo. Wygląda na to, że mamy odpowiedź, gdzie się spiknęli. Oj, tylko nie mówcie sędziemu, że znowu użyłem „wulgarnego” wyrażenia. - Wyjaśnił Kongowi, jak sędzia spiorunował go spojrzeniem za sugestię, iż jego żona specjalnie umówiła się z Napolim.

- Nie potwierdziliśmy jeszcze, że umówili się na spotkanie - przypomniał mu Duncan.

- Nie - odparł Worley z lekką irytacją. - Rzeczywiście, nie potwierdziliśmy tego, ale cóż innego robiłaby pani Laird w takiej okolicy?

Pieprzyła się z policjantem, pomyślał Duncan.

Zostawił Elise o jedenastej czterdzieści, najpóźniej kwadrans przed północą. Czy siedziała na miejscu, czekając na przybycie Napolego o dwunastej dwadzieścia sześć? Dlaczego? Aby zwerbować go do pomocy, której odmówił jej Duncan? A może by raz na zawsze rozwiązać swój problem? Jeżeli nie była z nim umówiona, jakim cudem Napoli wiedział, gdzie ją znaleźć?

- Gdzie jest jej samochód? - spytał tknięty nagłą myślą.

- Na parkingu policyjnym.

Duncan ruszył do drzwi, rzucając przez ramię:

- Zadzwońcie do mnie, jak tylko dowiedziecie się czegoś nowego.

Godzinę później Duncan otworzył brązową torebkę na dowody i wyrzucił z niej mały okrągły obiekt na biurko Billa Gerarda.

- Nadajnik.

- Duncan znalazł to przyłączone do podwozia samochodu pani Laird - wyjaśniła DeeDee.

Spotkali się na parkingu. DeeDee towarzyszyła wozowi Napolego, gdy odholowywano go sprzed kościoła. Duncan streścił jej wiadomości o przejażdżce Napolego taksówką.

- I co ty tu robisz? - spytała.

- Szukam urzędnika naprowadzającego.

Napoli nie postarał się zbytnio i już po minucie Duncan odnalazł mały krążek, z którym natychmiast udał się do Baraku.

- Elise Laird nie umówiła się z Napolim - powiedział Gerardowi, DeeDee i Worleyowi, którzy zgromadzili się w gabinecie kapitana.

Przyglądali się nadajnikowi, jakby był obiektem z kosmosu. -

Namierzył ją tym.

- Jak mu się udało przyczepić to do jej wozu? - spytał Worley.

- Robił takie rzeczy zawodowo. Aparaturę namiarową można teraz kupić z łatwością przez internet. Mógł to zainstalować, kiedy na przykład była u fryzjera, albo posłać do tej roboty cwaniaczka w rodzaju Trottera, kiedy pani Laird spożywała lunch z mężem.

Kilkanaście sekund i po wszystkim.

- W porządku. Nadajnik jest dość obciążający. Napoli śledził panią Laird. Tylko co żona szanowanego sędziego robiła zeszłej nocy w takiej okolicy?

DeeDee rzuciła to pytanie w powietrze, ale nikt nie kwapił się z odpowiedzią. Zwłaszcza Duncan.

- Najpierw musimy zapytać sędziego, czy nie kazał Napoleonu znowu śledzić żony - mruknął Worley.

- Nawet jeżeli tak było, zaprzeczy - odparła DeeDee. -A teraz, jak niby mamy dowieść, że nasze podejrzenia mogą być słuszne?

- Czy ktoś przepatruje tamtą okolicę? - spytał Gerard.

- W tej chwili mam tam dwóch mundurowych - odparł Worley.

- Może lepiej było posłać ludzi w cywilu? - zasugerowała DeeDee

- To nie miałoby najmniejszego znaczenia - uciął Duncan. - Ktokolwiek nowy się tam pojawi, i tak uznają go za gliniarza.

Wszyscy trzej detektywi wiedzieli, że wysyłanie większej grupy policjantów będzie stratą czasu i ludzi. W tamtej dzielnicy każdy, kto by okazał sympatię przedstawicielom prawa, następnego dnia mógł zginąć w „przypadkowej” strzelaninie z przejeżdżających obok niego samochodów. Nikt nie będzie gadał z dwoma umundurowanymi policjantami, pukającymi do drzwi.

Zadzwoił telefon na biurku kapitana.

- Gerard - rzucił kapitan oschle. Słuchał przez chwilę. - Powiem im, dziękuję. - Odłożył słuchawkę. - Dothan jest gotowy do przeprowadzenia autopsji na Napolim.

- Ja pojedę - zaoferował się Duncan. Jeżeli na ciele Napolego znajdą się ślady DNA jego oprawcy, chciał się o tym dowiedzieć jako pierwszy. Ostrożnie chwycił nadajnik i włożył go z powrotem do torby. - Zawiozę to do laboratorium.

- Worley, zdobądź nazwiska wszystkich mieszkańców ulicy, na której Elise Laird zaparkowała samochód - polecił Gerard. - Zobacz, czy można ją z kimś powiązać.

- Wyślę kogoś do tej roboty, a sam złożę wizytę sędziemu. Powiem mu o nadajniku, zasugeruję, że Elise Laird była śledzona przez Napolego i zobaczę, jak zareaguje.

- Dobrze. Zabierz ze sobą DeeDee. Jest dobra w odczytywaniu reakcji ludzi. Nie zaszkodziłoby również sprawdzić nazwiska rezydentów na sąsiednich ulicach w tamtej dzielnicy.

Kiedy wychodzili, Duncan miał nadzieję, że bezimienny właściciel ruiny, w której spotkał się z Elise, nie da się zbyt łatwo powiązać z panią Laird.

Jedno dobre, że przeglądanie tego typu informacji było uciążliwe i czasochłonne. Zanim powstanie pełna lista wszystkich mieszkańców tamtej okolicy, gdzie pseudonimy były równie częste jak karaluchy, minie kilka dni. Znalezienie powiązania pomiędzy jednym z tych ludzi a Elise potrwa jeszcze dłużej, może całe tygodnie.

Na pewno do tego czasu ją znajdą.

Na pewno.

Minął tydzień. Ferwor, z jakim wszyscy rzucili się na poszukiwania Elise Laird, malał każdego dnia, gdy nie przybywało wskazówek co do miejsca jej pobytu.

Autopsja Napolego potwierdziła początkowe domysły: umarł na skutek wewnętrznego krwawienia z kilku przebitych kulą narządów.

- Nawet jeżeli dotarłby na ostry dyżur, nie sądzę, żeby chirurg mógł go ocalić. Utrata krwi była zbyt gwałtowna i zbyt duża - powiedział Duncanowi Dothan. - Zabójca wiedział, gdzie wycelować, żeby facet nie wyszedł z tego żywy.

Zupełnie jak zabójca Gary'ego Raya Trottera. Zagubiony w owej myśli Duncan niemal nie usłyszał, że kula usunięta z ciała była kalibru dwadzieścia dwa.

- Chyba dwadzieścia pięć?
- Nie. Dwadzieścia dwa.
- Napoli nosił przy sobie dwudziestkępiątkę.

Lekarz sądowy wzruszył ramionami i wręczył Duncanowi torbę dowodową z kulą w środku.

- Nie moja sprawa.
- Co z jego rękami? Wygrzebałeś coś spod paznokci?
- Były czyste jak u noworodka.

W Baraku Duncan podzielił się owymi zastanawiającymi informacjami z DeeDee i Worleyem.

- Miałam nadzieję, że w razie czego będziemy mogli zrobić jakieś testy DNA - rzekła policjantka.

- Nic z tego.
- Cholera! Byłem pewien, że został zastrzelony z dwudziestkiątki.
- Ale nie był.

Mieli coraz więcej pytań i nie było żadnych odpowiedzi.

Przebrnęli w ten sposób przez kilka następnych nieproduktywnych dni.

Biuro prasowe publikowało co jakiś czas komentarze dla gazet, ale musiały one najpierw uzyskać aprobatę szefa policji i sędziego Lairda. W każdych wiadomościach telewizyjnych lub prasowych Elise Laird była przedstawiana jako ofiara, Meyer Napoli zaś jako jej uzbrojony porywacz. Sugerowano różne motywy, dla których zmusił ją do zatrzymania się na moście Talmadge, włączając w to

wyłudzenie, porwanie za okup, gwałt i zemstę za bliżej niesprecyzowane krzywdy.

Worley i DeeDee przemaglowali Cato Lairda na temat Napolego, chcąc wiedzieć, czy sędzia wynajął detektywa do dalszego śledzenia małżonki. Ten zaprzeczył.

Potem zabrał się do niego Duncan. Wypróbował wszystkie znane mu sztuczki, które pomagały złamać przesłuchiwanego, ale sędzia pozostał przy swoim: jego układ z Napolim został zerwany całe miesiące temu i jeżeli prywatny detektyw kontynuował śledzenie Elise, robił to na własną rękę i wyraźnie ze złymi zamiarami.

- Jest jeszcze coś - rzucił Duncan pod koniec przesłuchania. -
Prosiliśmy pana o inwentaryzację pana kolekcji broni.

- Wszystko jest na miejscu, z wyjątkiem starego pistoletu, dwudziestkidwójki. Jestem pewien, że został gdzieś przełożony -
dodał szybko, widząc wyraz twarzy Duncana.

- Kiedy widział go pan ostatnim razem?

- Jakiś czas temu. Leżał w pudle razem z przestarzałym zestawem do polowań, na strychu. - Cato Laird stawał się coraz bardziej nerwowy. - Chyba pan nie myśli... proszę posłuchać, detektywie Hatcher. Elise nie wiedziała nawet, że go mam.

- W porządku. - Ale Duncan czuł się mniej niż w porządku w związku z tym najnowszym odkryciem. - Proszę mnie powiadomić, jeżeli go pan znajdzie.

Poza okresowymi oświadczeniami policji, sędzia zwoływał niemal codziennie konferencje prasowe. Były one krótkie i bardzo

emocjonalne. Jego apele o dostarczanie informacji o zniknięciu żony nie przyniosły nic więcej poza zwykłymi telefonami maniaków i ludzi, którzy uwielbiali przyznawać się do winy.

Następnie, pod koniec pierwszego tygodnia, Cato Laird zaskoczył media i wydział policji, oferując pięćdziesiąt tysięcy nagrody za informację, która pomoże odnaleźć jego żonę. Oczywiście zwiększyło to liczbę telefonów od fałszywych informatorów, ale nie zaowocowało niczym pomocnym.

Siódmego dnia śledztwo utkwilo w martwym punkcie.

Potem zaś wydarzyły się dwie rzeczy, które nadały mu z powrotem właściwy pęd.

Wczesnie rano tego dnia robotnik pracujący w doku Westin Resort dostrzegł sandał Elise między szczątkami rozbitej łodzi wśród palów odbojowych. Rozpoznał but od razu, ponieważ sandał znaleziony na moście był szczegółowo opisywany w prasie. Wyłowił go z wody metalowym hakiem i miał na tyle przytomności umysłu, żeby go nie dotykać. Natychmiast dostarczył dowód policji.

Duncan i DeeDee czuli, że powinni osobiście powiadomić sędziego o złowieszczym odkryciu. Cato Laird nie opuszczał domu, zawsze w pobliżu telefonu, otoczony przyjaciółmi, obsługiwany przez czujną panią Berry.

To ona otworzyła im drzwi. Duncan poprosił, aby powiadomiła sędziego, że przyjechali i muszą z nim natychmiast porozmawiać na osobności. Gospodyni poprowadziła ich do gabinetu, w którym dwa tygodnie temu zginął Trotter. Duncan zauważył, że dziurę po kuli w

ścianie już zagipsowano. Na podłodze leżał nowy dywan. Poza tym w pokoju nic się nie zmieniło, poza stertą zalegającej na biurku korespondencji.

Cato Laird pojawił się w pokoju, bez tchu i przerażony. Na widok ich poważnych min zatrzymał się, jakby wrósł w ziemię. Rozpaczliwie spoglądał im w oczy, poszukując odpowiedzi, dlaczego tutaj przyjechali, ale nie potrafił zadać pytania na głos.

- O ile nam wiadomo, pana żona nadal żyje - odezwał się Duncan, aby odegnać strach sędziego. - Nie mamy jednak żadnych wiadomości co do miejsca jej pobytu. - Opowiedział mu o znalezionym sandale.

- Gdzie to było? - Zazwyczaj melodyjny głos Cato Lairda brzmiał chrapliwie.

Kiedy Duncan odpowiedział, z twarzy sędziego odpłynęła krew.

- To tam, gdzie... w zeszłym roku... ten rybak, który wypadł z łodzi do rzeki...

Człowiek, o którym mówił sędzia, utopił się w rzece na oczach bezradnych ludzi, stojących na brzegu. Jego ciało zniknęło, a kilka dni później pojawiło się w pobliżu doków.

- To tylko sandał - powiedziała spokojnie DeeDee. - Nie oznacza to, że pani Laird była w rzece, kiedy spadł lub został zdjęty z jej stopy.

Duncan odchrząknął. Bolały go słowa, które musiał powiedzieć.

- Mimo to misja ratunkowa została przeklasyfikowana... na poszukiwawczą.

Sędzia opadł powoli na najbliższe krzesło i wpatrzył się przed siebie pustym spojrzeniem.

- Czyli że poszukują teraz jej ciała, tak? Duncan milczał.

DeeDee pokiwała głową.

- Przykro mi - wymamrotała.

Laird ukrył twarz w dłoniach i rozszlochał się. DeeDee i Duncan przekazali go w ręce przyjaciół, czekających na rozwój wypadków w ogromnym foyer, i wyszli z domu nieodprowadzani.

Żeby dostać się do samochodu DeeDee, musieli przedrzeć się przez tłum dziennikarzy, którzy gromadzili się tłumnie na wysepce rozdzielającej przeciwne pasy ruchu na Washington Street, tuż przed domem sędziego.

- Bądź człowiekiem, Hatcher - zawołał jeden z nich do Duncana.

- Jakie są najnowsze wieści?

- Pieprz się.

- Mogę cię zacytować?

- Proszę uprzejmie. - Duncan wszedł do samochodu od strony pasażera i zatrzasnął z hukiem drzwi. - Zabieramy się stąd - rzucił do siadającej przy kierownicy DeeDee.

Jechali do Baraku w kompletnej ciszy. DeeDee chyba wyczuła nastrój Duncana, a może poruszyła ją widoczna rozpacz sędziego, bo na szczęście milczała.

Okazało się, że to nie koniec nowin.

Kiedy tylko przybyli na miejsce, przydreptał do nich Worley.

- Przygotuj się na największą erekcję swojego życia, mój przyjacielu - powiedział do Duncana, przesuwając wykałaczkę z jednego kącika ust do drugiego.

- Kiepski moment, Worley - stwierdziła DeeDee. - Nie jesteśmy w nastroju do słuchania twoich brudnych żartów.

- To nie żart.

- O co chodzi? - spytał Duncan niecierpliwie.

- Kiedy was nie było, dostaliśmy wskazówkę. Ktoś widział Elise Laird.

Duncan poczuł, jak serce przyspiesza mu gwałtownie.

- Kiedy?

- W zeszłym tygodniu. A ty myślałeś, że dziś? - Worley potrząsnął głową. - Nie, w zeszłym tygodniu. Tuż przed aresztowaniem.

- Aresztowaniem? Czym aresztowaniem?

- Gordiego Ballewa.

- Gordiego Ballewa?! - wykrzyknęła DeeDee, podkreślając rozczarowanie Duncana.

- Zażądał spotkania ze swoim obrońcą publicznym - ciągnął Worley. - Zmienił zdanie i chce się z nami ułożyć. Twierdzi, że widział Elise Laird tego samego dnia, którego go aresztowaliśmy, tylko kilka godzin wcześniej. Duncan prychnął.

- Dlaczego tak nagle mu się to przypomniało?

- Jego prawnik wspominał o długości wyroku, jaki dostanie, i o nagrodzie ofiarowanej przez Cato Lairda za informacje o żonie.

- Wszystkie szumowiny w promieniu dwustu kilometrów od Savannah będą chciały tej nagrody - prychnął Duncan. -A najgorszą z nich jest Gordie Ballew. Przekaż mu ode mnie, że powinien znaleźć sobie dziewczynę wśród kolegów z więzienia i dobrze się bawić. - Odwrócił się, by iść do swojego gabinetu, ale Worley chwycił go za łokieć i zatrzymał.

- Nie próbuję się z tobą drażnić, Dunc, ani tym bardziej Gordie. To może być ważna informacja - rzekł z naciskiem.

Duncan wyrwał ze złością ramię z jego uchwytu.

- Wątpię w to szczerze, ale dobrze. Co takiego Gordie miał do powiedzenia?

- Zgadnij, kto według niego spotkał się z panią Laird?

- Kto? - spytała DeeDee, równie niecierpliwa jak Duncan.

- Robert Savich. - Worley wyszczerzył zęby w uśmiechu i lekko uderzył Duncana w brzuch. -I co? Stoi ci już?

Rozdział 21

Sekretarz Savicha Kenny wzdrygnął się na widok fryzury DeeDee. Na jego twarzy malowało się nieskrywane oszołomienie.

- Polecę pani produkt, który pomoże pani to kontrolować.

- Kontrolować co? - spytała, pokazując mu legitymację służbową.

- Och, mój Boże!

Duncan nie wiedział, czy Kenny załamał się z powodu fryzury DeeDee, czy też na myśl o wizycie policji u jego szefa.

Kiedy weszli do biura Savicha, ten uśmiechnął się do nich zza biurka i uprzejmie zaprosił do zajęcia krzeseł.

- Oczekiwałem was.

- Z jakiego powodu? - spytał Duncan.

- Ponieważ ilekroć macie do czynienia z morderstwem, automatycznie staję się waszym głównym podejrzanym. Pochlebia mi to, detektywie Hatcher. Naprawdę. Mimo to pozostawanie numerem jeden na waszej liście przy takiej frekwencji śledztw zaczyna mnie już nieco nużyć.

- Co wiesz o Elise Laird?

Błękitne spojrzenie powędrowało od Duncana do DeeDee, która zadała pytanie bez specjalnych wstępów.

- W jakim sensie?

- W takim, że przepadła bez śladu tydzień temu.

- A więc w tym kontekście nie wiem o niej nic poza tym, co czytałem w gazetach lub słyszałem w telewizji. - Savich przeniósł uwagę z powrotem na Duncana. - Czy Kenny zaproponował wam coś do picia lub jedzenia?

- Kilka dni przed zaginięciem Elise Laird spotkałeś się z nią w klubie go-go o nazwie Biały Krawat.

Savich złączył czubki palców i zaczął się głośno zastanawiać:

- Sądzi pan, detektywie, że nazwa klubu zawiera rasistowskie implikacje?

- Spotkanie, Savich.

Niecierpliwość Duncana wywołała u przestępcy uśmiech.

- Ktoś pana nabiera, detektywie Hatcher.

- Detektyw Bowen i ja jesteśmy ostatnio bardzo zajęci. Proszę, nie marnuj naszego czasu. Opowiedz nam o celu twojego tête-à-tête z Elise Laird.

- Nie było żadnego tête-à-tête.

- Nasz informator twierdzi inaczej. Savich pozostał niewzruszony.

- Niech zgadnę. Czyżby ów informator miał nadzieję na zgarnięcie pięćdziesięciu tysięcy nagrody ofiarowanej przez męża pani Laird.

- Ów informator jest wiarygodnym źródłem - powiedziała DeeDee.

Gordie Ballew był tak wiarygodny, jak oszust sprzedający gwarantowane panaceum na wszystkie choroby, ale Duncan pokiwał głową, przytakując partnerce.

- On kłamie - odparł krótko Savich.

- Nie powiedzieliśmy, że to mężczyzna. Savich machnął niedbale ręką.

- On, ona, wszystko jedno. Wasz informator kłamie.

- Założę się, że to ty kłamiesz - oznajmiła DeeDee. -Mamy informację o czasie i miejscu spotkania oraz świadka, który zgodził się zeznawać. Dobrze się zastanów, Savich. Skoncentruj się. Jesteś pewien, że nie spotkałeś się w zeszłym tygodniu z Elise Laird?

Savich przyglądał się jej, stukając palcami o wypolerowany blat biurka.

- Założę się, że jesteś lesbą- skonstatował po kilku chwilach.

DeeDee wystartowała do niego ze swojego krzesła, gdyby Duncan nie zablokował jej ramieniem i nie przytrzymał. Savich uwielbiał prowokować. Duncan przekonał się o tym na własnej skórze, kiedy musiał spędzić w efekcie dwa dni w więzieniu.

Zanim przybyli na miejsce, uprzedził DeeDee, żeby nie dała się wciągnąć w gierki przestępcy i ostrzegł ją przed jakimikolwiek gwałtownymi reakcjami na jego prowokacje. Savich był gotowy nacisnąć wszystkie guziki, jakie mógł, żeby odwrócić ich uwagę od właściwego tematu.

Duncan spojrzał ostrzegawczo na partnerkę, a potem zwrócił się do Savicha.

- Kłamiesz w sprawie spotkania z Elise Laird. Wiemy, że się odbyło. Dlaczego po prostu nie poddasz się od razu i nie powiesz nam, co wiesz o Elise Laird?

- Wiem, że to urocza dziewczyna - odparł Savich. -A przynajmniej taką była, kiedy widziałem ją ostatnim razem.

- To znaczy?

- Hmm, dawno temu. Na pewno zanim wyszła za męża, zaraz, kiedy to było? - Popatrzył na Duncana. - Ale Elise nie jest kobietą, o której łatwo się zapomina, prawda? - spytał gładkim głosem. -
Poznałem ją, kiedy pracowała w Białym Krawacie. Pamiętam pierwszy raz, kiedy... mnie zabawiała. Byłem zauroczony. -
Roześmiał się na głos. - Ach, widzę po wyrazie twarzy, detektywie Hatcher, że i pan nie jest odporny na jej urok. Jakże pokrzepiająca

myśl. Dobrze wiedzieć, że ma pan podobne podstawowe upodobania, jak cała reszta nas, zwykłych śmiertelników.

Duncan gotował się w środku, ale na zewnątrz zachował profesjonalny spokój.

Savich zarżał z zadowoleniem.

- Elise była bardzo powabna, ale zasugerowałem, że zrobi większą karierę, jeżeli sprawi sobie implanty. Nie podobała jej się ta idea, delikatnie mówiąc. Właściwie to stanowczo jej się sprzeciwiła. - Otworzył srebrną cygarniczkę leżącą na biurku i wyciągnął czarnego, długiego papierosa. - Któreś z was ma ochotę?

Ponieważ żadne z nich nie odpowiedziało, włożył papierosa do fifki z kości słoniowej, zapalił, używając złotej zapalniczki, i gwałtownie zamknął jej pokrywkę, tłumiąc płomień. Zaciągnął się głęboko i wydmuchał strumień dymu pod sufit.

- Z perspektywy czasu uważam, że Elise postąpiła słusznie, odrzucając moją sugestię - ciągnął. - Jej piersi są bardzo miękkie i seksowne w naturalnym stanie.

Duncan chciał wyrwać papierosa z jego uśmiechniętych ust, zgasić go na jego gałce ocznej, a potem wypchnąć tego wygadanego skurwiela na zewnątrz przez szklaną ścianę za jego biurkiem.

Sztywno zapytał Savicha, czy znał Meyera Napolego.

- Oczywiście wiem, kto to był.

- Korzystał pan kiedyś z jego usług? - spytała DeeDee.

- Co za absurdalne pytanie, nawet jak na panią, detektyw Bowen.

- Dlaczego absurdalne?

- Po co miałbym wynajmować prywatnego detektywa o ograniczonych doświadczeniach do informacji i niezbyt dużych umiejętnościach?

- Kiedy płacisz swoim ludziom za wykonywanie takiej samej brudnej roboty, tak?

Savich pomiął to milczeniem.

- Możemy przesłuchać wszystkich ludzi, którzy byli tamtego popołudnia w klubie. Ktoś na pewno sobie przypomni spotkanie między tobą a żoną sędziego.

Savich uśmiechnął się, słysząc jej zawołaną groźbę. Oparł papierosa na kryształowej popielniczce, otworzył szufladę biurka, wyciągnął stamtąd wizytówkę i podał DeeDee.

- Nie było żadnego spotkania. Wasz kapuś kłamie. Jeżeli jednak chcecie marnować ludziom czas, obiecuję pełną współpracę menedżera klubu Biały Krawat. Oto jego wizytówka, z numerem telefonu, faksu i adresem e-mailowym. Kenny ma również numer na jego prywatną komórkę. Możecie go spisać, wychodząc. - Wstał, nie dając się nabrać na blef DeeDee. - A teraz pozwolicie, że się pożegnamy. Jestem spóźniony na spotkanie w sprawach zawodowych.

Żadne z detektywów się nie poruszyło. Wreszcie DeeDee obróciła głowę.

- Duncan?

Hatcher był zajęty pojedynkiem na spojrzenia z kryminalistą.

- Spotkamy się na zewnątrz.

- Jesteś...-Wstała z wahaniem.

- Zaraz do ciebie dołączę.

DeeDee wahała się jeszcze przez chwilę, ale wreszcie wyszła. Kenny powiedział coś do niej, na co odburknęła coś nieprzyjemnym tonem.

Duncan nie spuszczał wzroku z Savicha.

- Dowiem się - powiedział. - O czym rozmawiałeś z Elise Laird. Dowiem się.

Oczy Savicha zabłyśły równie zimno, jak diament w jego uchu. Pozostały chłodne, nawet kiedy usta skrzywiły się w uśmiechu.

- Coś mi się zdaje, że strasznie się pan przejmuje tą sprawą, detektywie. Bardziej niż zazwyczaj. Zastanawiam się, dlaczego. Czy to możliwe, aby... - Jego oczy zwięziły się w szparki. - Czyżbym wyczuwał pęknięcia w pana zbroi praworządności? Czy zwykła kobieta potrafiła naruszyć coś tak solidnego? Czyżby cipki były pana słabością, detektywie sierzancie Hatchet? - Wciągnął powietrze z sykiem. - Jestem rozczarowany. Jakież to pospolite. I taka szkoda, że dama, do której żywi pan uczucia, może już nie żyć. - Roześmiał się głośno i długo. Potem pochylił się nad biurkiem. - Miłego polowania - wyszeptał.

Trochę później tego popołudnia oboje pojechali do więzienia okręgowego Chatham, gdzie pozwolono im na dwudziestominutową rozmowę z Gordiem Ballewem, w obecności przydzielonego mu przez sąd adwokata. Duncan, nadal wściekły po upokarzającym spotkaniu z Savichem, bombardował kryminalistę pytaniami o to, co tamten widział w Białym Krawacie.

Musiał się dowiedzieć, czego Elise chciała od Savicha. Było to z pewnością bardzo ważne dla śledztwa, ale jeszcze bardziej dla niego. Przyciskał więc Gordiego jak tylko mógł.

- Co robili?

- Rozmawiali.

- Tylko we dwoje?

- Tak. To było prywatne spotkanie. - Im bardziej Gordie się denerwował, tym mniej wyraźnie mówił. - W boksie. Jak powiedziałem. Mówiłem już sto razy.

Twierdził, że nie znał przedtem owej blondynki i nie zdawał sobie sprawy z wagi jej spotkania z Savichem, dopóki nie zobaczył zdjęcia Elise Laird na pierwszej stronie gazety.

- Od razu ją rozpoznałem.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam natychmiast?

- Pięć dni zajęło mu pojawienie się tutaj! - wykrzyknął Gordie, rzucając pogardliwe spojrzenie prawnikowi, który ziewnął w odpowiedzi.

- Wiesz, jak bardzo chcę dorwać Savicha za Freddy'ego Morrisa i innych - powiedział Duncan.

- No. I co?

- I to, że może przemyślałeś moją ofertę z zeszłego tygodnia.

Wymyśliłeś tę durną historyjkę, żeby mieć coś interesującego do przetargu.

Gordie spojrzał dziko na Duncana i prawnika. Żaden z nich nie zamierzał mu pomóc. Znowu popatrzył na Duncana.

- Nie jestem taki.
- Przysięgasz na wszystkie świętości?
- Widziałem ją z Savichem - upierał się drobny mężczyzna coraz

bardziej histerycznie.

- To nie w tym klubie zostałeś aresztowany, prawda?
- No. Wyszedłem z Białego Krawata i poszedłem do innego

klubu.

- Savich cię widział?

Ta możliwość wyraźnie przestraszyła Gordiego. Skulił się.

- Nie zwracał na mnie wcale uwagi. Byłem po drugiej stronie, oglądałem popisy jednej panienki na rurze.

- Czaiłeś się w ciemnym barze go-go...

- Że co?

- Byłeś pijany?

- Nie.

- Gordie - upomniał go Duncan.

- Dobra, dobra, byłem na dobrej drodze, ale jeszcze nie pijany.

- Naćpany?

Próbował uciec spojrzeniem.

- Może i coś wzięłem. Nie pamiętam.

- Ale pamiętasz blondynkę, z którą rozmawiał Savich.

- No.

- Siedząc po przeciwnej stronie klubu? Kiedy byłeś na-ćpany i pijany? A kilka dni później wygodnie rozpoznałeś ją jako Elise Laird.

Gordie pokiwał z zapalem głową.

- Właśnie tak jak powiedziałeś, Hatcher. W telegraficznym skrócie.

Duncan wstał i gwałtownie odsunął krzesło.

- Pieprzysz głupoty!

- Nie! Przysięgam! Nie tym razem.

- Dlaczego niby tym razem ma być inaczej? Ach, no jasne. -

Duncan strzelił palcami. - Nagroda. To jest różnica.

- Te pięćdziesiąt kawałków nie ma z tym nic wspólnego.

- Czy wyglądam na kogoś, kto urodził się wczoraj?! - wrzasnął Duncan. - Słyszałeś o nagrodzie. Znasz Savicha. Bingo! Zmyśliłeś tę historyjkę i zmarnowałeś mój czas, którego ostatnio nie mam zbyt wiele. A jeszcze mniej cierpliwości do kłamliwych, zasmarkanych robaczywych gówien, jak ty, Gordie.

- W porządku, może i kłamałem ci kilka razy przedtem - odparł Gordie łamiącym się głosem. - Ale nie tym razem, przysięgam... Ja... gdzie idziesz? - pisnął w panice, kiedy Duncan ruszył ku wyjściu.

- Wrócimy tu jeszcze - rzucił przez ramię Duncan, wychodząc za DeeDee.

Po drugiej stronie czekał na nich Worley.

- Co o tym sądzisz?

Duncan wypuścił powoli powietrze z płuc, wpatrując się z zamyśleniem w małe okienko w drzwiach, za którymi Gordie był właśnie odprowadzany przez strażników do celi.

- Jest notorycznym kłamcą, ale albo zrobił się w tym cholernie dobry, albo tym razem mówi prawdę. Trzyma się swojej historii, nie

zmienił w niej ani słowa. Pozwólmy mu się trochę pomartwić przez noc, a potem przepytamy go jeszcze raz. Tymczasem chodźmy do sędziego. Zobaczmy, co...

- Nic z tego. - Worley wetknął do ust nową wykałaczkę. - Nie możemy, Dunc. Rozkazy z góry.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- Wiedziałem, że się o to wkurzysz. Dlatego odłożyłem poinformowanie cię o tym na ostatni moment, po tym, jak przesłuchałeś Savicha i tego tu, Gordiego. Gerard powiedział, że mamy nie konfrontować sędziego w sprawie rzekomego spotkania jego żony z Savichem.

- Mówisz poważnie? - wybełkotała z niedowierzaniem DeeDee.

- Śmiertelnie poważnie. Gerard podzielił się historią Gordiego z komendantem, który omal nie wyrzucił go ze swojego biura. Przez cały ten czas udawało się im trzymać w tajemnicy historię pani Laird jako tancerki topless. Możesz sobie wyobrazić tę chwilę, kiedy dorwą się do tego media. Ale i tak w porównaniu ze znajomością z Savichem jej seksowne stringi wydadzą się ludziom niczym reformy dziewczynki ze szkoły niedzielnej.

- Jeśli pamiętam, to sam komendant Taylor kazał nam dotrzeć do wszystkich możliwych źródeł informacji, aby rozwiązać zagadkę zniknięcia pani Laird - rzekła DeeDee.

- Powtarzam wam tylko to, co powiedział mi Gerard -odparł Worley. - Taylor uznał, że ten cały biznes z nią i Savichem to historyjka kryminalisty, który usiłuje wypracować sobie lepszą

pozycję przetargową. Sędzia Laird nie powinien być o tym informowany, dopóki nie znajdziemy niepodważalnego dowodu. Spytał też, jakie są szanse, że pani Laird miała cokolwiek wspólnego z kryminalistą pokroju Roberta Savicha.

- Jakie były szanse, że pani Laird miała cokolwiek wspólnego z Meyerem Napolim? - DeeDee nie spodziewała się usłyszeć odpowiedzi na to pytanie. Spojrzała na obu kolegów, wreszcie zwróciła się do Duncana. - I co teraz? Mamy związane ręce. Co robimy?

Znajdujemy Elise, żebym mógł zapytać, co, do cholery, robiła z Savichem. To właśnie pomyślał Duncan, ale powiedział co innego:

- Nadal jej szukamy.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, za oknami rozległ się grzmot zwiastujący burzę.

Ulewa rozpoczęła się po południu i nie ustawała przez następne czterdzieści osiem godzin. Utrudniło to działania policji i niemal dosłownie było niczym kubeł zimnej wody dla wszystkich zaangażowanych w poszukiwania Elise Laird. Trzeciego dnia, kiedy deszcz nie przestawał padać, nastroje panujące w wydziale kryminalnym stały się isticie grobowe.

Mimo że była sobota, nikt nie zamierzał robić sobie dnia wolnego. Detektywi zgromadzili się w biurze Duncana, przerabiając wszystko, co do tej pory wiedzieli, i spekulując na temat tego, czego nie wiedzieli. Raport z balistyki w sprawie kuli usuniętej z ciała Napolego wskazywał, że broń, z której ją wystrzelono, nie jest

zarejestrowana w żadnych kryminalnych bazach danych. Ślepa uliczka.

Worley zuł wykałaczkę.

- Jeżeli wpadła do rzeki, czy to popchnięta, czy z własnej woli, jakim cudem jeszcze nie wypłynęła? Zazwyczaj nie zajmuje to aż tak dużo czasu. Dziesięć dni?

- Może nigdy nie wpadła do rzeki - mruknął Duncan.

- Może nigdy nie była na moście.

Obaj mężczyźni spojrzeli w stronę DeeDee, która ciągnęła:

- Napoli wracał do miasta. Mógł porzucić jej ciało gdzieś w Karolinie Południowej. Miał tam do wyboru całe dziesiątki kilometrów kwadratowych bagien i lasów. Doskonałe miejsce, żeby ukryć ciało.

- Co z sandałami? - spytał Worley.

- Zdał sobie sprawę, że zostały w samochodzie, zatrzymał się na moście, żeby się ich pozbyć...

- I nagle pojawiła się zła wiedźma na miotle i go zastrzeliła?

- To była tylko sugestia, Worley - odparła niemiłym tonem.

Ku swojej dalszej irytacji przegrała rzut monetą i musiała wyjść na deszcz, żeby kupić dla wszystkich lunch. Właśnie wróciła i rozdawała kolegom kanapki, kiedy zaskoczył ich Cato Laird.

Wparował do biura niezapowiedziany. Wyglądał, jakby w przeciągu dziesięciu dni od zniknięcia żony stracił przynajmniej pięć kilogramów. Opalenizna złapana podczas partyjek golfowych zniknęła całkowicie, oczy głęboko zapadały się w pociemniałych

oczodołach, ramiona miał przygarbione. Nie zabrał ze sobą parasola, więc jego ubranie i włosy były mokre, co sprawiało, że wyglądał jeszcze żałośniej. Ta niespodziewana wizyta uciszyła zgromadzonych w sali. Kiedy podchodził do Duncana, wszyscy odprowadzali go wzrokiem. Detektyw usiłował akurat wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu, żeby uszczknąć kawałek wręczonej mu przez DeeDee kanapki.

- Detektywie Hatcher, musimy porozmawiać - obwieścił Cato Laird.

Duncan zaprosił sędziego do swojego małego gabinetu. Kiedy obaj usiedli, sędzia rzucił na biurko beżową kopertę i spojrzął w stronę otwartych drzwi.

- Przypuszczam, że pozostali też to powinni zobaczyć.

- DeeDee, Worley. - Duncan przywołał współpracowników, którzy z pewnością nasłuchiwali z daleka. Pojawili się niemal natychmiast.

- Kapitan Gerard również - zażądał sędzia. - Jest tutaj?

- Wszyscy pracujemy nad sprawą również po godzinach. Zaraz go sprowadzę. - DeeDee pobiegła po Gerarda.

- Może coś do picia? Woda, kawa? - Duncan nie pytał z gościnności, lecz aby przeciągnąć moment, w którym sędzia obwieści to, z czym przyszedł, a co dotyczyło leżącej przed nim koperty.

Wyglądała nieszkodliwie, ale miał co do niej złe przeczucia. Gdyby zawierała dobrą informację, Cato Laird nie zachowywałby się, jakby zbliżał się koniec świata.

- Witam, panie sędzio. - Gerard wszedł do gabinetu i uściśnął Lairdowi dłoń. - Detektyw Bowen powiedziała, że chce pan z nami wszystkimi porozmawiać.

Kiwając głową, sędzia wskazał na kopertę. Metalowa klamerka pozostała na miejscu, ale pasek na górze otwarto za pomocą nożyka do papeterii.

- Dziś rano, w nadziei, że na chwilę przestanę myśleć o tym, co się mogło stać Elise, postanowiłem rozprawić się z pocztą zalegającą na moim biurku od czasu... jej zniknięcia. Znalazłem to. Nie wiem, kiedy została przysłana, ale na znaczku widnieje pieczętka tego samego dnia, w którym... zginął Meyer Napoli, a Elise zaginęła. - Powiódł wzrokiem po bardzo czujnej publiczności. - Sądzę, że to wyjaśni... sami zobaczcie.

Wysypał zawartość koperty na biurko Duncana - kilkanaście czarno-białych fotografii pocztówkowych. Ziarnistość obrazu niektórych zdjęć wskazywała na to, że zostały wykonane z użyciem teleobiektywu. Na każdym z nich widniała Elise i Robert Savich, najwyraźniej nieświadomi tego, że byli fotografowani.

- Jak widzicie, miejsca spotkań są różne. - Głos Cato Lairda był przepełniony bólem i niepokojem. - Jak również stroje Elise. Oznacza to, że odbyli przynajmniej kilka spotkań, nie sądzicie?

Detektywi uważnie przyglądali się fotografiom, przekazując je sobie ostrożnie, aby nie rozmazać ewentualnych odcisków palców, jakie mogły się na nich znajdować. Duncan nie dotykał ich, ale za to chwycił w palce wizytówkę, którą dołączono do kolekcji. Widniało na

niej imię i nazwisko Napole-go, jego adres biurowy i kilka numerów telefonów, pod którymi można się z nim skontaktować. Wizytówka wyglądała tak samo jak znaleziona w miejscu, w którym zginął prywatny detektyw.

- Napoli szantażował pana żonę - odezwał się Gerard. Sędzia westchnął ciężko.

- Na to wygląda. Ponieważ wysłał te zdjęcia do mnie, rozumiem, że mnie również miał na celowniku.

- Nie wiedział pan, że pana żona знаła Roberta Savicha? Pytanie DeeDee wywołało u niego nagły wybuch gniewu.

- Oczywiście, że nie!

Na każdej fotografii oboje byli całkowicie ubrani. Niemal wszystkie zdjęcia zrobiono na dworze, chociaż duże zbliżenia nie pozwalały ustalić, gdzie dokładnie. Nie wyglądali na bardzo zaprzyjaźnionych, zaledwie znajomych pograżonych w rozmowie. W zdjęciach nie było niczego wulgarnego lub kompromitującego, z wyjątkiem tego, że żona sędziego Sądu Najwyższego zadawała się z notorycznym kryminalistą. To samo w sobie stanowiło potężny ładunek wybuchowy.

- Jeżeli mam zgadywać... - Laird się zawahał.

- Proszę, panie sędzio - zachęcił go Gerard.

- Jeżeli mam zgadywać, przypuszczam, że Napoli dowiedział się o tej... o tej znajomości, kiedy śledził Elise na moje polecenie. Gdy zobaczył ją z Savichem, jej spotkania z Colemanem Greerem zeszły na drugi plan. - Zerknął na fotografie, a potem szybko odwrócił

wzrok. - Napoli na pewno zdawał sobie sprawę, że dla nas obojga takie zdjęcia będą znacznie groźniejsze. Usiłował wydoić z nas jak najwięcej pieniędzy.

- Trotter był jego posłańcem - odpowiedziała DeeDee. Sędzia skrzywił się niemiłosiernie.

- Przypuszczam, że tak. Czy przypadkowo, czy też intencjonalnie, naturalnie wolę pierwszą wersję wydarzeń, Elise pokrzyżowała im plany.

- Jak pan sądzi, czy tamtej nocy, po usłyszeniu strzałów, zanim dotarł pan do gabinetu, Elise miała czas, aby ukryć te zdjęcia?

Sędzia skinął ledwie widocznie głową.

- Mogła je upchnąć gdziekolwiek, z myślą o późniejszym ich zabraniu. Przyłapałem ją nawet ostatnio kilka razy w moim gabinecie. Jej reakcje świadczyły o poczuciu winy, teraz to sobie uświadomiłem... - Rozwazał to przez chwilę. - Prawdopodobnie zniszczyła komplet, który dostarczył jej Trotter. Napoli jednak, jak to on, miał odbitki. Ten zestaw.

- W noc przed swoją śmiercią Napoli powiedział pani Laird, że wysłał panu zdjęcia - zaczął spekulować Gerard.

- Zapewne zdenerwowała się tym i...

- I użyła zaginionej dwudziestkidwójki, żeby go zabić - dokończyła za niego DeeDee.

Sędzia ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać.

- Czy chce pan, żebyśmy do kogoś zadzwonili? - spytał cicho Gerard.

Cato Laird potrząsnął głową, nie odejmując dłoni od twarzy. Nie powiedział ani słowa.

Gerard ruszył do drzwi, dając znak detektywom, którzy natychmiast wyszli za nim.

- Sądzę, że zasługuje na kilka minut prywatności - powiedział im, kiedy już znaleźli się za drzwiami.

- To dość drastyczne informacje do przyswojenia - zgodził się Worley. - Napoli to jedna rzecz, ale Savich? Jezu Chryste. Jaką on w tym wszystkim gra rolę?

Duncan nie potrafił znaleźć odpowiedzi na to pytanie, lecz usiłował odsunąć od siebie najbardziej niepokojącą myśl. Czy to możliwe, że Savich napuścił na niego Elise? Przypomniał sobie jego zadowoloną minę, kiedy drażnił detektywa z powodu jego ewidentnego zainteresowania panią Laird. Czy była tajną bronią kryminalisty - tą, której Duncan miał nie zauważyć aż do ostatniej chwili? Tą, która miała go zniszczyć?

- Uzgodnię to najpierw z komendantem, ale sądzę, że czas porozmawiać jeszcze raz z Gordiem Ballewem - przerwał jego myśli Gerard.

Poprosił DeeDee, aby porozumiała się z obrońcą z urzędu przestępcy i zaaranżowała wizytę w więzieniu.

- Musimy z nim porozmawiać jak najszybciej - powiedział, kiedy DeeDee chwyciła za telefon. - Dzisiaj wieczorem. Upewnij się, że dobrze to zrozumiał.

- Nie ma sprawy.

- Wygląda na to, że ten mały szczur tym razem mówił prawdę - mruknął Worley. - Kto by pomyślał?

Z gabinetu Duncana wyszedł sędzia Laird. Oczy miał czerwone, wilgotne i opuchnięte od płaczu.

- Myślę, że powinienem osobiście poinformować o tym komendanta Taylora. Pójdiesz ze mną, Bill?

- Naturalnie.

- Jestem zobowiązany.

- Kiedy ta sprawa wyjdzie na jaw, zaczniesz się robić nieprzyjemnie, panie sędzio.

- Jestem tego świadomy. Mimo to fotografie dowodzą jedynie tego, że Elise kilka razy rozmawiała z Savichem. Nie popełniła przez to żadnego przestępstwa. Zdjęcia nie pokazują też niczego związanego z seksem. Poza tym mogły zostać zrobione kilka lat temu, zanim Elise mnie poznała.

Gerard zerknął na Duncana, milcząco nakazując mu rozwiać przypuszczenia sędziego.

- Właściwie, panie sędzio, zgłosił się do nas świadek - zaczął detektyw. - Twierdzi, że widział panią Laird z Savichem w klubie, w którym pana żona kiedyś pracowała. Spotkanie to miało miejsce zaledwie kilka dni przed jej zniknięciem.

Cato Laird uczynił krok do przodu.

- Co takiego? Tak niedawno?

- Tak twierdzi nasz świadek.

- Kim on jest?

- W tej chwili odsiaduje wyrok za napad z bronią w ręku - odparł Duncan.

- Jak długo byliście w posiadaniu tej informacji? Dlaczego nic o tym nie wiedziałem?

- Ten człowiek to kryminalista z długą listą przestępstw na koncie - włączył się Gerard. - Komendant Taylor uznał, że chodziło mu wyłącznie o nagrodę lub o zredukowanie wyroku. Poprosił nas, byśmy nie męczyli pana tego typu wiadomościami, dopóki ich nie potwierdzimy.

- Niemniej został bardzo dokładnie przesłuchany i przysięga, że mówi prawdę - przejął pałeczkę Duncan. - Jeżeli tak... - Przełknął kulę, która nagle wyrosła mu w gardle. - Jeżeli tak jest, możliwe, że Savich był w jakiś sposób związany ze zniknięciem pana żony.

- Ten człowiek w więzieniu... jak on się nazywa? - spytał podekscytowany nagle sędzia. W jego oczach pojawiła się nadzieja, która zgasła w ciągu kilku poprzednich dni.

- Gordie Ballew.

- Jeżeli jest znajomym Savicha, może wie więcej, niż nam mówi. Może wie, gdzie jest Elise.

Odrodzony optymizm sędziego niemal łamał serce świadkom jego wcześniejszej czarnej rozpacz. Nawet jeżeli znajdą jego żonę żywą, zostanie oskarżona o morderstwo Napolego. Cato Laird najwyraźniej o tym zapomniał, albo też nie obchodziło go to, skoro żona żyła.

Gerard usiłował okazać równy optymizm.

- Jeżeli ktokolwiek potrafi wyciągnąć jakiekolwiek informacje z Ballewa, to tylko Duncan. Może pan oczywiście obserwować ponowne przesłuchanie.

- Nie będzie ponownego przesłuchania - rzekła DeeDee, podchodząc do nich. Patrzyła na Duncana. - Mniej więcej godzinę temu Gordie Ballew rozerwał sobie tętnicę szyjną plastikowym widelcem. Nie żyje.

Ta wiadomość wywołała taki efekt, jakby DeeDee właśnie ogłosiła koniec świata. Worley podszedł do biurka, otworzył szufladę i zaczął nerwowo szukać ukrytych papierosów, które trzymał na wyjątkowe sytuacje. Gerard usiadł na brzegu jednego z biurek i wbił wzrok w podłogę.

Cato Laird zdawał się nie rozumieć znaczenia samobójstwa Gordiego Ballewa.

- Nadal przecież możecie postawić zarzuty Savichowi, prawda? Dlaczego nie przesłuchacie go osobiście?

Duncan poczuł, że ściany pomieszczenia napierają na niego. Brakowało mu powietrza. Najpierw fotografie Savicha i Elise. Potem okropne podejrzenie, że Elise uwiodła go na polecenie Savicha. Teraz jeszcze strata Gordiego Ballewa.

Chociaż miał ochotę nawymyślać całemu światu z tego powodu, jakoś udało mu się zachować profesjonalny chłód, którego wszyscy od niego oczekiwali. Jednak pytanie sędziego wywołało w nim gwałtowny wybuch nagromadzonego wcześniej gniewu.

- Dlaczego nie przesłuchamy Savicha?! A nie sądzi pan, że już to zrobiliśmy? - wrzasnął wściekły. - Gordie Ballew nie żyje. Oznacza to, że oficjalnie spotkanie pana żony i Savicha równie dobrze mogło się nie odbyć. Zostało wymazane z historii, ot tak - otrzepał ręce. - Poza tym czy to całe naleganie na przyskrzynienie Savicha nie jest nieco spóźnione? To pan wypuścił go na ulicę! Gdyby nie pan i pana przekłete unieważnienie procesu, Savich siedziałby teraz za kratkami, a nie niszczył ludzi. Niszczył życia.

- Duncan. - Gerard przemówił cicho, ale napomnienie w jego głosie nie mogło wyrzeć lepszego efektu.

Każda komórka w ciele Duncana wibrowała z wściekłości. Miał ochotę walnąć w coś i rozbić to doszczętnie. Zamiast tego jednak zacisnął szczęki, powstrzymując się od powiedzenia czegoś więcej.

DeeDee chrząknęła.

- Savich zaprzeczył, jakoby spotykał się z pana żoną, panie sędzio - zaczęła dyplomatycznie. - Teraz niestety mamy nikłe szanse na to, że zgłosi się do nas jakikolwiek inny świadek.

Cato Laird wypuścił głośno powietrze z płuc i usiadł ciężko na pobliskim krześle.

- Fotografie wiele wyjaśniają - rzekł. - Elise prowadziła podwójne życie, którego kulminacja nastąpiła w noc, gdy zabiła Napolego. Potem skoczyła z mostu. - Spojrzał w oczy każdego z detektywów, jakby z nadzieją, że ktoś mu zaprzeczy. Nikt tego nie zrobił. - Przez cały ten czas szukaliśmy jej z nadzieją, że odnajdziemy

ją żywą, a ona nie żyje, prawda? -Jego głos załamał się w szlochu. -
To już koniec.

- Nie - rzucił Duncan. - To nie koniec, dopóki nie odnajdziemy
jej ciała.

Wypadł z wydziału zabójstw jak oparzony i dopiero w połowie
drogi do więzienia zorientował się, dokąd jedzie. Nie ufając sobie i
słowom, które mógłby wypowiedzieć, gdyby został dłużej w biurze,
ratował się ucieczką.

Podświadomie jednak musiał postanowić, że nie daruje
Savichowi śmierci Gordiego Ballewa. Był pewien, że to najnowsza
ofiara Savicha, zupełnie jakby kryminalista osobiście wbił plastikowy
widelec w szyję przestępcy. Jakimś cudem dotarł do Ballewa i
przekonał go, że nawet krwawe samobójstwo będzie znacznie
godniejszym sposobem odejścia z tego świata niż sposób, jaki dla
niego zaplanował.

Kraty więzienia nie stanowiły żadnej przeszkody. Savich miał
swoich ludzi wszędzie, w każdej instytucji, nawet w lokalnym rządzie
i organach ochrony porządku publicznego. Jeżeli chciał przekazać
wiadomość Gordiemu w więzieniu, mógł to zrobić z wielką łatwością.

Duncan jednak zamierzał utrudnić mu życie i sprawić, że tym
razem nie ujdzie mu to na sucho.

Nie zważając na ograniczenia prędkości, dotarł do budynku
więzienia o połowę szybciej niż zwykle. Zaparkował i wysiadł, a
potem ruszył zwawym krokiem do wejścia. Miał zamiar porozmawiać
ze strażnikami, których nieuwaga pozwoliła Gordiemu Ballewowi

popęłnić samobójstwo. Przynajmniej jeden z nich musiał być opłacany przez Savicha.

W tej samej chwili, kiedy ta myśl przyszła mu do głowy, zobaczył Savicha, spokojnie zdążającego przez lobby więzienia w kierunku wyjścia.

Duncan dopadł drzwi pierwszy i zablokował Savichowi drogę. Zaskoczenie na twarzy tamtego pojawiło się zaledwie na mgnienie oka, zaraz zastąpione miłym uśmiechem.

- Witam, detektywie. Cóż za niezwykle spotkanie w takim miejscu.

Duncan zacisnął pięści.

- Przyjechałeś, żeby się upewnić, czy Gordie Ballew rzeczywiście wykitował?

- Ach, więc już pan słyszał o biednym Gordiem? Jego życie było tragiczne i zakończyło się równie źle. Przyjechałem, żeby odebrać jego ciało i sprawić mu porządny pogrzeb.

- Pieprzysz. Przyjechałeś, żeby upewnić się, że zrobił dokładnie to, co mu poradziłeś.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, detektywie. - Przechylił głowę i przyjrzał się krytycznie Duncanowi. - Jest pan bardzo podekscytowany. Złości się pan z powodu tego niefortunnego wydarzenia? Nie wiedziałem, że tak się pan zaprzyjaźnił z Gordiem.

- Umoczyłeś palec w jego krwi?

- Cóż za odrażająca przenośnia.

- Musiałeś się upewnić, że Gordie zamilknął na zawsze i nie stanowi już dla ciebie zagrożenia. Nie zaufałyś gazetom i ich historii o samobójstwie w więzieniu. Musiałeś tu przyjechać i sprawdzić osobiście, że ten plastikowy widelec rzeczywiście wystarczył, aby uciszyć Gordiego.

Savich wywrócił oczami.

- Przechodzi pan samego siebie, detektywie Hatcher. To chyba najbardziej nieprawdopodobna historia, jaką do tej pory słyszałem. Jestem tutaj wyłącznie z sympatii do mojego byłego pracownika. Nic więcej. A teraz, jeżeli mogę... - Zamierzał przejść obok Duncana, ale ten chwycił Savicha za ramię i rzucił nim o ścianę, przypierając go do niej. Przysunął twarz bardzo blisko jego twarzy.

- Przysłałeś ją do mnie? - wychrypiał.

- Dziewczynę, którą poderwałeś w barze River Street? Niezła jest, prawda?

Duncan przycisnął przedramię do gardła Savicha.

- Elise - warknął.

- Ach, dobrą żonę sędziego. - Twarz Savicha powoli ciemniała, ponieważ Duncan blokował przepływ powietrza przez tchawicę. Mimo to przestępca nadal się uśmiechał. - Miałem rację. Nie jesteś nią zainteresowany wyłącznie z powodów zawodowych.

- Hej, co się dzieje?

Kątem oka Duncan dostrzegł zmierzających w ich kierunku strażników ochrony. Wyglądali na zaniepokojonych.

- Duncan Hatcher z wydziału zabójstw Savannah - rzucił.

- Tak, wiemy, kim pan jest, detektywie. Potrzebuje pan pomocy?

- Nie. Odsuńcie się. - Jeszcze bardziej docisnął gardło

Savicha. - Wysłałeś ją do mnie? - powtórzył bardzo cicho, tak że nikt inny nie mógł usłyszeć.

- Nie bawię się w swatkę. Poza tym jednym razem. Uznałem, że przyda ci się małe sobotnie bara-bara.

Duncan zamrugał, usiłując przejrzeć przez czerwoną mgłę przesłaniającą mu oczy.

- Napuściłeś na mnie Elise?

- Dlaczego w ogóle przyszło ci to do głowy? A może nie jesteś pewien swojego uroku osobistego?

Strażnicy byli coraz bliżej. Jeden z nich odpiął kaburę na biodrze i chwycił pistolet.

- Detektywie Hatcher, jeżeli potrzebuje pan pomocy... - zaczął.

- Zamierza pan aresztować tego człowieka? - spytał drugi. - Jeżeli tak...

- Powiedziałem, wynocha! - wrzasnął Duncan.

Z powodu nacisku na gardło śmiech Savicha zmienił się w gulgotanie.

- Naprawdę cię wciągnęło, co? Biedaku. Przegrywałeś na każdym kroku, a teraz w dodatku jesteś zakochany w duchu. Nie martw się, Hatcher - dodał niemal szeptem. - Może Napoli był miłosiernie szybki.

Pięść Duncana wylądowała na szczęce Savicha z impetem kafara. Zobaczył, jak skóra na policzku przestępcy pęka, leje się krew.

Savich skrzywił się z bólu. Satysfakcja Duncana była jednak krótkotrwała. Strażnicy skoczyli ku nim, w asyście dwóch innych. Razem odciągnęli detektywa od Savicha, który spokojnie wyciągnął chusteczkę z kieszeni i przyłożył do policzka.

Duncan nie szarpał się ze strażnikami. Pozwolił, żeby odciągnęli go od Savicha. Wpatrywał się w niego jednak z wyraźną groźbą.

- Bądź gotowy. Dopadnę cię i to już niedługo. Zaledwie chwilę wcześniej Savich wydawał się rozbawiony. Teraz jego oczy rozbłysły równie groźnie.

- Będę czekał z niecierpliwością - wysyczał.

Rozdział 22

Barman otarł sok cytrynowy z palców i wyczyścił nóż ręcznikiem.

- Przy takiej cholernej ulewie nie winię ich, że odwołali akcję ratunkową - powiedział. - Pewnie nigdy już nie znajdą ciała i sprawa pozostanie na zawsze niewyjaśnioną zagadką. Morderstwo czy samobójstwo? - Odrzucił ręcznik i oparł się o ladę. - Jak sądzisz, co się zdarzyło?

Duncan spojrział na niego zaczerwienionymi oczami.

- Ja wiem, co się zdarzyło - odparł chrapliwie. Mężczyzna uśmiechnął się drwiąco.

- Jasne, jasne, kolego.

Po zejściu z Savichem, Duncan pojechał prosto do tawerny. Z budynku więzienia wyprowadzili go ochroniarze, którzy poradzili mu, żeby poszedł gdzieś i się uspokoił, zanim tutaj wróci. Wykonywali tylko swoją pracę i nie obwiniał ich za to. Pewnie powinien być zadowolony, że Savich nie złożył na niego skargi za napaść.

Opuścił teren więzienia bez wszczynania awantur i nie wrócił, zdając sobie sprawę z bezcelowości rozmowy ze strażnikami więziennymi na temat samobójstwa Gordiego Ballewa. Nie był w odpowiednim nastroju do przesłuchania w tak ważnej kwestii. Uznał również, że to strata czasu. Żaden z kapusiów Savicha go nie wyda. Nie teraz, kiedy krew Gordiego jeszcze nie zastygła.

Poszukał więc ukojenia w barze Smitty'ego, gdzie whisky i smutek podawano nierozcieńczone. Wbrew woli popatrzył w kierunku wyciszonego telewizora za barem. Konferencja prasowa przeciągała się. Jak powiedział barman, ofiara to już pokarm dla rybek. Dlaczego by nie podsumować tego podobnym stwierdzeniem? Dlaczego nie zakończyć wszystkiego i wrócić do Kroniki Seinfelda?

Odkrycie brakującego sandała Elise odebrało im wszelką nadzieję, że kobieta przeżyła upadek z mostu, obojętne, czy została wypchnięta, czy skoczyła sama. Teraz odwołano nawet poszukiwania jej szczątków doczesnych. Koniec sprawy. Jutro wszyscy zaczną żyć, jakby nigdy nic się nie stało. Wszyscy, ale nie on.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wdarł się deszcz, z podmuchem silnego wiatru. W progu stanął nowy gość. Zamknął drzwi i odwrócił się w stronę Duncana.

Detektyw jęknął i sięgnął po drinka.

DeeDee przez chwilę przyzwyczajając wzrok do panujących w tawernie ciemności. Potem dostrzegła Duncana przy barze i ruszyła ku niemu, ściągając kurtkę przeciwdeszczową i otrząsając ją z wody. Usiadła na stołku obok Hatchera i gwałtownie potrząsnęła głową, strząsając krople wody. Kilka sięgnęło Duncana, który skrzywił się i udał, że ociera je z rękawa koszuli.

- Wiesz, teraz produkują takie fajne rzeczy, które nazywają się parasolki.

- Zostawiłam swoją w twoim samochodzie dzisiaj rano.

- Co, wyszłaś sobie na spacer i tak się złożyło, że akurat byłaś w pobliżu, kiedy zachciało ci się pić?

- Wyczerpałam wszystkie możliwości i wreszcie wydedukowałam, że może jesteś tutaj.

- Jakim sposobem?

- Przyszedłeś tutaj przedtem tylko raz, kiedy prowadziliśmy dochodzenie w sprawie morderstwa matki i córki, którym obcięto głowy.

Duncan wzniosł ku niej toast szklanką.

- Dzięki, że mi przypomniałaś. Tego właśnie potrzebowałem na rozchmurzenie.

- Wtedy powiedziałeś mi, że to dobre miejsce na upicie się. - Rozejrzała się z niesmakiem. - Pewnie masz rację. Dietetyczną colę poproszę - rzuciła do barmana. Kiedy ją dostała, skinęła głową na szklankę Duncana. - Ile już porcji wypił?

- Powiedzmy, że cieszę się, iż pani odwiezie go do domu -odparł barman.

- Aż tyle?

- Idź sobie, DeeDee - wymamrotał Duncan.

- Hej, to ja powinnam być wkurzona, nie ty! - rzekła gniewnie. - To nie ty jeździłeś godzinami po całym mieście, szukając swojego partnera. Byłam u ciebie w domu, na siłowni, wszędzie, gdzie tylko przyszło mi do głowy, że mógłbyś być.

- Jestem wzruszony twoją troską.

- Dlaczego urwałeś się, nie mówiąc nikomu, dokąd jedziesz?

Dlaczego nie odbierasz komórki?

- Mała uwaga: może nie mam ochoty na towarzystwo dzisiejszej nocy.

- Trudno. - Wyciągnęła rurkę z opakowania, wrzuciła do szklanki i pociągnęła spory łyk.

- Jeżeli masz nadzieję, że poprawisz mi humor, tracisz tylko czas. Nieważne, co się stanie, nie poczuję się lepiej.

- Więc dlaczego tracisz czas i pieniądze na urąbanie się?

- Dlatego, że mam taką cholerną ochotę - warknął.

DeeDee spoglądała mu w oczy przez kilka sekund, a potem spojrzała na telewizor, w którym nadal perorował wyciszony komendant Taylor, siedzący przy stole konferencyjnym w towarzystwie Billa Gerarda i Cato Lairda.

- Słyszałeś, że misja ratunkowa została oficjalnie odwołana?

Duncan pokiwał głową.

- Zdecydowano o tym po rozmowie sędziego Lairda i Gerarda z komendantem Taylorem. Zdjęcia pani Laird i Savicha zmieniły nieco postać rzeczy. - Przerwała, oczekując komentarza Duncana. Ten jednak nie odezwał się ani słowem. Wpatrywał się tylko posepnie w dno szklaneczki. - Sędzia nie zamierza się wypowiadać ani udzielać odpowiedzi na pytania, ale chciał być obecny na konferencji prasowej, na której Taylor miał ogłosić najnowsze decyzje policji. Zgodzili się też nie rozgłaszać o znajomości pani Laird z Savichem, chyba że zostaną do tego zmuszeni. To niezbyt fair, ale zdecydowanie... mniejsze zło. Tak jest lepiej dla wszystkich. - DeeDee przełknęła kolejny łyk coli. Duncan nadal milczał. - Jadłeś coś dzisiaj? - spytała po chwili milczenia.

Potrząsnął głową.

- Powinieneś coś zjeść.

- Powinienem zjeść, powinienem się przespać, powinienem skoncentrować się na innej sprawie. Tak, wiem, DeeDee - odparł cierpko. - Bóg jeden wie, ile mi o tym nudziłaś przez kilka ostatnich dni. Przestań się mną zajmować. Idź stąd. Jedź do domu i zostaw mnie samego.

Odrzucając jej troskę i pomoc, zranił ją i rozzłościł.

- Co się z tobą ostatnio dzieje? Skąd się to bierze? Powiedz mi, Duncan. Czy chodzi o nią? - Spojrzała na niego z konsternacją. - To wszystko przez nią, prawda? Zalaźła ci za skórę, tak? Od samego początku.

Duncan oparł łokcie na blacie, a czoło o wnętrze dłoni, palcami chwytając za roztrzepane włosy.

- Tak - odpowiedział szorstko. - Zalazła mi za skórę od samego początku.

DeeDee czuła to od tamtej nocy, kiedy zginął Gary Ray Trotter. A może Duncan był stracony od pierwszego spotkania z Elise Laird, na kolacji z rozdaniem nagród? Smutny los Gordiego Ballewa był ostatnią kroplą przepelniającą czarę goryczy, ale niewierna żona sędziego stanowiła sedno cierpienia jej partnera. Od kiedy skrzyżowały się ścieżki tych dwojga, upadek Duncana wydawał się nieunikniony.

- Jeszcze jedną porcję. - Duncan przesunął swoją szklaneczkę w kierunku barmana.

- Duncan...

- Prosiłem cię grzecznie, żebyś mnie zostawiła w spokoju.

- Co się stało, to się stało, Duncan. Nie możesz już nic na to poradzić.

- Błąd. Mogę się upić.

DeeDee uniosła dłonie w geście poddania.

- W porządku, rób co chcesz. - Skinęła głową na barmana, żeby nalał jej partnerowi jeszcze jedną kolejkę.

Zauważyła, że konferencja prasowa dobiegła końca. Prezenterka wiadomości z poważną miną podsumowywała całą historię. Potem na ekranie pojawiła się Kronika Seinfelda. Oglądali przez kilka chwil nieme obrazy.

- Prosiła mnie o pomoc - odezwał się nagle Duncan. DeeDee spojrzała na jego profil, oświetlany trupim światłem telewizora.

- Elise Laird?

- Przyszła do mnie dwa razy. I dwa razy odmówiłem udzielenia jej pomocy.

DeeDee bała się tego, co za chwilę mogła usłyszeć, ale nie zdołała się powstrzymać przed zadaniem pytań.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Duncan? Że przyszła do ciebie prywatnie?

- Za pierwszym razem przekazała mi liścik z prośbą o spotkanie sam na sam. Nie odpowiedziałem. Zaskoczyła mnie wtedy, pojawiając się w moim domu. W sobotę rano, tego samego dnia, kiedy pojechaliśmy do klubu golfowego. Stoliki na tarasie, białe parasolki.

- Tak, pamiętam.

- Tego poranka zadzwoniłaś do mnie i zasugerowałaś, że powinniśmy porozmawiać z sędzią na temat powiązań Napolego z Trotterem. Elise była wtedy w moim salonie.

DeeDee wyobraziła sobie Duncana rozmawiającego z nią przez telefon, kiedy ich podejrzana była w zasięgu słuchu. Musiała wyjść na idiotkę, gadając o sprawie, którą budowali przeciwko Elise Laird, kiedy w tym samym czasie Duncan spoglądał w oczy tej kobiecie. Najbardziej na świecie DeeDee nienawidziła, kiedy robiło się z niej idiotkę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Mówię ci teraz.

- Wyrzuciłeś ją z domu, zanim się tam zjawiłam, a potem odegrałeś to całe żalosne przedstawienie w klubie golfowym, udając przed sędzią i przede mną, że... że...

- Że nie spotkaliśmy się z Elise wcześniej sam na sam. DeeDee z całych sił tłumila gotującą się w niej wściekłość.

Jeżeli zaczną się teraz kłócić, może nigdy się nie dowie całej prawdy, a musiała ją poznać. Poza tym Duncan potrzebował tego wyznania. W przeciwnym razie, będzie go zżerało poczucie winy i nigdy może z tego nie wyjść.

- Co się stało, kiedy przyszła do ciebie do domu?

- A co to za różnica w tym momencie?

- Skoro to bez różnicy, to mi powiedz.

- Traktowaliśmy ją jak podejrzaną.

- Bo była podejrzaną.

- Jej wersja była zupełnie inna.

- Jestem tego pewna. Uwierzyłeś jej?

Jego zamknięcie się w sobie powoli znikało. DeeDee obserwowała, jak ramiona Duncana się rozluźniają.

- W ani jedno słowo - odparł cicho.

DeeDee milczała przez chwilę, rozważając zamówienie jeszcze jednej coli. Zdecydowała jednak tego nie robić, bo nie chciała rozpraszać Duncana.

- Powiedziałaś, że prosiła cię o pomoc dwukrotnie.

- Za drugim razem zadzwoniła do mnie na komórkę, zostawiła namiary na miejsce i czas spotkania.

- Z założeniem, że się z nią spotkasz?

- Nie musiała niczego zakładać. Wiedziałem, że postępuję źle, nie mówiąc ci o niczym. Wiedziałem, że postępuję jeszcze gorzej, idąc tam i spotykając się z nią sam na sam. Ale i tak to zrobiłem. O tak, znalazłem wiele powodów na usprawiedliwienie tej decyzji.

Wy tłumaczyłem sobie, że telefon został pozostawiony przez kogoś na polecenie Savicha, że próbował mnie dorwać. W głębi duszy jednak wiedziałem, że to nie on będzie tam na mnie czekał, tylko Elise.

- Gdzie się spotkaliście? Duncan roześmiał się z goryczą.

- To nie miało żadnego znaczenia, DeeDee. Mogliśmy się spotkać gdziekolwiek, a ja i tak bym poszedł. Nic nie powstrzymałoby mnie przed zobaczeniem się z nią. Widzisz, ja wiedziałem, że będzie próbowała przekonać mnie do sprzeniewierzenia się moim zasadom. Poszedłem tam z nadzieją, że tego spróbuje.

- Dlaczego?

- Dlatego, że wiedziałem, jakiego argumentu przetargowego użyje. - Przekreślił głowę i popatrzył na nią tak, że nie mogła zrozumieć tego w żaden inny sposób. Przełknęła głośno ślinę.

- Rozumiem.

- Wiedziała, czego chce, i dokładnie to mi zaoferowała.

- A ty przyjąłeś ofertę?

- Tak. - Zamknął oczy. - Tak - powtórzył chrapliwie. DeeDee zastanawiała się przez chwilę, jak to jest – mieć taką władzę nad inną istotą ludzką. Jak bardzo musi uderzać do głowy moc, która sprawia,

że ktoś będzie gotów poświęcić swoją integralność, swoją pracę za kilka minut seksualnej rozkoszy.

Duncan wychylił szklankę do dna.

- Po tym jak... no wiesz. Zerwałem negocjacje. Wyszedłem, zostawiając ją zapłakaną, błagającą mnie o pomoc.

- Co konkretnie miałeś zrobić?

- Pomóc jej wydostać się z niebezpiecznej sytuacji. Szczegóły nie mają w tym momencie znaczenia. Kilka godzin po tym, jak ją zostawiłem, Napoli zginął, a my zaczęliśmy poszukiwania jej ciała. - Znowu przeczesał palcami włosy i schował głowę w dłoniach. - Chryste, pomóż mi!

Wyjaśniało to jego rozpacz. Sprzeniewierzył się swoim zasadom, kodeksowi moralnemu, etyce zawodowej, naraził śledztwo i nigdy nie wybaczy sobie tego odstępstwa.

Kilka lat temu, kiedy DeeDee nadal pracowała w patrolu, dwóch oficerów policji Savannah oskarżono o utrzymywanie stosunków seksualnych z podejrzaną w prowadzonej przez nich sprawie. Obaj twierdzili, że kobieta była inicjatorką i chętnym uczestnikiem tej afery. Okazało się to prawdą. Niemniej DeeDee pamiętała, jak bardzo Duncan złościł się na tamtych oficerów za to, że nie chcieli na siebie przyjąć odpowiedzialności za popełniony błąd i zaakceptować, że są winni. Jego zdaniem mieli wybór, ciążyła też na nich odpowiedzialność, aby postąpić słusznie i praworządnie, niezależnie od tego, jak silna była pokusa. Teraz znalazł się w dokładnie takiej

samej sytuacji i nie było dla niego żadnego usprawiedliwienia jego uczynku.

Mimo jednak wszystkich swoich wad, Duncan był bohaterem DeeDee. Widok idola tak bardzo pogrążonego w poczuciu winy wzbudził w niej współczucie, nie potępienie. To ostatnie zarezerwowała dla Elise Laird, którą absolutnie pogardzała. Nie pozwoli, by ta przeklęta kobieta zniszczyła Duncana.

- Popeliłeś błąd - powiedziała łagodnie. - Przyznałeś się jednak do tego. Zostaw to za sobą. To już koniec.

- Nie dla mnie. Nigdy nie zapomnę, jak na mnie patrzyła, kiedy...

- Duncan, ona była świetną aktorką! - wykrzyknęła DeeDee wystarczająco głośno, aby przyciągnąć spojrzenie barmana. - Wiedziała, że jesteś nią oczarowany i wykorzystała to. Jaki może być lepszy sposób na zabezpieczenie się przed skazaniem niż przelecenie gliniarza, który usiłował postawić ją przed sądem?

- Wiem, DeeDee. Cholera, uważasz, że jestem aż taki naiwny? Nie czuję się przez to mniej winny. Troje ludzi nie żyje, wyłączając z tego biednego Trottera, który to wszystko zaczął. Napoli, Gordie Ballew i Elise. Gdybym postąpił właściwie, żyliby teraz.

- Niekoniecznie. Nikt nie wie, co by się wydarzyło. Tak czy owak, to się nie mogło dobrze skończyć. - Pochyliła się bliżej, tak że musiał spojrzeć jej w oczy. - Ta kobieta była trucizną. Sam tak powiedziałeś, kiedy zaczęliśmy to śledztwo. Pragnąłeś jej ciała, ale nie oślepiłeś od tego i przejrzałeś jej charakter. Wiem to na pewno. Nie

ufałaś jej za grosz. Kłamała na każdym kroku, wszystkim po kolei. Tej nocy, na moście, wszystkie jej matactwa wreszcie ją dopadły. Szczerze mówiąc, nie żał mi ani Napolego, ani jej. Cieszę się, że przeszła do historii, zanim miała okazję zniszczyć twoją karierę. Zanim miała okazję zniszczyć ciebie.

Rzadko go dotykała, nie chcąc zaburzyć ich stosunków zawodowych. Teraz jednak położyła dłoń na jego ramieniu i uściśniła go mocno.

- Zostaw to za sobą, Duncan. Wybacz sobie to, że jesteś mężczyzną, że jesteś człowiekiem. Podejmij świadomą decyzję, że zapomnisz o Elise Laird. Skoncentruj się na czymś innym. Jutro zaczniemy od początku i zajmiemy się dorwaniem Savicha. - Odsunęła na bok jego szklanę. - Do tego jednak musisz być trzeźwy.

Duncan pozwolił się wyprowadzić z baru na ulewę. Zanim dotarli do samochodu DeeDee, był przemoczony do nitki. Nie obchodziło go to jednak.

- Co z moim wozem? - spytał, kiedy DeeDee usadziła go na fotelu pasażera.

- Przyjadę po ciebie rano, przyjedziemy tutaj i zabierzesz go. Nie kłócił się z nią. Nie obchodziło go, co będzie jutro.

Mieszkał niedaleko, więc dotarli do jego domu w ciągu kilku minut. DeeDee wyłączyła silnik i zamierzała wysiąść. Duncan powstrzymał ją.

- Nie chcę, żebyś mnie odprowadzała.

- Nic z tego.

- Czuję się dobrze. Nie będę już więcej pił, obiecuję -dodał, widząc sceptyczny wyraz jej twarzy.

- W porządku, wierzę ci. Jesteś pewien, że nie chcesz towarzystwa?

- Absolutnie.

- Chcesz pograć na pianinie, co?

- Nie gram na pianinie.

- Jasne. - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. Duncan zmusił się do tego samego, chociaż czuł, że wygląda to sztucznie.

- Postaraj się trochę odpocząć. Do zobaczenia rano.

- Tylko nie za wcześnie - mruknął, wysiadając.

Rynna wypluwała z siebie wodospady wody. Przekroczył wartki strumień, który płynął kanałem odprowadzającym i wyszedł na chodnik. Wdrapał się po schodach i otworzył drzwi wejściowe. Odwrócił się i pomachał DeeDee, która na pożegnanie zatrąbiła i odjechała.

Już w środku włączył lampkę nocną i z przyzwyczajenia powędrował do kuchni. Ale nie znalazł niczego, co chciałby zjeść. Nie był głodny. Nie chciał już nawet pić, mimo że whisky Smitty'ego nie znieczuliła go tak, jak miał nadzieję. Jego umysł był zbyt trzeźwy.

Nie zważając na to, że woda ścieka z niego na dywany i drewnianą podłogę, wrócił do salonu i stanął na środku, niczym obcy człowiek. Rozglądał się za czymś znajomym, z czym mógłby poczuć związek emocjonalny. Po raz pierwszy w życiu czuł się całkowicie i dogłębnie samotny.

Mógł zadzwonić do rodziców, którzy zawsze pomagali, kiedy ich potrzebował, gotowi przytulić go, modlić się za niego, wspierać dobrym słowem, zachętą i niezmierną miłością. O tym jednak nie potrafił z nimi rozmawiać. Jeszcze nie.

DeeDee wróciłaby tutaj w mgnieniu oka. Zaoferowałaby nawet, że zostanie z nim na noc. Nie mógł jej jednak tutaj ściągnąć, kiedy był w takim stanie, przytłoczony winą i pogardą dla samego siebie. Poza tym nie był wobec niej do końca szczery.

Przyznał się, że kochał się z Elise.

Nie przyznał się, że się w niej zakochał.

Spojrzał na pianino z obojętnością. Stołek przy nim był bolesną pamiątką poranka, gdy Elise siedziała tam, spoglądając na niego błagalnie oczami, które uwodziły i czarowały z równą łatwością, z jaką kłamały.

Nie mogąc się oprzeć, usiadł w tym samym miejscu, gdzie przedtem ona. Dręczyła go myśl, że nic z tego, co Elise mu powiedziała, nie było prawdą. Nic. Gorzej, obawiał się, że Elise została poinstruowana przez Savicha i wszystko, co robiła, wykonywała na jego polecenie. Kiedy poruszała się pod Duncanem na zniszczonej kanapie, kiedy dotykała go, wzdychała z rozkoszy - wszystko to mogło być wyrachowanie.

Właściwie to Savich dobrze to sobie wykalkulował. Jeżeli zastrzeliliby go tak, jak Freddy'ego Morrisa, policja zapewne zdołałaby go z łatwością za to przyskrzynić. Poza tym kulka w łeb nie byłaby aż tak poetycka. O ileż większą satysfakcję przyniosłoby Savichowi

umieszczenie Elise na drodze Duncana, a potem obserwowanie z radością, jak detektyw wpada w jej sidła, naruszając wszelkie reguły zawodowe i etyczne, jakich przestrzegał przez wszystkie te lata, jak naraża swoją godność osobistą, karierę, szacunek do samego siebie, wszystko, co miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie, i powoli, lecz nieuchronnie zmierza do samounicestwienia. Genialny plan.

Duncan spuścił głowę, usiłując pokajać się w modlitwie, ale z jego gardła wydobył się jedynie suchy szloch. Chciał się rozpłakać, ale nad czym miał rozpaczać? Nad utraconą moralnością? Nad Elise? Jakie miał prawo rozpaczać nad śmiercią kogoś, kto nigdy nie należał do niego? Stracił Elise na zawsze.

On również był stracony.

Siedział tak długi, długi czas, nie dotykając pianina. Wreszcie wstał, wyłączył lampkę i po omacku ruszył na górę. Przez zroszony deszczem świetlik wpadało blade światło, rzucając rozmazane cienie na ściany, zupełnie jakby płakały. Zatrzymał się na podeście, przyglądając się ponurym strużkom deszczu odbitym na tapecie, a potem wszedł do sypialni, zapalając światło.

Stała w kącie pomiędzy łóżkiem a oknem. Krzyknął z niedowierzania, szoku i oburzenia. A także z radości. Elise żyła!

Instynktownie wyszarpnął pistolet z kabury i stanął w rozkroku, celując w nią.

- Rzuć płaszcz na ziemię, odwróć się twarzą do ściany z rękami do góry.

- Duncan...

- Rób, co mówię, do cholery! - wrzasnął. - Rób, co mówię, albo przysięgam na Boga, zabiję cię!

Rzuciła płaszcz przeciwdeszczowy, który trzymała przewieszony przez ramię, i stanęła twarzą do ściany, z rękami uniesionymi do góry.

Duncan z wysiłkiem zamknął usta i wyrównał oddech. Nie mógł jednak zrobić nic, aby uspokoić serce.

- Masz przy sobie dwudziestkędwójkę?

- Co takiego?

Nadal celując, podszedł bliżej i szybko ją przeszukał, przesuwając dłońmi po bokach, od pach do kostek, potem po wewnętrznej stronie ud i wokół talii. Nie była uzbrojona. Cofnął się i chwycił za telefon stojący na szafce nocnej. Elise odwróciła się, kiedy wybierał numer. Wyciągnęła w jego kierunku dłoń powstrzymującym gestem.

- Nie dzwoń do nikogo. Nie, dopóki nie będę miała szansy się wytłumaczyć.

- Bądź spokojna, będziesz miała szansę się wytłumaczyć.

- Duncan...

- Nie nazywaj mnie tak! Nie jestem dla ciebie Duncanem. Nie jestem dla ciebie nikim, tylko gliniarzem, który zapakuje twoją dupę za kratki.

- Nie wierzę.

- Lepiej uwierz.

- Nie musisz we mnie celować z pistoletu.

- Jestem pewna, że to samo powiedziałaś Totterowi i Napoleonu i zobacz, jak na tym wyszli. Jak się tu dostałaś?

- Słyszałam cię na dole. Płakałaś?

- Jak się tu dostałaś? - spytał, akcentując każdą zgłoskę.

- Przez okno od tyłu. Nie było zamknięte. Pewnie zapomniałeś włączyć alarm. Płakałaś, tam na dole?

Znowu zignorował jej pytanie.

- Setki mężczyzn i kobiet na całym południowym wschodzie szukały cię dniami i nocami, bez wytchnienia. Twoje zniknięcie z mostu wywołało dużo zamieszania. Bawiło cię to zapewne.

Elise rozłożyła ramiona.

- Czy wyglądam na kogoś, komu się to podobało?

Miała rację. Wyglądała fatalnie.

- Co się stało z twoimi włosami?

- Kiedy sfinguje się swoje samobójstwo, najpierw trzeba zmienić wygląd.

Jej włosy wyglądały, jak gdyby dobrał się do nich rzeźnik z tępym nożem. Były krótkie i poszarpane. Sterczały niczym u punka. Poza tym Elise ufarbowała je na ciemnobrązowy kolor.

Ubranie było marne, w niczym nie przypominało rzeczy, jakie zazwyczaj nosiła. Dżinsy i koszula były na nią za duże i wyglądały, jakby kupiła je na wyprzedaży. Na nogach miała zwykłe tenisówki. Bez turkusów. Były płócienne, przemoczone do cna i ubłocone.

Jej twarz wychudła, co jeszcze bardziej podkreślała punkowa fryzura. Oczy pomalowała na ciemno, na powiekach i pod. Był to bardzo mocny makijaż.

- To żeby ukryć siniak, pozdrowienie od Meyera Napolego - powiedziała, kiedy zrozumiała, że to dostrzegł.

- Kto zaczął bójkę? Ty czy on?

Wyciągnęła ramię i podwinęła rękaw koszuli. Od nadgarstka do łokcia jej ramię pokryte było sińcami w pełnej gamie kolorów.

- Chyba się nie spodziewał, że będę się broniła. Słuchawka telefonu bezprzewodowego zaciążyła Duncanowi w dłoni. Podobnie jak pistolet, ale nie odłożył ich.

- Czekał na ciebie w samochodzie? Elise spojrzała na niego niepewnie.

- Tyle się domyśliśmy. Napoli wziął taksówkę i wysiadł w miejscu, w którym zostawiłaś wóz.

- Kiedy byłam z tobą.

- Kiedy raczyłaś mnie swoimi wdziękami.

Spuściła wzrok, ale tylko na chwilę. Gdy spojrzała na niego znowu, jej oczy wypełnione były gniewem.

- Jeszcze nie rozumiesz? - spytała.

- Najwyraźniej nie.

- Byłam zrozpaczona! - krzyknęła. - Zrobiłabym cokolwiek, żebyś tylko mi pomógł.

- Ale nie zrobiłaś czegokolwiek. Zrobiłaś to.

- Ponieważ wiedziałam... - Znowu spuściła wzrok, ale sekundę później wpatrzyła się w niego intensywnie. - Ponieważ wiedziałam, że tego właśnie chciałeś.

Niemal dokładnie to samo powiedziała pół godziny temu DeeDee, ale kiedy usłyszała te słowa z ust Elise, wybuchła w nim dzika furia.

- Wiedziałam nawet, czego się po mnie spodziewałeś -ciągnęła. - Ty i detektyw Bowen. Przypuszczała, że zabawię się w dziwkę. Pewnie dowiodłam, że mieliście rację, prawda?

- Cóż, zrobiłaś to na próżno.

- Wiem. Nie uwierzyłeś mi.

- Ani wtedy, ani tym bardziej teraz.

- Miałam nadzieję, że może zmieniłeś zdanie.

Duncan nie pozwolił sobie na okazanie współczucia, widząc ból w jej oczach.

- Co się zdarzyło na moście?

Ruchem głowy odrzuciła do tyłu włosy, których już nie miała.

Odruch. Duncan rozpoznawał ten gest. Robiła to zawsze, kiedy zbierała myśli. Albo tworzyła nowe kłamstwa.

- Po twoim wyjściu zasnęłam.

- No jasne. Zwłaszcza że cierpisz na bezsenność. - Naprawdę była niesamowitą kłamczuchą. Chciała go przekonać, że po seksie z nim odpłynęła w sen, choć nie mogła zasnąć po uprawianiu miłości ze swoim mężem. Żeby nie wpaść w sidła, które znowu próbowała na niego zastawić, skoncentrował się na jej słowach.

- Spałam ponad dwie godziny. Kiedy się obudziłam, wpadłam w panikę. Wiedziałam, że Cato będzie mnie szukał. Pobiegłam do samochodu. Napoli czekał na mnie na tylnym siedzeniu.

- Zgodnie z tym, jak się umówiliście.

- Nie.

- Ale rozpoznałaś go od razu - rzucił, usiłując ją przyłapać na kłamstwie.

Potrząsnęła głową.

- Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale przedstawił się, a nawet wręczył mi swoją wizytówkę.

Duncan zastanawiał się nad jedną rzeczą. Jeżeli umówili się na spotkanie, po co Napolemu był nadajnik przymocowany do podwozia i dlaczego na siedzeniu znaleźli jego wizytówkę. Jakiś czas temu podzielił się tymi wątpliwościami z DeeDee i Worleyem, ale oboje zbyli je jako nieważne szczegóły.

- W porządku - odparł. - Napoli siedział w twoim samochodzie. Co dalej?

- Przystawił mi pistolet do głowy i powiedział, że mam pojechać na most Talmadge i zatrzymać się na samym szczycie łuku. Zrobiłam, co mi kazał, ale kiedy wjechaliśmy na most, uznałam, że blefuje i nie zatrzymałam się. Przytknął lufę do mojej skroni i zagroził, że jeżeli nie zawrócę, pociągnie za spust. Kiedy więc dotarłam do końca mostu, zawróciłam.

To wyjaśniało, dlaczego samochód znaleziono na drodze prowadzącej do centrum. Mogła to jednak usłyszeć w oficjalnych raportach policyjnych i zmyślić tę historyjkę na poczekaniu.

- Tym razem, kiedy wjechaliśmy na szczyt, zatrzymałam się. Napoli powiedział, żebym zostawiła kluczyk w stacyjce, wysiadła i podeszła do betonowej bariery. Odwlekałam to, jak mogłam, co chwilę pytałam, czego chce, oferowałam mu pieniądze. Powiedział, że już zawarł umowę za znacznie więcej, niż kiedykolwiek mogłabym mu zapłacić.

- Z kim?

- A jak myślisz?

- Nawet nie waż się powiedzieć, że z twoim mężem. Sędzia Laird był zdruzgotany twoim zniknięciem.

- Mylisz się.

- A ty kłamiesz! Przez dziesięć dni obserwowaliśmy go uważnie. Rozpadał się kawałek po kawałku. Jest załamany.

- Chce, żebyście tak właśnie myśleli. Twierdzisz, że udaje?

- Tak.

- Nie zmienisz zdania?

- Nie.

Zaczął wybierać numer.

- Zaczekaj! Duncan, błagam cię. Wysłuchaj mnie.

Zatrzymał się, ale trzymał kciuk tuż nad klawiszami. Elise złożyła ręce jak do modlitwy.

- Trotter zawiódł, więc Napoli musiał sam skończyć robotę. Dał mi wybór. Albo sama skoczę z mostu, albo mnie zastrzeli. Jemu było wszystko jedno. Nie przeżyłabym upadku do wody z takiej wysokości. Ludzie by uznali, że się zabiłam. Gdyby zaś mnie zastrzelił, upozorowałyby to na kolejną próbę kradzieży samochodu z czynną napaścią na kierowcę. Tak czy owak, ja bym nie żyła, a on stałby się bogatszy dzięki Cato.

- Dlaczego twój mąż miałby zapłacić szumowinie takiej jak Napoli, żeby się ciebie pozbył?

Zawahała się. Duncan roześmiał się krótko.

- Nigdy nie dojdziemy do następnego etapu, prawda? - Nacisnął kolejny numer. - Potykasz się o motyw za każdym razem. Ty jednak miałaś wiele powodów, żeby zastrzelić Napolego, prawda?

- Tak. Nie.

- Zdecyduj się na coś! - krzyknął. Elise chwyciła się za postrzępione włosy.

- Gubię się.

- Witamy w klubie. Ja też ostatnio czułem się nieco zagubiony.

- Miałam powód, żeby go zabić, ale nie zrobiłam tego.

Wyrwałam się mu i zaczęłam biec. Ruszył za mną, nadepnął na piętę mojego sandała. Pasek pękł, zachwiałam się i upadłam. Napoli chwycił mnie za ramię, wykręcił je bardzo mocno, tak że wrzasnęłam z bólu. To go trochę zaskoczyło. Wykorzystałam tę chwilę i sięgnęłam po broń. Wyrwałam mu ją z ręki i wrzuciłam do rzeki. Uderzył mnie wtedy w twarz - wskazała na oko. - Na oślep sięgnęłam do jego głowy,

chwyciłam za włosy i pociągnęłam najmocniej, jak potrafiłam. Kiedy upadł, zerwałam się i znowu zaczęłam uciekać.

- A przy okazji strzeliłaś mu w brzuch ze starej dwudziestki dwójki twojego męża, tak?

- Nic nie wiem o dwudziestcedwójce! - krzyknęła. - Nie zabiłam Napolego.

- Ktoś niewątpliwie strzelił mu w brzuch.

- Savich.

Duncan odetchnął głośno z niedowierzaniem. To, co powiedziała, niemal go rozbawiło.

- Savich?

- Tak.

Roześmiał się w głos.

- Cóż za wygodny kozioł ofiarny. Najpierw używasz jego nazwiska, żeby zwabić mnie do starego domu na sekretne spotkanie, a teraz usiłujesz...

- To prawda!

- Widziałaś, jak Savich zabijał Napolego?

- Tak.

- I pozwolił ci odejść?

- Nie widział mnie.

Duncan przestał się śmiać. Stracił cierpliwość.

- Spróbuj jeszcze raz - rzucił twardo.

Elise zaczerpnęła powietrza, jakby szykowała się do opowiedzenia długiej i skomplikowanej historii.

- Uciekałam od Napolego...

- No nie, daruj sobie. Mam dosyć twoich bredni. Zabiłaś Napolego. Inaczej powiadomiłabyś o wszystkim policję.

- Nie mogłam.

- Nie mogłaś?

- Wiedziałam, że wszyscy pomyślą, że to ja go zabiłam.

Podobnie jak Trottera. Nikt by mi nie uwierzył.

Duncan nie wierzył. Na pewno nie w te bzdury o Savichu, zwłaszcza teraz, kiedy wiedział, jak dobrymi przyjaciółmi byli z Elise. Na razie jednak postanowił grać w jej grę.

- W porządku. Zatem uciekłaś i jakimś cudem udało ci się ukryć przed Savichem. Gdzie byłaś przez ostatnie dziesięć dni? Jak je przeżyłaś? Co robiłaś, żeby zarobić na życie? Wszystkie hotele i motele, od najgorszych do najlepszych, na całym Wschodnim Wybrzeżu od Miami do Myrtle Beach były przeszukiwane przez policję. Stacje autobusowe i kolejowe, lotniska, agencje wynajmujące łodzie i samochody. Sprawdziliśmy wszystkie możliwe środki transportu. Rowery, motocykle i kije na sprężynie. Jak ci się udało zniknąć? - spytał gniewnie. - Ktoś ci pomagał?

- Pomagał? Nie. Miałam plan awaryjny, na wypadek, gdybym musiała zniknąć. Przygotowywałam się od miesiący. Miałam trochę odłożonej gotówki, kartę kredytową na inne nazwisko, fałszywy dowód osobisty i miejsce, gdzie mogłam przenocować.

- Nie poszłaś do domu, w którym się z tobą spotkałem.

Przekrzywiła głowę.

- Wróciłeś tam, żeby mnie szukać?

- Tak.

- Sam czy z twoją partnerką? Uniknął odpowiedzi na to pytanie.

- Ukrywałaś się aż do dzisiaj, kiedy usłyszałaś, że odwołano akcję ratunkową. Teraz już nikt nie szuka twoich szczątków. Dlaczego wróciłaś? Dlaczego przyszłaś do mnie? Dlaczego po prostu nie zostawiłaś tego tak, jak jest? Dlaczego nie pozostałaś martwa?

To, co powiedział, było okrutne i Elise zareagowała na to milczeniem. Ale Duncan oczekiwał odpowiedzi. Wreszcie odezwała się cicho:

- Wróciłam, bo muszę coś doprowadzić do końca.

- Tak, wiem. Masz niedokończony biznes z Savichem. -Widząc jej reakcję, podszedł do niej powoli. - Widziałem zdjęcia. Te, których Napoli użył, by cię szantażować.

- Szantażować mnie? O czym ty mówisz? Jakie zdjęcia?

Myśl, że mógłby uderzyć kobietę wydawała mu się odrażająca, ale kiedy przypomniał sobie fotografie jej i Savicha, z trudem nad sobą zapanował. Miał ochotę strzelić ją w twarz, a przynajmniej potrząsnąć nią tak, żeby z jej oczu zniknęło to fałszywe zdumienie.

Poza tym bardzo chciał jej dotknąć, przytulić ją do siebie mocno i wciągnąć w nozdrza zapach deszczówki, która z niej ściekała. Chciał się upewnić, że była tu naprawdę, że nie jest tylko okrutnym wytworem wyobraźni. Chciał się przekonać, że dotyk jej ciała był tak samo cudowny, jak zapamiętał.

Obowiązek i pożądanie znowu zmagaly się w jego duszy i szczerze ją za to nienawdził.

- Przeklinam dzień, w którym po raz pierwszy cię zobaczyłem - powiedział z okrutną szczerością. - Niech cię piekło pochłonie za to, że wciągnęłaś mnie w swoje kręctwa. Przysięgam na wszystkie świętości, wołałbym...

Telefon w jego dłoni zaczął dzwonić. Oboje spojrzeli na słuchawkę, która zawibrowała po raz drugi.

- Nie odbieraj, Duncan. Proszę.

- Zamknij się.

Machnął pistoletem, nakazując jej, by odsunęła się od niego. Przyłożył słuchawkę do ucha.

- Halo?

Słuchał przez pół minuty, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Jasne. Za chwilę tam będę - zakończył rozmowę. Nawet wtedy nie spuścili z siebie wzroku.

Jej piersi falowały w niespokojnym oddechu. Zwilżyła językiem usta.

- Co się stało?

- Niedawno wyciągnięto z rzeki ciało kobiety - zaczął powoli. - Sędzia Laird właśnie zidentyfikował ją jako swoją żonę.

Rozdział 23

- Nie wygląda dobrze - rzekł Dothan poważnie. - Wiesz, jak to jest z topielcami. - Popatrzył uważnie na Duncana. - Ty też wyglądasz jak świeżo wyciągnięty z wody.

- Byłem na dworze, kiedy do mnie zadzwonili. Nie chciałem tracić czasu na przebieranie się. - Jego włosy i ubranie były kompletnie mokre.

Do kostnicy dotarł w rekordowym tempie, najpierw biegnąc z domu na parking przed barem Smitty'ego po samochód, a potem nie przestrzegając ograniczeń prędkości. Teraz stał wraz z lekarzem sądowym w dyskretnym oddaleniu od sędziego, pozwalając mu spędzić chwilę z leżącym na stole ciałem. Było całkowicie przykryte prześcieradłem, poza prawą ręką, którą Cato Laird trzymał między swoimi dłońmi, szlochając niepowstrzymanie.

Ciało zostało znalezione przez załogę holownika pod pirsem, przy którym dokowała ich łódź. Widać było stamtąd most Talmadge.

- Jakim cudem nie wypłynęła wcześniej? - spytał Duncan.

- Zaczepiła się o coś pod pomostem. Tak przypuszczam. Dobrały się do niej ryby i przez kilka dni nieźle ją obskubywały. W końcu jednak odczepiła się od tego czegoś, co ją przytrzymało, i wypłynęła.

- Skoro wygląda tak źle, jak sędziemu udało się ją zidentyfikować?

- Po znamieniu. Jest na podbrzuszu, częściowo zasłonięte włosami łonowymi. Tylko mąż lub kochanek by o tym wiedział. Powiedziałem, że możemy poczekać na identyfikację do czasu, aż

przyjdą wyniki raportu dentystycznego, ale sędzia nalegał, że chce ją zobaczyć. Niemal wyrzygał własne jaja, kiedy zobaczył jej twarz lub raczej to, co z niej pozostało. Powiedział, że to nie może być jego piękna Elise. Potem jednak dostrzegł znamię i, powiem ci szczerze, kompletnie się załamał. Chybaby zemdłał, gdybym go nie przytrzymał. - Dothan wyciągnął z kieszeni spodni paczkę m&msów i otworzył ją. - Chcesz trochę?

- Nie, dzięki. Jakies ślady walki z Napolim?

Dothan wrzucił do ust garść czekoladek, rozgryzając je hałaśliwie.

- Nic oczywistego, ale zważywszy na okoliczności, nie sądzę, żebym mógł znaleźć zbyt wiele. Przyjrę się jej bliżej podczas sekcji, ale nie zauważyłem żadnej rany postrzałowej lub niczego w tym stylu, jeżeli o to ci chodzi.

- Przyczyną śmierci było utonięcie?

- Jeżeli tak, w jej płucach będzie woda.

- Co miała na sobie?

Dothan wskazał na sterylny stół, gdzie leżał zegarek z wąską skórzaną bransoletą i trzy elementy bardzo brudnego i przemoczonego ubrania. Było zniszczone, ale dało się je rozpoznać.

- Wedle słów sędziego, zegarek należał do niej, ubrania zaś pasują wyglądem do tych, które miała na sobie ostatnim razem, kiedy ją widział.

- Powinien to wiedzieć. Kupił je dla niej

Duncan zostawił lekarza sądowego z jego przekąską i podszedł do stołu sekcyjnego, od lewej strony, tak aby stanąć twarzą do sędziego, który klęczał po drugiej stronie. Udał, że przygląda się ciału ukrytemu pod prześcieradłem, ale skrycie obserwował sędziego, który teoretycznie właśnie stał się oficjalnie wdowcem. Cato Laird otarł oczy wierzchem dłoni, spojrzał w górę i skinął głową Duncanowi.

- Detektywie.

- Wszyscy pracujący nad tą sprawą składają panu szczerze wyrazy współczucia.

- Dziękuję.

Duncan zebrał się w sobie i uniósł róg prześcieradła. Dothan dość łagodnie opisał rozmiar zniszczeń. Hatcher poczuł, jak żołądek wywraca mu się na drugą stronę. Rysów twarzy praktycznie nie dało się rozpoznać. Jedno ucho jednak pozostało nienaruszone. Duncan zauważył, że chociaż było przekłute, w dziurce nie było kolczyka. Włosy topielicy były mokre i zmatowiałe, z wplątanymi w nie różnorakimi wodorostami. Miały jednak podobną długość i kolor do włosów Elise. Opuścił prześcieradło.

- To musi być dla pana bardzo trudne, widzieć ją w takim stanie.

Sędzia zacisnęła powieki.

- Nie ma pan pojęcia, jak bardzo.

- Jest pan pewien, że to pana żona? Otworzył oczy i spojrzał na Duncana z wyrzutem.

- Oczywiście.

- Nie usiłuję się z panem kłócić, panie sędzio. Po prostu wiele razy przedtem zdarzało się, że ludzie dokonywali fałszywych identyfikacji. Nie siedziałby pan tutaj, gdyby sytuacja nie była i tak już bardzo dramatyczna. Przyjechał pan tu przerażony i wyczerpany zarówno emocjonalnie, jak fizycznie. W takich okolicznościach łatwo jest popełnić pomyłkę.

- Nie popełniłem żadnej pomyłki. Czy doktor Brooks powiedział panu o znamieniu?

- Tak.

- Tego nie mógłbym w żaden sposób pomylić.

- Z pewnością. Mimo to powinniśmy porównać dane dentystyczne.

- Oczywiście. Jutro dostarczę doktorowi Brooksowi wszystko, czego będzie potrzebował. - Spojrzał na przykryte płachtą ciało. - Chciałbym z całego serca się mylić, ale to Elise. - Pochylił się nad dłonią, którą trzymał. Miała okropny kolor i Duncan wiedział, że w dotyku musi być zimna i odpychająca. Sędzia pocałował jej wierzch, a potem się wyprostował.

- W czasie prywatnej tragedii trudno być urzędnikiem państwowym i osobą publiczną.

- Nawet w czasie żałoby będzie pan w centrum uwagi. -Duncan rozumiał, o czym mówił Cato Laird.

- Rozumiem, że na zewnątrz czeka już na mnie prasa?

- Zniknięcie pana żony wywołało ogromne zainteresowanie publiczne. To ostatni rozdział tej historii.

- Nie jestem w stanie z nimi teraz porozmawiać. Poza tym chcę zostać z Elise jak najdłużej, zanim oddam ją w ręce doktora Brooksa. - Jego głos załamał się, zakrył oczy dłonią.

Duncan obszedł stół i stanął przy Cato Lairdzie.

- Jestem pewien, że doktor Brooks da panu tyle czasu, ile pan potrzebuje, panie sędzio. Nasi oficerowie zostaną na zewnątrz i ochronią pana przed dziennikarzami, kiedy będzie pan wychodził. Dopóki nie będzie pan gotowy, zajmie się nimi nasz rzecznik prasowy. - Odwrócił się, żeby wyjść, jednak sędzia go zatrzymał.

- Nasza znajomość zaczęła się dość nieprzyjemnie, detektywie Hatcher. Doszło między nami do kilku starć. Ale jednak wykazał się pan niezwykłym zrozumieniem wobec mojego zdenerwowania całą tą sprawą. Chciałem powiedzieć, że bardzo doceniam wszystko, co pan zrobił dla mnie i mojej żony.

Duncan uścisnął wyciągniętą w jego kierunku dłoń, ale kiedy spoglądał w załzawione oczy sędziego, myślał tylko jedno.

Nie spodobałoby ci się WSZYSTKO, co zrobiłem dla twojej żony, ty kłamliwy skurwysynu!

Siedziała na podłodze w łazience, tam gdzie ją zostawił, przykuta do rury pod umywalką. Walczyła z nim jak dzika kocica, kiedy wpychał ją do pomieszczenia i zakładał kajdanki. Zostawił ją błagającą go, żeby nie porzucał jej w taki sposób. Powiedział, że to dla jej dobra, ale tak naprawdę zrobił to, bo nie ufał jej ani na jotę, że znowu nie wywinie mu numeru ze zniknięciem.

Nie wierzył również, że nie była w zмовie z Savichem. Zanim wyszedł, starannie włączył alarm. A po powrocie, choć dioda nie wskazywała, że ktoś próbował się tu dostać, wszedł na górę z odbezpieczoną bronią.

Elise była sama, dokładnie tak, jak ją zostawił, chociaż nie wyglądała już na zagniewaną. A może po prostu była zbyt wyczerpana, żeby rzucić się na niego, kiedy odpinał kajdanki. Pomógł jej wstać.

- Co się stało? - spytała. Dał jej kilka minut na rozmasowanie nadgarstków, zanim znowu założył kajdanki. - O nie, proszę, nie - błagała. - Dlaczego to robisz?

- Dla mojego spokoju sumienia.

- Nadal mi nie ufasz?

Otworzył szafę i wyciągnął z niej torbę marynarską. Rzucił ją na łóżko i rozpiął.

- Przyniosłaś tu jeszcze coś poza swoim płaszczem przeciwdeszczowym?

- Nie. Widziałeś Cato?

- Tak.

- Gdzie?

- W kostnicy.

- I Cato zidentyfikował moje ciało?

- Ta kobieta miała na ręku twój zegarek.

- Napoli kazał mi go zdjąć i zabrał.

- Nie znaleźliśmy go w samochodzie.

- W takim razie Savich musiał go zabrać.

- Najwyraźniej. - Wiele rzeczy wymagało wyjaśnienia, ale naprzód powinni się znaleźć w bezpiecznej odległości od tego miejsca. - Gdzie mieszkałaś przez ostatnie dziesięć dni? - spytał, przetrząsając szuflady biurka i wrzucając różne ubrania do torby.

- W domu na wyspie Hilton Head. Zapłaciłam za wynajem sześć miesięcy temu, ale nie korzystałam z tego miejsca aż do zeszłego tygodnia.

- Jak się dostałaś na wyspę?

- Jakiś czas temu kupiłam używany samochód i trzymałam go na płatnym parkingu. W razie potrzeby mogłam szybko z niego skorzystać. Tamtej nocy pobiegłam po niego, uciekając z mostu.

Duncan przerwał pakowanie i spojrzał na nią.

- A potem wróciłaś? - Jedna z dróg na wyspę prowadziła przez most Talmadge.

- Nie. Pojechałam międzystanową.

- Powrót na most byłby zuchwałym posunięciem, nawet jak na ciebie - rzucił z goryczą i podjął przerwana czynność. - Jakim cudem udało ci się wynająć dom, kupić samochód i tak dalej, skoro twój mąż kazał Napoleonowi cię śledzić?

- Wyraźnie Napoli nie robił tego przez cały czas.

Albo celowo zachował dla siebie niektóre informacje, żeby później mieć dodatkowe argumenty przetargowe w rozmowie z sędzią, do podbicia ceny za usługi.

- Gdzie teraz jest samochód?

- Na tym samym parkingu, na którym go trzymałam. Dzisiaj wieczorem, gdy tylko usłyszałam wiadomości o odwołaniu poszukiwań, przyjechałam do miasta z Hilton Head. Przyszłam tutaj na piechotę.

- Wynajęty dom i kupiony samochód zostawiają za sobą kilometry dokumentacji. Nawet ślepiec by je znalazł.

- W takim razie dlaczego nikt tego nie odkrył, kiedy jeszcze prowadzono akcję ratunkową?

- Dobre pytanie - odparł cierpko. - Nie zamierzam ryzykować. Musisz pozostać w cieniu.

- Jak długo?

- Dopóki nie wymyślę, co robić dalej.

- Ze mną?

- Ze wszystkim. Twój mąż zapewnił nam ciało, żebyśmy przestali cię szukać i zamknęli sprawę. Muszę się dowiedzieć dlaczego.

- Proszę, nie nazywaj go tak.

- Jesteś jego żoną.

- Nienawidzę go.

Spoglądał jej w oczy przez kilka sekund, a potem poszedł do łazienki, skąd wyniósł kosmetyki i niezbędne leki.

- Jak załatwiłaś wszystkie te transakcje? Wynajem domu, kupno samochodu?

- Podałam fałszywe nazwiska. Samochód kupiłam w Karolinie Południowej od pewnego człowieka. Jest tam zarejestrowany. Cato nic o tym nie wie, jestem tego pewna.

- A ja nie. - Wrzucił kosmetyki do torby na ubrania. -Nie podoba mi się to.

Przejrzał szafę w poszukiwaniu rzeczy, o których mógł zapomnieć. Zdjął z górnej półki pistolet i paczkę nabojów, włożył do torby i zapiął suwak.

Potem rozejrzał się po pokoju, zastanawiając się, czy to ostatni raz, kiedy go widzi. Nie miał jednak czasu na sentymentalne myśli. Chwycił płaszcz Elise i przerzucił go przez spięte kajdankami dłonie.

- Dokąd idziemy? - spytała.

- Jeszcze nie wiem, ale nie mogę cię tutaj trzymać. Jesteś dla mnie użyteczna tak długo, jak pozostaniesz oficjalnie martwa. Zdejmij buty.

Elise wysunęła stopy z tenisówek bez zbędnych pytań. Duncan włożył je do kieszeni jej płaszcza, a potem szybko wytarł mokre odciski butów ręcznikiem.

- Jeżeli ktokolwiek przyjdzie tutaj cię szukać, nie chcę, żeby zobaczył odciski twoich butów.

- Kto miałby mnie tu szukać?

- Na przykład twój przyjaciel Savich.

- Savich nie jest moim przyjacielem. A już z całą pewnością stałby się moim wrogiem, gdyby wiedział, że widziałam, jak zabija Napolego.

Duncan postanowił odłożyć to na później. Chwycił torbę, przerzucił przez ramię i pociągnął Elise za łańcuch od kajdanek. Zeszli na dół.

- Zaparkowałem samochód od tyłu, w bocznej uliczce. -
Poprowadził ją przez ciemny dom do tylnego wyjścia w kuchni.

Otworzył drzwi ostrożnie i sprawdził ogród. Jak wszystko dookoła, wysoki mur był nasiąknięty wodą. Rośliny gięły się do ziemi pod ciężarem kropli deszczu. Nie zauważył nic niezwykłego, żadnego ruchu poza strugami z nieba rozpryskującymi się na powierzchni kałuż.

Wyjął buty Elise z kieszeni, postawił je na ziemi, a potem pomógł jej wsunąć w nie stopy.

- W porządku, idziemy. - Kiedy jednak pociągnął ją w kierunku drzwi, oparła się. - O co chodzi?

- Wierzysz mi w końcu? Wpatrzył się w jej ocienioną twarz.

- Masz znamię na podbrzuszu, częściowo osłonięte włosami łonowymi?

Spojrzała na niego porozumiewawczo.

- Było ciemno. Mogłem nie zauważyć.

- Nie mam żadnego znamienia.

- W takim razie jestem bardzo bliski, by ci uwierzyć.

Wsiadł do samochodu, zapalił silnik i sprawdził wskaźnik paliwa. Bak był pełen. Dobrze. Nie chciał się bez potrzeby zatrzymywać, póki się stąd nie wydostanie.

Musiał jednak zrobić przedtem jeszcze jedną rzecz. Wyciągnął komórkę i zadzwonił do DeeDee. Odebrała natychmiast.

- Jak było w kostnicy? - spytała bez wstępnych powitań.

- Zimno.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Sędzia Laird nadal tam był.

Jako główny detektyw prowadzący śledztwo, na polecenie Gerarda miał pojechać do kostnicy, DeeDee zaś została wysłana na pirs, gdzie znaleziono ciało, żeby przesłuchać mężczyzn, którzy je odkryli. Duncan streścił DeeDee krótką rozmowę z lekarzem sądowym i Cato Lairdem, świadomy, że Elise słucha tego z siedzenia pasażera.

- Sędzia był bardzo załamany.

- Cóż, to chyba już finał - rzekła DeeDee z typowym dla siebie racjonalizmem. - Tak jak powiedziałaś, wszystko się skończy, kiedy znajdzie się jej ciało.

- Tak właśnie powiedziałem. Zawahała się.

- A jak ty się czujesz?

- Dobrze, ale zastanawiam się, czy mogłabyś mnie zastąpić, na kilka dni. Muszę wyjechać

DeeDee powiedziała, że martwi się o jego stan emocjonalny i fizyczny i nie sądzi, że to dobry czas, aby był sam. Zasugerowała, żeby porozmawiał z psychologiem i omówił z nim konflikt emocjonalny w związku z nieżyjącą już panią Laird.

Duncan nie mógł z nią o tym otwarciu rozmawiać. Nie w obecności Elise, siedzącej w tym samym samochodzie, tuż obok niego. Powiedział więc swojej partnerce, że kilka dni urlopu jest dokładnie tym, czego teraz potrzebuje.

- Muszę po prostu trochę odpocząć, DeeDee. Chcę się uspokoić, uporządkować myśli. Potem wrócę do pracy, świeżutki i gotowy. Zadzwoń do ciebie za dzień lub dwa. - Pożegnał się, zanim miała szansę zapytać, dokąd jedzie.

- Zastanawiam się, kim ona była - odezwała się Elise, kiedy skończył rozmowę. - Ta kobieta w kostnicy, z moim zegarkiem na ręku. Kim ona była?

Duncan miał co do tego pewne podejrzenia, ale zachował je dla siebie. Musiał się najpierw wiele dowiedzieć, zanim będzie mógł całkowicie zaufać Elise.

- Blondynka, mniej więcej twojego wzrostu i figury. Sędzia Laird był niezwykle przekonujący w swej mężowskiej rozpacz. Gdybym nie widział cię żywej na własne oczy, uwierzyłbym, że oplakuje sponiewierane zwłoki swojej ukochanej żony.

Kiedy dotarli do mostu Talmadge, oboje zeszywnieli ze zdenerwowania. Rozluźnili się dopiero, gdy go przekroczyli. Stanowa autostrada numer 17 Karoliny Południowej była ciemną, wąską i niebezpieczną drogą, na której często zdarzały się wypadki. Elise jednak wyraźnie ożyła, kiedy Savannah zostało za nimi w tyle. Podwinęła stopy pod siedzenie i odwróciła się w jego kierunku. Zauważył, że drży.

- Zimno ci? - spytał, chociaż sądził, że to niemożliwe.

- Mógłbyś włączyć ogrzewanie? Duncan pocił się, ale zrobił to, o co prosiła.

Elise oparła policzek o zagłówek. Czuł, że przygląda się jego profilowi, więc tym bardziej koncentrował wzrok na drodze.

Wycieraczki z głośnym pojękiwaniem zmagają się bezskutecznie z zalewającą ich ścianą deszczu.

- Możesz przez to wpaść w niezłe kłopoty, prawda?

- Już jestem w niezłych kłopotach. Znalazłem się w nich, wychodząc z kostnicy i wiedząc, że to nie ty leżysz pod prześcieradłem.

- Byłeś w kłopotach na długo przedtem, Duncan - rzuciła po długim milczeniu.

Kiedy wreszcie odważył się na nią spojrzeć, spała.

Spała nadal, kiedy zatrzymał samochód. Wyłączył światła i wysiadł. Ulewa zelżała nieco, ale nadal wciąż mocno padało. Jego podeszwy chrzęściły na pokrytym muszlami podjeździe, kiedy obszedł samochód dookoła. Poruszyła się, gdy otworzył drzwi od strony pasażera.

- Jesteśmy na miejscu. Zamrugła i usiadła prosto.

- Gdzie?

- Moknę.

- Och, przepraszam. - Wysiadła nieco niezgrabnie, ze względu na skute dłonie. - Czyj to dom?

- Należał do mojej babci.

Mały domek zbudowano na specjalnych palach, aby zabezpieczyć go przed licznymi powodziami. Duncan poprowadził Elise w górę po stromych drewnianych schodach.

- Ostrożnie. Są śliskie.

Znalazł klucz pod donicą, tam gdzie zawsze, otworzył drzwi i przytrzymał je dla Elise.

- Po śmierci babci dom przeszedł na moją mamę. Ale mama omal nie utonęła, kiedy była dzieckiem, i teraz nigdy nie zbliża się do żadnego zbiornika wodnego większego niż wanna. Tata przyjeżdża tu czasem na ryby, ale niezbyt często. Mogę używać tego miejsca, kiedy chcę, ale rzadko z tego korzystam.

- Dlaczego? Tu jest uroczo.

- W ciemnościach owszem. W świetle dnia widać zniszczone drewno, schodzącą farbę, zardzewiałe zawiasy. Dom jest w zasadzie otoczony wodą, więc cholernie ciężko utrzymać go w dobrym stanie.

Kiedy zapalił małą lampkę na stoliku, zobaczył, że Elise się uśmiecha.

- Kochasz ten dom.

Jej nikły, pełen zrozumienia uśmiech, ton jej głosu sprawiły, że Duncan poczuł się nagle wzruszony. Nie był to jednak czas na sentymenty.

- Kiedyś spędzałem tu dużo czasu latem - odparł szorstko. Elise podeszła do najbliższego okna i odsunęła zasłony, żeby wyjrzeć na zewnątrz.

- Gdzie jesteśmy?

- Na wyspie Lady. Tam widać Beaufort.

Większość miasta widniejącego po drugiej stronie kanału była ciemna, z nielicznymi światłami mrugającymi poprzez deszcz i odbijającymi się w pomarszczonej powierzchni wody.

Elise odwróciła się i przyjrzała wnętrzu.

- Jest mały - rzekł Duncan, bardziej niechętnie, niż zamierzał.

Myślał o ogromnej rezydencji, jaką dzieliła z Cato Lairdem. - Kuchnia

- pokazał jej pomieszczenie oddzielone od salonu jedynie barkiem z wbudowanymi pod niego szafkami. - Nie ma tu żadnych zapasów.

Jutro pojedę po zakupy. To jest sypialnia, a tu łazienka.

Elise podeszła do drzwi sypialni i zajrzała do środka. Kiedy się odwróciła, skinęła głową w kierunku fortepianu, który był stanowczo za duży jak na tak niewielki pokój. Widać było, że jest ważny.

- Twojej babci?

- Kochała fortepiany. Pianino w moim domu też do niej należało.

- Grasz?

- Czasami - usłyszał, jak wypowiada to słowo i zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy przyznał się do tego z własnej woli.

Elise przyglądała się mu przez chwilę.

- Czy ktokolwiek będzie cię tutaj szukał? Duncan potrząsnął głową.

- Nawet detektyw Bowen? Znów zaprzeczył.

- Czy kiedykolwiek przywiozłeś tutaj kogoś przed dzisiejszą nocą?

Nie zrobił tego, ale Elise nie musiała o tym wiedzieć. I tak wiedziała już o nim zbyt wiele osobistych rzeczy, których, zważywszy na okoliczności, nie powinna poznać.

Jakby symbolizując ową konstatację, wyszarpnął z gniazdka telefonicznego kabel i owinał go wokół aparatu.

- Masz komórkę?

- Została w mojej torebce.

- Miałaś dziesięć dni.

- I nikogo, do kogo mogłabym zadzwonić, Duncan. Poza tym, gdybym miała telefon, przecież byś go wyczuł, kiedy mnie przeszukiwałeś.

Przypominając sobie, jak jej dotykał, odwrócił się gwałtownie, by nic po nim nie poznała, i wyszedł, zabierając ze sobą telefon. Zbiegł po schodach, podszedł do samochodu, wrzucił aparat do bagażnika i zaniknął go na klucz. Gdy wrócił, Elise stała w drzwiach łazienki.

- Nie mogę skorzystać... - uniosła spięte kajdankami ręce.

Uwolnił ją. Podziękowała, wślizgnęła się do łazienki i zamknęła drzwi.

On tymczasem postawił torbę podróżną na podłodze i otworzył ją. Załadował zapasowy pistolet, położył go na szafce z różnymi bibelotami, wystarczająco daleko, żeby Elise go nie zobaczyła. Aby dosięgnąć broni, musiałaby stanąć na krześle.

Kiedy wyszła z łazienki, rzucił jej bokserki i podkoszulek. Chwyliła je i przytrzymała przy piersi.

- Skoro nie masz ubrań na zmianę, a te są mokre, pomyślałem, że będzie ci wygodniej spać w tym.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Wszedł do sypialni, wyciągnął z szafy kołdrę i poduszkę, a potem wrócił do salonu i rzucił je na kanapę. Ściągnął buty.

- Jestem wykończony.

- Jeżeli wolisz spać na łóżku, ja mogę spać tutaj. - Elise pokazała ręką sofę.

- Żeby duch mojej babki nie dał mi spokoju do końca życia? - potrząsnął głową.

Elise uśmiechnęła się, ale kiedy spojrzeli na siebie, jej uśmiech stopniowo zniknął.

- Nie zamierzasz mnie zapytać o Cato i Savicha?

- Rano.

- To długa historia.

- Rano.

- W porządku. Wyjaśnię wszystko rano. Dobranoc. - Ruszyła w kierunku sypialni.

- Elise? - zawołał. Był to pierwszy raz, kiedy zwrócił się do niej po imieniu, i zaskoczyło to ich oboje. - Jest jedna rzecz, którą muszę wiedzieć. Poznam, jeżeli skłamiesz.

- Nie skłamię.

- Spałaś z Savichem?

- Nie - odparła natychmiast, bez wykrętów. Jego pragnienie, by uwierzyć w jej słowa, było wypisane na jego czole, widoczne w przenikliwym spojrzeniu, dlatego powtórzyła cicho i z emfazą: - Nie, Duncan.

Poczuł, jak obręcz, która zaciskała się do tej pory na jego sercu, teraz nagle się rozluźniła.

- Dobrej nocy.

Następnego dnia o ósmej rano sędzia Cato Laird miał odbyć konferencję prasową, emitowaną na żywo przez wszystkie kanały telewizyjne. Stał już na podium, w świetle fleszy, czekając na rozpoczęcie transmisji. Obok niego był komendant policji metropolitalnej Taylor. Technicy dźwięku poprawiali mikrofony, reporterzy z gazet i telewizji rozmawiali ze sobą, usiłując jednocześnie zająć jak najlepszą pozycję.

Savich, który oglądał wszystko na wyciszonym odbiorniku, wybrał numer telefonu. Zobaczył, jak sędzia reaguje na wibrację jego komórki, sięga po nią, przykładając do ucha i jego usta układają się do krótkiego:

- Tak, słucham?

- Dzień dobry, panie sędzio. Dzwonię, żeby złożyć szczere wyrazy współczucia.

Cato Laird od razu rozpoznał jego głos. Savich obserwował, jak twarz sędziego zmienia się z oblicza pogrążonego w smutku świeżo upieczonego wdowca w oblicze człowieka, który przed chwilą połknął surowe jajko. Savich wyobraził sobie, że zwieracz Lairda zaciska się

ze strachu. Sędzia Laird rozejrzał się nerwowo, czy ktoś przypadkiem go nie słucha. Odsunął się od szefa policji, który rozmawiał z umundurowanym oficerem.

- Nad pana górną wargą perli się pot, panie sędzio - ciągnął Savich. - Powinien pan chyba poprawić makijaż, zanim rozpocznie się konferencja.

Laird spojrział ku jednej z wielu skierowanych na niego kamer, świadomy, że Savich go obserwuje.

- Pozdrowienia z łądu - powiedział Savich. Bawił się znakomicie.

- Dziękuję za telefon - rzekł sędzia do kamery, a potem odwrócił się do niej plecami.

- Rozumiem, że zwłoki pana usatysfakcjonowały?

- Tak. Była idealna pod każdym względem. Savich się roześmiał.

- I jeszcze to przypadkowe znamię, w tak dogodnym miejscu.

- To z pewnością pomogło w krytycznym momencie.

- Cieszę się, że mogłem okazać się przydatny, panie sędzio. Jej dane stomatologiczne znajdzie pan w swojej skrzynce pocztowej, oczywiście opatrzone nazwiskiem pana żony. Jak to dobrze, że mamy tak doskonale funkcjonującą znajomość quid pro quo. Potrzebował pan ciała.

- Tak. Detektyw Hatcher jest niezwykle drobiazgowym śledczym.

- Elise zaś sprawiała kłopoty nawet po śmierci. Nie chciała wypłynąć. Na szczęście miałem na podorędziu kobietę, która również musiała zginąć.

- Zawsze polegałem na twojej gotowości pomocy, jak również na nieskończonych zasobach.

Savich zachichotał.

- Uniżony sługa. - Zobaczył, jak sędzia spogląda nerwowo w kierunku komendanta Tylora, który dyskretnie postukał w zegarek.

- Jeszcze raz dziękuję za telefon, ale wszyscy są już gotowi, żeby zaczynać. Naprawdę muszę kończyć.

- Nie kończ ze mną rozmowy w ten sposób, Cato. Ramiona sędziego zeszywniały pod wpływem królewskiego tonu Savicha.

- Nie chcę, ale naprawdę już czas na konferencję - odparł zdenerwowany.

- Napoli miał tylko kilka sekund, żeby zadzwonić do mnie z tylnego siedzenia samochodu Elise, zanim ta do niego wsiadła.

Wszystko poszło zgodnie z planem. Miałem go odebrać na moście Talmadge. Do tej pory miał udawać, że zepsuł mu się samochód. -

Savich zachichotał. - Kiedy przyjechałem, wyglądał fatalnie.

Powiedział mi, że twoja tragicznie zmarła żona walczyła z nim jak lwica, zanim zrzucił ją z mostu.

- Nie wiedziałem, że z nim rozmawiałeś.

- Krótko. Bardzo krótko. Zanim go zabiłem, chciałem się upewnić, że sprawa twojej żony została rozwiązana raz a dobrze.

- Jeszcze raz dziękuję za taką drobiazgową dokładność. Możesz być pewien, że się odwdzięczę.

- Jestem pewien. Mimo że nie zabiłem Napolego tylko i wyłącznie dla ciebie, Cato - przerwał, dając tym samym sędziemu do zrozumienia, że ton ich rozmowy za chwilę się zmieni. - Twój prywatny detektyw przysłał mi zestaw bardzo interesujących fotografii.

Nastąpiła cisza, przerywana krótkim, chrapliwym oddechem Lairda.

- Mogę to wyjaśnić - rzucił wreszcie.

- Nie musisz nic wyjaśniać, Cato. To oczywiste, że zdjęcia Elise i mnie miały zostać wykorzystane, gdybyś kiedykolwiek uznał, że gram przeciwko tobie.

- Ależ nie, absolutnie nie - odparł pospiesznie sędzia przytłumionym tonem. - Naprawdę, nie martw się o ten drobiazg.

- Nie martwię się - rzekł spokojnie Savich. - Nasz układ pozostaje tak mocny, jak zazwyczaj. Nie ma między nami żadnych nieporozumień, oczywiście pod warunkiem, że Napoli mówił prawdę.

- Prawdę o czym?

- O śmierci Elise. Nie byłoby to niezwykle w przypadku Meyera Napolego, gdyby skłamał pracodawcy. Elise nadal może żyć.

- To niemożliwe.

- Nie bądź głupcem, Cato. Wszystko jest możliwe.

Rozdział 24

Duncan wyszedł po cichu z domu, pozostawiając w nim śpiącą Elise. Miał nadzieję, że nie ucieknie podczas jego nieobecności, a nawet jeśli spróbuje, nie uda jej się zejść daleko.

Kiedy wrócił, Elise siedziała na kanapie z podwiniętymi nogami, owinięta kocem, który pamiętał z dzieciństwa. Oglądała telewizję na małym odbiorniku, który należał do jego babki.

Wszedł do domu, dźwigając siaty pełne zakupów, i zamknął drzwi łokciem. Elise spojrzała na niego i skinęła w kierunku telewizora.

- Cato.

Duncan zaniósł zakupy do kuchni, a potem przyłączył się do Elise, aby obejrzeć konferencję prasową. Zastanawiał się, jakim sposobem sędzieja Laird zdołał się zmienić w tego wymizerowanego, pogrążonego w żalu wdowca. Czy nie jadł przez kilka dni, żeby jego szyja wyglądała tak przeraźliwie chudo? A te podkrążone oczy, czy to dobry makijaż, czy może efekt celowego niespania od czasu zniknięcia Elise?

Cokolwiek zrobił Cato Laird, aby przygotować się do roli zrozpaczonego męża, efekty były znakomite. Gdyby sędzić wyłącznie po wyglądzie, człowiek ten był kompletnie załamany śmiercią żony, a jego smutek i przygnębienie były tak wielkie, że może nigdy nie otrząsnąć się z tej straty.

Jego przemówienie było równie idealnie zaplanowane. Bez wątplenia dobrze je przećwiczył. Za każdym razem, kiedy kończył jedną myśl, unosił głowę i mrużył oczy w świetle reflektorów, nim przeszedł do drugiej. Przedtem czuł się doskonale w ich blasku.

- Pomimo całej mej rozpacz... - Przysunął pięść do ust i chrząknął. - Pomimo rozpacz jestem ogromnie wzruszony wsparciem moich przyjaciół, kolegów, jak również obcych ludzi. Chciałbym również podziękować za nieustrudzone wysiłki w akcji ratunkowej wydziałowi policji metropolitalnej Savan-nah-Chatcham, okręgowemu biurze szeryfa, Straży Wybrzeża i wielu ludziom.

Gniewnym gestem Elise wyłączyła telewizor, rzuciła pilota na kanapę i zaczęła chodzić po pokoju.

- Ominęła cię najlepsza część - rzekła. - O tym, jak moje życie zostało mi przedwcześnie odebrane w tragiczny sposób. Często niezrozumiana, byłam kolejną świecą płonąącą na wietrze.

- Powiedział coś takiego?

- Sparafrazował słowa piosenki Eltona Johna. - Podniosła koc z podłogi, gdzie spadł, kiedy zerwała się z kanapy. Owinęła się nim ponownie. - Będzie teraz odgrywał zrozpaczonego wdowca, ale niczego innego się po nim nie spodziewam. Jest...

- Jesteś głodna?

Elise przerwała, spojrzała na Duncana i kiwnęła głową.

- Bo ja umieram z głodu. - Skinął w kierunku telewizora. - To może poczekać, aż się posilimy.

Bardzo chciał usłyszeć tę historię, ale z drugiej strony obawiał się jej, ponieważ oznaczało to przywołanie wszystkiego, od czego uciekli zeszłej nocy z Savannah.

- Potrafisz gotować? - spytał.

- Tak.

- To dobrze, bo ja nie. Zrobię kawę, ale nie spodziewaj się, że będzie dobra. - Poszedł do kuchni i zaczął wyjmować zakupy z siatek.

- Zaraz wrócę. - Elise podreptała do łazienki i zamknęła za sobą drzwi, zapewne po to, żeby się przebrać, choć Duncan by wolał, żeby została w podkoszulku i bokserkach. Z tego, co udało mu się zobaczyć, wyglądała w nich nader dobrze. Właściwie to cudownie byłoby lepszym słowem. Poza tym podobała mu się myśl, że ubranie, które przedtem nosił, teraz dotyka jej skóry.

Wrzucał właśnie kawę do papierowego filtra, kiedy Elise pojawiła się w kuchni, ubrana znów w powyciągane spodnie i koszulę, które miała na sobie zeszłego wieczoru.

- Ile dodałeś wody? - spytała.

- Osiem filiżanek.

- To dobrze, wystarczy. - Przyjrzała się zakupom leżącym na stole i pokiwała z aprobatą głową. - Świetnie. Gdzie są miski, patelnie i tym podobne?

Piętnaście minut później siedzieli już naprzeciwko siebie przy stole w kuchni, zjadając jajecznicę. Duncan oznajmił, że to najlepsza jajecznica, jaką kiedykolwiek jadł.

- Po prostu jesteś głodny - powiedziała ze śmiechem Elise. - Co? Mam coś na twarzy? - zapytała, kiedy przerwał jedzenie i zastygł z widelcem nad talerzem, wpatrzony w nią.

- Nie. Ale... chyba pierwszy raz słyszę twój śmiech. Spoważniała nieco.

- Nie miałam wielu powodów do radości.

Pokiwał głową, ale nie podjął tematu. Zaczął jeść dalej.

- Poważnie, ta jajecznicza jest pyszna. W moim wykonaniu zawsze wygląda i smakuje jak cement.

- Nie umiesz gotować?

- Ani trochę.

- Kto normalnie szykuje ci śniadanie? - spytała pozornie beztrosko, rozsmarowując masło na kromce tostów, ale Duncan wyczuł jej napięcie.

- Zazwyczaj kupuję sobie coś po drodze do pracy.

- Zawsze? Myślałam, że może twoja... - uniosła znacząco brwi.

- Nie. Nie mam... - przerwał celowo. - Nikogo, kto miałby zostawać na śniadanie.

Odetchnęła szybko, zanim podjęła smarowanie tostów.

- Ty też byłaś głodna - zauważył, kiedy kilka minut później odepchnęła od siebie pusty talerz.

- Bardzo.

- Chyba trochę schudłaś.

- Tylko tak wyglądam, przez ubrania. Są za duże. Żeby nie zwracać na siebie uwagi, pomyślał.

Elise chwyciła swój kubek z kawą i przyjrzała się namalowanym na nim radosnym stokrotkom.

- Opowiedz mi o swojej babce, która tu mieszkała.

- Właściwie to mieszkała w Savannah. To był jej domek weekendowy, do czasu śmierci dziadka. Wtedy przeniosła się tu na stałe. Uznała, że jej miejski dom jest dla niej za duży. Cztery piętra to o wiele za dużo dla samotnej kobiety, więc...

- Chodzi o twój dom? Duncan skinął głową.

- Zapisała mi go w testamencie. Był to znacznie bardziej hojny gest, niż moglibyśmy wtedy oboje zdawać sobie z tego sprawę.

- Tak, wiem. Te stare domy dzisiaj to prawdziwy majątek.

- Gdybym zapragnął taki kupić, nigdy by mnie nie było na to stać. Nie z pensji policjanta. Codziennie dziękuję mojej babce za jej szczodropliwość.

- Musiała cię bardzo kochać.

- Tak - odparł z powolnym skinieniem głowy. - Kochała mnie bardzo. Nie mogę powiedzieć, że miałem nieszczęśliwe dzieciństwo.

- Dobrzy rodzice?

- Najlepsi na świecie.

Zareagowała jak wszyscy, kiedy powiedział, że ojciec jest duchownym i że on wychowywał się na plebanii, nigdy nie opuszczając mszy niedzielnych, chyba że był chory.

- Dalej, pytaj.

- O co?

- Co się ze mną stało? Dlaczego nie jestem lepszym człowiekiem? Dlaczego nauki religijne nie wywarły na mnie pożądanego efektu?

- Ale przecież wywarły.

Jej słowa, wypowiedziane łagodnym, ale zdecydowanym tonem sprawiły, że serce załomotało mu w piersi.

- Jesteś porządnym człowiekiem, Duncan - ciągnęła. - Nawet kiedy zachowujesz się twardo i bezwzględnie, wyraźnie widać w tobie dobroć. Odczuwasz wszystko bardzo głęboko i zawsze usiłujesz być prawy.

- Nie ostatnimi czasy. - Popatrzył na nią znacząco.

- Przepraszam - rzekła cicho.

- Nie masz za co przepraszać. To ja podjąłem decyzję. Milczała przez chwilę, przyglądając się stokrotkom na kubku.

- Zawsze chciałeś być policjantem?

- Nie. Zdecydowałem o tym w pierwszej klasie liceum. Moja przyjaciółka z dzieciństwa została wtedy brutalnie zgwałcona i zamordowana - dodał, kiedy spojrzała na niego pytająco.

- To okropne.

- Wiem. Co gorsza, chociaż nikt nigdy nie powiedział tego na głos, wszyscy uważali, że to sprawa jej ojczyma. Niestety, facet był właścicielem sieci salonów samochodowych i dwóch radiostacji oraz prezesem Klubu Rotariańskiego. Nikt nie odważył się go tknąć, nawet policja. Przeprowadzono powierzchowne śledztwo i ostatecznie zrzucano winę na opóźnionego w rozwoju chłopaka. Wysłano go do

stanowego zakładu dla psychicznie chorych i zamknięto z powodów, których nigdy nie zrozumiałem.

- I od tamtej pory znienawidziłeś niesprawiedliwość. Dlatego zostałeś policjantem. Żeby pilnować sprawiedliwości.

- Nie - odparł na poły żartobliwie. - Po prostu lubię się pastwić nad ludźmi i bawić bronią.

Spodziewał się uśmiechu, ale Elise pozostała poważna.

- Gdybyś nie był sobą, Duncan, nie zaufałam ci na tyle, by prosić cię o pomoc.

Milczał przez chwilę.

- A ja myślałem, że to z powodu tego, co powiedziałem tamtego wieczoru, podczas rozdania nagród.

Elise ostrożnie odstawiła kubek na stół i wpatrzyła się w kawę.

- To również. Wykorzystałam... sposób, który, jak sądziłam, pomoże mi przekonać cię do siebie. Zrobiłam to, co musiałam. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie po raz pierwszy.

Znów byli blisko niebezpiecznego tematu, który nadal bał się poruszyć. Wstał i zaczął sprzątać ze stołu. Elise umyła naczynia, on je wytarł. Pracowali w milczeniu, stojąc ramię w ramię.

- Możemy wyjść na zewnątrz? - spytała, kiedy skończyli. - Chciałabym popatrzeć na wodę.

Deszcz przestał padać nad ranem, świeciło słońce i wszystko dookoła wyglądało jak świeżo wymyte. Powietrze było czyste, kolory bardziej intensywne, a niebo zachwycało błękitem, jakiego nie widziano od wielu dni.

Zaprowadził Elise na pomost rybacki, skąd często łowił ryby z ojcem i dziadkiem. Kiedy jej to powiedział, uśmiechnęła się.

- Miałeś szczęście.

- Nie w połowach. - Parsknął śmiechem. - Mężczyźni w mojej rodzinie są kiepskimi wędkarzami. Po prostu lubiliśmy tu ze sobą przebywać.

- Dlatego właśnie uważam, że miałeś szczęście. Usiedli na brzegu drewnianego pomostu, zwieszając nogi nad wodą i przyglądając się przepływającym przez kanał łodziom. Duncan odczekał długą chwilę.

- Ty nie miałaś takiego szczęścia? - spytał wreszcie.

- W sensie rodziny? Nie. Klasyczny przypadek dysfunkcji. Ojciec odszedł od matki, zanim się urodziłam. Nigdy go nie poznałam. Mama wyszła za mąż za innego, urodziła mu chłopca, a potem ten drugi również odszedł. A ściślej, matka zmusiła go do ucieczki. Chociaż nikt nigdy nie postawił żadnej diagnozy, była schizofreniczką. Wobec mnie i mojego przyrodniego brata postępowała... okrutnie. Dostawała nagłych ataków szału... nie będę cię zanudzała nieprzyjemnymi szczegółami. - Przerwała na chwilę. - Mój przyrodni brat i ja przetrwaliśmy dzięki temu, że trzymaliśmy się razem. Nasz strach bardzo nas do siebie zbliżył. Kochałam go, a on mnie. Mieliśmy tylko siebie. Kiedy skończyłam liceum, zaczęłam się imać rozmaitych robót. Chciałam w ten sposób utrzymać brata, żeby skończył liceum i żebyśmy razem stworzyli dla siebie dobry dom. Niestety, pozbawiony opieki, zaczął się zadawać z gangiem szkolnym,

brać narkotyki, popełniać drobne przestępstwa i tak dalej. Co chwila lądował w poprawczaku. -Spojrzała na Duncana. - Znajomo brzmiąca historia?

- Aż nadto. Zazwyczaj, niestety, nie kończy się dobrze.

- Ta również nie. Pewnego dnia brat uciekł. Zostawił mi list za wycieraczką samochodu, kiedy byłam w pracy.

- Gdzie pracowałaś? - spytał z ciekawości.

- W wypożyczalni wideo. Właściciel zostawił sklep właściwie pod moją całkowitą kontrolą. Robiłam wszystko, zamówienia, inwentaryzację, księgi rachunkowe, nawet sprzątałam toalety. Co rano nie mogłam się doczekać, kiedy pójdę do pracy.

- Żeby czyścić toalety?

- To mała cena za przywilej - uśmiechnęła się - bo tak naprawdę dostawałam pieniądze za oglądanie filmów całymi dniami.

- Lubisz filmy?

- Uwielbiam. Dlatego ta praca była dla mnie prawdziwym rajem.

- Jej uśmiech znikł powoli, kiedy powróciły złe wspomnienia. - W liście pożegnalnym brat napisał, że ma własne plany na życie i tak się składa, że rozmijają się z moimi. Byłam załamana, ale tak to już jest. Odszedł i nie miałam pojęcia, jak go odszukać. - Spojrzała w niebo i roześmiała się, kiedy nieświadomym gestem dotknęła dłonią szyi. - To zabawne. Cały czas zapominam, że ścięłam włosy.

- Zaczyna mi się to podobać.

- Kłamczuch.

- Nie, naprawdę.

Wymienili uśmiechy, ale Duncan poprosił, żeby mówiła dalej.

Brat przepadł bez śladu. Minął ponad rok, kiedy u jej matki zdiagnozowano raka szyjki macicy. Elise zajęła się nią.

- Chociaż pracowałam i opiekowałam się matką, równocześnie zapisałam się na zajęcia z filmu i sztuk artystycznych na dwuletniej uczelni wyższej. Było mi ciężko, ale jakoś sobie radziłam. -

Wpatrzyła się w powierzchnię wody i westchnęła ciężko. - Wtedy wreszcie odezwał się do mnie mój brat. Nie były to dobre wieści.

Został skazany na więzienie za handel narkotykami. Poważna sprawa.

Duncan zeszywniał.

- Savich?

- Savich. Wziął mojego podatnego na wpływy brata pod swoje skrzydła. Młody uczył się szybko i wkrótce pokazał, że ma talent do tego rzemiosła. Savich dobrze mu płacił, wystarczająco, żeby mógł kupić dom. Ten, w którym... w którym spotkałam się z tobą tamtej nocy.

- Czy wiedzą o istnieniu tego domu? Savich? Twój mąż?

- Nie wiem. Nie sędzę.

Duncan również w to wątpił. Gdyby Napoli wiedział, gdzie Elise była tamtej nocy, nie musiałby się na nią zasadzać w jej samochodzie.

Tymczasem wyszedł ją tylko dzięki nadajnikowi.

- Twojego brata skazano za handel narkotykami? - spytał.

- Niezupełnie. Taki postawiono zarzut, ale proces nigdy się nie odbył. Savich poradził mu, by przyznał się do winy. Prawnik wyznaczony z urzędu się temu sprzeciwiał, ale Savich postawił na

swoim. Powiedział, że jeśli brat okaże skruchę, dostanie lżejszy wyrok i może nawet ominie go więzienie. Więc się przyznał.

- I?

Elise odetchnęła głęboko.

- Dostał piętnaście lat w Jackson.

- Cholera. - Więzienie stanowe w Jackson było jedną z placówek o zaostrzonym rygorze. Wysyłano tam najgorszych kryminalistów, również tych skazanych na śmierć. - Jego wcześniejsze wykroczenia musiały...

- To było jego pierwsze ciężkie przestępstwo, Duncan.

- Skąd zatem taki poważny wyrok?

Spojrzała na niego spokojnie.

- Ponieważ od czasu do czasu Savich musiał poświęcić któregoś ze swoich dealerów. Inaczej pobłażliwość sędziego Cato Lairda mogłaby się wydać ludziom podejrzana.

- Pobłażliwość Cato Lairda? - Duncan spojrzał na nią zwięzonymi w szparki oczami. - Zaraz, chwileczkę. Chcesz powiedzieć...

- Savich i Cato mają układ. Pracowali razem od lat. Jej słowa były niczym uderzenie pioruna.

- Laird odpuszcza mułom Savicha...

- I dostaje za to niezłą forszę.

- Skurwysyn!

- Savich ma tuziny dealerów i nie wszyscy mogą uniknąć złapania. Kiedy zatem jeden z nich zostaje aresztowany i ląduje w

sądzie, Cato ustawia sprawę w taki sposób, że oskarżenie zostaje wycofane, albo faworyzuje obronę podczas procesu. Jeżeli nie jest w stanie wypracować uniewinnienia, wydaje łagodny wyrok, czasem tylko nadzór kuratorski. Dzięki temu handlarze Savicha szybko wracają na ulicę i znowu zaczynają zarabiać dla swojego szefa. Savich opłaca Cato i wpisuje to sobie w koszty. Wszyscy są w ten sposób zadowoleni.

- Co za skurwysyn! - powtórzył Duncan, wystarczająco głośno, by dwie starsze panie wyprowadzające pieski na brzegu w pobliżu pomostu uniosły brwi z oburzeniem. - Mieliśmy to przed oczami przez cały czas i wcale tego nie widzieliśmy!

- Nie wyrzucaj tego sobie lub brygadzie antynarkotkowej. Tamci nigdy nie kontaktują się bezpośrednio. Cato nie wspomina o Savichu. Nigdy. Zrobił to tylko raz, kiedy wyjaśniał mi twój wybuch po unieważnieniu procesu Savicha.

- Teraz ma to całkowity sens. Odgrywali swoją rolę, chociaż od samego początku wiedzieli, jak się to skończy.

- Prawdopodobnie - zgodziła się. - Pamiętaj, to bardzo dobrze ustawiony układ. Nikt nie podejrzewa, że w ogóle istnieje, ponieważ Savich od czasu do czasu podsyła Cato kozły ofiarne.

- Jak twojego przyrodniego brata.

- Który zdał sobie sprawę, że został poświęcony w imię układu i postanowił odkryć ich grę. Niestety, zanim mu się to udało, został zabity. Było to drugiego dnia w więzieniu. Umarł pod prysznicem...

- Z kostką mydła wepchniętą do gardła. Twoim bratem był Chet Rollins.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Znałeś go?

- O tak - odparł sztywno. - Nigdy się z nim nie spotkałem, ale wiem, kim był.

- Mieliśmy innych ojców, inne nazwiska, ale pod każdym innym względem był moim rodzonym bratem. Savich i Cato go zabili.

- A mimo to przyjaźnisz się z Savichem i wyszłaś za mąż za Cato - powiedział cicho.

- Nie dlatego, że chciałam! - krzyknęła. - Nie wiedzą o moim związku z Chetem.

Spojrzał w jej oczy i nie znalazł w nich cienia nieprawdy.

- Mów dalej - poprosił.

Elise zbierała przez chwilę myśli.

- Zanim zabrali Cheta do więzienia, napisał list i dał go swojemu prawnikowi, żeby wysłał go do matki.

- Do twojej matki? Nie do ciebie?

- To dla mojego bezpieczeństwa. Wiedział, że to ja przeczytam list. Jeżeli jednak ktokolwiek z nich chciałby sprawdzić, z kim się kontaktował, zastałby jedynie śmiertelnie chorą kobietę, która nie stanowiła żadnego niebezpieczeństwa.

- Opisał w tym liście całą sprawę?

- Tak. Wyjaśnił, że Cato i Savich zawarli układ oraz opowiedział, w jaki sposób wrobili jego i kilku innych przed nim.

Poprosił, abym pomogła mu wyciągnąć tę sprawę na światło dzienne, ale w całkowitym sekrecie. Porozumiał się z jakimiś ludźmi, zasugerował...

- Jakimi ludźmi?

- Oficerami brygady antynarkotykowej Savannah, którzy go zapuszkowali. Nie zawarł jeszcze wtedy z nimi układu. Nie zaoferowano mu żadnej ochrony, a on się bał, bo znał takich, którzy próbowali zakapować Savicha i zginęli.

- Dobrze o tym wiem.

Elise w zamyśleniu przyglądała się mijającym ich łódkom.

- Byłam gotowa rzucić wszystko i pojechać na ratunek Chetowi. Sama mogłam porozmawiać z policją. Zanim jednak zdążyłam wyjechać do Jackson, mama otrzymała zawiadomienie o śmierci syna. Była już wtedy nieprzytomna i nie sądzę, by kiedykolwiek dotarło do niej, że Chet umarł. Został pochowany bez ceremonii pogrzebowej przez urząd stanowy. Nienawidziłam tej myśli, ale wiedziałam, że jeżeli poproszę o oddanie jego ciała, nie będę miała szansy zemścić się na jego mordercach. Ja zaś byłam zdeterminowana odegrać się na ludziach, którzy byli odpowiedzialni za to nieszczęście.

- Dlaczego nie poszłaś z listem Cheta do prokuratury okręgowej, FBI lub oficerów, z którymi rozpoczął negocjacje?

- Nie odpowiedzieli od razu. Najwyraźniej nie ufali kryminaliście, który przyznał się do winy, a potem, po skazaniu twierdził, że został wrobiony. Czy list od jego siostry by ich przekonał? Czy ty byś mi uwierzył? Poza tym kim ja byłam, żeby

ktokolwiek mógł zaufać mojej historii? Tamtego dnia Cato i Savich znajdowali się całe kilometry od więziennego prysznica. Mieli pomocników wewnątrz, ale nie wiedziałam, kim są ci ludzie. Gdybym zrobiła szum wokół sprawy, a potem nie zdołała postawić ich wszystkich przed sądem, jak sądzisz, długo bym pożyła?

Duncan wiedział, że Elise ma rację, i tak też jej powiedział. Kiedy na niego spojrzała, dostrzegł łzy w jej oczach.

- Nie bałam się śmierci. Po prostu nie chciałam jeszcze umrzeć wtedy. Chet kochał mnie i liczył na moją opiekę od dnia swoich narodzin. Przysięgam, że Cato i Savich zapłacą za jego śmierć, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w tym życiu. - Otarła policzki z łez i zasłoniła oczy przed słońcem. - Robi się gorąco.

- Potrzebujesz ubrań. - Duncan wstał i wyciągnął dłoń, żeby pomóc jej wstać. - Jedziemy na zakupy.

Wiedział, że jeżeli pojedzie na czuja, prędzej czy później trafi na centrum handlowe Wal-Mart. Jechał powoli ocienionymi, malowniczymi uliczkami Beaufort. Nie spieszył się zbytnio.

- To urocze miasto - powiedziała Elise. - Kręcą tutaj wiele filmów. - Rozprawiała o tym przez dobre pięć minut, niemal na jednym oddechu.

- Dużo wiesz na ten temat - rzekł, kiedy wreszcie umilkła. - Gdzie się tego nauczyłaś?

Zarumieniła się, słysząc delikatny komplement, ale zbyła wzruszeniem ramion tę niemal encyklopedyczną wiedzę.

- Takie tam filmowe błażostki.

Wróciła do swojej historii, zaczynając od dnia śmierci matki.

- Jej umysł poddał się dużo wcześniej niż ciało. W każdym razie, gdy tylko udało mi się załatwić wszystkie formalności związane z jej śmiercią, odeszłam z pracy, opuściłam mieszkanie i przeprowadziłam się do Savannah.

Tym razem Duncan jej nie ponaglał. Chciał usłyszeć tę część historii bez przerywania.

- Czułam, że będę miała większą szansę dostać się w pobliże Savicha niż wejść w kręgi towarzyskie Cato. Chet wspomniał w liście, że Savich często przebywał w klubie pod nazwą Biały Krawat. Zatrudniłam się tam. - Duncan włączył klimatyzację, ale Elise opuściła szybę od swojej strony i pozwoliła, by ciepła bryza owiewała jej twarz. - Nigdy nie tańczyłam na scenie, nie wykonywałam tańców erotycznych, nigdy nie chodziłam do łóżka z klientami. Podawałam drinki, to wszystko.

- Nie pytałem.

- Ale się zastanawiałeś. Wszyscy to robią. Byłbyś pewnie zaskoczony, ale niektórzy klienci byli bardzo mili. Poczciwi, niemal... sama nie wiem. Jakby byli zażenowani i chcieli mnie przeprosić za całą tę sytuację. Ale większość piła, zachowywała się głośno, prostacko i wulgarnie. Nienawidziłam ich. Wytrwałam jednak i wreszcie Savich zwrócił na mnie uwagę. - Spojrzała z ukosa na Duncana. - Nie tak, jak myślisz.

- Spodobał mu się twój umysł? - spytał sarkastycznie.
Roześmiała się lekko.

- Właściwie to tak. Klub obraca niemal wyłącznie gotówką. Menedżer odprowadzał sobie co noc kilkaset dolarów do własnej kieszeni i nikt tego nie zauważył. Dałam mu wybór: albo pozwoli mi prowadzić księgi rachunkowe, albo opowiem o defraudacji Savichowi, który jest cichym współnikiem w klubie. Menedżer był głupi, ale nie aż tak, by nie zdawać sobie sprawy, że jego dni będą policzone, jeśli Savich dowie się o kradzieżach. Pierwsza opcja była znacznie lepsza. Powiedział więc Savichowi, że potrzebuje asystenta, który pomagałby mu w księgowości, a ja, jego zdaniem, mam smykałkę do rachunkowości. Kiedy dostałam tę pracę, wynajdowałam sposoby na to, żeby zredukować koszty i zwiększyć profit.

Duncan zatrzymał się na światłach. Zauważył, że Elise wpatruje się tęsknie w grupkę dzieci bawiących się na przedszkolnym placu zabaw. Gdy wóz ruszył, podjęła opowieść.

- Wreszcie udało mi się zdobyć szacunek Savicha i jego zaufanie, oczywiście na tyle, na ile potrafi komukolwiek zaufać. Ja zdecydowanie nie odwzajemniałam tych uczuć i nienawidziłam go za to, co zrobił Chetowi. Ledwie mogłam znieść jego towarzystwo, ale Savich przynajmniej nie udaje. Wiadomo, kim jest. Cato siedzi codziennie na sali sądowej i wydaje wyroki na innych ludzi. Nosi togę, uderza młotkiem sędziowskim. Wydaje się solidny, mądry, sprawiedliwy, obrońca praw tej ziemi i przykazań boskich. Jego hipokryzja jest obrzydliwa. Moim zdaniem jest bardziej winny niż Savich.

Duncan dostrzegł Wal-Mart i zatrzymał samochód na parkingu przed centrum. Żadne z nich jednak nie uczyniło ruchu, żeby wysiąść.

- Teraz będzie ci łatwo dorwać Savicha - mruknęła Elise.
- Szczerze w to wątpię.
- Tym razem masz naocznego świadka. Widziałam, jak popełniał morderstwo z zimną krwią.
- Napoli, tak? Opowiedz mi jeszcze raz, co się zdarzyło na moście.
- Zapomniałam, na czym skończyłam.
- Zaczynij od chwili, kiedy udało ci się odebrać Napoleonu broń.
- Wyrwałam mu pistolet z ręki i wrzuciłam do rzeki.
- Hmm...
- Co znowu?
- Nic. Zastanawiam się tylko...
- Nad czym?
- Dlaczego po prostu go nie zastrzeliłaś?

Rozdział 25

Elise poczuła się urażona. Jej oczy zapłonęły gniewem.

- Do Trottera strzeliłam, bo nie miałam wyboru. Wypalił do mnie pierwszy. Ale Napoleonu odebrałam tylko broń. Sądysz, że zastrzeliłabym bezbronnego człowieka? Nawet teraz uważasz, że jestem do czegoś takiego zdolna?

Duncan uciekł spojrzeniem w bok.

- Wróćmy do wydarzeń na moście. Zaczęłaś uciekać, tak?

- Odpowiedz na moje pytanie, Duncan!

- Odpowiem wtedy, kiedy ty odpowiesz na wszystkie moje pytania - odciął się.

Elise patrzyła na niego przez bardzo długą chwilę. Wreszcie jednak uspokoiła się i kontynuowała opowieść.

- Uciekałam z całych sił. Nawet w jednym bucie udało mi się go zdystansować. Kiedy obejrzałam się przez ramię, zobaczyłam, że zawrócił i biegnie w stronę auta. Przypuszczam, że zrezygnował z pościgu pieszo i postanowił dogonić mnie samochodem. Wtedy właśnie usłyszałam nadjeżdżający wóz.

- Skąd?

- Od strony miasta. Biegłam w przeciwnym kierunku, w stronę Huchinson Island. Pomyślałam sobie, dzięki Bogu, nadchodzi pomoc. Właśnie miałam zawrócić i zacząć machać na kierowcę, ale wtedy auto zatrzymało się przy moim samochodzie i wysiadł z niego Savich. Byłam zaskoczona. To ostatnia osoba, którą spodziewałam się tam zobaczyć. Ukryłam się w cieniu wieży.

- Dlaczego? Przecież byliście z Savichem przyjaciółmi. W porządku, znajomymi - poprawił się, widząc, że Elise zamierza zaprotestować. - Dlaczego go nie zawołałaś i nie podbiegłaś do niego?

Elise zastanowiła się przez chwilę.

- Nie wiem - odparła wreszcie z namysłem. - Powstrzymał mnie chyba... sposób, w jaki zbliżał się do Napolego. Jego krok, zachowanie, wyraz twarzy. Samo to, że w ogóle się tu pojawił. Wiedziałam, że to nie może być czysty przypadek.

- Ile czasu potrzebowałaś, by do tego dojść?

- Kilka sekund. Nie próbowałam sobie jednak tego przemyśleć logicznie. Zadziałał instynkt, który kazał mi pozostać w ukryciu.

Duncan się zamyślił.

- W porządku - powiedział wreszcie. - Nie widział cię?

- Nie. Jestem tego pewna. Inaczej naprawdę znalazłabym się w kostnicy. Przekroczył wysepkę odgraniczającą przeciwne pasy i podszedł do mojego samochodu, w którym siedział Napoli, wychylając się z siedzenia kierowcy. Zamienili kilka słów.

- Jakich słów?

- Nie słyszałam, o czym mówili. Dobiegł mnie jednak później odgłos wystrzału. Savich stał tam, patrząc na Napolego. Pewnie chciał się upewnić, że tamten nie żyje. Potem pochylił się i zajrzał do samochodu. Wtedy właśnie postanowiłam zmienić miejsce. Zeszłam na dół po drabinie pod wieżą i przykucnęłam na platformie pod mostem.

- Nie bałaś się? Byłam na tej drabinie. Cholernie przerażająca rzecz.

- Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Bardziej bałam się Savicha.

- W porządku. Ukryłaś się pod mostem.

- Niecałą minutę po wystrzale Savich zamknął drzwi do samochodu. Potem usłyszałam jeszcze jedno trzaśnięcie drzwiczek, pewnie do jego wozu. Wydawało mi się, że słyszałam, jak odjeżdżał, ale serce waliło mi tak mocno, że nie byłam tego pewna. Nie mogłam

jednak zostać na tej platformie na zawsze. Postanowiłam zaryzykować i wspiełam się na górę. Po wozie Savicha nie było śladu. Podbiegłam do mojego samochodu, spojrzałam na Napolego i wiedziałam od razu, że nie żyje. Nie zastanawiałam się ani chwili. Nie zabrałam nawet torebki. Po prostu uciekłam... - Przerwała, zaczerpnęła powietrza i spojrzała na Duncana. - Resztę już wiesz.

- Jak długo to wszystko trwało? Elise zmarszczyła czoło w zamyśleniu.

- Trudno powiedzieć. Wydawało mi się wiecznością, ale przypuszczam, że ledwo kilka minut, trzy lub cztery od czasu, kiedy Napoli kazał mi wysiadać, do chwili, gdy uciekłam przed nim z mostu.

- I nie było tam żadnych innych pojazdów? Elise potrząsnęła głową.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś na policję?

- To już przerabialiśmy, Duncan. Nie miałam żadnych dowodów. Nie uwierzyłeś ani jednemu mojemu słowu.

- Więc dlaczego przyszedł do mnie zeszłej nocy?

- Miałam nadzieję, że ucieszysz się z tego, że żyję... - Odetchnęła głęboko. - Tylko że wczoraj w nocy też mi nie uwierzyłeś. Dopóki nie zobaczyłeś ciała tej kobiety, która, jak twierdził Cato, była mną.

Nie mógł zaprzeczyć. Siedział przez chwilę w milczeniu. Savich pochylił się i zajrzał do samochodu, pewnie po to, żeby ułożyć w odpowiednim miejscu nogi Napolego. Przy okazji wziął zegarek Elise, który Napoli miał zabrać do późniejszej identyfikacji zwłok. Potem

zamknął drzwi do samochodu, wrócił do swojego wozu i odjechał. Cała ta akcja mogła zająć nie więcej niż półtorej minuty. Kolejne elementy łamigłówki wskakiwały na swoje miejsce. Było jednak jeszcze kilka niepasujących elementów.

- Wyjaśniłaś, w jaki sposób zdobyłaś zaufanie Savicha. Kiedy i jak stanęłaś na drodze Cato?

- Nie musisz być taki delikatny, Duncan. Weszłam mu do łóżka. Kiedy nie udało mi się znaleźć niczego obciążającego na Savicha, zaczęłam się zastanawiać, jak najlepiej zbliżyć się do sędziego. Jestem pewna, że oboje z detektyw Bowen słyszeliście pikantne szczegóły o naszych zalotach.

Duncan nie zamierzał zaprzeczyć.

- Prawdopodobnie większość z nich to prawda - ciągnęła. - Uwiodłam go. Musiałam wyjść za mąż za Cato, żeby dostać się do jego domu, do jego umysłu. Przekonałam się jednak, że jest skrupulatnie ostrożny. Nigdy nie pozostawia żadnych śladów swojej znajomości z Savichem. Żadnych notatek, kwitów depozytowych z banku, wydruków przekazów bankowych, nic. Ostatnio dwa razy przyłapał mnie na przeszukiwaniu jego gabinetu. Pierwszy raz w noc rozdania nagród, drugi ostatniej nocy, kiedy byłam w domu, na krótko przedtem zanim zadzwoniłeś i powiedziałeś, żeby przyjechał ze mną na przesłuchanie następnego dnia. Przez cały czas naszego małżeństwa udawałam, że cierpię na bezsenność, żeby mieć powód do schodzenia na dół w nocy, kiedy on spał. Przeszukiwałam każdy

pokój, każdą szafę w domu. Dokładnie, kilka razy, zawsze zacierając za sobą ślady.

- Czego szukałaś?

- Jakichkolwiek dowodów. Ale miesiące małżeństwa zmieniły się w lata. Zaczynałam popadać w rozpacz. Nie mogłam znaleźć żadnego dowodu. Tak bardzo chciałam, żeby to wszystko się już skończyło, że chyba zrobiłam się nierozważna w tym pośpiechu. Cato stał się podejrzliwy. Usiłował to ukryć, ale od kilku miesięcy miałam wrażenie, że mnie obserwuje, jakby w jakiś sposób domyślił się, co robiłam. Sama myśl o tym mnie przerażała. Cato i Savich byliby bezlitośni w stosunku do każdego, kto usiłowałby ich wydać. Nie chciałam umrzeć. Co więcej, nie chciałam zawieść Cheta. Wyczułam jednak, że mam już niewiele czasu. Kiedy pojawił się Trotter, zrozumiałam, że Cato zaatakował z wyprzedzeniem.

- Co ci powiedział Trotter?

- Wiedziałaś, że kłamałam w tej sprawie, prawda?

- Tak.

- Trotter spojrzał na mnie zdumiony. „Nie powiedzieli mi, że jesteś taka piękna”. - Elise przerwała. Ostatnie zdanie zawisło w ciasnej przestrzeni samochodu. - Kiedy to powiedział, domyśliłam się, że nie jest żadnym włamywaczem. „Oni” wysłali go, żeby mnie zabił.

- Biedny Gary Ray. Wydałaś mu się zapewne bóstwem, ze swoimi blond włosami, piękna, w koszuli nocnej. Pewnie zadawał sobie pytanie, dlaczego twój mąż chce cię zabić.

- Tak jak ty - przypomniała mu delikatnie.

- Tak jak ja.

- Miałaś rację, wątpiąc we mnie, Duncan. Na powierzchni moje życie było idealne. Prawdziwa bajka o kopciuszku. Wewnątrz jednak, w domu, kiedy byłam z nim sam na sam, nie mogłam oddychać. Musiałam znosić jego dotyk, a nienawidziłam tego z całej duszy. Nienawidziłam Cato.

Duncan również nie potrafił znieść myśli o tym, że Cato dotykał Elise, więc zajął umysł czym innym.

- Bojąc się, że coś wiesz albo podejrzewasz, Cato wynajął Napolego, aby ten cię zabił. Napoli jednak zatrudnił do tego Trottera, który skopał robotę.

- Cato spodziewał się, że tej nocy w gabinecie zginę, a on będzie ciągnął swój lukratywny układ z Savichem bez żadnych problemów.

Duncan w zamyśleniu skubał wargę.

- Jedna rzecz mi nie pasuje. Savich. Co sobie pomyślał, kiedy wyszłaś za mąż za jego współnika? Podejrzewał coś?

- Pewnie by zaczął, ale zastosowałam mały trik. Kiedy zaczęłam się spotykać z Cato, poszłam do Savicha i poprosiłam go o przysługę. Chciałam, żeby sprawdził Cato.

- Co takiego? - Duncan się roześmiał, a Elise odpowiedziała tym samym.

- Poprosiłam Savicha, żeby się dowiedział jak najwięcej o przeszłości sędziego. Byłe żony, dzieci, ślubne lub nie. Choroby, stan konta, podatki, tego typu rzeczy.

- Pokazałaś w ten sposób, że nic o nim nie wiesz.

- Otóż to. W ten sposób Savich nie zaczął nawet podejrzewać, że wiem cokolwiek o ich układzie. Aby się upewnić, że nie stanie się podejrzliwy, od czasu do czasu prosiłam go o przysługę.

- Na przykład jaką?

- Na przykład, żeby sprawdził kobietę, do której Cato odnosił się nader przyjaźnie. Czy spotykał się z kimś za moimi plecami?

Prosiłam, żeby sprawdził firmę, w którą inwestował Cato. Czy miała dobrą reputację? Czy inwestycja była legalna? Tego typu rzeczy. -

Zamilkła na chwilę. - Następnego dnia po zastrzeleniu Trottera

poprosiłam go o ostatnią przysługę. Poszłam do jego biura i

poprosiłam, by sprawdził, czy nie mówi się przypadkiem o tym, że sędzia wynajął kogoś do zabicia mnie. Chciałam się przekonać, jak zareaguje. Nawet nie drgnęła mu powieka.

Duncan pomyślał, że albo Elise jest bardzo dzielna, albo jej znajomość z Savichem była o wiele bardziej przyjazna, niż chciała to okazać. Skomplementował jej odwagę.

- Nie byłam dzielna, Duncan, tylko zdesperowana. Wiedziałam, że Savich zadzwoni do Cato w chwili, gdy wyjdę za drzwi jego gabinetu. Miałam nadzieję, że Cato dowie się o moich podejrzeniach i to go powstrzyma od kolejnych prób usunięcia mnie z tej ziemi.

- Widziałas Savicha jeszcze raz od tamtego spotkania, Elise - powiedział, uważnie przyglądając się wyrazowi jej twarzy. - W Białym Krawacie.

- To prawda. Tego dnia, kiedy spotkaliśmy się wszyscy w klubie golfowym. Nie chciałeś mi uwierzyć. Pomyślałam... bałam się, że zdradzisz mnie przed Cato.

- Nie zrobiłem tego.

- Teraz to wiem, wtedy jednak nie wiedziałam. Poszłam do Savicha i spytałam, czy czegoś się dowiedział. Czy moje obawy były uzasadnione? Uspokoił mnie i zapewnił, że nie słyszał niczego poza tym, iż mój mąż mnie uwielbia i wolałby sam stracić życie niż dopuścić do tego, by choć jeden włos spadł z mojej głowy.

- Zbył cię.

- Owszem. Wiedział już wtedy, że Napoli prędzej czy później się mną zajmie. Skąd wiedziałeś o moim spotkaniu z Savichem?

Opowiedział jej o Gordiem Ballewie.

- Dowiedziałem się o jego tak zwanym samobójstwie w więzieniu tuż po tym, jak sędzia pokazał nam zdjęcia Savicha z tobą.

Spojrzała na niego pytająco.

- Wspomniałeś wczoraj o zdjęciach. O co chodzi? Wyjaśnił jej wszystko, ale Elise nadal wydawała się zdumiona.

- Przypuszczam, że kiedy Napoli śledził mnie na polecenie Cato, usiłując przyłapać mnie z Colemanem, zobaczył, jak rozmawiam z Savichem.

- Pewnie posikał się ze szczęścia. Twoje zdjęcia z Savichem byłyby znacznie bardziej cenne dla twojego męża niż jakikolwiek dowód twoich spotkań z baseballistą. Miały się stać prawdziwym atutem.

- Tylko że zanim zdołał go użyć, umarł.

- To prawda. Nie posłużyły mu, ale pomogły Cato zrealizować plan. Użył ich, by przekonać policję, że byłaś kłamliwą, spiskującą kobietą, prawdopodobnie kochanką znanego kryminalisty i zabójcy dwóch ludzi. Kiedy zdałaś sobie sprawę, że wszystko wyjdzie na jaw, skoczyłaś z mostu. Uwierzyliśmy mu.

- Ty też?

- Ja zwłaszcza.

Spojrzała na niego przeciągle.

- Czy to dlatego płakałeś wczoraj w nocy? - spytała chrapliwie. -
Ponieważ sądziłeś, że nie żyję?

Nie chciał o tym rozmawiać. Nie teraz.

- Masz jeszcze list od Cheta? - spytał.

- Jest w sejfie bankowym w moim rodzinnym mieście.

Umieściłam go tam, zanim przeprowadziłam się do Savannah. Jestem jedyną osobą, która ma dostęp do skrytki.

- Dobrze wiedzieć. - Sięgnął nad jej kolanami, otworzył schowek na rękawiczki i wyjął okulary przeciwsłoneczne. - Są trochę zgięte, ale mimo wszystko je włóż.

- Nikt już nie szuka Elise Laird.

- Nie zamierzam ryzykować.

Kiedy weszli do sklepu, dał jej trochę pieniędzy.

- Zdaję sobie sprawę, że to nic w porównaniu z tym, ile wydawałaś na ciuchy.

Skrzywiła się, kiedy wręczał jej pieniądze.

- Dziękuję. Zwrócę ci wszystko. Co będziesz robił, kiedy ja będę kupować rzeczy?

- Posiedzę sobie w barze, wypiję koktajl truskawkowy i zacznę się zastanawiać, jak dorwać tych cholernych drani.

Elise wzięła koszyk i poszła po zakupy. Duncan ulokował się w jednej z małych kabin w pobliskim barze i popijając gazowany napój truskawkowy, zaczął fantazjować na temat Savicha i Cato Lairda wiedzionych w łańcuchach na szubienicę.

Wyciągnął telefon i zadzwonił do DeeDee.

- Hej! - DeeDee była wyraźnie uszczęśliwiona, że go słyszy. - Nie spodziewałam się, że zadzwonisz dzisiaj.

- Jak leci?

- Moje włosy wyglądają, jakby piorun walnął w szczypiorek. Worley jest kretynem. Sam wiesz, wszystko jak zwykle.

- Co poza tym?

- Widziałeś może dziś rano konferencję prasową sędziego Lairda?

- Chyba ją przespałem - skłamał.

- Facet jest kompletnie załamany.

Ten skurwysyn zdołał omamić nawet DeeDee, najbardziej spostrzegawczą istotę, jaką Duncan znał.

- Robimy porządki. Dothan potwierdził, że akta dentystyczne pani Laird pasują do uzębienia denatki, a potem przeprowadził autopsję. Utopiła się. Jeszcze jedno. Podobno brała narkotyki.

- Niemożliwe.

- Naprawdę. Jeżeli zadawała się z Savichem, to pewnie przy okazji próbowała różnych smakołyków. Dothan znalazł w jej ciele ślady różnych substancji, ale powiedział, że nie one ją zabiły. Oddał ciało sędziemu. Nie wiemy jeszcze, kiedy i gdzie ma się odbyć pogrzeb.

- Coś nowego o Savichu?

- Nic, poza utrwalonymi na kliszy randkami z nieżyjącą panią Laird.

- Dorwał Gordiego.

- Skoro już przy tym jesteśmy, zapomniawszy mi powiedzieć o szarpaninie w więzieniu.

- Wypadło mi z głowy.

- Jasne, jasne. Dziś rano dotarły do nas plotki. W zależności od źródła, albo rzuciłeś się na Savicha i pokłóciliście się ostro...

- Albo co?

- Albo obaj byliście agresywni i wylądowaliście na pogotowiu.

- Gerard już wie?

- Wybaczył ci. Każdy z nas po usłyszeniu o Gordiem zareagowałby tak samo, gdyby wpadł na Savicha. Kapitan posłał kogoś do więzienia, żeby przesłuchać ludzi w sprawie samobójstwa Gordiego, ale nikt nic nie wie.

- Nie dziwię się. - Upił trochę koktajlu truskawkowego, celowo, żeby przedłużyć milczenie. - Myślałem o czymś, DeeDee - powiedział, kiedy uznał, że cisza trwała wystarczająco długo.

- Poczekaj, wezmę tylko coś do pisania. - Wróciła w mgnieniu oka. - W porządku, jestem.

- Chcę, żebyś sprawdziła, czy Meyer Napoli ma jakiegokolwiek powiązania z Savichem.

- Poza fotografiami?

- Tak. Mam na myśli powiązania osobiste. Spotkania twarzą w twarz. To pewnie głupi pomysł, ale nigdy nic nie wiadomo.

- Napoli i Savich to nie ta sama liga. Sam tak powiedział, dlaczego miałby wynajmować akurat jego?

- Po prostu powęsz trochę, zobacz, czy coś przypadkiem nie wypłynie. Zaczynaj od sekretarki Napolego. Pójdzie na współpracę, bo lubiła swojego szefa i chce się dowiedzieć, kto go zabił.

- Sądzisz, że Savich...

- Powiedziałem, to nic pewnego.

- W porządku, zadzwonię do sekretarki. Czego konkretnie mam szukać?

- Nie mam pojęcia. Jeszcze jedno... - Przerwał, jakby się zastanawiał. - Dobrze by było, gdybyś sprawdziła tych ludzi, których usunął Savich. Znamy już historię Gordiego Ballewa, ale co z Freddyem Morrisem i tym Andre Bonnetem, którego dom wyleciał w powietrze? Jeśli przyjrzymy się dobrze ich życiu, może znajdziemy kogoś, kto coś wie lub słyszał o Savichu. Może będziemy to mogli wykorzystać przy konstruowaniu oskarżenia, albo przynajmniej do uzyskania nakazu aresztowania. Co o tym myślisz?

Wiedział, że ciężko ją będzie przekonać. Niemal wiedział, jak nieuregulowane brwi partnerki zjeżdżają w dół, gdy marszczyła czoło.

- Przypuszczam, że masz rację - odparła bez wyraźnego entuzjazmu. - Czego mam szukać?

- Nie wiem. Nie będę wiedział, dopóki tego nie znajdziemy... - zawahał się, a potem westchnął. - Eee tam, to chyba bez sensu.

Zapomnij o tym. Pomyślę jeszcze nad sprawą.

- Nadal u ciebie pada?

- Dzisiaj wyszło słońce zza chmur.

- Tutaj też. Cały świat paruje. Jest za gorąco, żeby oddychać. -

Umilkła na chwilę, a potem zapytała, kiedy zamierza wrócić.

- Za kilka dni.

- Jak się czujesz?

- Właściwie to znacznie lepiej. Spałem do późna, rano pobiegałem trochę. To naprawdę pomaga uporządkować myśli. Wtedy właśnie przyszło mi do głowy, że powinniśmy sprawdzić tych gości. Ale jeżeli uważasz, że nic nam to nie da...

- Nie powiedziałam tego.

- Prawie.

- Nie martw się, zrobię to - burknęła. - To jakiś punkt zaczepienia. Poza tym nie mamy nic lepszego do roboty.

Duncan liczył na to, że DeeDee się ucieszy, iż przestawił się na Savicha. Czuł się lekko winny, że tak nią manipulował.

- Świetnie. Zaczynj od Freddy'ego Morrisa. Rodzice, rodzeństwo, były żony, dziewczyny, przyjaciele. Ktoś może umiera z niecierpliwości, żeby powiedzieć nam coś ciekawego o Savichu.

- Rozmawialiśmy już z większością tych ludzi zaraz po morderstwach.

- Nie zaszkodzi pogadać z nimi jeszcze raz, a także poszerzyć krąg.

- W porządku.

Udał, że nie słyszy wątpliwości w jej głosie.

- I nie zapomnij o Checie Rollinsie. Tym gościu, którego zabili w więzieniu.

- Zabójstwo z mydłem?

- Tak.

- To nie była nasza sprawa - powiedziała. - Śledztwo prowadzono w Jackson.

- Może tamtejsi detektywi coś ominęli.

- W porządku, sprawdzę to. - Po chwili spytała: - Jesteś pewien, że dobrze się czujesz?

- Lepiej nie mógłbym.

- Dziwny masz głos.

- Ziewałem. - Dostrzegł Elise idącą z wolna w jego kierunku.

Czas kończyć rozmowę. - Właściwie to chyba pójdę się zdrzemnąć.

Nie zapomnij zadzwonić do sekretarki Napolego. Daj mi znać, jeżeli się czegoś nowego dowiesz. Na razie. - Zanim DeeDee zdołała

powiedzieć coś więcej, rozłączył się i przełączył telefon na inny tryb. Jeżeli DeeDee zadzwoni, jego telefon będzie tylko wibrował.

Wyszedł z kabiny i ruszył na spotkanie Elise. Spojrzał na ubrania w koszyku.

- Znalazłaś wszystko, czego potrzebujesz?

- Gdzie dzwoniłeś?

- Do biura.

- Dlaczego?

- Z przyzwyczajenia.

- Rozmawiałeś z detektyw Bowen?

- Z jej pocztą głosową. Zostawiłem wiadomość, że się relaksuję i korzystam z wakacji.

- Kiedy zamierzasz im powiedzieć, że żyję?

- Kiedy poukładam sobie to wszystko w głowie. Co kupiłaś?

Elise nadal spoglądała na komórkę, którą przymocował u paska.

Potem uśmiechnęła się krzywo.

- Nie jest to ostatni krzyk mody, ale przynajmniej będę w tym wyglądała porządnie. Jak koktajl truskawkowy?

- Też chcesz?

- Nie zamierzam mieć potem czerwonego języka i ust. Duncan otarł usta.

- A mam?

- Wyglądasz jak Dracula. - Roześmiała się. - Może za chwilę zejdzie.

Zapłacili za jej zakupy. Duncan starał się usilnie nie patrzeć na majtki i staniki, które kasjerka przesuwiała nad skanerem. Potem ruszyli w drogę powrotną. Po drodze zatrzymali się, żeby kupić świeże krewetki na obiad.

- Zagotować wodę akurat umiem - mruknął Duncan, podając jej torebkę przez okno auta.

Po powrocie do domu wybrali się na spacer. Kiedy wędrowali wąskimi pasemkami lądu, lśniącymi w upale, Duncan czuł, że powinni się trzymać teraz za ręce. Ale nawet nie spróbował tego zrobić, a Elise też go nie dotknęła.

Gdy wrócili do domu, przeprosiła go i poszła wziąć prysznic. Duncan usiadł na ocienionych schodkach, pocąc się okropnie i tłumacząc sobie, że potrzebuje spokoju, by zaplanować atak na Savicha i Lairda, choć tak naprawdę uciekał przed odgłosami prysznicza i obrazami Elise pokrytej mydlaną pianą.

Wreszcie dołączyła do niego na schodach, przynosząc ze sobą dwie szklanki mrożonej herbaty i zapach świeżego mydła. Jej włosy nadal były wilgotne i odstawały tu i ówdzie. Spod koloryzującego szamponu zaczęły wyglądać blond pasemka. Widząc, że się jej przygląda, zawstydzona dotknęła włosów dłonią.

- Odrośną.

- Może powinnaś je zostawić krótkie. Wyglądasz... -Chciał powiedzieć: seksownie, ale zmienił zdanie. - Wyglądasz dobrze.

Miała na sobie nowe ubrania; jasnozielone szorty przed kolana i biały podkoszulek, pod którym dostrzegał delikatne zarysy stanika.

Nic szczególnego. Nic prowokującego. Tyle że chciał to wszystko z niej zedrzeć. Zębami.

Wstał nagle i zapytał, czy skończyła już toaletę. Gdy potwierdziła, poszedł do łazienki, rozebrał się i wszedł pod prysznic. Na półeczce stał teraz krem do golenia w pastelowym sprayu, różowa maszynka do golenia, szampon i odżywka, a także nawilżający płyn do kąpieli. Na prysznicu wisiała okrągła myjka w kolorze lawendowym.

- Cholerne śmiecie - mruknął, chwytając zwykłe mydło. Jednak te cholerne śmiecie podnieciły go, więc zrezygnował zupełnie z odkręcania ciepłej wody.

Kiedy wyszedł z łazienki, Elise siedziała na kanapie i oglądała telewizję.

- Co to jest? - spytał.

- Program z klasycznymi filmami.

- Czarno-białymi.

- To nie ma znaczenia.

- Kto to?

- Natalie Wood oczywiście - skrzywiła się na jego ignorancję.

- Aha. - Usiadł na drugim końcu sofy. - O czym jest ten film?

- Natalie i Steve McQueen przespali się ze sobą. Taki

jednonocny romans. Ona prawie tego nie pamięta. Okazuje się jednak, że zaszła w ciążę. Odnajduje go więc i prosi o pomoc w znalezieniu kogoś, kto usunąłby płód. Film został zrealizowany w czasach, kiedy aborcję wykonywano nielegalnie po domach. Steve McQueen musi

zdobyć pieniądze na zabieg, co nie jest proste. W końcu jednak udaje mu się wszystko zorganizować. Problem w tym, że gdy pojawiają się w wyznaczonym miejscu, w obrzydliwym, zimnym, pustym budynku, wszystko się sypie.

- To znaczy?

- Natalie dostaje hysterii i zaczyna krzyczeć. Steve, który czekał na korytarzu, wpada do środka i wrzeszczy: „Zabiję cię, jeżeli ją dotkniesz”. Potem trzyma ją w ramionach, kiedy ona płacze. To moja ulubiona scena. I następna, kiedy siedzą w taksówce i Steve otacza ją ramieniem, a ona zasypia na jego piersi.

- Niesamowite. - Duncan patrzył w nią ze zdumieniem.

- To dobry film.

- Miałem na myśli ciebie. Jakim cudem pamiętasz to wszystko? Ile razy widziałaś ten film?

- Tuzin, może więcej. - Ku jego zaskoczeniu sięgnęła po pilota i wyłączyła telewizor.

- Nie chcesz zobaczyć zakończenia.

- To bajka. Kończy się happy endem.

- Nie wierzysz w szczęśliwe zakończenia? Spojrzała na niego uważnie.

- A ty?

Rozdział 26

- Kiedyś tak - odparł. - Teraz już nie jestem pewien. Elise odchyliła się na oparcie, wyraźnie przygnębiona. Położyła głowę na poduszce.

- Ja też już nie jestem pewna. Myślę, że byłam bardzo naiwna, może nawet głupia. - Uśmiechnęła się z politowaniem. - Pewnie naoglądałam się za dużo filmów. Miałam plan: poślubić Cato, znaleźć obciążające go dowody i wręczyć je policji tak, żeby został skazany i poszedł do więzienia. W ten sposób pomściłabym Cheta, a kryminalna kariera Cato byłaby skończona. Już nigdy więcej nie oszukałby ufne go społeczeństwa, które dało mu urząd swoimi głosami poparcia. - Odetchnęła powoli i głęboko. - A ja mogłabym zacząć od nowa, z czystą kartoteką. Rozpocząć nowe życie, inne życie. - Roześmiała się z goryczą. - Zaplanowałam to inaczej. Nie byłam przygotowana na to, że domyśli się wszystkiego, zanim zdołam go zdemaskować. - Spojrzała na Duncana. - Jak to się skończy?

- Jeszcze nie wiem. Nie mamy żadnych dowodów. Nic, poza twoimi słowami, a to nie wystarczy.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Poza tym oficjalnie nie żyję.

- Na pewno umrzesz, jeżeli Savich albo Laird dowiedzą się, że jeszcze chodzisz po tym świecie. A ja nie mogę cię ukrywać i chronić w nieskończoność.

- Co z listem Cheta?

- To wciąż za mało. - Zmarszczył brwi. - Pozostawia zbyt wiele pola do manewru dobremu obrońcy.

- Więc co robić?

- Po pierwsze, muszę znać listę procesów, które sędzia Laird załatwił dla Savicha. Ich numery, nazwiska oskarżycieli, listę zarzutów. To zajmie nieco czasu i wymaga wielkiej ostrożności, bo nie możemy się zdradzić, że w ogóle nad tym pracujemy. Trzeba też zlokalizować więcej kozłów ofiarnych, takich jak Chet. Jeżeli dotrzemy do kogoś, kto siedzi w więzieniu przez Savicha i Lairda wystarczająco długo, coraz bardziej zgorzkniały, może zechce się z nami ułożyć w zamian za zredukowanie wyroku. Próbowaliśmy już jednak tego przedtem.

- I ci ludzie giną.

- I ci ludzie giną. - Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. - Powiedziałaś, że nie ma żadnych dokumentów, wykazów telefonów, rachunków, czeków, ksiąg bankowych.

Elise potrząsnęła głową.

- W gabinecie jest sejf, ale Cato nigdy nie zdradził mi szyfru.

- Dobierzemy się do niego, jeżeli zdobędziemy nakaz rewizji.

Musimy jednak uzasadnić prośbę, by go otrzymać. Co z jego biurem w sądzie?

- Nie odważyłby się trzymać tam jakichkolwiek dowodów na swój układ z Savichem, nie sądzisz?

- Pewnie nie. Zresztą tam też potrzebowalibyśmy nakazu rewizji.

- Uderzył pięścią we wnętrze dłoni. - Jak Savich mu płaci?

- Zgaduję, że Cato ma konto bankowe gdzieś za granicą. Może Kajmany? Pojechaliśmy tam kiedyś na wycieczkę.

- Zapewne masz rację, ale dotarcie do takich informacji wymagałoby współpracy federalniaków. Cholernie dużo biurokracji i legalnych... - Przerwał w połowie zdania.

- Co?

- Legalne procedury - mruknął. - Muszę trochę o tym pomyśleć.

- W porządku. Przygotuję obiad, a ty myśl.

Duncan próbował, ale trudno mu się było skoncentrować, kiedy Elise krzątała się w kuchni. Siedział przy stole z notatnikiem i długopisem, ale co chwila coś odwracało jego uwagę.

Elise sięgająca po coś na górnej półce, jej podjeżdżający do góry podkoszulek, obnażający pasek nagiej skóry.

Elise pochylająca się, żeby wyciągnąć sitko z szafki na dole.

Piersi Elise na poziomie jego wzroku, kiedy przechodziła obok niego.

Jego irytacja wzrastała proporcjonalnie do jego rozkojarzenia i bardzo go to rozzłościło. Wreszcie przestał udawać, że pracuje i nakrył do stołu. Elise podała obiad. Musiała wyczuć, że Duncan nie jest w najlepszym humorze, bo nie zaczęła rozmowy. Jedli w milczeniu.

Wreszcie przerwała ciszę.

- Dobre krewetki.

- Prosto z łodzi.

- Chcesz jeszcze kawałek bagietki?

- Nie, dziękuję.
- Sałatki?
- Nie, wszystko w porządku.
- Jesteś pewien?

Duncan odrzucił pusty pancerzyk krewetki na talerz i wsunął mięso skorupiaka do ust.

- Tak, dlaczego pytasz?
- Nie wiem. Jesteś bardzo cichy.
- Po prostu zastanawiam się nad czymś.
- Och. - Oderwała kawałek papierowego ręcznika, który postawiła na stole, i wytarła ręce. - Ja też się nad czymś zastanawiałam.
- Nad czym?
- Gdybym poszła na policję z listem Cheta, gdy tylko go dostałam, może spotkalibyśmy się wcześniej.
- Ale nie zrobiłaś tego, prawda? - Otarł usta kawałkiem ręcznika.
- Zamiast tego zaprzyjaźniłaś się z Savichem i weszłaś do łóżka Cato Lairdowi.

Spojrzała na niego, jakby uderzył ją w twarz. A zaraz potem się rozgniewała.

- Tak właśnie zrobiłam.
- No właśnie. Zrobiłaś to, co musiałaś, użyłaś atutów, jakie posiadałaś, a oboje wiemy, co to za atuty. Najpierw użyłaś ich z Cato Lairdem, a potem ze mną. Pewnie w przypadku Savicha również,

choć tak temu zaprzeczasz. Na tym polega twój urok. Za każdym razem działa, prawda?

Elise poderwała się na równe nogi.

- Potrafisz być prawdziwym skurwielem! - zawołała. Zerwał się od stołu równie szybko.

- Ale przynajmniej nie jestem... - zamilkł, ale niewypowiedziane słowo wisiało w powietrzu.

- Nie wycofuj się, Duncan. Dokończ. Przynajmniej nie jesteś dziwką.

Chwyliła swój talerz i pozbyła się resztek obiadu, po czym wrzuciła puste naczynia i sztućce do zlewu. Duncan postąpił podobnie. Bardzo się przy tym starali, żeby się nie dotknąć ani nie spojrzeć na siebie.

Zanim skończyli sprzątanie, pożałował tego, co powiedział. Pieczołowicie złożył ściereczkę do naczyń, a potem z uwagą zaczął studiować wyblakłe paski wplecione w gazę, przeklinając się w myślach za to, że jest takim skurwielem i hipokrytą.

- Jestem zmęczony - odezwał się wreszcie, spoglądając na Elise.
- Martwię się. Cały ten stres w końcu mnie dopadł. Nie chciałem tego powiedzieć.

- Właśnie że chciałeś.

- Elise...

Cofnęła się przed wyciągniętą ku niej dłonią.

- Nie chcę już o tym więcej rozmawiać. Mam tego dosyć. Dosyć wszystkiego. - Jej twarz zmieniła się w chłodną maskę, jaką widział w

tamten wieczór podczas rozdania nagród. Twarz bez śladu ożywienia, podekscytowania sentymentalnym filmem. Bez nadziei na szczęśliwe zakończenie.

Bez słowa poszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Ocknął się na trel jakiegoś ptaka za oknem. Nadal było bardzo wcześnie, słońce jeszcze nie wstało. Rzadko budził się przed wschodem, ale tym razem położył się spać bardzo wcześnie. Poprzedniego wieczoru próbował uporządkować myśli i targające nim sprzeczne emocje, wreszcie się poddał i pozwolił opaść powiekom. To była ostatnia rzecz, jaką pamiętał. Zapadł w głęboki sen bez marzeń.

Odrzucił kołdrę i wstał, rozciągając spięte mięśnie. Pomyślał o przebieżce, póki było jeszcze w miarę chłodno, ale uznał, że jest na to zbyt zaspany. Poczekaj chwilę, a potem pójdziesz pobiegać. Kiedy Elise się obudzi.

Drzwi do sypialni były zamknięte od chwili, kiedy zniknęła za nimi wczoraj wieczorem.

Włożył dżinsy, poszedł do łazienki, gdzie pamiętał o tym, aby zamknąć klapkę sedesu. Zastanawiał się, co inni ludzie robią o tej porze, jeżeli nie ćwiczą lub nie jadą do pracy. Czytają gazety? Oglądają poranne programy telewizyjne? Nie miał żadnej gazety i nie chciał włączać telewizora, by nie obudzić Elise.

Kawa. Zrobi kawę, tym razem trochę słabszą.

W połowie przygotowań zastygł nagle, wyglądając przez okno nad zlewem. Woda była spokojna, wyglądała niczym szklana tafla,

zniekształcona lekko drobną falą, którą wywołała przepływająca obok łódź rybacka.

Dlaczego wczoraj wieczorem tak się rozgniewał na Elise? Gdyby jednak zdobyła dowody na układ Cato i Savicha, czy zachowałby się jak cham i potępił ją za to, co zrobiła? A może wychwalałby jej odwagę i komplementował, że tak się poświęciła dla sprawy, kosztem swojego osobistego szczęścia?

Czy to możliwe, że winił ją za brak sukcesu w sprawie, w której sam również niczego nie osiągnął? Przy całym swoim treningu, doświadczeniu, wsparciu współpracowników z wydziału nadal nie zdołał postawić tych kryminalistów przed sądem. W dodatku on nie zrezygnował ze swojego prywatnego życia, tak jak zrobiła to Elise.

Tak naprawdę nie był na nią zły, tylko zazdrosny. Dlatego tak wybuchł. Rozgniewał się, ponieważ nie mógł znieść myśli o Elise z Cato Lairdem. Z jakimkolwiek innym mężczyzną.

Nie zastanawiał się dłużej. Odłożył papierowy filtr na blat szafki i ruszył do drzwi sypialni. Otworzył je bez wahania.

Elise leżała plecami do niego. Kiedy zawiasy zaskrzypiały, uniosła głowę z poduszki, przekręciła się na plecy i spojrzała ku drzwiom. Widząc Duncana, wsparła się na łokciach.

- Coś się stało?

- Nie.

Popatrzyła na okno.

- Która godzina?

- Słońce dopiero wschodzi.

- Och.

Ciszę przerywały jedynie ich oddechy. Spoglądali na siebie w półmroku. Duncan podszedł do łóżka. Elise pachniała snem i ciepłem. Miała na sobie nową piżamę, którą kupiła wczoraj. Jej piersi układały się miękko pod cienką bawełną.

- Udawałaś? - zapytał schrypniętym szeptem.

Przez kilka chwil przypatrywała mu się ze zdziwieniem, potem w jej oczach pojawiło się zrozumienie.

- Tak.

Kamień spadł mu z serca.

- Przez cały czas, od kiedy wyszłam za męża. - Potrząsnęła głową. - Ale nie z tobą - dodała chrapliwie.

Odetchnął głęboko. Nie spuszczał z niej wzroku, rozpiął dzinsy i zdjął je razem z bokserkami. Odgarnął na bok prześcieradła i położył się obok. Ujął jej głowę w obie dłonie. Oparł czoło o jej czoło, wdychając jej zapach.

- Jesteś jego żoną.

- Tylko formalnie. Nie w sypialni.

Odchyliła głowę i dotknęła delikatnie jego ust wargami. Duncan jęknął, poddając się, i utonął w pocałunku. Wsunął palce w jej krótkie włosy, ale tym razem ich namiętność była czuła, nie gwałtowna.

Całowali się przez długi czas, raz głęboko, zachłannie, to znów ledwie muskając się wargami. Wreszcie Duncan uniósł głowę i spojrzał na twarz Elise, zaróżowioną już nie tylko od snu.

- Poczekaj... - odepchnęła go i zdjęła z siebie bluzeczkę i szorty, a potem przyciągnęła znowu do siebie. Stykając się nagimi ciałami, westchnęli z rozkoszą, a jego usta znowu stopiły się z jej ustami.

Duncan był twardy, ocierał się o jej podbrzusze i kiedy ich pocałunek się skończył, oboje chcieli więcej. Uniósł się na ramionach, żeby jej się przyjrzeć. Była piękna. Przesunął palcami po jej łonie, wokół pępka i w górę ku piersiom.

Objął jedną z nich, ścisnął lekko, a potem chwycił brodawkę ustami i zaczął pieścić. Elise przykryła jego dłoń swoją gestem poddania, a jej druga dłoń spoczęła na jego głowie, przytrzymując go blisko. Prowadziły go jej westchnienia. Wiedział, co jej się podoba, słysząc, jak jęczy. Uczył się, co sprawia jej największą rozkosz, gdy unosiła biodra i stłumionym głosem wykrzykiwała jego imię.

Całował jej piersi, brzuch i wewnętrzną stronę ud. Wsunął dłonie pod jej biodra i zanurzył twarz w miękkich włosach łonowych. Wymawiał jej imię, słowa miłości, przekleństwa. Wreszcie, z ustami wilgotnymi nią uniósł się i pocałował ją głęboko, wchodząc w nią do samego końca. Wydawało mu się, że pamięta. Nie miał pojęcia. To było lepsze niż jego wspomnienia. Otoczyła go ciasno, od samego czubka po nasadę, miękka i gorąca. Kobieta. Elise.

Kiedy zaczął się poruszać, uniósł jedno jej udo do jej piersi, żeby zwiększyć intensywność doznań. Jej palce gładziły jego plecy, pośladki i zagłębienie między nimi, doprowadzając go do szaleństwa.

Jego ruchy stały się szybsze, gwałtowniejsze. Chciał się powstrzymać, dojść po niej, ale czuł, że jest u kresu. Wsunął dłoń

między ich ciała, i zaczął masować jej kobiecość małymi, wilgotnymi kólkami.

Elise wygięła się w łuk. Zawołała jego imię i chwyciła go kurczowo. Zapadł się w nią, myśląc: jak coś tak cudownego, tak doskonałego może być złe?

Leżeli twarzą w twarz na jednej poduszce. Jego penis był miękki i bezwładny w jej dłoni, ale ilekroć jej kciuk gładził jego czubek, przez ciało Duncana przebiegał dreszcz rozkoszy.

- Nie mogłem już dłużej z tym walczyć - powiedział.

Elise spojrzała na niego z lekkim smutkiem.

- Czy jestem czymś, czego będziesz żałował? - spytała.

Przytulił ją mocniej.

- Nie - wyszeptał. - Nie. Nieważne, co się wydarzy, nigdy nie będę tego żałował.

Pocałowali się.

- Byłem bezczelny, przychodząc do ciebie dziś rano po tym, co powiedziałem ci zeszłego wieczoru - wyznał gorzko, kiedy odsunęli się od siebie. - Dlaczego nie kazałaś mi się wynosić?

- Bo mógłbyś to zrobić.

- Nie chciałaś, żebym się wyniósł i zostawił cię samą?

- Przyznaję bez wstydu, że nie.

Uśmiechnęli się do siebie. Jego dłoń spoczywała między jej udami. Ścisnął delikatnie jej kobiecość.

- Nie chodzi tylko o to, Elise - powiedział.

- Nie?

Pokręcił głową.

- Może na samym początku, kiedy cię zobaczyłem. Może wtedy tak. Potem jednak, kiedy odkryłem, kim jesteś, i zrozumiałem, że może nigdy więcej cię nie zobaczę, zawsze byłaś w moich myślach. Prześladowałaś mnie. Tej nocy, kiedy został zastrzelony Trotter, pojąłem, dlaczego nie mogę o tobie zapomnieć. To było bardziej niż oczywiste. Wydałaś mi się... samotna. Zagubiona. Smutna.

Elise dotknęła jego policzka.

- Miałem przed sobą bogatą kobietę prowadzącą próżnia-cze życie u boku przystojnego, wpływowego męża, który wielbił ziemię, po której stapała. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa i... Chryste, właśnie przyszło mi do głowy właściwe słowo. Przestraszona. Wyglądałaś, jakbyś czegoś się bała. Prowadziłem śledztwo w sprawie prawdopodobnego zabójstwa, ale moim pierwszym odruchem była chęć udzielenia ci pomocy.

- Z pewnością nie wydawałaś się ku temu skory, kiedy pojawiłam się następnego ranka w twoim domu.

- Bałem się.

- Kogo? Mnie?

- I to cholernie. Ponieważ chciałem cię mieć, naga, tak jak teraz. Nie śmieję się. To poważny konflikt moralny dla gliniarza.

- Uśmiecham się, bo cieszę się, że miałaś mnie naga, tak jak teraz. Nie śmieję się z konfliktu moralnego. To miara tego, jakim jesteś człowiekiem. Gdybyś nie miał żadnych zahamowań względem mnie, nie zakochałabym się w tobie.

Duncan odsunął się nieco do tyłu i spojrzał na nią pytająco. Elise pokiwała głową.

- Powiedziałaś mi to tamtej nocy, w starym domu. Nie słuchałeś?

- Słuchałem. Myślałem, że mówiłaś ogólnie.

- Nie - odparła. - Byłeś dla mnie takim samym zaskoczeniem, jak ja dla ciebie, Duncan. Sądziłam, że lata spędzone z Cato zabiły tę część mnie. Nie wierzyłam, że kiedykolwiek jeszcze inny mężczyzna wyda mi się atrakcyjny. Podszedłeś do mnie tamtego wieczoru, na rozdaniu nagród i twój widok zaparł mi dech w piersiach.

- Naprawdę?

- Uhm. Czułam się tak za każdym razem, kiedy cię widziałam. Rozpaczliwie potrzebowałam twojej pomocy, ale równocześnie rozpaczliwie pragnęłam z tobą być. - Pochyliła się i pocałowała jego pierś, skubnęła go lekko zębami, a potem językiem zrobiła coś niesamowitego z jego brodawką.

Jego penis zeszywniał w jej dłoni, ale Duncan odsunął się od Elise.

- Nie możemy - rzucił niepewnie. - Już dwa razy zrobiliśmy to bez zabezpieczenia, a ja nie mam tu niczego.

Smutek ocienił jej twarz, niczym burzowa chmura zagarniająca słońce.

- Nic się nie stanie - odetchnęła głęboko. - Cato wyraźnie dał do zrozumienia, że nie chce żadnych dzieci. Nalegał, żebym podwiązała sobie jajowody, zanim się pobierzemy.

Duncan leżał nieruchomo, chłonąc jej słowa.

- Zgodziłam się, ponieważ zdecydowanie nie chciałam jego dziecka. Nie myślałam o tym, co będzie, kiedy już pomszczę Cheta. Uznałam, że bezpłodność jest małą ceną za to wszystko. - Z kącika oka wypłynęła łza i stoczyła się na policzek. - Chyba się myliłam.

Duncan przytulił ją do siebie bardzo mocno. Kiedy kołysał ją łagodnie, z twarzą wtuloną w zagłębienie szyi, pomyślał, że chyba jednak zabije Cato Lairda.

Elise uśmiechnęła się, nie otwierając oczu. Rozpoznała skomplikowany klasyczny utwór, który Duncan grał na fortepianie. To niemożliwe, że grywał tylko „czasami”, jak utrzymywał. Skoro Mozart wychodził mu tak doskonale, musiał często ćwiczyć. Czego jeszcze nie wiedziała o Duncanie Hatcherze?

Na pewno był doskonałym kochankiem. Jej ciało było rozkosznie obolałe. Kochali się godzinami, przerywając tylko po to, by pójść do łazienki, a raz po to, żeby napić się zimnej wody, która przywróciła im siły do dalszej zabawy. W przerwach rozmawiali, czasem żartowali, przekomarzali się, wymieniali informacje o sobie, jak dwoje zafascynowanych sobą kochanków.

Wiele ich rozmów dotyczyło jednak poważnych spraw. Elise miała ochotę opowiadać teraz o Cato, ale rozumiała pośpiech Duncana i jego potrzebę szybkiego działania. On snuł plany, ona słuchała,

argumentowała i wyrażała na głos życzenia, aby po prostu zniknęli gdzieś razem i raz na zawsze zapomnieli o Cato i Savichu.

Duncan jednak nie mógł porzucić swoich obowiązków. Ona zaś nie mogła zrezygnować z pomszczenia śmierci Cheta.

Oboje to rozumieli. Zdawali sobie również sprawę, że mogą nie przeżyć zbliżającego się nieuchronnie finału. Obawa ta pozostała niewypowiedziana, ale trwała w nich, tak prawdziwa i potężna, jak ich pragnienie. Niepewność przyszłości zintensyfikowała ich namiętność, kiedy się kochali, głodni siebie, zdesperowani.

Poza tym było coś jeszcze. Elise obawiała się, że straci Duncana, ale równie mocno bała się, że detektyw nadal w nią wątpi. Za którymś razem odsunęła się od niego. Duncan zamrugał oczami i popatrzył na nią, chwytając dech.

- Dlaczego przerwałaś? To znaczy, jeżeli nie masz już ochoty tego robić, nie ma sprawy, tylko dlaczego zaczęłaś, jeżeli nie chciałaś...

- Chciałam.

Ale to nie była odpowiedź. Elise uciekała wzrokiem, w końcu ujął jej głowę, zmuszając ją, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Z powodu tego, co powiedziałaś wczoraj, Duncan. Nie chcę, żebyś sobie myślał, że z nim zachowywałam się tak samo. Bo to nieprawda.

- Elise - jęknął łagodnie. - Jesteś tutaj. Ze mną. Teraz. Tylko to się liczy.

Uspokojona, mogła się nim zająć tak, jak chciała.

Teraz zrobiło jej się ciepło na wspomnienie, jak zmysłowo przedłużała jego rozkosz, jak jęczał, wypowiadając jej imię, jak chwycił jej głowę w swoje dłonie i jak pełny i twardy się stał, zanim jej język doprowadził go do orgazmu.

Po wszystkim przyciągnął ją i ułożył plecami do siebie. Pocałował jej kark.

- Odpocznij - rzucił sennie. Objął ją, chwytając w dłoń jej pierś. Leżeli przez jakiś czas w milczeniu, a Duncan gładził lekko palcami jej brodawkę.

- Jakim cudem mam odpocząć, jeżeli robisz coś takiego?

- Przepraszam - powiedział, ale jednocześnie jego dłoń powędrowała wzdłuż talii i biodra pomiędzy jej uda. Kiedy wsunął w nią palce, wyszeptała jego imię.

- Ciiiiii. Spróbuj zasnąć.

Elise próbowała przez jakieś sześćdziesiąt sekund.

- Nie ruszaj kciukiem - mruknęła.

- W porządku.

Oczywiście nie posłuchał i wkrótce zaczęła zaciskać uda na jego dłoni w oczekiwaniu zbliżającego się sennego, ale wszechogarniającego orgazmu. Po wszystkim rozluźniła się i wtuliła bardziej w Duncana.

- Oszust - mruknęła. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszała, zanim odplynęła w sen, był jego chichot.

Zastanawiała się, jak długo spała. Spojrzała w okno i po pozycji słońca na niebie odgadła, że było wczesne popołudnie. Wstała z łóżka, kiedy Duncan skończył sonatę Mozarta i zaczął grać coś innego.

Po kilku pierwszych akordach rozpoznała melodię i jej serce ścisnęło się ze wzruszenia. Szybko włożyła piżamę i podeszła do drzwi. Zatrzymała się, obserwując, jak dłonie Duncana płynnie przesuwały się po klawiaturze, nie omijając żadnego dźwięku, wygrywając melodię z tą samą intensywnością, z jaką się z nią kochał.

Podeszła i przesunęła palcami po jego czuprynie. Odwrócił głowę w jej kierunku i uśmiechnął się ciepło, nie przerywając gry.

- *Für Elise* - powiedziała.

- *Für Elise*. - Przeszedł do crescendo, angażując się całym ciałem, a potem pozwolił, aby melodia powróciła w delikatnych dźwiękach końcowych nut. Zdjął nogę z pedału i dłonie z klawiatury. Kiedy przebrzmiało echo ostatniego dźwięku, obrócił się, siadając okrakiem na stołku, objął biodra Elise i przysunął do siebie.

- Piękne, Duncan.

- Nie. - Schował twarz między jej piersiami. - Piękna Elise.

- Ty kłamliwy sukinsynu!

Oboje podskoczyli na dźwięk obcego głosu.

W otwartych drzwiach wejściowych stała DeeDee Bowen, spoglądając na nich rozgniewanym wzrokiem. Z furią kopnęła w drzwi, zamykając je z trzaskiem.

- A jednak grasz na pianinie - rzuciła.

Rozdział 27

- Najwyraźniej twój talent rozciąga się również na wskrzeszanie martwych.

Jego gra zagłuszyła warkot silnika i kroki DeeDee, gdy wchodziła po schodach. Nie miało to jednak znaczenia. Ta scena i tak nie byłaby przyjemna, chociaż gdyby Duncan wiedział o przybyciu partnerki, zyskałby kilka chwil, żeby przygotować się na nieuniknioną burzę z piorunami. Miałyby czas, by włożyć spodnie. Tymczasem został przyłapany w bokserkach - a i tak miał cholerne szczęście, że w ogóle miał coś na sobie.

Elise wślizgnęła się do sypialni i zamknęła drzwi. DeeDee popatrzyła za nią, a potem przeniosła wściekle spojrzenie na Duncana.

- Jak długo wiedziałeś, że ona żyje? Od kiedy zniknęła?

- Od przedwczorajszej nocy. - Usiłując ją nieco uspokoić, opowiedział, jak zastał Elise w swojej sypialni, gdy DeeDee odwiozła go do domu. - Trzymałem ją na muszce, DeeDee, myślałem dokładnie to samo, co ty teraz. Potem zadzwonił Gerard i powiedział, że sędzia Laird zidentyfikował jej ciało w kostnicy.

Elise pojawiła się znowu w salonie, ubrana. Podała mu dzinsy. Podziękował i włożył je.

- Żeby zaaranżować coś takiego, Laird musi się zadawać z nieodpowiednimi ludźmi.

- Był wyczerpany nerwowo, załamany - skontrowała DeeDee. - W takim stanie łatwo popełnić błąd.

- Sędzia Laird nie popełnił błędu.
- Dane stomatologiczne...
- Pasowały do zębów topielicy. Prześwietlenia były oznaczone imieniem Elise, ale nie były jej.

DeeDee zastanawiała się nad tym, co usłyszała, z ponurą miną, przyglądając się Elise od stóp do głów.

- Wyglądasz na bardzo ożywioną, jak na kogoś, kto powinien nie żyć - skomentowała.

- Rozumiem, że życzyłybyś sobie, bym nie żyła.

- Nie lubię, jak się robi ze mnie idiotkę! - Teraz to policzki DeeDee przybrały kolor purpury. - A zanim z twojego powodu Duncan przestał myśleć mózgiem i zaczął myśleć fiutem, on również nie lubił, jak się z niego robiło idiotę.

- Wystarczy, DeeDee! - wtrącił się Duncan.

- Nie, nie wystarczy - odcięła się. - Chcę wiedzieć, co tu się do cholery dzieje, albo zadzwonię do Gerarda i powiem mu o twoim małym oszustwie czy cokolwiek to jest.

- Wyjaśnię ci wszystko, jeżeli się uspokoisz, usiądziesz i posłuchasz mnie.

DeeDee z wojowniczą miną opadła na sofę. Duncan przysunął bliżej fotel, Elise usiadła na stołku od fortepianu. Zaczął od pytania, jak DeeDee go tu znalazła.

- Skoro ty to zrobiłaś, inni też mogą.

- Zadzwoniłam do twojej matki.

- Mojej matki?

- Powiedziała jej, że wyjechałeś na kilka dni, żeby odpocząć i pozbierać się po fiasku sprawy Lairdów, o której czytała, co nie znaczy, że ona czy ktokolwiek inny wie wszystko o tej historii - dodała, rzucając Elise wrogie spojrzenie. - Powiedziała jej, że mam coś ważnego i muszę się z tobą zobaczyć. Nie mogłam cię złapać przez komórkę, więc spytałam, czy wie, gdzie mogłeś się udać. Podała mi tutejszy numer telefonu, ale nikt nie odbierał. Zadzwoiłam do niej znowu. Teraz już się zaniepokoiła, co się z tobą mogło stać. Podała mi adres, więc przyjechałam, żeby sprawdzić, co się z tobą dzieje.

- Mogłaś dalej próbować dzwonić na komórkę.

- Ignorowałeś moje telefony.

- Zadzwoiłbym do ciebie.

Spojrzała w kierunku sypialni, a potem uśmiechnęła się z ironią.

- Po tym, jak załatwiłbyś inne, niecierpiące zwłoki sprawy? - rzuciła.

Duncan zignorował jej komentarz.

- Rzeczywiście masz coś ważnego?

DeeDee wyciągnęła ze swojej dużej torby pękatą teczkę i podała partnerowi.

- Twoje wczorajsze przeczucia okazały się słuszne. Elise drgnęła, zaskoczona.

- Wczorajsze? Jakie domysły?

- Duncan poprosił, żebym sprawdziła kilka rzeczy. Elise popatrzyła na niego.

- Naprawdę? Rozmawiałeś z nią? Powiedziałeś mi, że nagrałeś się na sekretarce.

- Niewinne kłamstwo - przyznał niechętnie. - Sekretarka Napolego? - spytał DeeDee.

- Podziałało doskonale. Bardzo dobrze pamiętała, że wysłała Savichowi kopertę listem poleconym. Dała mi nawet potwierdzenie podpisane przez sekretarza Savicha. Tego koleś z nienaganną fryzurą i sztucznymi rzęsami, pamiętasz? W każdym razie Napoli wręczył tę kopertę sekretarce, już zaklejoną i gotową do wysłania, ale ona przypuszczała, że były w niej zdjęcia.

- Niech zgadnę. - Duncan spojrział na Elise. - Zdjęcia twoje i Savicha. Te same, które wysłał do Cato. Grał na dwie strony, jak zwykle. Tylko że tym razem wkurzył Savicha wystarczająco, by ten go zabił.

DeeDee podskoczyła, jakby trafił ją prąd elektryczny.

- Że co proszę? - spytała z niedowierzaniem.

- Opowiedz jej - poprosił Elise.

Deede usłyszała szczegółowe, choć krótkie sprawozdanie z wydarzeń na moście Talmadge, łącznie z tym, jak Savich zastrzelił Napolego. Gdy Elise skończyła, DeeDee zwróciła się do Duncana.

- I ty w to wierzysz?

- Tak, tym bardziej teraz, kiedy wiem, że Napoli był na tyle dumny, żeby szantażować Savicha.

- A do tej pory nie wierzyłeś? - spytała Elise, jednocześnie zdziwiona i urażona. - Nie uwierzyłeś moim słowom?

Nie miał czasu, żeby cokolwiek na to odpowiedzieć.

- Mam jeszcze więcej informacji - rzekła DeeDee. -

Powiedziałeś, żebym sprawdziła wszystkich ludzi, o których wiemy, że zostali usunięci przez Savicha. Zbędna robota, głównie po to, żeby czymś mnie zająć, ale jednak było warto... - przerwała z zadowolonym wyrazem twarzy. - Zgadnij, kto jest spokrewniony z Chetem Rollinsem?

- Elise jest jego przyrodnią siostrą.

Jego pewność siebie wytrąciła DeeDee oręż z ręki, ale tym bardziej nasiliła niechęć wobec Elise.

- Słyszałaś, jak prosi mnie, żebym sprawdziła Rollinsa i zanim zdołałam mu cokolwiek powiedzieć, przyznałaś się, żeby się zabezpieczyć - powiedziała ostro do Elise.

- Elise nie słyszała, kiedy prosiłem cię o wywiad w sprawie Rollinsa.

- Dlaczego ją o to poprosiłeś? - spytała Elise podniesionym głosem. - Dlaczego, Duncan? Chyba że... - jej konsternacja zmieniła się w gniew. - Chciałeś się upewnić, że mówię prawdę - rzuciła oskarżycielskim tonem. - To dlatego...? Po tym wszystkim nadal mi nie ufasz!

- Bardzo dziwne, prawda? - skomentowała sarkastycznie DeeDee.

- Postaw się w mojej sytuacji, Elise - poprosił. - Musiałem się upewnić.

Wymienili długie spojrzenie. Duncan pierwszy spuścił wzrok.

- Czego jeszcze się dowiedziałaś? - spytał DeeDee. Skinęła głową w kierunku Elise.

- Dobrze się znają z Savichem. Byli nader dobrymi przyjaciółmi na długo, zanim poślubiła sędziego.

- Nie byliśmy dobrymi przyjaciółmi.

- Widziałam zdjęcia - odcięła się DeeDee. - Te, przez które zabiłaś Napolego.

- Savich zabił Napolego.

- Bardzo wygodnie jest obciążać winą znanego kryminalistę. - DeeDee wstała z kanapy. - Tak samo wierzę w twoją historię o moście, jak w tę bujną o Garym Rayu Trotterze.

- To prawda, DeeDee.

Obróciła się, spoglądając na Duncana.

- Jak możesz...

- Usiądź.

- Ona...

- Siadaj! - odczekał, aż usadowi się z powrotem, w gniewnym milczeniu. - Trotter nie przyszedł do domu Lairdów po to, żeby ich okraść, tylko po to, żeby zabić Elise. Został do tego wynajęty. Przez jej męża.

DeeDee spoglądała to na jedno, to na drugie z wyraźnym zaskoczeniem. Duncan wykorzystał jej chwilowe milczenie.

- Pamiętasz, co powiedziałem ci tamtej nocy u Smitty'ego? Że Elise przyszła do mnie na samym początku śledztwa z historią, w którą nie uwierzyłem?

- I to jest ta historia? - parsknęła niedowierzająco DeeDee. - Sędzia Laird wynajął Trottera, żeby ten zabił jego ukochaną, piękną, efektowną żonę? Ile razy obciągnęła ci fiuta, żebyś w to uwierzył?

Duncan słyszał, jak Elise gwałtownie łapie powietrze z oburzenia, ale nie spuszczał oczu z DeeDee.

- Chcesz o tym usłyszeć czy nie? - spytał z większym spokojem, niż sądził, że potrafi w sobie znaleźć i niż zasługiwała na to jego partnerka. - Jeżeli tak, przeproś Elise. Jeżeli nie, tam są drzwi, a ja znajdę sobie innego partnera.

- Partnera? Jeżeli sprzymierzysz się z nią, będziesz miał fart, jeżeli w ogóle zatrzymasz posadę.

Duncan wstał.

- Wiesz, gdzie są drzwi.

- W porządku, w porządku - rzuciła DeeDee. - Chcę usłyszeć tę historię.

Patrzył na nią twardo, przypominając jej wzrokiem, na jakich warunkach miała jej wysłuchać. DeeDee westchnęła, spojrzała na Elise i wymamrotała przeprosiny.

Duncan usiadł w fotelu i zaczął opowieść. Razem z Elise wyjaśniali wszystko przez ponad pół godziny. DeeDee często zadawała pytania, których Duncan oczekiwał, bo sam je sobie także zadawał.

- Kim jest ta kobieta w kostnicy?

- Zgaduję, że to Lucille Jones - odparł. - Wyglądała podobnie, była tego samego wzrostu. Na papierze opis jej i Elise nie różniłyby

się wcale. Savich musiał się pozbyć Lucille, a Laird potrzebował ciała, żebyśmy wreszcie zamknęli dochodzenie. Savich powiedział Lairdowi o charakterystycznym znamieniu Lucille. Potem sędzia musiał już tylko udać, że je rozpoznaje. Nikt nie zwątpiłby w jego słowa.

Z wyjątkiem ciebie, mówiło spojrzenie DeeDee, ale nie powiedziała tego na głos.

- Kilka dni po zniknięciu Elise, kiedy jej ciało nadal nie wypłynęło na powierzchnię, Laird i Savich zaczęli się denerwować. Savich uznał, że im się poszczęściło. Musiał pozbyć się Lucille Jones, a jej ciało z kolei przyda się jego wspólnikowi. Utopił zatem Lucille Jones w rzece. Zapewne obciążył ją czymś, żeby została znaleziona dopiero po kilku dniach. A kiedy się to stało, była w tak fatalnym stanie, że tylko znamię lub dane stomatologiczne mogły pomóc ją zidentyfikować.

- DNA.

- Savich mógł zachować kosmyki włosów Lucille. Potem Laird dostarczyłby je, twierdząc, że pochodzą ze szczotki Elise. Tamtej nocy Elise wyszła z domu bez biżuterii. Dla nich dobrze, o jeden szczegół mniej.

- Co z ubraniem?

- Elise miała na sobie bluzkę bez rękawów i spódnicę, którą kupił dla niej sędzia tego samego wieczoru. Mogli nabyć podobny komplet. Może nawet kazali to zrobić samej Lucille.

- Co by było, gdyby Napoleonemu udało się wypchnąć panią Laird z mostu albo gdyby sama skoczyła? Nie obawiali się, że w pewnym momencie na horyzoncie pojawią się dwa ciała?

- Laird miał zidentyfikować pierwsze, jako swoją żonę, żeby policja zamknęła śledztwo. Jeżeli pojawiłoby się drugie ciało, zostałyby zidentyfikowane jako Lucille Jones, prostytutka i narkomanka. Albo też stałaby się nieznaną Jane Doe.

Tak czy inaczej, nikt nie szukałby już dłużej Elise Laird, żony sędziego. Ta byłaby już martwa - jej tożsamość potwierdził mąż i dokumentacja stomatologiczna - oraz najprawdopodobniej skremowana.

DeeDee skubała policzek, przyglądając się im obojgu i usiłując poukładać w głowie wszystkie fakty i hipotezy.

- Wyszłaś za niego za mąż w nadziei zgromadzenia dowodów, które pozwoliłyby prokuratorze posłać do więzienia jego i Savicha, tak? - spytała Elise.

- Tak.

- No to gdzie są te dowody?

- Gdybym je miała, Cato już dawno siedziałby w więzieniu i to wszystko w ogóle by się nie wydarzyło.

DeeDee spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Twierdzisz, że po bez mała trzech latach życia z tym człowiekiem nie zdołałaś dorwać ani jednego dokumentu, skrawka papieru, nagrać jednej rozmowy? Nic?

- Gdybym miała cokolwiek, nie zostałabym z nim.

- Jasne. To takie okropne miejsce do mieszkania. Doskonale rozumiem, dlaczego nie cierpiałaś swojego życia.

Elise zerwała się ze stolka, na którym siedziała, i pochyliła się nisko nad DeeDee.

- Nienawidzę Cato! - wrzasnęła jej w twarz. - Zabił mojego brata jak muchę, zero, nic! A ja musiałam z nim sypiać! Udawać, że mi się to podoba. Przez całe lata... - dodała łamiącym się głosem. - A jednak zamierzałam robić to dalej, z nadzieją, że Cato w końcu za wszystko zapłaci.

- Dobrze, już dobrze, rozumiem - wycofała się DeeDee. - Jeszcze tylko jedno pytanie: dlaczego twój mąż zadał sobie cały ten trud z Napolim? Jeżeli był zbyt delikatny, żeby zrobić to własną ręką, dlaczego nie poprosił o to swojego kumpla Savicha?

- Też się nad tym zastanawiałem - odezwał się Duncan. - Savich zrobiłby to dokładnie i sprawnie. Tyle że ciało Elise jeszcze by nie ostygło, a już wypełzłby Meyer Napoli, machając fotografiami Elise i Savicha przed nosem każdego reportera na Wschodnim Wybrzeżu. Opowiedziałby im o jej znajomości z Colemanem Greerem i o tym, jak Cato wynajął go, żeby ją śledził. Tym samym Cato znalazłby się pod ostrzałem, musiałyby się tłumaczyć z Napolego. Podobnie Savich. Używając Napolego do brudnej roboty, Cato zrobił z siebie poszkodowanego męża. Za jednym zamachem pozbył się Elise i człowieka, który go szantażował. DeeDee wstała, masując czoło.

- W porządku, rozumiem, ale co nam to wszystko da? Duncan skinął głową w kierunku Elise.

- Mamy naocznego świadka morderstwa Napolego.
- Ocknij się, Duncan. Ona nie będzie wiarygodna w sądzie.
- Jest jeszcze poświadczenie odbioru koperty, którą Napoli wysłał do Savicha. To bezpośrednie połączenie.

- Które nadal nie umieszcza Savicha na moście tamtej nocy. Na sądziego mamy jeszcze mniej. Nie mamy żadnego dowodu świadczącego o jego winie, poza fałszywym zidentyfikowaniem ciała, co można łatwo położyć na karb ogólnej dezorientacji spowodowanej bólem po utracie żony. To, i pomyłone prześwietlenie szczęki. -

Spojrzała na Elise. - Jak długo zamierzasz odgrywać zmarłą?

- Dopóki moje pojawienie się nie będzie korzystne.
- A tymczasem zamierzasz tu zostać i zabawiać się z nią w dom?

- spytała DeeDee Duncana.

Ton jej głosu bardzo go zdenerwował, ale żeby oszczędzić czas i energię, postanowił nie reagować.

- Elise i ja mieliśmy wiele planów, ale odrzuciliśmy je wszystkie.

- Omawiałeś strategie policyjne z nią?
- Przyszło mi do głowy, że może nigdy nie znalazłam w domu żadnego dowodu na powiązanie Cato z Savichem, bo ich tam nie było

- wtrąciła Elise, ignorując zniewagę.

- Sądzisz, że to Savich zajmuje się prowadzeniem księgowości ich układu? - spytał Duncan. Elise wzruszyła ramionami. Poczul znajome łaskotanie w żołądku, które zawsze podpowiadało mu, że jest

na tropie. Przygryzł wargę i zaczął przechadzać się po pokoju. - Jeżeli dorwiemy Savicha, na dno pójdzie też Laird.

- Niby jak? - spytała DeeDee.

- Właśnie, Duncan? Jak? - powtórzyła za nią Elise. - Cato nie da się tak łatwo pograżyć. Nie pozwoli sobie na popełnienie błędu. Nie zrobił tego przez cały czas naszego małżeństwa i nie widzę powodu, dla którego coś miałoby się zmienić.

- Jakoś go dorwiemy.

- Jakoś, ale jak? Nie udało ci się go dorwać za to, że doprowadził do śmierci Cheta. Uszło mu to na sucho. Gdybym ja umarła, czy to w gabinecie, czy na moście, też nie poniósłby odpowiedzialności. - Powiodła poirytowanym wzrokiem od Duncana do DeeDee. - Prawda? - Żadne z nich nie zaprotestowało. - Nie poniósłby za to kary. Dobrze to wiecie, podobnie jak ja.

- Coś wymyślimy - powiedział Duncan.

- Ale co?

- Jeszcze nie wiem?

- Kiedy?

- Jak najszybciej.

- A do tego czasu muszę pozostać martwa?

- Nie wiem, Elise. Pracuję nad tym.

- Cato musi zostać postawiony przed sądem, Duncan.

- Zgadzam się. - Przeciął dłonią powietrze, jakby chciał powstrzymać jej kolejne argumenty. - Z nich dwóch jednak Savich

jest ważniejszy - powiedział ciszej. - Gdyby udało się nam przekonać sędziego, żeby pomógł nam go przyskrzynić...

- Jak zamierzasz to zrobić? - Nagle wyraz jej twarzy zmienił się radykalnie. Odsunęła się od niego. - Proszę, nie mów mi, że chcesz zaoferować Cato odstąpienie od oskarżenia go w zamian za wydanie Savicha.

Spojrzał w bok, uciekając przed jej wzrokiem.

- Nie sądzę, żebym musiał posuwać się aż tak daleko.

- Cato nigdy się nie przyzna.

- Wykręcę mu ramię. - Uśmiechnął się lekko, ale Elise nie wyglądała na rozbawioną. - Posłuchaj - rzucił niecierpliwie. - Najbardziej chciałbym wydusić z niego zeznanie pięściami. Mam ku temu kilka dobrych powodów, ale...

- Mam nadzieję, że nie mówiłeś dosłownie - wtrąciła DeeDee.

Duncan odwrócił się gwałtownie w jej kierunku.

- Nie musisz przy tym być! - warknął.

- Co takiego? Nagle to sprawa osobista? Nie chodzi już o służenie prawu i sprawiedliwości, tylko o nią?

Kolejny raz użyła tego zaimka w odniesieniu do Elise.

I znowu brzmiał niczym obelga.

- Jestem policjantem - odparł sztywno. - Cato Laird przyczynił się do tego, że człowiek umarł zadławiony mydłem. Jeżeli pójdzie za to siedzieć, wykonam dobrze moją pracę i będę mógł spać spokojnie w nocy.

- W jej łóżku.

Zapadła cisza przesycona gniewem. Nikt nie odzywał się przez dobre kilka minut.

- Nie sądzę, żebyś w przypadku Cato musiał uciekać się do rękoczynów - powiedziała w końcu Elise. - Kiedy mnie zobaczy żywą...

- Zostajesz tutaj.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała ostro.

- Zostajesz tutaj, Elise. Z dala od wszystkich, w cieniu, bezpieczna, dopóki Cato Laird i Savich nie pójda do więzienia.

- Ale...

- Tylko bez ale! - uciął. - Nie mogę jednocześnie prowadzić sprawy i cię chronić.

- Muszę być przy tym, kiedy Cato zrozumie, że został zdemaskowany! - wykrzyknęła. - Chcę widzieć wyraz jego twarzy. Czekałam tyle lat na zemstę za śmierć mojego brata. Nie odbierzesz mi tego!

Duncan potrząsnął uparcie głową.

- Będziesz miała swój dzień w sądzie, obiecuję ci. Teraz jednak musisz pozostać w cieniu i pozwolić nam zająć się całą tą sprawą. Jeżeli coś ci się stanie, znowu będziemy udu-pieni i nigdy nie dorwiemy tych drani - dodał, widząc, że Elise miała wyraźny zamiar się z nim kłócić. - Jesteś najistotniejszym elementem naszego oskarżenia przeciw Savichowi i równie ważnym w sprawie przeciwko Lairdowi za zamordowanie Cheta i pozostałe jego zbrodnie. Musisz

się ukrywać aż do czasu, kiedy będziemy mogli wprowadzić ich prosto w pułapkę. Przykro mi, Elise, ale tak musi być.

DeeDee przysłuchiwała się wszystkiemu w milczeniu i z widoczną satysfakcją.

- Niestety, muszę przypomnieć, że jak do tej pory nie mamy żadnej pułapki, którą moglibyśmy zastawić na któregokolwiek z nich - powiedziała.

Duncan wyłożył swój plan. DeeDee zareagowała mało entuzjastycznie.

- No nie wiem. Nie wydaje mi się to dobrym pomysłem.

- Musimy wreszcie dobrać się do nich, DeeDee. Wczoraj zrozumiałem, że nigdy nie dopadniemy tych drani, trzymając się przepisów. Nie możemy postępować zgodnie z prawem i oczekiwać, że doprowadzimy do ich skazania. Oni dobrze znają wszelkie luki prawne i wiedzą, jak je wykorzystać. Jedynym sposobem, by dobrać im się do tyłków, jest nagięcie kilku zasad.

- Których zasad? - spytała zaniepokojona.

- Ja tylko mówię... - nie dokończył. - Musisz mi dać swobodę działania. Wchodzisz w to czy nie?

- Wchodzę - mruknęła niepewnie. - Oczywiście, że wchodzę - dodała już bardziej zdecydowanie.

Duncan uśmiechnął się czule do Elise.

- Ty też musisz się zgodzić, że to najlepszy sposób.

To nie było pytanie, nie pozostawił jej zatem żadnej możliwości, jak tylko potaknąć. Zrobiła to po długim wahaniu.

Duncan postanowił zostawić swój samochód Elise.

- Korzystaj z niego tylko w razie absolutnej konieczności - polecił, wręczając kluczyki. - Zostań w domu i jeżeli to możliwe, nie pokazuj się nigdzie. Gdybyś musiała wyjść, nie rzucaj się w oczy. Nie możesz zostać rozpoznana, póki to wszystko się nie skończy. - Przesunął czule dłońią po jej sterczącej czuprynie. - Nie możemy się nagle dowiedzieć z brukowców, że gdzieś tam zauważono Elise Laird. Dobrze?

- Dobrze.

Podłączył telefon i powiedział, że jeśli będzie do niej dzwonił, rozłączy się po dwóch sygnałach, a potem natychmiast zadzwoni jeszcze raz.

- W innym przypadku nie odbieraj telefonu. Używaj go tylko w nagłych wypadkach. To bardzo, bardzo ważne. - Dał jej również zapasowy pistolet, który leżał ukryty na szafce.

- Jest prosty w użyciu.

Szybko zapoznał ją z bronią i położył dodatkowe naboje w dostępnym miejscu. Kiedy wreszcie zaczął się zbierać do wyjazdu z DeeDee, niepokój Elise był bardzo widoczny.

- Boję się.

- Wszystko będzie w porządku. Jesteś tu bezpieczna.

- Nie boję się o siebie, tylko o ciebie.

- Nie martw się - pogładził ją pokrzepiająco po ramieniu. -

DeeDee będzie mnie pilnowała.

- Proszę, bądź ostrożny - wyszeptała bliska łez.

- Obiecuję. Ty też się pilnuj. Nie ryzykuj. Rozumiesz, Elise?

- Tak, rozumiem.

Przytulili się do siebie i pocałowali na pożegnanie, długo, tęsknie. Kiedy się od niej oderwał, spojrział na nią znacząco.

- Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy dziś rano.

- Każde słowo.

Dotknął palcem jej dolnej wargi.

- Do zobaczenia wkrótce.

Odwrócił się szybko i niemal wypchnął DeeDee za drzwi.

W drodze do Savannah omówili szczegóły planu działania.

Kiedy przejechali przez most Talmadge i skręcili w kierunku centrum, DeeDee postanowiła po raz ostatni wyperswadować partnerowi wszelkie działania bez omówienia ich z kapitanem Gerardem.

- To niebezpieczne i szalone, by robić to na własną rękę, Duncan.

- Nie jestem sam. Mam ciebie.

- Moglibyśmy poprosić o pomoc Worleya i kilku innych chłopaków...

- Nie. To po mnie Laird oczekuje najgorszego. Niech uwierzy, że osiągnąłem kres wytrzymałości i naprawdę mi odpaliło.

DeeDee minęła w milczeniu kilka skrzyżowań.

- Jesteś absolutnie, na sto procent przekonany, że Elise Laird nie wymyśliła sobie tej skomplikowanej historyjki i nie omotała cię tak, że w końcu jej uwierzyłeś?

Spojrział na nią twardo.

- A po co miałyby to robić? Sama mówiłaś, że uwiła sobie przytulne gniazdko. Dlaczego miałyby je zniszczyć, jeśli to, co opowiadała, nie jest prawdą?

- Chciałam tylko powiedzieć, że to trochę dziwne. Przez cały ten czas, kiedy była żoną Cato Lairda, nie udało jej się zdobyć ani jednego dowodu poza tym, że jest oddanym mężem, wzorowym obywatelem i uczciwym sędzią.

- Zdobędziemy te dowody.

- Skoro tak twierdzisz...

- Kiedy dorwiemy Savicha, reszta będzie prosta.

- Pani Laird...

- Nie nazywaj jej tak.

- Nie zgodziła się z twoimi priorytetami.

- Koniec końców się zgodziła. Zatrzymaj się przed moim domem.

- Po co?

- Muszę się przebrać. Nie chcę się spotkać z sędzią ubrany w dżinsy i podkoszulek.

- My nie zamierzamy się z nim spotkać, tylko go porwać, Duncan.

Rozdział 28

Cato Laird czuł się tak dobrze, że trudno mu było utrzymać przygarbioną posturę i ściągniętą smutkiem twarz.

- Praca jest moim lekarstwem - mówił tym, którzy wydawali się zdumieni i zaniepokojeni faktem, że powrócił do swojego biura tak szybko po tragedii, która na niego spadła.

Wyjaśnił, że szybki powrót do pracy miał efekt uzdrawiający, a poza tym spoczywała na nim odpowiedzialność wobec społeczeństwa. Sądownictwo i tak już miało zaległości. Nie chciał dopuścić, aby jego osobista rozpacz obciążyła kolegów dodatkową pracą.

I tak dalej, i tak dalej. Ludzie łykali to całkowicie.

Opuszczając budynek sądu okręgowego Chatham, Laird pomachał na pożegnanie pracownikom ochrony i dla utrzymania pozorów udał, że ledwo ma siłę otworzyć ciężkie szklane podwoje. Kiedy jednak przemierzał parking, jego kroki były lekkie i radosne. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Zauważył swój cień na betonie, długi, szczupły, imponujący. Za chwilę obok pojawił się równie długi, szczupły imponujący cień. Jednocześnie usłyszał przyjazny głos.

- Witam, panie sędzio.

Odwrócił się w chwili, gdy Duncan Hatcher zacisnął mocną dłoń na jego bicepsie. Detektyw uśmiechał się, ale był to uśmiech wilka, który planuje coś bardzo złego.

- Jak leci, Wysoki Sądzie?

- Tak jak się można spodziewać. Dziękuję za troskę.

- Kiedy pogrzeb?

- W tych okolicznościach zdecydowałem się zrezygnować ze zwyczajowej mszy. Pochówek będzie prywatny.

- Zamierza pan skremować ciało?

- Pana troska jest wzruszająca, detektywie, ale jak już powiedziałem, zamierzam załatwić tę sprawę bardzo prywatnie.

Złowrogi uśmiech Hatchera zniknął.

- Wsiadaj do samochodu.

W czasie tej wymiany zdań Hatcher niemal ciągnął sędziego w kierunku lexusa Lairda, przy którym stała DeeDee, trzymając zapalony silnik i otwarte drzwi.

- Dobry wieczór, panie sędzio.

- Włamaliście się do mojego samochodu?

- Część usług wykonywanych obecnie przez wydział policji - odparła. - Podwożenie do domu ważnych osobistości po ciężkim dniu pracy.

- Sędzia, który traktuje źle policję, a łagodnie kryminalistów, jest na szczycie naszej listy priorytetów.

Cato usiłował wyrwać ramię z uścisku detektywa, wiedząc od samego początku, że to daremny gest. Rozejrzał się w poszukiwaniu pomocy, ale parking był pusty.

- Puść mnie!

- Jak tylko wsiądziesz do wozu.

- Stracisz przez to pracę, Hatcher.

- Możliwe. Prawdopodobnie. Ale przedtem wyśpiewam wszystkim na cały głos smutną balladę o związku świętej pamięci pani Laird z profesjonalnym kryminalistą Robertem Savichem.

Do tej pory ową sprawę udało się ukryć przed mediami. Sędzia chciał, żeby tak pozostało. Przestał się wyrywać.

- Ach! Wiedziałem, że znasz tę melodię. - Hatcher zwiększył uścisk. - A teraz wsiadaj do samochodu albo złamię ci rękę, a daję słowo, w tej chwili nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności.

Wzrok detektywa świadczył o tym, że nie blefuje. Najwyraźniej DeeDee Bowen też tak uważała. Spoglądała na partnera z konsternacją i nawet lekkim przestraszaniem.

- Pójdiesz za to do więzienia - warknął sędzia, ale posłusznie usiadł na tylnym siedzeniu sedana, z Hatcherem u boku. DeeDee usiadła za kierownicą, ostrożnie zapięła pas i wyjechała z parkingu.

Laird nie wiedział, czy powinien czuć ulgę, czy strach, widząc, gdzie jadą. Myślał, że zawiozą go do jego domu albo na posterunek. Tymczasem zmierzali w stronę rzeki.

W pobliżu budynku sądu znajdowały się modne restauracje i sklepy. Wkrótce wyjechali poza obszar centrum, w okolice niegdysiejszej rozbudowy miejskiej, od której odstąpiono jakiś czas temu. Były tu magazyny, opuszczone i zniszczone fabryki. Bulwary zwięzały się w zaniedbane uliczki ograniczone po obu stronach płotami z siatki. Samochód podskakiwał na wybojach.

Po ich lewej stronie piętrzył się most Talmadge. Za nim widniał port Georgii. Cato wiedział, że przy jego bramach stali uzbrojeni strażnicy, ale z tej odległości nie mogliby mu pomóc.

Nikt nie odezwał się ani słowem.

- Tutaj - rzekł w końcu Hatcher.

Detektyw Bowen zatrzymała samochód przy krawężniku, ale nie wyłączyła silnika. Sędzia rozejrzał się po okolicy.

- Bardzo przekonujące - rzucił do Hachera.

- Tak pan sądzi?

- Opuszczona okolica. Krajobraz pełen ukrytej groźby. Był bardziej zirytowany niż przestraszony. Po całym tym wstępie Hatcher najwyraźniej nie zamierzał go skrzywdzić. Jak śmiał przypuszczać, że ujdzie mu to wszystko na sucho! Detektyw był nie tylko arogancki, ale przede wszystkim głupi. Przyszedł czas na przejęcie pałeczki. Cato Laird uśmiechnął się do Hachera ze zrozumieniem.

- Czy mógłby pan zaspokoić moją ciekawość, detektywie?

Przeleciał pan moją żonę czy tylko o tym marzył?

Z rozbawieniem obserwował, jak twarz detektywa ściąga się z wściekłości. Roześmiał się cicho.

- Proszę się nie winić, detektywie Hatcher. Elise robiła takie wrażenie na niemal wszystkich mężczyznach. Nawet tak zasłużony przedstawiciel prawa jak pan nie był odporny na jej uroki. Nie jest pan wyjątkowy, oficerze, i zdecydowanie nie tak twardy, jak pan udaje.

Nie spodziewał się tego, co nastąpiło w sekundę później.

Hatcher poruszał się tak szybko, że sędzia nie zorientował się, co się

dzieje, dopóki nie poczuł przeszywającego bólu w kroczu i nie usłyszał, jak z jego własnych ust wydobywa się krzyk bólu.

- Czy to wystarczająco twarde dla pana, sędzio? - spytał Hatcher, okrutnie wykręcając pięść, w której ścisnął jądra Lairda.

Potworny ból sprawił, że łzy napłynęły sędziemu do oczu i wbrew sobie zaczął płaczliwie.

- Powiem panu, co czyni mnie twardym i wyjątkowym, panie sędzio - wyszeptał Hatcher tak blisko twarzy Lairda, że ten czuł gorący, gniewny oddech detektywa na swojej twarzy. - Jestem facetem, który za chwilę urwie panu jaja, jeżeli nie będzie pan współpracował.

Z daleka, poprzez czerwoną mgłę bólu, usłyszał detektyw Bowen:

- Duncan, nie...

- Zamknij twarz, DeeDee! - warknął Hatcher. - Powiedziałem ci, że zrobię to swoim sposobem.

- Ale nie możesz...

- Mogę i zrobię - zacisnął pięść jeszcze mocniej i przekręcił ją.

- Czego chcesz? - Cato nie poznawał swojego głosu, tak był cienki i płaczliwy.

Stopniowo Hatcher rozluźnił palce i puścił jego jądra.

- W tej chwili chcę twojej niepodzielnej uwagi. Masz mnie słuchać i to bardzo uważnie.

Łapiąc oddech poprzez pulsujący ból, Cato zerknął w kierunku przedniego siedzenia. Detektyw Bowen przyglądała się im z

wyraźnym niepokojem. Nie zgadzała się z taktyką partnera, ale nie zamierzała interweniować.

- Uważamy, że jesteś brudny, sędzio.

- Co takiego? - Laird spojrział z powrotem na Hatchera, zbyt szybko, jak domyślił się po uśmiechu, który wypełził na twarz detektywa.

- Wiemy, że jesteś oszustem. Nie znamy tylko rozmiaru twojej zbrodniczej działalności. I wiesz co? Nie obchodzi mnie to.

Oddech Cato powrócił niemal do normy, ale mimo wszystko uznał, że najlepiej będzie zachować milczenie.

- Nie mam na ciebie nic, ale wreszcie znalazłem coś na Savicha, a tak naprawdę to jego chciałem dorwać - ciągnął Hatcher.

Sędzia spojrział na niego, potem na DeeDee i znów na Hatchera.

- Wszyscy chcemy dorwać Savicha.

- Cieszę się, że słyszę to z pana ust, panie sędzio. Ponieważ jutro Savich zostanie oskarżony o zabójstwo Napolego.

- Meyera Napolego? - Jego zdziwienie wydało się autentyczne.

- Ach, prawda. Zapomniałem powiedzieć, że mamy naocznego świadka, który widział, jak Savich zabija Napolego na moście Talmadge.

- Poważnie? - Sędzia spojrział na DeeDee, jakby u niej szukając potwierdzenia.

- Bardzo poważnie - odparła. - Nasz świadek widział również, jak Napoli wypchnął panią Laird przez barierę na moście.

- To znaczy, że Elise nie... nie skoczyła sama? Nie zabiła się?

- Najwyraźniej nie - odparła DeeDee.

Sędzia pochylił głowę i obniżył głos, nadając mu chropowatość, która miała świadczyć o jego emocjach.

- To dobrze... dobrze wiedzieć.

- Savich pojawił się na moście zaraz po tym, jak Napoli załatwił sprawę z pana żoną, na polecenie tamtego - ciągnęła DeeDee. -

Najwyraźniej Napoli usiłował szantażować Savicha zdjęciami z panią Laird. Tymi samymi, którymi szantażował ją i zamierzał również szantażować pana. Savich zabił Napolego.

- I kiedy ten skurwysyn zostanie jutro postawiony przed sądem, lepiej, żeby był pan w nastroju do skazania - przejął pałeczkę Hatcher.

- Rozprawa wstępna powinna nadać ton całemu procesowi. Inaczej zaczniemy się zastanawiać, dlaczego tak się stało.

- Nie rozumiem, czemu uznał pan konieczne, żeby zaaranżować to... - powiódł ręką wokoło. - Cokolwiek to miało znaczyć.

- Chciałem tylko, żeby dobrze pan zrozumiał. Jestem już zmęczony graniem mi na nosie przez system sprawiedliwości, to znaczy przez pana. Ostatnim razem, kiedy Savich stanął przed sądem, wypuścił go pan na wolność.

- Zostałem do tego zmuszony przez...

- Niech pan sobie daruje, sędzio. Proszę tylko dobrze zapamiętać ten ton. Bardzo... sędziowski. Jutro zapomni pan o jakichkolwiek kaucjach dla Savicha. Pójdzie do więzienia i zostanie tam aż do rozpoczęcia procesu. Zaaranżuje pan przewodniczenie rozprawie i nie pozwoli na to, by Stan Adams wybronił go z oskarżenia. Ani podczas

selekcji ławy przysięgłych, ani podczas zgłaszania wniosków, ani podczas przerw na siusiu. Nic, ale to nic nie ma się ułożyć po ich myśli. Czy się zrozumieliśmy?

- Oczywiście - odparł gładko Cato.

- Ale chwileczkę - wtrąciła DeeDee, rzucając zaniepokojone spojrzenie na Hatcherera. - Nasz świadek nie jest zbyt wiarygodny...

- Wystarczająco wiarygodny! - Szorstka odpowiedź Hatcherera uciszyła ją na dobre. - Mamy naocznego świadka. Możemy wreszcie przyskrzynieć Savicha, jeżeli chociaż raz nie będzie pan faworyzował tego cholernego skurwysyna. Nie chcę słyszeć o żadnym unieważnieniu, nawet jeżeli podczas rozprawy przysięgli będą czytali gazety i oglądali sprawozdanie z przebiegu procesu na swoich komórkach. Nie zadowolę się niczym innym, tylko wyrokiem dożywocia, chyba że przysięgli zdecydują, że Savichowi należy się czapa.

Sędzia spojrział na nich oboje, zatrzymując wzrok na Hatcherze. Chociaż go nienawidził, w tej chwili miał ochotę go ucałować. Ten wściekły idiota nie zdawał sobie sprawy, że pomaga mu rozwiązać jego problem: jak zakończyć spółkę z Savichem bez narażania się na zemstę.

Ostatnio Cato doszedł do wniosku, że jego układ z przestępcą przestał przynosić mu korzyści. Zrobił na nim fortunę, zgromadził więcej pieniędzy, niż mógłby wydać, chociaż z dziką rozkoszą pokusiłby się o próby zagospodarowania swoich oszczędności.

Pieniądze jednak nie były głównym powodem, dla których przystał na współpracę z Savichem. Na początku skusił go dreszczyk tajemnicy, niebezpieczeństwo przyłapania go na zadawaniu się z kryminalistą. Uwielbiał igrać z ogniem. Ale ten układ okazał się niemal zbyt łatwy. Przestał odczuwać dreszczyk emocji i jego związek z Savichem niewart już był ryzyka. Jednak zrywając znajomość, naraziłby się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Bo to Savich kończył współpracę, nie jego wspólnicy.

Teraz jednak miał zostać osadzony w więzieniu do końca życia, jeżeli wręcz nie skazany na śmierć. Gdyby postanowił wsypać Lairda i zaczął opowiadać w sądzie historyjki o skorumpowanych sędziach, kto mu uwierzy? Wszyscy kryminaliści, którzy zostali skazani na śmierć wygadywali niestworzone rzeczy i nikt nigdy nie zwracał na to uwagi, zwłaszcza jeśli atakowali sędziów, którzy ich skazali.

Z całych sił powstrzymał uśmiech i zachował poważne oblicze.

- Savich dostanie to, na co zasłużył. Dopilnuję tego.

Hatcher spojrzał mu prosto w oczy, jakby sprawdzając jego prawdomówność. Wreszcie, najwyraźniej zadowolony, zerknął na detektyw Bowen i skinął głową. Policjantka bez słowa zawróciła i ruszyła z powrotem pod budynek sądu.

Pomimo pulsującego bólu w jądrach Cato z trudem powstrzymywał się od wesołego pogwizdywania pod nosem.

Poczekalnia wydawała się pusta. Kenny'ego nie było w zasięgu wzroku.

Drzwi do gabinetu Savicha były uchylone. W ciemnym pokoju paliła się tylko mała lampka na biurku. Savich pochylał głowę nad dokumentami. Przedziałek w jego starannie zaczesanej fryzurze był tak dokładnie rozdzielony, że wyglądał niczym nacięcie skalpelem.

Wyczuwając, że nie jest sam, sięgnął pod biurko, gdzie trzymał ukryty pistolet, a potem podniósł wzrok na niespodziewanego gościa. Jego lśniące oczy rozszerzyły się nieznacznie, ale zaskoczenie wkrótce rozmyło się w nieprzeniknionym błękicie spojrzenia, które było ostatnią rzeczą, jaką wielu ludzi widziało tuż przed śmiercią.

- Słyszałem windę i pomyślałem, że to Kenny.

- Nie wyglądam jak Kenny.

Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami w ciemnościach.

- Twoje poczucie humoru nie zniknęło. Doskonały komentarz życia po życiu.

Elise otworzyła szerzej drzwi i weszła do gabinetu.

- Jestem bardziej niż żywa.

- Właśnie widzę. W dodatku wyglądasz nader dobrze, chociaż nie mogę powiedzieć, że podoba mi się twoja nowa fryzura, no i ubranie pozostawia wiele do życzenia.

- Nie wydajesz się zaskoczony moim widokiem.

- Satysfakcjonują mnie tylko niezbite dowody, Elise.

Świadczenia twojej śmierci były nader niejednoznaczne, niesolidne, a zatem niezadowalające. Czy Napoli zepchnął cię z mostu? Czy skoczyłaś sama po zabiciu go? Wszystko to było bardzo mgliste. -

Uniósł dłonie. - Któż wiedział, w co należy wierzyć.

Spoglądali na siebie przez kilka chwil.

- Nie poprosiłeś, żebym usiadła - odezwała się wreszcie Elise.

- Wybacz. - Wskazał ręką krzesło naprzeciwko biurka. — Chyba jestem nieco wstrząśnięty. Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję.

Oboje byli nieufni, ciekawi i niespokojni w swojej obecności, ponieważ żadne z nich nie potrafiło przewidzieć wyniku spotkania. Bo tylko Elise знаła jego cel.

- Czy twój mąż nadal pozostaje w nieświadomości? - spytał.

- Chodzi ci o to, czy nadal nie wie, że żyję? Nie wie.

- Rozumiem.

- Nic nie rozumiesz. Uśmiechnął się szeroko.

- To prawda. Przypuszczam, że masz dobry powód, aby pozostać martwą. Nie mogę się doczekać, aż go usłyszę. Gdzie byłaś?

- Przez ubiegłe trzy dni z Duncanem Hatcherem. Odchylił głowę, zaskoczony, a potem wybuchnął śmiechem.

- Doskonałe! Zaiste, przepyszne. Ostatnim razem, kiedy go widziałem, był na granicy szaleństwa. Podrażniłem się z nim trochę w sprawie jego zauroczenia tobą. Myślałem, że było to nieodwzajemnione uczucie. - Uniósł brwi. - Chyba się myliłem. - Znowu się roześmiał. - Mogę zrozumieć, dlaczego chciał ci się dobrać do majątek. Nie potrafię jednak pojąć, co tobie wydało się w nim atrakcyjne. To prawda, ma w sobie pewien zwierzęcy magnetyzm. Te ramiona, kwadratowa szczeka. Ale jest tak nużąco dobry - skończył niemal z żalem. Jego uśmiech był teraz niemal gadzi. - A raczej był,

dopóki cię nie spotkał. Nie dziwota, że zaczął się zachowywać irracjonalnie. Próbował walczyć z pożądaniem, które najwyraźniej zwyciężyło nad poczuciem obowiązku. - Oblizał wargi, jakby smakował upadek Duncana. - Jakie to uczucie, Elise, sprawić, że mężczyzna sprzeda dla ciebie duszę diabłu?

- Duncan nie sprzedał dla mnie duszy.

- Cóż, z pewnością utoczył dla ciebie kwartę lub dwie swojej sprawiedliwej krwi.

- Może chwilowo. - Popatrzyła na dłonie, złożone na brzuchu. - Bardziej niż mnie pragnie dorwać ciebie.

Savich pochylił się do przodu, opierając ramiona na biurku.

- Nie nadażam.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- To ty jesteś jego pragnieniem, Savich. Nikt nie zajmuje jego serca tak jak ty. Nie ma w nim miejsca dla nikogo i niczego innego. Jest opętany myślą zniszczenia cię... w ten czy w inny sposób.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem wstał i obszedł biurko.

- Aha. W ten czy w inny sposób. Wstań, Elise. Spełniła jego polecenie i zgadując, co chciał zrobić, uniosła rękę w górę.

- Myślisz, że Duncan mnie tu przysłał? Zabiłby mnie, gdyby wiedział, że tu jestem.

- Wybacz mi moją wrodzoną podejrzliwość. - Obszukał ją, a potem podniósł bluzkę, sprawdzając, czy nie ma mikrofonu ukrytego w staniku.

Elise spoglądała na niego zimno, kiedy przycisnął dłonie do jej piersi. Wyszczrzył zęby w uśmiechu, obciągnął bluzkę i wrócił na fotel.

- To dla mnie nie nowina, że Duncan Hatcher nie marzy o niczym innym, jak tylko o wpakowaniu mnie do więzienia.

- Teraz jednak ma sposób, żeby do tego doprowadzić.

- Doprawdy?

- Przeżyłam atak Napolego i uciekłam z mostu tamtej nocy... - Przerwała. Ponieważ informacja ta była nader oczywista, Savich czekał w milczeniu na dalszy ciąg. - Przedtem jednak widziałam, jak go zabijasz.

- Aaaaa... - Odchylił się w fotelu, ani trochę niezdennerwowany tym śmiałym oznajmieniem.

- Na podstawie moich zeznań Duncan zamierza cię aresztować i postawić przed sądem.

- Naprawdę?

- W tej chwili spotyka się z Cato. Zamierza mu zagrozić odwetem, jeżeli ten potraktuje cię ulgowo i pozwoli, byś wyszedł z sądu jako człowiek wolny. Potem planuje tu przyjechać i cię aresztować.

- Ostrzegając mnie, zdradzasz Duncana Hachera. - Savich nie spuszczał z niej badawczego wzroku.

- To prawda.

- Kłótnia kochanków?

- Duncan i ja mamy inne cele w życiu. On chce ciebie.

- A ty? Czego ty chcesz, słodka Elise?
- Chcę zaproponować ci układ.
- Ta rozmowa z każdą chwilą robi się coraz bardziej dziwaczna.

Jestem zaintrygowany. Cóż to za układ?

- Jeżeli zeznam w sądzie, co widziałam, zostaniesz skazany za morderstwo.

- Albo?

- Albo zmienię historię, jaką opowiedziałam Duncanowi.

Powiem, że zastrzeliłam Napolego w obronie własnej, podobnie jak Trottera.

- Hatcher nie uwierzył w tamten scenariusz. Teraz też nie uwierzy.

- Powiem, że dlatego właśnie zmyśliłam całą historię. Bo wiedziałam, że mi nie uwierzy. W każdym razie bez mojego zeznania Duncan nie ma na ciebie nic. Żadnego dowodu, by cię oskarżyć. Beze mnie nie może cię dorwać.

Savich siedział nieruchomo i nawet mu powieka nie drgnęła. Minęła długa chwila.

- To niezwykle hojna oferta, Elise - rzekł wreszcie. - Wypierając się prawdy, nie tylko czynisz ze swojego nowego kochanka wroga, ale również ryzykujesz, że zostaniesz obarczona winą.

- Jestem gotowa na to ryzyko, jeżeli zaakceptujesz moją ofertę.

Zmrużył oczy i przyjrzał się jej ciekawie. Wiedział, że nikt nie zaoferowałby czegoś takiego, nie żądając niczego w zamian. Cena miała być wysoka.

- Czego chcesz? Musi to być coś bardzo ważnego. Coś, czego pragniesz nad życie.

- Tak, a ty możesz mi to dać.

- Słucham.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Chcę Cato.

Kiedy DeeDee wręczała kluczyki od lexusa sędziemu, unikała kontaktu wzrokowego, jakby to miało pomóc jej zdystansować się od wszystkiego, co wydarzyło się przed chwilą. W zasadzie zgadzała się z Duncanem, ale jego bezpardonowe postępowanie wobec Lairda było niedopuszczalne. Przekroczył granicę, wszystko przez Elise Laird.

Obserwowali, jak sędzia odjeżdża. Potem wrócili do samochodu DeeDee.

- Wszystko poszło zgodnie z planem - rzekł Duncan radośnie, sadowiając się na siedzeniu pasażera.

- Czy naprawdę nie rozumiesz, co my robimy, Duncan?

- Mamy dorwać Savicha, a potem tego dupka, sędziego.

- Wszelkimi sposobami, uczciwie lub nie?

- Próbowaliśmy już uczciwych sposobów. Tylko że nic to nie dało.

- Mógłby cię wsadzić do więzienia za napaść.

- Mógłby, ale tego nie zrobi. Musi się zabezpieczyć, pilnować swojej reputacji. - Spojrzał na zegarek. - Savich wprowadzie lubi pracować do późna, ale jeżeli się nie pospieszymy, wyjdzie z biura. Jedziemy.

- Teraz?

- Jasne, że teraz. A co sobie myślałaś?

- Myślałam, że zrobimy wszystko zgodnie z procedurą - wykrzyknęła. - Zdobędziemy nakaz aresztowania, skonsultujemy się z przełożonym. Pamiętasz kapitana Geralda? Worleya? Nie jesteśmy samozwańczą strażą obywatelską, tylko policjantami. Potrzebujemy wsparcia i...

- Nie-przerwał jej ostro.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Wreszcie DeeDee odpuściła i spróbowała innej taktyki.

- Straciłeś perspektywę, Duncan. Proszę cię, zastanów się przez chwilę, co takiego zamierzasz zrobić.

- Już się nad tym zastanawiałem. Myślałem o tym do upierdliwości. Dość już mam rozważań. Przyszedł czas na działanie.

- Zgadzam się, ale musimy działać odpowiedzialnie i legalnie.

- W porządku - odparł cierpko. - Widzę, że jesteś na to za delikatna. W takim razie sam to załatwię. W razie konsekwencji...

- Jeśli nastąpią konsekwencje...

- Wszystko mi jedno. Jeśli nastąpią konsekwencje, nie będziesz miała kłopotów. To moja sprawa, nie twoja. Lojalność partnera ma swoje granice. Zwalniam cię oficjalnie z jakichkolwiek zobowiązań wobec mnie. Zamierzam przeprowadzić tę sprawę po mojemu i koniec. - Odwrócił się i sięgnął do klamki.

DeeDee złapała go za rękaw.

- Niech cię diabli, Duncan! Dobrze wiesz, że nie mogę pozwolić, żebyś jechał do Savicha sam.

Uśmiechnął się do niej krótko.

- W takim razie jedziemy razem.

Prowadziła w milczeniu. Kiedy znaleźli się w pobliżu warsztatu Savicha, Duncan rozpiął torbę, którą trzymał w nogach, wyciągnął rewolwer kalibru 357 i zatknął go za pas. DeeDee spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Skąd to wzięłeś?

- Z domu, kiedy poszedłem się przebrać.

- Gdzie twoja dziewięćmilimetrówka?

- Uznałem, że to bardziej odpowiednia broń w tej sytuacji.

- Dlaczego?

Nie odpowiedział. Zamiast tego wydał z siebie zduszony jęk niedowierzania. DeeDee podążyła za jego spojrzeniem.

Samochód, który Duncan zostawił Elise Laird na wyspie Lady, stał zaparkowany przed budynkiem należącym do Savicha.

Rozdział 29

- Elise? - wychrypiał Duncan.

Spojrzał na DeeDee, jakby szukał wytłumaczenia. Wiedziała, że musiała mieć na czole wypisane: „A nie mówiłam”. Powstrzymała się jednak od wypowiedzenia tego na głos.

Budynek był pogrążony w ciemności. Na parkingu nie było żadnych samochodów obsługi, jednak w gabinecie Savicha na drugim piętrze paliło się światło.

- Skurwysyn - wymamrotał Duncan, spoglądając w tamtym kierunku. Zanim DeeDee zatrzymała samochód, otworzył drzwi od strony pasażera i wyskoczył. Pobieгла za nim truchtem.

- Zaczekaj, Duncan!

- To niczego nie zmienia. - Nie zatrzymał się.

- To wszystko zmienia. - Wyciągnęła rękę, ale odepchnął jej dłoń. - Proszę, zatrzymajmy się na chwilę i porozmawiajmy o tym.

- Skończyłem już z gadaniem.

Usłyszeli, że na parkingu zatrzymuje się jakiś samochód i zobaczyli sekretarza Savicha za kierownicą. Duncan natychmiast ruszył biegiem w stronę wejścia, wołając do DeeDee przez ramię:

- Zatrzymaj go, zanim zdąży ostrzec Savicha.

- Duncan! Nawet nie zwolnił.

- Cholera! - DeeDee wahała się przez kilka sekund, a potem pognęła w kierunku Kenny'ego, który nerwowo wystukiwał numer na komórce.

- Cato? - powtórzył Savich. Elise pokiwała głową.

Jego oczy zalsniły rozbawieniem.

- Chcesz, żebym usunął twojego męża, abyś mogła żyć długo i szczęśliwie ze swoim przystojnym detektywem?

- Moje powody nie powinny cię obchodzić. Zajmij się lepiej swoim położeniem. Cato nie pomoże ci w sądzie, tak jak ostatnim

razem. Żeby ochronić siebie, rzuci cię na pożarcie. Duncan już tego dopilnował. Jutro zostaniesz oskarżony o morderstwo Napolego i natychmiast odesłany do sądu na rozprawę wstępną. Cato odmówi zwolnienia cię za kaucją. Pójdiesz do więzienia i nie ujrzysz już wolności do końca życia.

- Chyba że zmienisz swoją historię?

- Tak. Ty dopilnujesz zniszczenia Cato, a ja powiem, że nie widziałam, jak zabiłeś Napolego.

- Zdefiniuj słowo „zniszczenie”.

- Chcę, żeby stracił licencję sędziowską, pracę, dotychczasowe rozrywki i całe swoje przyjemne życie. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz - dodała zimno. - No więc, umowa stoi?

Savich uśmiechał się przez cały czas, nawet gdy sięgał po pistolet, który trzymał na kolanach i celował go nad biurkiem prosto w Elise.

Jej serce skoczyło prosto do gardła.

- Co ty robisz?

- Wprowadzam w życie alternatywne rozwiązanie, Elise.

Dlaczego miałbym akceptować twoją ofertę, kiedy mogę cię po prostu zabić i w ten sposób rozwiązać wszystkie swoje problemy? Łatwiej jest zabić świadka niż się z nim układać. Szkoda, że nie przemyślałeś tego trochę lepiej - dodał szyderczo. - Zanim tu przyszedłeś, powinnaś wziąć pod uwagę, że i takie rozwiązanie jest prawdziwe.

- Wzięłam pod uwagę, że jesteś moim przyjacielem.

- Twój błąd. Dodaj go do listy wielu pozostałych. Pierwszym zaś i podstawowym błędem jest to, że nas nie doceniłaś.

- Nas?

Zmarszczył czoło.

- Doprawdy, Elise, ta gra w kotka i myszkę staje się męcząca. Cato i ja wiedzieliśmy, że przejrzałaś nasz układ. -Pochylił się do przodu. - Czy wiesz, dlaczego to grało tak długo? Ponieważ żaden z nas nie jest głupcem i obaj jesteśmy bardzo ostrożni. W przeciwieństwie do ciebie nie popełniamy błędów.

- Cato popełnił jeden. Napoli okazał się kiepskim płatnym mordercą.

- To prawda. Gdyby decyzja należała do mnie, wszystko rozegrałoby się znacznie płynniej, no i oczywiście z pewniejszym efektem.

- Chcieliście się mnie obaj pozbyć.

- Zrobiłaś się zbyt wścibska. Zaczęłaś nas denerwować.

- Jak... jak długo wiedzieliście?

Zachichotał.

- Od samego początku. Myślałaś, że jesteś taka sprytna, wkradając się w nasze łaski, odgrywając przede mną uczciwą i godną zaufania pracownicę i idealną kochankę dla Cato. Kochanie, niemal od samego początku wiedzieliśmy, że jesteś spokrewniona z Chetem Rollinsem - dodał, obniżając głos do pełnego współczucia szeptu.

- Nigdy nie pokazaliście...

- Nie, ale przecież to byłoby głupotą z naszej strony, nieprawdaż? Widzisz, zawsze bardzo dokładnie sprawdzamy ludzi, którzy usiłują się do nas zbliżyć, Elise. Jesteśmy wręcz paranoiczni pod tym względem, ale jak do tej pory takie podejście dobrze się sprawdza.

- Co mnie wydało?

- Nie pasowałaś. Za wszelką cenę chciałaś pracować w Białym Krawacie, chociaż kompletnie odstawałaś od tego całego środowiska. Nie jesteś urodzoną dziwką i było to widać na pierwszy rzut oka. W biznesie, gdzie zarobki dziewczyny zależą od tego, jak bardzo przyjazna będzie w stosunku do klientów, ty zawsze pozostawałaś chłodna i zdystansowana. To oczywiście wzbudziło moje zainteresowanie, a potem niepokój. Nie musiałem grzebać zbyt głęboko, żeby odnaleźć twoje powiązania z Chetem Rollinsem.

Elise czuła ciężar pistoletu Duncana w swojej torebce. Zastanawiała się, czy zdąży po niego sięgnąć, zanim Savich ją zastrzeli. Nie miała wątpliwości, że koniec końców to zrobi. Jeszcze nie w tej chwili. Teraz zbyt dobrze się bawił.

- Kiedy powiedziałem Cato o twoim powinowactwie z Chetem Rollinsem, spanikował. Pomyślał, że masz jakieś dowody przeciwko niemu, związane ze skazaniem twojego brata. Chciał... pozbyć się ciebie od razu. Chciał, żebyś któregoś wieczoru w drodze powrotnej z klubu miała wypadek. Namówiłem go jednak, żeby zaczekał. Intrygowałaś mnie. Chciałem zobaczyć, co zrobisz dalej. Wkrótce stało się oczywiste, że nie masz nic, poza podejrzeniami i szukasz

informacji, dowodów - ostatnie słowo wyszeptał, jakby była to tajemnica między nimi dwojgiem. - Kiedy nie udało ci się ich znaleźć w Białym Krawacie, przeniosłaś się do klubu golfowego, z wyraźną intencją poznania Cato. Mam rację?

Nie odpowiedziała. Nie musiała.

- Od tej chwili historia przybrała interesujący kierunek -ciągnął Savich. - Dotychczas byłaś dla Cato wyłącznie imieniem. Groźbą. Chciał cię usunąć. Ale kiedy cię poznał, uznał, że woli cię żywą. Pomyślał, że najlepszym sposobem pilnowania cię będzie małżeństwo z tobą. Wtedy miałby cię przez cały czas na oku, dzień i noc, obserwowałby każdy twój ruch, z którego musiałabyś się tłumaczyć. A na dodatek korzystać z twojego smakowitego ciała. Pieprzyć cię, ile i jak chciał.

Elise wzdrygnęła się, wywołując uśmiech Savicha.

- Biedna Elise. Wszystkie te noce z Cato poszły na marne. Nigdy nie znalazłabyś żadnego dowodu łączącego go ze mną, ponieważ to ja prowadzę wszelką ewidencję naszej spółki.

Spojrzała na komputer, stojący na kredensie za biurkiem. Savich zachichotał.

- Nigdy nie zdołałabyś przełamać zabezpieczeń, moja droga, nawet gdybym pozwolił ci spróbować. Okrutna ironia losu polega na tym, że jeżeli szukałaś dowodów, wyszłaś za mąż za niewłaściwego współnika. A teraz popełniłaś kolejny niefortunny błąd. - Skrzywił się, jakby żałował. - To naprawdę wielka szkoda, że muszę cię zabić. Taka strata wielkiej urody i... - w tym momencie ręka, w której trzymał

pistolet, rozprysła się na kawałki, w deszczu krwi i ciała. Savich zawył z bólu. Pistolet upadł z klekotem na ziemię. Zza Elise wychylił się Duncan i przeskoczył przez biurko. Chwycił Savicha za kucyk, wykręcił mu głowę na bok, uderzył o biurko i docisnął. Policzek Savicha zmienił się w bolesną krwawą masę. Kryminalista zawył z bólu i wściekłości. Duncan przycisnął kolbę rewolweru do skroni Savicha tak, że na skórze pojawiło się spore wgłębienie.

- DeeDee! - wrzasnął, nie spuszczać wzroku z przestępcy.

- Idę! - Jej głos dobiegł z drugiego końca budynku. Elise usłyszała echo zbliżających się kroków. Zerwała się z krzesła, ale kiedy chciała wybiec z gabinetu, zderzyła się w drzwiach z policjantką.

- Zajmij się nią - polecił Duncan.

DeeDee wycelowała pistolet w pierś Elise i kazała jej stanąć pod ścianą.

- Gdzie ty, do diabła, się podziewałaś? - warknął Duncan.

- Weszłam tu przez wejście pożarowe i przez okno - wy-dyszała.

- A ty?

- Po schodach. - Popatrzył na Elise. - Prawdopodobnie ma mój pistolet.

Elise rzuciła torebkę na podłogę.

- Jest tutaj - powiedziała.

- Kopnij ją w moją stronę - poleciła DeeDee.

Elise wykonała polecenie. Policjantka przyklękła, pomacała torebkę i wyczuła pistolet. Wstała.

- Znalazłam - powiedziała do Duncana.
- Co z sekretarzem? - spytał.
- Przypięty kajdankami do drzwi samochodu. Nigdzie się nie wybiera. Zadzwoiłam po posiłki.

- Posiłki? Jak dawno?
- Co?
- Jak dawno zadzwoniłaś?
- Zanim przybiegłam tutaj. Dlaczego?
- Cholera! - syknął.

Elise uczyniła krok do przodu.

- Duncan, ja...
- Zamknij się! Nie masz do powiedzenia nic, co chciałbym usłyszeć. Twoim jedynym wyczynem jest to, że oderwałaś mnie od pracy nad przyskrzynieniem tego gnoja. - Wcisnął w skroń Savicha kolbę rewolweru. - Jak twoja dłoń, Savich?

Pomimo ogromnego bólu, jaki musiał odczuwać, przestępca odezwał się wyjątkowo spokojnym głosem.

- Chodzi o Meyera Napolego? Jeżeli tak, macie problem. Nikt nie uwierzy Elise, dobrze o tym wiesz. Jest niewiarygodnym świadkiem.

- Tak, wiem. Przekonałem się o tym nader boleśnie. - Duncan rzucił Elise spojrzenie pełne prawdziwej nienawiści.

- Marnujesz tylko czas - warknął Savich.
- Mylisz się.

- W porządku. To mnie aresztuj. Spędzę noc w komfortowym pokoju szpitalnym.

- O nie. Nie przyjechałem tutaj, żeby cię aresztować. Chcę usłyszeć wyznanie i nie wyjdę bez tego. - Odwiódł kurek rewolweru.

Savich roześmiał się na głos.

- Ojej, ale się boję.

- Przyznasz się, albo twój mózg wyląduje na ścianie, Savich.

Możesz wybrać. Nie ma wyjścia numer trzy.

- Duncan - rzekła niepewnie DeeDee. - Co ty robisz?

- Której części nie rozumiałaś? Zamierzam wydobyć z niego przyznanie się do winy. Jeżeli nie, zrobi się tu nieco brudno.

- Nigdy nie pociągniesz za spust, Hatcher - oznajmił Savich z denerwującą pewnością siebie. - Obaj dobrze o tym wiemy.

Duncan strzelił w karafkę stojącą na biurku, roztrzaskując kryształ na tysiące odłamków. Woda rozprysła się na blat i podłogę, jej krople spadły na twarz Savicha. W małym biurze wystrzał z tego kalibru brzmiał niczym salwa armatnia. Ogłuszający huk zatrzęsł pokojem.

DeeDee skuliła się nieco, ale nadal trzymała pistolet wycelowany w Elise.

- Co ty, do diabła, robisz, Duncan? - wrzasnęła. - Zaczekaj na posiłki. Niedługo tu będą. Wsadzimy go za kratki i...

- Jeżeli nie chcesz na to patrzeć, DeeDee, możesz zabrać ze sobą panią Laird. - Nie spuszczał wzroku z Savicha. - To sprawa między mną a nim. Nie pozwolę z siebie dłużej robić głupca. Ani jej, ani jej

mężowi, a już na pewno nie tobie -wypowiadając ostatnie słowo, szturchnął brutalnie Savicha kolbą rewolweru. - Dalej, Savich. Przyznaj się. Freddy Morris. Andre Bonnet. Chet Rollins. Gordon Ballew. Brzmi znajomo?

- Pieprz się.

Duncan znów wystrzelił, tym razem w oszklony regał po przeciwnej stronie pokoju, a potem w kinkiet. Gryzący zapach dymu wypełnił małe biuro. Hałas był nieznośny, ale głos DeeDee był słyszalny poprzez echo wystrzału.

- Duncan, przestań! To nie jest sposób! Straciłeś głowę przez tę dziwkę. To wszystko przez nią. Jesteś wściekły z jej powodu.

Duncan nie zwracał na nią uwagi. Pochylił się i przemówił prosto do ucha Savicha:

- Powiedz mi to, co chcę usłyszeć, albo umrzesz.

- Nigdy tego nie zrobisz.

Wszyscy usłyszeli coraz głośniejsze wycie syren policyjnych, ale Duncan wcale się tym nie przejął.

- Jesteś pewny, Savich? Chcesz postawić na to swoje życie? Bo to właśnie w tej chwili robisz. Mam jeszcze dwie kule. Policz sobie. Dwie.

- Duncan, na miłość boską - błagała DeeDee. - Nie rób tego! Zrujnujesz sobie karierę, wszystko, całe życie.

- Moje życie sprowadza się do tej chwili. - Rzucił pełne goryczy spojrzenie Elise. - Nie mam nic do stracenia. Już nie. - Wcisnął

rewolwer mocniej w skroń Savicha. - Czy tak właśnie zabiłeś Freddy'ego Morrisa? Czy on też śmierdział strachem tak jak ty teraz?

- Nie zabiłem...

Zanim dokończył, Duncan strzelił w biurko. Drewno rozprysło się w drzazgi. W blacie ziała wielka dziura, zaledwie kilkanaście centymetrów od twarzy Savicha.

- Została już tylko jedna.

- Jesteś nudny, Hatcher - odparł Savich chłodno.

- Przyznaj się, że to zrobiłeś, albo twój mózg znajdzie się na wszystkich ścianach tego pokoju - wrzasnął Duncan.

- Duncan, nie!

- DeeDee, powiedziałem ci już...

- Nie możesz tego zrobić.

- O tak. Mogę. Mogę go zabić. Z łatwością.

- Nie - rzekła łamiącym się głosem DeeDee, mierząc pistoletem w Duncana. - Nie pozwolę ci.

- Co ty...

- Rzuć broń, Duncan!

- Nie zrobiłabyś...

- Owszem, zrobiłabym. Spojrzał na nią wstrząśnięty.

- Zastrzełiłabyś mnie?

- Przysięgam, że tak.

Syreny były coraz głośniejsze. Zapiszczały opony samochodów, rozległ się trzask zamykanych drzwiczek. W biurze Savicha jednak czas zatrzymał się w miejscu.

- Nie mogę pozwolić mu wyjść z tego cało - warknął Duncan.
- Po raz ostatni proszę cię, rzuć broń.
- Będziesz mnie musiała najpierw zastrzelić.
- Nie zmuszaj mnie do tego! - krzyknęła DeeDee ze łzami w oczach.

- Zamierzam zabić tego drania.
- Rzuć broń, Duncan!
- Nie ma mowy.
- Duncan, nie! - krzyknęła DeeDee ile sił w płucach.
- Do zobaczenia w piekle, Savich.
- W porządku, dobrze, przyznają się! - wrzasnął Savich. -
Zabiłem Morrisa.

Dokładnie w tej samej chwili do gabinetu wkroczyło kilku umundurowanych policjantów prowadzonych przez detektywa Worleya.

- No to masz problem, Savich - rzekł Worley. Mundurowi podeszli do biurka i otoczyli przestępcę. Duncan zatknął pistolet za pas.

- Będzie potrzebował pomocy lekarskiej. Szybkim krokiem przemierzył pokój i przytulił Elise.

- Wszystko w porządku?

Elise wtuliła się w niego i potaknęła, cała drżąc.

- Nie spodziewałam się, że będzie chciał mnie zastrzelić.

- Chryste, nigdy nie powinienem się zgodzić na to wszystko.

Gdybym pojawił się kilka sekund później...

Przerwała, kładąc mu palce na ustach:

- Ale przybyłeś na czas. Wiedziałam, że tak będzie. Objął ją jeszcze mocniej, a potem puścił i spojrzał na Worleya.

- A ty co? Nie spieszyłeś się zbytnio, idioto! - warknął. -DeeDee była bliska zastrzelenia mnie i bałem się, że w końcu to zrobi, kiedy pozbywałem się kolejnych kul.

- Hej, były korki - odparł niepewnie Worley. - Czekałem w pogotowiu na jej telefon, tak jak mi kazałeś.

DeeDee spoglądała na wszystkich po kolei w osłupieniu, zwłaszcza na Duncana.

- Tak jak mu kazałeś? Kiedy? Co tu się do diabła dzieje? O co tu chodzi?

Worley wyjął wykałaczkę z ust.

- Ale jest wkurzona. Życzę powodzenia z wyjaśnieniami, Duncan. Muszę dopilnować tego nakazu rewizji. Powinniśmy go wkrótce dostać. - Wyszedł z gabinetu, wyciągając komórkę.

DeeDee nie spuszczała wzroku z Duncana.

- Kiedy do niego zadzwoniłeś?

- Z domu, kiedy brałem moją sześciostrzałówkę.

- Nie zamierzałeś tego zrobić tylko ze mną?

- Nie, ale chciałem, żebyś ty tak myślała.

- Dlaczego?

- Aby Savich uwierzył w moje szaleństwo, musiałem sprawić, żebyś ty była o tym przekonana.

- Wykorzystałeś mnie, tak?

- Ufałem twojej profesjonalnej integralności i twojemu przywiązaniu do przepisów.

- Gówniane gadanie.

- To prawda - przyznał. - Wykorzystałem cię.

- Jak mogłeś mi nie ufać?

- Ależ ja ci ufałem, DeeDee. Ufałem, że postąpisz właściwie, i zrobiłaś to. Wiedziałem, że wezwiesz posiłki i kazałem Worleyowi czekać na twój telefon.

DeeDee skinęła w stronę Elise.

- Co z nią?

Duncan pochylił się i podniósł torebkę.

- Przeszukał mnie, ale na szczęście nie tknął torebki - rzekła Elise, kiedy Duncan wyciągał mały dyktafon i podał go DeeDee, która wpatrzyła się w niego z zaskoczeniem.

- To jeszcze mojej babci, ale sprawdziliśmy, że działa. - Spojrzał na Elise. - Pojawiłem się w porę, żeby usłyszeć o jego spółce z Lairdem. Co z Napolim?

- Dlatego właśnie zamierzał mnie zabić. Powiedział, że o wiele łatwiej jest pozbyć się świadka niż się z nim układać. Byłam niedokończoną sprawą, którą musiał zamknąć. Podobnie jak Napoli. Wszystko jest na taśmie.

- Zaraz, chwileczkę. - DeeDee uniosła dłoń. Spoglądała na Elise wstrząśnięta. - Przyszłaś tu i powiedziałaś Savichowi, że byłaś świadkiem zabójstwa Napolego?

- Taki był plan. Duncan nie chciał się na niego zgodzić.

- Delikatnie rzecz ujmując. Uśmiechnęła się do niego łagodnie.

- To był jedyny sposób. Ty — zwróciła się do DeeDee — nie ufałaś mi od początku. Zamiast próbować cię przekonać do mojej wersji, namówiłam Duncana na małe przedstawienie, które wyglądałoby na podwójną zdradę. Liczyliśmy, że uwierzysz w to, iż sprzedałam Duncana Savichowi. DeeDee przez chwilę przyswajała usłyszane słowa.

- Ta kłótnia między wami, kto jest ważniejszy, Savich czy Laird. To też było zaaranżowane?

- Podobnie jak moje brutalne potraktowanie Lairda - wyjaśnił Duncan. - Choć nie powiem, żebym nie odczuł przyjemności, wykręcając mu jaja.

- Skąd wiedziałeś, że pojawię się w domku twojej babci?

- Moja mama wysłała mi wiadomość na komórkę. Wiedziałam, że na pewno się pojawisz. Umówiliśmy się z Elise, jak rozegramy całą sprawę, kiedy już przyjedziesz.

DeeDee nadal wyglądała na obrażoną, że pozostawili ją w nieświadomości. W jej wzroku jednak pojawił się niechętny podziw, kiedy spojrzała na Elise.

- Przychodząc tutaj, sama na spotkanie z Savichem, narażałaś życie.

- Świadomie podjęłam to ryzyko. Pamiętaj, że ja również miałam w tym swój interes. Pomścić swojego brata.

- Tak, ale do tego potrzeba odwagi - mruknęła DeeDee. - Szczerze mówiąc, myślałam... cóż...

- Wiem, co myślałaś, i rozumiem.
- Mimo wszystko jestem ci winna przeprosiny.
- Nie jesteś. Nie dałam ci najmniejszego powodu, żeby mi zaufać.

DeeDee skinęła głową w odpowiedzi na wspaniałomyślność Elise.

- Jeżeli chodzi o ciebie, partnerze, jesteś ostatnim dupkiem - rzuciła.

Duncan otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zauważył, że jeden z mundurowych zaczyna odczytywać Savichowi jego prawa.

- Chwileczkę. Pozwól mi to zrobić.

Przestępca nadal siedział przy biurku, skuty kajdankami. Ktoś owinął jego krwawiącą rękę chusteczką. Wyraźnie cierpiał, ale Duncan nie czuł litości. Myślał o wszystkich jego ofiarach, sterroryzowanych i zamordowanych. Nie czuł nic poza ogromną satysfakcją, kiedy odczytywał mu prawa.

- Nigdy byś nie pociągnął za spust - parsknął Savich.
- Dobrze, dobrze, Bobby - odparł Duncan śpiewnie, specjalnie używając zdrobnienia, którego Savich nienawidził. - Jeszcze chwilę temu nie byłeś taki pewny co do losu szóstej kulki. Piszczaleś jak dziewczyna.

- Moje przyznanie się do winy jest bezużyteczne. Zrobiłem to pod wpływem ogromnego stresu. Ten akt agresji na nic ci się nie przyda.

- Mylisz się. Ale jeśli nawet, to zrobiłbym to wyłącznie dla przyjemności.

- Chciałeś się popisać przed swoją nową dziewczyną. - Rzucił spojrzenie Elise, a potem uśmiechnął się wrednie do Duncana. - Powiedz mi, pozwala ci się spuścić do buzi?

Oczy Duncana zwięzły się niebezpiecznie.

- Wiesz co, Savich? Nadal mnie wkurzasz. Chyba masz rację. Twoje przyznanie się do winy może nie być wystarczające, by cię skazać. Poza tym wygląda mi na to, że próbujesz uciec. - Wyciągnął zza pasa rewolwer, przystawił go do czoła Savicha u nasady nosa i pociągnął za spust.

Rozdział 30

Następnego popołudnia Robert Savich nadal wydawał się równie wstrząśnięty, jak poprzedniej nocy, gdy został wyprowadzony w kajdankach ze swojego biura. Po krótkiej wizycie na pogotowiu spędził noc w więzieniu, bez wątplenia trzęsąc się pod kocem i raz po raz przeżywając tamtą krótką chwilę, gdy doświadczył śmiertelnego przerażenia, jakie sam nieraz wywoływał u innych.

- Nie wygląda dobrze w pomarańczowym - mruknęła DeeDee.

Siedziała wraz z Duncanem na sali Sądu Najwyższego. Oboje obserwowali z zainteresowaniem, jak Savicha doprowadzono do stolika obrony na przesłuchanie wstępne. Wcześniej, w innym sądzie, postawiono go w stan oskarżenia za morderstwo Meyera Napolego.

Oczywiście Stan Adams w imieniu swojego klienta zaprzeczył oskarżeniu i oznajmił, że Savich jest niewinny.

Podczas poprzedniego procesu, prowadzonego kilka tygodni temu w tej samej sali, Savich był ubrany jak spod igły. Dzisiaj wyglądał zupełnie inaczej, w pomarańczowym kombinezonie i tenisówkach bez sznurowadeł. Pomimo grubego opatrunku na prawej dłoni, ręce miał skute kajdankami. Tak zresztą jak nogi. Obie pary kajdanek łączył długi łańcuch. Włosy nie były ściągnięte w kucyk, a w uchu nie miał diamentowego kolczyka.

- Racja, ale czy to nie piękny widok? - Duncan wpatrywał się w profil Savicha, pragnąc, aby ten odwrócił się i spojrzał na niego. Wiedział jednak, że tamten tego nie zrobi - nie mógł znieść zwycięstwa gliniarza.

- Przestań się wiercić. - DeeDee chwyciła Duncana za kolano, powstrzymując go od rytmicznego poruszania nim w górę i w dół. - Czemu jesteś taki nerwowy?

- Nie jestem nerwowy, tylko podekscytowany. - Popatrzył na nią, czując na sobie ciężar jej spojrzenia. - Co?

- To poważne, prawda? Między tobą i nią. To... to coś, co ma znaczenie.

- Dla mnie owszem. Mam nadzieję, że dla niej też. - Rzucił okiem na chwilowo opustoszałe podium, gdzie za chwilę miał zasiąść Cato, jak zwykle arogancki i pewny siebie. - Musi zakończyć ten etap podróży. To wymaga czasu. Przez tyle lat żyła w nieustannym

napięciu i strachu. Pewnie zajmie to chwilę, zanim ostatecznie uwolni się od wszystkich tych uczuć.

- No tak... Chciałam tylko powiedzieć, że... nie żebyś potrzebował mojego pozwolenia, czy co... ale jak dla mnie, to jest w porządku. To, że jesteście razem.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Dzięki.

- Tak na wszelki wypadek, jeżeli się zastanawiałeś.

- Dzięki - powtórzył i zerknął na zegarek. - Spóźniają się z rozpoczęciem.

DeeDee skinęła w stronę Savicha, który nie poruszył się od chwili, gdy posadzono go za stołem.

- Próbuje udawać, że go tu nie ma.

- Ale jest. To jego ostatni dzień wolności i dobrze o tym wie.

- Założę się, że nienawidzi tego, iż traktują go jak zwykłego kryminalistę.

- Nie jest nikim specjalnym. Kiedy pociągnąłem za spust, zeszczał się w gacie.

- Nie mogę go za to winić. Sama o mały włos nie zrobiłam tego samego. Miał szczęście, że zostawiłeś ostatnią komorę pustą.

Dlaczego? Wiedziałeś, że do tego dojdzie?

- Tak - odparł. - Bo jeżeli miałbym nabój w komorze, zabiłbym tego skurwiela.

- Proszę wstać, sąd idzie.

DeeDee była tak zaskoczona tym, co powiedział Duncan, że wstała nieco później niż pozostali zgromadzeni, kiedy sędzia Cato Laird wszedł na katedrę i zasiadł na swoim krześle.

Rozejrzał się po sali. W jego oczach pojawił się delikatny błysk, kiedy spojrzał na DeeDee. Potem przesunął wzrok na Duncana. Spoglądali na siebie przez kilka długich sekund.

- Panie Adams, pan reprezentuje pana Savicha? - zapytał Laird.

- Tak, Wysoki Sądzie - Adams wstał.

- Pana klient został oskarżony o zamordowanie Meyera Napolego.

- Mój klient nie przyznaje się do winy. Zanim jednak przejdziemy dalej, Wysoki Sądzie, chciałbym zaznaczyć, że skuteczenie mojego klienta jest całkowicie niepotrzebne. Wnioskuje o usunięcie kajdan na czas trwania procesu.

- Nasza rozprawa nie będzie trwała aż tak długo, panie Adams. Pana wniosek został odrzucony. - Dla zwiększenia efektu Laird stuknął młotkiem.

Duncan zauważył, że unika on kontaktu wzrokowego z Savichem.

- Panie Nelson. Reprezentuje pan prokuraturę?

- Tak, Wysoki Sądzie. - Mike Nelson wstał z krzesła przy stoliku oskarżenia, ale przedtem spojrzał znacząco na Duncana, którego serce przyspieszyło gwałtownie.

- Wysoki Sądzie - zaczął oskarżyciel. - Robert Savich jest również oskarżony o spisek w celu zamordowania Chestera Joela Rollinsa.

Stan Adams odwrócił głowę tak szybko, że jego szyja chrupnęła głośno. Duncan jednak utkwiał wzrok w przystojnej twarzy Cato Lairda. Sędzia uśmiechał się lekko, przygotowany do wypowiedzenia swojej kwestii, kiedy nagle dotarły do niego słowa Nelsona.

Jego uśmiech zbladł. Zamrugał kilka razy i spojrzał na Duncana, w którego wzroku skupiła się cała nienawiść, jaką do niego żywił. Detektyw miał niemal wypisane na czole: „A jak to było, jak wczoraj trzymałem cię za jaja!”.

Sędzia przełknął głośno ślinę.

- Em... panie Nelson, to jest przesłuchanie w sprawie kaucji, nie... - zająknął się. - To nie jest rozprawa, zanim...

Stan Adams zerwał się na równe nogi.

- Wysoki Sądzie, co się tutaj dzieje? - spytał.

- Usiłuję to właśnie ustalić, panie Adams. Panie Nelson, sprawa, którą pan... em... - znów się zająknął, spoglądając na drzwi do sali sądowej.

Duncan obserwował, jak twarz sędziego ściąga się w niepokoj, a potem nagle blednie niczym wosk. Cato Laird wpatrywał się przed siebie z potwornym niedowierzaniem.

Niepewnie dźwignął się na nogi i podparł o blat, kiedy Elise weszła na salę, w towarzystwie Billa Gerarda i Worleya. Twarz Gerarda, zazwyczaj poczciwa, tym razem wyglądała jak kamienna

maska. Wykałaczką w ustach Worleya sterczała pod szczególnie ostrym kątem.

Elise natomiast była bardzo pewna siebie i spokojna.

- Witaj, Cato.

- Elise! - wykrzyknął. - Jak... To przecież... Mój Boże!

- Przestań udawać, Cato. Ostatnią rzeczą, jaką odczuwasz, jest radość na mój widok.

Widok Elise, uznanej za nieżywą, wstrząsnął Stanem Adamsem, odbierając mu mowę.

Duncan wstał ze swojego miejsca i wyszedł na przejście pomiędzy krzesłami, tuż przed Elise i jej eskortą. Płynnie podszedł do podium sędziowskiego i obszedł je od tyłu. Chwytał sędziego za ramię i pociągnął do siebie.

- Cato Laird, aresztuję pana za zamordowanie Cheta Rollinsa. Ma pan prawo zachować milczenie.

- Elise, co... co to wszystko ma znaczyć? - Laird szarpnął ramieniem, usiłując oswobodzić się z uchwytu Duncana. Szerokie rękawy jego sędziowskiej togi zatrzepotały niczym skrzydła schwytej w sidła wrony. Duncan bardzo wyraźnie wymawiał kolejne słowa, odczytując sędziemu jego prawa.

Szok Cato Lairda zmienił się w gniew.

- Gerard, co tu się dzieje? - spytał.

- Tak jak to powiedział sierżant detektyw Hatcher, jest pan aresztowany za spiskowanie w celu pozbawienia życia.

- To skandaliczne! Elise podeszła bliżej.

- Polecieś zabić mojego przyrodniego brata, Cato. Chciał powiedzieć policji o twoim układzie z Savichem, więc go uciszyłeś.

Laird spojrział ponad jej ramieniem na Gerarda.

- Ona oszalała. Gerard jednak milczał.

- W tamtym czasie Chet był jedyną osobą w moim życiu, która mnie kochała - ciągnęła Elise. - Jedynym człowiekiem, którego ja kochałam. I ten człowiek umarł nagi, w ogromnym strachu, na zimnej podłodze kabiny prysznicowej, z kostką mydła wciśniętą do gardła.

Cato rozejrzał się w popłochu, poszukując pomocy. Nie znalazł jej jednak. Wszyscy zgromadzeni z zainteresowaniem śledzili przebieg wydarzeń. Niektórzy przyglądali się sędziemu podejrzliwie. Inni już wyrobili sobie zdanie na temat prawdziwości oskarżenia Elise i spoglądali na Cato Lairda z wyraźną wrogością i pogardą.

- Ta kobieta jest niestabilna emocjonalnie! - wrzasnął. - Ona kłamie! Zabiła człowieka w naszym domu, a ja, jak ostatni głupiec, próbowałem ją ochronić od oskarżenia o morderstwo. Przecież ona udawała, że nie żyje, na litość boską! - Wycelował palec w Duncana. - Wczoraj on... porwał mnie i potraktował brutalnie. Ona wam wszystko powie - pomachał w kierunku DeeDee. - Zmówili się przeciwko mnie! Nienawidzą mnie! Nie możecie wierzyć ich słowom!

Elise ciągnęła spokojnym, czystym głosem:

- Przez całe lata brałeś pieniądze od Savicha w zamian za faworyzowanie go w sądzie. Łagodne wyroki, czasem unieważnianie rozpraw i tym podobne - wyciągnęła przenośny minidysk, zabrany z komputera Savicha podczas rewizji w jego gabinecie, która odbyła się

zaraz po aresztowaniu. Pomimo deklarowanych zabezpieczeń, które teoretycznie nie mogły zostać przełamane, ostatniej nocy eksperci policyjni dobrali się wreszcie do zawartości komputera.

- Wszystkie wasze transakcje są zapisane na tym dysku - powiedziała Elise. - Savich dostawał faktury wystawiane przez twoją rodzinną firmę przewozową za rzekome usługi transportowe. Płacił jednak nadzwyczajnie wysokie stawki, czasem dwukrotnie wyższe niż inni klienci firmy. Nadwyżki szły na twoje prywatne konto na Kajmanach.

Twarz sędziego poczerwieniała z wściekłości. Spojrzał na Gerarda.

- Nie możecie mnie traktować w taki sposób!
- Owszem, możemy.
- Chcę się skontaktować z moim prawnikiem.
- Przysługuje panu prawo do jednego telefonu, panie sędzio.

Laird spojrział ponad ich ramionami na Savicha.

- Wrobiłeś mnie, sukinsynu! - krzyknął.
- Zamierzałeś mnie rzucić na pożarcie tym psom! - odciął się Savich.

Stan Adams poradził mu, żeby się nie odzywał. Savich zignorował prawnika.

- To jej możesz za to podziękować - wskazał na Elise skinieniem głowy. - I jej chłopakowi Hatcherowi.

- Zamknij się! - Adams chwycił Savicha za ramię i usiłował posadzić go z powrotem na krześle. Savich jednak zaplątał się w łańcuch i przewrócił na podłogę.

Duncan szturchnął Cato Lairda.

- Pożegnaj się z tym podium. To była twoja ostatnia rozprawa w życiu.

- Ty skurwysynu! - zapluł się sędzia. - Okłamałeś mnie. Ty... - Spojrzał z nienawiścią na Duncana i Elise. - Sypiasz z nią, prawda? Proszę bardzo, weź ją sobie. Zaslugujesz na tę dziwkę! Warci jesteście sobie.

Duncan popatrzył mu w oczy i boleśnie ścisnął za ramię.

- Sugeruję, panie sędzio, aby opuścił pan tę salę natychmiast, zanim powie pan coś, co będę musiał uznać za zniewagę przedstawiciela prawa - powiedział niskim, pełnym groźby głosem.

Cato Laird rozpoznał swoje własne słowa, jakie kiedyś powiedział do Duncana. Rzucił się z furją w kierunku Elise i Duncana. Dwóch umundurowanych policjantów ruszyło na pomoc detektywowi i dopiero we trójkę udało im się poskromić Lairda. Z jego gardła wydobywały się chrapliwe wrzaski wściekłości. Na czoło wystąpiły nabrzmiałe żyły, jakby za chwilę miały pęknąć.

Elise nie cofnęła się nawet o krok. Wręcz przeciwnie, podeszła bliżej. Nagle Laird przestał się szamotać i zastygł nieruchomo, oddychając gwałtownie.

- To, co powiedział Savich, jest prawdą, Cato - powiedziała Elise. - To ja cię wrobiłam i możesz za to podziękować wyłącznie

sobie samemu. Od dnia narodzin miałeś dla siebie wszelkie dobra, atuty i korzyści, jakie można było dać człowiekowi. Nadużyłeś ich wszystkich. Jesteś chorym, potwornie samolubnym osobnikiem. Kryminalistą. Zapewne zdajesz sobie sprawę, jak bardzo niepopularny będziesz w więzieniu. Masz tam już wielu wrogów, którzy nie mogą się doczekać twojego przybycia. Każdego dnia, przez całą resztę życia będziesz musiał oglądać się za siebie i żyć w strachu, tak jak Chet. Obawa będzie twoją nieodłączną towarzyszką. Każdej minuty, każdego dnia, będziesz się lękał pułapki, gwałtu, tortur, egzekucji... - Zaczerpnęła powietrza. - Niech Bóg się nad tobą zlituje. Ja nie potrafię - dodała cicho.

Duncan podziwiał jej opanowanie. W jej sytuacji nie byłby w połowie tak elokwentny. Z drugiej strony jednak Elise czekała bardzo długo na ten dzień. Może wiedziała dokładnie, co powie Cato Lairdowi, gdy otrzyma wreszcie taką możliwość?

Elise odwróciła się tyłem do sędziego. Duncan przekazał go policjantom i ująwszy Elise pod ramię, ruszył do wyjścia. Zeszłej nocy Elise zdobyła szacunek Gerarda i Worleya, opowiadając im swoją historię. Teraz szli przed nią i Duncanem, niczym ochroniarze.

Byli w połowie drogi, kiedy rozległ się strzał. Reagując instynktownie, Duncan rzucił się w prawo, przewracając Elise na podłogę i zasłaniając własnym ciałem.

Na sali rozległy się wrzaski i ostrzegawcze krzyki.

- Zostań na ziemi! - zawołał Duncan do Elise. Potem płynnym ruchem przekręcił się na plecy i przykucnął z pistoletem gotowym do strzału.

Niebezpieczeństwo jednak minęło. Na sali była tylko jedna ofiara.

Epilog

Listopadowy dzień był słoneczny, ale chłodny. Lekka bryza marszczyła wodę kanału pomiędzy Lady Island i Beaufort. Był to dobry dzień na spacer, ale Duncan i Elise woleli sycić się świeżym powietrzem wpadającym przez okno sypialni, gdzie leżeli w łóżku.

Przyjechali poprzedniego dnia wieczorem. Była to ich pierwsza wizyta w domku od czasu, kiedy wyjechali z niego oddzielnie, Duncan z DeeDee, Elise zaś jego samochodem, by skonfrontować się z Savichem.

Ostatnie cztery miesiące były bardzo nerwowe. Nie rozmawiali o tym, kiedy wrócą na wyspę Lady, ale oboje milcząco postanowili, że stanie się to dopiero wtedy, gdy będą mogli uczcić koniec kłopotów. Ich powrót do domku babki Duncana miał być początkiem nowego życia.

Poprzedniego dnia, o godzinie 16.38 - Duncan sprawdził godzinę, w której został ogłoszony wyrok - Savich został skazany za morderstwo Meyera Napolego.

Przez trzy dni Adams protestował przeciwko zeznaniom Elise. Kolejne cztery spędził na próbach zdyskredytowania jej opowieści.

Sędziowie przysięgli nie dali się jednak zwieść jego paplaninie i trikom. Uwierzyli Elise. Kiedy wrócili na salę po naradzie, nikt nie miał wątpliwości, że Savich zostanie uznany za winnego.

Duncan pomógł prokuraturze przygotować akt oskarżenia, ale po cichu. Oficjalnie pozostawał zawieszony w czynnościach służbowych do poniedziałku. Ponieważ Elise była niezbędnym świadkiem oskarżenia, widywali się regularnie, ale nie tak często, jakby sobie tego życzył.

Stanowczo odmówiła, kiedy zaproponował, żeby przeprowadziła się do niego.

- I tak masz wystarczająco dużo kłopotów w wydziale - powiedziała.

- Przyznałem się przecież do romansu z tobą podczas prowadzenia śledztwa. Przyjmuję karę jak mężczyzna. Jaka to różnica, czy będziesz ze mną mieszkała, czy nie?

- Jestem powodem, dla którego zostałeś zawieszony. Jakby to wyglądało, gdybym teraz się do ciebie wprowadziła?

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Ale mnie tak - odparła cicho.

To zakończyło dyskusję. Duncan uświadomił sobie, że nie chodziło tylko o jego dyscyplinarne zawieszenie, ale też o jej wdowieństwo.

Po scenie w sądzie, która zakończyła się ponurym samobójstwem Cato Lairda, cała historia trafiła na pierwsze strony gazet. Nie można było włączyć telewizji ani kupić gazety bez

natknięcia się na kolejne sprawozdanie z wydarzeń, które miały miejsce tamtego dnia w sądzie okręgowym.

Kilku świadków widziało, jak Cato wyciąga pistolet z kabury jednego z eskortujących go policjantów. Każdy z tych ludzi opowiadał na swój sposób o tym, jak sędzia włożył kolbę pistoletu do ust i pociągnął za spust, zanim którykolwiek z zaskoczonych policjantów i wstrząśniętych obserwatorów zdołał zareagować.

Historię tę opisywano przez kilka tygodni, z różnych perspektyw, rozważano, przerabiano na wszystkie sposoby. Ludzie nie mogli się nasycić tymi wiadomościami, a media z chęcią zaspokajały ich głód. Opinia publiczna potępiała sędziego z powodu jego dwulicowości oraz nadużycia władzy i pozycji. Wdowę, która wydała go władzom, traktowano z sympatią i podziwem.

Elise jednak uciekała przed popularnością. Nie chciała sławy. Osiągnęła to, na czym najbardziej jej zależało. Dostała pozwolenie na ekshumację zwłok brata i porządny pogrzeb na przyzwoitym cmentarzu. Chet Rollins nie był aniołem, ale nie zasługiwał na taką okropną śmierć. Może odnalazł wreszcie spokój. Bo Elise na pewno.

Teraz obejmowała Duncana ramionami i udami, zmęczona po całej nocy i poranku miłości. Potarł policzkiem jej brzuch.

- Musisz się ogolić - rzuciła sennym głosem.
- Później. Teraz nie mam siły się ruszyć.
- HmMMM - przesunęła palcami po jego włosach. - Nie chcę, żebyś się ruszał - wyszeptała.

Mimo to, delikatnie skubiąc jej skórę, przesunął się w górę, docierając do ust. Całowali się długo, w zapamiętaniu. Kiedy skończyli, Elise nie otworzyła oczu.

- Zmieniłam zdanie, możesz się ruszać - wymruczała.

- Podoba ci się to? Szczecina i takie tam?

- Zwłaszcza szczecina.

- W takim razie powinnaś za mnie wyjść. Otworzyła oczy.

- Nie mogę.

- Nie musisz się zgadzać od razu - powiedział niepewnie. - Daj sobie czas na zastanowienie.

- Nie mogę wyjść za ciebie za męża, Duncan. Przekreślił się na bok, podpierając policzek pięścią.

- Dlaczego?

- Ponieważ cię kocham.

- Taaak. Wiesz, zazwyczaj to działa w inny sposób. Jeżeli kogoś kochasz, chcesz go poślubić.

- Bardzo cię kocham - wypowiedziała te słowa niczym uroczystą przysięgę.

- W takim razie nie widzę problemu - odparł równie poważnie.

- Bezdziethość jest jednym z nich.

Pogładził jej delikatny policzek kciukiem.

- Podwiązanie jajników jest odwracalne.

- Nie zawsze.

- Jeżeli się nie uda, możemy adoptować dzieci. Albo żyć bez nich.

- Ale ty byś tego nie chciał.

- Najbardziej nie chciałbym żyć bez ciebie. - Oparł dłoń na jej policzku. - To ciebie potrzebuję w moim życiu.

- Nie mam niczego, co mogłabym wnieść do związku, zwłaszcza tak ważnego jak małżeństwo.

Nie zabrała z domu Cato Lairda niczego, nawet osobistych rzeczy. Rozgniewała się wręcz, kiedy jego prawnik zadzwonił do niej i przekazał złe wieści o tym, że nie została wymieniona w testamencie.

- Tak jakbym chciała mieć cokolwiek, co do niego należało - rzekła, odkładając słuchawkę.

Duncan nigdy nie śmiałyby wpłynąć na jej decyzję, ale skrycie był z niej zadowolony. Nie chciał, żeby Elise zatrzymała cokolwiek, co należało kiedyś do Cato Lairda.

- Utrzymuję się z tego, co zdołałam zaoszczędzić podczas małżeństwa z Cato - powiedziała teraz. - Niedługo te pieniądze się skończą i będę musiała iść do pracy.

- Gdybyś miała obudzić się jutro rano i zacząć robić to, co zawsze chciałaś, co by to było?

Wpatrywała się przez chwilę w przestrzeń.

- Pamiętasz, jak mówiłam ci, że przed przeprowadzką do Savannah chodziłam na zajęcia z filmoznawstwa?

- Filmy są twoją pasją. Potrafiłaś przytoczyć niemal cały dialog z tamtego łzawego filmu.

Skrzywiła się na to określenie, ale ciągnęła:

- Niedaleko od twojego domu jest małe stare kino.
- Naprzeciwko parku Forsyth? Jest tam od lat trzydziestych.

Nieczynne już całe wieki.

- Pomyślałam, że można by je odrestaurować - rzekła niepewnie.

- W stylu retro. Można by tam wyświetlać wyłącznie klasykę. Olbrzym, Lawrence z Arabii, Doktor Żywago. Wielkie epickie produkcje. Albo czarne filmy gangsterskie. Tracy i Hepburn. Obecnie jest mnóstwo festiwali filmowych. Można by robić premierowe pokazy. W lobby umieścić bar z winem, nie tylko kasę biletową. Można by również wynajmować salę na specjalne okazje lub programy, zbiórki charytatywne, przyjęcia służbowe, konwencje. Sam pomyśl, ile by to przyciągnęło firm. Pamiętasz, kiedy byliśmy w Beaufort, rozmawialiśmy o filmach, które tam zrealizowano? Jeżeli w sąsiedztwie pracowałby akurat zespół filmowy, można by spróbować zaprosić reżysera i kilkoro aktorów na spotkanie, zwłaszcza gdyby połączyć to z akcją charytatywną. Wyobrażasz sobie Anga Lee albo Lasse Hallstróma... - Przerwała, widząc jego uśmiech. - Co?

- Masz rację. Nie masz niczego, co mogłabyś wnieść do naszego związku.

Zrozumiała, że się z nią drażni.

- Sądzisz, że to dobry pomysł?

- Mam tylko jeden problem. Czy będę musiał wkładać frak na te wszystkie „wydarzenia kulturalne“?

Roześmiała się cicho, ale za chwilę spoważniała.

- To tylko pomysł. Żeby wprowadzić go w czyn, potrzeba dużo pieniędzy.

- Cóż, mam kilka znajomości i źródeł. Znajdziemy sponsorów i pieniądze. - Pociągnął lekko kosmyk jej włosów, które odzyskały już normalny kolor i zdążyły odrosnąć do brody. - Masz jeszcze jakieś inne obiekcje co do mojej propozycji małżeństwa?

- Twoi przyjaciele i rodzina.

- Nie lubisz ich?

- Duncan, bądź poważny.

- W porządku, przepraszam. Co z moimi przyjaciółmi i rodziną?

- Jak się będą czuli, kiedy będziesz związany ze mną na zawsze?

- Cóż. Przekonałaś DeeDee, że powinna przestać robić sobie trwałą i zacząć regulować brwi. To niezwykle zmiany. Moi koledzy w pracy narzekają za moimi plecami, że za bardzo mi się poszczęściło.

- Że jesteś z kelnerką topless?

- Że kocha mnie kobieta, która była na tyle odważna, by sam na sam skonfrontować się z Savichem. Uwierz mi, nikt nie powie ani jednego złego słowa o tobie w mojej obecności. Jestem pewien, że nie zrobią tego również w obecności DeeDee. A pozostali, którzy nie są moimi przyjaciółmi... kogo obchodzi ich opinia?

- Ale opinia twoich rodziców jest ważna. Kochasz ich, a oni ciebie. - Odwróciła głowę w bok. - Byłabym dla nich najgorszym koszmarem.

- Masz rację. - Westchnął. - Mama wpadła w panikę. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek się tak na mnie wkurzyła. - Chwycił ją

pod brodę i zmusił, by spojrzała na niego. - Zadzwoń do nich dzisiaj i powiedz im, że jutro wpadniemy na obiad. Mama się wściekła, ponieważ nie dałem jej wystarczająco dużo czasu. Chciała odmalować jadalnię, zanim przywiozę cię do domu z pierwszą wizytą.

- Do domu? - W jej oczach pojawiła się dziecięca nadzieja, która przeszła jego serce czułością i miłością. Przez całe życie brał za pewnik to, że ma rodzinę, ludzi, którzy kochali go bez względu na okoliczności. Elise nigdy nie zaznała takiego poczucia bezpieczeństwa. Będzie ją kochał z całych sił, by wynagrodzić jej ten brak. Nie, jeszcze bardziej.

- Nie potępiają mnie za to, co zrobiłam?

- Oboje są zawodowcami w wybaczeniu - odparł z uśmiechem. Potem z poważną miną pogłodził jej policzek. - Poza tym co takiego miałoby ci wybaczyć, Elise? Na czym polegał twój wielki grzech? Savich był złym człowiekiem. Cato Laird był złym człowiekiem. Nie ty.

Kiedy wypowiadał te słowa, do oczu Elise napłynęły łzy. Przyciągnęła go do siebie, dotykając wargami jego ust.

- Kocham cię, Duncan - szeptała. - Kocham cię z całego serca i duszy. Kocham cię. Kocham.

Podciągnął ją wyżej i przytulił.

- Rozumiem, że się zgadzasz? - spytał z uśmiechem.

Podziękowania

Savannah w Georgii ma nie tylko jedne z najlepszych restauracji, ale również jedną z najpiękniejszych scenerii w Stanach Zjednoczonych oraz niezwykle miłych mieszkańców. Należy do nich major Everett Regan z policji metropolitalnej Savannah-Chatham, który poświęcił wiele swego cennego czasu, odpowiadając na tysiące moich pytań. Ellen Winters zrobiła wszystko, aby udzielić mi wszelkiej pomocy, kiedy mogłam polegać wyłącznie na „uprzejmości obcych ludzi”. Bez pomocy tych profesjonalistów uzyskanie niezbędnych wiadomości byłoby ogromnie trudnym zadaniem.

Jestem również niezwykle wdzięczna Cindy Moore, dla której południowoamerykańska gościnność nie jest tylko i wyłącznie frazesem. Cindy jest jej żywym przykładem, doskonalszym, niż ktokolwiek umiałby sobie wyobrazić. Dziękuję ci, przyjaciółko, za otwarcie przede mną drzwi.

Wreszcie, za eksplorowanie wraz ze mną każdego zaułka i ulicy, za noszenie ciężkiego sprzętu fotograficznego i ryzykowanie życia, by uzyskać zdjęcia, o które prosiłam - bez narzekania na upał i wilgoć - dziękuję ci, Michael.

Sandra Brown